

WYPISY POLSKIE

DLA KLAS WYŻSZYCH
SZKÓŁ REALNYCH I SEMINARIÓW NAUCZYCIELSKICH.

Z WYPISÓW ST. TARNOWSKIEGO

PRZEROBIŁ

ROMUALD A. BOBIN.

CZEŚĆ PIERWSZA



Wydanie drugie

Cena egz

NAKŁADEM I D.



884-82

TREŚĆ.

	Strona
Wstęp	1
Początki piśmiennictwa polskiego	3
<i>Mikołaj Kopernik</i>	12
Przedmowa do dzieła „O obrotach ciał niebieskich“	13
Piśmiennictwo polskie nowszych wieków.	
Okres pierwszy. (1548—1600).	17
<i>Mikołaj Rey z Nagłowic</i>	23
<i>X</i> Z dzieła p. t. Wizerunek	25
Z „Przemowy do Pocziwego Polaka“	26
Z Apopthegmatów	27
Z Figlików	28
<i>+</i> Z „Żywota pocziwego człowieka“	28
<i>Andrzej Frycz Modrzewski</i>	35
Z dzieła p. n. O poprawie Rzeczypospolitej	36
<i>Szymon Marycki</i>	39
Z dzieła p. t. O szkołach czyli akademiach	40
<i>Stanisław Orzechowski</i>	42
Z Dyalogu około egzekucyi	44
<i>Lukasz Górnicki</i>	46
Z dzieła p. t. Dworzanin polski	47
<i>Jan Kochanowski</i>	53
Z pieśni	56
Z Fraszek	63
Satyr (w skróceniu)	65
Odprawa posłów greckich	67
Z Psalterza	80
Z Trenów	84
<i>Piotr Skarga</i>	92
Z Żywotów Świętych. Święty Jan Kanty	95
Z Kazań Sejmowych. O miłości ku ojczyźnie	58
O zgodzie domowej	102
O niekarności grzechów jawnych	104
Z Kazania na pogrzebie Anny Jagiellonki	107

	strona
Ogólny pogląd na okres I.	113
I. Tablica porównawcza. Wiek XVI.	116
Okres drugi. (1600—1648)	118
Szymon Szymonowicz	120
Z Sielaneł. Żeńcy	121
Mopsus	123
Kolacze	125
Piotr Kochanowski	127
Z „Jerozolimy wyzwolonej“	127
Fabian Birkowski	131
Z kazania o ćwiczeniu młodzi	131
Nagrobek Osmanowi, cesarzowi tureckiemu	135
Szymon Starowolski	138
Lament utrapionej Matki Polski (w skróceniu)	139
Ogólny pogląd na okres II.	144
Okres trzeci. (1648—1696)	148
Andrzej Morsztyn	151
Z Lutni	152
Wespazjan Kochowski	156
Z dzieła p. t. „Niepróznujące próżnowanie“	157
Z „Epigramatów“	160
Z „Pieśni Wiednia wybawionego“	160
Z „Psalmodyi polskiej“	163
Wacław Potocki	165
Z „Wojny chocimskiej“	167
Józef Bartłomiej Zimorowicz	169
Winiarze	170
Jan Chryzostom Pasek	172
Z Pamiętników	173
Ogólny pogląd na okres III.	182
II. Tablica porównawcza. Wiek XVII.	186
Okres czwarty. (1697—1763)	188
Stanisław Konarski	192
Z dzieła: O skutecznym rad sposobie	194
Ogólny pogląd na okres IV.	199
Okres piąty. (1764—1795)	203

	strona
Ignacy Krasicki	211
Z Bajek	214
Satyry: Marnotrawstwo	216
Żona modna	219
Z Myszeidy	223
Pan Podstoli (z części I.)	224
Adam Naruszewicz	229
Z Liryków	230
Z Satyr. Chudy literat	232
Memoriał względem pisania historii narodowej	235
Stanisław Trembecki	239
Z Bajek	241
Zofiówka (w wyjątkach)	241
Franciszek Dyonizy Kniaźnin	245
Z Liryków	246
Franciszek Karpiński	249
Powrót z Warszawy na wieś	250
Żale Sarmaty	252
Z Sielaneł. Laura i Filon	254
Franciszek Zabłocki	256
Z komedyi p. t. Fireyk w zalotach	257
Andrzej Kitowicz	262
Z dzieła p. t. Opis obyczajów	263
Grzegorz Piramowicz	268
Z Mów, mianych w Towarzystwie do ksiąg elementarnych	269
Stanisław Staszic	272
Z dzieła p. t. Przestroga	274
Hugo Kołłątaj	277
Przemowa do prześwietnej deputacyi	279
Ogólny pogląd na okres V.	283
Okres szósty. (1795—1822)	287
Julian Ursyn Niemcewicz	291
Ze „Śpiewów historycznych“	294
Elegia na cmentarzu wiejskim	296
Z komedyi p. t. Powrót posła	298
Z Pamiętników	302
Z powieści historycznej p. t. Jan z Tęczyna	305
Jan Paweł Woronicz	309
Hymn do Boga (w skróceniu)	310
Z poematu p. t. Świątynia Sybilli	312
Przemowa na pogrzebie Tadeusza Kościuszki	315

	strona
<i>Alojzy Feliński</i>	318
Z tragedyi p. t. Barbara Radziwiłłówna	319
<i>Kajetan Koźmian</i>	325
Z „Ziemiaństwa“	327
Z poematu p. t. Stefan Czarniecki	329
Z Wierszów	331
Z Pamiętników	332
<i>Bracia Śniadeccy</i>	337
Z listów o języku polskim	339
O Koperniku	342
Z „Teoryi jestestw organicznych“	346
<i>Franciszek Morawski</i>	348
Z Wierszów	350
Z poematu p. t. Dworzec mojego dziadka	352
List do klasyków	354
List do romantyków	355
<i>Kazimierz Brodziński</i>	356
Z drobnych wierszy	358
Z Pieśni rolników	360
Duma żołnierza nad rzeką Moskwą	362
Z dzieła p. t. O klasyczności i romantyczności	363
O Satyrze	366
Ogólny pogląd na okres VI.	371
III. Tablica porównawcza. Wiek XVIII.	374

WSTĘP.

Pojęcie historii literatury i jej zadanie. — W każdym narodzie oświeconym są ludzie, którzy piszą i są dzieła pisane. Dzieła te nazywamy literaturą czyli piśmiennictwem narodu. Naukę zaś o pisarzach i o dziełach nazywamy historią literatury. Opowiada ona o zmianach, jakie się w ciągu czasu w treści i formie tych dzieł objawiały, tłumaczy tych zmian przyczyny i skutki, wykazuje wreszcie, jaki wpływ wywierały historyczne wypadki, krajowe i postronne stosunki na pisarzy i ich dzieła i nawzajem te dzieła na społeczeństwo.

Nauka ta jest ważna i potrzebna. W dziełach pisanych bowiem daje się poznać usposobienie, sposób myślenia i stopień oświaty narodu w różnych okresach jego życia. Jest więc historia literatury ważną częścią narodowej historii i jej dopełnieniem.

Początki literatury naszej sięgają wieku XII. Pisana w języku łacińskim, uprawiana była i znana zrazu w kole uczonych, bez wpływu na szersze koła. Właściwa literatura nasza poczyna się dopiero od połowy XVI wieku.

Podział literatury polskiej na okresy. — Od połowy XVI wieku rozróżniamy w literaturze polskiej następujące okresy:

Pierwszy (zwany zwykle wiekiem Złotym) obejmuje drugą połowę wieku szesnastego czyli panowanie Zygmunta Augusta, Batorego i początki Zygmunta III.

Drugi, już nie tak świetny, stanowi przejście do czasów gorszych, a kończy się ze śmiercią Władysława IV, czyli z połową wieku XVII.

Czasy Jana Kazimierza i Sobieskiego, dla nauk, literatury i smaku niepomyślne, uchodzą już za czasy upadku, ale świecą jeszcze niektórymi prawdziwymi talentami; a pomimo niższego poziomu oświaty, pomimo napuszonego i niesmacznego panegiryzmu, duch rodzimy, rycerski i patriotyczny odzywa się wyraźnie i pięknie w dziełach sympatycznych, choć dalekich od doskonałości: to okres trzeci czyli druga połowa XVII wieku.

Upadek zupełny nastaje dopiero za Sasów i trwa przez całą połowę wieku XVIII. Na szczęście są i wtedy ludzie, którzy czują żywo ten upadek oświaty, jakoteż Rzeczypospolitej i krzają się gorliwie około podniesienia jednej a ratunku drugiej; to okres czwarty.

Z tych usiłowań wynika odrodzenie nauk i literatury w drugiej połowie XVIII wieku czyli tak zwany okres (piąty) Stanisława Augusta. Że zaś odrodzenie to dokonało się pod wpływem literatury francuskiej, podówczas najwyżej w świecie cenionej, i że ona naszym pisarzom najczęściej za wzór służyła, przeto w formach swoich jest nasza literatura ówczesna do francuskiej zbliżona.

Po ostatnim rozbiórze literatura w formach zostaje podobną do okresu poprzedniego, w talentach jest od niego mniej świetna; ale przejęta świeżem narodowem nieszczęściem, odznacza się gorętszem uczuciem i usilnem dążeniem do wszechstronnej, zupełnie narodowej literatury. To początki wieku XIX, czasy Księstwa Warszawskiego i pierwsze lata Królestwa kongresowego. (Okres szósty).

Uczucie patryotyczne, spotęgowane utratą ojczyzny, podniecane nadzieją jej odzyskania w wojnach napoleońskich, a później utratą tych nadziei, jest duchem i natchnieniem nowej literatury romantycznej; jej forma zaś powstaje pod wpływem odrodzonych literatur zagranicznych, głównie niemieckiej (Schiller i Goethe) i angielskiej (Byron). Jest to wielka epoka naszej poezji (okres siódmy). Początek jej liczymy od wydania pierwszych dzieł Mickiewicza (1822), a koniec przypada na połowę XIX wieku, kiedy Mickiewicz pisać już przestał, Krasiński wydał wszystkie swoje wielkie dzieła, Słowacki umarł, i kiedy z nowymi w Europie wypadkami i ze zmienionym naszym stanem wewnętrznym zmienił się znacznie i charakter naszej najnowszej literatury (okres ósmy).



Początki piśmiennictwa polskiego.

I. Czasy przedchrześcijańskie.

Za czasów pogańskich nie mogło u nas być mowy o literaturze pisanej, bo i pisma wtedy nie znano. Lecz i w tych już czasach dostrzegamy śladów pewnego stopnia cywilizacji:

- a) w mitologii, choć bardzo mało rozwiniętej;
- b) w podaniach historycznych, również obejmujących tylko luźne zdarzenia i nazwiska n. p. o Lechu, Krakusie, Wandzie, o Piaście i aniołach i t. d.;
- c) wreszcie w pieśniach obrzędowych lub historycznych, na cześć bóstw lub na pamiątkę pewnych zdarzeń czy ludzi.

Jednak ta pierwotna, ustna poezja musiała być mniej obfita i wyrobiona niż u innych narodów, skoro na literaturę już wykształconą wpływała mniej, niż u nich, a ślady jej są nieliczne i niewyraźnie przechowane w dzisiejszych pieśniach i obrzędach ludowych, a niekiedy w starych kronikach.

d) Mieliśmy także już w owych czasach własny język. Był on pierwotnie narzeczem wspólną wszystkich Słowian mowy, należącej do indo-europejskiego szczepu językowego, a z postępem wieków coraz bardziej odbiegał od innych pobratymczych. W owych jednak czasach, a nawet już w okresie historycznym, bardzo był do nich zbliżony, i dlatego poznanie zabytków piśmiennych języka starosłowiańskiego, czeskiego i ruskiego ważnem jest dla historii rozwoju naszego języka, bo daje nam wyobrażenie, jakim był nasz język w czasach, nim go do piśmiennictwa używać zaczęto.

II. Zaprowadzenie chrześcijaństwa (r. 965).

Wiadomo, że naród nasz ze wszystkich europejskich prawie najpóźniej otrzymał światło wiary chrześcijańskiej. Szczęściem było dla nas, żeśmy je przyjęli z Rzymu, a nie z Konstantynopola, bo przez to nabyliśmy prawa do korzystania z tej cywilizacji, która się na Zachodzie od kilku już wieków wyrabiała przez wpływ i działanie Kościoła i resztek cywilizacji rzymskiej, a była bardziej czynna i żywotna, niż wschodnia, bizantyńska, mająca wkrótce wskutek schyzmy zerwać na zawsze stosunki z Rzymem i z Zachodem i skostnieć w zewnętrznych formułach religijnych, niezdolna odtąd wyrabiać w ludziach pojęć moralnych ani usposabiać ich do kształcenia się i postępu. Fakt to niezmiernie doniosłości, stanowiący o kierunku naszej cywilizacji i dziejowego rozwoju. Wraz

z chrześcijaństwem jednak przyjęliśmy z Rzymu także i język łaciński, który był wówczas jedynie wykształcony i na całym Zachodzie powszechnie używany. Łacina panuje odtąd przez kilka wieków niepodzielnie nie tylko w kościele i w szkole, w stosunkach międzynarodowych, w nauce i w literaturze, ale wnika we wszystkie sfery życia publicznego, powstrzymując i ograniczając rozwój języka polskiego, używanego tylko w sprawach potocznych i przez gmin niewykształcony. Ta przewaga łaciny nie pozostała bez wpływu na sam język, znacząc swe ślady zarówno w licznych wyrazach łacińskiego pochodzenia, jak w składni i całej jego późniejszej budowie.

III. Czasy piastowskie.

Wiek XI i XII. Zarówno nowa wiara, jak i pierwiastki zachodniej cywilizacji krzewią się za pierwszych Piastów powoli i nie bez oporu. Ogół narodu nadto był przywiązany do swych dawnych bogów, obrzędów i zabobonów, aby się ich łatwo wyrzec; był też jeszcze zbyt mało przygotowany i oświecony, byśmy sami, choćby z obcą pomocą i obcym przykładem, mogli naszą cywilizację i oświatę rozwijać i rozszerzać. Szczepili ją u nas obcy, i to (jak w całej ówczesnej Europie) duchowni; ludzie świeccy nie uczyli się jeszcze wcale, a przynajmniej bardzo wyjątkowo. Zamieszanie jakie nastąpiło po śmierci Chrobrego, ciągle wojny za czasów Bolesława Śmiałego i Krzywoustego sprawiły, że nasza oświata nie mogła postępować szybko i nie mogła rozszerzać się między świeckimi. Lud zapewne powtarzał sobie swoje podania i pieśni, ale ludzie, służbą wojskową i wyższym stanowiskiem już cokolwiek wydobyci z ogólnej pierwotnej prostoty, odwykali pomału od tej literatury ustnej, a pisanej tworzyć nie byli zdolni ani nie mieli o niej pojęcia.

Nie objawia się w owych czasach nawet potrzeba ani chęć zachowania w pamięci i podania do potomności tego, co się w Polsce działo. Dopiero za Bolesława Krzywoustego znikają resztki pogaństwa, powstają coraz liczniejsze kościoły i klasztory a przy nich szkoły, wyrabia się wreszcie stan duchowny, z Polaków złożony. Wtedy obudza się też i pierwszy popęd do pisania.

Pierwszą książką, od której rozpoczynamy naszą literaturę pisaną, jest kronika. Pisał ją Marcin Gallus — nazwisko to oznacza, jak się zdaje, Francuza — ksiądz, kapelan Bolesława Krzywoustego. Pisał ją (ma się rozumieć, jak wszyscy podówczas w Europie dzieła naukowe pisali) po łacinie, przeplatając opowiadanie niezgrabnym średniowiecznym wierszem łacińskim; pisał w uwielbieniu dla dzielnego wojownika i na jego chwałę. W krótkości wspominał o dziejach dawniejszych, a sobie współczesne doprowadził do roku 1113.

Wiek XIII. Epoka podziałów, wewnętrznych zaburzeń i strasznych najazdów tatarskich (1241 i nast.) w dodatku, znowu nie mogła posunąć naprzód naszej oświaty, musiała ją raczej cofnąć wstecz. A kiedy dla zaludnienia miast opustoszałych sprowadzono z konieczności osadników niemieckich: to ta ludność, obca językiem, obyczajem i prawem (choć w czasie stosunkowo krótkim wydała zamożne i zapobiegliwe

mieszkaństwo, a przez to niewątpliwie podniosła cywilizację w Polsce) do postępu polskiego piśmiennictwa przyczynić się ani pomódz mu nie mogła.

I znowu w tym wieku XIII tak świetnym gdzieindziej dla rycerskiej poezji, my (jak i w XII) mamy tylko kroniki; ale mamy ich cokolwiek więcej. Pierwszą z tego wieku i najslawniejszą jest kronika Wincen- tego Kadłubka, biskupa krakowskiego, później zakonnika w klasztorze Cystersów w Jędrzejowie, zmarłego w roku 1223. Jak niegdyś Gallus na chwałę Krzywoustego, tak Kadłubek swoją kronikę pisał na chwałę Kazimierza Sprawiedliwego. Uczony, w sposobie pisania dość napuszony, względem dawnych podań naturalnie łatwowierny, Kadłubek był niezmiernie poważany i przez wszystkich ludzi czytających długo używany.

Stan szkół za czasów piastowskich. —

Szkoły poczęły się u nas raz po wprowadzeniu chrześcijaństwa. Były, jak w całej Europie, albo klasztorne, albo przy katedralnych i parafialnych kościołach zakładane, a przeznaczone głównie do kształcenia duchownych. Nauczycielami byli wyłącznie duchowni: nauka w języku łacińskim. Miały też szkoły dwa stopnie. Niższy zwał się *Trivium* i obejmował naukę gramatyki, retoryki i dyalektyki; wyższy, *Quadrivium*: arytmetykę, geometryę, astrologię i muzykę. Szkoły przy kościołach katedralnych były najdawniejsze; na ich wzór dopiero powstawały szkoły parafialne. Po napadzie tatarskim i po sprowadzeniu osadników niemieckich do miast, zaczęły się te szkoły parafialne mnożyć, a są ślady, że już w wieku XIV uczono w nich polskiego i niemieckiego języka i tłumaczono autorów łacińskich. Jeździli też Polacy od dawna na nauki za granicę; tak św. Stanisław Szczepanowski do Paryża. W wieku XIII spotyka się już nierzadko imiona polskie w albach szkoły Bolońskiej, a Jarosław Bogorya ze Skotnik taką tam miał powagę, że wpływem swoim uspokoił zaburzenia wynikłe z zatargów między uczniami a profesorami.

Wiek XIV. Założenie akademii krakowskiej. — Łokietek zjednoczył podzieloną Polskę, przywrócił jej godność królewską (1319), zabezpieczył jej przyszłość (wojnami od Krzyżaków, przymierzem od Litwy) — ale w jego wojennych czasach oświata jeszcze szybko postępować nie mogła. Przyszedł po nim Kazimierz (1333—70) i, jak Chrobry na wstępie Piastowskich czasów stworzył, tak on na ich końcu odtworzył nanowo państwo: rozszerzył mu granice na wschód, nadał prawa, wszystkie warstwy ludności mądrze do pełniejszego życia sposobił, dla pokoju ponosił ciężkie ofiary, ale tym pokojem bezpieczeństwo Polski utrwalał i siłę jej wzmacniał — a przez tę mądrą politykę swoją zapewnił jej znaczące, świetne stanowisko w świecie. On więc dopiero przez to wszystko posunął dzielnie naprzód cywilizację w Polsce. Kraj ubogi, słaby, postronny ledwo znany, zaczął teraz ważyć w ich postanowieniach i losach, a jasnieć dostatkiem, i ładem, siłą, nawet ozdobami sztuki. Od niego poczyna się wzrost kunsztów, budownictwa, snycerstwa, złotnictwa, od niego nareszcie wzrost nauk.

Nie wystarczyły mu parafialne i katedralne szkoły, chciał mieć w Polsce i nad nimi postawić ognisko wyższej nauki i założył Aka-

demie w Krakowie, w roku 1364. Kiedy w całej Europie było ich jeszcze tak mało, a w jej wschodniej połowie jedna dopiero w Pradze (od r. 1348.), podnosił się przez taką szkołę kraj cały w znaczeniu i wpływie.

Akademia Kazimierzowska nie była zupełną. Brakło jej wydziału teologicznego. Założona głównie w celu kształcenia prawników, miała ośmiu profesorów prawa; urządzona zaś była na wzór Bolońskiej, w której nauki prawne stały najwyżej. Po śmierci jej założyciela zaszła za panowania Ludwika przerwa w istnieniu Akademii, jednak nie na długo. Gdy bowiem wskutek zaprowadzenia chrześcijaństwa na Litwie okazała się potrzeba znacznej liczby duchownych, postanowiła królowa Jadwiga odnowić i uzupełnić dzieło swego dziada. Dokonał tego Władysław Jagiełło w rok po jej śmierci (1400). Akademia Kazimierzowska podniosła oświatę w kraju, jednak nie wydała jeszcze literatury.

Wiek XIV zostawił nam po sobie jedno tylko dzieło pisane, znowu kronikę, ale ta była wcale niepospolita. Jest to Janka z Czarnkowa, archidyakona gnieźnieńskiego i podkanclerzego królestwa, panowanie Kazimierza Wielkiego i Ludwika, napisane z życiem, a zwłaszcza z trafnym i bystrym sądem i zmysłem politycznym.

Zabytki języka polskiego. — W wieku XIV zaczynają się pojawiać pierwsze pisma w języku polskim. — Obok przewagi języka łacińskiego, niemającym powodem, że język nasz tak późno wszedł do piśmiennictwa, był brak ustalonej pisowni. Alfabet łaciński nie oddawał wszystkich dźwięków polskiej mowy, kto więc chciał pisać po polsku, musiał go sobie uzupełniać nowymi znakami, lub kombinacją łacińskich liter; przy trudności porozumienia się między piszącymi nie mogło więc być mowy o jednostajnej, wszystkim zrozumiałej pisowni. To zrażało przez długie lata do pisania po polsku. Z postępem jednak oświaty, zakreślającej coraz szersze kregi, potrzeba użycia języka ojczystego w piśmie dawała się coraz bardziej odczuwać, wreszcie przełamała trudności ortograficzne — i odtąd mamy już piśmienne zabytki polskiego języka, im później, tem liczniejsze i obszerniejsze. Są one bardzo ważne dla historii rozwoju języka, choć treść ich dla literatury nie ma znaczenia. Są to wyroki sądowe (ortyle), statuta, urywki kazań, przekłady pisma św. i psalmów, tudzież książki do nabożeństwa dla dostojnych niewiast. Do najważniejszych z tego wieku pochodzących należą:

1. **Pieśń „Bogarodzica“** z dawien dawna uważana za najstarszy pomnik języka polskiego. Autorem jej miał być według podania św. Wojciech. Śpiewała ją rycerstwo polskie przed rozpoczęciem bitwy n. p. pod Grunwaldem (Długosz), tożsamo było zwyczajem i później. Śpiewano ją także po kościołach, a do dziś śpiewa duchowieństwo w katedrze gnieźnieńskiej na starożytną nutę co niedzieli przed sumą. Oprócz tradycji, formy starożytne, zwłaszcza w pierwszych dwu zwrotkach, każą wnosić o dawnym jej pochodzeniu. Najdawniejszy jej rękopis znajduje się w bibliotece Jagiellońskiej, a pochodzi dopiero z połowy XV wieku. Obejmuje on tylko dwie zwrotki, uważane za najstarsze, rozmaicie odczytywane i wyjaśniane. W późniejszych rękopisach (i drukach) jest zwrotek więcej. Drukowano ją także na czele dzieł jakoby hymn narodowy.

2. **Kazania świętokrzyskie.** W roku 1890 prof. Brückner znalazł w bibliotece w Petersburgu na okładce starego rękopisu ośmnaście pasków pergaminowych, z których udało się złożyć dwie karty całe i dolną część dwu kart innych. Karty te zawierają ułamki sześciu kazań na doroczne uroczystości. Napisane są alfabetem łacińskim (nie gockim, jak podówczas było w zwyczaju), w trzeciej ćwierci XIV wieku, a są odpisane z nieznanego oryginału, pochodzącego z pierwszej połowy XIV wieku. Autor tych kazań, ani przepisujący nie są znani. Jest to najdawniejszy, dotychczas odszukany, zabytek języka polskiego.

3. **Psalterz floryański (Małgorzaty).** Pochodzi z końca wieku XIV, a znajduje się w bibliotece opactwa s. Floryana, koło Lincu (stąd nazwa). Znalazł go tamtejszy bibliotekarz X. Chmel (1820), a hr. Borkowski wydał i z różnych oznak przypadkowych wywnioskował (mylnie), że był napisany dla pierwszej żony Ludwika węgierskiego (w Polsce od r. 1370—1383), królowej Małgorzaty (stąd 2. nazwa). Pomnik ważny, bo dawny i obszerny (296 kart). Pisany w ten sposób, że po każdym wierszu łacińskim Psalmu następuje wiersz polski i niemiecki. Ślady wskazują, że mógł on być własnością benedyktyńskiej biblioteki w Tyńcu (pod Krakowem), skąd drogą kupna mógł dostać się do właścicieli dzisiejszych.

IV. Czasy Jagiellońskie.

Wiek XV. Wzrost potęgi państwowej. — Przez zamęcie Jadwigi (chrzest Litwy i pierwsze z nią, choć zrazu tylko osobiste, połączenie) stała się Polska prawdziwą i znaczną na północy potęgą. Przez ciąg wieku XV potęga ta rośnie: przez zwycięstwo pod Grunwaldem, przez następujący po niem stopniowy upadek krzyżackiego zakonu, przez przyłączenie ziem pruskich czyli biegu dolnej Wisły i bałtyckich wybrzeży i portów, przez związek z Litwą, ustalający się samem trwaniem, choć jeszcze czasami chwiejny, wreszcie przez powołanie Władysława Jagiellończyka na tron czeski i węgierski.

Z tym wzrostem politycznego znaczenia idzie w równą mierze:

Wzrost oświaty i nauk. —

(*Przyczyny*). 1. Uniwersytet krakowski, uzupełniony i na nowo otwarty przez Jagiełłę w roku 1400, był tej nauki i oświaty głównym, a przez ciąg XV wieku bardzo świetnym ogniskiem. Ściągał on licznych uczniów nie z Polski tylko, ale i z ościennych krajów (Węgry, Śląsk, nawet Czechy i Niemcy); miał znakomitych profesorów Polaków (głównie teologów, filozofów, matematyków i astronomów), a sławą swoją wabił uczonych zagranicznych, którzy przyjeżdżali tu uzupełniać swoje nauki lub je wyklądać (n. p. Konrad Celtis).

Pierwotna szkoła Kazimierzowska była urządzona na wzór włoskich, Jagiellońska na wzór paryskiej. Dzieliła się na cztery wydziały, z których najniższy, *artium* — (nauk wyzwolonych, dziś zwany filozoficznym) — służył za przedwstępne przygotowanie do nauk zawodowych prawniczych, lekarskich lub teologicznych. Profesorowie mieszkają wspólnie, prawie po klasztornemu, w tak zwanych *Collegiach*. W ciągu wieku XV wzmaga

się coraz bardziej zwyczaj trzymania uczniów także w zamkniętych zakładach, pod ścisłym nadzorem. Na czele uniwersytetu stoi rektor, wybierany na rok, później na pół roku; na czele wydziałów stoją dziekani, którzy stanowią dodaną rektorowi Radę uniwersytecką. Kanclerzem uniwersytetu (jego najwyższym zwierzchnikiem) jest biskup krakowski. Profesorowie są zazwyczaj uniwersalistami: postępują z katedry na katedrę, z wydziału niższego na wyższy. Dochody pobierają głównie z beneficjów duchownych. Uczniom swoim przyznaje uniwersytet stopnie naukowe: bakałarza, magistra i doktora. Uniwersytet jest nie tylko ciałem uczącym, ale i zawiadującym szkołami przez się zakładanymi i utrzymywanymi, t. zw. koloniami akademickimi.

2. Szkoły katedralne i parafialne mnożyły się, ale co do zakresu i planu nauk były prawie takie, jak za czasów piastowskich. Niektóre z nich, jak na przykład Lubrańskiego w Poznaniu, doszły do znacznej sławy. W Wielkiej i Małej Polsce było ich daleko więcej niż na Litwie i Rusi. W szkołach parafialnych po małych miasteczkach i po wsiach (bo i takie były dość liczne) uczono czytać, pisać, katechizmu, rachunków i śpiewu kościelnego. Wszystkie szkoły stały pod dozorem duchowieństwa, a w znacznej części utrzymywane były z funduszków kościelnych.

3. Oprócz tego miejscowego ogniska oświaty, jakim była Akademia krakowska, był wpływ drugi, zewnętrzny, który ją szerzył, a tym były uniwersytety zagraniczne. Od XIII wieku już znajduje się nazwiska polskie w spisach uczniów uniwersytetu bolońskiego i padewskiego; ale w wiekach XIV, a bardziej jeszcze XV napływ młodzieży z całej Europy a także i z Polski do włoskich akademii znacznie się wzmacnia. Powodem tego był fakt, w dziejach cywilizacji niezmierniej doniosłości, a mianowicie:

4. Odrodzenie nauk klasycznych. Wiadomo, że starożytni Grecy i Rzymianie bardzo wysoką rozwinęli cywilizację zarówno w dziełach sztuki (rzeźba, architektura, malarstwo i poezja), jak w filozofii, prawodawstwie i w wymowie. Z upadkiem jednak państwa zachodnio-rzymskiego dzieła te poszły w poniewierkę i zapomnienie, raz dlatego, że ludy barbarzyńskie, które na gruzach państwa rzymskiego osiadły, nie umiały należycie ocenić ich wartości, a powtórę, że były to dzieła pogańskie, więc jako sprzeczne z duchem chrześcijańskim i nowej nieustalonej jeszcze wierze zagrażające, były wstrętne duchowieństwu, w którego rękach wówczas uprawa nauk i sztuk spoczywała. Przez kilka więc wieków nikt się nimi nie zajmował, i wiele z nich w tym czasie zniszczało i zaginęło. W drugiej jednak połowie wieków średnich, kiedy religia chrześcijańska tak już była ustalona, że o powrocie do pogaństwa mowy być nie mogło, zaczęto z mniejszą obawą i niechęcią spoglądać na tę starożytność spuściznę, — zaczęto je skrzętnie zbierać i studyować, a gdy się przekonano, że w nich są zawarte nieocenione skarby myśli i piękna, zaczęto je naśladować.

Ten zwrot ku dziełom starożytnym pojawia się najpierw we Włoszech, i nosi nazwę odrodzenia *). Początek jego sięga XIII wieku;

*) Niektórzy nazywają je także z francuska renesansem, lecz nazwa ta obejmuje raczej rozkwit sztuk plastycznych w XV i XVI wieku.

w ciągu wieku XIV i w pierwszej XV w. połowie to zamięłowanie coraz się wzmacnia i szerzy, ale trzyma się głównie dzieł pisarzy rzymskich. Dopiero kiedy po upadku Konstantynopola (1453) uczeni Grecy schronili się do krajów bezpiecznych (przedewszystkiem do Włoch), kiedy unieśli z sobą w rękopisach wszystkie przechowane dzieła wielkich mędrców i poetów greckich, kiedy przynieśli z sobą tradycję umiejętnego ich wykładania: wtedy zapal dla starożytności doszedł do szczytu i, rzecz można, przebrał miarę. Cała Europa kształciła się na pojęciach, jakie znajdowała w autorach starożytnych, przesiąkła ich wyobrażeniami filozoficznymi, politycznymi, po części nawet moralnymi: w sztuce i piśmiennictwie zaczęła wyłącznie naśladować starożytne formy. Tę oświatę klasyczną, rozwiniętą i rozszerzoną w wieku XV, nazywamy humanizmem. W krajach południowych i zachodnich, po części w Niemczech i w Anglii, wydał on już w wieku XV obfitą literaturę łacińską, prozę jak poezję, której wszystkie formy, a w wielkiej mierze i myśli pożyczone były od starożytnych, ale która miała niezmierną u współczesnych wziętość i sławę.

Teraz też objawia się potężny wzrost nauki i u nas, i to w najrozmaitszych kierunkach. Nauki klasyczne rozwijają się przez nowe, dla nich założone *collegium*, a uniwersytet jaśnieje imionami znakomitych teologów, jak św. Jan Kanty, Mikołaj z Błonia, bł. Izajasz Boner — filozofów, jak Jan z Głogowy i Michał z Wrocławia — prawników, jak Jan Elgot, Benedykt Hesse, Tomasz ze Strzepina i t. d. — matematyków i astronomów, jak Wojciech z Brudzewa (1445—1495), Marcin z Olkusza i t. d.; kształcił też w tych latach uczniów takich, jak Kopernik.

5. Wynalazek druku dokonany w połowie tego wieku przez Jana Guttenberga z Moguncyi, a do Polski wkrótce wprowadzony, przyczynił się znacznie do podniesienia ruchu umysłowego. Gdy dotąd wszelkie dzieła tylko w kosztownych odpisach i w niewielkiej ilości mogły się rozpowszechniać, a wskutek tego były tylko dla zamożniejszych dostępne, teraz odbite w licznych egzemplarzach, a przytem tanie, mogły się dostać do rąk każdego. Że zaś umiano u nas korzystać z tego tak potężnego środka cywilizacji, dowodzi znaczna liczba drukarni w XVI wieku. Powstają one nie tylko w Krakowie, gdzie ich było kilka, i w innych miastach, jak w Poznaniu, we Lwowie, w Warszawie, ale nawet w miasteczkach i po wsiach, jak w Pinczowie, Grodziskach, Szamotułach, i t. p.

Skutki. Uczniem i dobrym typem tej pierwszej, ówczesnej klasycznej oświaty XV wieku jest u nas Grzegorz z Sanoka, za młodu uczestnik warneńskiej wyprawy króla Władysława, w końcu arcybiskup lwowski († 1478), uczony, zamięłowany w literaturach starożytnych, próbujący sił w łacińskiej poezji, a dla własnej przyjemności i dla krzewienia nauk sprowadzający do Polski uczonych zagranicznych, jak Filipa Kallimacha, który przez wdzięczność żywot jego napisał.

Nierównie wszakże więcej od niego znaczy w historii naszej oświaty inny biskup z XV wieku, Zbigniew Oleśnicki. Ten, jak prowadzi politykę państwa w późniejszych latach Jagiellów i za Warneńczyka, tak oświatę dzielnie przez całe życie rozwija i szerzy. W stosunkach ze znakomitymi ludźmi zagranicy, dla znaczenia i dla rozumu swego wielce

przez nich poważany, Zbigniew sprowadza do Polski liczne odpisy autorów starożytnych, opiekuje się gorliwie uniwersytetem, garnie do siebie profesorów i pomaga im do kształcenia siebie i uczniów; dla uczniów zakłada bursę (tak zwaną Jerozolimską), w której stu miało bezpłatne mieszkanie i utrzymanie. To też, jeżeli już przed nim, w pierwszej połowie XV wieku, uniwersytet miał i wydawał ludzi znakomitych głównie prawników, na przykład Pawła, syna Włodzimierza, dzielnego obrońcę sprawy Polskiej przeciw Krzyżakom (na soborze konstancyjskim); to właściwy jego, największy rozkwit nastąpił w drugiej połowie tego wieku, w znacznej części za sprawą Zbigniewa i ludzi idących za jego wpływem i przykładem.

Najznakomitszym pisarzem tego wieku jest nasz wielki historyk, Jan Długosz, którego nawet cudzoziemcy liczą do największych, jakich wiek ów wydał. Urodzony w Brzeźnicy r. 1415, wyższe nauki odbywał w akademii krakowskiej. Jako sekretarz Zbigniewa Oleśnickiego przyjął święcenia kapłańskie (1440) i został kanonikiem krakowskim i gnieźnieńskim. Przez kardynała i króla używany często do poselstw zagranicznych. Był wychowawcą synów Kazimierza Jagiellończyka, a najstarszego z nich, Władysława, odprowadzał na tron czeski, nie przyjął jednak ofiarowanej sobie stolicy arcybiskupiej w Pradze. Mianowany arcybiskupem lwowskim umarł r. 1480 przed objęciem tej stolicy. Pochowany w Krakowie w „grobie zasłużonych“ na Skałce. Dzieła: Sztandary pruskie. — Żywot św. Kingi. — O sprawach krzyżacko-polskich i t. d. Najważniejszym z nich jest Historia polska.

W dziejach dawniejszych Długosz większy jest od wszystkich swoich poprzedników u nas przez to, że starannie korzysta ze wszystkich źródeł, jakie mieć może. W historii czasów, których sam był świadkiem, okazuje się Długosz głębokim w sądzeniu ludzi i wypadków, a wysoko zdolnym w ich przedstawieniu. W formie znać na nim wpływ czasu, bo stara się widocznie pisać podług wzoru Liwiusza.

Obok Długosza mieliśmy znakomite pisma treści politycznej (najznakomitszym jest Jana Ostroroga, wojewody poznańskiego) i mieliśmy znakomitych uczonych, ale nie mieliśmy właściwej literatury polskiej, bo tej niema, dopóki nie jest we własnym języku pisana.

Zabytki języka polskiego są w tym wieku liczniejsze. Najważniejszym i największym z nich jest: Biblia królowej Zofii, czwartej żony Władysława Jagielly. Rękopis, mocno uszkodzony, znajduje się w bibliotece gimnazjalnej w Sáros-Nagypatak we Węgrzech (stąd szarospatacka).

Na wzmiankę zasługuje pierwsze dziełko „O ortografii“ napisane przez ks. Jakóba Parkosza z Żórawicy, który był kanonikiem krakowskim i rektorem akademii († 1455). Jestto pierwsza, choć niezupełnie udana próba wprowadzenia jakiegoś ładu do polskiej pisowni. Pisał także o ortografii X. St. Zaborowski, podskarbi (1518). W praktyce pierwszy ustalał zasady pisowni Jan z Koszyczek, korektor drukarni Wietora; do pisowni druków zaczęli się stosować wszyscy piszący.

Wiek XVI. Czasy Zygmunta I. (do r. 1548).

Ogólna cecha. — Pierwsza połowa XVI wieku jest dalszym ciągiem tego stanu rzeczy, jaki się wytworzył w wieku poprzednim. Oświata podnosi się i przenika coraz szersze warstwy narodu.

Pracowały bowiem i wyrabiała się przez ten czas w ukryciu te pierwiastki, które niebawem miały już wydać bujną literaturę Złotego wieku. Polska Zygmunta Starego pisze mało, ale odbywa ważne i obfite w skutki przeobrażenia wewnętrzne, podlega zewnętrznym historycznym wpływom, rozwija w sobie nowe, przedtem nieznanne zasoby myśli, kierunki, dążności, a wszystko to jest jej przygotowaniem się do pisania, uprawą gruntu pod literaturę.

Stan uniwersytetu. — W wieku XV uniwersytet zasilal się śmiało pierwiastkami i zdobyczami nauki humanistycznej; teraz, przerażony duchem pogańskim (od którego one nie były wolne, a który w zaślepienych zwolennikach humanizmu wydawał skutki moralnie złe), zamiast zwyciężać nieprzyjaciela jego własną bronią, cofnął się na dawne stanowisko subtelnej a formułkowej średniowiecznej filozofii, czyli t. zw. scholastyizmu i na tem stanowisku chciał się utrzymać. Wywołało to spory między starymi miejscowymi mistrzami, a młodszymi (głównie zagranicznymi) humanistami. Spory same były szkodliwe, a niemniej zwycięstwo starych scholastyków, bo sprowadziło pewien zastój w nauce i wpływ uniwersytetu na świat współczesny wstrzymało.

Literatura za Zygmunta I. — Okazuje się też zaraz podobny brak postępu i w literaturze tego czasu. Poezya, zawsze jeszcze łacińska, stara się już usilnie (choć nie zawsze ze skutkiem) naśladować jak najlepiej formy poetów starożytnych, a w treści swojej i w duchu staje się dworską, pochlebną, panegiryczną, czasem sceptyczną i niemoralną, jak cała ówczesna humanistyczna poezja włoska i francuska. Pierwszym, a zarazem najlepszym może typem takiego poety, jest Andrzej Krzycki, kanclerz dwóch żon Zygmunta Starego, później sekretarz jego kancelaryi biskup przemyski, a w końcu arcybiskup gnieźnieński i prymas królestwa († 1535). Dantyszek (Jan Flachsbindler, od rodzinnego miasta Gdańska Dantyskiem — Dantiscus — zwany), proboszcz gołąbski, kilkakrotnie poseł Zygmunta Starego do dworów zagranicznych, a wreszcie biskup warmiński († 1548), jest drugim za tego panowania łacińskim poetą polskim. Najmłodszym, najzdolniejszym prawdziwie poetycznie usposobionym (a zarazem ostatnim wyłącznie łacińskim) jest Klemens Janicki († 1548).

I proza nie jaśnieje wielkimi imionami. Są historycy (Miechowita, Decyusz, Wapowski) naśladowcy Długosza, ale nierównie od niego niżsi, są nieliczni i słabsi pisarze traktatów politycznych. Ale zato na te czasy przypada żywot i działalność jednego z najgenialniejszych uczonych, jakich Polska wydała, męża w dziejach powszechnej nauki stanowiącego epokę, Mikołaja Kopernika, który był skutkiem i uczniem naszej oświaty i nauki w XV i XVI w. i jest jej miarą, jak jej największa chwala.

Obok dzieł łacińskich, zaczynają się ukazywać już w pierwszej ćwierci tego wieku książki polskie, z obcych języków tłómaczone lub przerobione. Tak na przykład Baltazara Opecia *Żywot Pana Jezusa* i satyryczne (z niemieckiego przerobione) *Rozmowy króla Salomona z Marchołem*. Dowodzą one, że ludzie w Polsce czytają nie tylko sami ci, co umieją po łacinie. Książki te pomagają do wyrobienia się języka, a niektóre z nich dowodzą już niemałego jego rozwoju i prawie gotowości do wystąpienia w literaturze. Takie jest na przykład tłómaczenie rozprawy Erazma Rotterdamskiego o *Języku* a zwłaszcza (późniejsze) *Żywoty Filozofów* Marcina Bielskiego. Mamy także już w tym czasie pierwsze dzieło matematyczne w języku polskim p. t. *Algorismus: To jest nauka Liczby*, polską rzeczą wydana. Autorem jego jest ks. Tomasz Kłos.

X Mikołaj Kopernik.

Pochodził z rodziny mieszczańskiej, polskiej, która przybywszy w XIV wieku ze Śląska osiadła w Krakowie; jedna jej gałąź przeniosła się do Torunia. Tam urodził się Mikołaj w r. 1473 i tam początkowe odbywał nauki. Następnie przez dwa lata był w akademii krakowskiej, gdzie się oddawał z szczególnem zamiłowaniem filozofii i medycynie. Matematyki i astronomii słuchał pod profesorem Wojciechem Brudzewskim, którego sława sięgała daleko poza granice Polski i ściągająca do Krakowa słuchaczy z różnych krajów europejskich. W r. 1494 opuścił Kraków i wraz z bratem Andrzejem udał się do stolicy Warmii, Frauenburga, gdzie miał wuja Łukasza Waltzelrodego biskupem. Ten obu braci przeznaczył do stanu duchownego. Statuta kapituły warmińskiej żądały od jej kanoników wyższego wykształcenia, pozwalając im wyższe studia odbywać za granicą. W celu dopełnienia tych warunków wyjechał Kopernik w r. 1496 do sławnego wówczas uniwersytetu w Bolonii, gdzie zapisał się na wykłady prawa kanonicznego. Szczególny jednak urok miała dla niego astronomia, to też wspólnie z profesorem tego uniwersytetu Dominikiem Maryą Novara robił często spostrzeżenia astronomiczne.

W roku 1497 został za staraniem wuja kanonikiem warmińskim. Opuściwszy Bolonię udał się w r. 1500 do Rzymu, gdzie dalej pracował w astronomii i miewał publiczne wykłady tej nauki. Po krótkim pobycie w kraju wraca do Włoch, aby się kształcić w medycynie na akademii w Padwie. Wreszcie otrzymawszy stopień doktora prawa kanonicznego w Ferrarze, powrócił w r. 1506 do ojczyzny, z której się już odtąd nie wydal. Z początku bawił krótki czas w Krakowie, potem przebywał w Heilsbergu, w końcu zamieszkał stale we Frauenburgu.

Jeszcze we Włoszech zajmując się astronomią, najwięcej czasu poświęcał rozmyślaniom nad układem świata. Umiejętność ta opierała się dotąd na błędnym systemie, którego twórcą był uczonego alexandryjskiego Ptolemeusz (w II wieku po Chr.). Według niego słońce i inne planety krążyły około ziemi, zawieszonych nieruchomie. Kopernik rozważając ten

system przekonał się, że były w nim liczne sprzeczności i że wiele zjawisk nie dało się wytłómaczyć zapomocą tej hipotezy. Postawił więc nową: słońce jest środkowym punktem, około którego krąży ziemia i inne planety. Hipoteza ta tłómaczyła wszystkie zjawiska, usuwała sprzeczności, a poparta naukowymi dowodami i licznymi doświadczeniami, stała się niewzruszoną zasadą i podstawą nowego systemu świata.

Jeszcze Kopernik nie spisał swojej teorii, a już rozmaite obiegały o niej wieści. Uczni wyglądali niecierpliwie jej ogłoszenia. Astronomowie niemieccy wyprawili w swoim imieniu Jerzego Rhetika do Frauenburga, aby się naocznie o wszystkim przekonał i zdał im dokładną sprawę. Rhetik przyznał Kopernikowi słuszność i stał się gorliwym zwolennikiem jego systemu. Za jego namową zabrał się Kopernik do napisania dzieła: *O obrotach ciał niebieskich*, które wyszło w Norymberdze w r. 1543, opatrzone przemową do papieża Pawła III, a którego egzemplarz oglądał już na śmiertelnem łożu. Umarł we Frauenburgu w r. 1543.

Rękopis dzieła „*O obrotach*“ posiada od dwóch wieków rodzina hr. Nostitzów w Pradze czeskiej. Z tego rękopisu zostało dzieło polskiego astronoma wydane krytycznie w r. 1873 staraniem Towarzystwa Naukowego im. Kopernika w Toruniu.

Kopernikowi zawdzięczamy dzisiejsze wyobrażenie o systemie słonecznym. Najsławniejsi astronomowie późniejszych wieków, jak Galileo Galilei, Kepler i Newton uważali się za uczniów Kopernika, którego teorię rozwijali tylko i uzupełniali.

X Do Jego Świętobliwości Pawła III.

Przedmowa do dzieła „*O obrotach ciał niebieskich*“.

Wiem ja dobrze, Ojciec Święty, iż skoro tylko niektórzy się dowiedzą, że ja w dziele mojem o obrotach ciał niebieskich przyznaję kuli ziemskiej pewne biegi, zaraz oni na mnie powstaną i potępią to moje zdanie. Nie jestem ja bowiem tyle do pracy mojej przywiązany, żebym nie miał zważać, co też inni o niej sądzić będą. A lubom przekonany, że wyobrażenia i pomysły uczonych często się różnią od sądu pospólstwa, dlatego że usiłowaniem ich jest dochodzić prawdy we wszystkich rzeczach, o ile tego rozumowi ludzkiemu dozwolił Stwórca, sądzę przecież, że zdań z prawdą sprzecznych unikać należy. Dlatego zważywszy, że jak nedoręczny wymysł zapewne poczytają moją teorię ci, którzy wielowiekowym sądem zdanie utwierdzone przyjmują, że ziemia nieporuszona w przestrzeni nieba jest jakby jej punktem środkowym, ja zaś ponieważ przeciwnie utrzymuję, że ziemia podlega biegowi, długo wahałem się, czy mój wykład, dowodzący jej biegu, miałem światu ogłosić, lub też czy nie lepiej byłoby pójść za przykładem uczniów Pitagorasa i innych uczonych, którzy nie

piśmiennie, lecz ustnie udzielać zwykli byli tajemnie filozofii, jedynie krewnym i przyjaciółom, jak to świadczy list Lizyda do Hipparcha.

Czynili oni to, według mego zdania, nie, jak niektórzy sądzą, przez jakąś zazdrość w udzielaniu wiadomości drugim, ale dlatego, ażeby rzeczy najpiękniejsze, zbadane pracą wielkich mężów, nie były lekceważone przez tych, którzy albo się lenią poświęcać zacną pracę jakiej nauce, gdy nie jest zyskowną, albo jeśli zachęcenie uwagami i przykładem drugich wezmą się do uszlachetniającej człowieka nauki, tak się jednakże przez niedoleżność umysłu swego mają do prawdziwie uczonych, jak trutnie do pszczół. Gdy się więc nad tem zastanawiał, obawa pogardy, jaką na siebie ściągnąć mogłem z przyczyny nowości i niedorzeczności mej teorii w oczach wielu osób, o mało mnie nie skłoniła do zaniechania zamiaru wydania ułożonego dzieła.

Wszelako przyjaciele moi, po długiej z mej strony zwłoce a nawet opieraniu się, odwiedli mnie od tego zamiaru. Między nimi pierwszym był Mikołaj Schonberg, kardynał kapuański, w różnych gałęziach nauk sławny; po nim wielce do mnie przywiązany Tydeman Gize, biskup chełmiński, równie biegły w duchownych jak i wyzwolonych naukach. On to mnie często zachęcał, a nawet nie szczędząc niekiedy przymówek, domagał się, ażebym dzieło nie lat dziewięć, ale już cztery dziesięciolecia u siebie chowane, z ukrycia wydobył i drukiem światu ogłosić dozwolił. Również nalegali na mnie i inni znakomici i sławni z nauki mężowie, przedkładając, ażebym dla powszechnego pożytku poświęcających się astronomii, wydania dzieła z powodu powziętej obawy dłużej nie odwlekał. Uprzedzali mnie, że im niedorzeczniejszą teoria moja o biegu ziemi zrazu wydawać się będzie wielu osobom, tem większego uwielbienia i względów dozna, gdy przez ogłoszenie moich wyjaśnień, gruba mgła niedorzeczności mocą najoczywistszych dowodów usunięta zostanie. Ulegając przeto tym namowom i powodowany czynioną nadzieją, pozwoliłem nakoniec moim przyjaciołom, ażeby dzieło oddawna oczekiwane wydali...

Gdy się nad niepewnością podań uczonych (astronomów) w tłómaczeniu ciał niebieskich długo zastanawiałem, bolało mnie, że uczeni tak pilnie zgłębiając drobne rzeczy ziemskie, nie dostrzegli stałej zasady we wspaniałej budowie świata, który dla nas ów najlepszy i najdoskonalszy Budownik stworzył. To było mi powodem, żem przedsięwziął dzieła wszystkich uczonych, które pod ręką mieć mogłem, odczytać i w nich szukać, czy który z nich kiedy nie wspomniał o innych, jak dotąd utrzymują, biegach ciał niebieskich. Jakoż rzeczywiście doczytałem się najprzód w Cyceronie, że Nicetas mniemał,

iż się ziemia obraca. Potem znalazłem także w Plutarchu, że niektórzy uczeni byli tego samego zdania. Słowa tego pisarza, aby wszystkim były wiadome, przytaczam tutaj: „Lubo powszechnie uczeni (filozofowie) utrzymują, że ziemia stoi i nie rusza się. Filolaus jednak Pitagorejczyk przeciwnie twierdził, że ziemia bieg odbywa około ognia środkowego (t. j. słońca jako ogniska świata) po kole pochyłym, jakie w biegu rocznym słońce, a miesięcznym księżyc opisują. „Heraklides zaś pontycki i Ekfantus Pitagorejczyk wprowadzie pewny ruch ziemi przyznawali, lecz tylko taki, że się ona w przestrzeni przenosić i miesca swego odmienić nie może, ale że obwiedziona pasem nakształt koła obraca się od zachodu na wschód około własnego środka“.

To mi dało powód, że i ja o biegu ziemi myśleć zacząłem. Lubo zaś pomysł ten zdawał się być niedorzecznym, jednakże ponieważ nie tajno mi, że inni przedemną mieli tę wolność, iż różne wynajdywali koła dla tłómaczenia dostrzeganych zjawisk w biegu ciał niebieskich, pomyślałem sobie zatem, że i mnie wolno jest doświadczyć, czyli, przypuściwszy ruch ziemi, nie dadzą się przez to ściślej wyprowadzić dowody, niż dotychczasowe, na tłómaczenie obrotów ciał niebieskich.

Przyjawszy zatem potrójny bieg ziemi, który jej poniżej w dziele przyznaję, po wielu długich dociekaniach i rozbiorze doszedłem narreszcie, że jeżeli ruch innych planet odniesiemy do biegu ziemi, i każdej w szczególności bieg obliczymy, tedy nie tylko wszystkie ich zjawiska przez to wytłómaczyć się dadzą, ale nadto cały układ planetarny tworzyć będzie jedność harmonijną, której części tak ściśle z sobą się zwiążą, że niepodobna będzie jednej z nich naruszyć bez wprowadzenia nieładu i zamieszania w całości. Dlatego w dziele mojem trzymam się takiego porządku, iż w pierwszej księdze opisuję układ planetarny, to jest rozłożenie w przestrzeni wszystkich dróg planet, jako też i ziemi, którą ciągle uważam jako podległą ruchowi a przez to księga ta stanowi niejako powszechną ustawę całego świata. W następnych zaś księgach porównywan biegi planet na ich drogach z biegiem ziemi, tak iż stąd łatwo wniesć można, jak niemylnie biegi planet i wszystkie zjawiska tłómaczyć się dają, gdy będą do biegu ziemi odniesione. Nie wątpię, że uczeni, i głębocy matematycy pójdą za mojem zdaniem, jeżeli nie powierzchownie, ale z gruntu, czego nadewszystko domaga się ta umiejętność, zechcą roztrząsać i zbadać zebrane przezemnie w niniejszem dziele dowody, na poparcie moich założeń. Ażeby zaś tak uczeni jak nieuczeni zarówno poznali, że nie uchylam się od czyjegokolwiek bądź sądu, wolałem

raczej Waszej Świątobliwości aniżeli komu innemu przypisać pracę moją, dlatego: że i w tym tu odległym zakątku ziemi, w którym zostaje, Wasza Świątobliwość tak znamienitością dostojęstwa, jak zamięłowaniem wszelkich nauk, a nawet matematycznych, wielce słyszysz, a przeto mocen jesteś powagą swoją i nieomylnym sądem złośliwe powściągnąć języki, chociaż, jak przysłowie niesie, nie masz lekarstwa przeciwko żądom oszczerców.

Jeżeli się przypadkiem znajdują lekkomyślni, którzy nieobeznani z żadną częścią matematyki zechcą wszelako o każdej sąd swój dawać, powołując się na pewne miejsca Pisma Świętego, źle do tego celu naciągnięte i ośmiela się dzieło moje ganić i potępiać, oświadczam, iż o takich wcale niedbam, tak dalece, że nawet ich sądem, jako płochym gardzę. Wszak wiadomo, jak Laktancjusz, skądinąd znakomity pisarz, ale niebardzo dobry matematyk, dziecinnie o kształcie ziemi rozprawiał; jak się naśmiewał z tych, którzy utrzymywali, że ziemia ma postać kulistą.

Dlatego niech to nie zadziwi uczonych, jeżeli i nas podobny los spotka. Prawdy matematyczne mogą tylko matematycy rozbierać, i oni to wyrzekną, jeśli się nie mylę, że ta praca moja nie będzie bez pewnego pożytku i dla sprawy Kościoła, na czele którego Wasza Świątobliwość obecnie stoisz. Albowiem niezbyt dawno za Leona X, gdy na soborze laterańskim zajmowano się poprawą kalendarza kościelnego, przedmiot, tak ważny, jedynie dlatego został nierozstrzygniętym, że jeszcze wówczas długość lat i miesięcy, równie jak bieg słońca i księżyca, niedość ściśle oznaczone były. Od owego czasu bliższą uwagę zwróciłem na ten przedmiot, tem bardziej, że mnie do tego zachęcił znakomity mąż, Paweł biskup soproński, który podówczas owej czynności przewodniczył. Com pod tym względem uczynił, zostawiam to mianowicie sądowi Waszej Świątobliwości i wszystkich innych biegłych matematyków, i abym się nie zdawał więcej zapowiadać Waszej Świątobliwości co do użyteczności dzieła mego, aniżelim mógł wykonać, przechodzę do samego wykładu.

Piśmiennictwo polskie nowszych wieków.

OKRES PIERWSZY (Wiek Złoty).

(1548—1600).. *Zyg. Aug. H. W., S. B. J.*

Ogólne znamiona.

Okres ten nazywają powszechnie Wiekem Złotym literatury naszej. I słusznie mu się ta nazwa należy. W porównaniu z poprzednimi wiekami widać w nim ogromny postęp w każdym kierunku. Ten postęp objawia się:

1. W treści dzieł. Jest ona wszechstronna, obejmująca zakres bardzo szeroki; jest głęboka i oparta na bardzo rzetelnym i wysokim wykształceniu; jest piękna w uczuciach i pojęciach, a zostaje w ścisłym związku z życiem narodu.

2. W formie (w stylu, budowie wierszy i t. d.) wyrobionej na wzorach starożytnych, nader wykwintnej i szlachetnej, i to zarówno w prozie jak w poezji.

3. W języku. Dotąd używano w piśmiennictwie prawie wyłącznie łaciny, zrazu barbarzyńskiej, następnie klasycznej; teraz wchodzi w swe prawa język polski, rozwija się szybko, urabia i doskonali na łacińskich, klasycznych wzorach i wypiera stopniowo łacinę.

4. W większym rozpowszechnieniu. Dotychczas uprawiali literaturę przeważnie duchowni; odtąd i świeccy nią się zajmują. Pomnaża się zarówno ilość dzieł, jak i ilość czytających.

Powody tego rozkwitu literatury naszej w tym okresie były dwojakie: jedne wewnętrzne, drugie ogólne, europejskie, zewnętrzne.

A) Powody wewnętrzne.

I. Stan polityczny.

a) W pierwszej połowie XVI wieku. Za czasów Piastowskich król czy książę panował samowładnie: przyzywał do rady panów duchownych i świeckich, kiedy chciał i o ile chciał. Po śmierci Kazimierza W. już ta rada królewska zdobywa sobie stanowisko i wpływy prawne (w układach z królem Ludwikiem w Koszycach 1374).

Za Jagiełły i Warneńczyka rząd polskiego państwa spoczywa właściwie w rękach tych wielkich urzędników i zarazem wielkich panów. Kazimierz Jagiellończyk z przykrością znosił tę przewagę i chciał się z pod niej wyzwolić, a panować sam przez się. Podjął walkę z przełożonym duchowieństwem i w tej walce zwyciężył, bo nominację biskupów uczynił zależną od siebie. Chcąc tak samo złamać przewagę panów świeckich, szukał siły, w której znalazłby oparcie i pomoc. Taką siłą mogła być mniejsza, uboższa szlachta. Ta znajdowała się w stanie rze-

czywiście uciążliwym. Obowiązana do służby wojennej, nie miała ani czasu ani możliwości trudnić się swoim gospodarstwem, a im bardziej się rozradzała, tem bardziej też ubożała.

Podczas wojny pruskiej, w Nieszawie (pod Toruniem), w roku 1454, szlachta tłumnie na wojnę zebrana, przedstawiła królowi swoje uciążliwości i żądania. Król przyrzekł jedno usunąć a drugie spełnić. To było początkiem sejmików ziemskich i późniejszych sejmów. Król przyrzekł, że praw zmieniać nie będzie, ani wojny prowadzić bez wiedzy szlachty, w każdym województwie na sejmik zebranej. Spodziewał się, że w tych sejmikach znajdzie punkt oparcia przeciw możnowładcom. Ale ta szlachta odrazu skorzystała z wpływu, jaki jej sejmiiki dały w ręce, i z upośledzonej dotąd stała się uprzywilejowaną warstwą narodu, ze szkodą innych i samego państwa.

Z tych sejmików ziemskich rozwinęły się wkrótce generalne sejmiiki prowincyi: Wielkopolski, Małopolski i Litwy, na które sejmiiki ziemskie wysyłały swoich posłów. Z tych znowu sejmków generalnych powstał sejm walny. Udział poddanych w rządzie, przyznane im prawo stanowienia uchwał i nakładania podatków (czyli to, co nazywamy dziś systemem parlamentarnym), były słuszne i dobre. Ale u nas były przedwczesne, a przez to szkodliwe, bo: 1. oddawały wpływ na politykę państwa w ręce ludzi, którzy do takiego zadania nie byli dojrzałymi, 2. bo prowadziły do zbytnej i wyłącznej przewagi jednej warstwy społeczeństwa nad innymi i nad państwem samem.

Ta przewaga stanu szlacheckiego w narodzie nad stanami niższymi robi znaczny (i zębny) krok naprzód za Jana Olbrachta, kiedy na sejmie w roku 1496 szlachta przyznała sobie wyłączne prawo do wyższych godności kościelnych i do posiadania ziemi (za którem szło prawo piastowania urzędów świeckich). Prowadziło to już widocznie do upadku miast i stopniowego zupełnego poddaństwa ludu wiejskiego. Za Aleksandra (na sejmach 1504, 1505, 1506), ustalił się sejm ostatecznie jako najwyższa władza. Za Zygmunta Starego (1520) nastąpiło przywiązanie włościanina do gleby (czyli prawo nadane dziedzicowi ścigania poddanego, który się ze wsi oddalił), i robocizna czyli pańszczyzna (zrazu tylko jednego dnia w tygodniu).

Trwa zaś przez cały ten czas walka między szlachtą a wielkimi panami, którzy swego uprzywilejowanego niegdyś stanowiska stracić nie chcą. Szlachta okazuje się przychylną urządzeniu stałego wojska i uprządkowaniu skarbu, które król Zygmunt dwukrotnie (1514 i 1527) chce zaprowadzić. Ale reformy te opierały się naturalnie na podatkach. Wielcy panowie chcieli się od nich uwolnić, a wolność ta podobała się także i szlachcie. Żeby więc i skarb koronny zaopatrzyć i potęgę panów osłabić, wystąpiła szlachta z żądaniem, iżby wszystkie nadania i królewskie trzymane nieprawnie (to jest przeciw statutowi króla Aleksandra z roku 1504) były zwrócone do skarbu. Nazywano to Egzekucją (owego statutu), a z czasem podciągnięto pod tę nazwę wiele innych rzeczy i żądań. Złe i dobre dążenia, słuszne i zębne żądania, mieszają się razem w umysłach szlachty, coraz bardziej i namiętniej zajętej polityką a nie zdającej sobie jasno sprawy z tego, czego chciała. Do tej niejasno-

ści pojęć przychodzi oburzenie na królową Bonę, na jej przekupstwa i jej zauszników. Robi się z tego wielkie a niejasne, nieświadome swoich celów wzburzenie opinii, która objawia się smutno w tak zwanej wojnie kokoszej (1537). Szlachta wezwana na wyprawę przeciw Wołochom, radzi pod Lwowem, układa spis swoich żądań, burzy się, grozi śmiercią senatorom, których podejrzewa, i wreszcie zamiast iść na wojnę, rozchodzą się do domów, wymógłszy na królu obietnicę, że jej żądania spełni.

To był pierwszy, bardzo już widoczny znak, że stan wewnętrzny Polski zaczął się psuć, że siła i powaga państwa słabła, a bezrząd wzrastał.

b) Za Zygmunta Augusta. To pragnienie zmiany i poprawy Rzeczypospolitej, uzasadnione, konieczne, ale nigdy dość wyrobione i dojrzałe, skończyło się smutno i marnie. Z programu tak zwanej Egzekucyi urzeczywistnił się zwrot dawnych przeciwnych prawu nadań, ale posłużył na to tylko, że odtąd czwarta część dochodów królewskich miała iść na utrzymanie wojska. W skutku tego ogół tem mniej czuł się obowiązany zaopatrywać skarb i utrzymywać wojsko najprostszym, najskuteczniejszym środkiem, jakim były podatki.

Sprawa, która stała (słusznie) na pierwszym miejscu owego programu, stanowcza i prawem opisana unia z Litwą, doszła szczęśliwie na sejmie roku 1569 i stała się wielkopomną chwałą i zasługą Polski, jedynym w dziejach świata przykładem, jak się narody i państwa rozszerzać mogą bez obrazy żadnego, Boskiego ni ludzkiego, prawa. Ale i ten fakt wielki miał złe strony. Do tej unii, nad którą całe życie pracował, którą chciał zostawić po sobie doskonałą i ubezpieczoną, doszedł Zygmunt August jedynie przez zrzeczenie się swoich praw dziedzicznych do Litwy, a przez to pozbawił króla polskiego jedynej władzy i siły, jaką miał. Zrównała się Litwa z Polską w szlacheckich wolnościach, ale państwo zostało bez silnego i wszystko w sobie skupiającego środka ciężkości.

Reorganizacja państwa, o której mówiło się i pisało u nas od lat blisko czterdziestu, skończyła się rozszerzeniem i uzupełnieniem wolności obywatela, ale dezorganizacją państwa. Na przypadek przewidywanej bezpotomnej śmierci króla nie obmyślano, mimo wielokrotnych po temu upomnień, nic ani co do osoby następcy ani co do sposobu jego wyboru.

Przyszła wreszcie ta bezpotomna śmierć ostatniego Jagiellona (1572). Elekcya viritum, przez wszystkich, przez każdego szlachcica, który stanie na polu pod Wołą, zdawała się najdoskonalszym wyrazem wolności i równości; pacta conventa zdawały się najpewniejszym środkiem przeciw nadużyciom królów: z zapalem chwycono się elekcji viritum i pactów konwentów. Były one niezaprzeczeniem urzeczywistnieniem, ukoronowaniem wolności i równości, jak ją pojmowała szlachta polska w wieku XVI, ale były podkopaniem Rzeczypospolitej, bo ją wydawały na peryodyczne wstrząśnienia wewnętrzne i zagraniczne intrygi.

c) Za króla Stefana. Lata panowania Batoiego, jak w historii, tak i w literaturze XVI wieku, są chwilą najświetniejszą i najszczęśliwszą. Król ten dąży do wzmocnienia państwa wewnątrz przez reformy, a do

podniesienia go w powadze na zewnątrz przez wojny. Sam wysoko wykształcony i w naukach zamiłowany, choć językiem Polsce obcy, o jej oświatę bardzo był dbały. Akademia wileńska, przez niego założona (r. 1579) i Jezuitom oddana, miała nie tylko wiary strzedz na Litwie od kalwinizmu niemieckiego i wschodniej schizmy, ale i światło cywilizacji szerzyć po wschodnich i północnych ziemiach Rzeczypospolitej.

Zamojski, wojownik, polityk, uczony, człowiek jeden z najzdolniejszych i najświetniej obdarzonych, jakich Polska wydała, był zarazem doskonałym typem ówczesnej humanistycznej cywilizacji. Ufny w swoje siły i środki, może przecenił możność prywatnego człowieka, kiedy własnym kosztem założył (r. 1595) akademię w Zamościu (która też do wielkiego znaczenia nigdy nie doszła), ale wskazuje ona, jak obowiązki swoje pojmował i jaką miał cześć i miłość dla nauk.

II. Rozkwit ekonomiczny.

Zmienia się też przez ten czas bardzo stan ekonomiczny, sposób życia, w skutku tego sam charakter szlachty. W wieku XV głównym jej zajęciem i powołaniem było rycerstwo; zajęcie około roli zostawało w ręku włodarzy i czeladzi. Teraz, kiedy przez połączenie Prus i otwartą drogę do morza wzrósł i ożywił się bardzo handel, kiedy z drugiej strony przez osiedlanie się na pustych ziemiach ruskich wzrastała produkcja: majątki szlacheckie, zamożność, powiększyły się znacznie. Za tem poszło i przyzwyczajenie do wytworniejszego życia i pragnienie większych dochodów z ziemi, i w skutku tego większa dbałość o tę ziemię. Życie szlachty z rycerskiego przemienia się na ziemiańskie, gospodarskie; sposób życia zaś na dostatniejszy, wytworniejszy, z czasem coraz więcej zbytkowy, prowadzący do rozmiękczenia, zamiłowania wygody, niekiedy zniewieściałości lub gnuśności.

III. Stosunek do państw sąsiednich.

Równocześnie zmieniło się także i zewnętrzne, zagraniczne stanowisko Polski. To było gorsze niż w wieku XV. Panowanie Jagiellonów na Węgrzech i w Czechach — przeszło od bitwy pod Mohaczem (1526) na Habsburgów; sekularyzacja Prus (błąd najcięższy Zygmunta Starego), osadziła nam pod bokiem (1525) zamiast złamanego, dogorywającego zakonu — księcia świeckiego, lennego niby, ale zawsze o wzroście potęgi myślącego i to jeszcze księcia protestanckiego, gotowe zawsze ognisko dla wszystkich Polsce niebezpiecznych planów i knoń. Na wschodzie Moskwa, przedtem bierna i tylko o wyswobodzeniu się od Tatarów myśląca, — od czasów Iwana III bezpieczna i umocniona, zaczyna pożądliwie patrzeć na polskie granice i staje się sąsiadem wiecznie niebezpiecznym. Wreszcie Turek z Polską jeszcze nie wojuje, sam jej nie zaczepia, ale panuje już nad połową Węgier, jest w najbliższym sąsiedztwie, i przez Karpaty łatwo wtargnąć może w granice Polski. Położenie zewnętrzne jest więc od dawnego bardzo różne i jest o wiele gorsze, groźne. I ono to, dodane do tego wewnętrznego rozprzeżenia, które z biegiem czasu rozwija się

coraz bardziej pod wpływem sporów religijnych i politycznych, sprowadza tę obawę o przyszłość, to przewidywanie smutnego końca Rzeczypospolitej, które jest charakterystyczną cechą wszystkich niemal naszych pisarzy XVI wieku.

Z tego się okazuje, że w XVI wieku siła państwa osłabła a stosunki zarówno wewnętrzne jak zewnętrzne zmieniły się na gorsze. Lecz na rozwój oświaty i literatury zmiany te nie wpłynęły szkodliwie. Dążenie do reformy Rzeczypospolitej wywołuje żywe spory w życiu publicznym, a w literaturze wiele dzieł i broszur politycznych; długotrwały zaś pokój i bogacenie się szlachty prowadzi za sobą większe zamiłowanie do dzieł sztuki i literatury, pragnienie wyższej oświaty.

B) Powody zewnętrzne.

I. Pierwszym z nich był **humanizm**, była starożytna literatura i poezja, starożytna filozofia, starożytna polityka nawet, która teraz dopiero rozpostarła się szeroko i na wielką liczbę umysłów działała. Tylko, kiedy w wieku XV (jak w dawniejszych) działał na nas silnie wpływ niemiecki, (czego dowodzą wyraźnie wszystkie zabytki naszej ówczesnej sztuki): to w początkach wieku XVI, zwłaszcza od przybycia królowej Bony, wpływ włoski bierze stanowczo górę w naszej cywilizacji towarzyskiej, w naszych zwyczajach, w naszych budowlach, a odbija się bardzo wyraźnie w naszej literaturze z drugiej połowy XVI wieku. W jego połowie pierwszej nasza oświata zmienia się znacznie i rozszerza się, choć się to jeszcze nie pokazuje w dziełach pisanych. Nie mamy w pierwszej połowie XVI wieku takiego uniwersytetu jak w XV, ani takiego pisarza jak Długosz: ale mamy bez porównania więcej ludzi czytających, wykształconych, ciekawych, łaknących wiadomości. Ci nietylko (kiedy młodzi i zamożni) ciągną licznie za granicę po naukę: ale z zapalem rzucają się na wszystko co drukowane, przedewszystkiem na poetów, filozofów, mowców, historyków starożytnych.

Skutki. 1. Jak większa część pojęć filozoficznych i politycznych wieku XVI w Europie była wprost przyjęta od starożytnych: tak nasz późniejszy republikanizm polski, nasze pojęcia szlacheckiej wolności i równości, nasze pomieszenie pojęcia praw i obowiązków posła z prawami i obowiązkami rzymskiego trybuna — z tego także źródła wypłynęły i przymieszały się do płynnego jeszcze kruszcu, z którego odlać się miały nasze wyobrażenia i nasze stosunki.

2. Że ten podniesiony poziom wykształcenia, ten zapal dla starożytnych, to rozpowszechnione ich czytanie musiały znowu przysposobić nas znacznie do dobrego pisania, przez to, że nas oswajały z doskonałymi wzorami — to rzecz zupełnie jasna.

3. Humanizm wytworzył i wydoskonalił **poczucie artystyczne**, wyrobił smak literacki.

4. Humanizm stał się wreszcie przyczyną drugiego, w dziejach świata bardzo doniosłego zdarzenia, a tem była:

II. Reformacja. Przyczyny jej rozszerzenia. 1. W roku 1517 wystąpił Luter przeciw Rzymowi. Niezaprzeczone nadużycia w ko-

ściele samym, ułatwiły mu rolę, dostarczały pozoru, wielu ludzi uczciwych i szczerze religijnych przerzuciły na stronę nowej nauki. Rozszerzone literatury starożytne pomagały do tego także: bo nasuwały różne pytania i wątpliwości religijne i osłabiały powagę wiary.

2. Dawne tradycje heretyckie (Hussa w Czechach, Wickleff w Anglii i t. d.) odezwaly się na to hasło i połączyły z tym nowym objawem swego ducha.

3. Interes władców świeckich (niezależność sumienia i panowania od władzy kościelnej, zabór dóbr kościelnych i t. d.) działał bardzo silnie w tej sprawie. Dość że nowa nauka religijna ogarnęła w krótkim czasie całe północne Niemcy, Hollandję, Szwajcaryę, dalej Anglię, półwysep Skandynawski i wiele umysłów we Francji. Walka katolicyzmu z nowymi wyznaniem stała się główną sprawą wieku XVI.

U nas walka ta, wstrzymana surowymi edyktami Zygmunta Starego przeciw herezyi, zaczęła się późno, nie stała się zaś nigdy jak gdzieindziej wojną domową. Ale sprawą główną była i u nas: i tu ze wszystkimi sprawami świeckimi tak się łączyła, owszem wszystkie oparowała tak, że tamte do niej stosować się musiały, od niej zależały. Wpływ protestancki przesiąka do nas od Prus i Niemiec, a od roku mniej więcej 1530 szerzy się i rośnie nieustannie. Teologiczna i polemiczna literatura dysydentów (jakimi byli Lutrzy, Kalwini, Socynianie, Aryanie, Bracia czescy i inne odcienia akatolików) zwłaszcza protestantów niemieckich (pisana przeważnie po łacinie), chwyta się u nas i czyta skwapliwie i podbija łatwo umysły ciekawe, żywe, często powierzchowne i niestateczne, gruntownem wykształceniem i nauką do odporu nie dość przygotowane. Katolickie duchowieństwo, podówczas nie dość jeszcze skupione i czynne, a w znacznej części zbyt światowe, nie daje kościołowi czynnej obrony i skutecznej pomocy; aż później dopiero, po roku 1550, dobywa z siebie siły do dzielnej i skutecznej obrony. Szerzą się więc bardzo dysydenckie wyobrażenia i rośnie dysydencka namietność, nienawiść katolickiego kościoła i wiary. Za Zygmunta Augusta nad wszystkimi kwestyami politycznej reorganizacji państwa góruje ta kwestya: czy Polska ma zostać w kościele lub się od niego oderwać; a jeżeli oderwać się, to jaką nową naukę przyjąć i jak ją określić, jak ten nowy kościół urządzić. Prąd ten był tak silny, że mimo całego późniejszego oporu katolików byłby może zdołał Polskę od Rzymu oderwać, gdyby nie to, że sam powierzchowny i płytki, sobie samemu dość niejasny, dzielił się na mnóstwo różnych wyznań i dążeń, które nigdy między sobą ani na jedność religijnej nauki ani na jedność politycznego programu zgodzić się nie mogły. A poszło to głównie stąd, że u nas była wolność sumienia, nie jak gdzieindziej, prześladowanie wierzących inaczej. Ruch religijny skończył się podczas pierwszego bezkrólewia, tak zwaną konfederacją warszawską, w której różnowiercy zabezpieczyli sobie zupełną wolność religijną i polityczną, zupełną równość z katolikami. Od tej chwili akatolizm polski, zrazu tak namietny i chciwy rozszerzenia, słabnie, cofa się, aż wreszcie znika dziwnie szybko i dziwnie cicho.

Skutki tego ruchu religijnego są w dziejach oświaty liczne i znaczne.

1. Wskutek rozbudzonych namietności religijnych powstaje wielka

ilość pism polemicznych. Polemika ta, jakkolwiek jednostronna, rozwinęła przeciw bardzo znacznie naszą czynność piśmienniczą.

2. Zasługuje na uwagę piękny wzrost literatury katolickiej. Duchowieństwo polskie przejęte niebezpieczeństwem wiary i kościoła, natchnione duchem i przykładem kardynała Hozjusza, wydaje w czasie stosunkowo krótkim wielu znakomitych pisarzy jak Kromer, Wujek, Białobrzeski, Sokołowski i Leopolda, których zastęp rośnie, a wpływ na świeckich wzmacnia się bardzo od czasu, jak Hozysz sprowadził do Polski Jezuitów i założył dla nich pierwsze Collegium w Braunsbergu (1565).

3. W tej walce na pióra, toczony między zwolennikami nowych wyznań, a duchowieństwem katolickim kształci się i wyrabia język polski i staje się wreszcie zupełnie przydatnym do piśmiennego użytku.

Z trzech więc źródeł wypływa literatura polska XVI wieku:

I. Jednym jest silny, rozbudzony, wcale namietny ruch polityczny, dążenie do zmian stanowczych w państwie;

II. drugim jest stan i spór religijny;

III. trzecim uwielbienie starożytności i na niej oparte wykształcenie tego wieku.

Cała literatura polska XVI wieku, katolicka czy niekatolicka, łacińska czy polska, proza czy poezja, nosi w sobie te pierwiastki, a na sobie ich zupełnie wyraźne, widoczne znamiona.

X Mikołaj Rey z Nagłowic.

Urodził się w roku (prawdopodobnie) 1505 w Żurawnie. Uczył się w Szkalmierzu, we Lwowie, a w końcu w akademii krakowskiej (wszędzie krótko i niewiele). W ósmym roku życia zabrał go ojciec na wieś, gdzie chłopiec (jak świadczy jego biograf i przyjaciel Trzycieski) spędził lat kilka na swobodnem próżnowaniu. Potem oddany na dwór Andrzeja Tęczyńskiego, wojewody sandomierskiego, zaczął i między ludźmi się ocierać i książki chciwie czytać i nawet po łacinie tyle się nauczył, że mógł czytać, a nawet z łacińskiego na polskie tłumaczyć lub przerabiać.

Z dworu Tęczyńskiego przeniósł się potem na Ruś i jeździł po przyjaciół; najwięcej przebywał u belskiego wojewody Mikołaja Sieniawskiego. Ożeniwszy się z Zofią Rosnówną z Sędziszowa, siostrzenicą arcybiskupa Bożego, wziął za nią znaczny majątek w Chełmskiem i tam przemieszkiwał w Siennicy. Ceniąc nade wszystko swobodę nie przyjmował żadnych urzędów, jednak brał udział w sejmach i zjazdach. Za granicą nie był, choć po kraju lubił podróżować. Gospodarny i rzadny pomógł znacznie majątek, założył nawet dwa miasta, Okę nad Nidą i Rejowiec niedaleko Chełma.

Skłonność do nowych nauk religijnych, nienawiść kościoła i duchowieństwa katolickiego, daje się widzieć wyraźnie w jego pismach wcześniejszych (w Psalterzu i Postylli); usposobienie zaś towarzyskie i ruchliwe, stosunki z całą szlachtą ówczesną, wesoly humor i zamiłowanie zabaw i hulanki jednają mu i wielką wziętość i wielki wpływ tak, że był jedną z głównych figur ówczesnego różnowierstwa polskiego. Łatwo być

może, że w ochocie czasem przebrał miarę, jak go o to katolicycy pisarze oskarżają. O jego żarłocztwie są podania, którym mimo wiarogodności świadków, trudno wierzyć. Rok śmierci niepewny (1569 lub jeszcze późniejszy).

Pisma. Od roku 1533 zaczynają wychodzić z druku urywkowe przekłady psalmów i pieśni. Potem w roku 1543 satyryczna (wierszem) *Rozprawa między panem, wójtem i plebanem*. W roku 1545 *Żywot Józefa*, dyalog, jemu przypisywany, wszelako bez stanowczej pewności.

Następuje potem *Wizerunek własny żywota człowieka poczciwego* (1558), wielki dydaktyczny poemat w dwunastu księgach, przerobiony z Marcelego Palingeniusza *Zodiacus vitae* (Bazylea, prawdopodobnie 1534). Treścią jest wędrówka młodzieńca, szukającego prawdy od filozofa do filozofa, a każdy daje mu jakąś naukę mądrości i cnoty. Forma ciężka, wiersz niezgrabny, tendencja protestancka, ustępy satyryczne szorstkie i grube, ale nie bez siły. Dużo rysów ciekawych do historii obyczajowego i domowego życia tych czasów.

Zwierzyniec, w którym rozmaitych stanów ludzi... przypadki, kształty i obyczaje są wypisane (1562), jest zbiorem epigramów na osoby, na stany i zawody, wreszcie nawet na rzeczy (budyńki, sprzęty i t. d.).

Ostatnie, największe i najważniejsze dzieło Reya jest *Zwierciadło...* w którym każdy stan może się snadnie swym sprawom przypatrzeć (inaczej *Żywot człowieka poczciwego* 1567), do którego dodana jest *Przemowa krótka do poczciwego Polaka stanu rycerskiego i Zbroja pewna rycerza chrześcijańskiego*, tudzież *Apophtegmata*, które są znowu zbiorem krótkich epigramów, a *Figliki* (1570) rubasznych żartów.

Żywot poczciwego człowieka, jest traktatem praktycznej filozofii moralnej, nauką godnego a zarazem szczęśliwego życia. Podzielone na trzy części, zaczyna od dzieciństwa i wychowania, obejmuje młodość i wiek dojrzały, a kończy na pociechach i na powinnościach człowieka w wieku podeszłym. Właściwe Reyowi przymioty dają się najlepiej widzieć i ocenić w tem dziele, które też do poznania umysłowego i obyczajowego stanu Polski w wieku XVI jest źródłem prawdziwie nieocenionem. Godne uwagi jest to, że w tem najpóźniejszym swoim dziele Rey nie okazuje już tej nienawiści do katolicyzmu, która w nim była aż dotąd. Można się domyślać, że rozprężenie Rzeczypospolitej, które dobrze widział (jak dowodzi jego *Przemowa krótka*), a które było w znacznej części skutkiem religijnych rozterek, ostudziło go w zapale dla nowych wier.

Charakterystyka. Rey jest jedną z głównych i najciekawszych postaci literatury XVI wieku. Nie tylko przez to, że jeden z pierwszych zaczyna pisać i że pisze wyłącznie po polsku, ale przez to zwłaszcza, że on najlepiej ze wszystkich daje po sobie poznać sposób myślenia i stopień wykształcenia ówczesnego szlachcica polskiego, a rodzajem umysłu, usposobienia i życia jest bardzo wiernym, typowym reprezentantem swego społeczeństwa. Umysł żywy, chwytny i ciekawy, pochopny do nowości

i względem nich łatwowierny, w krytyce i oburzeniu jednostronny a namiętny: oto usposobienie, które tłómaczy szybki u nas postęp różnowierstwa i jego szybki, łatwy upadek. Uczucia Reya są szlachetne, serce dobre, sumienie proste i zdrowe; pojęcie życia, obowiązku, cnoty — uczciwe, ale nie wzniosłe. Używać życia swobodnie i wygodnie, z umiarkowaniem (żeby darów jego nie przetrwonić), nikomu, broń Boże! nie robić nic złego, ale nie trudnego od siebie nie żądać: to szczęście, jak on je rozumie, i rodzaj życia, jaki zachwala i zaleca. Największą siłą i charakterystyczną cechą jego umysłu jest zdrowy rozsądek, w którym jest wcale niepośledni dar spostrzegawczy, oraz samorodny (choć najczęściej bardzo rubaszny) humor i zmysł satyryczny.

Talentu poetycznego nie ma Rey wcale, pisarskiego musiał mieć wiele na to, by bez prawdziwego wykształcenia mógł pisać tak, jak pisał; wszelako właśnie z powodu tego braku wykształcenia nie jest pisarzem tak wzorowym, jak Orzechowski lub Górnicki.

Z dzieła p. t. Wizerunek.

O swobodnym i pomiernym żywocie.

O dostojne zwolenstwo ¹⁾ nad wszystki świętości!
Toć ty jedno domieszczasz bezpiecznych radości.
I cóż owi zamkowi przed wieśnymi mają,
Nad którymi stróż woła, łańcuchy brząkają
Okolo wrót, a w każdych drzwiach chłop z włócznią stoi? 5
By go nie ubieżano nieborak się boi.
A ów, co wolnej myśli, nic nie myśli o tem:
Przespawszy się bezpiecznie, przechodzi się potem
Albo sam albo, gdy ma, tedy z przyjacielem,
A wszystko się z nim śmieje, a wszystko z weselem. 10
Nie chodzi chłopiec za nim z granatem, z rusznicą,
Albo jako na wilka z okrutną sulicą ²⁾.
Przechadza się z laseczką po sadu, po polu;
Patrzy, jeśli w pszenicy nie będzie kąkolu.
Albo jedzie z myśliwstwem, a swej krotochwile 15
Używa w bezpieczeństwie, sobie k'woli mile.
Potem przydzie do domu, ano już gotowo;
Zje sobie smaczny kasek, a barzo mu zdrowo.
Siedzi sobie w koszuli do drzwi nie pogląda,
Jeśli go kto szpiegując dziurą nie zagląda. 20
A z tych ci to rozkoszy dusza się raduje,
Gdy nic niebezpiecznego o sobie nie czuje;
A k'temu sława pełna, rozum, cnota, zdrowie:
A co ma być lepszego? niechaj każdy powie.
Bo kto się wda w trudności, już wolność zaprzeda, 25
Aż czasem i sam na się rozmyśliwszy bieda.
Patrzaj, i sojka w klatce oskubana bywa,
Gładsza owo, co w lesie wolności używa...

¹⁾ swoboda. — ²⁾ włócznia.

A tak zaś to nie rozkosz, swój stan uważwszy,
 A ty marne przypadki świeckie obaczywszy,
 Przestać na tem, co Bóg dał, a zawždy w mierności
 Używać swoich czasów w rozkosznej wolności?
 Nadobnie Horacyus rozkosz świata tego,
 Wypisał, a najpirwej zaczął ją od tego,
 Gdy kto równego dobra szczęściem przypadłego
 Używa z pocziwością wedle stanu swego;
 Radą a trudnościami mało się zabawia,
 Na zwadę niepotrzebnie nigdy nie załawia;
 Żywność, ubiór pocziwy wedle potrzeby ma,
 A nikomu dudkując w oczy nie zabiega;
 A gdy k'temu uroda a z rozumem zdrowie:
 Sąli większe rozkoszy? niechaj każdy powie...
 Nuż też jako owieczka drugiego bogaci!
 Bo ta kilka do roku zawždy czynszów płaci:
 Wełna, nabiał, jagniątko a za dwoje sama
 Stanie, kiedy potrzeba przyjdzie na jej pana.
 Pszczółka też to mały koszt jedno jej dać pniaczek,
 Zawždy też ten na mistrza pilnie robi żaczek.
 A ktoby się naliczył, co nam lichwy ziemia
 Wydawa hojnie wszystkim z każdego plemienia,
 Bychmy jedno na pieczy Boskie dary mieli,
 Jako świnię w barłogu darmo nie leżeli.

Z Przemowy do Pocziwego Polaka stanu rycerskiego.

Acz to, mój miły bracie! nie jest mojej głowy,
 Abych z tobą miał o tem mieć wspólne rozmowy;
 Ale i przyrodzenie i cnota pocziwa
 Nie ściерpi o tem milczeć, co jest rzecz prawdziwa.
 Bom ja też prosty Polak, nigdzie nie jeżdżając,
 Tum się paś na dziedzinie, jako lesie zając.
 Z granice polskiej mile nigdzie nie wyjechał,
 Lecz co wiedzieć przystoi, przedsięm nie zaniechał.
 Aczem był nieuczony, przedsięm jednak czytał,
 A czegom nie rozumiał, inszychem się pytał:
 A tak część ze zwyczaju, część też z wiadomości,
 Z dalekam się dziwował świeckiej przypadłości...

Patrzajże, w takiej naszej zawikłanej sprawie
 A któż jest, ktoby o tem wždy pomyślał prawie?
 Boć pan nie z dyamentu żadny ni z żelaza,
 W każdym jako w człowieku też śmiertelna skaza.
 Patrz, jeśli to lekka rzecz, gdy czasy przychodzą,
 Iż królowie pustopas bez potomstwa schodzą,

30

35

40

45

50

5

10

15

Iż nie mamy ni pisma ani obyczaju,
 Tak jako to rzecz zacna w każdym innym kraju.
 Jakoby pana obrać i coby z tem począć,
 A skądby jako tako ten porządek zacząć.
 A jaki to upadek pospolitej rzeczy,
 Snadnie się w tem obaczy, kto to ma na pieczy.
 Czytaj, kto chce, kroniki, co się w Polsce działo,
 Gdy kiedy na mały czas króla nie dostało,
 Jakie były rozterki, jakie srogie burdy,
 Że takich nie miewały i tatarskie ordy;
 Jako wiele miast, zamków, ludzi poginęło,
 Że to w postronnych krajach daleko spłynęło;
 Jako się cudzoziemcy na nas wyrwali,
 Jakie szkody i lekcy ludzie nam działali.
 Izażby to nie lepiej formułę uczynić,
 Gdy przypadną ty czasy, coby wždy z tem czynić.
 Na nędznego pisarza elekcyą mamy,
 A tego nie baczmy, w czem upadek znamy.

20

25

30

35

Z Apopthegmatów t. j. krótkich a roztropnych powieści.

O cnocie.

Wszytko pospołu umiera z człowiekiem,
 Lecz święta cnota, ta trwa wiecznym wiekiem.
 Cnota jest klejnot nieoszacowany,
 Bo ta ozdobi ubogie i pany.
 Cnota się błyszczy nad wszystkie szmaragi,
 Na żadnym targu jej nie znajdzie wagi;
 Mocna to zbroja z pocziwością cnota,
 Ta sławy strzeże, a broni kłopot.

Na wrota.

Kto tu idzie temi wroty,
 Zostaw na polu kłopoty.
 Puszczajcie wrota każdego,
 Lecz wždy patrzcie cnotliwego.

Nie wjeżdżaj w te wrota łgarzu,
 Radszej ¹⁾ tam stój na Kleparzu.
 Jedzieszli tu na niezgodę,
 Radszej w karczmie miej gospodę.

¹⁾ raczej.

Na łaźnie.

Próżno kąpiesz z wierzechu ciało,
Jeśli wewnątrz co przywrzało.

Kąpie się też czasem wrona,
Przedsię jej złość przyrodzona.

Jeśliżes na duszy bydło,
Nie pomożesz barskie mydło.

Nie pomoże nic brud z ciała,
Jeśli cnota się zbrukała.

Z Figlików.

O tym, co się sianem wykręcił z piwnice.

Jeden pijąc w piwnicy, był dłużen nie mało;
Widząc, iż mu rozumu w mieszku nie dostało,
Jał figle ukazować — i wziął wiązań siana:
„Patrzcie panowie bracia! będzie wnet odmiana“.

Namówił wiązań dzierżać z tego cechu pana,
A sam ku górze idąc, kręcił powróż z siana;
A wyszedłszy z piwnice, przez ulicę dunął,
A ten siano ze wstydem porzuciwszy, plunął.

O tem, co rybki o ojca pytał.

Błaznowi małą rybkę na talerzu dali,
A sami sobie większe z misy rozebrali.
Tę przyłoży do ucha, pilnie ją słuchając,
A ci się siedząc śmieją, co czyni, pytając.
Rzekł: „Ojciec mi utonął, by mi powiedziała,
Pytam się, jeśli by go w wodzie widziała?“
Rzekła mi: „Pytaj starszych, co na misie były,
Ale widzę, żeście je szpetnie rozchwycili“.

Z dzieła p. n. Żywot człowieka poczciwego.

I. Wiek młody. (I. 3—9).

O wychowaniu, ćwiczeniu i sprawach młodego
człowieka.

1) Gdy już dzieciątko podroście, iż mu się zmysły i przyrodzenie
lepiej stanowić będzie, starajże mu się pilno o jakiego cnotliwego,
statecznego, trzeźwego a pomiernego preceptora, aby nauki słuszne

i obyczajnie pocziwie mógł z niego brać i obaczać. A najlepiej go
doma do czasu pochować, bo wždy i rodziców i preceptora potrosze
się przestrzegać będzie i lepszy wczas w swem młodem wychowaniu
mieć może i wždy z onymi sprosnymi chłopięty szkolnymi pospołu
rość nie będzie i ich obyczajów sobie do młodej głowy nie nabije.
Bo to być inaczej nie może: jakie towarzystwo, takie też i obyczaje
pospolicie bywają; a wszak to i między starszymi widzamy. Albowiem
to jest rzecz pewna: w jakie obyczaje młodość dziecinna będzie po-
dana, takie długo i pamiętać i używać ich będzie. A mozem baczyć
i po młodem drzewie, które im najlepiej uszczepiono a oprawiono
będzie, tem narychlej i uroście i wdzięczne owoce snadniej może po-
dać z siebie. Także i po młodym koniu i po innych zwierzętach. Nie
dajże się z nim z młodu łamać twardemi i wichrowatemi naukami,
boć mu snadnie w młodej głowie wszystko pomieszają; ale co na-
pilniej uczyć go czyść¹⁾ a pisać, a potrosze słowa na polski język
wykładać, coby mu ku cnotom a ku pocziwym obyczajom ono młode
przyrodzenie przywodziło...

2) A to jest napilniejsza, aby dzieciątko, które już ku lepszemu
rozumowi będzie przychodziło, uczyło się rozumieć, co jest Bóg,
a co jest wola Jego. Gdyż jako Salomon pisze, iż to jest największy
początek każdej mądrości, poznać Boga a uczyć się bojaźni Jego...

3) A gdy się już tego dzieciątko potrosze nauczyć, jako ma rozu-
mieć Boga i jako jest złym²⁾ — srogim Bogiem, a dobrym — ojcem
miłosiernym, jako do Niego wołać i jako imienia świętego Jego sobie
na pomoc zwywać i jako Mu dufać będzie miało: tu już potem i do
innych nauk będzie snadniejszy przystęp miało. Niechże go z młodu
nie bawią owemi gramatykami, logikami, arytmetykami, boć to i na
stare przytrudniłem. Ale niech czyta historie onych zacnych
pierwszych ludzi, jako się onymi dziwnymi rozumy sprawowali, jako
niczego inszego nie patrzali, jedno sławy, cnoty, a pocziwości; jakie
były dziwne sprawy i żywoty ich, ani ku czemu się innemu nigdy
nie ściągały, jedno ku cnotcie, a ku sławie wiecznej swojej.

4) Potem, gdy już też ona młodość podraść będzie, nie wadzi
mu też, poczedzszy sobie, czego potrzeba, nauczyć się i konika osieść
i jako sobie na nim poigrać, a jakoby gi³⁾ też czasu potrzeby obró-
cić. A jeśli by mógł i drzeweczko znieść, tedy i to nie wadzi z niem
sobie poigrać, ręką uważać do pierścionka albo do czapeczki pomie-
rzyc, a poduczyć się z młodu, coby się na potem przygodziło. Też mu

¹⁾ czytać, — ²⁾ dla złych. — ³⁾ czytaj: ji = go.

nie wadzi czasem z pocziwym a nieopiłym towarzystwem posiedzieć, pomówić, pożartować; bo stąd i ćwiczenie i zachowanie na potem i znajomość roście. Nie wadzi mu też czasem pouczyć się i poszyrmować i poskakać i na luteńce pograć: wszystko to są pocziwe zabawki. Ażaby lepiej leżał jako wieprz w barłogu, a marnie czas tracił, co jest drogi klejnot, a który jak upłynie, już się nigdy nazad wrócić nie może? A nic nie może być szkodliwszego młodemu człowiekowi, jako niekezowne próżnowanie. Bo to widzamy i w koniach i w innych zwierzętach, iż im je najczęściej ćwiczą a wyprawują, tem też naosobniejsze bywają. A kiedy będzie stał jako wół, tedy też z niego jako wół będzie. Owo i ogień, im mu najczęściej suchych drew przykładają, tem zawżdy najjaśniejszy bywa. Albowiem a czem się młody człowiek naprędzej ozdobić ma, jedno nadobną sprawą około siebie, która niskać inąd przypaść nie może, jako z porządnego ćwiczenia?

5) A wszakoż nie tylko czytania, ale i rozmowy pocziwe mogą niemało ćwiczenia do rozumu podawać, gdyż ćwiczenie przy rozumie jest jakoby nadobne kwiecie na dobrym szczepie. Albowiem tak dawno powiadają, iż lepszy jest zawżdy głos, niż zdechła skóra, co ją na pergamin wyprawują. A wszakoż tego trzeba strzedz, aby one rozmowy nie były wszeteczne a opile; a nie lada o czem, jedno coby się ku pocziwemu polerowaniu a ćwiczeniu do rozumu przygodziły: jakie przedtem miewali oni zacni ludzie, oni mądrzy filozofowie, którym się dziś ludzie dziwią, a prawie się dusza cieszy, oni ich zacne rozmowy czytając. A cóż, kto się im na on czas oczywiście przysłuchawał, podobno się jeszcze więcej ucieszyć mógł. Bo to i tam bez tego być nie mogło, aby w takich mądrych a poważnych rozmowach czasem i pożartków pomiernych nie było, aby się też czasem dusza ucieszyła. Albowiem to jest wielki przysmak i w czytaniu i w rozmowach, gdy co dworskiego albo cztąc albo słuchając z strony przypadnie.

6) Przytem też to miej na pieczy, iż cokolwiek smacznego przezczisz albo usłyszysz, niechże to nie będzie u ciebie jako miedzianym brzękiem, który tylko iż mimo uszu leci: ale donoś wszystko do onego wszech zmysłów wójta a do wójtowej, to jest do rozumu a do pamięci; a co wójt rozezna, iż potrzebnego jest, to wójtowa niechaj mocno schowa i zapieczętuje, bo to tam już będziesz miał jako w skrzyni, ku wiernej ręce schowanej. Boć mało po tem, byś nawięcej przeczedł i przesłuchał; jeśliżec to przy pamięci nie zostanie, tedy będzie podobno ku onemu chłopu, co miłą idzie do kościoła i powie-

przyszedłszy do domu, iż było czyste ¹⁾ kazanie; a kiedy go spytasz, o czem: tedy i słówka nie umie powiedzieć

7) Albowiem patrzaj, jako pszczołki, choć niema twarz, jako się w tem wedle przyrodzenia swego nadobnie sprawują. Napierwej sobie ulepią nadobny plastrzyk z wosku, potem się rozlecą po rozlicznych ziołach, a co niepotrzebne, to precz omijają, a nazbierawszy miodu, do onego plastrzyka nanoszą, a nanosiwszy, potem nadobnie po wierchu zalepią. Także ten baczný człowiek, cokolwiek widzi, słyszy albo przeczyta, to też zebrawszy co z potrzebniejszych ziółek, ma znieść do onego uliku, to jest do rozumu, a nadobnie pamięcią ono zalepić i zapieczętować, iżby to tam długo trwać mogło. A jako pszczołka niepotrzebne zioła omija, także też ten, czego mu nie trzeba długo pamiętać; a coby mu się w niwecz na potem nie przygodziło, może obminąć a do ulika nie przynosić ani chować.

8) A tak i ty, mój miły panie młody, któregożkolwiek stanu będziesz, jeśliżec cię Pan Bóg kiedy w jakie postronne kraje albo w różne narody obróci, miejże też to na pieczy, co przedtem też wielcy a zacni stanowie miewali. A nie dosyć na tem, abyś się tamjechał dziwować wystawionym pałacom albo przedtem niewidanym kształtom, ale się przypatruj ludziom i ich kształtom a obyczajom, z zwłaszcza takim, z którychbyś miał słuszne przykłady brać; a haf-tuj je sobie mocno jako wzory na pamięci i na umyśle swoim, abyś je długo pamiętać i roztropnie rozważać umiał i drugim potem o nich też powiadać. A też zasię (jakoż to inaczej nie może być, bo wszędy są ludzie), gdzie użrzesz sprosne a brzydkie sprawy i obyczaje ludzkie, abyś się imi umiał karać, sobie je brzydzić i drugie potem z nich przestrzegać.

9) A staraj się o to, abyś nie tylko z poskoczki, z perfumowanymi rękawiczkami, ze pstrymi kabatki do domu przyjechał: ale abyś upstrzył nadobnie umysł stateczny twój cnotą, nauką pomierną, a nadobnem na wszem postanowieniem twojem. Potem, gdy już do domu przyjedziesz z takimi pięknymi tak jakoś słyszał sprawami swemi, możesz wielką pociechę powinowatym swym uczynić, gdy im to będziesz powiadał, o czem nie słychali, albo to im okazał, czego nie widali, albo też czasem im czytał, o czem pierwej nie wiedzieli: bo to są wdzięczne przysmaki u ludzi, a przyrodzenie się w tem każde kocha, kiedy co nowego widzi albo słyszy.

¹⁾ piękne.

¹⁰⁾ Potem jeśliżby się doma uprzykrzyło, a chciałbyś się też przypatrzeć tu domowym obyczajom ojezyny swojej: a zdałoby się albo do dwora albo w stan rycerski albo żołnierski udać. Jeśli się udasz do dworu, tedy wierz mi, iż tam trzeba z tabulatury stępać ¹⁾, a mało tam nie większej ostrożności będzie potrzeba, niżli w cudzych krajach, bo tam *loquebantur variis linguis* ²⁾, a rozmaitych spraw i obyczajów tam ludzi znajdziesz. A trzeba tam pilnie upatrować, gdzie stępić jako po grudzie bosemi nogami, bo tam silna gruda a silny mróz około ciebie z pierwotku będzie.

¹¹⁾ A wierz mi, iż trzeba wielkiego uważenia każdej rzeczy i wielkiej roztropności, niżli się tam wszystkiemu przypatrzysz. Bo będzie się zdało, iż cię wnet wszyscy chwalić i miłować będą, między się cię pociągać będą; ano wierz mi, iż cię tak będą nosić po kołędzie, iż się długo nie obaczysz, co się z tobą dzieje, a zwłaszcza, jeśli jeszcze będziesz miał jaki dostateczek około siebie. Tu cię jedni pociągną do muzyki, drudzy cię pilno będą namawiać, abys z nimi pograł, a nie będzieszli chciał o pieniądze, więc o rozkazanie.

¹²⁾ A jeśli cię też w stan rycerski, albo ten żołnierski myśl wiódł, wierz mi, iż tambyś się nie prawie źle udał. Bo tam znajdziesz i dworstwo i towarzystwo i ćwiczenie, a snąć mało nie potrzebniejsze niżli u dworu. Bo się tam nauczysz gospodarstwa, bo się już swym stanem tam nie inaczej jak we wsi gospodarstwem musisz opiekować. Już się tam nauczysz pomiernego szafarstwa, boć tego będzie potrzeba; bo tam trudno jako doma do spiżarniej. Nauczysz się cierpliwości, nauczysz się spraw rycerskich, nauczysz się około koni, około sług i około innych potrzebnych rzeczy sprawy a opatrności, a snąć mało nie rychlej niżli w onej dworskiej zgrai darmo leżącej. Bo jeśli cię trefi być w ciągnienu, tedy już tam wielka rozkosz patrzeć na ludzi, patrzeć na sprawy, patrzeć na hufy, pięknym porządkiem postępując, nasłuchać się onych wdzięcznych trębaczów, bębnow, pokrzyków, aż ziemia drży, a serce się od radości trzęsie.

¹³⁾ Przydziesz do stanu, nie trzeba już będzie oliwek, limonii ani kaparów dla przysmaków, jako onemu doma leżącemu a rozpieszczonemu brzuchowi. Bo powiadają, iż to nawdzięczniejszy przysmak żołądków — przegłodzenie. Boć stanie za limonią i za kapary ona wdzięczna przejeżdżka z miłem towarzystwem, żeć tam smaczniejsza będzie wędzonka a kasza, niżli gdybyś leżał za piecem, na ścianę nogi

¹⁾ z powagą. — ²⁾ mówili różnymi językami.

wzniósł, a w kobzę grając, czekając, rychłoli objad dowre, niżlićby przyniesiono bijankę z marcepanem.

¹⁴⁾ Patrzajże za się, gdy już potrzeby nie będzie, a rozłożą je po leżach, jakiej tam rozkoszy i ćwiczenia używać będą. Aż tam nie rozkosz mają, gdy się do jednej gospody z potraweczkami nadobnymi znoszą? Aż tam nie będą wdzięczne rozmowy a ony pocziwe żarty, że więc, jako ono powiedają, i gęba się dobrze nie zakrzywi od śmiechu. Acz też tam i kufel i żołędny tuz wielkie zachowanie miwają; ale gdy tak, jakoś słyszał, zachowasz na wszem stateczną pomiare w sobie, nic to tobie wszystko szkodzić nie będzie; bo trudno tego, powiadają, do tańca ciągnąć, kto nierad skacze... A to zawždy miej na pieczy: gdy tam użrzesz, ano drapią, biorą a szarpają niewinne ludzie a ich majątności (bo to jest stary zwyczaj wojenny), chociaż się łyż leją, chociaż głosy aż pod niebo o pomstę krzyczą: aleć ja radzę, byś miał przemrzeć ze szkapami, kędy możesz, ostrzegaj się tego; abys miał i jedną suknię sprzedać, a w drugiej się do domu wrócić, tedy to lepiej będzie, niżli głos niewinny a przekłństwo na się puścić. Bo wierz mi, iż Pan Bóg na wielkiej pieczy ma, a jaśnie powieda: „Gdy zawoła do mnie ubożuchny o krzywdę swoją, ja muszę pomścicielem jego być“. Bo wierz mi, iż ci się to sowicie oddać musi: albo szkapy pochromieją alboć potem i z gospodą zgoreją, albo cię okradną. Owa ani obaczysz, jako to Bóg sowito zawetuje, a pomści się krzywdy onego niewinnego, a przedsię to i onemu sowito nagrodzi — bo to jest święte przyzrodzenie Jego.

Jako łakomstwo jest szkodliwy przypadek i z których przyczyn nam przypadać musi.

Jeśli się w którym państwie albo królestwie rozmnoży a skrzydła roztoczy on sprośny grzech łakomstwo, to już sobie rozważ, w jaki zły a niepobożny przypadek takie państwo zatoczyć się musi. Bo już i niesprawiedliwość i łupiestwo niełza iż z tym panem pospołu osieść musi. Ale patrz mój miły bracie, jako się to wszystko zamnożyć nie ma; patrząc na nasze koszty, na nasze zbytki tak w picu jako i w jedzeniu, także też w nastrzępionych a dziwnych przyprawach, i w chodzeniu i w pojeżdżiach naszych, tak iż już drugich i przezywać i w nich słusznie chodzić nie umiemy.

Albowiem patrz, gdy sobie wspomnisz ony dziwne czuby, ony falsaruchy, ony stradyotki, ony z dziwnymi kołnierzmami delie, ony

żupany, ony rozliczne włoskie, hiszpańskie wymysły, ony dziwne płaszcze, kolety, obercuchy, aż dziwno i straszno o nich mówić, a drugich już ani zwać, ani sobie rozkazać umie, jedno krawcowi poruczy, aby uczynił jako dziś noszą.

A by dziesięć krojów na każdy tydzień wymyślił, tedy każdy chwałą. Będzie jedna z długim kołnierzem aż do pasa, to powiadają, iż tak czyście, chłop ozdobny, od wiatru się zasłoni, kiedy trzeba, i kijem we grzbiet nie tak barzo puknie. Będzie zaś druga, co kołnierza nie będzie u niej i na palcu, a przedsię tak też czyście; wolno mi się obejrzeć kędy chcę, i jak chcę, a przedsię mię kołnier w szyję nie kasa. Będzie druga z długimi rękawy, a czasem i ze trzemi; też tak powiadają czyście, chłop znaczny na koniu, kiedy rękawy około niego trzpiatają. Będzie druga, co jedno rękawiki do łokcia, a też tak przedsię czyście: wolniejszym tak i snadnie mi na koń wsieść. Ja wierzę, by kto pozłociwszy rogi na łeb włożył, tedy nie wiem, by nie powiadali, iż to tak czyście, bo wszystko czyście. A co na to wynidzie, to już tam mieszek niechaj powiada.

Patrzajże zaś na koszt, a na dziwną utratę wymyślnych potraw naszych, jeśliże to nie jest wielka przyczyna niepobożnego żywota naszego. Przypatrz się jedno owym dziwnym półmiskom, a owym sprośnym wymysłom świata dzisiejszego. Patrz na owy rozmaite przy-smaki, co je sapory zowią; patrz na potrząski rozliczne, na pozłotki na farby, na malowania dziwne, a znadźby ich mógł nie zwać potrawami, ale obrazki jakimi malowanymi. Ano na jednej misie baran pozłocisty, na drugiej lew, na drugiej kur, na trzeciej pani jaka ubrana. Więc dęby z żołądźmi, więc z różami pozłocistymi, więc z rozmaitymi kwiatki zewsząd osadzonymi. Więc pozłoty rozliczne, ony kury pozłociste, ony orły, ony zające, a potrawa w pośrodku za diabła stoi... Więc zaś łać w gardło ony soki, ony witpachery, ony rozekery, ony rywuly, małmazye, muszkateły¹⁾; a jakoż tu chłop zgorzeć nie ma? a jakoż tu może być długi żywot jego?

Więc już i mniejszego stanu bracia naszy tak się tego chwyli, że nie najdziesz już dziś leda na biesiedzie, jedno każda potrawa musi przyjść jako kasztelanka, albo samotrzecia, albo samocz warta.

¹⁾ rodzaje wina.

Andrzej Frycz Modrzewski.

Urodzony w Wolborzu (?) r. 1503. Nauki i stopień bakałarza otrzymał w Krakowie. Od młodości czyta pisma Lutra i innych nowatorów i niemi się przejmując. W r. 1533 wyjeżdża na kilka lat do Niemiec i zawiązuje tam stosunki ze znakomitymi protestantami (n. p. z Melanchtonem). Od r. 1546 lub 1547 w kancelaryi królewskiej jako sekretarz, używany kilkakrotnie do poselstw zagranicznych. W roku 1561 podstępnie wyzwany przez Orzechowskiego na dysputę teologiczną i oskarżony o herezję. W skutku upomnień z Rzymu usunięty (za polubownem odszkodowaniem) z wójtostwa w Wolborzu, które trzymał od biskupów kujawskich. Umarł (prawdopodobnie) w r. 1572.

Dzieła. 1. O karze na mężobójstwo (łac.). Pierwsza oracya wydana w r. 1541, następne w latach 1543, 1545 i 1546. 2. Mowa Filaleta Perypatetyka (łac. 1545) przeciw odsądzeniu mieszczan od prawa posiadania ziemi.

3. O poprawie Rzeczypospolitej (łac.). Pierwsze wydanie w r. 1551.

Podzielone na trzy księgi, z których pierwsza mówi o obyczajach, druga o prawach, trzecia o wojnie. Główną zasługą tego dzieła jest zasada równości prawa, a przedewszystkiem żądanie zniesienia kary pieniężnej za zabójstwo nieszlachecka, a zaprowadzenia kary śmierci za wszelkie zabójstwo. Modrzewski przestrzega, że z tej nierówności praw wynikać może niechęć poddanych, która się kiedyś pomści na Rzeczypospolitej. Oprócz tego są ważne i mądre żądania organizacji wojskowej, skarbowej i sądów; wiele innych, dotyczących się porządku, dróg, targów i t. d. Do następnego wydania Poprawy Rzpltej (Bazyleja 1554) dodał jeszcze dwie księgi: o kościele i o szkole. Zajmuje tu Modrzewski stanowisko zupełnie protestanckie, ale w nadziei porozumienia z kościołem katolickim i bez gwałtownej do niego nienawiści.

Dzieło O poprawie Rzpltej jak jest najlepszym i najzdrowszym w literaturze wyrazem tego dążenia do naprawy, które było w ówczesnej opinii polskiej, jak jest z niem w związku przez swoje żądania i pomysły wojskowe i sądownicze: tak wyprzedza i przewyższa tę opinię już przez same swoje pomysły organizacji skarbu, ale zwłaszcza przez żądanie jednego prawa dla wszystkich. To była ta najpotrzebniejsza reforma społeczna, za którą mógł pójść organiczny i harmonijny rozwój wszystkich warstw ludności, a w następstwie polityczna potęga Rzpltej. Modrzewski występuje z tą myślą pierwszy i rozwija ją gruntowniej niż którykolwiek z jego następców; dlatego należy mu się chwała największego z naszych pisarzy politycznych tego wieku, a to tem bardziej, że jego żądania i reformy szczegółowe (wojskowe, skarbowe i sądowe) są po większej części dobre i praktyczne. Jego usterki (długość, wielomowność, nieraz morały, zamiast argumentów) schodzą do bardzo małego znaczenia w porównaniu z tą zasługą i wartością.

Dzieło to nabyło takiego rozgłosu, iż je tłómaczono na obce języki; przekładu na język polski dokonał (1557) Cypryan Bazylik, mieszczanin sieradzki, wzorową polszczyzną.

nie rusza utrapienie pospolitego człowieka, na którego to prawo najwięcej ustanowione jest; nic nas nie rusza krew ludzi niesłusznie pobitych, która zawždy woła do nieba, a płaczem niewypowiedzianym prosi pomsty i na mężobójce i na te, którzy tego prawa bronią, które podawa miecz mężobójcom za pieniądze w ręce! Dlaczego więc trzeba się obawiać nagłego jakiego gwałtu z nieba, aby jaka gwałtowna burza nie spadła z nieba, a nas wszystkich i domów i narodów, a naostatek i samego imienia polskiego z gruntu nie wywróciła i nie potarła.

Wychwalanie szkoły i rozmaite jej pożytki.

Starodawny a jeszcze od początku wszystkich rzeczy jest obyczaj, że o szkołach ma staranie rzeczpospolita, w których dobrem postanowieniu położone są wielkie żywota ludzkiego i nabożeństwa ozdoby, a w zaniedbaniu ich wielkie oszpeccenie. Jakożem sam tego doznał rozczytując dawne dzieje, nie widzę żadnego narodu ani ludzkością wypolerowanego, ani tak grubego, któryby nie miał osobliwego starania o dobrem ćwiczeniu młodych ludzi. Przeto też i miejsca osobliwe na to postanawiali, dla którychby się dla nauki młodzi ludzie schadzali i mistrze przekładali, którzyby dobre nauki podawali, a ten wiek barzo ślizki zdrowemi naukami do ludzkości i do wszelakiego sposobu pocziwego życia zaprawowali. Znamienity obyczaj a urząd wielkiej pracy pełen! I dlatego też, którzyby się tym żywotem bawili, te (ci) od praw i ustaw i od wszelakich rzeczpospolitej powinności wolnymi i oswobodzonymi być chcieli...

Szkołom oneż rzeczy są poruczone, to jest aby w nich młodzięnce ćwiczone, jakoby powinności i koło religii i gromad ludzkich wypełniali. Bo a jakożby Zbór Boży był czczon, jakożby zgromadzenia ludzkie były rządzone, kiedyby ludzie nie byli w szkołach, którzyby podawali drogi przedniejszych nauk, praw i nabożeństwa? Bo acz niektórzy zacni ludzie samym tylko dowcipem przyrodzonym, nie mając w sobie nauk, z wielką sławą mądrze sobie w sprawach poczynali: wszakże i to musimy zeznać, iż żadne przyrodzenie nie jest tak osobne, któreby będąc naukami ćwiczone, nie miało być osobniejsze i znamienitsze. Ono pewna, iż w rzeczach trudnych a wątpliwych do nikogo się więcej nie uciekają, jako do ludzi szkolnych, o których zapewne wiedzą, że i głębsze nauki umieją i stateczniejszym a ostrzejszym rozsądkiem wszystko rozbierają. U starych ludzi widzimy, że filozofowie, i prawa pisali albo stanowili, i wiele rzeczy

ukazali, które ludzi przez wszytek czas żywota ich i we wszystkich sprawach z wiela napominać a przestrzedz mogą...

Aczkolwiek lepak za to pospolicie mają, że królowie i biskupowie wyższy w rzeczach ludzkich stopień trzymają, a świetnością żywota i bogactwy, by promieniami, drugie stopnie zaciemniają i zasłaniają: wszakże, jeżeli chcemy w tej mierze prawdziwy rozsądek dać, szkolny stan z zasługami przeciw rzeczpospolitej swemi, o porównanie z najwyższymi stany spór wieść może. Bo szkoły naprzód otwierają źródła i przyczyny wszystkich cnót: na których zasię, jako na fundamentach postanowione są te prawa, któremi rzeczpospolita bywa rządzona...

Szkola dawa nam mowce wymowne, dawa wielkim panom poradniki w mowie roztropne i wdzięczne; dawa rzeczpospolitej sprawce mądre... A iż ci ludzie uczeni nietylko żywi, ale też i umarli, pismem po sobie pozostawionem, pożyteczni są i rzeczompospolitym i wierze świętej, świadczą to ludzi uczonych rotty...

A to o zacności ich dlatego powiadam, abychmy tak rozumieli, że ten stan wszelakim sposobem ma być bronion przeciwko przewrotności i rozpustności ludzi naszego wieku, którzy nic inszego tak nie pragną, oprócz świetności żywota, a mnóstwa bogactw i możności, których tylko rzeczy dziś wszędy pilnują, zaś nauki i ten wszytek uczenia się i nauczania warstat ludziom podłym zostawują.

Xo Szymon Marycki *).

(Redag.)

Urodził się w Pilźnie (w województwie sandomierskiem) około r. 1515. Nauki rozpoczął w rodzinnem miasteczku, stamtąd udał się do akademii krakowskiej, gdzie po 3 latach uzyskał stopień bakałarza. Wierszami i mowami zwrócił na siebie uwagę Piotra Kmity, wojewody krakowskiego, który go wysłał do Włoch dla dalszego wykształcenia. Wróciwszy do kraju został w roku 1539 profesorem akademii. Obok prawa, któremu się głównie oddawał, wykładał także literaturę starożytną. Wydał wtedy: Mowy Demostenesa, na język łaciński przetłómaczone, tudzież niektóre pisma Cyccerona z objaśnieniami. Po dziewięciu latach, zniechęcony do stanu akademickiego małym poważaniem profesorów u panów i szlachty, porzucił akademię i przebywał to u Walentego Herburta, biskupa przemyskiego, swego niegdyś ucznia, to na dworze dawnego opiekuna, Kmity, zajmując się sprawami publicznymi. W r. 1551 wydaje swe dzieło łacińskie: O szkołach czyli akademiach. Dwie księgi. Przeniósł się później na Pomorze, gdzie został świeckim kan-

*) Dla seminaryów nauczycielskich.

clerzem przy Janie Lubodziejskim, biskupie chełmińskim. Raz jeszcze pojawia się jako deputat województwa chełmińskiego na zjeździe lubelskim r. 1569 i odtąd ginie nam zupełnie z oczu.

Marycki jest jednym z pierwszych, a zarazem znakomitszych naszych pedagogów. Sprawę wychowania traktuje z wysokiego, obywatelskiego stanowiska. Ma on na oku ojczyznę, zachwianą w swych posadach: — wzmocnić ją, to cel jego główny, a do tego celu chyleniem się do upadku podniesienie szkolnictwa. Bolejąc nad ciągłym chyleniem się do upadku akademii i jej kolonii, nad poniżeniem stanu nauczycielskiego, kreśli w żywych barwach i z porywającą niekiedy wymową błogie skutki, jakie na ojczyznę spłyną, gdy będzie miała dobre szkoły i tegich nauczycieli.

Ze względu więc na dobro państwa, na jego godność i bezpieczeństwo odzywa się śmiało do króla, do możnych, a zwłaszcza do biskupów, aby się sprawą szkół gorliwie zajęli.

W księdze drugiej mówi o szkołach polskich, rzucając bardzo trafne myśli i wskazówki. I tak przy wyborze nowego nauczyciela w szkole miejskiej radzi nie tyle zważać na jego świadectwa, jak raczej na te trzy punkta sumiennie baczyć: 1. jakie było dotąd jego życie i jaka jego moralność? 2. w jakich szkołach pobierał nauki i kto był jego nauczycielem? 3. czy okazuje przywiązanie do młodzieży i czy nie uważa swego urzędu za zwyczajną służbę?

Dzieło Maryckiego nie było tłómaczone na język polski i należy dziś do rzadkości.

Z dzieła p. t. O szkołach cz. akademiach (II).

(Podawszy historję założenia akademii czyli, jak je nazywa, gimnazjów, w Paryżu, Oxfordzie, Wiedniu i Niemczech, zwraca się do Zygmunta Augusta w te słowa):

A i naszej Sarmacyi nie brak tak dalece rozgłosu w tym względzie. Sławi ona bowiem nie tylko szczęście swego króla, Władysława Jagiełły a Twojego, Królu Zygmuncie, pradiada, najlepszego i najświętobliwszego monarchy; prawie pod niebiosa wynosi go bardziej dlatego, iż widząc zanikanie praskiej akademii, spowodowane jakimś zawistnym losem, pomyślał poskromiwszy nieprzyjacioły zewnętrzne i domowe o tem, by przyozdobić państwo swoje, wślawione zwycięstwami i tryumfami, odniesionymi nad rozlicznymi wrogami, także nauk przybytkiem.

Dlategoż polecił on akademię, poczętą raczej tylko w myśli Kazimierza (Wielkiego), niżli w istocie, pierwotnie w. Kaźmierzu, szczęśliwą ręką roku Pańskiego tysięcznego czterechsetnego z upoważnienia papieża Bonifacego dziewiątego założyć w Krakowie. A ta

akademia, wyposażona hojną i szczodrobliwą dłonią królów polskich, zasłynęła i zakwitła zaraz od początku we wszystkich gałęziach nauki, a w szczególności w naukach matematycznych, tak iż się okazała bezsprzecznie wyższą od przelicznych akademii innych narodów, a niewiele z nich równą, co niemym stwierdzali o niej sądem cudzoziemcy, którzy się do niej jako do targowiska nauk w licznych garnęli zastępach. Wszelako teraz skutkiem jakiegoś nieszczęsnego losu a w każdym razie z braku dbałości o nią przodowników w państwie naszym, którzy troski o powodzenie akademii nie uważają za rzecz swoją ani za rzecz państwa, coraz sromotniej nikczemnieje ona i upada. I jeżeli nie podasz, Królu Zygmuncie Auguste, pomocnej ręki naszej akademii, która się chwieje w swym bycie i grozi upadkiem, to zachodzi obawa, że gdy dzisiaj jest małą i wątłą, wkrótce jej wcale nie stanie.

A nie sądź, jakoby rzecz była obojętną dla majestatu Twej królewskiej władzy. Bo jeżeli Twój pradiad, Władysław Jagiełło, pan wielkiej roztropności i świętobliwości, a założyciel Twojego domu i praszczur rodu Twego, upatrywał w zakładaniu szkół wielkie pomnożenie swej sławy i korzyść dla państwa: to Ty, Królu Zygmuncie, wiedz, iż wielką zaiste! wyrządzisz krzywdę polskiej młodzieży a ujmiesz najznakomitszej ozdoby tak własnemu imieniu, jak powadze i świetności państwa, jeżeli zezwolisz, aby to zmarniało, co pradiad Twój powołał do życia.

Jeżeli jednak sprawę rozważywszy podejmiesz się odnowienia tak świetnego dzieła, nie mniejszą tem zdobędziesz chwałę od Jagiełły, który ją założył, i od dziada i ojca, którzy ją wyposażyli. Albowiem zdobywać nie jest większą dzielnością, niżli strzedz zdobyczy. Wszak kto rzecz gotową dokładnie poprawia, ten, jak powiada znakomity monarcha Justynian, godzien większej chwały od pierwotnego jej twórcy.

Nadto obawiamy się, Królu Zygmuncie, że jeżeli zezwolisz na dalszą poniewierkę nauk, powrócimy po usunięciu tego publicznego zakładu i zniesieniu akademii do onej sarmackiej dzikości i scytyjskich obyczajów.

Co do nas — przedstawimy oczom Twoim, ile starczą na to nasze skromne zdolności, surowe kształty budowli, która winna w najpiękniejszą się przyoblec postać, ażebyś tym naszym pomysłem niejako pobudzony, zażądał od Twego tak roztropnego i mądrego senatu dla tej budowli doskonalszego i bardziej wykończonego zestawienia barw i linii. On Cię nie zawiedzie, wierząc mi, bo ma poczucie obowiązku i kocha Rzeczpospolitą, byle Ciebie, Auguste, ujrzał gorliwym i dbałym o dzieło.

Do młodzieży.

Nie łatwo dostępna i nie bez cierni jest droga, wiodąca do nauk. Młodzieńcze, jeżeli chcesz, bogatym w umiejętności i zdrowym na ciele powrócić do domu na pociechę rodziców, posłuchaj mojej rady: wybierz sobie naprzód naukę, do której masz największą skłonność, a jeżeliś się już w tym względzie upewnił, używaj więcej uszu, niż języka, a względem swych nauczycieli i kolegów bądź zawsze skromny i uprzejmy. Bądź pilny, nie odkładaj na jutro, co dziś możesz zrobić, ale i w gorliwości zachowaj miarę, bo i o zdrowiu ciała zapominać nie należy. Niewinne gry i zabawy niech przeplatają twoje studia. Obok nauki zawodowej nie zaniedbuj i innych umiejętności, które są niezbędne do wszechstronnego wykształcenia. Jak lata twego życia kolejno po sobie następują, z dziecka rozwija się młodzieniec, tak i umiejętność jedna z drugiej wypływa; dlatego trzymaj się w naukach pewnego porządku i nie pragnij wszystkiego nauczyć się od razu... Rozwijaj pamięć, ćwicz się w wysłowieniu ustnem i w piśmie na celniejszych wzorach, nie opuszczaj się na zapiski i podręczniki i nie wstydz się uczyć tego, czego nie umiesz, bo to tylko usprawiedliwia zasadę: lepiej późno, niż nigdy.

Stanisław Orzechowski.

Urodził się w Orzechowcach, w ziemi Przemyskiej r. 1515. W 14 roku wysłany na nauki do Wiednia, stamtąd dostał się do Wittembergi, gdzie przejął się naukami protestanckimi, potem bawił na naukach we Włoszech. Po kilkunastu latach pobytu za granicą powraca i z woli ojca (a wbrew swojej) przyjmuje święcenia kapłańskie i zostaje wnet kanonikiem przemyskim. Zdolny i wykształcony, jak mało kto w Polsce ówczesnej, zjednał sobie pierwszemi dziełami wielką wziętość i sławę, ale gwałtowny temperament nie mógł się poddać rygorowi wymagań kościelnych. Dziełem: *O bezżeństwie księży* (łac. 1547) wszedł w pierwszy zatarg z biskupem przemyskim, Dziaduskim. Podał się zrazu, ale niebawem zaczął pisać w obronie księży żonatych i odgrażać się, że się sam ożeni. Wtedy zagroził mu biskup procesem; a w razie ożenienia odsądzeniem od czci i konfiskatą majątku. Sprawa miała być sądzona na synodzie biskupów w Piotrkowie, równocześnie z sejmem roku 1550. Cała izba poselska i senat po stronie Orzechowskiego, biskupi odkładają sprawę, póprzestając na jego przyrzeczeniu, że się nie ożeni bez pozwolenia papieża. Wkrótce potem jednak ożenił się z Magdaleną Chełmską. Nowy sąd biskupi i kłatwa na Orzechowskiego, opinia znowu za Orzechowskim. Sprawa jego małżeństwa idzie do Rzymu. Ostateczny wyrok

(Piusa IV) był, że Orzechowski wykroczył przeciw karności, ale w herezję nie popadł. On sam przez lat 10 występował gwałtownie w obronie prawności swego małżeństwa, od roku 1561 wszakże, czekając zawsze na ową dyspensę papieską, która przyjść nie mogła, przestaje pisać o swoim małżeństwie, a występuje wymownie i namiętnie w obronie jedności kościoła, zagrożonej przez protestantów. Umarł r. 1566 w zapomnieniu, opuszczony przez innowierców, przeciw którym powstawał, jak i od katolików, którzy mu niedowierzali i nie chcieli zapomnieć burzy, którą swem małżeństwem wywołał. Pisał się *gente Ruthenus, natione Polonus*.

Dzieła: 1. *Turcyki* (łac. 1543—4). Są to dwie mowy a raczej rozprawy, pobudzające do zerwania przymierza z Solimanem I. 2. *Wierny poddany* (łac. 1543).

3. *Mowa na pogrzebie Zygmunta I.* (łac. 1548). Wzór mowy pogrzebowej. 4. *Kroniki...* (łac. 1611); w których opisuje w sposób żywy i barwny lata 1548—1552, głównie zaś zatarg swój z władzą duchowną.

5. *Dyalog około Exekucyi korony polskiej* (1563). 6. *Quincunx* (1564). 7. *Ziemianin* (1565). 8. *Policja Królestwa polskiego* (1566). We wszystkich tych dziełach, pisanych po polsku, dowodzi pochodzenia i zależności władzy świeckiej od duchownej; w tej zawisłości widzi rękojmię dla wolności poddanych przeciw absolutnej władzy królów, słowem tworzy system teokratyczny, odmienny bardzo od pojęć i nauk kościoła samego a zarazem utwierdza ogół w przekonaniu, że konstytucja polska jest najlepszą, jaka być może, i że, byle do jedności religijnej wróciła, Polska będzie państwem doskonałym. Przez to wszystko (jako bardzo czytany i popularny) wywiera wpływ zły, bo przyczynia się do utwierdzenia nas w tem mniemaniu (powszechnem w wieku XVII), że nie potrzebujemy nic u siebie zmieniać ani poprawiać. A jednak niebezpieczeństwa Ojczyzny widzi dobrze, przewiduje nawet jej rozbiór, a ustępy z jego pism, natchnione tą obawą o przyszłość, należą do najświetniejszych w literaturze XVI wieku.

Charakterystyka. Talent pisarski ogromny, wykształcenie wielkie, nawet dużo nauki, przytem szczególny dar poruszania i zapalania opinii: ale usposobienie namiętne, burzliwe, niestateczne, które ani jego wielkim zdolnościom nie dało nigdy wyrobić się na dojrzały i wytrawny rozum, ani w życiu nie dało mu być człowiekiem tak poważnym, pożytecznym i szczęśliwym, jak mógłby być. Pomiedzy tym buntem przeciw kościołowi, jakim było mniemane małżeństwo, a wiernością dla kościoła i jego namiętną obroną, była sprzeczność, która sprawiała, że nikt mu prawdziwie ufać, nikt na nim polegać nie mógł. Jego uczucia i przekonania katolickie były jednak niewątpliwie szczere, bo, gdyby był został protestantem, byłby zaraz miał i uznanie swego małżeństwa i ogromne w tem stronnictwie stanowisko, a jednak tego nie zrobił. Przez tę bujność i namiętność swego usposobienia i przez te sprzeczności w swoim charakterze i postępowaniu jest on bardzo dobrym wyobraźnikiem tej niestałości pojęć i zasad a tej siły popędów, które się wyrobiły w wieku XVI pod wpływem pojęć starożytnych i zachwiania dawnej wiary przez protestantyzm.

Z Dyalogu około exekucyi.

O godności i szlachectwie.

Gospodarz: Inak sądzi Rzeczpospolita godnego, a inaczej każdy z osobna. Ja dziewczę swej godnego męża a sobie zięcia szukając, patrzę na ród jego, na zacność jego, na zachowanie i na dostatek jego, o czym są prawa i zwyczaje ludzkie; to jest, dziewczki mojej prawem polskiem godzien ten jest, który rodem równym mnie jest. Ale Rzeczpospolita mało albo nie ogląda się na ród albo na zacność czyje; tego ona u siebie ma za godnego sobie, który jej dobrze czyni, mnożąc cześć i pożytek jej. Nie inaczej Rzeczpospolita sądzi godnego człowieka, jedno jak my sądzimy godnego konia, który, gdy nas z miejsca na miejsce, nie potykając się, cało wedle potrzeby naszej przeniesie, powiadamy, iż jest dobry koń i ku jeździe godny; i na tem przestawamy, nie nie pytając, czyjego stada ten koń jest, tureckiego czyli ruskiego. Tak też i rzeczpospolita ludzi sobie godne nie ona nie pyta, chłopli, szlachcieli, komesli, królewicli jej porządek albo jej zacnie albo pożytecznie posłużył: tego ona nie pyta; na uczynku przestawa, na ród się nie ogląda...

W Trydencie teraz jest *concilium* wielkie i sławne. Jest w tamtem mieście teraz zjazd ze wszelkiej okolicy świata tego; jest tam dziś rada o wszystkich państwach i królestwach chrześcijańskich, nie pytają tam, któregoś ty jest rodu lub herbu, ale któregoś ty jest rozumu? Który rozum tak na tem *concilium* dzisiaj panuje, że synowie ludzi prostych przez oświecone swe rozumy posiadli dziś w Trydencie królewskie i cesarskie syny. Słyszycie Stanisława Hozyusza, biskupa i kardynała, *praesidentem* być *concilii*. Ten się w Polsce rodził nie w królewskim pałacu w Krakowie, ani na Tarnowie ani na Tęczynie; a wżdy widzicie, jako usiadł wysoko przez dzielność rozumu oświeconego swego, któremu się dziś królowie i cesarzowie kłaniają; na którego patrząc wszytek świat się zdumiał, słuchając go i czytając pisma wysokiego rozumu i nauk jego; stąd wszytek naród polski przed całym światem taką cześć i sławę ma, że tym jednym Hozyuszem polska korona przede wszystkimi chrześcijańskimi królestwami pewnie wygrała...

Mówiąc o dzielnych ludzi rozumie mamy oto przed oczyma drugiego Marcina Kromera, którego tu oto Kronikę widzicie. I możecież mi w Polsce pokazać uczeniem i pisanem większego? Napisał nam Kronikę jako Xenofon albo Cezar drugi; objawił nas

światu; co za lud jesteśmy, ludziom obcym ukazał. Mniemali przedtem postronni ludzie, aby Polonia była miasto jakieś tak, jako jest Bologia we Włoszech miasto jedno, czegośmy się po świecie jeżdząc nasłuchawali dosyć. Oświecił nas Pan Bóg Kromerowem piórem, zalecił nas obcym krajom tak, że nas dziś ludzie nie mają za sprosne i niewyćwiczone, jako przedtem nas mieli, ale nas kładą między ludźmi wybornymi rozumu, obyczajami i naukami w kościele Bożym... Sprawuje teraz Kromer u cesarza rzeczy króla swego wiernie i poważnie; w osobie jego tak uczcion i uważon jest król i naród polski od cesarza chrześcijańskiego, że o jednym stole Kromer z cesarzem siada i na jednym wozie z nim jeźdża, o co u Ferdynanda i księżetom wielkim trudno. Teć są godności one, bracie miły, jasne przed Bogiem, sławne przed ludem; którym ci (*szlachta rodowa*) nie swymi, ale ojców swych tytułami ustępować w zasługach przeciwko Rzeczypospolitej u mądrych królów muszą.

Evangelik: Z wielką pociechą swą słuchałem cię i za toć dziękuję, żeś te zacne dwa Polaki bez wszelkiej ujemy ich sławy wystawił, a żeś też nie dał się zazdrości uwieść, która między różnymi rzemieślnikami w rzemiosłach bywa. Bywałem ja bowiem przytem, gdzie ludzie przekładali twoje pióro nad Hozyusza i nad Kromerusa.

Gosp. Co się tycze zazdrości, tak o tem wiedz: cóżkolwiek kto z daru Bożego uwłacza komu, takowy jest bluźniercem Bożym haniebnym; bo cóżkolwiek my mamy dobrego, to Boże jest, a co złego, to nasze. A co się tycze pióra mego, może dosyć jest na tem, że czasem piszemy to, co ku dobremu Rzeczypospolitej naszej drugdy być rozumiemy; ale jednak wiedz to, (a toć prawdziwie o sobie powiadam), że ja nie jestem godzien wtenczas świeczki ku czytaniu dzieł, kiedy Hozyusz czyta albo Kromerus pisze; a jeśliż mi Hozyuszowi albo Kromerusowi za towarzysza dać chcesz, tedy podobno na to się przygodzić im mogę, abym za Hozyuszem księgi, a za Kromerem kałamarz nosił, a za nimi, a nie przed nimi chodził. A tego mię mówić i czynić to nie wstyd, chociaż je wy za plebejusze macie, a ja jestem Okszyce i szlachcie polski; na co, by mię kto nagał, musiałbym wieść u prawa świadki, że ja jest szlachcicem; czem ja jestem Hozyuszowi i Kromerowi nie równien, bo ja ludźmi innymi, a oni sami sobą szlachectwa swego dowodzą, i to nie herbem w Norembergu rytym, ale rozumem oświeconym i też dzielnością swą własną przed Bogiem i przed ludźmi ukazują.

Ewang. Tak - że w tych herbach naszych zacności żadnej nie masz?

Gosp. Nie więcej w herbie jest bez skutku zacności, jako list w wiesze albo w wieńcu ma zacności bez piwa albo bez wina. Zaczyna rzecz była Oksza, ale onemu, którego dzielność naprzód tą Okszą piętnowana była, którą ja teraz, będąc nikiemny, po dzielnych przodkach swoich ku hańbie więcej noszę, aniżeli ku czci swej...

Łukasz Górnicki.

Urodził się w Oświęcimie r. 1527. Nauki w Krakowie, później we Włoszech. Po powrocie na dworze biskupów krakowskich, Samuela Maciejowskiego i Zebrzydowskiego. W roku 1553 jedzie do Wiednia z poselstwem po królową Katarzynę; zostaje sekretarzem królewskim. W r. 1555 król mu zatwierdza (czy pod tą formą nadaje?) szlachectwo. Od 1556—58 znowu we Włoszech. Potem dalej w kancelarii królewskiej aż do czasu, kiedy mu król oddał zarząd swojej biblioteki i polecił przewieźć ją z Wilna do Tykocina. W roku 1570 starostą tykocińskim, w roku 1572 jest przy śmierci Zygmunta Augusta. Na starostwie tykocińskim zostaje do śmierci (20 lipca 1603).

Pierwsze dzieło, *Dworzanin*, (1566) tłumaczony (a po części przerobiony) z włoskiego oryginału Baltazara Castiglione, dla piękności języka prawie niezrównane, a niezmiernie ciekawe i nauczające pod względem obyczajowym i cywilizacyjnym. Pisma jego polityczne (*Rozmowa Polaka z Włochem o elekcyi — i Droga do prawdziwej wolności*), jako panującym wówczas wyobrażeniom zbyt przeciwne, nie były wydane przez niego, ale dopiero przez synów, gdy ktoś wydrukował *Rozmowę* bezimiennie z jakiejś kopii, przypadkiem zapewne znalezionej. Obie spowodowane są niebezpieczeństwami bezkrólów i elekcyi. *Rozmowa* radzi znieść elekcyę *viritim*, a odbywać ją przez posłów tylko; *Droga* dowodzi, że lepsza jest republika czysta od takiego wybieralnego królestwa i radzi zaprowadzić wenecką formę rządu, wszakże z zachowaniem królewskiego urzędu. Dzieje w koronie Polskiej są bardzo ładnie pisane i przyjemną do czytania, ale więcej anegdotyczną i pamiętnikową, niż ścisłą w całym znaczeniu tego słowa historyą. Prócz tego tłumaczył tragedję Seneki *Troas* i traktat O dobrodziejstwach i pisał elegję na śmierć żony.

Pisarz wzorowy, wykwinny, rozumny, bez szczególnej wyższości umysłu czy charakteru, ale wielkiego wdzięku; jeden z najmilszych do czytania między wszystkimi współczesnymi i jeden z tych, którzy świadczą najlepiej o stopniu i o rzetelności cywilizacji polskiej w owym wieku.

Z dzieła „Dworzanin polski“.

a) Wstęp.

Tuż u Krakowa jest rzeczka Prądnik; nad którą Samuel Maciejowski, biskup krakowski i kanclerz koronny, włoskim kształtem dom piękny zmurować kazał, jako dla wielu innych dobrych przyczyn, tak też dlatego, aby w tak osobnym kraju, jaki jest około Krakowa, miał miejsce, gdzieby postronne ludzi, a wielkich królów posły, czcić mógł. Albowiem mając on na sobie wielkie sprawy, dla których w jego domu u wszystkich gmachów drzwi zawždy otworem stały, snadniej mógł na stronie niż w mieście czynić temu dosyć. A w tem nie szukał ani rozkoszy żadnej ani swej własnej chluby, którą się przyrodzenie jego hydziło, ale pomniać się być mało nie pierwszym senatorem w Polsce, pomniać się być urzędnikiem koronnym, ustawicznie to obmyślał, skądby Król J. M. cześć, a naród polski sławę u postronnych miał ludzi. Które chwalebne jego staranie, iżby tem łatwiej szło ku zamierzonemu kresu, natura macocha jemu nie była, ale taką matką, iż co sobie człowiek jeden żądać może, to wszystko jemu była dała hojną ręką: Miał urodę prawie pańską, twarz wdzięczną, z której nicś innego sądzić nie mógł, jedno szczery umysł a dobre serce; rozum ostry, nauki wiele, biegłości w rzeczach, dzielności w sprawach dosyć; czem wszystkiem dobrze szafować umiał, bo w szczęściu nadętości, a w nieszczęściu upadłej myśli znać nie było. Więc ludzkość a senatorska powaga mądrze były złożone i usadzone, bo rozeznac żaden nie mógł, co czemu pannało. Owa był prawym panem, nie stąd, iż miał wiele, ale przeto, że sobie mógł i umiał rozkazywać.

Ten tedy taki biskup, Sokrates drugi, miał zawždy około siebie zacne, uczone i dzielne ludzie; na co kosztu ani starania nie litował, garnąc takie ku sobie i wielkimi jurgielty wzywając tak, iż dwór jego był jedną osobną szkołą rycerskich ludzi, z którymi żył nie jako pan ze sługami, ale jako ociec z syny. A iż ustawicznie mieszkał u dworu, cisnął się do tego celniejszy z dworzan każdy, aby był w domu księdza Maciejowskiego nie gościem, gdzie i było zawždy czego słuchać i miał plac człowiek pokazać to, co umiał, w gromadzie onych osobnych ludzi, jakich tam pełno było..

Rychło tedy potem, kiedy Król J. M. po śmierci króla Zygmunta, świętej pamięci ojca swego, na regiment Królestwa polskiego wstąpił i do Krakowa przyjechał, ks. Maciejowski, prze nie barzo

sposobne zdrowie na Prądnik odjechawszy, siedm albo ośm dni tam mieszkał. A gdy do niego często dworzanie, pan Kryski, pan Wapowski, pan Aleksander Myszkowski, pan Derśniak, pan Bojanowski i inni zacni przyjeżdżali, trafiło się raz, iż ks. biskup, po obiedzie u stołu siedząc (gdzie też był i J. M. pan Stanisław Maciejowski, kasztelan lubelski), gdy ktoś karty wspomniał, powiedział: Azaby się nie mogła należeć jaka insza krotochwila, nie ta ustawiczna karty? Czemuby też nie wniósł owego obyczaju do nas który jest we Włoszech, iż szlachta zacna, polerując rozumy swoje, wynajduje na biesiedzie gry rozumne i tych używa, w których się nierówno większa pociecha i pożytek najduje, aniżeli w karciech? Zaprawdę W. Mciom by to przystało, którzy świeżo z Włoch przyjeżdżacie, nie zaniechywać tych dobrych zwyczajów, ale owszem do tego wieść drugie, żeby się ich imowali. Panie Kryski, ku W. Mci ja mówię, któryś podobno lepiej niż kto inszy włoskiej, ziemie świadom: pokus W. M. tego; a jakoś był powodem do akademiej padewskiej między Polaki, tak i tu niechajby się takowe gry od W. M. poczęły. Masz oto W. M. równe towarzystwo, pana Wapowskiego, p. Myszkowskiego, pana Derśniaka, którzy tego W. Mci radzi pomogą; i Kostka mój, chocia młody, jednak w tej mierze może się popisać nie grubie.

Na to pan Kryski tak odpowiedział: Jako wiele innych obyczajów dobrych jest we Włoszech, Miłościwy Książę, tak też ten, który ja barzo chwale, iż ludzie zacniejszy mają tę zabawę pożyteczną ku obostrzeniu rozumu: gry rozmowne, i barzobym ja temu rad, aby się ich też u nas ludzie niesprośni jeli. Ale do wynalezienia i podania rzeczy ludziom trzeba człowieka wziętego, iżby to, co powie szło w posłuch. A ja przed W. M. panem swym nie chciałbym się źle popisać: bo ładajako mówić zeszloby się gdzieindziej, mnie zwłaszcza, który mądrze mówić nie umiem, ale przed W. M. żadną miarą...

(Po krótkiej naradzie zgodzono się wreszcie na to, iżby pan Krzyski opisał i wymalował słowy doskonałego dworzanina).

b) O dobrem wychowaniu.

Powiedział pan Kryski: Ten dworzanin, którego ja tu formować mam, chcę naprzód, aby się w szlacheckim, zacnym domu urodził. Albowiem nie tak sromotna rzecz jest, nieszlachcicowi nie czynić spraw pocziwych, jako szlachcicowi, który — jeśli najmniej zstąpi

z tej drogi, którą szli przodkowie jego — zostawi zmażę na domu swym, a nie tylko nie przybawi nic, ale straci i to, co było nabyte; gdyż szlachectwo jest jako rozpalona pochodnia, która objaśnia i kładzie przed oczy dobre i złe człowiecze sprawy i pobudza, zapala ku cnocie tak bojaźnią niesławy, jakoteż nadzieją czci i chwały. Więc iż ta pochodnia nie rozświeca uczynków podłych ludzi, przeto nie mają pobudki do cnoty, ani bojaźni niesławy i owszem zda się im, że nie powinni starać się o to, aby w czem przodki swe przeszli; — a szlachcicowi nie; rzystojna rzecz się widzi, nie przyjsć ku temu kresu, ku któremu przyszedł jego przodek. A dlatego bywa to niemal zawždy, iż w bitwie, albo na tych miejscach, gdzie ludzie czci dostawają, szlachcic sobie lepiej poczyną i znaczniejszy bywa, niż nieszlachcic: albowiem natura w każdą rzecz wsiała ono skryte ziarno, które własność a moc tę (którą od przodka swego, pierwszego ziarna wzięło) podaje temu ziarnu, które wypuszcza z siebie i takie je czyni, jakie jest samo. To widzimy nie tylko u zwierząt, ale też patrząc na drzewa, u których gałęzi zawždy są do pniaka a sńiatu¹⁾ podobne; a jeśli się kiedy odrodzą, to tam nie przyrodzenie winno, ale ogrodnik niedbały. Jeśli ogrodnik dobry nie przystąpi, ćwiczenia nie będzie: tedy, jako drzewo ogrodne w leśne się obraca, a zwierzę rochmanne²⁾ w dzikie, tak i człowiek prędko zdziczeje i nigdy się nie postanowi... Dworzanin mój, mimo zacne urodzenie, chcę, aby miał nie tylko rozum wielki, urodę, udatność, kształt w ciele, twarz piękną i męską, ale też i przyjemność jakąś przyrodzoną; któraby go wdzięcznym do ludzi czyniła tak, iż ktoby go jedno widział, zarazby i sam go miłować musiał i najdował go być godnym łaski każdego wielkiego pana.

Tu pan Bojanowski tak powiedział: Aby nasza gra szła tym torem, jako pan Lubelski naznaczył, tak to powiadam: iż dworzaninowi nie zda się mnie tak rzecz barzo potrzebna to szlachectwo; a kiedybym rozumiał być to rzeczą nową w uszu W. M., przywiódłbym wiele ludzi na przykład, którzy, urodziwszy się w pierwszych zacności domiech, sromotnie żyli; a zasię wiele nieszlachciców, którzy cnotą swą uczynili zacne potomstwo swoje. A jeśliby się to tak miało, jakoś W. M. powiedział, iż w każdej rzeczy jest ona skryta moc a własność pierwowsianego ziarna: toczyśmy wszyscy jednacy być musieli, gdyż z jednego przodka idziem; aniby był szlachetniejszy jeden, niż drugi. A przeto, gdyż to szlachectwo nie przychodzi ani za go-

¹⁾ oziomek. — ²⁾ oswojone.

dności ani za nawiętszymi Boskimi dary, a rychlej jest ku chlubie naszym przodkom, niż nam samym: mnie się zda być przeciwko rozumowi, chcieć, aby (jeśli tego dworzanina rodzice zacni nie będą) wszystkie dobre przymioty za nic nie stały.

Na to pan Kryski tak odpowiedział: Nie powiadam ja, panie Bojanowski, aby w ludziach podłych nie mogły być też wszystkie cnoty, które i w zacnych. Ale mając ja opisać dworzanina bez ale, ozdobionego i nadanego tem wszystkim, co ludzie chwalą — znajduję to być barzo rzeczą potrzebną, uczynić go szlachcicem, jako dla wielu innych przyczyn, tak też dlatego, aby miał w zysku mniemanie to dobre, które każdy szlachcic ma u wszech wobec ludzi... Ale niechaj będzie dosyć, pójdźmy już do czego innego.

Gdy się dworzanin mój zacnie i tak szczęśliwie, jako się powiedziało, urodzi, zakon a zawołanie jego, abo (jako dziś mówią) professya, nie chcę aby była ina, jedno rycerskie rzemiosło, w którem naprzód wiarą przeciwko swemu panu, a potem męstwem, siłą, ochotą i przeważnością, potrzeba żeby między drugimi sływał, czyniąc temu dosyć po wszelki czas i na każdym miejscu, a najmniejszej rzeczy nie puszczając mimo się, któraby mu niesławę przynieść miała; bo szwank w tej mierze, a ustąpienie na lewo by o włos, wieczną sromotą pachnie. A tak ten mój dworzanin, im ćwiczeńszy będzie w tem rzemiosle rycerskiem, tem będzie większej czci a chwały godzien. Wszakż ja tego na nim nie wyciągam, iżby w tem był tak doskonały, żeby wojska wieść a hetmanić mógł, bo temu nie wiedzieć gdzieby był koniec; ale kiedy będzie główniejsze sztuki wiedział i rozumiał to, co żołnierzowi rozumieć trzeba. Albowiem rychlej czasem na małych rzeczach, niż na wielkich serce poznać... Otóż mój dworzanin, chociażby dobrze widział, iż ani może mieć świadka męstwa a cnych swych postug, przedsię niechaj to czyni, co dobremu, cnotliwemu należy, pomniąc na ono, iż najpewniejsze świadectwo jest sumienie własne, a za cnotliwe sprawy sama cnota hojną zapłatą jest. A kto jedno dla tego pocziwie czyni, aby był widzian, ten się z cnotą fałszywie obchodzi, okazując jej prawdziwą miłość; gdyż ku czemu innemu, a nie ku niej skłonne jest jego serce. Zgoła, dworzanin ten mój sercem męskim a wspaniałą myślą zawżdy się znacznie popisać ma. Jedno też zasię nie chcę, aby zuchwalstwo w nim panowało: iżby pochmurnem weźrzeniem, postawą srogą, odętym wąsem straszyć miał, a nie umiał łagodnie mówić, jedno z fukiem a wszystko o wojennych rzeczach, a jako zbroja naj-

miększa jego pierzyna, a z przyłbice najsmaczniejszy trunek; bo kiedyby takowy miał być, prędkoby każdemu człowiekowi omierzył.

Dopiero chcę, aby był dobrze wyćwiczony w tem wszystkim, co żołnierzowi umieć należy; jako w tem naprzód, aby umiał dobrze z każdą bronią, tak pieszo jak i na koniu, a ich wszystkie znał i wiedział fortele, a zwłaszcza tych broni, których najbarziej używają u dworu... Po umiejętności z bronią, chcę to mieć, żeby z łuku dobrze strzelał, pięknie stał za nim, dociągał i miał dobrą rozrywkę. Było też u nas pierwaj we czci to ćwiczenie, „za pasy chodzić“, a nie darmo, bo do czynienia z kim pieszo wielokroć to pomódz może. A tak mój dworzanin niechaj i to dobrze umie... Umiejętność też z rozmaitemi bronią nie tylko mu się do potrzeby przygodzi, ale i do krotchwile; albowiem bywają na dworze turnieje piesze, turnieje konne, bywają szermowania, gonitwy przed panem i oczyma wszystkich ludzi, gdzie, iżby się dworzanin dobrze popisał, musi nad to, co jest mianowane, siłą umieć: musi być dobrym jeźdźcem, musi koń znać, wieść go pięknie i kształtownie na nim siedzieć. A iż Włoszy mają tę sławę, jakoby byli dobrymi jeźdźcami, co się tyczy kształtownego toczenia koniem, podług miary i czasu; k' temu też jakoby do quintany, do pierścienia najlepiej biegać mieli: niechajże mój dworzanin w tem wszystkim przed Włochy przodkuje. Nie przepomnę też tu owego ćwiczenia, które u dworu nie do końca jeszcze zgasło, jako jest: kamieniem ciskanie, w zawód bieganie, skakanie i inne podobne temu; w czem się ludzie żartkości, sile i czerstwości przypatrują. Pójdźmyż do myśliwstwa, które ma w sobie coś podobnego wojnie, a krotchwila jest prawie pańska i przystojna człowiekowi dworskiemu. Przeto w tych rzeczach wszystkich dworzanin niechaj nazad nie zostaje.

W tych tedy rzeczach, które mu przystoją, niechaj się ćwiczy aby znacznym był między wszystkimi, a ludziom się dobrze podobał. Do czego barzo mu też to przysłuży, kiedy się z ludźmi zgadzać będzie, a nie zawdy będzie patrzył tego pracowitego ćwiczenia, ale biesiady, towarzystwa, żartów, krotchwile, tańców i innych pociech, z chęcią pomoże; wszakoż tak, iżby w sobie w niczem źle nie poczał ani ustąpił najmniej z prawej drogi, a dowcip i baczenie jego, tak w kunszcie jako i statku, żeby znać było i, co pocznie, żeby mu wszystko przystało...

e) O języku.

A tak ten mój dworzanin będzie u wszystkich ludzi z podziwieniem osobny; będzie miał we wszystkim gracyą, a zwłaszcza w mowie, jeśli się strzedz będzie wytwarzania ¹⁾, której wady pełno wszędzie, a podobno u nas w Polsce więcej niż gdzieindziej. Albowiem nasz Polak, by jedno kęs z domu wyjechał, wnet nie chce inaczej mówić, jedno tym językiem, gdzie troszkę zmieszkał: jeśli był we Włoszech, to za każdym słowem *signor*; jeśli we Francyi, to *par ma foi*; jeśli w Hiszpanii, *nos ostros cavaglieros*; a czasem drugi chociaż nie będzie w Czechach, jedno iż za granicę szlaską przejedzie, to już inaczej nie będzie chciał mówić, jedno po czesku, a czeszczyzna wie to Bóg, jaka będzie. A jeśli mu rzeczesz, żeby swym językiem mówił, to powiada, że mu się przyrodzony język prawdziwie gruby widzi; czego dowodząc, wyrwie jakie staropolskie z Bogarodzice słowo, a z czeskiem jakimś gładkiem słówkiem na sztych je wysadzi, aby swego języka grubość a obcego piękność pokazał.

Tu pan Aleksander Myszkowski powiedział: Tedy się to W. Mci nie podoba, kiedy Polak bierze w polszczyznę słowa czeskie? Odpowiedział pan Kryski: Nie ma się co podobać, kiedy kto mając własne polskie słowo, zarzuciwszy ono, pożyczka na jego miejsce z cudzego języka; a miasto *stanów koronnych* mówi *stawy koronne*, bo to jest nie inaczej, jedno jako kiedyby kto Polaki wyganiał z ziemie, a Czechy do niej przyjmował; w czym jakiby był rozum, widzi to każdy. Prawda to jest, gdzieby słowa polskiego nie było na tę rzecz, którąby Polak ochrzycić miał, albo w przetłómaczeniu z jednego języka na drugi potrzebowałby cudzego słowa, nietylko tego nie ganię, kiedy z tak podobnego mowie naszej języka, jaki jest czeski, weźmie słowo, ale też i z łacińskiego, zwłaszcza jeśli by łatwe ku wyrozumieniu albo już utarte nieco słowo było, wziąć mu dozwalam... I to mi się też nie źle podoba, kiedy stworzy sobie nowe słowo, ale na polskim gruncie, albo ze dwu polskich jedno uczyni...

¹⁾ przesady.

X Jan Kochanowski. *Porta*

Syn Piotra, sędziego sandomierskiego, i Anny z Białaczowa, urodził się w Sycynie (w województwie sandomierskiem) w roku 1530. Nauki początkowe niewiadome. W roku 1544 zapisany jako uczeń akademii krakowskiej, ale tylko przez jedno półrocze. Co dalej robił, rzecz niepewna. W r. 1545 opuścił Kraków z powodu grasującego tam morowego powietrza, ale czy i kiedy powrócił do akademii, nie wiemy. Stąd trzy różne przypuszczenia: jedno, że uczył się w Krakowie aż do r. 1549, a wtedy z wychodzącymi żakami miał się udać do Niemiec; drugie, że został w Krakowie do śmierci ojca (1547), a potem wysłany do Niemiec; trzecie, że się uczył w Wenecyi, w szkole uczonego Manucjusza, aż do roku 1551, w którym na krótko do Polski powrócił. To jednak pewna, że w roku 1552 zapisany był w Padwie jako uczeń uniwersytetu, że tam lat kilka przepędził, że stamtąd odbył podróż po Włoszech aż do Neapolu, że uczył się (głównie języków i literatur starożytnych i filozofii) pod sławnymi nauczycielami, jak Robertello, Sygoniusz, Genova i t. d. i że tam już napisał znaczną część swoich łacińskich Elegii.

Z Włoch pojechał Kochanowski (prawdopodobnie w r. 1555) do Francyi. Tu pozostał do roku 1557, w którym po śmierci matki musiał wracać dla spraw majątkowych. We Francyi pisał nowe wiersze łacińskie, podobne zupełnie do dawniejszych, tylko więcej wyrobione i zabiera znajomość (daleką, jak się zdaje) z francuskim poetą Ronsardem. Tu ułożył (według starego podania) pierwszy wiersz polski, pieśń „Czego chcesz od nas, Panie, za twe hojne dary“. Po powrocie, odebrawszy swoją skromną część spadku po rodzicach (połowę Czarnolasu), Kochanowski obyczajem ówczesnym stara się umieścić przy dworze i dostaje się do kancelaryi królewskiej. Życie upływa mu teraz między najoświecześniejszymi, najznakomitszymi ludźmi ówczesnej Polski, niekiedy zbyt wesoło, hulaszczco.

Alte pobyt na dworze przykrzył mu się; doświadczył tam jakichś przykrości, których bliżej nie określa, ale które zniechęciły go mocno. Do stanu duchownego, do którego namawiali go biskupi Padniewski i Myszkowski (ostatni ustąpił mu nawet dochodów z probostwa poznańskiego), nie mógł się jakoś skłonić. Wreszcie kiedy jego protektor Myszkowski złożył podkanclerstwo i osiadł na stolicy biskupiej w Płocku, porzucił dwór i on i przeniósł się na wieś, do Czarnolasu. W roku 1569 był (zdaje się) na sejmie lubelskim i napisał Proporzec, potem (prozą) Wróżki, broszurę, w której przestrzega przed zamieszczeniem, jakie powstać może po śmierci Zygmunta Augusta, i przewiduje smutną przyszłość Rzeczypospolitej. Zaczyna też tłómaczyć Psałterz, pisze niektóre Pieśni polskie i Elegie łacińskie, dalej Dziwosłab i Sobótkę (tę ostatnią prawdopodobnie już jako narzeczony Doroty Podlódowskiej, a przynajmniej jako starający się o jej rękę). Z okoliczności, że swoje beneficya duchowne (dochody z probostw) złożył w roku 1574, wnoszą, że w tym roku dopiero się ożenił.

Po ucieczce Henryka występował na zjeździe stężyckim w obronie kandydatury austriackiej, pisał *Ode in Conventu Stesicensi* i wspinała

Pieśń 5. księgi II (Na wtargnienie Tatarów); wreszcie *Gallo crocitant*, wymowny, złośliwy, świetny wiersz w odpowiedzi Filipowi Desportes, dworzaninowi Henryka (i poccie pewnej sławy), na jego oszczerzy, niegodny wiersz *Adieux à la Pologne*.

W Batorym znalazł Kochanowski króla, jakiego pragnął dla Polski; przystał do niego całym sercem, jak świadczy wiele jego polskich i łacińskich wierszy, i jego polityce starał się swoim pismem służyć i pomagać. Tak *Odprawa posłów* była pełna politycznych aluzji i miała za cel zagrzać szlachtę do wojny moskiewskiej. W dwa lata po niej wychodzi *Psałterz* (1579) i doprowadza język i styl poetyczny polski do najwyższego stopnia doskonałości, jaki osiągnął aż do Mickiewicza. Wogóle są to lata najświetniejsze w zawodzie Kochanowskiego, a zakończone pierwszym jego wielkim cierpieniem, stratą dziecka, i najpoetyczniejszym, najpiękniejszym z jego dzieł, *Trenami* (1580).

Podobno Batory ofiarował mu kasztelanie połaniecką, ale poeta jej nie przyjął, poprzestając na urządzie wojskiego sandomierskiego, który mu się dostał w r. 1579.

Umarł w Lublinie, 22 sierpnia 1584, tknięty apopleksją, kiedy szedł do króla z prośbą, by się upomniął u Turków o śmierć szwagra Filipa Podlódowskiego, wysłanego przez króla za zakupnem koni i w tej wyprawie zabitego. Pochowany w Zwoleniu (wojew. sandomierskiem). Zostawił cztery córki; syn urodzony już po jego śmierci, umarł dzieckiem.

Dzieła. Twórczość poetycką Kochanowskiego można podzielić na trzy okresy, treścią i formą coraz doskonalsze. W okresie pierwszym — młodzieńczym (do powrotu z zagranicy 1557) pisze wyłącznie elegie łacińskie, naśladując je a po części wprost przerabiając (jak podówczas wszyscy robili) z poetów starożytnych, a głównie z Tibulla i Propertiusza. Elegie te, prawie wszystkie miłosne, mocno naśladownicze, nie wykazują jeszcze wielkiej siły ani dojrzałości talentu, ale były dla młodego poety dobrą wprawą i ćwiczeniem.

W okresie drugim — dworskim — choć łacińskiego języka nie zarzuca, pisze przeważnie po polsku. Talent jego potężnieje, staje się bardziej oryginalnym. Tu należą: *Pieśni polskie*, *Fraszki*. (zdaje się 1562), *Zgoda* (1564), *Satyr* (1563), *Szachy* przerobione z łacińskiego oryginału Vidy, *Carmen macaronicum* i t. d. *Pieśni*, choć są niezaprzeczenie naśladowaniem liryków starożytnych, są przecież pierwszym w Polsce objawieniem poezji prawdziwej i godnej tego imienia. *Fraszki* (rodzaj w całej Europie ówczesnej bardzo ulubiony i uprawiany), są nieraz zabawne i dowcipne, czasem rubaszne, a niezmiernie ważne, potrzebne i nauczające do poznania obyczajowego stanu ówczesnej Polski. *Zgoda* i *Satyr*, wiersze treści politycznej, są w związku z mowami, któremi dwóch podkanclerzych, Padniewski i Myszkowski, zagajało sejmy roku 1562 i 1563. Kochanowski z tegosamego co oni stanowiska mówi w tych wierszach o religijnych i politycznych sprawach.

Dziełami temi wprowadza w nasze piśmiennictwo i wydobywa z naszego języka to, czego do tej chwili jeszcze się w nich nie widziało — „piękność“, a z nią zjawia się po raz pierwszy polska poezya. Dotąd bywały wiersze, a w tych wierszach myśl nieraz rozumna i zdrowa; ale

żaden z naszych pisarzy po polsku piszących aż do Kochanowskiego nie miał poetycznej wyobraźni i natchnienia, żaden wiersz nie miał poetycznego stylu. Kochanowski z usposobieniem poetycznym, dziwnie szczęśliwym i harmonijnym, z doskonałym wrodzonym smakiem, a wykształcony do najwyższego możliwego stopnia na greckich i rzymskich wzorach, które równie głęboko rozumiał jak podziwiał gorąco, podniósł literaturę polską w godności i zrobił ją zupełnie godną oświeconego narodu przez to, że stworzył poetyczny język i styl, że ten język wyrobił i nagiął do różlicznych (a zawsze doskonałych) form, że poezyi naszej przez piękność tych form nadał charakter sztuki, a przez zasoby uczucia, jakie miał w swojej duszy, nadał jej ten charakter i lot wyższy, który nazywamy natchnieniem. Wychowany w szkole i na wzorach starożytnej i nowożytnej humanistycznej poezyi, przejął się nią, naśladował jej gotowe formy, przenosił je żywcem do poezji polskiej, to prawda: ale tak samo robili wszyscy współcześni we wszystkich krajach Europy, i on nie mógł robić inaczej, nie mógł się wyzwolić z pod wpływu panującego nad całym światem; co więcej, szczęśliwie dla nas, że się z pod niego nie wyzwolił. Bez tej pomocy bowiem, jaką znajdował w gotowych formach starożytnych, nie byłby zdołał dać poezyi polskiej odrazu form szlacheckich i pięknych, a bez takich byłaby ona została nadal kulawą, niewykształconą, zarodem czy projektem na poezję, nie zaś poezją prawdziwą i doskonałą. W tym związku jednak z literaturą zagraniczną i przezeń nie uрониł on nic ani ze swego osobistego ani z narodowego polskiego ducha i charakteru.

W okresie trzecim — czarnolesskim — doprowadza Kochanowski język do najwyższego poetycznego wyrobienia i do najwyższej potęgi w *Psałterzu* (1579). W *Odprawie posłów* (1577) tworzy początek (bez dalszego ciągu niestety) polskiej tragedii, a pomimo wszystkich błędów lub naśladowań, pomimo pośpiechu, z jakim było pisane, dzieło to jest nie tylko najpiękniejszym u nas dowodem ówczesnego klasycznego wykształcenia, ale i doskonałym przykładem, jak własny duch polski umiał się z temi klasycznymi formami łączyć, w nie wcielać, przez nie przemawiać. W *Trenach* (1580) wreszcie zostawił Kochanowski pomnik osobistego, a zarazem ogólnie ludzkiego wrodzonego uczucia, poetycznie tak wzniosły, psychologicznie tak prawdziwy, że jak u nas ta stara poezya po trzech wiekach nic ze swego czaru i smutku nie utraciła, tak w poezji całego świata nie ma może drugiego, temu równego wyrazu rodzicielskiej boleści.

Kochanowski jest pierwszym u nas poetą prawdziwym, wzniosłym w natchnieniu a doskonałym w formie, największym aż do Mickiewicza. *Psałterz* i *Treny*, *Sobótka* i *Pieśni*, *Odprawa Posłów* dowodzą tego w sposób niezaprzeczony. W historii wieku XVI stoi on jako najpiękniejszy kwiat, jakie na naszym gruncie wydały pierwiastki cywilizacji ówczesnej, jest tej cywilizacji doskonałym, bardzo wiernym, ale i bardzo szlacheckim wyobraźnikiem. Jest też przez swoje usposobienie i życie dobrym, ale idealnym, poetycznym typem natury polskiej. Jako poeta nie jest jednym z największych na świecie, ale w swoim zakresie

i. rodzaju jest jednym z najbardziej harmonijnych, najwdzięczniejszych, najdoskonalszych; a u nas i dla nas jest wielkim w całym znaczeniu tego słowa, bo zrobił to, co tylko najwięksi zrobić mogą: stworzył i dał nam poezję.

Z Pieśni.

Narzeka na gnuśność obywatelów. *)

O piękna nocy nad zwyczaj tych czasów!
Patrz na nas jasno w pośród tych tu lasów,
Gdzie, jak pszczoły koło swego pana
Straż dzierżem, niecąc ognie aż do rana.
Bodaj szczęśliwie tę drogę odprawił 5
I wszystko wedle myśli swojej sprawił
Pan świętobliwy, któremu nie miała
Polska w dobroci równia, jako wstała.
I już nam ma być ten pohaniec srogi,
Który niedawno padał nam pod nogi, 10
Kiedy Starodub z gruntu wysadzony
Pod miecz okrutny lud wydał zwierzony?
Albo gdy pycha nie mogła pokorze
Wytrzymać stosu, a w głębokie morze 15
Krwawy Dniepr płynął, miecąc na ostrowy
Moskiewskie łupy i pobite głowy?
Prze Bóg! tycheśmy ojców dzieci? czyli
W tak krótkim wiekuśmy się wyrodzili?
Święty pokoju! tę masz wadę w sobie,
Że ludzie radzi zgnuśnią przy tobie. 20
Więcejci srebra i złota dziś mamy,
Więcej półmisków na stoły dawamy;
Co po tem? kiedy siedzim jak na ledzie;
A granic na nas lada kto ujedzie!

Pochwała znakomitszych królów polskich.

Kto mi dał skrzydła, kto mię odział pióry
I tak wysoko postawił, że z góry
Wszystek świat widzę, a sam, jako trzeba,
Tykam się nieba?
Toli jest ogień on nieugaszony 5
Złotego słońca, które nieskończony
Bieg bieżąc, wrotne od początku świata
Prowadzi lata?

*) Napisana na noclegu obozowym r. 1568 podczas wyprawy, którą Zygmunt August osobiście „prowadził do Radoskowie za Wilno, skąd się do Moskwy miał ruszyć“ (Bielski).

Toli jest on okrag odmiennej światłości,
Wódz gwiazd rozlicznych i sprawca żyzności? 10
Słyszę głos wdzięczny: prze Bóg! a na jawi?
Czy mię sen bawi?

Tu, widzę, ani ciemne mgły dochodzą
Ani śnieg ani zimne grady szkodzą;
Wieczna pogoda, dzień na wszystkie strony 15
Trwa nieskończony.

Godne pałace Twojej wielmożności
Panie! — a jakiej cnota dostojności,
Widzę na oko, bowiem wedle ciebie
Ma miejsce w niebie. 20

Ktoby cię nie znał, Lechu Słowianinie!
Któryś najpierw zasiał w tej krainie
I opanował męstwem swoim mocne
Brzegi północne?

Kroka patrz, jako siedząc tak wysoko, 25
Przed się ku miastu swemu skłania oko;
Wandę wydawa ublich, bo z postawy
Zda się mąż prawy.

Tu i fortelny Przemysł jest wniesiony
I ten, co dostał trefunkiem korony, 30
Dożrawszy zdrady, gdzie koń prędkonogi
Biegł zawód drogi.

Bóg fałszu nie chce, a jako miłuje
Sprawiedliwego, Piast i dziś to czuje, 35
Bo mieszka w niebie, a jego cne plemię
Rządziło ziemię.

Ziemowit stoi wedla ojca prawie
Z drugimi równo; ty wysszej Mieczsławie!
Którego sprawą chrześcijański zakon
Podan Polakom. 40

Tuż po nim widzę mężne Bolesławy,
Prze których dzielność i stateczne sprawy
Polska szeroko swych granic pomknęła
I serce wzięła.

W tejże jest liczbie on zakonnik święty, 45
Z cieniów klasztornych na królestwo wzięty;
Są dwa Leszkowie, jest król wzrostem mały,
Ale mąż śmiały.

Widzę Jagiellę i dwu Kazimierzu,
Dobrych tak w boju jako i w przymierzu; 50
Widzę i ciebie gwiazdzie równym prawie,
Cny Władysławie!

To też jest Olbracht, król serca wielkiego;
Tuż z Aleksandrem Zygmunt, za którego
Polska zakwitła, a po długim boju

Wytchła w pokój.

55

Szlachetne dusze! które swej dzielności
Macie zapłatę: niebieskie radości.
Życie ojczyźnie, aby wam rodziła

Podobnych siła.

60

A ten, co po was dziś państwo sprawuje,
Niechaj fortunnie i zdrów nam panuje,
A zwierzonego nie wzdawa opieku

Aż pełen wieku.

Chroń się frasunku, a używaj czasu obecnego.

Stateczny umysł pamiętaj zachować,
Jeśli cię poczniesz nieszczęście frasować;
Także i w górę nie radzę wylatać.
Kiedy się szczęście z tobą imie bratać.

Śmierci podległy człowiecze cnotliwy!
Choć wszytek twój wiek frasowliwy,
Chocia też czasem siedząc z przyjaciół
Przy dobrym trunku strawisz dzień wesół:

5

Tu przy ciekącym pozornym¹⁾ strumieniu,
Każ stół gotować w jaworowym cieniu;
Każ wino nosić, póki beczka leje,
Póki wiek służy, a śmierć nie przyspieje.

10

Postąpisz z włości drogo zapłaconych,
Postąpisz z dworu i gmachów złoconych;
A co zebrania twego kolwiek będzie,
To wszystko przyszy namiaszek²⁾ posiedzie.

15

Bądź się kto zacnym rodził i bogatym,
Bądź niewolnikiem, u śmierci nie na tem;
Czykolwiek naprzód los wynijdzie, wsiadaj,
Wieczny wygnaćce! ani więc odkładaj.

20

Nie fortunie ale cności ufać trzeba.

Nie wierz fortunie, co siedzisz wysoko!
Miej na posłednie koła pilne oko;
Bo ta niestała pani z przyrodzenia,
Często więc rada sprawy swe odmienia.

¹⁾ pięknym — ²⁾ następca.

Nie dufaj w złoto i w żadne pokłady;
Każdej godziny obawiaj się zdrady;
Fortuna, co da, to zasię wziąć może;
A u niej żadna dawność nie pomoże.

5

A ci, co z tobą teraz przestawają,
Twej się fortunie, nie tobie kłaniają;
Skoro ta zniknie, tył każdy podawa,
Jako cień, kiedy słońca mu nie stawia.

10

Lecz jako sama oczy zasłoniła,
Tak swem pochlebstwem ludzi pobłaźniła,
Że drugiej wysszej nosa głębię nosi,
A wszytki insze oczyma przenosi.

15

Ty pomni, że twój skarb u szczęścia w mocy
A tak się staraj o takiej pomocy,
Aby wždy z tobą twego co zostało,
Jeśli zaś będzie szczęście swego chciał.

20

Cnota skarb wieczny, cnota klejnot drogi:
Tegoć nie wydrze nieprzyjaciół srogi,
Nie spali ogień, nie zabierze woda;
Nad wszytkiem inszem panuje przygoda.

Na świecie nie statecznego.

Wszystko się dziwnie plecie
Na tym tu biednym świecie;
A ktoby chciał rozumem wszytkiego dochodzić,
I zginie, a nie będzie umiał w to ugodzić.

Próżno ma mieć na pieczy
Śmiertelny wieczne rzeczy;
Dosyć na tem, kiedy wie, że go to nie minie,
Co z przejrzienia Pańskiego od wieku mu płynie.

5

A nigdy nie pobłądzi,
Kto tak umysł urządzi,
Jakoby umiał szczęście i nieszczęście znosić,
Temu mężnie wytrzymać, w owem się nie wznosić.

10

Trzeba korzystać z obecnej chwili.

Patrzaj, jako śnieg po górach się bieli,
Wiatry z północy wstają,
Jeziora się ścinają,
Żórawie czując zimę precz lecieli.

*

*

*

Nam nie lza jedno patrzeć swej rzeczy: 5
 Niechaj drew do komina,
 Na stół przynoszą wina,
 Ostatek niechaj Bóg ma w swej pieczy!

* * *

Przypadków dalszych żaden z nas nie zgadnie, 10
 I późno myśleć o tem,
 Co z nami będzie potem —
 W godzinie wszystko Bóg wywróci snadnie.

* * *

Krótki wiek długiej nadzieje nie lubi: 15
 Niechaj się schodzi cało,
 Coś się do rąk dostało;
 Za to, co ma być, żaden ci nie ślubi.

* * *

Jeleniom nowe rogi wyrastają — 20
 Nam, gdy raz młodość minie,
 Już na wiek wiekom ginie,
 A zawsze gorsze lata przypadają.

Chroni się poeta przed gorącem.

Słońce pali, a ziemia idzie w popiół prawie,
 Świata nie znać w kurzawie;
 Rzeki dnem uciekają,
 A zagorzałe zioła dżdża z nieba wołają.

Dzieci, z faszą do studni, a stół w cień lipowy; 5
 Gdzie gospodarskiej głowy
 Od gorącego lata
 Broni list, za wsadzenie przyjemna zapłata.

Lutni moja, ty ze mną! bo twe wdzięczne strony 10
 Cieszą umysł strapiony,
 A troski nieuśpione
 Prędkim wiatrom podają za morze czerwone.

Sława jedna zostaje po człowieku.

Jest kto, coby wzgardziwszy te doczesne rzeczy,
 Chciał ze mną dobrą tylko sławę mieć na pieczy,
 I starać się, ponieważ musi zniszczyć ciało,
 Aby imię przynajmniej po nas tu zostało? 5
 I szkoda zwać człowiekiem, co bydłące żyje,
 Tkając, lejąc w się wszystko, póki stawa szyje;

Nie chciał nas Bóg położyć razem zwierzętami;
 Dał nam rozum, dał mowę, a nikomu z nami:
 Przeto chciejmy wziąć przed się myśli godne siebie, 10
 Myśli ważne na ziemi, myśli ważne w niebie —
 Służmy pocziwej sławie, a jako kto może,
 Niech ku pożytku dobra spólnego pomoże!
 Komu dowcipu równo z wymową dostaje,
 Niech szczepi między ludźmi dobre obyczaje;
 Niechaj czyni porządek, rozterkom zabiega, 15
 Praw ojczystych i pięknej swobody przestrzega;
 A ty, coć Bóg dał siłę i serce po temu,
 Uderz się z poganinem, jak słusze¹⁾ cnemu;
 Prostack to, który wojsko z wielkości szacuje:
 Zwycięstwo liczby nie chce, męstwa potrzebuje. 20
 Śmiałemu wszędy równo, a o wolność miłą
 Godzi się oprzeć by więc i ostatnią siłą;
 Nie przegra, kto frymaczy na sławę żywotem:
 Azaby go lepiej dał w cieniu darmo potem?

X Pieśń świętojańska o Sobótce.

Wstęp.

Anakreont, grecki poeta lir.
ok. 1559 do 1484 przed Chr.

Gdy słońce Raka zagrzewa,
 A słowik więcej nie śpiewa:
 Sobótkę, jako czas niesie,
 Zapalono w Czarnym lesie. 10
 Siedli wszyscy na murawie,
 Potem wstało sześć par prawie
 Dziewek jednako ubranych
 I belicą przepasanych.

5 Tam goście, tam i domowi
 Sypali się ku ogniovi;
 Baki²⁾ zaraz troje grały,
 A sady się sprzeciwiały.
 Wszystkie śpiewać nauczone,
 W tańcu także niezganione;
 Więc koleją zaczynały,
 A pierwszej tak począć dały:

Panna 1.

Siostry! ogień napalono
 I placu nam postąpiono;
 Czemu sobie rąk nie damy,
 A społem nie zaśpiewamy? 10
 Tak to matki nam podały,
 Same także z drugich miały,
 Że na dzień Świętego Jana
 Zawždy Sobótkę palana.

5 Piękna nocy! życz pogody,
 Broń wiatrów i naglej wody;
 Dziś przyszedł czas, że na dworze
 Mamy czekać ranej zorze.
 Dzieci! rady mej słuchajcie,
 Ojcowski rząd zachowajcie:
 Święto niechaj świętem będzie, 15
 Tak bywało przedtem wszędzie.

¹⁾ przystoi. — ²⁾ narzędzia muzyczne.

Święta przedtem ludzie czcili,
A przedsię wszystko zrobili;
A ziemia hojnie rodziła,
20 Bo pobożność Bogu miła.

Pracuj we dnie, pracuj w nocy,
Próżno bez Pańskiej pomocy: 30
Boga dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swęgo chleba.

Dziś bez przestanku pracuję,
I dniom świętym nie folguję,
Więc też tylko zarabiamy,
Ale przedsię nic nie mamy.

Na tego my wszystko włożmy,
A sobą sami nie trwóźmy: 35
Wróć się i dobre lata,
Jeszcze nie tu koniec świata.

25 Albo nas grady porażą,
Albo zbyt ciepła każą;
Co rok słabsze urodzaje,
A zła drogość zatem wstaje.

A teraz ten wieczór sławny
Święćmy jako zwyczaj dawny,
Niecąc ogień do świtania,
Nie bez pieśni, nie bez grania. 40

Panna 2.

To moja największa wada,
Że tańcuję bardzo rada:
Powiedzieć mi me sąsiady,
Jest tu która bez tej wady?

Teraz masz czas umieszli co,
Mój nadobny bębennico:
Wszystka tu wieś siedzi w koło, 15
A w pośrodku samo czoło.

5 Wszystkie mi się uśmiechacie,
Podobno za mną trzymacie;
Postępujmyż tedy krokiem,
Aleć nie masz jako skokiem.

Ja się nie umiem frasować,
Toż radzę drugim zachować:
Bo w trosce człowiek grzybieje,
Pierwej niż się sam spodzieje. 20

Skokiem taniec najspadniejszy,
10 A tem jeszcze pochodniejszy,
Kiedy w bęben przybijają,
Same nogi prawie drgają.

Ale gdzie dobra myśl płuży, ¹⁾
Tam i zdrowie lepiej służy:
A choć drugi zajdzie w lata,
I tak on ujdzie za swata.

Za mną, za mną piękne koło, 25
Opiewając mi wesoło:
A ty się czuj czyja kolej,
Nie maszli się wydać wolej.

Domownie na pamięć Panna 12.

Wsi spokojna, wsi wesoła,
Który głos twej chwale zdoła? 10
Kto twe wczasy, kto pożytki
Może wspomnieć zaraz wszystkie? A śmierć bliżej niż na piędzi.

5 Człowiek w twej pieczy uczeiwie
Bez wszelakiej lichwy żywie:
Pobożne jego staranie
I bezpieczne nabywanie.

Najdziesz kto w płat ²⁾ język dawa
A radę na funt przedawa,
Krwia drudzy zysk oblewają, 15
Gardła na to odważają.

¹⁾ sprzyja. — ²⁾ kto słowa sprzedaje.

Oracz plugiem zarznie w ziemię: W rzece ma gęste wężyczerze,
Stąd i siebie i swe plemię, Czasem wędą ryby bierze:
Stąd roczną czeladź i wszystkie A rozliczni ptacy w koło
20 Opatruje swój dobytek. Ozywają się wesoło. 40
Jemu sady obradzają,
Jemu pszczoły miód dawają.
Nań przychodzi z owiec wełna, Gra w piszczałkę proste pieśni,
I zagroda jagniąt pełna. A Faunowie ¹⁾ skaczą leśni.
25 On łąki, on pola kosi, Zatem skrzętna gospodyni 45
A do gumna wszystko nosi.
Skoro też siew odprawimy,
Komin w koło obsiedziemy:
Tam już pieśni rozmaite,
30 Tam będą gadki pokryte, Kiedy z pola idąc ryczy;
Tam trefne płasy z ukłony, Ona i spuszczać pomoże;
Tam cenar tam i goniony. Męża wzmaga jako może. 50
A gospodarz wzięwszy siatkę, A niedorośli wnukowie
Idzie mrokiem na usadkę, Chyląc się ku starszej głowie,
35 Abo sidła stawia w lesie, Wykną przestawać na male, 55
Jednak zawždy co przyniesie. Wstyd i cnotę chować wcale.

Dzień tu: ale insze zorze
Zapadłyby znowu w morze,
Niżby mój głos wyrzekł wszystkie
Wieśne wczasy i pożytki. 60

Z Fraszek.

Do gór i lasów.

Wysokie góry i odziane lasy!
Jako rad na was patrzę, a swe czasy
Młodsze wspominam, które tu zostały,
Kiedy na statek mało człowiek dbały!

* * *
Gdziem potem nie był! czego nie kosztował! 5
Jażem przez morze Auzońskie żeglował,
Jażem Francuzy, ja Niemce, ja Włochy,
Jażem nawiedził Sybilline ²⁾ lochy.

* * *

¹⁾ bóstwa leśne u Rzymian. — ²⁾ Sybilla, wieszczka, mieszkająca w grocie pod Cumae w Kampanii.

Dziś żak spokojny, jutro przypasany
Do miecza rycerz, znów między dworzany
W pańskim pałacu; jutro zasię cichy
Książd w kapitule, tylko że nie z mnichy.

10

* * *

Takim był Proteusz ¹⁾, mieniać się to w smoka,
To w deszcz, to w ogień, to w barwy obłoka.
Potem co będzie? srebrne w głowie nici:
A ja z tym trzymam, kto co w czas uchwyci.

15

Na dom swój.

Panie! to moja praca a zdarzenie twoje:
Racysz błogosławieństwo dać do końca swoje.

Inszy niechaj pałace marmurowe mają,
I szczerem złotogłowem ściany obijają:
Ja, Panie! niechaj mieszkam w tym gniaździe ojczystem, 5
A ty mię zdrowiem opatrz i sumieniem czystem,
Pożywieniem uczciwem, ludzką życzliwością,
Obyczajmi znośnymi, nieprzykrą starością.

O kołnierzu.

Poradźmy się rady czyjej:
Kołnierz-li to u deliej,
Czy delija u kołnierza
Na grzbiecie cnego rycerza.

Do doktora Montana.

Pierwszą, wtórą i trzecią, czwartą wieś i piątą,
Szóstą także i siódmą, ósmą i dziewiątą,
Nie wiem, miły doktorze, w której masz krainie:
Jam tylko był w dziesiątej, która przy Lublinie.

Do doktora Hiszpana.

„Nasz dobry doktor spać się od nas bierze
Ani chce z nami doczekać wieczere;
Dajcie mu pokój, najdziem go w pościeli,
A sami przedsię bywajmy weseli. —
Już po wieczery, pódźmy do Hiszpana;
Ba wierę pódźmy, ale nie bez dzbana.
Puszczaj doktorze, towarzyszu miły!“
Doktor nie puścił, ale drzwi puściły.

5

¹⁾ bożek morski, zmieniający postać.

„Jedna nie wadzi. Daj ci Boże zdrowie!“
„By jeno jedna!“ doktor na to powie.
Od jednej przyszło aż więc do dziewięci,
A doktorowi mózg się we łbie mąci.
„Trudny (powiada) mój rząd z tymi pany:
Szedłem spać trzeźwo, a wstanę pijany.“

10

R a k i.

Folgujmy paniom nie sobie, ma rada,
Miłujmy wiernie nie jest w nich przysada,
Godności trzeba nie za - nie tu cnota,
Miłości pragną nie pragną tu złota,
Miłują z serca nie patrzą zdrady,
Pilnują prawdy nie kłamają rady,
Wiarę uprzejmą nie dar sobie ważą,
W miarę nie nazbyt ciągnąć rzemień każą.
Wiecznie wam służę nie służę na - chwilę,
Bezpiecznie wiercie nie rad ja omyłę.

5

10

Satyr, albo dziki mąż (w skróceniu).

Tak jako mię widzicie, choć mam na łbie rogi,
I twarz nie prawie cudną i kosmate nogi,
Przedsiem uszedł za Boga w owe dawne czasy,
A to mój dom był zawsze, gdzie nagestsze lasy.
Aleście je tak długo tu w Polsce kopali,
Żeście z nich ubogiego Satyra wygnali.
Gdzie pójrzę, wszędy rąbią: albo buk do huty,
Abo sośnią na smołę, albo dąb na szkuty.
I muszę ja podobno prze ludzie łakome,
Opusciwszy jaskinie i góry świadome,
Szukać sobie na starość inszego mieszkania,
Gdzieby w ludziach nie było takiego starania
O te biedne pieniądze — wszak i dREW po chwili
Nie najdą, żeby sobie izbę opalili.

5

10

Z czasem wszystko się mieni. — Pomnię ja przed laty, 15
Że w Polsce żaden nie był w pieniądze bogaty;
Kmiecia to rzecz na on czas patrzeć roli była,
A szlachta się rycerskiem rzemiosłem bawiła.
Nic to nie było siedm lat walczyć nie przestając,
Mróz i gorąco cierpiąc, głodu przymierając,
A to wszystko bogactwo, kto się sławy dobił,
Lepiej się tem niż złotym łańcuchem ozdobił.

20

Dalekoście od swych przodków odstrzelili,
A prawieście na nice Polskę wyrócili.

Skowaliście ojcowskie granaty na pługi,
A z drugiego już dawno w kuchni rożen długi.
W przyłbicach kwoczki siedzą, abo owies mierzą,
Kiedy obrok woźnice na noc koniom bierzą.
Koczny ¹⁾, to koń nadzierzny ²⁾, a poczet zaś woły,
Które stoją i w stajni i w tyle stodoły.
To już rotmistrz, co fuka na chłopcy u pługa,
A jego broń przedniejsza — toczona maczuga.

Cóż wżdy w tem jest dla Boga! iż będąc takimi
Gospodarzami, zdacie się przedsię ubogimi?
Zbytek sąsiedzi! zbytek, który jako może
Wszystko pożre, byś mu tkął nie wiem jako sporze.
Mało mu na raz jeden wszystkie roczne snopy;
Zje on, kiedy zasiędzie, grunt razem i z chłopcy.
Da kto pięćdziesiąt potraw — da on tyle troje:
Ty go upoisz — a on i woźnice twoje;
Ty w rysiu — on w sobolu: ty na czapce złoto —
On ma i na trzewiku, chocia czasem błoto.
U niego obercuchy ³⁾ szersze niż u kogo.
Od kabata sto złotych, jeszcze to nie drogo;
A kiedy się wystrychnie w usarskim ubierze,
Po kołnierzu go poznasz, bo błam futra bierze.
Więc, jako mu nie rzeczesz *Miłościwy Panie*,
To już pewna przymówka, że głupi ziemianie.
By też nawieć przegrał, nie go to nie smuci
Jeszcze nadto chłopiętom ostatek rozrzuci.
Pochlebce, to dwór jego a rada zwodnicy;
Odźwiernych mu nie trzeba, strzegą drzwi dłużnicy.
Na tego wy robicie, ten was wdawa w długi,
Ten was z wiosek wyzuwa i obraca w sługi.

Znaczniejsze przodków waszych i bardzo znaczniejsze
Ubóstwo w Polsce, niż te bogactwa dzisiejsze.
Kto dziś zamek założy? kto klasztor zbuduje?
Kto panu miasto puści i sumę daruje?
Jako tego za ojców waszych była siła,
Którym rzecz pospolita milsza niż swa była...

¹⁾ koń powozowy. — ²⁾ niezawodny. — ³⁾ suknia wierchnia.

Odprawa posłów greckich.

Podana na theatrum przed Królem J. M. Stefanem i Królową Jej M.
w Jazdowie nad Warszawą dnia 12. stycznia roku 1578. Na feście
u J. M. pana Zamoyskiego, na on czas Podkanclerzego, a teraz Kan-
clerza i Hetmana wielkiego Koronnego.

PERSONY:

Antenor.
Aleksander, którego i Parysem zowią. syn Priamusa
Helena.
Pani stara.
Posel Parysów.
Uliesses, } Posłowie greccy.
Menelaus, }
Priamus, król trojański.
Kassandra.
Rotmistrz.
Wiezień.
Chorus z panien trojańskich.
Sprawa w Troje.

Antenor.

Com dawno tuszył i w głos opowiadał,
Że obelżenia i krzywdy tak znacznej
Cierpieć nie mieli waleczni Grekowie;
Teraz już posły ich u siebie mamy,
Którzy się tego u nas domagają,
Aby Helena była im wydana,
Którą w tych czasiech przeszłych Aleksander
Będąc w Grecyjej, gość nie prawie wierny,
Uniósł od męża i przez bystre morze
Do trojańskiego miasta przyprowadził.
Tę jeśli wrócim i mężowi w ręce
Oddamy, możemy siedzieć za pokojem:
Lecz jeśli z niczem posłowie odjadą,
Tegoż dnia nowin słuchajmy, że Greczyn
Z morza wysiada i ziemię wojuje.
Czuje o sobie, widzę, Aleksander;
Praktyki czyni, towarzystwa zbiera,
Śle upominki, aż i mnie nie minął.
A mnie i dom mój i, co mam z swych przodków,
Nie jest przedajno; a miałbych swą wiarę
Na targ wynosić: uchowa mię tego
Bóg mój. Nie ufa swej sprawiedliwości,
Kto złotu mówić od siebie rzecz każe;
Lecz i to człowiek małego baczenia,
Który na zgubę Rzeczypospolitej
Podarki bierze, jakoby sam tylko

W cale miał zostać, kiedy wszystko zginie.
Ale mnie czas do rady, bo dziś król chce posły
Odprawować; snąć widzę Aleksandra, ten jest.

Aleksander, Antenor.

- Al. Jako mi niemal wszyscy obiecali,
Cny Antenorze, proszę, i ty sprawie
Mej bądź przychylnym przeciw posłom greckim. 30
- Ant. A ja z chęcią rad, zacny królewicze;
Cokolwiek będzie sprawiedliwość niosła
I dobre Rzeczypospolitej naszej. 35
- Al. Wymówki nie masz, gdy przyjaciel prosi.
Ant. Pozwalam, kiedy o słuszną rzecz prosi.
Al. Obcemu więcej życzyć, niżli swemu,
Coś niedaleko zda się od zazdrości.
- Ant. Przyjacielowi więcej, niżli prawdzie 40
Chcieć służyć, zda się przeciw przystojności.
- Al. Ręka umywa rękę, noga nogi
Wspiera, przyjaciel port przyjacielowi.
- Ant. Wielki przyjaciel przystojność; tą sobie 45
Rozkazać służyć, nie jest przyjacielska.
- Al. W potrzebie, mówią, doznać przyjaciela.
Ant. I toć potrzeba, gdzie sumienie płaci.
Al. Piękne sumienie, stać przy przyjacielu.
- Ant. Jeszcze piękniejsze, zostawać przy prawdzie.
Al. Grekom pomagać, to u ciebie prawda. 50
- Ant. Grek u mnie każdy, kto ma sprawiedliwą.
Al. Widzę, żebyś mię ty prędko osadził.
- Ant. Swoje sumnienie każdego ma sądzić.
Al. Znać, że u ciebie gospodą posłowie.
- Ant. Wszystkim uczciwym dom mój otworzony. 55
Al. A zwłaszcza, kto nie z próżnemi rękoma.
- Ant. Trzeba mi bowiem sędziom na podarki,
Bom cudzą żonę wziął, o którą czynią.
- Al. Niewiem o żonę, ale dary bierzesz
Od Greków zwłaszcza; moje na cię małe. 60
- Ant. I żon i cudzych darów nie rad biore.
Ty, jako żywiesz, tak widzę i mówisz
Niepowściągliwie; nie mam z tobą sprawy.
- Al. I mnie żal, że cię o co kiedy prosił.
Ufam swym bogom; że i krom twej łaski 65
Najdę, kto rzeczy mych podpieścić będzie.
- Ant. Taki, jakiś sam.
- Al. Da Bóg, człek pocziwy.

Chorus.

By rozum był przy młodości:
Nigdy takiej obfitości

70

Perł morze i ziemia złota nie urodzi,
Żeby tego nie mieli tym dostawać młodzi.
Mniejby na świecie, trosk było,
By się to dwoje łączyło:

- I oniby roskoszy trwalszych używali, 75
Siebie ani powinnych w żalby nie wdawali.
Teraz na rozum nie dbając,
A żądom tylko zgadzając,
Zdrowie i sławę tracą, tracą majątności
I ojczyznę zawodzą w ostatnie trudności. 80
O Boże na wielkiem niebie!
Drogo to, widzę, u ciebie,
Dać młodość i baczenie zaraz; jedno płacić
Drugiem trzeba; to dobre, a tego żal stracić.
Ale oto Helenę widzę. Co też teraz 85
Nieboga myśli wiedząc, że dziś o niej w radzie
Ostateczne namowy: mali w Troi zostać,
Czyli Grecyą znowu i Spartę nawiedzić?

Helena.

- Wszystkom ja to widziałam, jak we zwierciadle,
Że z korzyści swej nie miał długo się weselić 90
Bezcny Aleksander: ale mu wczas mieli
I dobrą myśl przekazać przeważni Grekowie.
Więc on jako drapieżny wilk, rozbiwszy stado,
Co nadalej uciekał, a oni zaś jako 95
Pasterze ze psy za nim. I ledwie do tego
Nie przydzie, że wilk owcę naostatek musi
Porzucić, a sam gdzie w las smrotnie uciecze.
Niestety! jakież moje będą przenosiny?
Podobno w tył okrętu łańcuchem za szyję 100
Uwiązana pośrodkiem greckich naw popłynę.
Z jakąż ja twarzą bracią swą miłą przywitam?
Jakoż ja niewstydliva przed oczy twe naprzód,
Mężu mój miły, przyjdę, i sprawę o sobie
Dawać będę? a będęż w twarz ci wejrzeć śmiała? 105
Bodajżeś ty był nigdy Sparty nie nawiedził,
Nieszczęsny Pryamida! — bo czegoż mnie więcej
Nie dostawało? Zacnych książąt córką będąc
Sżam w książęcy dom zacny; dał był Bóg urodę,
Dał potomstwo, dał dobrą nadewszystko sławę — 110
Tom wszystko prze człowieka złego utraciła.
Ojczyzna gdzieś daleko; przyjaciół nie widzę;
Dziatki, nie wiem, żyweli? jam sama coś mało
Od niewolnice różna, przymówkom dotkliwym
I złej sławie podległa; a co jeszcze zemną 115
Szczęście myśli poczynąć, ty sam wiesz, mój panie!

Helena — Pani stara.

- Pani. Nie frasuj mi się moje dziecię miłe!
 Takci na świecie być musi: raz radość,
 Drugi raz smutek; z tego dwojga żywot
 Nasz upleciony, i rokoszyć nasze
 Nie pewne, ale i troski ustąpić 120
- Helena. Muszą, gdy Bóg chce, a czasy przyniosą.
 O matko moja! nierównoż do tego
 Wienca pleciono; więcejże daleko
 Człowiek frasunków czuje, niż radości!
- Pani. Barziej do serca to, co boli, człowiek 125
 Przypuszcza, niżli co g'myśli się dzieje;
 I stądże się zda, że tego jest więcej,
 Co trapi, niżli co człowieka cieszy.
- Helena. Prze Bóg! więcej ci złego na tym świecie,
 Niżli dobrego. Patrzaj naprzód, jako 130
 Jedenże tylko sposób człowiekowi
 Jest, urodzić się; a zginąć, tak wiele
 Dróg jest, że tego niepodobno zgadnąć.
 Także i zdrowie nie ma jeno jedno
 Człowiek śmiertelny; a przeciwko temu 135
 Niezliczna liczba chorób rozmaitych.
 Ale i ona, która wszytkiem włada,
 Która ma wszystko w ręku, wszytkiem rządzi,
 Fortuna, za mną świadczy, że daleko
 Mniej dóbr na świecie, niżli tego, co złem 140
 Ludzie mianują; bo ubogaciwszy
 Pewną część ludzi, patrzaj, co ich ciężkiem
 Ubóstwem trapi. A iż tego żadnej
 Zazdrości gwoli, ani skępstwu swemu
 Nie czyni, ale niedostatkiem tylko 145
 Ściśniona, znak jest, że i dziś, gdy komu
 Chce co czynić dobrze, pospolicie
 Jednemu pierwszej weźmie, toż dopiero
 Drugiemu daje: skąd się da rozumieć —
 Co już powtarzam nieraz — że na świecie 150
 Mniej dóbr daleko, niżli złych przypadków.
- Pani. Mniej albo więcej, równali też liczba
 Obojga? korzyść nie wielka to wiedzieć.
 O toby Boga prosić, żeby człowiek
 Co namniej szczęścia przeciwnego doznał;
 Bo żeby zgoła nie, to nie człowiecza. 155
- Ale że z rady tak długo nikogo
 Nie słyhać? — wiem, że da bez omieszkania
 Znać Aleksander, skoro się tam rzeczy
 Przetoczą; a nam białymgłowom jakoś 160
 Przystojniej w domu zawždy, niż przed sienią.

Chorus. //

- Wy, którzy pospolitą rzeczą władacie,
 A ludzką sprawiedliwość w ręku trzymacie,
 Wy, mówię, którym ludzi paść poruczono
 I zwierzchności nad stadem bożem zwierzono, 165
 Miejcie to przed oczyma zawždy swojemi,
 Żeście miejsce zasiedli Boże na ziemi,
 Z którego macie nie tak swe własne rzeczy,
 Jako wszytek ludzki mieć rodzaj na pieczy.
 A wam więc nad mniejszymi zwierzchność jest dana; 170
 Ale i sami macie nad sobą pana.
 Któremu kiedykolwiek z spraw swych uczynić
 Poczet macie, trudnoż tam krzywemu wynić.
 Nie bierze ten pan darów, ani się pyta:
 Jeśli kto chłop, czyli się grofem poczyta? 175
 W siermiędzeli go widzi, w złotychli głowach:
 Jeśli namniej przewinił, być mu w okowach.
 Więc ja podobno z mniejszem niebezpieczeństwem
 Grzeszę, bo sam się tracę swem wszeteczeństwem;
 Przełożonych występy miasta zgubiły 180
 I szerokie do gruntu carstwa zniszczyły.

Posel — Helena.

- Pos. Dobrą nowinę paniej swojej niosę;
 Rozumiem temu, że już dawno tego
 Poselstwa czeka, serce swe troskami
 I płaczem trapiąc; ale oto prawie 185
 Na czas wychodzi z domu. O królowa!
 Wdzięcznej nowiny posła masz przed sobą.
- Hel. Daj Boże! byś co przyniósł pociesznego.
- Pos. Posłowie twoi jako przyjechali,
 Tak odjeżdżają, a ty przedsię z nami. 190
- Hel. Byłeś sam w radzie, czyś słyshał od kogo?
- Pos. Byłem przy wszytkiem, i prosto mi stamtąd
 Iść Aleksander do ciebie rozkazał.
- Hel. Jeszcze nie widzę, z czego bych się prawie
 Ucieszyć miała? Wszakże powiedz przedsię, 195
 Jako co było.
- Pos. Powiem, jedno słuchaj:
 Skoro w radzie zasiedli panowie, król naprzód
 Tę rzecz do nich uczynił: Nie zwykłem nic nigdy
 Bez rady waszej czynić; a bych też zwykł kiedy,
 (Czego w pamięci nie mam), w tej sprawie koniecznie 200
 Syna swego bych nie chciał, aby mię ojcowska
 Miłość przeciw synowi jako nie uwiodła.
 Bo aczci to podobno nie darmo rzeczono:
 Krew nie woda, lecz u mnie pospolitej rzeczy

Powinowactwo większe. A tak, co się kolwiek 205
 Wam wszystkim będzie zdało, toż i ja pochwałę.
 Syn mój w Grecyę żony dostał; nie wiem, jako;
 Tej się upominają od Greków posłowie;
 Wydać, albo nie wydać? w tem rozmysłu trzeba. —
 Zatem wstał Aleksander i tak mówić począł: 210
 Przy pierwszej posłów skardze dałem dostateczną
 Sprawę o sobie; teraz nie chcę uszu waszych
 Słowy próżnemi bawić, ale maluczko co
 Powiedziawszy ostatek na Boga przypuszczę 215
 I na łaskę ojcowską i was wszystkich zdanie.
 Wszystkim wam jest świadomo, jakim ja był żywot
 Wziął przed się: żeciem nigdy tych burkowych biesiad
 Patrzyć nie chciał; wołałem po gęstych dąbrowach
 Prędkie jelenie gonić albo dzikie świnię.
 Anim ja tego sobie za niewczas poczytał, 220
 W budzie leśnej się przespać i nad stady chodzić.
 Nie myśliłem ja wtenczas namniej o Helenie,
 Ani to imię przedtem w uszu mych powstało.
 Wenus, kiedy mię naprzód trzy boginie sobie
 Za sędziego obrały, Wenus mi ją sama 225
 Najpierwej zaleciła i za żonę dała.
 Ludzie, widzę, u Boga szczęścia sobie proszą,
 A ja kiedy mię z chęci swej tem potykali,
 Miałem gardzić? — przyjąłem i przyjąłem wdzięcznie,
 I mam pewną nadzieję, że tenże Bóg, który 230
 Uczcił mię naprzód, będzie i do końca szczęścił
 I, co mi dał, nie da mi leda jako wydrzeć.
 A bych też był żony swej ludzkim obyczajem
 Dostawał, nie wiem, czemu onym się zysć miało
 Medea z domu wykraść od przyjaciół naszych, 235
 A mnie zaś ich fortelu takimże fortem
 Oddać się nie godziło?
 Jeślim co tedy winien, toż i oni winni;
 Chcieli nagrody, niech ją sami pierwszej czynią
 Jako ci, którzy krzywdę naprzód uczynili. 240
 A tam ojcie! nietylko żonę moję, ale
 I mnie samego wydaj, niechaj pokutuję.
 Gdzieby też o sobie tak rozumieć chcieli,
 Że im każdy, a oni nie winni nikomu
 Sprawiedliwości czynić: tego da Bóg! nigdy 245
 Nad nami nie przewiodą, ani ich z to będzie.
 Nie tuszęć ja, żebyś ty, ojcie mój łaskawy,
 Nie pomniał jeszcze krzywdy i szkód starodawnych,
 Któreś wziął od tych panów i to państwo sławne.
 Jeszcze mury na ziemi leżą powalone 250
 I pola do tej doby pustyniami stoją,
 Znaki miecza greckiego i okrutnej ręki.

A byś też tego dobrze nie chciał sam pamiętać,
 Hesyona pamiętać musi siostra twoja
 Ojcie! a moja ciotka, która do tej doby 255
 U nich w niewoli żywie, jeśli jeszcze żywie.
 Tej nam krzywdy, o królu! jedna nie nagrodzi
 Helena, ani jeden Parys powetuje. —
 Tu przestał Aleksander a szept między ludźmi
 Rozlegał się po sali; jako więc ku latu 260
 Robotne pszczoły w ulu szemrzą, kiedy wodza
 Nowego oglądały, a chęć nastąpiła
 Od macior się wynosić i nowe zaczynać
 Gospodarstwo, szmer w ulu i rozruch kryjomy:
 Taki dźwięk tam natenczas wstał był między ludźmi. 265
 Który skoro ucichnął, Antenor jął mówić:
 Prawdnie długich wywodów, królu, nie potrzeba.
 Aleksander, w Grecyę gościem w domu będąc
 Człowieka przedniejszego, na gościnne prawa
 Nie pomniąc żonę mu wziął i przywłaszczył sobie. 270
 By mu był niewolnicę naliższą przymówił,
 Winienby mu był został; cóż kiedy wziął żonę,
 Której ani zaniedbać, ani też dochodzić
 Dobry, uczciwy człowiek bez wstydu nie może.
 Winien mu niepomału. On, chociaż ze wstydem, 275
 Żony się upomina, a ja wrócić radzę,
 Abychmy ku zelzeniu niesprawiedliwości
 Nie przydali; oboje to przez się niezdolne —
 Cóż pospołu złożone! To też nie wątpliwa,
 Że Grekowie Heleny nietylko przez posły, 280
 Ale nawet i przez miecz domagać się będą.
 Niechże się Aleksander tak drogo nie żeni,
 Żeby małżeństwo swoje upadkiem ojczyzny
 I krwią naszą miał płacić. Jeśli w łaskę dufa
 Bogini swej, niech na to miejsce dwu się boi, 285
 Które dla niej rozgniewał i sądem swym zganił.
 Medea nie za naszych czasów uniesiono
 I nie wiem, jeśli nam co do tego. To widzę,
 Że tej krzywdy u Greków nikt się do tej doby
 Nie domagał; milczeli tego, którym było 290
 Przystojniej o to mówić. Nie wiem jako słusznie
 Swoją własną krzywdą cudzą barwić chcemy.
 To się nas bardziej tycze, że za przodków naszych
 Grekowie w tem królestwie mieczem wojowali;
 Lecz i natenczas królu, (prawda się znać musi) 295
 Nasza niesprawiedliwość do tego upadku
 Nas przywiodła, że się też i dziś lękać muszę,
 Aby to sąd tajemny jakiś boży nie był,
 Nam prze niesprawiedliwość zawždy pomstę odnieść
 Od Greków: czego tobie przestrzegać się godzi 300

O królu! a tem barziej, żeś i w pierwszej klesce
Mało małym nie zginął, pokutując za grzech
Ojcowski i postępek mało sprawiedliwy. — *380*
To powiedziawszy milczał; toż Eneas mówił,
Toż Panthes i Thymoetes; zgadzał się i Lampon 305
I Ukalegon z nimi, ale Iketaon

Iketaon

Coś inszego rozumiał, i w te słowa mówił:
Owa jako nam kolwiek Grekowie zagrają,
Tak my już skakać musim; bać się nam ich każą,
A ja owszem się lękam. Teraz nam Helenę 310
Wydać każą; do chwili naszych się żon będą
I dzieci upominać. Nigdy w swojej mierze
Chciwość władze nie stoi, zawždy jako powódź
Pomyka swoich granic nieznacznie, aż potem
Wszystki pola zaleje. Za czasu, panowie, 315
Umykać rogów trzeba, bo w on czas już próżno
Miotać się, kiedy jarzmo na szyję założą.
Sprawiedliwości proszą, a grożą nam wojną;
Daj, chceszli, albo wydrę — taka to jest prosto.

Winienem sprawiedliwość, ale nie z swą hańbą; 320
Kto ją na mnie wyciska, sowitej nagrody
Ze mnie chce: i korzyści i zelżenia mego.
Dawnyc to grecki tytuł, pany się mianować,
A nas barbaros, slugi. Ale nie toć jest pan,
Co się w Peloponezie albo w Trojei rodził: 325
Szabla ostra przy boku, to pan; ta rozstrzygnie,
Kto komu czołem bić ma? Do tego tam czasu
Równi sobie być musim; ani tego Greczyn
O sobie niechaj dzierży, żeby tak był groźny,

Jako się sobie sam zda. Jeśli tedy krzywdę 330
W tem się mieć rozumieją, że Helenę uniósł
Aleksander: niechajże okażą na sobie
Sami naprzód, jako ten gwałt winien nagradzać
Aleksander, ponieważ sami okazali, 335
Jako taki gwałt czynić; aczci Aleksander
Brata przy siestrze nie wziął, jako oni wzięli
Medea i Absyrta.

Bo, co Antenor mówi, że nam nic do tego:
Ba i barzo do tego. Za jednego krzywdę
Oni się wszyscy wzięli, a nas pojedyńkiem 340
Zbierać mają? nie tuszę; tożci sąsiadowi
Sąsiad w Azyjei winien, co u nich w Europie.
Mówiono zawždy o to, i do końca będą.
Co się siostry królewskiej i szkód dawnych tycze,

Więtsza to zasie u mnie, niżby się tu miała 345
Przypomnieć, albo na ten sztych kłaść; dzierzę o cnej
Krwi trojańskiej, że tego mścić się jeszcze będzie.

Teraz zgola nie radzę Heleny wydawać,
Aż się też oni z nami o Medea zgodzą. —

To jego słowa były. Potem się już żaden 350
Długą rzeczą nie bawił, jeden głos był wszystkich:
Tak, jako Iketaon; i tych, co siedzieli,
I tych, co za stołkami stali głos był jeden:

Tak, jako Iketaon. Kilkakroć powstawał
Ukalegon chcąc mówić, lecz przed hukiem nie mógł. 355
Marszałkowie laskami w ziemię coraz bijąc —
Posłuchajcie panowie! Ukalegon mówi.

Nie pomogły nic laski, a nasz Ukalegon
Ukalegontom mówił, bo nań nic nie dbali. 360
Tymczasem ktoś zawołał głosem prawie głośnym:
Co po tych krasnych mowach? rozstapmy się oto;
Ujrzymy, gdzie nas więcej? — Ledwie wyrzekł, a już
Wszyscy na nogach stali i swe miejsca brali.
Kiedy się rozstapili nie było co równać!

Wszyscy przy Aleksandrze, a tam ich garść była. 365
Prosili potem króla, aby wedle prawa
Postąpił, a za większą częścią wyrok podał.

Król nie wiele mieszkając — Radbych był (powiada)
Na zgodę waszą patrzył, lecz iż być nie mogła, 370
Mnie nie lza, jedno większej części naśladować.
A tak, co z dobrem niechaj będzie pospolitem,
Helena niechaj w Trojei zostanie, aż też nam
Grekowie za Medea nagrodę uczynią.

Skoro po tym dekrete po posły posłano, 375
A mnie też Aleksander do ciebie wyprawił
Z tem wszystkiem, coś słyszała; tuszę, że odprawę
Do tej doby już wzięli posłowie i twój mąż

W domu cię dawno czeka. A tak nie mieszkajmy.
Helena. Dobrze mówisz; idź ty wprzód, ja za tobą w tropy. 380
Chorus. Tej podobno ta powieść g'myśli: mnie bynajmniej.

I onej, nie wiem, na co ta radość wynidzie.
Posłowie, widzę, idą nosy powiesiwszy;
Znać, że nie po swej myśli odprawę odnoszą.

Ulisses. O nierządne królestwo i zginienia blizkie! 385
Gdzie ani prawa ważą, ani sprawiedliwość
Ma miejsca, ale wszystko złotem kupić trzeba.

Jeden to marnotrawca umiał spraktykować,
Że jego wszeteczeństwa i łotrowskiej sprawy
Od małych aż do wielkich wszyscy jawnie bronią.

Nizacz prawdy nie mając, ani końca patrząc, 390
Do którego rzeczy przyść za ich radą muszą.
Nie rozumieją ludzie ani się w tem czują,
Jaki to wrzód szkodliwy w Rzeczypospolitej

Młódz wszeteczna; ci cnocie i wstydowni cenę
Ustawili, przed tymi trudno człowiekiem być 395

Dobrym, ci domy niszczą, ci państwa ubożą,
 A rzekę, że i gubią (Troja, poznasz potem).
 A przykładem zaś swoim jako wielką liczbę
 Drugich przy sobie psują! Patrz, jakie orszaki
 Darmojadów za nimi, którzy ustawicznym
 400 Próżnowaniem a zbytkiem jako wieprze tyją.
 Z tego stada, mniemacie, że się który przyda
 Do posługi ojczyzny? Jako ten we zbroi
 Wytrwa, któremu czasem i w jedwabiu ciężko?
 405 Jako straż będzie trzymał, a on i w południe
 Przesypiać się nauczył? jako stos wytrzymać
 Ma nieprzyjacielowi, który ustawicznym
 Pijaństwem zdrowie stracił? Takimi się czując,
 A podobno nie czując, na wojnę wołają:
 410 Boże! daj mi z takimi mężmi zawždy czynić.
 Menelaj Wieczne światło niebieskie i ty płodna ziemi
 I ty morze szerokie, wy wszyscy bogowie
 I wysocy i niscy, świadki mi dziś bądźcie,
 Żem rzeczy sprawiedliwej od Trojanów żądał,
 Abych był krzywdy wielkiej i zelżenia swego
 415 Nagrodę jaką wziąć mógł: nicem nie otrzymał,
 Jeno śmiech ludzki, a żal serdeczny tem większy.
 Na was tedy krzywdę swą i żalność niezmierną
 Kładę, możni bogowie! Jeśli sercem czystem
 420 Tę prośbę do was czynię, pomścicie zelżenia
 I mej krzywdy tak jasnej; dajcie mi na gardle
 Usieść Aleksandrowem i miecz krwią napoić
 Człowieka bezecnego; ponieważ i on mej
 Zelżywości dawno syt i dziś się ją karmi.

Chorus.

O białoskrzydła, morska pławaczko,
 425 Wychowanico Idy wysokiej,
 Łodzi bukowa, któraś gładkiej
 Twarzy pasterza Priamczyka
 Mokremi słonych wód ścieżkami
 430 Do przeźroczystych Eurotowych
 Brodów nosiła,
 Coś to zołowicom ¹⁾ za bratową,
 Córom szlachetnym Priamowym,
 Cnej Polixenie i Kassandrze
 435 Wieszczej, przyniosła?
 Za którą oto w tropy prosto,
 Jako za zbiegłą niewolnicą,
 Prędką pogonia przybieżała.
 Toli on sławny upominek

¹⁾ siostron męża.

Albo pamiętne, którym luby
 440 Sędziemu wyrok ze wszech Wenus
 Bogini piękniejsza zapłaciła:
 Kiedy na Idzie stokorodnej
 Śmierci podległy, nieśmiertelne
 445 Uznawca twarzy rozeznawał?
 Swar był początkiem i niezgoda
 Twego małżeństwa Priamicze!
 Nie śmiem źle tuszyć, nie śmiem; ale
 Ledwie nie takiż koniec będzie...
 450 Oczy łakome siła ludzi
 Zawiodły; lecz kto w kregi ¹⁾ żądzą
 Mógł ująć, w długim bezpieczeństwie
 Dni swych używie. Przydą, przydą
 Niedawne czasy, że rozbójcę
 455 Rozbójca znidzie; ten mu słodki
 Sen z oczu zetrze i bezpieczne
 Serce zatrwoży, kiedy trąby
 Ogromne zagrzmia, a pod mury
 Nieprzyjacielskie staną szanice.

Antenor, Priamus.

Ant. Iż moja wierna rada u ciebie, o wielki
 460 Królu, ważna nie była, żebyś był Helenę
 Grekom wydać rozkazał, a tę niewątpliwą
 Wielkiej wojny pochodnią co naprędzej zgasił:
 Teraz, co po tem idzie, w czas cię upominam,
 465 Abyś czuł o potrzebie i o pewnej wojnie,
 Tak pewnie, jak mię tu przed sobą widzisz.
 Słyszałeś, jako cię dziś posłowie zegnali
 I nas wszystkich przy tobie; pograniczni piszą
 Starostowie, że greckie wojska się ściągają
 470 Do Aulidy; o tem wątpić nie potrzeba, że ci
 Do nas pójdą: inaczej aniby tu byli
 Posłów swych posyłali, ani tak surowie
 O swą krzywdę mówili. A tak nie mieszkając,
 Póki brzegu morskiego ostatka nie stracim,
 475 Porty naprzód i zamki pograniczne spiżą ²⁾
 I ludźmi dobrze opatrzyć; hołdownym książętom
 Rozkaż być w pogotowiu; żołnierzom przypowiedz
 Służbę; szpiegi rozeszli, straż miej i na morzu
 I na ziemi, aby cię łącni niegotowym
 480 Grekowie nie zastali. To jest rada moja.
 Priam. Jakobyś już na oko, dobry Antenorze,
 Nieprzyjaciela widział, tak się, widzę, boisz.

¹⁾ w karby. — ²⁾ żywnością.

- Ant. O królu! teraz bać się lepiej: bo za taką
Bojaźnią i opatrnością i gotowość roście.
W on czas już próżny rozmyśl, bo już abo się bić 485
Abo uciekać trzeba: trzeciego nic nie masz.
- Pram. A ja owszem na dobrej pieczy wszystko mieć chcę,
Aby nam do tak nagłych ucieczek nie przyszło.
- Ant. Daj to Boże! A to zaś co za białogłowa,
Z włosy roztarganemi, twarzy tak bladej? 490
Drżą na niej wszystkie członki, piersiami pracuje,
Oczy wywraca, głową kręci; to chce mówić,
To zamilknie.
- Priam. Moja to nieszczęśliwa córka
Kassandra; widzę, że ją duch Apollinowy 495
Zwykły nagarnął: nielza jeno je posłuchać.
- Kass. Poco mię próżno srogi Apollo trapisz?
Który, wieszczego ducha dawszy, nie dałeś
Wagi w słowach! ale me wszystkie proroctwa 500
Na wiatr idą, nie mając u ludzi więcej
Wiary nad baśni próżne i sny znikome?
Komu serce spętane albo pamięci
Zguba mojej pomoże? komu z ust moich
Duch nie mój pożyteczny i zmysły wszystkie 505
Ciężkim, nieznośnym gościem opanowane?
Próżno się odejmuję, gwałt mi się dzieje,
Nie władnę dalej sobą, nie jestem swoja.
Ale gdzieżem przez Boga? światła nie widzę,
Noc mi jakaś przed oczyma nagle upadła 510
Owóż mamy dwie słońce, owóż dwie Troi,
Owóż i lani morzem głębokiem płynie —
Nieszczęśliwa to lani, zły wróży lani.
Broncie brzegów pasterze! nie dopuszczajcie
Tej niezdarzonej goście nigdzie do ziemie;
Nieszczęśliwa to ziemia i brzeg nieszczęsny, 515
Gdzie ta lani wypłynie; nieszczęsna knieja,
Gdzie wnidzie i gdzie gładki swój bok położy.
Wszystkie stopy, wszystkie jej łóżyska muszą
Krwcią opłynąć; upadek, pożogę, pustki
Z sobą niesie. O wdzięczna ojczyzno moja! 520
O mury, nieśmiertelnych ręk roboty,
Jaki koniec was czeka? Ciebie mój bracie,
Stróżu ojczyzny, domu zacna podpora!
W koło murów trojańskich tessalskie konie
Włóczyć grożą; a twoje oziębłe ciało, 525
Będzieli chciał nieszczęsny ojciec pochować,
Musi je u rozbójce złotem kupować.
Nieprzepłacony duchu! z tobą pospołu
I ojczyzna umarła: jednaż mogiła
Oboje was przykryje. Lecz i ty srogi 530

- Trupokupcze! niedawno i sam poleżesz,
Strzałą niemeżnej ręki prędko objeżdżon.
Cóż potem? kłoda leży, a ze pnia przedsię 535
Nowa różga wyrosła i nad nadzieję
Prędko ku górze idzie. A to co za koń
Tak wielki na poboju sam jeden stoi?
Nie wódźcie go do stajni, radzę, nie wódźcie:
Bije ten koń i kaszę; spalcie go raczej,
Jeśli sami od niego zgorzeć nie chcecie.
Czujcie stróżo! noc idzie, noc podejrzana. 540
Wielki ogień ma powstać, tak wielki ogień,
Że wszystko jako w biały dzień widać będzie —
Ale nazajutrz zaś nic widać nie będzie.
W ten czas, ojczy! ani już bogom swym dufaj
Ani się poświęconych ołtarzów łapaj: 545
Okrutnego lwa szczenię za tobą bieży,
Które cię paznoktami przejmie ostremi,
I krwią twoją swe gardło głodne nasyci.
Syny wszystkie pobiją, dziewczki w niewolę
Zabiorą, drugie kwoli trupom umarłym 550
Na ich grobiech bić będą. Matko! ty dziątek
Swoich płakać nie będziesz, ale wyc będziesz.
Chorus. Rzućmy się co naprędzej, a na pokój gdzie
Wyprowadźmy tę pannę upracowaną.

Antenor, Priamus.

- Ant. Te słowa, królu, nie są ku wyrozumieniu 555
Nazbyt trudne, a zgola tobie i ojczyźnie
Upad opowiadają; przez Boga cię proszę,
Nie waż ich sobie lekce, ani miej za baśni.
- Priam. Jeszcze tego nie prawie ta przeciwna wiedma
W mię wmówiła, żebych się miał bać; ale przedsię 560
Postraszyła mię nieco, zwłaszcza że mi przyszedł
Sen na pamięć żony mej, że miasto dziecięcia
Pochodnią urodziła.
- Ant. I jam też to, królu,
Jeszcze na ten czas wiedział, i pomnię, jako to 565
Wieszczkowie wykładali, że to dziecię miało
Upad ojczyźnie przynieść; czego, widzę, blisko.
- Priam. Dobrze to pomnisz, ale i jam był rozkazał
Grzechu tego nie żywić, dawno to na puszczy
Wilcy mieli rozdrapać, a kości nieszczęsne 570
Po pustych górach roznieść.
- Ant. A lepiej by było, niżli nam wszystkim przeń zginąć. —
Co za więźnia to mamy? ubiór to jest grecki.

Rotmistrz, więzień.

- Rotm. Takci, panowie! wy tu radzicie, a w polu
 Grekowie nas wojują. Wczora o południu 575
 Pięć galer już przypadło na trojańskie brzegi.
 Ludzi wprowadzie nie brali, ani też palili,
 Ale cokolwiek było w polu bydła wzięli.
 Jako nas tam niewielki na ten czas był poczet,
 Kusiwszy się kilkakroć o nie, musieliśmy 580
 Na ostatek dać pokój; kilka głów jest przedsię
 Zabitych: ten sam jeden tylko poimany;
 Na probie to powiedział, że greckiego wojska
 Tysiąc galer na kotwicach pogotowiu stoi
 W Aulidzie, którzy tylko na posły czekają. 585
 A ci, jeśli Heleny nazad nie przyniosą —
 Jakoż widzę, że bez niej tak na morze wsiedli —
 Wszystko się wojsko tedyż ma ruszyć, i prosto
 Ku Troi żagle podać: wszak tak?
- Więzień. Nie pochybnie. 590
 Rotm. Hetmanem Agamemnon?
- Więzień. Ten, brat Menelaów.
 Priam. Każ więźnia tego schować i opatrzyć dobrze.
 To więc już Antenorze insza, niż proroctwa
 Abo sny białogłowskie; ale wszyscy przedsię 595
 W jeden cel biją. Jutro co naraniej
 W radę wnidźmy, a stamtąd już ani wychodzimy,
 Aż obronę uradzimy.
- Ant. Baczę, że jej trzeba.
 Acz mi to słowa przykre i coś nie bez wróżki, 600
 Na każdy rok nam każą radzić o obronie:
 Ba radźmy też o wojnie, nie wszystko się brońmy;
 Radźmy, jako kogo bić: lepiej niż go czekać.

Z Psalterza.**Psalm 91.**

Kto się w opiekę poda Panu swemu,
 A całem prawie sercem ufa jemu,
 Śmieje rzec może: mam obrońcę Boga,
 Nie będzie u mnie straszna żadna trwoga.

Ciebie on z łowczych obierzy ¹⁾ wyzuje 5
 I w zaraźliwym powietrzu ratuje;
 W cieniu swych skrzydeł zachowa cię wiecznie,
 Pod jego pióry ułężesz bezpiecznie.

¹⁾ siła.

Stateczność jego, tarcz i puklerz mocny,
 Za którym stojąc, na żaden strach nocny, 10
 Na żadną trwogę, ani dbaj na strzały,
 Któreś się przygoda w dzień biały.

Stąd wedle ciebie tysiąc głów poleże,
 Stąd drugi tysiąc: ciebie nie dosięże
 Miecz nieuchronny, a ty przedsię swemi 15
 Oczyma ujrzysz pomstę nad grzesznymi.

Iżes rzekł Panu: Tyś nadzieja moja,
 Iż Bóg najwyższy jest ucieczka twoja,
 Nie dostąpi cię żadna zła przygoda,
 Ani się znajdzie w domu twoim szkoda. 20

Aniołom swoim każe cię pilnować,
 Gdziekolwiek stąpisz, którzy cię piastować
 Na rękę będą, abyś idąc drogą
 Na ostry kamień nie ugodził nogą.

Będziesz po żmijach bezpiecznie gniewliwych, 25
 I po padalcach deptał niecierpliwych;
 Na lwa srogiego bez obrazy wsiędziesz,
 I na ogromnym smoku jeździć będziesz.

Słuchaj, co mówi Pan: iż mię miłuje,
 A przeciwko mnie szczerze postępuje, 30
 Ja go też także w jego każdą trwogę
 Nie zapamiętam i owszem wspomogę.

Głos jego u mnie nie będzie wzgardzony.
 Ja z nim w przygodzie; ode mnie obrony
 Niech pewien będzie, pewien i zacności, 35
 I lat sędziwych, i mej życzliwości.

Psalm 80.

Słysz, pasterzu Izraelski! nasz głos żałośliwy,
 Który jako stado wodzisz naród swój właściwy,
 Okaż się, który nad lotnym siedzisz cherubinem,
 Przed Efrajmem, przed Manassem i przed Benjaminem;
 Chciej poruszyć siły swojej i swej zwykłej mocy, 5
 A przybądź nam utrapionym rychło ku pomocy;
 Przywróć nas ku łasce swojej, niezwalczony Panie!
 Okaż swą twarz, a wszystko się nam po myśli stanie.
 Wieczny Boże! który władniesz zastępy mocnemi,
 I długoli będziesz gardził prośbami naszemi? 10

W płaczu ciężkim (ach niestety) chleb troskliwy jemy,
Wino żalosne na poly ze łzami pijemy.

Sąsiedzi o łupy nasze zwady zaczynają,
A nieprzyjacielskie śmiechy żalu nam dodają.
Przywróć nas ku łasce swojej, niezwalczony Panie!
Okaż twą twarz, a wszystko się nam po myśli stanie.

Winnicęś z Egiptu przeniósł, poganyś wyglądził,
Onęś swoją mocną ręką po swej myśli wsadził,
Uprawiłeś dla niej ziemię, wkopałeś głęboko
Jej korzenie tak, że się wnet rozrosła szeroko;

Góry wielkie; niezmierzone cieniem swym zakryła,
A wysokich gałęziami cedrów dostąpiła;
Rozwiodłeś jej płodne różgi do morza samego,
A jej piękne latorośli do brodu wielkiego.

Czemużeś jej płot rozrzucił? czemu ją targają,
Którzy w drogę kolwiek idąc imo nie mijają?
Wieprz ją leśny, wieprz okrutny srodze powojował,
Zwierz ją polny, zwierz łakomy do czysta zepsował.

Porusz się, o moźny Panie! z swej świętej stolice,
A racz najźrzeć do tej biednej, skażonej winnice,
Użał się jej, boś ją jednak swoją ręką sadził,
Miej na pieczy krzaki, któreś nad inne wysadził.

Wysieczone w ogniu leżą, niemasz kto ratując,
A z gruntu prawie niszczejają, gniew twój na się czując,
Miej Swoją niezwykłą rękę nad człowiekiem,
Któregoś Ty sobie obrał przed niemałym wiekiem.

A my nigdy z twojej świętej drogi nie zejdziemy,
Ty nas będziesz żywił, a my wzywać cię będziemy;
Przywróć nas ku łasce swojej, niezwalczony Panie
Okaż swą twarz, a wszystko się nam po myśli stanie.

Psałm 104.

Duszo, śpiewaj Panu pieśń! O nieogarniony
Nieba i ziemie sprawco, wielceś uwielbiony!
Ciebie obeszła w koło cześć i świetna chwała,
Ciebie jasność jako płaszcz ozdobny odziała:
Tyś niebo jako namiot rozbił ręką swoją,
Nad nim wody za twojem rozrządzeniem stoją.
Chmury — twój wóz, twe konie — wiatry nieścignione,
Duchy — posłańce, słudzy — gromy zapalone.
Twym rozumem tak niezmiernie ziemia usadzona,
Że na wieki nie będzie nigdy poruszona;
Na tej jako powłoka przepaści leżały,
A góry niezmierzone wody zakrywały.
Ale skoroś rzekł słowo, a niebo zagrzmiało,
Wody spadły, a morze na dół uciekało;

Skąły ku górze poszły, pola rozciągnięte
Opanowały miejsca przez cię oznaczone.
Zamierzyłeś kres pewny morzu, że wiecznymi
Czasy wezbrać nie może, ani szkodzić ziemi.
Ty w skale ukazujesz drogę zdrojom nowym,
Które posiłek niosą rzekom kryształowym:
Tu się wszelki zwierz chłodzi, który w polu żyje,
Tu łoś, mieszkanięc leśny, upragniony pije:
Tamże ptacy mieszkają, a w krzakach zielonych
Nie przestają powtarzać pieśni ulubionych.
Ty z pałaców swych świętych, ojciec uwielbiony,
Spuszczasz na niską ziemię deszcz nieprzepłacony:
A ona, nieprzebranej łaski twojej syta,
Wszystkiego wszystkim starczy; stąd trawa obfita
Bydłu ku pożywieniu, stąd zioła ogrodne
I wszelki rodzaj zboża, stąd wino łagodne,
Dobrej myśli naczynie; stąd chleb, który snadnie
Siłę twierdzi, stąd olej, po którym twarz gładnie.
Taż wilgotność i lasy żywi niezmierzone,
I cedry na Libanie twą ręką szczepione.
Tyś na znak czasów sprawił błędną twarz miesięczną,
Ty niedoścignionego słońca lampę wdzięczną
Prowadzisz do zachodu: wtym nocne cmy wstają,
W ten czas leśne bestye wszystkie się ruszają,
Lwiała ryczą, pokarmu żądając od ciebie;
Skoro zaś jasna zorza zakwitnie na niebie,
Zwierz do jaskiń uchodzi, ludzie następują
Na roboty, gdzie także do mroku pracują. —
Zacne są twoje sprawy i wielkiej mądrości,
Pełna jest wszystka ziemia twej szczodrości,
Pełne, Panie, i wody, kto wyliczyć może
Wszystki rybie rodzaje, które żywi morze?
Tam żagle rozpuszczonym okręty biegają,
Tam swe igrzyska srodzy wielorybi mają.
Wszystko to, co jest w morzu, wszystko, co na ziemi
I co siecze powietrze pióry pierzchliwemi,
Oczy ku tobie wznosi, który siedzisz w niebie,
I oczekawa zwykłej żywności od ciebie.
Kiedy rękę otworzysz, wszyscy nasyceni,
A kiedy twarz odwrócisz, wszyscy zasmuceni.
Jeśli im ducha weźmiesz, w proch się wnet obróć,
Jeśli im ducha natchniesz, na świat się zaś wróć.
Wieczna jest Pańska chwała, a on z tak mądrego
Nie przestanie się kochać nigdy czynu swego.
Pan, który kiedy pojrzrzy, ziemia drży: Pan, który
Kiedy ręką gór dotknie, dymem pójda góry.
Dokąd mi tedy mego żywota dostanie,
Głos mój Panu i lutnia śpiewać nie przestanie:

Tylko jemu niech wdzięczne będą pieśni moje,
 Bom ja wszystko położył w nim wesele swoje.
 Bodaj wszyscy złośliwi zagubieni byli
 Tak, żeby się na wieki już nie poprawili;
 A ty, o duszo moja, daj cześć Panu swemu,
 Dajcie wszystkie narody winną chwałę jemu.

65

X Z T r e n ó w.

II.

Jeśli kiedy nad dziećmi piórko miał zabawić,
 A kwoli temu wieku lekkie rymy stawić,
 Bodajżebych był raczej kolebkę kołysał,
 I z drugimi nieważne mamkom pieśni pisał,
 Któremiby dziecińki noworodne śpiły
 I swoich wychowawców lamenty tuliły.
 Takie fraszki mnie zbierać pożytecznie było,
 Niżli, w co mię nieszczęście moje dziś wprawiło:
 Płakać nad głuchym grobem mej wdzięcznej dziewczyny.
 I skarżyć się na srogość ciężkiej Prozerpiny ¹⁾.
 Nie chciałem żywym śpiewać, dziś umarłym muszę;
 A cudzej śmierci płacząc, sam swe kości suszę.
 O! prawo krzywdy pełne, o! znikomych cieni
 Sroga nieubłagana, nieużyta ksieni!
 Takli moja Urszula, jeszcze żyć na świecie
 Nie umiawszy, musiała w rannem umrzeć lecie?
 I nie napatrzwszy się jasności słonecznej,
 Poszła nieboga widzieć kraj ów nocy wiecznej.
 A bodaj ani była świata oglądała:
 Co bowiem więcej, jeno ród a śmierć poznała?
 A miasto pociech, które winna z czasem była
 Rodzicom swym, w ciężkim je smutku zostawiła.

5

10

15

20

IV.

Zgwałciłaś, niepobożna śmierci, oczy moje,
 Żem widział umierając miłe dziecię swoje;
 Widziałem, kiedyś trzęsła owoc niedojrzały,
 A rodzicom nieszczęsnym serca się krajały.
 Nigdyby ona była bez wielkiej żałości
 Mojej umrzeć nie mogła, nigdy bez ciężkości
 I serdecznego bólu, w którymkolwiek lecie
 Mnieby smutnego była odbiegła na świecie;

5

¹⁾ bogini śmierci. — ²⁾ dawna forma zam. umierające.

Alem ja już z jej śmierci nigdy żałociwszy,
 Nigdy smutniejszy nie mógł być, ani tęskliwszy:
 A ona (by był Bóg chciał) dłuższym wiekiem swoim
 Siła pociech przymnożyć mogła oczom moim.
 A przynajmniej tymczasem mogłem był odprawić
 Wiek swój, i Persefonie ostatniej się stawić,
 Nie uczuwszy na sercu tak wielkiej żałości,
 Której równia nie widzę w tej tu śmiertelności.
 Nie dziwuję Niobie ¹⁾, że na martwe ciała
 Swoich namilszych dziełek patrząc, skamieniała.

10

15

V.

Jako oliwka mała pod wysokim sadem
 Idzie z ziemie ku górze macierzyńskim śladem,
 Jeszcze ani gałązek, ani listków rodząc,
 Sama tylko dopiero szczupłym prątkiem wschodząc;
 Tę, jeźli ostre ciernie, lub rodne pokrzywy,
 Uprzątając sadownik podciął ukwapliwy,
 Mdleje zaraz a zbywszy siły przyrodzonej,
 Upada przed nogami matki ulubionej?
 Takci się mej najmiłszej Urszuli dostało.
 Przed oczyma rodziców swoich rostąc, mało
 Od ziemi się co wzniosłszy, duchem zaraźliwym
 Srogiej śmierci otnioną, rodzicom troskliwym
 U nóg martwych upadła. O! zła Persefona,
 Mogłażes łzom tak wielu dać upłynąć płono?

5

10

VI.

Ucieszna moja śpiewaczko. Sapho ²⁾ słowiańska,
 Na którą nietylko moja częśćka ziemiańska;
 Ale i lutnia dziedzicznym prawem spaść miała:
 Tęś nadzieję już po sobie okazowała,
 Nowe piosnki sobie tworząc, nie zamykając
 Ustek nigdy, ale cały dzień przyspiewając;
 Jako więc lichy słowiczek w krzaku zielonym,
 Całą noc przyspiewa gardłkiem swem ucieszonym.
 Prędkoś mi nazbyt umilkła; nagle cię sroga
 Śmierć spłoszyła, moja wdzięczna szczebiotko droga!
 Nie nasyciłaś mych uszu swemi piosnkami,
 I tę trochę teraz płacę sowicie łzami.
 A tyś ani umierając śpiewać przestała,
 Lecz matkę ucałowawszy takeś żegnała:
 „Już ja tobie moja matko służyć nie będę,
 Ani za twym wdzięcznym stołem miejsca zasiądę;

5

10

15

¹⁾ Nioba za obrazę Latony ukarana przez Apollina, który wszystkie jej dzieci pozabijał. — ²⁾ poetka grecka, żyjąca w VII wieku przed Chr.

Przyjdzie mi klucze położyć, samej precz jechać,
 Domu rodziców swych miłych wiecznie zaniechać".
 To, i czego żal ojcowski nie da serdeczny
 Przypominać więcej, był jej głos ostateczny:
 A matce, słysząc żeganie tak żałośliwe,
 Dobre serce, że od żalu zostało żywe.

VII.

Nieszczęsne ochędostwo, żałosne ubiory,
 Mojej namilszej córy!
 Po co me smutne oczy za sobą ciągniecie,
 Żalu mi przydajecie?
 Już ona członeczków swych wami nie odzieje:
 Niemasz, niemasz nadzieje!
 Ujął ją sen żelazny, twardy, nieprzespany:
 Już letniczek pisany,
 I uploteczki w niwecz, i paski złożone:
 Matczyne dary płone!
 Nie do takiej łożnice moja dziewczko droga,
 Miała cię mać uboga
 Doprowadzić: nie takąć dać obiecowala
 Wyprawę, jakąć dała.
 Gieźleczko ¹⁾ tylko dała, a lichą tkaneczkę:
 Ojciec ziemie bryleczkę
 W główki włożył — niestetyż! i posag i ona
 W jednej skrzynce zamkniona!

VIII.

Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim,
 Moja droga Urszulo, tem zniknięciem swoim.
 Pełno nas, a jakoby nikogo nie było;
 Jedną maluczką duszą tak wiele nbyło.
 Tyś za wszystkie mówiła, za wszystkie śpiewała,
 Wszystkieś w domu kąciki zawždy pobiegała.
 (Nie dopuściłaś nigdy matce się frasować,
 Ani ojcowi myśleniem zbyt głowę psować:
 To tego, to owego wdzięcznie obłapiając,
 I onym swym ucielnym śmiechem zabawiając.
 Teraz wszystko umilkło, szczerze pustki w domu;
 Nie masz zabawki, nie masz rozśmiać się nikomu
 Z każdego kąta żałość człowieka ujmuje:
 A serce swej pociechy darmo upatruje.

¹⁾ koszulkę.

X.

Urszulo moja wdzięczna! gdzieś mi się podziała?
 W którą stronę, w którąś się krainę udała?
 Czyś ty nad wszystkie nieba wysoko wzniesiona,
 I tam w liczbę aniołów małych policzona?
 Czyliś do raju wzięta? czyliś na szczęśliwe
 Wyspy zaprowadzona? czy cię przez tęskliwe
 Charon jeziora wiezie, i napawa zdrojem
 Niepomyślnym, że ty nie wiesz nic o płaczu moim?
 Czy człowieka zrzuciwszy, i myśli dziewicze,
 Wzięłaś na się postawę i piórka słowicze?
 Czyli się w czyściu czyścisz, jeśli z strony ciała
 Jakakolwiek zmazeczka na tobie została?
 Czyś po śmierci tam poszła, kędyś pierwszej była,
 Niżeś się na mą ciężką żałość urodziła?
 Gdziekolwiek jest, jeśliś jest, lituj mej żałości!
 A nie możesz-li w onej dawnej swej całości,
 Pociesz mię, jako możesz, a staw się przedemną,
 Lubo snem, lubo cieniem, lub marą nikczemną.

XI.

Fraszka cnota, powiedział Brutus porażony;
 Fraszką, kto się przypatrzy, fraszka z każdej strony.
 Kogo kiedy pobożność jego ratowała?
 Kogo dobroć przypadku złego uchowała?
 Nieznajomy wróg jakiś miesza ludzkie rzeczy,
 Nie mając ani dobrych ani złych na pieczy;
 Kędy jego duch wionie, żaden nie uleże;
 Prawli, krzywli — bez braku każdego dosięże.
 A my rozumy swoje przedsię udać chcemy,
 Hardzi między prostaki, że nic nie umiemy;
 Wspinamy się do nieba, Boże tajemnice
 Upatrując, ale wzrok śmiertelnej żrzenice
 Tępy na to; sny lekkie, sny płocze nas bawia,
 Które się nam podobno nigdy nie wyjawia.
 Żałości! co mi czynisz? owa już oboje
 Mam stracić: i pociechę i baczenie swoje?

XIV.

Gdzie te wrota nieszczęsne, któremi przed laty,
 Puszczal się w ziemię Orfeusz ¹⁾, szukając swej straty?
 Żebych ja też tą ścieżką swej najmilszej córy
 Poszedł szukać i on bród mógł przebyć, przez który
 Srogi jakiś przewoźnik wozi blade cienie
 I w lasy niewesołe cyprysowe żenie!

¹⁾ Orfeusz, śpiewak grecki, po śmierci żony swej Eurydyki udał się do podziemia, aby boga Plutona o zwrócenie jej błagać.

A ty mię nie zostawiaj wdzięczna lutni moja!
 Ale ze mną pospołu pójdz aż do pokoja
 Surowego Plutona, owa go to łzami,
 To temi żałośnemi zmiękczywa pieśniami,
 Że mi moją najmiłszą dziewczkę jeszcze wróci,
 A ten nieuśmierzony we mnie żal ukróci.
 Zginaćci mu nie może, tuć się wszystkim zostać,
 Niech się tylko niedoszłej jagodzie da dostać.
 Gdzieby też tak kamienne ten bóg serce nosił,
 Żeby tam smutny człowiek już nic nie uprosił?
 Cóż temu rzec? więc tamże już za jedną drogą
 Zostać, a z duszą zaraz zewlec troskę srogą.

XVIII.

My nieposłuszne Panie! dzieci twoje
 W szczęśliwe czasy swoje
 Rzadko cię wspominamy,
 Tylko roskoszy zwykłych używamy.

Nie baczym, że to z twej łaski nam płynie,
 A także prędko minie,
 Kiedy po nas wdzięczności
 Nie uznasz Panie! za twe życzliwości.

Miej na nas wodzy, niech nas nie rozpycha
 Doczesna roskosz licha;
 Niechaj na cię pomniemy
 Przynajmniej w kaźni, gdy w łasce nie chcemy.

Ale ojcowskim nas karz obyczajem,
 Boć przed twym gniewem stajem
 Tak, jako śnieg niszczeje,
 Kiedy mu słońce niebieskie dogrzeje.

Zgubisz nas prędko wiekuisty Panie!
 Jeśli nad nami stanie
 Twa ciężka boska ręka;
 Sama niełaska jest nam sroga męka.

Ale od wieku twoja litość słynie;
 A pierwej świat zaginie,
 Niż ty wzgardzisz pokornym,
 Chocia był długo przeciw tobie spornym.

Wielkie przed tobą są występy moje,
 Lecz miłosierdzie twoje
 Przewyższa wszystkie złości —
 Użyj dziś Panie nademną litości!

10

15

5

10

15

20

25

XIX albo Sen. *ukojenie*

Żałość moja długo w noc oczu mi nie dała
 Zamknąć i zemdlonego uspokoić ciała,
 Ledwie mię na godzinę przed świtanem swymi
 Sen leniwy oblał skrzydły czarnawymi!
 Natenczas mi się matka właśnie ukazała,
 A na rękę Urszulę moją wdzięczną miała:
 Jako więc po paciorek do mnie przychodziła,
 Skoro z swego posłania rano się ruszyła:
 Gieźleczo białe na niej, włoski pokręcone,
 Twarz rumiana, a oczy ku śmiechu skłoniłone.
 Patrzę, co dalej będzie? — aż matka tak rzecze:
 Spisz Janie? czy cię żałość zwykła piecze?
 Zatemem ciężko westchnął i tak mi się zdało,
 Żem się ocknął. A ona pomilczawszy mało
 Znowu mówić poczęła: Twój nieutulony
 Płacz synu mój! przywiódł mię w te tu wasze strony
 Z krain bardzo dalekich, a lży gorzkie twoje
 Przeszły aż i umarłych tajemne pokoje.
 Przyniosłam ci na rękę wdzięczną dziewczkę twoją,
 Abyś ją mógł oglądać jeszcze, a tę swoją
 Serdeczną żałość ujął, która tak ujmuje
 Sił twoich i tak zdrowie nieznacznie twe psuje,
 Jako ogień suchy knot obraca w perzyny,
 Darmo nie opuszczając najmniejszej godziny. —
 Czyli nas już umarłe macie za stracone
 I którym już na wieki słońce jest zgazzone?
 A my owszem żywiemy żywot tem ważniejszy,
 Czem nad to grube ciało duch jest szlachetniejszy.
 Ziemia w ziemię się wraca, a duch z nieba dany
 Miałby zginać, ani na miejsce swe wezwany?
 O to się ty nie frasuj, a wierz niewątpliwie,
 Że twoja najmilejsza Orszuleczka żywie;
 A tu więc takim ci się kształtem pokazała,
 Jakoby się śmiertelnym oczom poznać dała;
 Ale między anioły i duchy wiecznymi
 Jako wdzięczna jutrzienka świeci, a za swymi
 Rodzicami się modli, jako to umiała
 Z wami będąc, choć jeszcze słów nie domawiała.
 Jeśliżec też stąd roście żałość, że jej lata
 Pierwej są przyłomione, niżli tego świata
 Roskoszy zażyć mogła: o biedne i płone
 Roskoszy wasze! które tak są usadzone,
 Że w nich więcej frasunku i żałości więcej —
 Czego ty doznać możesz sam z siebie napręcej.
 Ucieszyłeś się kiedy z dziewczki twej tak wiele,
 Żeby pociecha twoja i ono wesele

5

10

15

20

25

30

35

40

45

Mogło porównać z twoim dzisiejszym kłopotem?
 Nie rzeczesz tego, widzę. Także trzymaj o tem,
 Jakoś doznał; ani się frasuj, że tak rana
 Twojej ze wszech namilszej dziewczce śmierć zesłana. 50
 Nie od rokoszy poszła; poszła od żalości,
 Od pracy, od frasunków, od łez, od żalości,
 W niebie szczerze rokoszy, a do tego wieczne,
 Od wszelakiej przekazy wolne i bezpieczne.
 Tu troski nie panują, tu pracy nie znają, 55
 Tu nieszczęście, tu miejsca przygody nie mają,
 Tu choroba nie najdzie, tu nie masz starości,
 Tu śmierć łzami karmiona nie ma już wolności;
 Żyjem wiek nieprzeżyty, wiecznej używamy
 Dobrej myśli, przyczyny wszystkich rzeczy znamy. 60
 Słońce nam zawždy świeci, dzień nigdy nie schodzi
 Ani za sobą nocy niewidomej wodzi;
 Twórcę wszech rzeczy widzimy w jego majestacie,
 Czego wy w ciele będąc próżno upatrzacie.
 Tu w czas obróć swe myśli, a chowaj się na te 65
 Nieodmienne synu mój! rozkoszy bogate.
 Doznałeś, co świat umie i jego kochanie,
 Lepiej na czem ważniejszym zasadź swe staranie.
 Dziewka twoja dobry los (możesz wierzyć) wzięła,
 A właśnie w swoich rzeczach sobie tak poczęła, 70
 Jako gdy kto na morze nowo się puściwszy,
 A tam niebezpieczeństwo wielkie obaczywszy,
 Woli nazad do brzegu; drudzy, co podali
 Żagle wiatrom, na ślepe skały powpadali. —
 Ten morzem zwyciężony, ten od głodu zginął, 75
 Rzadki, coby do brzegu na desce przypłynął.
 Śmierci zniknąć nie mogła, by też dobrze była
 Onę dawną Sybillę wiekiem swym przeżyła.
 To, co miało być potem, uprzedzić wołała;
 Temże mniej tego świata niewczasów doznała. 80
 Drugie po swych namilszych rodzicach zostają
 I ciężkiego sieroctwa nędzne doznawają;
 Wypchną drugą za męża leda jako z domu,
 A majątność zostanie, sam to Bóg wie, komu;
 Biorą drugie i gwałtem, a biorą i swoi; 85
 Ale i w hordach część się wielka ich zostoi,
 Gdzie w niewoli pogańskiej i w służbie sromotnej
 Łzy swe piją, czekając śmierci wszystkokrotnej.
 Tego twej wdzięcznej dziewczce bać się już nie trzeba,
 Która w swych młodych leciech wzięta jest do nieba, 90
 Żadnych frasunków tego świata nie doznawszy,
 Ani grzechem dusze swej drogiej pomazawszy.
 Jej tedy rzeczy synu! (nie masz wątpliwości)
 Dobrze poszły, ani stąd używaj żalości.

Swoje szkody tak szacuj i omyłki swoje, 95
 Abyś nie przepamiętał, że baczenie twoje
 I stateczność jest droższa; w tę bądź przedsię panem,
 Jako się kolwiek czujesz z pociechy obranym.
 Człowiek, urodziwszy się, zasiadł w prawie takim,
 Że ma być jako celem przygodom wszelakim; 100
 Z tego trudno się zdzierać; pocznijmy co chcemy,
 Jeśli po dobrej woli nie pójdziem, musimy;
 A co wszystkich jednako ciśnie, nie wiem, czemu
 Tobie ma być synu mój! niecieężej jednemu?...
 Tać jest władza fortuny mój namilszy synie! 105
 Że nie tak uskarżać się, kiedy nam co zginie,
 Jako dziękować trzeba, że wżdam co zostało —
 Bo to wszystko nieszczęście w ręku swoich miało.
 A tak i ty, folgując prawo powszechnemu,
 Zagroź drogę do serca upadkowi swemu, 110
 A w to patrzaj, co uszło rękę złej przygody;
 Zyskiem człowiek zwać musi, w czym nie popadł szkody.
 Nakoniec; w co się on koszt i ona utrata,
 W co się praca i twoje obróciły lata,
 Któreś ty niemal wszystkie strawił nad księgami, 115
 Mało się bawiąc świata tego zabawami?
 Terazby owoc zbierać z swojego szczepienia
 I ratować w zachwianiu mdłego przyrodzenia.
 Cieszyłeś przedtem insze w takiejże przygodzie —
 I bądź w cudzej czulszy, niżli w swojej szkodzie? 120
 Teraz mistrzu! sam się lecz; czas doktor każdemu,
 Ale kto pospolitym torem gardzi, temu
 Tak późnego lekarstwa czekać nie przystoi;
 Rozumem ma uprzedzić, co insze czas goi.
 Tego się synu! trzymaj, a ludzkie przygody 125
 Ludzkie ¹⁾ noś; jeden jest pan smutku i nagrody.
 Tu zniknęła, jam się też ocknął — aczciem prawie
 Nie pewien, jeśli przez sen słuchał, czy na jawie.

¹⁾ po ludzku.

Piotr Skarga.

Urodził się w Groju (wojew. mazowieckiem) r. 1536. Do szkół początkowych chodził w Groju, następnie przeniósł się r. 1552 na akademię krakowską, a otrzymawszy po 2 latach stopień bakałarza filozofii został wysłany do Warszawy i był tam kierownikiem kolonii akademickiej. W r. 1557 wyjechał do Wiednia jako dozorca młodego Tęczyńskiego. Stamtąd wróciwszy, postanowił przyjąć stan kapłański: w roku 1563 wyświęcony na subdyakona przez Pawła Tarłę, arcybiskupa lwowskiego, został zaraz kaznodzieją jego katedry (P. Maryi Śnieżnej). W r. 1564 otrzymał święcenie kapłańskie; Andrzej Tęczyński dał mu probostwo w Rohatynie, które jednak wkrótce złożył, gdy został kanonikiem katedralnym lwowskim. Jako kanonik kazał w katedrze, a w mieście zajmował się dziełami miłosierdzia, w szczególności więźniami i założył bractwo, poświęcone staraniom około więźniów i skazanych na śmierć. Na ten czas przypadają pierwsze jego głośnie nawrócenia protestantów do kościoła. W roku 1568 uczuł powołanie do życia zakonnego, a po dojrzałym namyśle wybrał zakon Jezuitów. W r. 1569 wyjechał do Rzymu i wstąpił do nowicyatu, w którym przed rokiem właśnie umarł był święty młodzieniec Stanisław Kostka. W r. 1571 posłany do Polski, zrazu do kolegium jezuickiego w Pułtusk, w r. 1573 przeniesiony do Wilna. Tam wśród rozszerzonego silnie kalwinizmu rozpoczął pracę na wielką skalę około odzyskania dusz dla kościoła; między innymi nawrócił Radziwiłłów, synów Mikołaja Czarnego (książę Sierotka, Jerzy, późniejszy kardynał, Albrecht i Stanisław); tu powstały pierwsze jego pisma teologiczne przeciw naukom dyssydenckim. Ale prócz tego Litwa, granicząca z Moskwą, mająca wielu schizmatyków, narażona była na wpływ schizmy. Żeby i ją od tego wpływu zabezpieczyć i wyznawców jej na Litwie i Rusi do prawdziwego kościoła nawrócić, wydał Skarga w roku 1576 swoje dzieło: O jedności kościoła Bożego, które teologia katolicka po dziś dzień uważa za jedno z najlepszych o schizmie, a które było i środkiem wielu nawróceń i pierwszym nieledwie krokiem do unii kościelnej z Rusią.

Stefan Batory cenił Skargę bardzo wysoko, używał go często do rady i pomocy, miał go przy sobie na wyprawie połockiej i zrobił rektorem akademii wileńskiej utworzonej właśnie (r. 1578) z kolegium Jezuitów. W roku 1584 przeniesiony do Krakowa jako superior „domu” Jezuitów przy kościele św. Barbary, zaczyna czynność swą od założenia Bractwa miłosierdzia i Banku pobożnego. Nawróceń dokonał w tym czasie mnóstwo i to najznakniejszych Rzeczypospolitej ludzi i całych domów.

Zygmunt III w r. 1588 powołał Skargę na stanowisko kaznodziei dworskiego, a ten nie bez żalu przyjął ten obowiązek na rozkaz przełożonych i sprawował go przez lat dwadzieścia cztery z pożytkiem dla Kościoła i Ojczyzny. Bawiąc ciągle przy królu miał sposobność niejedno dobre dzieło przywieść do skutku, niejednego błędnego kroku nie dopuścić. Dbali o to, by króla utrzymać w wierności dla jego obowiązków polskich, świadomy podejrzeń, jakie w tym względzie na Zygmunta padały, skłonił go, znajdującego się już w drodze do Szwecji w r. 1589,

że tej podróży zaniechał z powodu najazdu Tatarów na Podole. W latach następnych krzątał się głównie około unii, której jest niewątpliwie jednym ze sprawców, a która też szczęśliwie doszła do skutku w Brześciu litewskim w r. 1596. Gdy się zanosilo na rokosz Zebrzydowskiego, Skarga udał się do niego do Lanckorony jako pośrednik w płońskiej nadziei, że go przywiedzie do upamiętania. W r. 1611 stary już i schodzący zapragnął spokoju i wrócił do klasztoru. Myślał zrazu osiąść w Sandomierzu, ale ostatecznie udał się do Krakowa i tam w parę miesięcy umarł (r. 1612). Pochowany w kościele św. Piotra.

Dzieła Skargi dadzą się podzielić na polemiczne, historyczne i kaznodziejskie. W dziełach polemicznych występuje w obronie dogmatów i zasad kościoła katolickiego przeciw różnowiercom, zbrojny głęboką nauką i zręcznym a subtelnym rozumowaniem. Osobny dział stanowią pisma w sprawie unii kościoła ruskiego z rzymskim, a między innymi dzieło O jedności kościoła. Do drugiego rodzaju należą: Żywoty świętych starego i nowego Zakonu na każdy dzień przez cały rok (r. 1579). Jest to jedno z najpierwszych i najlepszych dzieł Skargi. Chciał on dać narodowi pożyteczną księgę do czytania i przykładami świętych zagrazać do cnót i pobożności. Że te Żywoty świętych bardzo były czytane i cenione, dowodem jest liczba wydań, jakiej żadno prawie dzieło polskie nie dosięgło.

Najważniejsze jednak są jego pisma kaznodziejskie. Tu należą: 1. Kazania na niedziele i święta całego roku (1595). Jest ich 95, osnutych na tle ewangelii niedzielnych i świątecznych. 2. Kazania o siedmiu Sakramentach (1600). Oprócz świetnej wymowy, uchodzą one za najuczeńsze i najgłębsze pod względem teologicznym. 3. Kazania przygodne (1610). Układał je Skarga z powodu rozmaitych okoliczności. Mówił o pobudce do czterdziestodzinnego nabożeństwa, o potrzebie modlitwy w czasie wojny, — kazał na pogrzebie Anny Jagiellonki i Anny Rakuszanek, — na pamiątkę sławnych zwycięstw, jak multańskiego, inflanckiego, moskiewskiego, wreszcie zagajał publiczne obrady kazaniami sejmowymi (1600). Jest to dzieło natchnieniem i uczuciem najwyższe ze wszystkich, jakie wydała literatura Polski niepodległej. Niezrównane pod względem wymowy i piękności języka, dotykające ze stanowiska religijnego wszystkich politycznych wyobrażeń i błędów ówczesnej Polski, są w literaturze katolickiej całego świata jeżeli nie jedynym, to z pewnością najmądrszym i najświetniejszym przykładem nawoływania do miłości ojczyzny w imię obowiązku chrześcijańskiego i Bożego przykazania. Są też najrozumniejszym i najgroźniejszym wyrazem tych obaw o przyszłość, które się odzywają wśród powodzeń i blasków złotego wieku. Gróźb nie usłuchano, a wróżby sprawdziły się. Dlatego to w naszym wieku upatrywano w Skardze dar proroczy. Tego on nie miał, ale miał naturalny, bystry rozum, nie dający się omamić pozorami, miłość ojczyzny i troskę o nią, podniesione do najwyższego stopnia. Rzecz, będąca przedmiotem kazań sejmowych a szczególnie ósmego opracował Skarga raz jeszcze w skróceniu i wydał p. t. Wzywanie do pokuty. (1610).

Stanowisko i znaczenie Skargi w literaturze i w historii polskiej jest bardzo wysokie. Czynność jego rozciągała się w czterech kierunkach. Pierwszym była walka z protestantyzmem i powrót narodu do dawnej wiary i dawnej kościelnej jedności. Drugim było zabezpieczenie województw wschodnich (i Rzpltej) od przewagi moskiewskiej, a na wrócenie Rusi (schizmatycznych Rzpltej poddanych) do prawdziwego kościoła. Trzecią wielką potrzebą ówczesnej Polski była poprawa obyczajów w życiu prywatnem, zepsutych głównie przez rozpustę i chciwość. Tej potrzebie odpowiadają założone przez Skargę Bractwa miłosierdzia i ćwiczenia pobożne, a z dzieł pisanych Kazania i Żywoty Świętych. Czwarty wreszcie kierunek, to poprawa publicznego obyczaju i ducha, zwycięstwo nad swawolą, prywatną i polityczną ciemnotą, które kępowały polityczne życie państwa, podkopywały jego organizm społeczny i w miejsce dawnej potęgi gotowały nam upadek. Zwycięstwa tego Skarga nie odniósł (na nasz wstyd i nieszczęście), ale ze złem walczył, jak nikt lepiej przed nim ani po nim, zwłaszcza w Kazaniach sejmowych. Dla uzdrowienia i podniesienia duszy narodu nikt może inny w naszej historii, a z pewnością nikt w literaturze nie zrobił tyle co on.

Jest on największym kaznodzieją polskim i jednym z wielkich kaznodziei świata. Uniesieni szczytną pięknnością kazań sejmowych, z nich go głównie cenimy, a na inne mniej uważamy. Tymczasem nie mówiąc o wyjątkowo wzniosłych, jak *Wzywanie do pokuty* albo *Pobudka do czterdziesto-godzinnego nabożeństwa*, w zwykłych niedzielnych i świątecznych kazaniach napotyka się co krok piękności innego rodzaju, ale znakomite także, a zawsze wzorową doskonałość języka i stylu. Pewna niedbałość i nierówność, czasem szorstkość w wyrażeniach pochodzi u niego stąd, że Skarga (jak świadczy Birkowski w mowie na jego pogrzebie) nie pisał swoich kazań naprzód, nie przygotowywał się zbyt dokładnie. Zajęty tylko swoim powołaniem, myślał o tem, co ma mówić, nie troszcząc się wiele o to, jak powie: wierny w tem ewangelicznemu prawidłu, a wyższy od wielu kaznodziei, zbyt dbałych o świecką i literacką stronę swoich kazań. Ale ta niedbałość i nierówność (jeżeli jest) jest raczej wdziękiem i zaletą niż wadą Skargi, bo jest dowodem, że mówi prosto z duszy, nie przykładając do słów więcej wagi, niż należy. A nadto, jeżeli jest w jego kazaniach brak literackiego wykończenia i wygładzenia, to rzetelnej, istotnej piękności formy nie brak w nich nigdy.

O Skardze godne pamięci dzieło obszerne Maurycego Dzieduszyckiego (pod przybranem nazwiskiem Rychcieckiego) Piotr Skarga i jego wiek.

Z Żywotów Świętych.

Święty Jan Kanty.

Przesławna akademія krakowska, królów polskich szczęśliwa fundacya, korony tej ozdoba, i kościoła ś. katolickiego podpora, jako dobre drzewo dobrych wiele owoców w mężach sławnych, których błogosławiona pamięć zostaje, rodziła i rodzi, którzy żywotem chwalebny, i nauką i pracą na żniwie Bożym i wychowaniu młodzi lata swoje trawiać, pomocne nam do zbawienia i cnót świętych przykłady zostawili. Miło mi wspomnieć na te, które pamięć moja zasła, i którym ćwiczenia i towarzystwa z uciechą zażywał, na one Benedykty, Koźminy, Szadki, Sebastyany, Leopolicy, Sylwiusze, Pilzny, Herbesty, i kaznodzieje sławne królów polskich, Tarczyny, Sokołowskie, Kłodawity, które ta matka pocieszenie urodziła, i z których się już niebo weseli. Jako cię zapomnieć mam, złotej wymowy Janie Leopolito, któryś na pogrzebnym kazaniu od światec zarażony poległ? i ciebie, Sokołowski, któryś pismem tak poważnem kościół Boży oświecił? Byliście mi ochłodą i pobudką do dobrego. Nie ruszam tych, którzy pamięć moją przechodzą. Wiele było synów matki tej płodnej jako napoły zakonników: ludzie na cnotach pobożności i nauce osadzeni, pokorni, gardzicieli świata, nabożeństwu i naukom oddani, w wierze katolickiej nienaruszeni, pracowici, a na małych dochodzikach i u jednego stołu spólnego przestający, kościoła św. obrońcy, pilni nauczyciele uczniów wszystkich stanów. Roboty i prace ich na duchownych i świeckich korony tej kwitnęły, i do tego czasu kwitną.

Miedzy nimi był ten, którego się żywot kładzie, B. Jan Kantius, w krakowskim biskupstwie w miasteczku Kenty u Oświęcimia, r. Pańskiego 1412 z uczciwych i pobożnych rodziców Stanisława i Anny zrodzony. W młodości karmiać się przykłady domowej pobożności, nasienia wielkich cnót w sobie pokazywał, i dany na naukę do akademiej krakowskiej, prędko nie tylko w naukę, ale i w obyczaje uczciwe chrześcijańskie podraślał, i wszystkim był wdzięcznym i miłym kwiatem młodości swej, i poznać a domyslać się każdy mógł, iż z niego wielki człowiek i Panu Bogu miły urość miał. I tak było. Nie długo zgodnym losem uczycielów swoich, w nauce i dowcipie i zachowaniu pochwalony, bakalarskim pierwej a potem mistrzowskim tytułem okraszony był, i czytając a ucząc drugich, i pożytki młodych głów i serc rozmnażając, godny się stał policzenia i wezwania na ustawiczną robotę i katedrę akademiej krakowskiej, na której pilność wierną i życzliwość ku słuchaczom pokazując, do teologii najwyższej

zabawy przyszedł, i onej nauczając, sam prawym teologiem, kapłański stan święty przyjmując, został, i miał większą do służby Bożej przyczynę, i codzień przyczystą ofiarę sprawując, błagał Pana Boga za swoje i ludzkie grzechy, i tem się więcej od świeckich pożądlwości odrażał, i do niebieskich przyprawował. Zaczynał już surowsze życie, uprzejmie serce swoje Twórcy swemu oddając, nic więcej i goręcej nie pragnąc, jedno mocną miłością do niego się przypoić, i wolą jego świętą pełniąc, w dom się górnych jego rozkoszy widzenia chwały jego dostać.

Na pomoc nieudolności swej i zwojowanie cielesnych pożądlwości, trudił ciało swoje rozmaicie: chcąc je powolne duchowieństwu uczynić, umyślił je nabożną drogą do ziemie Świętej i grobu Bożego ukrócić, gorącą ku Panu Zbawicielowi naszemu miłością zapalony. Dostawszy towarzystwa tejże myśli, puścił się do Jeruzalem, żadnemi się trudnościami i niebezpieczeństwami na ziemi i morzu odstraszyć nie dając, ani się tureckiej niewolej i najazdów nie bojąc, i upadając do nóg biskupa swego, a błogosławieństwa prosząc i ono biorąc, puścił się w onę daleką i trudną drogę, w której koni, póki ziemią jechać mógł, choć go na to namawiano, nie używał, tłómczek swój sam nosząc, i pieszo, póki ziemi stawało, idąc...

Żył w doskonałych cnotach, światu i ciału umarły, samemu Panu Bogu chcąc się podobać, na którego się służbę wszytek i cale oddał: nie na świecie nie pragnął, ani mieć chciał, w rzeczy nie widome i przyszłe serce wszystko obróciwszy. Dana mu jest plebania w Olkuszu pięć mil od Krakowa, ale ją prędko z siebie złożył, za ciężar sobie i niebezpieczeństwo straż dusz ludzkich mając: wrócił się do kolegium, i pisma świętego nauczał. Czystość duszną i cielesną zachował, postami się trapił, a modlitwy ustawiczne w niebo posyłał, lży często przed obrazem Zbawiciela i przyczystej Matki jego wylewając. Ten obraz na pamiątkę jego na weszcium do kolegium wielkiego przybity aż do tego czasu jest. W zachowaniu postów był pilny, w cierpliwości łaskawy, w wierze przemocny, w miłości gorący, w pokorze niski, w rozmyślaniu tajemnic Bożych wysoki, w oczekiwaniu mocny, w wstrzymawalności osobliwy. Nic w uściech nie miał, jedno Pana Jezusa a imię Matki jego przeświętej. Jedzenie jego podpory ciała: suknia nie tak zimno odganiała, jako tylko nagość pokrywała. Sen krótki ledwie strapione postami i duchownem ćwiczeniem zemdlone ciało posilał. Łóżko ziemia goła, a niedźwiedza drugdy skóra go zagrzewała. Mięsa doktorem zostawszy nigdy nie jadł. Małe powszednie grzechy, bez których nie żyjem, tak opłakiwał, jakoby były

grube i śmiertelne. W mowie prawdę zawsze chował, a kłamstwem się srodze brzydził. Gdy raz w drodze onej nabożnej złupiony był od rozbójników, którzy go o pieniądze więcej, jeśli ich gdzie nie skrył albo zataił, pytali, on zapomniawszy, iż był gdzieś kila¹⁾ czerwonych złotych w sukni zaszył, powiedział, iż więcej nie miał. Ale gdy na one zaszyte złote wspomniął, zawołał na rozbójce, aby się wrócili, i mówił im: „Nie chcę kłamać! bierzcie i to, czegom zapomniiał”. A oni zdziwili się enocie jego, i ono, co mu byli wzięli, przepraszając go wrócili. Gdy go kto obrażliwą i potworną namową nagabnął, milczał, a sam do siebie, jako się był przyzwyczaił, one słowa mówił:

Strzeż się kogo zafrasować, bo nie smaczno przeprowować;
Sławy nie ruszaj bliźniego, bo odwołać coś ciężkiego.

I te słowa i drugim na przykład na ścianie swojej pisał. Miłosierne uczynki nie przestając czynił: potrzebnym pomoc dając, smutne ciesząc, goście i pielgrzymy przyjmując, więźnie nawiedzając, i sercem miłosierdzia pełnym szaty i buty co rok ubogim kupując, rozdawał. Drugdy²⁾ ujrzawszy bosego ubokiego, swoje mu trzewiki dawał, a sam nogi swoje gołe spuszczeniem płaszcza pokrywając, do domu się wracał.

Gdy przygodnym ogniem Kraków gorzał, i ogień domy w ulicach pożerał, z żalu wielkiego starzec miły do Pana wołał, i modląc się ujrzzał męża poważnego twarzy świetnej, który do niego te słowa rzekł: „Nie fraszuj się o ogień: dla modlitwy twojej ustanie”. I mówiąc zniknął. I tak się stało; ucichł on pożar.

Przyszedł czas zeszcia jego, gdy już był i w lata i w dobre uczynki pełny zachorzał; opatrzwszy się przeświętym strawnym ciałem Pańskim, upominał towarzysze swoje do wspólnej miłości, pobożności i wszystkich uczciwości. Zatym z tego mieszkania ciemnego do wiecznej zapłaty wyszedł, roku Pańskiego 1473, w samą wigilią Narodzenia Bożego z wielkim wszystkich wiernych żalem i czcią w kościele Ś. Anny w Krakowie położony.

Ciało jego w lat 66 po śmierci, to jest roku Pańskiego 1539 na przybrańcze i ozdobne miejsce w cynową przełożone trumnę, w tymże kościele Ś. Anny przeniesione jest, i w wielkiej czci u wszystkich zostaje, i do niego nabożnie przybiegają: gdzie grób poważny i wielki z kamienia Jakób z Kleparza, doktor, kanonik krakowski prędko potem jemu zbudował.

¹⁾ kilka. ²⁾ innym razem.

X Z kazań Sejmowych.

Z kazania „O miłości ku Ojczyźnie“.

Dwoje przedniejszych rozkazania, umierając Pan Jezus, Bóg i Pan nasz, zostawić nam swoim testamentem raczył: jedno, abyśmy się wspólnie miłowali; drugie, abyśmy pokój między sobą i zgodę świętą zachowali — jedno z drugiego pochodzi i płynie. Miłość rodzi zgodę, a bez zgody miłość być nie może. Miłość ku bliźnim, im jest szersza, tem jest lepsza. Dobrze miłować sąsiada; lepiej wszystkie, którzy w mieście jednym są, a pogotowiu jeszcze lepiej wszystkie obywatel królestwa tego, gdy im dobrego co czynim, albo dla nich co cierpim. Także dobra zgoda i pokój między pospolitym ludem; ale lepsza między pany, którzy ludźmi rządzą, albo o nich radzą; a najlepsza między królami, którzy wszystkiemu światu pokój zgodą swoją przynoszą. Do tej szerokiej i przestronnej miłości przywozić się macie, którzyście tu na to się zjechali, abyście o tem myśleli i radzili, jakoby lud wszytek nie zginął, a wasza ku dobrom pospolitym miłość gorąca i szczerza pokazać się mogła...

Zdrowie nasze w ręku waszych, wejrzyjcie na nas, abyśmy nie ginęli i w domowej niesprawiedliwości i w pogańskiej niewoli. Wyście ojcowie nasi i opiekunowie, a my sieroty i dzieci wasze. Wyście jako matki i mamki nasze: jeśli nas odbieżyście, a źle o nas radzić będziecie, my poginiem i sami zginiecie. Wyście rozum i głowy nasze: my jako proste dzieci, na wasze się obmyślanie spuszczamy, i Pan Bóg wam myśleć o nas rozkazał. Wyście jako góry, z których rzeki i źródła wytryskają; a my jako pola, które się onemi rzekami polewają i chłodzą. Was Pan Bóg podniósł na wysokie urzędy nie dla was, abyście sami swoich pożytków pilnowali, ale dla ludu, który wam Pan Bóg powierzył, abyście nam sprawiedliwość i pokój, który od Pana Boga bierzecie, spuszczały.

Toć są głosy i wołania ich do was; zmiłujcież się nad nimi. Miłujcie tę ojczyznę swoją i to Jeruzalem swoje, to jest Koronę tę i Rzeczpospolitą, a mówcie tak z serca z Dawidem: „*Jeśli cię zapomnę, ojczyzno miła moja i Jeruzalem moje, niech zapomnę prawicy ręki swojej. Niech język mój przyschnie do ust moich, jeśli pomnieć na cię nie będę, a jeśli cię na czele wszystkich pociech moich nie położę*“.

Jako namilejszej matki swej miłować i onej czcić nie macie, która was urodziła i wychowała, nadała, wyniosła? Bóg matkę czcić rozkazał. Przeklęty, kto zasmuca matkę swoją. A która jest pierwsza i zasłużeńsza matka, jako ojczyzna, od której imię macie i wszystko,

co macie, od niej jest? która gniazdem jest matek wszystkich i powinowactw wszystkich, i komorą dóbr waszych wszystkich? Jeruzalem, matka nasza — mówi apostoł — nad wszystkie matki czci i uszanowania godna. Rozmyślcie, jakie od niej dobrodziejstwa i upominki macie. Ona wam wiary św. katolickiej, przez którą do wiecznej ojczyzny przychodzicie, dochowała, i Chrystusa, zbawienie wasze i jego Ewangelii dotrzymała. Do tego czasu kapłany wam i biskupy i duchowne pasterze wasze daje, przy których przystęp do łaski Bożej i obrony od wszystkich nieprzyjaciół macie. Ona wszczerpiła tu ołtarz służby Bożej i ofiar przedziwnych, z których wam ubłaganie Boskie zawsze płynie.

1) Ta matka, ojczyzna namilsza, wszczerpiła wam i dochowała stan i majestat królewski, który jest zatrzymaniem i ozdobą wszystkich dóbr i sławy waszej, iż król po królu do tego czasu nie ustał, iż dostojność ich dobrze obwarowana jest, iż po dziś dzień patrzycie na pany i króle swoje, pomaszczenie Boże i z ich się ozdoby i możności uweselacie.

3) Ta matka skupiła wam do jednego ciała Rzpltej tak szerokie i zaene narody, rozszerzyła państwo swe od morza do morza i sąsiedom was straszliwe uczyniła, iż oburzyć się na was nie śmieją.

4) Patrzcie do jakich dostatków i bogactw i wczasów ta was matka przywiodła, a jako was ozłociła i nadała, iż pieniędzy macie dosyć, dostatek żywności, szaty tak kosztowne, sług takie gromady, koni, wozów, takie koszty, dochody pieniężne wszędzie pomnożone. Sama tylko matka mało ma. Pierwej rzadki miał piwo w domu, a teraz winem piwnice wasze wonieją. Pierwej samodziałki boki nasze pokrywały, a teraz aksamity i jedwabie. Pierwej proste rydwany i rzadkie, częste siodła miasto poduszek; a teraz złote kolebki i karety. Pierwej proste potrawy, a teraz ptaki i kapłony. Pierwej jedna misa wszystkim, a teraz półmisków kilkadziesiąt. O! namilsza matko! już zbytują dzieci twoje! źle tych dostatków używają: na grzechy, na utraty, na próżności. „A ja co winna? mówi, mają rozum, mogą tych darów Bożych używać na kościoły i chwałę Bożą, na obrony i zamki i inne na zły czas gotowości i do zbawienia przysługi; ja niewinna, iżem w dawaniu matką; oni winni, bo mię nie słuchają, a dobroci mojej i Boskich darów źle używają.“

5) Taż miła matka dała wam taki pokój, jakiego wiele królestw nie mają, za którym napełniły się komory wasze i rozszerzyły się pożytki wasze. „Potwierdził (jako Psalm mówi) zamki wrót granic twoich i błogosławił Pan Bóg synom twoim. Dał granicę twej pokój

„i tłustością zboża, to jest obfitością wszystkich nakarmił cię“. Daj Boże! abyście dobrze tego pokoju użyli, a zwłaszcza tak, jako on król Aza, o którym mówi pismo: „Pobudował mocne miasta, bo za czasów jego wojny nie powstawały, gdy Pan Bóg pokój dawał — i mówił do poddanych: budujemy miasta i otoczmy je murami, utwierdzamy wieże i bramy, póki mamy odpocznienie od wojen“.

Cóż wam więcej uczynić mogła? czemuż jej serdecznie miłować i onę w całości zatrzymywać i dla zdrowia jej wszystkiego tracić, gdy tego jest potrzeba, nie macie? Onę miłując sami siebie miłujecie, a nie utracacie; onej nie życząc i wiary nie dochowując, sami siebie zdradzacie. Miłujecie pożytki swoje pojedynkowe a pospolite burzycie i mniemacie, abyście dobrze sobie czynili i życzyli. Nie tak jest: ale jako Pan rzekł: „Kto zdrowie swoje miłuje, traci je. A kto je utraci, najduje je“. Gdy okręt tonie, a wiatry go przewracają, głupi tłumoczki i skrzynki swoje opatruje i na nich leży, a do obrony okrętu nie idzie i mniema, że się sam miłuje, a on się sam gubi. Bo gdy okręt obrony nie ma, i on ze wszystkim, co zebrał, utonąć musi. A gdy swemi skrzynkami i majątnością, którą ma w okręcie, pogardzi a z innymi się do obrony okrętu uda, swego wszystkiego zapomniawszy, dopiero swe wszystko pozyskał, i sam swoje zdrowie zachował. Ten namilszy okręt ojczyzny naszej wszystkich nas niesie, wszystko w nim mamy, co mamy. Gdy się z okrętem źle dzieje, gdy dziur jego nie zatykamy, gdy wody z niego nie wylewamy, gdy się o zatrzymanie jego nie staramy, gdy dla bezpieczeństwa jego wszystkim, co w domu jest, nie pogardzamy, zatonie, i z nim my sami poginiemy.

W tym okręcie macie syny, dzieci, żony, imienia, skarby i wszystko, w czym się kochacie: nie dajcie im tonąć, a zmiłujcie się nad krwią swoją, nad ludem i bracią swoją; nie tylko majątnością ale i zdrowiem im służujecie wy, którzyście je pod swój rząd i opiekę wzięli. Samson o krzywdy braci swej z Filistyny sam jeden wojny zwodził, i rad z nieprzyjaciół i ludu swego salę onę z nimi obalając umarł.

Dawid gniew Pański i karanie na się obracał, aby poddani jego nie cierpieli, mówiąc do Pana Boga: „Jam zgrzeszył, a ta trzoda, co zasłużyła? Panie Boże mój! proszę obróć rękę twoją na mnie i na dom ojca mego, a ludu tego nie zabijaj“.

A my pierwsze oko na swoje domy obracamy; by dobrze rzeczpospolita przepadła, byle nasze zbieranie całe było i codzień się szczyło, nie nie dbamy. Przetoć całe będzie, gdy się dom wszystkich

królestwa obali, a okręt się ze wszystkimi zanurzy! A my o pospolitem radząc, jeden stan ucisnąć, a drugi podnieść chcemy.

Cóż wzdry czynim! Izali się z tego pogaństwa około miłości ku rzpltej nie zawstydzim a nie poprawim? Oni z samego rozumu przyrodzonego widzieli to, że słuszną rzecz jednemu dla wszystkich szkodę mieć, aby się ich wiele zachowało. Widzieli, iż ręka na obronę głowy rada ranę i ucięcie cierpi, aby wszystko ciało nie umierało. Widzieli, iż lepiej sto zdradziec zgubić, aby wszystka ojczyzna nie zginęła. Widzieli, iż dla lepszego rodzaju jedne gałęzie ucinają, aby drugie lepiej rodziły. Tak też człowiek jeden dla pożytku pospolitego żałować się i majątności swojej nie ma. A my, cośmy od Chrystusa w takiej szerokiej miłości nauką i przykładem jego wyćwiczeni są, słabszy i ozięblejszy ku bliźnim być mamy? nie daj Boże!

Poganie do pełnienia takiego zakonu pomocy i łaski z nieba nie mieli a nam Chrystus przez Ducha św. wlewa miłość, abyśmy się ją zapalili, a nic nam dla braci naszej ciężko nie było! Jakoż słusznego potępienia ujdziem?

Poganie za rzpltą umierali, nic się po śmierci nie spodziewając albo nic pewnego o zapłacie na onym świecie nie mając, na samej tylko pocziwej sławie u ludzi przestając. A my tak wielkie i tak pewne po śmierci Boga naszego obietnice mamy, jeśli to przykazanie o miłości wypełnim.

I tu na ziemi nieśmiertelną sławę daje tym, którzy dla braci dobra i pospolitego ucierpieli. Jaka sława tych słynie i dziś, w piśmie św. i innych dziejach opisana jest.

O wielmożni Panowie! o ziemscy bogowie! miejcie wspaniałe i szerokie serce na dobro braci swojej i narodów swoich, wszystkich dusz, które to królestwo z swemi państwami w sobie zamyka. Nie cieśnijcie ani kurczcie miłości w swoich domach i pojedynkowych pożytkach; nie zamykajcie jej w komorach i skarbnicach swoich; niech się na lud wszytek z was gór wysokich, jako rzeka w równe pola wlewa. Naśladowujcie onego chrześcijańskiego króla, który z wojskiem wyciągnawszy, na chorągwi swojej namalować kazał ptaka, który swoją krwią ptaszęta od węży zarażone ożywia, dając znać, iż za swój lud rad umrzeć chce, sobie śmierć a im żywot obierając.

Kto ojczyźnie swej służy, sam sobie służy, bo w niej jego wszystko się dobre, jako się rzekło, zamyka. Nikt nie mówi: płac mi, iż swego zdrowia i domu swego, żony i dzieci moich bronię. Sama obrona zapłatą sobie jest; czegoż się upominasz? Gdy jesz, pijesz, spisz, zdrowie swoje opatrujesz, izali za to zapłaty chcesz? Ma być

zasługom zapłata, ale cnota nie ma być najemna, ale sprawiedliwa i skłonna do tego, co Pan Bóg i zakon jego i dobry rozum każe. Możeć się i na zapłatę obejrzeć, ale niebieską naprzód, a potem na tę doczesną. Lecz wszystka się myśl z początku sadzić na tem w swoim przedsięwzięciu niema. Jeśli Pan Bóg płacić ma i tu na świecie chce, królewskie serce obróci, albo skąd inąd mu nagrodę poda. Jeśli nie chce, dosyć nam na zapłacie po śmierci; i sam dobry uczynek, gdy się przez nas komu, a zwłaszcza wszystkim dobrze czyni, ma swoje serdeczną zapłatę i pociechę wewnętrzną wielką: — jakobym się najadł i ubogacił, gdy komu co dobrego czynię! mówi mądry. Zaprawże w nas Pan Bóg wielką miłość ku braci waszej i wszystkim obywatelom korony tej: abyście o nich uprzejmie i szczerze, nie swego nie pragnąc, radzili, na samego tylko Pana Boga i na ludzki pożytek patrząc. Boże! spuśćże wam szeroką i głęboką miłość ku braci waszej, i ku namilszej matce waszej ojczyźnie świętej, abyście jej i ludowi swemu i samemu zdrowiem swoich pożytków zapomniawszy, służyć szczęśliwie mogli. Przez Jezusa Chrystusa Pana naszego. Amen.

Z kazania III. O zgodzie domowej.

Obejrzycie się, proszę, na te szkody i utraty, które wam z niezgody urastają. Bo naprzód drogi sobie wszystkie prawie zagrozdziecie do poratowania tak nachylonej do upadku ojczyzny swej i królestwa tego. Bo jako o niem w niezgodzie i waśniach radzić, jako się z rozumami waszymi i sercy dobrymi znieść i składać do tego możecie, gdyż niezgoda nic do kupy nie niesie, ale wszystko rozprasza i różnymi wiatry roznosi? O jako szczęśliwy to lud był, o którym napisano: „Wszyscy się zebrali jakoby jeden mąż i człowiek jeden, z jednym sercem, z jedną radą“. Gdzie serca różne, jako zgodna rada około ojczyzny być ma?

Cóż będzie po waszych sejmach, które tylo same na oddalenie i leczenie przygód i złych razów Rzpltej wam zostały, jeśli z różnymi wiatry i niestwornymi myślami na nie się zjedziecie? Doznaliście i tego roku, co wam i ojczyźnie miłej pomogły! I owszem, sejmy, które wam były lekarstwem na wszystkie Rzpltej choroby, w jad się wam obróciły, bo na nich więcej niezgód i odrażenia myśli jeden od drugiego i stanu od stanu przyczyniacie. Na nich się ludoburstwo i sedycye rodzą, z nich z większym rozważnieniem wyjeżdżacie, niżli przyjeżdżacie. I tak sejmy, na ukrzepczenie zgody i miłości spólnej braterskiej uczynione, na zapalenie rozterków służą! Toć ich już

lepiej nie składać, jeśli takich niespokojnych serc i myśli nie złożycie, a do świętej zgody nie przystapicie. A bez sejmów jako o sobie radzić macie? nie łącno się domyslić aźby z przykrą i niebezpieczną odmianą wszystkiego. Za tem, uchowaj Boże, domowe wojny powstać mogą, które nade wszystkie nieszczęścia królestw nażałośniejsze są i upadek domu wszystkiego i spustoszenie za sobą ciągną. W takiej wojnie i zwycięstwo złe i przegranie niedobre. Na takiej jeden łaskawszy hetman, staczając bitwę z sąsiadą, do swego żołnierstwa mówił: Szanujcie braciej; a drugi okrutniejszy w twarzy trafiać im kazał — i wygrywał nieszczęśliwe ze krwi braterskiej wygranie. Do tego domowe waśni i niezgody przywodzą! od których, dla Boga! uciekajcie, a serca, na braty zwaśnione, składajcie, póki do większej furej nie przyjdzie. Nastąpi postronny nieprzyjaciół i, jawszy się za waszą niezgodę, mówić będzie: „Rozdzieliło się serce ich, teraz poginą“, i czasu tak dobrego do waszego złego, a na swoje tyranstwo pogodnego nie omieszka. Czekaj na to ten, co wam źle życzy, i będzie mówił: Euge, Euge! ¹⁾ teraz je pożerajmy, teraz pośliznęła się noga ich, odjąć się nam nie mogą.

I ta niezgoda przywiedzie na was niewolą, w której wolności wasze utoną i w śmiech się obrócą i będzie, jak mówi Prorok: „sługa równo z panem, niewolnica równa z panią swoją i kapłan z ludem, i bogaty z ubogim, i ten co kupił imienie, równy z tym, co sprzedał“. Bo wszyscy z domem i zdrowiem swoim w nieprzyjacielskiej ręce stękać będą, poddani tym, którzy ich nienawidzą.

Ziemie i księstwa wielkie, które się z koroną zjednoczyły i w jedno ciało zrosły, odpadną i rozerwać się dla waszej niezgody muszą przy których teraz potężna może być ręka i moc wasza i nieprzyjaciołom straszliwa. Odbieży was jako chałupki przy jabłkach, gdy, owoce pozbierają, którą lada wiatr rozwieje; będziecie jako wdowa osierociała — wy, coście drugie narody rządzili, i będziecie ku pośmiechu i uraganiu nieprzyjaciołom swoim. Język swój, w którym samym to królestwo między wielkimi onymi słowiańskimi wolne zostało i naród swój pogubić i ostatki tego narodu tak starego i po świecie szeroko rozkwitnionego potracicie i w obcy się naród, który was nienawidzi, obrócić, jako się inszym przydało. Będziecie nie tylo bez pana krwi swojej i bez wybierania jego, ale też bez ojczyzny i królestwa swego, wygnanci wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy, włóczęgowie, które popychać nogami tam, gdzie was pierwwej ważono, będą.

¹⁾ nuże!

Gdzie się na taką drugą ojczyznę zdobędziecie, w którejbyście taką sławę, takie dostatki, pieniądze, skarby i ozdoby i rozkoszy mieć mogli? Urodzi-li się wam i synom waszym taka druga matka? Jako tę stracie, już o drugiej nie myśleć. „Będziecie nieprzyjaciółom waszym służyli — jako Pismo ś. przegraża — w głodzie, w pragnieniu, w obnażeniu i we wszystkim niedostatku i włożą jarzmo żelazne na szyje wasze przeto, iżście nie służyli Panu Bogu swemu w weselu i w radości serdecznej, gdyście mieli dostatek wszystkiego“ — i dla dostatku ze wszeteczeństwa waszego gardziliście kapłanem i królem i innym przełożeniem, wolnością się Belialską pokrywając, a jarzma wdzięcznego Chrystusowego i posłuszeństwa nosić nie chcąc.

Do takich utrat i przeklęstwa pewnie was ta wasza niezgoda i roztyrki domowe przyprowadzą. Nie tak rychło i nie tak żałośnie wojną i najazdem postronnych nieprzyjaciół zginąć możecie, jako waszą niezgodą. Jabłko, gdy z wierzchu psować się pocnie, wykroić się zgniłość może, iż potrwa; ale gdy wewnątrz gnić i psować się pocnie, wszystko zaraz porzucić musisz i o ziemię uderzyć.

Z kazania ósmego.

„O niekarność grzechów jawnych“.

Cóż mam z tobą czynić, nieszczęśliwe królestwo? Kto tu na was ze wszech stron królestwa zebrane i na głowy ludu patrzy i wasze obyczaje i sprawy widzi: domyslać się może, jakie niezbożności i grzechy po wszystkiej koronie panują.

Bych¹⁾ był Izaiaszem, chodziłbym boso i na poły nagi, wołając na was, rozkoszniki i rozkosznice, przestępniki i przestępnice zakonu Bożego: „Tak was złupią i tak łyskać łystami²⁾ będziecie, gdy nieprzyjaciele na głowy wasze przywiedzie Pan Bóg, i w taką was sromotę poda. I będzie wam złość wasza jako mur porysowany wysoki, który, gdy się nie spodziejecie, upadnie; i jako garncarska fiasza mocno uderzona, z której się nie najdzie skorupka na noszenie trochy ognia i na poczerpnięcie trochy wody z dołku“. Ustawicznie się mury R. P. waszej rysują, a wy mówicie: Nic, nic. Nierządem stoi Polska! Lecz gdy się nie spodziejecie, upadnie i was wszystkich potłucze.

Bych był Jeremiaszem, wziąłbym pęta na nogi i wołałbym na was grzeszne, jako on wołał: „Tak spętają pany i pożoną jako barany

¹⁾ Gdybym. — ²⁾ łyst = łytka.

w cudze strony“. I ukazałbym zbutwiałą i zgnojną suknię, którą strząsnawszy, gdyby się w perzyny rozleciała, mówiłbym do was: „Tak się popsuje i w niwecz obróci i w dym a w perzynę pojdzie chwała wasza i wszystkie dostatki i majątności wasze“. I wziąwszy garniec gliniany, a zwoławszy was wszystkich, uderzyłbym go mocno o ścianę w oczach waszych, mówiąc: „Tak was pogruchocę, mówi Pan Bóg, jako ten garniec, którego skorupki spoić się i naprawić nie mogą“. I wołałbym jako i on, płacząc: „Kto głowie mojej doda wody, i źródło łez oczom moim, abych we dnie i w nocy opłakał pobite ojczyzny i narodu mego?“ i uciekałbym na pustynię i odbiegałbym ludu mego, bo wszyscy wyrodkowie (jakoby nie onych dobrych ojców synowie) i skupienie zbrodniów!¹⁾

Bych był Ezechiaszem, ogoliwszy głowę i brodę, włosybym na trzy części rozdzielił. I spaliłbym jedną część, a drugąbym posiekał. a trzeciąbym na wiatr puścił i wołałbym na was: „Jedni z was poginiecie głodem, drudzy mieczem, a trzeci się po świecie rozprószy“. I nie wychodziłbym z mieszkania mego drzwiami ani oknem, alebym ścianę przekował, w rzeczy uciekając, i wołałbym na was: „Tak się z wami stanie, żadne was zamki i twierdze nie obronią, wszystkie nieprzyjacieli wywróci i was pogubi“.

Bych był Jonaszem, chodząc po ulicach wołałbym na was: „Czterdzieści dni nie wynijdą, a Niniwe abo to Królestwo wasze upadnie“.

Bócie się wždy tych pogrózek. Jać objawienia osobliwego od Pana Boga o was i o zgubie waszej nie mam, ale poselstwo do was mam od Pana Boga i mam to poruczenie, abych wam złości wasze ukazywał i pomstę na nie, jeśli ich nie oddalicie, opowiadał. Wszystkie królestwa, które upadały, takie posłańce Boże i kaznodzieje miały, którzy im wymiatali na oczy grzechy ich i upadek oznajmiali; jako mieli Żydowie przed Babilońską niewolą, o czem Pismo mówi: „Posyłał Pan Bóg posły swoje do nich, rano wstając i co dzień upominając, przeto iż chciał pofolgować ludowi swojemu i mieszkaniu swemu“; ale się oni z posłów Bożych śmiali i natrząsali, mówiąc: „Dawno nam grozicie, a nic nie masz, chwała Bogu!“ I lekce uważali słowa Boskie: aż przyszedł gniew Boży na nie i lekarstwo żadne być nie mogło... Daje nam Pismo św. znać, iż jedne są pogrozki Boskie, które się odmienić mogą, gdy ludzie pokutują a wypraszają się z gniewu Boskiego — jako Niniwczycowie

¹⁾ od: zbrodzień = zbrodniarz.

od zapadnienia i jako Ezechiasz król od śmierci się wyprosił, choć mu powiedziano: „Rozpraw dom swój, bo już umrzesz a żyć nie będziesz“; on się wyplakał i wymodlił, iż Pan Bóg dekret Swój odmienić raczył. — Drugie są pogrożenia Pańskie, które się nie iszczą rychło, ale aż na potomstwie i synach grzeszących i ojców złych nasładowujących. Takie było o potopie, które się nie ziściło aż we sto lat i dwadzieścia, i ono o Babilońskiej niewoli, o które prosił tenże Ezechiasz Pana Boga, aby ono złupienie domu królewskiego i pobranie w niewolę synów jego nie przychodziło za czasów i dni jego — gdy mówił do Izajasza: „Już wszystko dobrze, co Pan Bóg uczyni, choć nas tak srodze pokarze i pogubi; jednak proszę, aby był pokój za dni moich, abych ja na to nie patrzył“. — Trzecie pogroźki są, które żadnej odmiany mieć nie mogą. Gdy widzi Pan Bóg, iż się ludzie do pokuty nie udadzą ani skłonią, tedy czyni na zgubę ich nieodmienny Swój dekret. Taki uczynił na Faraona, gdy mówił: „Ja zatwardzę serce jego, iż nie usłucha, ani prawej pokuty czynić będzie“; t. j. wiedział Pan Bóg, iż wolnej wolej swojej nie miał na dobre użyć i przeto łaskę Swoję od niego oddalił. Toż uczynił Jeremiasz z onym swoim ludem. Wiedział, iż zginąć mieli i pokutować nie mieli: i przeto im pewny dekret Boski za zgubę ich przynosił. A jednak mówił: „Posłał mię Pan Bóg, abym wam zgubę waszą, jako słyszycie, opowiadał. Lecz czyńcie dobre drogi wasze i starania wasze i słuchajcie głosu Pana Boga waszego, a Pan Bóg odmieni to karanie, którem wam pogroził“.

Z jakimiż pogroźkami posłał mnie do was Pan Bóg, przezacni panowie moi? Jeśli mię spytacie: z pierwszemi, czy wtóremi, czy z trzecimi? ja odpowiem: Nie wiem! To tylo wiem, iż jedna z tych trzech was nie minie. A ja wam, namilszym bratom moim i ludowi memu i ojczyźnie miłej mojej — pierwszej życzę: aby wam Pan Bóg tak groził, jakoby wam dał pomoc do powstania i pokuty na odmianę dekretów i pogroźek Swoich; abyśmy nie ginęli, ale się przestraszywszy, do ubłagania gniewu Pańskiego wszystko serce i myśli obrócili.

Tyś, Panie, rzekł: „Mówić będę przeciw narodowi i królestwu, abych je wykorzenił, skaził i rozprószył. Lecz jeśli naród on pokutować będzie, opuszczając złość swoją, ja też odmiennie to złe, którem umyślił uczynić im“. Pokutujmyż, a wracajmy się do Pana Boga naszego: a on sam uleczy jako począł; zrani serca nasze prawą za grzechy nasze skruchą i samże one rany zleczy. Ożywi nas i po dwu dniu i trzeciego dnia wzbudzi nas. Pierwszy dzień niech będzie

żałości i skruchy prawej i spowiedzi grzechów naszych — drugi poprawy i nagrody wszelakiej, do pokuty prawej potrzebnej — a trzeci dzień usprawiedliwienia naszego.

Z k a z a n i a

na pogrzebie królowej polskiej Anny Jagiellonki.

Godzi się po śmierci człowieka pobożnego chwalić, przykład cnót jego ludziom zostawić, pamiątką wieczną dobroć jego uczcić i żałować a płakać śmierci jego. „Przed śmiercią nie chwał nikogo“ dla odmiany i niedotrwania, któremu ludzka słabość podległa; lecz po dokonaniu pracy i drogi żywota tego i po skończeniu roboty „chwalmy dobre robotniki“ aby wspomnianie ich było ku błogosławieniu, nam do zbudowania, onym do zapłaty. Nie będziem chwalić tej białejgłowy królewskiej z urody i wdzięczności, bo to lekkie i wspólne ze złemi dary; ale jako mędrzec każe, z bojaźni Bożej i cnót, które z niej rosną, sławić ją winni jesteśmy. Pierwej jednak włożyć to chęć do serc waszych dla zbawiennej przy pogrzebie nauki: jako śmierć wielkich ludzi płci obojej większe w nas uzalenie nad ludzką nędzą wzbudza, jaśniej w niej na słabość szczęścia świeckiego patrzymy, znaczniejszy jest i głośniejszy ich upadek, większa w nich bojaźń mocy boskiej, straszliwszy do sądu Bożego przystęp, większa szkoda i żalność, gdy wielkiego i królewskiego stanu ludzie umierają.

Okrom samego w ciele żywota nie wiele ubogiemu śmierć odejmuje. Mało miał, nie wiele traci i nie jest wielkie nad jego śmiercią uzalenie. Lecz człowiek stanu i szczęścia wielkiego, z bogatego staje się ubożuchny nędznik i póki żył, tysiącami szafował, skrzynie złota i srebra napełniał, swojem to być mienił i w tem się kochał i przygód żadnych się nie bał: a gdy zasnął, nic nie znalazł w ręku swoich! Ze wszystkiego złupiony i odarty jako pojmaniec najnędzniejszy został. Śmierć wszystko wydarła i porzucić kazała. Z onego rokosznika w potrawach, w szatach, pościeli, jedwabiach, w woniach drogich staje się brzydki i sprośny trup; z onego podniosłego i gromadnego wielkim dworem ludzi ubranych i zacnych obtoczonego staje się pośmiewisko i wzgarda; jako straszydło u prośa, po którym ptacy depcą, co naprzód przystąpić do niego nie śmieli. Z onego, który do siebie wszystko garnał, zbierał, brał, zamykał, ścisnął, stała się rozbita puszka, w którą młot śmierci uderzył i z niej wszystko wysypał.

Na wielkich panach, gdy umierają, łątniej doznawamy słabości wszystkiego ludzkiego szczęścia i niepodobnej naprawy i trwałości jego. Gdy ubogi umarł, mówimy: nędza go i niedostatek umorzył; nie miał co jeść, grubemi potrawami się zepsował i robotą zerwał; nie miał się czem leczyć, ani barwiera ani doktora mieć nie mógł, ani lekarstw potrzebnych. A panu wielkiemu z Indyi lekarstwa przywożono, z Włoch doktory miał, co najkosztowniejszych i najzdrowszych potraw używał — a przecie nic nie pomogło, odjąć się śmierci nie mógł.

Gdy ubogiego kmiotka zabija i wszystko po nim zginie, nie dziwujemy się i ludzkiej niepotężności nie znamy, bo mały odjąć się nie mógł i jako robak zdeptany jest. Ale gdy pan i król wielki, który takie wojska i tak straszliwą moc i dostatek wojenny i domowy miał, upadnie i poleże i wszystko się po nim rozprószy, dopiero mówimy: „Nie na świecie nie masz mocnego ani trwałego, odmiana i nędza najwyższe szczęście czyni, trochę się ukaze, a wnet odbieży i zdradzi“. Gdy kto ubogi umrze, wstrząśnienia, wzruszenia i odmian żadnych po nim nie masz, jakoby liść z dębu cichuchno zleciał, jako o jego narodzeniu, tak też o śmierci ledwie kto wiedział i nie masz po nim rozruchów, ani swarów, ani niepokojów, ani odmian. Lecz gdy pan wielki umarł, jako dąb mocny ogromny głos i trzask lecąc na ziemię uczynił. Wszyscy się przelekli, drudzy w niepokoję i w swary wielkie po nim wpadli: drudzy szkodę i zgubę swoją śmiercią jego odnieśli — i jest z śmierci panów i królów większy przestach i nauka dzielniejsza. Przestach jest, bo jeśli lew tak poległ, a cóż z szczeniátko? jeśli się dąb tak mocny obalił, a cóż z małą wierzbinką będzie? Nauka jest, iż szczęścia świata tego nie takie są, jako się widzieć dadzą, ale są, jako je apostoł nazwał, malowaniem, rzeczy samej w sobie nie mającem.

Na pańskich śmierciach straszliwsza jest moc Boska. Panowie są jako morze, które się wiatry podnosi i burzy i strasziwi są, wszystkim zatopieniem grożąc. Lecz im Bóg mówi: „Ucichnij, póty wylewaj, tu stój!“, gdy im koniec żywota zamierza i moc ich króci. Nie wielka siła trzcinę złamać i ubogiego umorzyć, ale żelazo przełomić, króle i pany zniszczyć, to moc jest najwyższa i straszliwa, której się wszyscy bać mamy.

Nakoniec większa jest szkoda i żalność z pańskiej śmierci, niżli z ubogiego, bo panowie i królowie dobrzy wielkie pożytki ludziom czynią rządem, sprawiedliwością, obroną, pokojem i czujnem o poddanych swoich obmyślanem. Gdy dobry pan umrze, słusznie jako jest

u proroka mówić i żałować mamy: „Upadła korona z głowy naszej, biada nam żeśmy zgrzeszyli“. Acz też z drugiej strony, wielka jest ludziom ochłoda i radość, gdy zły pan i niepożyteczny albo tyran umiera. Bo inaczej świat by nigdy pokoju nie miał, gdyby śmierć nie pomagała. A kto go ukróci? a kto złego naprawi? a kto jadowitego lwa i wilka, który się ludzką krwią karmi, uskromi? sama śmierć, która w tej mierze jest bardzo pożyteczna, iż złym nie da na wieki grzeszyć i szkodom niepokojom ludzkim zabiega, gdy tyrany i niesprawiedliwe morzy i zabija.

Nie o takich nam teraz rzecz, ale o tej wielkiej królowej Annie Jagiellonce, której żalosny ten pogrzeb czynim, która nietyło szkody żadnej królestwu temu i ludziom swoim nie czyniła, ale osobiwą miłością narodu swego będąc wielce im pożyteczna była; pokój i dobre ich rozmnażała i z wielkich trudności wyrwała, iż zejścia jej bez żalności i serdecznego bolu i wylania łez naszych wspominać nie możemy. Nietyło wszystkim pożyteczna i Rzeczypltej i poddanym swym jako matka była, ale tę cnotę przełożonych dobrych z przodków swoich wzięła i ona rodzaj ich jako ostatni potomek zamknęła. Prawnuczką jest Jagielly ta Anna królowa, który litewskie szerokie państwa z koroną tą złączył, poznawszy Boga prawego, cały naród litewski mu uzyskał; córką jest Zygmunta (I). On między wszystkimi braty swymi w panowaniu najślawniejszy i najszczęśliwszy był, wielki obrońca wiary, nabożeństwem Bogu miły, zwycięstw wielkimi sławny, nieprzyjaciół koronnym straszliwy, domowym swym wdzięczny, miłośnik wielki ludu swojego, mądry, sprawiedliwy, cnót chrześcijańskich pilny. Między czterema córkami Zygmuntowemi sama Anna w koronie dla wielu niebezpieczeńści, które Bóg przez nią oddalał, została.

Młodość jej i wychowanie przystojne królewskiej dostojności i chrześcijańskiej było. Od starszych wiary katolickiej nabożeństwa przyuczyszy się dziwnie je rozmnażała i statecznie w nich trwała. Na modlitwie i kościołach wiele godzin nad zwyczaj i siłę niewieścią trawiła między pospółstwem nieznajoma jako uboga jedna w kościele zostawała, zwłaszcza w Warszawie u Bernardynów. W postach była bardzo surowa, zwłaszcza gdy do ŚŚ. Sakramentów przystępować miała, abo gdy w potrzebach pospolitych jakie modlitwy nakazane były, abo gdy mąż jej Stefan na wojnie przemieszkował. Miłowała stan paniński i w nim miała wolę zostać aż do śmierci, by jej była miłość ku Rzpltej i ojczyźnie, uspokojenie królestwa tego nie odradziło.

Żywot wszytek jej pełny był frasunków i utrapienia, na których królom i wielkim stanom nie schodzi; drudzy mniemają, że to

nawiększe szczęście na świecie królem być albo królową, a wysokie drzewa więcej wiatrom mocnym podległy, częstsze na nie troski i bojaźni: na wyniosłe wieże częściej gromy biją. Barzej ich każda krzywda i nędza boli, barzej ich każdy przypadek stroszcze. Z młodości patrzyła na śmierć ojca swego Zygmunta Wielkiego, patrzyła na smutny odjazd matki swojej, Bony, z Polski, po której z siostrą Katarzyną zostając i ona się ciesząc i tę pociechę żegnając ją do Szwecyi utraciła i sama w sieroctwie wielkiem została, które acz król August opatrował, jednak srogie przypadki przymieszane były, w których oczu swoich od łez nie osuszała.

Przypadła ciężka pokusa wszystkiemu królestwu a jej najbarziej jako ostatnie osierocenie: śmierć brata jej króla Augusta bez zostawienia potomka płci królewskiej.

Na wielkie zamieszanie w królestwie podczas bezkrólewia i rozwojenia ludzi patrząc, gdy jedni tego, drudzy owego niezgodnie i z niebezpieczeństwem ojczyzny obierali, jako była wielka miłośnica ojczyzny swej, na modlitwach i postach prawie omdlewała, kapłany i inne, które mogła nabożne do wołania ku Bogu pobudzając. A gdy jej większa część Stanów koronnych dała znać, iż pokój i zatrzymanie ojczyzny inaczej stać nie może, jedno żeby wojewodę siedmiogrodzkiego Stefana za małżonka wzięła, długo się rozmyślając uczyniła nareszcie miłości ku ojczyźnie zadosyć i na męża takiego przyzwoliła. Co się nam wszystkim i koronie szczęśliwie powiodło. Bo za takim małżeństwem pokój i jedność królestwu się wróciła i cokolwiek dobrego i sławnego i tej Rzpltej pożytecznego Stefan, król wielki, dzielny i mądry małżonek jej uczynił, to się słusznie ma przyczytać jej ku ojczyźnie miłości.

Lat jedenaście z Stefanem wojennym przeżywszy i z jego się rycerskich niebezpieczeństw frasując a zwycięstw gęstych i mądrego królestwa sprawowania pociechę mając, wielkiego smutku z śmierci jego zażyła — i nowe się trwogi dla bezkrólewia otworzyły, w których ona znowu do zgody lud przywieść chcąc, życzyła siostrzeńcowi swemu Zygmontowi, dzisiejszemu panu naszemu, jako własnemu synowi królestwa. Do czego za jakim staraniem i czuciem i pilnością za kłopoty wielkimi i nakłady przyszła, wy lepiej wszyscy pamiętacie. Jakie miała prześladowania i bojaźni od przeciwników tej elekcji, wiecie. Wojny one i obleżenie Krakowa jako ją suszyły? U Piotrkowa z jaką się trwogą i bojaźnią do Warszawy wracała? Jednak po wielkich troskach pocieszył ją Bóg, iż ośm lat patrzyła na królowanie jakoby syna swego, iż oglądała jego potomstwo wnuczki swoje:

córeczkę i syna króla J. M. na ręku swoich piastując. Lecz po tej pociesze nastąpił niedługo kłopot nieodbyty, to jest ostatnia niemoc i śmierć bliska.

Gdy w lecie roku przeszłego od chrztu synaczka króla J. M. Władysława do Krakowa przyspiała, po owym chrzcie źle się mieć poczęła i zaraz odnawiała w Krakowie testament, aż się wybrawszy znowu do Warszawy i kilka miesięcy charlejąc na końcu miesiąca sierpnia roku tego czując się słabą rzekła do spowiednika: „Już rychło wpadnę w niemoc, z której nie wstanę“. I na początku września nastąpiła na nią wielka choroba, w której po kilku dniach do tegoż spowiednika rzekła: „Już się żadnej pociechy na zdrowiu nie spodziewam“. A on jej powiedział: „Jeśli tak, rzućmyż się do Boga, który lepszymi i wiecznymi nagrodzi“. I przyjęła Śś. Sakramenta, ostatnie pomazanie przy bytności syna swego króla J. M., który z nią zaraz bolał. Jest się czem budować obmyśleniu jej w onych królewskich dostatkach o śmierci i o gotowaniu się do niej! Grób sobie przed kilkanaście lat w Krakowie zgotowała i na nim zawdy tam będąc modliła, na swój obraz i kamień grobowy patrząc, o końcu swoim myśląc. I przetoż Bóg jej dał barzo szczęśliwe zejście. W niemocy kończąc żywot swój na każdą godzinę słuchała rozmów i upominania naszego duchownego, na pytanie nabożnie nam odpowiadając, z ochotą końca pragnęła i mówiła: „Śmierci się nie boję, ale się sądu Boskiego boję“. A gdyśmy jej jako kapłani dobrą myśl czynili, iż sędziego łaskawego mieć będzie, który dla niej umarł: ręce podnosząc Bogu dziękowała i pociechę brała. Czeladkę swoją, którą dziwnie miłowała płci obojej, przeproszała, dziękowała, królowi J. M. wszystkich zalecała. Samego króla J. M. upominała, aby pobożnie panował cnót przodków swoich królów polskich naśladowcą będąc, lud swój i tę ojczyznę miłując. Król J. M. sam palcami swymi jako Józef Jakóbowi ojcu swemu oczy zamknął.

Była białogłowa wielkiej prostoty i uprzejmości serdecznej; chytrości, oszukania, szkody żadnemu ani życzyła ani czyniła. Niewinność chrześcijańską wyrażając, i nieprzyjaciółom nigdy źle nie oddawała. W łaskawości królewskiej, w politowaniu i miłosierdziu, zwłaszcza nad wdowami, sierotami, kmiotkami i wszystkimi uciśnionymi serce i wnętrzności otwierała; kościołom, zakonom, szpitalom i akademii dobrze czyniąc.

Tak się królestwu wszystkiemu, stanom jego, domownikom i podanym wszystkim zachowała, iż słusznie nad śmiercią jej płakać i onej żałować wszyscy winni jesteśmy. Żałujcie kapłani boży i wszytek stan

duchowny, iżeśmy obrońcę wiary i stanu naszego życzliwą dobrodziejkę stracili. Żałuj królestwo wszystko: ostatniego potomka królów swoich pogrzebasz, którzy cię na rękę jako mamki i piastunki nosili i sławę twoją, pokój i pożytki rozmnożyli i za dobro twoje umierać chcieli; w których krwi i następowaniu jednego po drugim nadzieja twoja zostawała. Jagiellonów szczątek i ostatek już poległ. Ozdoba twoja i korona głowy twojej z ciebie spadła! Królewska córka, królewska żona, królewska w siostrzeńcu matka tobie odeszła, która cię w przygodach i zachwianiu podźwigała i podejmowała! Żałuj miłościwy królu drugiej matki swojej: jedna cię urodziła człowiekiem, druga królem; jedna cię wychowała, druga cię ozdobiła i wyniosła, i w prawej macierzyńskiej miłości z tą, co urodziła, zrównała! Płaczcie też domownicy nie pani, gospodyni, ale matki swojej, która was jako dzieci swe miłowała, o wasze krzywdy się zastawiała, was pilnie opatrowała i nikogoż na testamentie aż do namięniejszego kuchcika nie zapomniała! Córki polskie i białogłowy wszystkich stanów płaczcie! Utraciłyście matkę, która złote szaty strojom waszym dawała! Miałyście płci swojej wielką ozdobę i pociechę: córki wasze wychowywała i wyposażała, wszelkiej radości przyczyną wam była. O! jakimież łzami tę utratę swoją ugasicie! Płaczcie sieroty, wdowy i ukrzywdzone niewiasty, miałyście gotową ucieczkę i pomoc w trwogach i dolegliwościach waszych. Płaczcie klasztory i szpitale, odeszła wam dobrodziejka, do której oczy wasze obrócone były, która was odziewała, broniła, karmiła! Płaczmy wszyscy, iżeśmy utracili królową i matkę naszą, do którejśmy mówić one słowa mogli: „Tyś była chlubą narodu naszego, tyś uweselała poddane twoje, tyś była ozdobą ludu twego“. Tyś była przykładem życia królewskiego i chrześcijańskiego: z ciebieśmy mieli nie tylko pomoc i uweselenie, ale i zbudowanie. Tyś cnotami swymi zamknęła Jagiellońską krew i domowi twemu takiś piękny koniec i zamknięcie zejściem swoim dała, cnoty i miłość ku poddanym wyrażając.

Płać ci Boże te zasługi w królestwie onem, któregoś pragnęła, gdyś słabość i niedostatek tego królestwa widziała i doznawała. Tam cię niech przyjmie Chrystus, któremuś służyła i któregoś nie widząc miłowała. Tam zasiądź z dobrymi i Bogu miłymi królami naszymi, którzy tu nam służąc odpłaty tam czekali. Wybaw cię Panie od sądu swego, od zatrzymania podziemnego, a przyprowadź cię do światłości swej, do wiecznego odpoczywania i radości bez końca.

Ogólny pogląd na okres I.

Stan literatury europejskiej w XVI. wieku. — Wszystkie literatury europejskie przeżywają ważną zmianę w wieku XVI. Po odrodzeniu nauk klasycznych w wieku XV zarzuciły one swoje średniowieczne tradycje i formy, zaniedbały w znacznej części nawet swój język. Teraz zaczynają wracać powoli do ojczystych języków, ale to, co w tych językach piszą, powstaje już pod wpływem klasycznego wykształcenia, form i pojęć starożytnych.

Literatura włoska, najpierwsza podówczas co do czasu i co do wartości, przeżywa właśnie drugą już epokę świetności, drugi wiek złoty. (Pierwszym był wiek XIV: Dante, Petrarca, Boccaccio). Z wielkiej liczby znakomitych pisarzy włoskich wieku XVI wymienić tu można największych tylko: *Macchiavellego*, wzorowego pod względem języka, głębokiego znawcę społeczeństw ludzkich i wielkiego historyka Florencji: z poetów *Ariosta*, który ze sceptycznym duchem, zaszczepionym przez humanizm, łączy fantazję bujną i zamiłowanie rycerskich czasów i przygód, choć w nie sam już nie wierzy — i *Tassa*, który pod koniec XVI wieku zwraca się do tychsamych czasów i czynów, ale wychowany już po odrodzeniu ducha katolickiego, widzi w rycerskich dziejach nie zabawne awanturnicze przygody, lecz walki bohaterskie, podjęte dla chwały Bożej; fantazyi i dowcipu ma mniej, ale podniosłego uczucia i ideału więcej niżeli *Ariosto*.

W literaturze francuskiej, która w wieku XV i XVI stale rozwija się w pewien czas po włoskiej dopiero, wyrabia się za *Franciszka I.* własny język w prozie (*Rabelais*, *Amyot* etc.), a wiersz zaczyna się wyrabiać na przekładach psalmów i na małych wierszykach miłosnych i mądrygach (*Marot*). W połowie XVI wieku występuje sławny *Ronsard* przez współczesnych uważany za odrodziciela francuskiej poezji, namiętnie zamiłowany tak w poezji starożytnej jak we własnym języku i usiłujący tworzyć w tym języku rzeczy równie szlachetne i doskonałe, jak greckie i rzymskie wzory. Skutek nie odpowiedział zapewne tym usiłowaniom, ale niemniej ambicja była szlachetna, zdolność niepoślednia, niektóre utwory piękne, wpływ na współczesnych ogromny — i słusznie należy mu się ta sława, że on położył fundament pod całą nowoczesną poezję francuską.

W Anglii w pierwszej połowie XVI wieku *Tomasz Morus* wyrabia prozę i przygotowuje jej doskonałość, a poeci dramatyczni, poprzednicy *Szekspira*, służą za szczeble, po których tragedia chrześcijańskiego świata dojdzie do swego szczytu. Dochodzi do niego pod koniec wieku z *Szekspirem*.

Literatura niemiecka tego czasu, w poezji niewysoka, jest niezmiernie obfita i silnie działająca w pismach prozaicznych (głównie teologicznych), a pełna życia w niezliczonych satyrach i paszkwilach, szorstkich i grubych po większej części, ale silnych własnym rodzimym humorem i charakterem.

Przegląd polskiej literatury. U nas, zawsze w skutku naszego oddalenia od południowych i zachodnich ognisk oświaty, wszystkie historyczne prądy i ich zjawiska ukazują się (jak do dziś dnia) znacznie później niż tam. Kiedy we Włoszech oświata tej epoki ma się już ku schyłkowi w literaturze jak w sztuce, to we Francji stoi ona na samym swoim szczycie, a u nas rozwija się dopiero, ale rozwija się szybko i potężnie w różnych kierunkach: w poezji i w wymowie, w dziejopisarstwie i polityce, w teologii i świeckich naukach. Chwila zaś największego rozkwitu przypada u nas (jak w Anglii) na sam schyłek XVI wieku, na czasy Batorego.

Najmniej może świetną gałęzią jest poezya. Tę przedstawia jeden tylko wielki talent: Kochanowski, a ten talent, w swoim rodzaju doskonały, zamyka się w zakresie niezbyt przestronnym i w formach drobnych. Poezja liryczna staje bardzo wysoko, dramatyczna ogranicza się do jednej próby, opisowa i bohatera nie ma nawet takiej próbki. Niemniej to, co poezja w tym czasie wydała, jest bardzo piękne, a choć w formach najczęściej naśladowanych, jest bardzo rodzime, bardzo polskie swoim charakterem i duchem. Ma on tę jeszcze zasługę, że ośmielił i pobudził do naśladowania liczne grono pisarzy, którzy choć mu niedorośli talentem ani znaczeniem, przecież próbując sił swoich w różnych rodzajach, zapełniają niejedną lukę i przyczyniają się do ożywienia ruchu na tem polu. Pierwsze między nimi miejsce zajmuje Sebastyan Klonowicz (Acernus, ur. w r. 1545, umarł w Lublinie 1602). Dzieła jego ważniejsze: Roxolania, poemat łaciński, opisujący Ruś Czerwoną (przekład polski Wł. Syrokomli), Flis, Worek Judaszów, satyra na złe nabywanie majątności. Żale nagrobne na śmierć Jana Kochanowskiego, Pożar, Victoria Deorum. Klonowicz uważany jest powszechnie przez historyków literatury za poetę oznaczającego już jej schyłek, ale jeszcze niepospolitej zdolności i wartości. Zarzucają mu formę wadliwą i smak zły, ale przyznają przytem wielką siłę w oburzeniu na złe, wielką śmiałość w mówieniu prawdy i sąd głęboki i trafny. Obok niego zasługuje na wzmiankę niepospolicie zdolny, lecz na nieszczęście przedwcześnie zmarły Mikołaj Sep Szarzyński (1581). Ma on język i wiersz wyrobiony na wzorze Kochanowskiego, a jednak odmienny i własny, ma czasem zacięcie śmiałe i męskie tak, że po niektórych wierszach (np. na śmierć Fryderyka Herburta i Strusia) można przypuszczać, że byłby miał talent epicki i styl, godny wielkich, heroicznych przedmiotów. — Trzeci nareszcie, Stanisław Grochowski († 1612), pisarz bardzo płodny, choć oznacza już smak psujący się, ma język dobry i poprawny.

Dziejopisarstwo, rozumiane i wykonywane u nas tak, jak w całej współczesnej Europie nie ustępuje historykom zagranicznym, a przynajmniej trzyma się obok nich bardzo dobrze. Ma dwa typy czy rodzaje. Jednym z nich jest kronika dziejów polskich od początku (śladem kronikarzy średniowiecznych i Długosza), gdzie historyk zdarzenia dawno przeszłe wyciąga ze swoich poprzedników i za nimi powtarza, a sam od siebie dodaje tylko dzieje współczesne, których był świadkiem. Z takich kronikarzy ostatnim, najbardziej typowym, a przez język wy-

borny i wielką prostotę najwdzięczniejszym, jest Joachim Bielski. Najślawniejszym, najbardziej u potomnych wziętym, najzdobniejszym i jako historyk humanista najbardziej typowym jest Kromer, który wszakże czasów bliższych sobie nie dotyka (dochodzi tylko do Zygmunta Starego). Drugi rodzaj kronik (przez Orzechowskiego w Annalach wprowadzony), nie opowiada całej historii polskiej od początku, ale tylko dzieje autorowi współczesne. Rodzaj ten, ważniejszy i pożyteczniejszy, z większą źródłową wartością, uprawia historyków wielu, a dzieli się na różne gatunki. Są historie raczej pamiętnikowe i anegdotyczne (jak Górnickiego), są inne, poświęcone pewnemu tylko zdarzeniu lub pewnej grupie zdarzeń (Orzelski, Solikowski), są wreszcie całkowite dzieje jednego panowania (Heidenstein): Strykowski, a po części i Sarnicki tem się pośród innych odznaczają, że choć ze skutkiem bardzo niepewnym i bałamutnym, starają się dociec przedchrześcijańskich początkowych dziejów Polski.

Na szczególną uwagę i wdzięczność zasługują pisarze polityczni, bacznie i troskliwie dbali o poprawę i bezpieczeństwo Rzeczypospolitej. Strona teoretyczna i filozoficzna ich pojęć politycznych wzięta jest (zawsze jak w całej Europie) od starożytnych; ale przystosowanie tych pojęć do potrzeb Polski, zrozumienie jej położenia i przewidywanie jej niebezpieczeństw, są ich własne, prawie zawsze głębokie, mądre, często praktyczne. Zmysł moralny, instynkt chrześcijańskiego sumienia jest zawsze szlachetny i prawy, niekiedy (jak u Modrzewskiego na przykład) stawiający tego pisarza wyżej od otaczającego społeczeństwa i wyprzedzający je o wiele.

Wreszcie bardzo znamienitym objawem jest żywy ruch w literaturze religijnej. Na czele ogromnego zastępu pisarzy stoi najpotężniejszy kaznodzieja i pierwszy, dotąd przez żadnego innego niedościgniony prozaik polski, Skarga. Obok niego — choć talentem i natchnieniem niżsi — występują pisarze, którzy się odznaczyli bądź jako polemiści (Modrzewski, Orzechowski, Wujek) bądź jako uczeni i mówcy (Leopolda, Wujek, Białobrzęski, Sokołowski, Grzegorz z Żarnowca (akatolik).

Dodajmy do tego, że wszyscy ci pisarze są to ludzie rzetelnie, gruntownie uczeni, zupełnie na równi z najwyższą oświatą współczesną, że w sprawie religijnej teologowie i polemiści polscy — czy katolicy, jak Hozjusz, Kromer lub Skarga, czy protestanci, jak Modrzewski, Łaski i t. d. — stoją w pierwszym rzędzie europejskich powag teologicznych owego czasu: a z tego wszystkiego będziemy mieli prawo wyciągnąć wnioski i przekonanie, że literatura polska tego okresu, w żywym i ciągłym związku ze współczesną europejską, nie jest i nie ma pretensji być pierwszą w Europie, ale że za pierwszemi, jak włoska i francuska, zdąża śmiałym i pewnym krokiem, a wiele innych wyprzedza.

Rok	Dzieje oświaty europejskiej	P o l s k a	Dzieje literatury polskiej	autorowie	d z i e ł a
1510	Macchiavelli. Ariosto.	1507. Zygmunt I.	1503. *Modrzewski 1505. *Rej		
1520	1513. Cząsy Leona X. Leonardo da Vinci. Rafael. Michał Anioł. Tytavian. 1517. Wystąpienie Lutra.	1513. Utrata Smoleńska. 1515. Kongres wiedeński	1512. *Kromer 1513. *Orzechowski		
1530	Wyznanie augsburskie.	1525. Sekularyzacja Prus 1526. Jagiellonowie tracą Węgry.	1527. *Główniecki 1530. *J. Kochanowski		1521. Rozmowa Salomona z Marcholtem. 1522. Baltazar Opec. Żywot P. Jezusa.
1540	1533. Reformacja w Anglii 1535. Kalwin. Rabelais. Montaigne. Ronsard. Jezuita.	1537. Wojna kokosza.	1536. *Skarga 1537. Krzycki † 1540. *Wujek		1538. Rej. Przekłady psalmów i pieśni.
1550	1545. Początek soboru trydenckiego. 1546. Erazm Rotterdamczyk †	1548. Zygmunt August.	1543. Kopernik † " Janicki † 1545. *Klonowicz 1548. Dantyszek †		1541. Modrzewski O karze na mężob. 1545. Modrzewski. Filaretos. 1543. Kopernik. O obrotach ciał niebieskich " Rej. Rozprawa między panem. " Orzechowski. Turcyki. Wierny poddany. 1545. Rej (?) Żywot Józefa. 1547. Orzechowski. O bezżeństwie księży.
1560	1552. Traktat pasawski. Wolność wyznania.	1552. Interim w egzekucji sądów biskupich. 1558. Inflanty poddają się Polsce.	1558. *Szymonowicz		1551. Modrzewski. O poprawie rzeczyposp. " M. Bielski. Kronika świata. 1555. Kromer. Kronika polska. 1558. Rej. Wizerunek własny. 1559. Modrzewski. O kościele.
1570	1564. Wyznanie wiary trydenckie. 1564. *Szeckspir.	1562. Sejm egzekucyjny 1565. Jezuita w Braunsbergu. 1569. Unia Polski i Litwy.	1566. *Birkowski. " *P. Kochanowski. " (?) Orzechowski † 1569. (?) Rej. †		1563. J. Kochan. Satyr. — Orzech. Dyalog. 1564. " Zgoda. Szachy. " Orzechowski. Quinennx. 1566. Orzech. Policya. Górnicki. Dworzanin. 1567. Rej. Żyw. poczę. częstow. Wujek. Postylla. 1570. Rej. Figliki.
1580	1572. Rzeź św. Bartłomieja. Anglikanizm. Camoens.	1572. Śmierć ost. Jagiell 1573. Wolność wyznania Tron elek. Pacta conv 1574. Henryk Walezy. 1576. Stefan Batory.	1572. Modrzewski †		1577. Skarga. O jedności kościoła. " Kromer. Polonia. 1578. J. Kochan. Psalterz. Odprawa posłów 1579. Skarga. Żywoty świętych. 1580. J. Kochanowski. Treny.
1590	1582. Reforma kalendarza. Tasso. Cervantes.	1578. Akademię wileńską. 1587. Zygmunt III Waza.	1584 J. Kochanowski † 1588. *Starowolski 1589. Kromer †		1581. J. Kochan. Wtargnięcie do Moskwy. 1582. Strykowski. Kronika litewska. 1584. J. Kochan. Fraszki. Klon. Rorolania. 1585. J. Kochanowski. Pieśni. Muza. 1584. Paprocki. Herby rycerstwa pol.
1600	1598. Edykt nanteński.	1595. Akademię zamojską. 1596. Unia brzeska. 1598. Początek wojny szwedzkiej.	1595. *Sarbiewski 1597. Wujek † " *B. Zimorowicz 1600. *Twardowski		1593. Wujek. Nowy testament. 1595. Skarga. Kazania na niedz. Klon. Flis. 1597. J. Bielski. Kronika polska. 1599. Wujek. Biblia. 1600. Skarga. Kaz. o 7 salw. Kaz. sejmowe. " Klonowicz. Worek Judaszów. Victoria.

OKRES DRUGI.

(1600—1648).

(Zygmunt III — Władysław IV).

Ogólne znamiona. Na pozór niema żadnej różnicy od tego, co było. Te same pojęcia, te same formy, ta sama powaga starożytności i odwoływanie się do niej; jeszcze język piękny, jeszcze ludzie dobrze piszący. Jednak w tym dalszym ciągu jest mniejszy zasób i stopień siły i żywotności.

Powody zmiany.

1. Stan polityczny. Ustały popędy i dążenia, które ożywiały wiek XVI i utrzymywały go w ciągłym ruchu; żadne inne nie zajęły ich miejsca, nie zapalały serca, wyobraźni czy woli. Jedną z wielkich sił XVI wieku, popęd szlachty do politycznej przewagi w państwie, ten dopiół swego celu, osiągnął swój ideał w roku 1573 i ustał, skończył się. Szlachta polska miała już to, czego chciała, konstytucję państwa, którą uważała za absolutnie doskonałą, i przestała dążyć, nie miała czego pragnąć, nie miała gdzie iść dalej — chciała tylko zostać na miejscu, zachować to, co miała.

2. Walka z różnowierstwem, ta druga siła XVI wieku, ustała już także. Różnowierstwo jak w swoim czasie rozlało się po Polsce bardzo szybko i szeroko, tak pokazało się, że rozlane było płytko, po wierzchu tylko; i ściągало się coraz bardziej w skromne łożysko, aż wyschło. I ono także przestaje dążyć i walczyć, bo w konfederacji warszawskiej osiągnęło to, czego chciało; ale kiedy przestało dążyć i burzyć się, przestało razem i żyć. Mniej jeszcze od niego potrzebuje dążyć i walczyć katolicyzm. Dawna jedność kościelna przywrócona jest prawie w zupełności. W skutku tego katolicyzm znowu nie ma czego pragnąć ani do czego dążyć: chce i potrzebuje tylko zachować, utrzymać to, co jest.

Zwycięstwo katolicyzmu było wielkiem dla Polski szczęściem; gdyby bowiem w wieku XVI dyssydenci byli doszli do swego celu, to Litwa i Ruś, w znacznej części schizmatyczna, byłaby się stała łupem swoich religijnych współwyznawców, część zaś katolicka byłaby szukała obrony swojej wiary w połączeniu z potęgą niemieckiego cesarstwa. Zwycięstwo katolicyzmu zatem a) uratowało jedność i całość polskiego państwa; b) utrzymało nas w związku z całą cywilizacją zachodnią, której jesteśmy dotąd reprezentantami na wschodzie Europy; c) utwierdziło i wyrobiło w nas świadomość tego stanowiska, powołania i obowiązku; d) wreszcie ono natchnęło nas tym duchem prawdziwie chrześcijańskim i rycerskim, z któ-

rego wyszły nasze najpiękniejsze czyny i największe zasługi w wieku XVII, od wojny chocimskiej aż do wyprawy wiedeńskiej. Ale nieszczęściem i błędem tego zwycięskiego katolicyzmu było to, że doszedłszy do celu, stanął na miejscu, a zaniedbał sam siebie podnosić i doskonalić a działanie swoje na zewnątrz rozszerzać.

3. Stosunki zewnętrzne. W XVI wieku urosły w potęgę dwa państwa, które poczęły zagrażać Polsce na wschodnich jej granicach. Aby się od nich na zawsze zabezpieczyć, na to potrzebna była wojna, a raczej dwie wojny: jedna z Moskwą a druga z Turcją.

Że w narodzie był instynkt, ostrzegający o konieczności takiej wojny, dowodzi nieraz literatura (na przykład Grabowski i Wereszczyński), dowodzą choćby te nieszczęsne, szkodliwe, demoralizujące (bo przez poddanych na własną rękę prowadzone) przedsięwzięcia, jak wyprawa panów polskich z Dymitrem na Moskwę. Ale ani ten instynkt nie był dość powszechny i silny, by opanował i porwał naród, ani król Zygmunt III dość wielki, by go obudził, rozpałił i poprowadził. A z tego wynikło, że logika i konieczność położenia zmusiła nas wprowadzić do wojen moskiewskich i tureckich, ale tych wojen nie prowadziliśmy ani dość sprężysto i stanowczo, ani dość rozumnie. Możliwe skutki moskiewskiej zmarował sam król i jego przyboczna rada; a Chocim zmazał wstyd, a po części nawet grzech cecorskiej klęski, ale Turka nie osłabił tyle, ile było potrzeba, żeby nas od niego zabezpieczyć.

4. Stan szkół. Wiek XVI miał jeszcze jedną dążność, jedną namietność: oświaty, nauki i literatury. Dążność ta zaczęła teraz jednak słabnąć i ustawać. Akademia krakowska w ciągu XVI wieku straciła wiele z swego dawniejszego znaczenia i blasku. Sława uniwersytetów zagranicznych i obyczaj wysyłania do nich młodzieży, odciągały od akademii uczniów bogatszych, a także uczniów zdolniejszych, bo tacy znajdowali protektorów, którzy ich wysyłali do Włoch lub do Niemiec. Mniej liczna, stawała się akademii i mniej czynna, mniej dbała o swoją naukową sławę. Im dłużej zaś to trwało, tem bardziej sama przywykała do tego stanu, nie starała się o postęp nauki i wiedzy, grzęzła w tych samych formach i metodach. W miarę tego obojętniało dla niej społeczeństwo.

Już w samej połowie XVI wieku skarży się Szymon Marycki na to zaniedbanie akademii i woła o potrzebną reformę wychowania. Pod koniec wieku znakomity profesor (filolog) Jakób Górski użala się silnie na ten upadek, a przypisuje go obojętności ogółu, po części lichemu utrzymaniu profesorów. Jednak do końca XVI wieku jeszcze spotyka się w akademii uczonych niepospolitej wartości; upadek więc nie im słusznie przypisywać można, ale raczej małej liczbie i małej pilności uczniów, a także obojętności ogółu, który akademii krytykował i na nią się żalił, ale nie robił nic na to, aby ją podnieść.

Objawem i skutkiem tej niechęci do akademii była akademii, którą u siebie w Zamościu założył Jan Zamoyski (1595). Miała ona być lepszą i żywotniejszą od krakowskiej; na prawdę nie rozwinęła się nigdy, bo środki prywatnego, choćby najmożliwszego człowieka na tak kosztowne przedsięwzięcie wystarczyć nie mogły.

Ta sama opinia dla akademii niekorzystna sprawiła, że szkoły jezuickie odrazu liczyły wielu uczniów; były nowe, więc zdawało się, że będą lepsze i stały się modnymi. Pierwszą z nich założył Hozysz w Braunsbergu, w swoim warmińskim biskupstwie (1564); widział w tem środek najdzielniejszy do powstrzymania i zwalczania protestantyzmu. Za jego przykładem poszli inni biskupi i ludzie świeccy, tak że w przeciągu lat dwudziestu powstało już kilkanaście kolegiów jezuickich rozrzuconych po całej Polsce.

Batory, który w katolicyzmie widział najpewniejszy środek obronny przeciw Rosyi, zakładał sam te kolegia, zwłaszcza na Litwie i w Inflantach, a kolegium wileńskie podniósł do godności akademii (1578). Rzecz prosta, że im bardziej mnożyły się te kolegia i im więcej miały uczniów, tem bardziej upadać i wyludniać się musiały te szkoły niższe, które po różnych miastach zależały od akademii i uważane były za jej kolonie. Plan i zakres nauk w kolegiach jezuickich był prawie ten sam, co w szkołach świeckich.

Szkółki elementarne po miasteczkach i wsiach były w tym czasie dość liczne.

Szkoły jezuickie, w których młodzież szlachecka najliczniej się uczyła, ćwiczyły zapewne dobrze w łacinie i utrzymywały ducha pobożności, ale nauki nie rozwijały; a szkoły pijarskie, za Władysława IV wprowadzone, nie były od nich lepsze.

Był czas (w naszym wieku), kiedy tym szkołom jezuickim przypisywano główną winę upadku nauk i oświaty w Polsce — ale niesłusznie. Szkoły jezuickie były we wszystkich katolickich krajach Europy: czemuż upadku podobnego nie sprowadzały wszędzie? Bo powód jego u nas był inny i głębszy; bo jak w wieku XVI mieliśmy rzetelne i wielkie pragnienie oświaty, staraliśmy się wiedzieć to wszystko, co ludzie na świecie wiedzieli: tak teraz przestaliśmy na tym zakresie i stopniu nauki i literatury, jakiśmy już mieli.

Szymon Szymonowicz.

Urodził się we Lwowie w r. 1558. Ojciec Szymon, mieszczanin zamożny i sam humanistycznie wykształcony dał mu dobre w domu początki; na dalsze nauki wysłał go do akademii krakowskiej, a następnie za granicę do Belgii i Francji. Po ukończeniu nauk osiadł przy ojcu we Lwowie i kształcił prywatnie młodzieńców, posyłanych tam na nauki (między innymi był jego uczniem Jakób Sobieski, ojciec Jana III). Dawszy się poznać z wierszy łacińskich pozyskał względy Jana Zamojskiego, który mu na sejmie w r. 1590 wyrobił szlachectwo wraz z nazwiskiem Bendoński. Kiedy Zamojski postanowił założyć akademię w Zamościu, używał jego pomocy do planu nauk, a pośrednictwa do sprowadzenia uczonych i zdolnych profesorów. Po roku 1599 mieszka stale na wsi. Stosunki z Zamojskim dotrwały do śmierci tegoż (1605), a musiały się zasadzać na wielkiem zaufaniu, skoro w testamencie hetman powierzył mu nadzór

nad naukami i wychowaniem swego syna Tomasza. Wychowywał także (równocześnie) Jana Żółkiewskiego, syna hetmana Stanisława. Wychowanie to skończył w roku 1614 i osiadł znowu na resztę życia na wsi. Umarł w roku 1629. Pochowany w kolegiacie zamojskiej.

Dzieła. Przez większą część życia pisał tylko łacińskie poezye, 12. wielce w całej Europie cenione i podziwiane.

Pierwszym jego wierszem polskim była Lutnia rokokowa, napisana w roku 1606, w duchu rokoku Zebrzydowskiego. Szymonowicz musiał być w ciągłych stosunkach z Zebrzydowskim jako opiekunem małoletniego Tomasza Zamojskiego, a przez to mógł być pod jego wpływem i podzielać jego wyobrażenia. Musiał je wszakże później zmienić, skoro wiersza tego nigdy drukiem nie ogłosił. Wydał go dopiero August Bielowski (w Bibliotece Ossolińskich tom IV) w roku 1863. Liczba drobnych wierszy polskich mała.

20) *Sielanki*, na których dziś zasadza się sława Szymonowicza, wyszły w roku 1614. Jak były pierwsze w poezji polskiej, tak dotąd niema w niej piękniejszych. Są one pisane wiernie podług wzoru starożytnych (naśladowanego często przez włoskich i francuskich humanistów XV i XVI wieku): ale w tej formie obcej jest prawdziwy pierwiastek rodzimy, charakter polskiego ludu i polskiej wsi, oddany z wielkim wdziękiem. Wszystkie są krótkie, jak eklogi Wergiliusza, niektóre są okolicznościowe (jak na przykład na śmierć Zamojskiego lub na ożenienie Adama Sieniawskiego (XI). Jest w nich wielka prostota, nieraz rzewność uczucia, czasem miły wesoły humor i dowcip, czasem głęboka polityczna alluzja i myśl rozumna i szlachetna forma.

Charakterystyka. Ostatni to prawdziwie wysoko wykształcony, ostatni na długie czasy poeta artysta, a po Kochanowskim największy u nas w tym wieku talent poetyczny. Ceniony też wielce przez współczesnych, a niemniej przez potomnych, swoich i obcych. W epoce odradzania się literatury w wieku XVIII, poeci polscy pilnie wpatrywali się w Szymonowicza i starali się go naśladować. W wieku XIX ocenił go najtrafniej i rzecz można wskrzesił jego sławę Mickiewicz w *Kursach literatury słowiańskiej*, a następnie Bielowski przez pierwszy dokładny życiorys i przez wydanie nieznanych przedtem jego wierszy i korespondencji.

Wpływ jego spostrzegamy wyraźnie w poezji Zimorowiczów (zwłaszcza Bartłomieja), a poniekąd i w sielankach Gawińskiego. W wieku XVIII naśladuje go Naruszewicz w swoich sielankach, niekiedy Książnin i Karpiński.

Ż e n i c y.

Oluchna, Pietrucha, Starosta.

01. Już południe przychodzi, a my jeszcze żniemy
Czy tego chce urzędnik, że tu pomdlejemy?
Głodnemu, jako żywo, syty nie wygodzi,
On nad nami z maczugą pokrząkując chłodzi,

A nie wie, jako ciężko z sierpem po zagonie
Ciagnąć się. Oraczowi insza, insza wronie,
Chociaż i oracz chodzi za pługiem i wrona;
Insza sierp w ręce, insza maczuga toczona. 5

Pietr. Nie gadaj głosem, aby nie usłyszał tego!
Abo nie widzisz bicia za pasem u niego?
Lepiej złego nie drażnić; ja go albo chwale
Abo mu pochlebuję, i tak grzbiet mam w cale. 10
I teraz mu zaśpiewam, acz mi niewesoło,
Niesmaczno idą pieśni gdy się poci czoło.
„Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego,
Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego, 15
Ty wstajesz, kiedy twój czas: jemu się zda mało,
Chciałby on, żebyś ty od północy wstawiało.
Ty bieżysz do południa zawsze swoim torem,
A onby chciał ożenić południe z wieczorem“.

Star. Pożynaj, nie postawaj! a przyspiewuj cudnie!
Jeszcze obiad nie gotów, jeszcze nie południe.

Pietr. „Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego,
Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego.
Ty dzień po dniu prowadzisz, aż długi rok minie: 25
A on wszystko porobić chce w jednej godzinie.
Ty czasem pieczesz, czasem wionąć wietrzykowi
Pozwolisz i naszemu dogadzasz znojowi:
A on zawsze „pożynaj, nie postawaj!“ woła
Nie pomniąc, że przy sierpnie trój pot idzie z czoła! 30

„Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego,
Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego.
Ciebie czasem pochmurne obłoki zasłonią,
Ale je prędko wiatry pogodne rozgonią:
A naszemu staroście nie patrz w oczy śmieje, 35
Zawsze u niego chmura i kozieł na czele.
Ty roś hojną dajesz poranu, wstawając,
I drugą także dajesz w wieczór, zapadając:
U nas post do wieczora zawsze od zarania;
Nie pytaj podwieczorku, nie pytaj śniadania. 40
Starosto, nie będziesz ty słoneczkiem na niebie:
Ni panienka, ni wdowa, nie pójdzie za ciebie!..“

O1. Szczęście twoje, że odszedł starosta na stronę,
Wzięłabyś była pewno na bóty czerwone.
Dobrze mieć, jako mówią, język za zębami;
I my mu dajmy pokój, choć żartuje z nami. 45

Pietr. Dobrze radzisz; mnie się on widzę nie sprzeciwi,
Ale lepszy z nim pokój. Co się często krzywi,
Złamać się wreszcie może przyjdzie zła godzina,
A częstokroć przyczyną bywa nie przyczyna. 50

Ale starosta do nas znowu przystępuje,
Kwaśno patrzy, z nahajką na nas się gotuje.
Zaśpiewam ja mu przedsię, rad on pieśni słucha,
Patrzy na nas i stanął i nakłada ucha...

„Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego, 55
Naucz swych obyczajów starostę naszego.
Gdy ty na niebo wchodzisz, gwiazdy ustępują;
Gdy księżyc wschodzi, z nim się gwiazdy ukazują.
Siła gospodarz włada, siła w domu czyni,
Ale czeladka lepiej słucha gospodyni. 60

Niechaj ma żonę, będzie się domu trzymała
Czeladka, nie będzie się często odmieniała;
I nam do dwora będą otworzone wrota —
Wszystkich do siebie wabi przyjemna ochota.

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego, 65
Naucz swych obyczajów starostę naszego.
Ty nas ogrzewasz, ty nam wszystko z nieba dajesz,
Bez ciebie noc; z tobą dzień jasny, gdy ty wstajesz:
Niech i on na nas zawsze patrzy jasnym okiem;
Niech nas z pola w czas puszcza, nie z ostatnim mrokiem“.

Star. Pietrucho! prawieś mi się sianem wykreśliła:
Ta nahajka mocno się na twój grzbiet groziła.
Kładźcie sierpy, kupami do jadła siadajcie,
W kupach jedźcie, po chróstach się nie rozchadzajcie.

Mopsus.

Mopsus, Tytyrus, Dametas.

W południe, kiedy słońce najgorętsze pali,
Stada swoje do chłodu pospołu zegnali
Tytyrus i Dametas: Tytyrus rogate
Kozy, Dametas capy i owce kosmate. 5
Oba młodzieńcy, oba w leciech równiennicy,
Oba dobrzy na fletniach, dobrzy na skrzypicy;
I pieśni nauczeni składać także śpiewać,
Także dobrzy zaczynać, dobrzy i opiewać.
Tytyr żółto zarastał; Dametę włos siwy

Przyproszył, acz był wiekiem nie bardzo leciwy. 10
 Oba tedy pod bukiem wysokim siedzieli,
 A zwykłemi pieśniami zabawiać się mieli,
 A mnie, gdy od złych wiatrów i od nagłej rudy ¹⁾
 Ochraniał sadowinę, kozieł kędyś z trzody
 Obląkał się, i gdy go przez całe zaranie 15
 Szukam śledząc, trafunkiem przypadłem tam na nie.
 Krzykną: sam do nas Mopse! z naszymi tu chodź
 Twój kozieł i z nim czterej koziełkowie młodzi.
 Aleć go nie inaczej wydamy, aż z nami
 Posiedzisz — tu cień wdzięczny, tu chłód pod bukami, 20
 Tu łąki nieprzezorne ²⁾ okiem, tu wesoły
 Pozór ³⁾, tu z pasz do rzeki same idą woły;
 Tu Pur ⁴⁾ w brzegach zieloną trzciną otoczonych
 Dostarcza wód największym mrozem nie dotkniętych.
 Com miał czynić? ni Haski, ni Praszki w domu 25
 Nie miałem, i nie było jagniąt zawrzeć komu —
 Ale mistrzowie sławni, ale pieśni nowe;
 Dla ich gry porzuciłem me rzeczy domowe.
 A oni na przemiany śpiewać się imali,
 Na przemiany się muzom pamiętać dawali; 30
 I lasy odkrzykały raz temu, raz temu —
 Tytyrus wprzód zaczynał, Dametas po niemu.

Tyt. „Piękna jodła na górach, jawor w gęstym boru,
 „Sosna między ogrody, lipa w pośród dworu;
 „Ale gdy krasny Dafnis stanie między nami, 35
 „Wyższy głową nad wszystkie, wyższy ramionami“.

Damet. „Leszczyna bujna w debrze ⁵⁾, winograd przy górze,
 „Chmiel przy płocie, sad w równi szczepiony po sznurze;
 „Ale kiedy nadobna Helenka tańczy,
 „Między rówieśnikami wszystkimi przodkuje“. 40

Tyt. „Gasięta mi po trawie matka paść kazała,
 „Wrona mi niecnotliwa dwoje z nich porwała;
 „O! wrono niecnotliwa, ty masz teraz gody.
 „A ja płaczem nieboga przypłaczę tej szkody“.

Damet. „Kwoczka po brzegu chodzi, kacząta pływają; 45
 „Kwoczka gdacze, kacząta najmniej nie słuchają;
 „A kania coraz z jednym do góry odleci;
 „Takci się u macochy mają cudze dzieci“.

¹⁾ od deszczu gorącego (rdzy). — ²⁾ nieprzejrzane. — ³⁾ widok. — ⁴⁾ Pur
 rzeka w ordynacyi zamojskiej. — ⁵⁾ w parowie.

Mop. Tu stanęli, a z oka poglądali na mię, 50
 Jeślibym więc na twarzy podał jakie znamię
 Przodek któremu dając; a mnie trudno było
 Sądzić, i podobno też ani się godziło.
 Wziąwszy kozła, tamże je zostawił pod lasem —
 A do domu Paraszka już była tymczasem
 Wróciła się, i wszystko bydlę wydoiła, 55
 I znowu po południu w pole wygoniła.

X K o ł a c z e .

Srocza krzekce na płocie — będą goście nowi —
 Srocza czasem omyli, czasem prawdę powie.
 Gdzie gościom w domu rado, srocze zawsze wierzą,
 I nie każą się kwapić kucharzom z wieczerzą.
 Sroczo! umiesz ty mówić? powiedz, gdzieś latała? 5
 Z którejś strony goście jadące widziała?
 Srocza krzekce na płocie — pannie się raduje
 Serduszko, bo miłego przyjaciela czuje.
 Jedzie z swoją drużyną panie urodziwy,
 Panie z dalekiej strony; pod nim koń chodziwy, 10
 Koń łysy, białonogi, rząd na nim ze złota.
 Panno! gotuj się witać, już wjeżdża we wrota.
 Już z koni posiadali; wszystko się po dworze
 Rozśmiało, jako niebo od wesołej zorze...
 Kędyś nam się zabawiał? mój panie drogi! 15
 Serce przez ciebie mdlało, i te piękne progi
 Pustkami się widziały. Czyliś na jelenie
 Z myślistwem jeździł? Wami, wami, leśne cienie!
 Świadczy my, jakośmy was częstokroć łajały,
 Jak często zabawy wasze przeklinały.... 20
 Czyli cię krotofile jakie zabawiały?
 Nam tu bez ciebie ani dzień widział się biały,
 Ani słoneczko jasne. Komuż do wesela
 Przyjść może, gdzie miłego nie masz przyjaciela?
 Czyli nie każdy serce ma jednakie? czyli 25
 Co z oczu, to i z myśli? a czasem omyli
 Oko jasne. O tobie tego nie trzymamy,
 I owszem się pociechy wszelkiej spodziewamy.
 Sokół wysoko buja; a bujawszy siłą,
 Jedno mu drzewko, jedna mu gałązka miła. 30
 Młodość przestroń patrzy i daleko strzela
 Z myślami, aż Bóg nawet każdego obdziela
 Własną częścią. Kto na niej przestawa spokojnie,
 Wszystkiego ma dostatek, wszystkiego ma hojnie.
 I ty myśli uspokój, mój panie drogi! 35
 Nie darmo cię tu przyniósł twój koń białonogi.

Pryskął, we wrota wchodząc; znać, żeśmyć tu radzi,
Radziśmy wszyscy tobie i twojej czeladzi.
Już i matka i panna witać się wychodzi
Poprzedź ich ręką, tobie poprzedzić się godzi, 40
I czołem nisko uderz; jest dla czego czołem
Uderzyć, a nie chciej sieść za gościnnym stołem,
Aż otrzymasz, co pragniesz. Wszystko z czasem płynie —
Co ma być jutro, niechaj będzie w tej godzinie.
I ty matko! nie zwłaczaj; czyni coś umyśliła — 45
Żadna rzecz się nie kończy, gdzie rozmyśłów siła.

Panno! czas już rozpuścić warkocze rozwite,
Czas oblec szaty takiej sprawie przyzwoite.
Strójcie pannę do ślubu, sąsiady życzliwe!
Ślub święty jest, i wasze prace świętobliwe. 50
Wszak też wam tę posługę przedtem oddawano,
Toż i za matek waszych w obyczaju miano.
Kaplanie, gotuj stulę! Zbladłeś nam panicze!
Ba, i pannie łza za łzą płynie przez oblicze.
Przeleknęś się, panicze! Bojaźń to od Boga; 55
Szczęście tam bywa, kędy bywa taka trwoga.
Nie płacz, panno! bo rzeką, że płaczesz z radości,
Pomyśli ktoś i gorzej, bo siła zazdrości.
Nie pierwsza ty od matki wychodzisz z opieki!
Aboś chciała na łonę jej mieszkać na wieki? 60
I ona przy matce swej nie wiecznie mieszkała,
I tyś się nie dla tego tak tu wychowała.

Jużeście w stadle świętem. Wszyscy wam dajemy
Na szczęście i miłego życia winszujemy;
Bodajście długi wiek z sobą pomieszkali, 65
Bodajście wszelakich pociech doczekali!
Potrawy postawiono; do stołu siadajcie,
W pośrodku miejsce pannie z panem młodym dajcie!
Imci z sobą być: tak więc dwa szczepy zielone
Stoją w nadobnym sadu pospołu sadzone. 70
Niech kucharze potrawy dziwne wymyślają,
Niech win rozmaitych hojno nalewają.
Kolacze grunt wszystkiemu, a możemy rzec śmieie,
Bez kolaczy jakoby nie było wesele.
Laską w próg uderzono. Już kolacze dają, 75
A przed kolaczmi panie nadobnie śpiewają.
I taniec prędko wiodą i klaszczą rękami.
Zabawmy oczy tańcem a uszy pieśniami...

Piotr Kochanowski. *(Thimand)*

Syn Mikołaja, synowiec wielkiego Jana, urodził się w Sycynie w r. 1566. Za młodu podróżował do Włoch, był na wyspie Malcie z Bartłojem Nowodworskim i brał udział w kilku bitwach morskich z Turkami; był jak i on kawalerem maltańskim. Pówróciwszy do kraju został sekretarzem kancelaryi królewskiej. Umarł w Krakowie w roku 1620.

Bawiąc długo we Włoszech miał sposobność poznać i rozmiłować się w poezyi włoskiej. Owocem tego był przekład poematu Torkwata Tassa p. t. Jerozolima wyzwolona (1618) i Ludwika Ariosta: Orland szalony (tylko 25 pieśni). Przekład ten mógł mieć wielkie dla naszej poezyi skutki, mógł ją wprowadzić w stosunek z nowszymi poezjami zagranicznymi, zasilić ich formami i rodzajami; nieszczęściem dobry przykład nie był zrozumiany ani naśladowany. Tłómaczenie Tassa (nierównie co prawda łatwiejsze) udało się lepiej niż tłómaczenie Ariosta, oba jednak są ozdobą i zaszczytem naszej literatury.

Mało jest dzieł tłómaczonych w literaturze naszej, mogących pięknnością języka i wiersza równać się z tymi przekładami. Uznali to tacy mistrze, jak Mickiewicz i Słowacki, którzy na nich (szczególnie na pierwszym) kształcili swój styl poetycki.

Z Jerozolimy wyzwolonej. *historia Jeruzolimy*

Inwokacya.

Wojnę pobożną śpiewam i hetmana,
Który święty grób pański wyswobodził:
O! jako wiele dla Chrystusa Pana
Rozumem czynił i ręką dowodził. 5
Darmo miał sobie przeciwnym szatana,
Co nań Libią i Azją zwodził:
Dał mu Bóg, że swe ludzie rozprószone
Zwiódł pod chorągwie święte rozciągnięte.
Panno! nie ty, co laury nietrwałymi
Zdobisz w zmyślonym czoło Helikonie; 10
Lecz mieszkasz między chóry niebieskimi,
Z gwiazd nieśmiertelnych w uwitej koronie;
Ty sama władnij piersiami moimi,
Ty daj głos pieśni; a jeśli przy stronie
Prawdzie gdzie jakiej ozdoby przydawam, 15
Niech Twej niełaski za to nie uznawam.
sz, że za światem wiecznie tam bieżemy,
więcej Parnas leje swej słodkości,
prędzej w ludzie więc wzmówiemy,
miękki doda jej wdzięczności. 20
łemu dziecięciu kładziemy
kubka różne łagodności,

To gorzki napój pije oszukane,
Żywot i zdrowie biorąc pożądane.

Szósty rok mijał, jako ku wschodowi
Chrześcijańskie się wojsko wyprawiło,
Nicea zdzierzeć nie mogła szturmowi;
Antyochiej fortelem dobyło,
Którą przeciwno możnemu Persowi
Wygraną w polu bitwą obroniło. 25
Potem Tortozę wzięwszy, miejsce dało
Zimie i roku nowego czekało. 30

Już też i zima, w którą odpoczywa
Miecz wojny cheiwy, prędko schodzić miała;
Kiedy Bóg wieczny z nieba, gdzie przebywa
Co jaśniejszego... 35
Spuścił wzrok z góry i we mgnieniu oka
Wszystko co świat ma, obejrzał z wysoka.
Obejrzał wszystko i w Syryej święte
Na chrześcijańskie oko skłonił pany; 40
I wzrokiem, którym myśli niepojęte
Bada i umysł ludzki niezmacany,
Widzi Gofreda, żeby rad przekłętą
Z miasta świętego wyrzucił pogany;
To jego wszystka myśl i to staranie, 45
Nad świecką sławę i nad panowanie...
A skoro wieczny Stworzyciel do końca,
Do serca skryte ich wnętrzności zbadał,
Wnet Gabryela jaśniejszego słońca,
(Co nad innymi aniołami władał) 50
Przyzwał i rzekł mu: — Powiedz Gofredowi,
Czemu próżnuje? czemu tak leniwy?
Niech Jeruzalem nieprzyjacielowi
Wydrze, a to ja chcę mu być życzliwy,
Niech rady zwoła, niech rząd postanowi 55
Niech będzie wodzem; to mój niewątpliwy
Wyrok, na ziemi będzie także drugi,
Bo z towarzyszków już będzie miał sługi.
To rzekł, a nie się Gabryel nie bawił,
Ale posłuszny był Stworzycielowi;
Swą niewidomą postawę zostawił,
A podłożył ją ludzkiemu zmysłowi,
Członki człowiecze i twarz sobie sprawił,
A wziął wiek na się równy młodzieńcowi,
Który się z laty styka dziecinnemi;
A włosy okrył promieniami jasnymi.

Skrzydła wziął białe, malowane złotem,
Niespracowane i niepoścignione;
Temi nad ziemią bieży rączym lotem,
Obłok i wiatry rwie nieukrócone; 70
Gdy tak był w drogę gotów — potem
Na dół obrócił pióra rozciągnione,
Kęs nad libańską górą wytchnął sobie,
I w jednej mierze trzymał skrzydła obie.
Potem się puścił na dół ku Tortozie 75
Prosto jak strzała puszczone z cięciwy;
Już też i Febus na złożonym wozie
Z morza wydawał swój promień życzliwy;
A Gofred, jako zwykł był, w swym obozie.
Odprawował swe modlitwy troskliwy, 80
Gdy równo z słońcem jaśniejszego słońca,
Ujrzał na wschodzie niebieskiego gońca.

Prośba Armidy.

Z pieśni XVI.

Treść XVI pieśni. *Wchodzą rycerze do wielkiego dworu,
Gdzie był w rozkoszy Rynald uwikłany;
On się swych dzierząc przewodników toru
Uchodzi z niego srodze rozgniewany;
Armida prosi, płacze do umoru,
Lecz darmo: idzie precz nieubłagany;
Z gniewu swój pałac-wiedźma zepsowała.
I w lot po rzadkiem powietrzu biegała.*

Jako więc śpiewak, niżli pieśń uczoną
Przy jakiej zaczęj biesiedzie zaczyna,
Wprzód cichym głosem drużynę zwiedzoną
Do harmoniej gotować poczyną 5
Tak i ta, choć tak była utrapiona,
Zdrad i fortelów swych nie zapomina;
Wprzód wdycha, bo tak snadniej sobie tuszy
Wycisnąć swój głos w przychęczonej duszy.
„Nie czekaj (prawi), abym cię prosiła
Jako przyjaciel przyjaciela prosi. 10
Było to kiedyś, żem ci była miła,
Czego dziś pamięć urazę przynosi;
Więc nieprzyjaciel, kiedy miły siła,
Słuchaj! bo i ten czasem się uprosi:
A możesz mi to, czego chcę, darować, 15
I po staremu gniewy swe zachować.
Brzydziszli się mną i pociechę jaką
Stąd czujesz: smaku zażywaj swojego,

Zdrów się ciesz! Znam się i jam była taką,
 Nienawidziłam narodu twojego, 20
 Ciebie samego, czyniłam wszelaką
 Pilność o skazie rodzaju waszego:
 Pojmałam cię, zawiadłam cię jeszcze
 Daleko bojów, w dziwne jakieś miejsce.
 Niechże za zdrady i za moje winy 25
 Słusznie od ciebie cierpię to karanie,
 Ze oto moje opuszczasz krainy,
 W którychś przedtem takie miał kochanie.
 Jedź! nie wciągam cię, masz swoje przyczyny
 Śpiesz się na wiary naszej zepsowanie. 30
 Co mówię „naszej“? Ciebie, ach! nieboga,
 Ciebie, ach! mieć chcę samego za boga.
 To mi daj tylko, co i rozbójnicy
 I nieprzyjaciół daje, żebym z tobą
 Iść mogła; zbójca nie puszcza zdobyczy,
 Zwycięzca więźnia zawždy wiedzie z sobą;
 Niechaj mię wojsko widzi, niech tę liczy
 Jedną między twą sławą i ozdobą,
 Ześ swą fortelną oszukał złośnicę,
 Skazując palcem, podłą niewolnicę. 40
 Na co się w szaty mam ubierać strojne
 I pogardzone trefić włosy swoje?
 Niechaj się skwitna, niech będą przystojne
 I niewolniczej należące stroje,
 Za tę za tobą pójdę między zbrojne, 45
 Gdzie najgorętsze będą wrzały boje;
 Mam moc, mam serce! końbym ci trzymała,
 Abobym oszczep za tobą dźwigała.
 I puklerz niosła, abobym puklerzem
 Sama się stała na twoją obronę;
 Żebym tak, przed swym stanawszy rycerzem,
 Z piersi mu nagich czyniła zasłonę,
 Może być, żeby cofnął się z koncerzem
 Twój nieprzyjaciół i nie bił w tę stronę
 I nie sięgał cię przez mię lub z litości
 Lub zaniedbanej folgując gładkości. 50
 Lecz na com gładkość wzgardzoną wspomniała?
 Gładkość, co skutku nie czyni żadnego!
 Jeszcze coś mówić utrapiona chciała,
 Ale nie mogła od płaczu wielkiego. 55
 Darma nań miłość łagodna naciera,
 Bo rozum serca z baczeniem pilnuje;
 Litość go rusza, że ledwie odpiera
 Płaczowi i łzy z trudnością hamuje.

X
 Fabian Birkowski. *kaznodzieja*

Urodził się we Lwowie w r. 1566. Nauki ukończył w akademii krakowskiej, gdzie też jako magister filozofii wykładał filozofię i retorykę i był prefektem bursy jerozolimskiej. W roku 1594 wstąpił do zakonu Dominikanów. Odnaczył się zaraz jako kaznodzieja, potem dla doskonałego ćwiczenia się w naukach wysłany był do Rzymu. W roku 1611 powołany przez Zygmunta III na kaznodzieję królewicza Władysława, pozostał przy nim przez lat przeszło dwadzieścia i odbył z nim wszystkie wojenne wyprawy. Powrócił do klasztoru w roku 1634 i umarł w Krakowie w r. 1636.

Dzieła. Kazania jego, jak Skargi, dzielą się na niedzielne i przygodne. Między temi ostatniemi niema nic podobnego do kazań sejmowych Skargi, ale są częste, gorące i mądre alluzye do politycznego stanu Rzpltej i wezwanie do poprawy. Zostawił on wiele kazań pogrzebowych, i to na cześć ludzi najznakomitszych (Zamoyski, Skarga, Bartłomiej Nowodworski, Chodkiewicz, Lew Sapieha, Zygmunt III i królowa Konstancya i t. d.). Znajdują się w nich, jak często także w kazaniach na niedziele i święta ustępy wspaniałe; najpiękniejsze wszakże, najbardziej charakterystyczne, dające poznać najlepiej rodzaj jego duszy i talentu — są patryotyczne kazania dziękczynne, jak *Kantymir Basza porażony*, *Nagrobek Osmanowi* lub *Dziękowanie za zwycięstwo chocimskie*.

Charakterystyka. Bujna poetyczna fantazya, porywająca siła wymowy i jakaś szorstka energia, gorąca miłość wiary i ojczyzny: — oto zalety, które mimo wad (jak n. p. nierówność, niekiedy rozwlekłość, sadzenie się na sztuczne koncepta), czynią Birkowskiego niepospolitym a zwłaszcza podbijającym kaznodzieją. Z żarliwości religijnej i rycerskiego ducha, podobny jest do najlepszych ludzi ówczesnej Polski, do Żółkiewskiego i Chodkiewicza, i jest w literaturze najlepszym ich ducha wyobraźcielem. Wspaniały jest zwłaszcza w kazaniach dziękczynnych, kiedy się namiętnie unosi chwałą zwycięstwa, a surowo i groźnie uczy współczesnych, jak mają Panu Bogu za zwycięstwo dziękować. Zapatruje się na Skargę, jak na swój wzór, nie dochodzi go, ale w szczęśliwych swoich chwilach ma poetycznej wyobraźni może więcej niż tamten.

X
 Z kazania o ćwiczeniu młodzi.

Dopuszczcie malutkim, aby do mnie przychodzili.

Pamięć czynimy zacnego, bogobojnego doktora akademii krakowskiej, cudami i za żywota i po śmierci wsławionego po wszystkich Koronie. Miło wspomnieć prześliczne obyczaje jego, miło słyszeć słowa jego światobliwe, któremi okazywał niewinność serca swego, z którego pochodziły, a robił wiele dobrego niemi między uczniami swymi.

Możem je położyć w poczet onych, o których napisał mądry Salomon: „Słowa mądrych są jakby oścień i jako gwoździe głęboko wbite, które przez mistrzów radę dane są od Pasterza jednego“. Kogo nie ruszy ono słowo jego: „Strzeż się osławiać kogo, bo ciężko odwoływać?“ Oścień to jest i gwoździe, który język przybija do warg i zagania go za zęby, przeciwko któremu trudno wierzczać, jak powiedziano Pawłowi św. Wierzę, że tego więcej było: starość czasów nielitościwa zniosła pamięć wszystkich słów innych mądrych jego, kila tyło jako przezacne apoftegmaty zostawiwszy. Przykładem jego, co wadzi wspomnieć ich więcej, które jako uczony filozof i teolog wspominał? Przykładem i Bazylego świętego, między greckimi doktorami niepośledniego, który sentencjami mądrości pogańskiej grzechy z uczniów swoich znosił, powiem nieco o ćwiczeniu młodzi chrześcijańskiej, w imię Pańskie.

Mówmyż tedy dobre słowa, jako pewnie mówił Kanty święty. A naprzód zalećmy małym bojaźń Pańską: „Bojaźń Pańska początek mądrości“. Bójcie się Boga, panowie młodzi, obiecuję wam zapewne mądrość świętą. „Synu mój (mówi mędrzec), jako cię wabić słodkimi, mlecznymi słowy do siebie będą grzesznicy — nie daj się im uwodzić. Nie dasz się zwieść, jeżeli się będziesz obawiał Pana Boga: mądrym albowiem będziesz, oszukać się łatwo nie dasz“. Uczyl nigdyś Seneka, aby się każdy przyuczył kondycyi swojej. Najdziesz, pry, w każdym stanie swoje uciechy i rozkoszy; niemasz tak nic przykrego, kędyby obyczajny umysł nie znalazł uciechy swojej. Posępno się drugdy postawi pozycya twoja, stan twój; to już go odbieżeć i szaleć z goniwiatrami, to tam, to sam? Boże uchowaj! Któż głównie po tej stronie z ognia bierze, kędy się pali? Z drugiej strony możesz ją wziąć bezpiecznie. — Tak i my uczynmy: minmy, co pali w stanie w przypadkach; a tykajmy się, co nie ugara.

Statek najwięcej poznać w pomilczeniu, uczyl pewnie tej cnoty swoich uczniów św. Kanty i wspominał im sentencją mędrca: „Słuchaj milcząc, a za poszanowanie (doktora do ciebie mówiącego, którego słuchasz) przystąpi do ciebie dobra łaska“. Młodzieńcze, ledwo co mów w twojej sprawie; jeśli dwakroć spytany będziesz, niechaj ma głowę odpowiedź twoja; w wielu rzeczach bądź jako nieuk i słuchaj milcząc i nie pytając; między pany nie bądź bezpieczny, a kędy są starszy, niewiele gadaj.

Potem nauczał, aby panowie młodzi strzegli się złego towarzystwa; dostawało mu do tej nauki ślicznych sentencji z Pisma ś. jako teologowi: „Kto z mądrymi chodzi, mądrym będzie“.

Przyjaciel głupich podobnym im będzie. Sowa sokoła nie uleże, a towarzystwo złe co ma dobrego wydać? Patrzcie, kogo macie mieć do towarzystwa, ja dobrego radzę: złego nie tylko nie radzę, ale zakazuję. Ci was wabia: „puść z nami los, mieszek jeden niechaj będzie nas wszystkich“. Synu mój, nie chodźże z nimi; hamuj nogę twoją od ścieżek ich, bo nogi ich do złego bieżą.

Uczyl i tego pobożny nauczyciel, iż z młodu wyknać potrzeba cnoty, nabożeństwa, bojaźni Bożej i wszystkiego, stare przyślowie polskie wspominając, iż z młodu się tarnek ostrzy; który potem niejednemu dokuczy sztychami swoimi, ten z młodu ostrością swoją zaraz się zakazuje. Mała rzecz: na bani albo dyni napisz wierszyk, jaki ledwo znać z przodku, za czasem wystąpią one litery i wysadzą się tak czytelno, jak czytelniej drukarz je wybić nie może. Toż idzie abo z dobrymi abo ze złymi przymiotami; małe z przodku, ledwie ich znać, potem górę biorą i abo się ludziom przykrzą, gdy złe, abo oczy ludzkie cieszą, gdy dobre. Bodajechmy byli listem Chrystusowym, o którym wspomina Paweł ś. „Listem jesteśmy Chrystusowym, napisanym nie inkaustem¹⁾, ale Duchem Boga żywego; nie na tablicach kamiennych, ale na tablicach serca“. Zwał nigdyś Plato młodych ludzi serca woskowe, na których łącno wyrzyć, co kto chce. Woskowe serce młodego łatwo się do dobrego skłoni, ale prędzej do złego; bierze na się litery dobroci i złości podczas. Patrzcież tedy, panowie młodzi, abyście listami byli Chrystusowymi, nie dyabelskimi; tablice serdeczne wasze niechaj cnotą popisane będą, nie grzechami.

Oduczał hardych o sobie myśli. Wiele takich pomiędzy młodymi, którzy o sobie wiele rozumieją; psuje ich ta presumpcyja²⁾ i wszystko gubi, co zebrali rozumnego sprzętu. Opisał takiego mędrzec: „Widziałeś człowieka, który się zda u siebie mądrym; ma nań więcej nadzieje niemądry, to jest lepszy głupi, który zna głupstwo do siebie, bo czego nie umie, poradzi się u drugich, aniż mądry taki, który w oczach swoich mądry; ten pogardza radą cudzą, swoją potrzebom swoim nie wystarcza, tak ginie“. Więc ten leń zda się sobie mędrszym, niż siedm mężów, którzy mawiają sentencje mądre — wszystko to sprawuje presumpcyja przeklęta, która młódz zraza z nauki potrzebnej. Dziękiół tylko raz w twardy dąb uderzy i rozumie, iż dziurę w nim uczynił; trzebaby, nieboże, drugi raz i setny i tysięczny. Twardo zapisana nauka, panowie młodzi; wiele dla niej uczynić potrzeba, wiele myśleć, wiele się uczyć, nim co pojmiecie. Jako

¹⁾ atramentem. — ²⁾ uprzedzenie, przesąd.

jedna jaskółka wiosny nie przyniesie, tak ani jeden rok nauki; trzeba ważyć na to więcej lat, więcej roboty. dopieroż zdobędziesz z dębu tego robaczka jakiego subtelного i rozumnego.

Póki żyjesz panie bracie młodszy, patrz, strzeż, coć rozkazano, abys od przykazania Pańskiego ani na paznokcie nie odstąpił. Młodo stworzonemu Adamowi rozkazano: „Z drzewa umiejętności dobrego i złego nie pożywaj, bo któregokolwiek dnia będziesz jadł z niego, śmiercią umrzesz“. Młodemu studentom święty Jan Kanty ukazywał w kościele świętym katolickim wszystkie drzewa, a zwłaszcza drzewo żywota wiecznego; do nich się radził mieć. Ani dla dobrego mienia wolno nam przykazanie Boże łamać: jakoby to nie miał czem człowiekowi Bóg płacić, że się to pomykacie na służbę do mamony, do Asmodeusza, do Belzebuba i — od tego pieniędzy, od drugiego rozkoszy, od trzeciego pompy marnej żebrząc, zapominacie Boga, który sowite i bogactwa i wesela i czci nagotował sługom swoim. Czy nie słyszycie, co Mędrzec mówi: „Duszy głodnej i gorzkość słodka“. Żyj podług natury, prędko potrzeby twoje zatkasz i nie będziesz miał przyczyny, dla której miałbyś stać o dostatki fortuny; na male, na trosze natura przestaje; jak ją przeładujesz, sarka bardzo na cię; albo jej niemiło albo szkodzi, co nazbyt. Kupujesz drugdy rozkosz za drogie pieniądze; bólem, śmiercią przypłacasz tej radości. Patrzcie na marynarze, jako się zataczają; rozumiałyby drugi, że dobre wino pili, a oni z tabaki kurzawą nosy nadziali. Patrz na koniczka świercznego: ten niewiele półmisków miał na obiad, a jako głośno śpiewa, rosy trochę skosztowawszy. Hetmany rzymskie nad rzepą, którą sami przy obożnym ogniu piekli, zastawano, a było dobrze. Nie o temby myśleć, by więcej przybywało, ale o tem, aby nam tak wiele nie było potrzeba. Wtenczas delicyi zażyjesz prawdziwych, jako do tej doskonałości przyjdiesz.

Więc i do dworu nie bardzo radzę, panowie młodzi. Dymy te dworskie prędko wam głowę zarażą; napłaczesz się po nich, luboś to chrzanu nie przekąsił. Ale iżeście się koniecznie na to udali, abyście służyli — moja rada, żebyście poszli na dwór wielkiego pana, nad którego większego nie znajdziecie — służcie Panu Bogu; kto służy Panu temu, nie służy, ale króluje. Taką niewolę radzę wam, panowie młodzi, w której ciało posłuszne jest duszy. Chcecie, aby ciało służyło duszy, niechaj Bogu służy dusza wasza, niechaj się da rządzić, potem łącznie rządy wielkie zaczniesz. Dajcie się pojmować, panowie młodzi; ozdobną uzdę karności dajcie na bystre rozumy wasze założyć; jedno kochanie z was będzie miała Rzplta nasza.

O, jako piękna postawa młodzieńca ćwiczonego! „Nizko szyję trzyma (mówi Bernard ś.), powieki spuści, twarz w swojej mierze, oczy powiązane, chychotania nie słysząc, język skromny, gardło na munsztuku, gniew uśmierzony, postępek, i ten obyczajny, kroku nie uczyni płochego“. Więc chcecie do pożądanego kresu przypaść, którzyście zamysłili, bardzo dobrze; ale pamiętajcie, co napisano: „Wiele wytrwać, wiele robić trzeba; uziębnać, drugdy się gdzie zapoić trzeba temu, który chce nowy jaki wiersz zaśpiewać“. Zbawienna taka niewola, która powodem jest do dobrego. Pana masz i tyrana na grzbiecie twoim, jako żółw domek swój, który, kędy się ruszy, nikędy bez skorupy — i ty także.

Takie albo tym podobne były mowy błogosławionego Kanta, gdy się bawił ćwiczeniem młodzi koronnej. Bodajechmy wdzięcznie radę i naukę ojców naszych chowali.

7204 12/1 1903

Z Kazania p. n. Nagrobek Osmanowi, cesarzowi tureckiemu.

Kędyż on Osman, który na to był tak rok przyszedł na granice Polski i rozwiódł się był obozami swoimi od rzeki Prutu aż do Dniestru, od zamku chocimskiego aż do Kamieńca na to, aby dusze krwią Chrystusową odkupione, miasto bierni i poboru wybierał w Koronie polskiej i W. Ks. Lit.? Zwiódł był na to wielkie wojsko z Europy, z Azji, z Afryki; o większem myślał na przez rok... Od tej lichwy i od tej bierni uwolniłeś nas, Panie, zniósłszy łakomego tego człowieka, który, jako piekło potępionymi, nie mógł się nasycić i nigdy nie mówił: „Mam dosyć“.

„Pokruszył pan kostur niebożnych — śpiewa prorok — kij panoszej, który tłukł ludzkie w rozniewianiu raną nieuleczoną, podbijał w zapalczywości narody, przenaśladował ich okrutnie. Ucichła i umilkła wszystka ziemia, uweseliła się i wyskoczyła; jodły i te się weseliły nad tobą i cedry libańskie; jakoż, skoro usnął, nie wystąpi więcej, któryby nas podrażywał“. Jako prędko on kostur i kij własny, który był w rękę niebożnych, skruszony jest! Onto był Osman, w którym Gabor, wojewoda siedmiogrodzki, Fryderyk, wojewoda reński, Michał, gospodar moskiewski, jako w kosturze okowanym nadzieje swoje byli założyli. W jego posiłki ufając Siedmiogrodzianin, posłuszeństwo i przyjaźń wypowiadał Najjaśniejszemu cesarzowi Ferdynandowi; w nim nadzieję pokładając Czechowie, zdradę pod panem swym przyrodzonym

zaczynali, króle nowe koronowali, wierną radę pańską z okien zrzucałi, wojny krwawe na Morawę i Śląsko wprowadzali. Tym się kosturem błahy Michałek i z swoim tatem Filaretem podpierali i przysięgę niedawno zrzucałi, wojnę nową (jakby jeszcze starych niesyćli byli) podnosili. W oczach tych niezbożnych krzywoprzysięzców, hereetyków, rebelizantów kij ten twardy skruszony jest od Pana: kij, który zabijał zapalczywie wszystkich, siał rany nieuleczone, okrutnie się stawiał każdemu, nawet i swoim nie przepuszczał, zdradziecko zabijając janczary i spahy, przednie rycerstwo swoje. O, jako ziemia carogrodzka teraz się weseli! Jako poskoczyła, gdy ciebie obaczyła, niezbożnego pana zadawionego? — Jodły leśne, to jest bisurmanie — i ci się nad śmiercią swoją rozweselili. Gdy Faraona Bóg w morzu topił, tańcowały góry jako barankowie, mówi Pismo św. Gdy Juliana Apostatę Bóg włócznie swą zabił, morze tańcowało, jako niektórzy historycy piszą; wydierało się z brzegów swoich i oświadczało radości swoje, które miało, gdy okrutnego tyrana piekło pożarło. Toż ja mówię o weselu wszystkiego chrześcijaństwa, nawet i pogaństwa, jako się weselili wszyscy, gdyś ty jeden ginął.

Spodziewałeś się według obietnice Alkoranu pałaców i budynków od pereł i złota: nie dla bisurmanów takie mieszkania gotuje Bóg, ale dla wiernych chrześcijan swych. Spodziewałeś się bankietów po śmierci przepysznych, fazyanów i ptaków innych smacznych, fruktów wszelakich, któreś miał wola zbierać, leżąc pod pięknymi drzewy: masz lichotę i masz ptaki, jakichś godzien, one sępy i harpy piekielne, które cię ustawicznie jako Prometeusza bezbożnego kłują.... A ona duma twoja kędy, gdyś pod Chocimiem niedawno z Karakasem twoim stanął? I Karakas twój od ciebie łzami polany, dawno między nami i drudzy, ale i ty za nimi, widzimy, prędkoś się pokwapił na te miejsca mąk wiecznych. Nuż tedy ciało twoje proch i robactwo w grobie roztoczy, a dusza twoja niechaj tam cierpi.

Twoje słowa najgęstsze były: „Zabij, zamorduj!“ Gdy gaurów, Kozaków nie stawało, zabijałeś więźniów swoich. Sameś nawet w ciągnięciu pod Chocimiem jednego rotmistrza kozackiego związanego rękojma swoimi ustrzelał, zaprawując się w katowskie rzemiosło, które związanych bije. Czy nie możemy o tobie mówić słów onych z psalmu: „Grób otwarty gardło jego, językiem swoim zdradę czynił?“. Jako wiele poginęło więźniów na rozkazanie twoje? Jako wiele głów zleciało z owej góry przy Chocimie dla uciechy katowskich oczu twoich. Ubogie wieśniaki z włóści psi tatarsey zaganiali do obozu jego i, żeby od niego pieniądze brali, Kozaki ich przeżywali. Kazał ich okrutnie

mordować, aby krwią niewinną napasał tylo okrutne oczy swoje. Gdy się przez Dunaj przepawił, przywieziono mu 40 Kozaków, których na Czarnem morzu było załapiono; kazał łódź, na której most budowano, obrać jedną miasto klatki i wszystkie one Kozaki wetkać i smołą oblać i zapaliwszy po rzece puścić, krotochwile sobie czyniąc z śmierci haniebnej więźniów swoich I miałże długo taki żyć na tym świecie, który tak okrutny? Napisał Dawid ś: „Mężowie krwi i zdradliwi ledwie do połowice dni swoich przyjdą“. Nie przyszedł ten ani do połowice, krwi rozlewca i krzywoprzysięzca; zadawiony przed czasem, przedtem nim dopędził lat 20 wieku swego.

Latał wysoko ten ptak, na samo niebo chciał wlecieć, Krakowa mu się chciało i kościoła na zamku, Stanisława i Wacława świętych. Na takie niebo chciał wyjechać na koniu swoim Osman, sultan turecki, chciał jako naddziad jego Mahomet *anno Domini 1453* w kościół św. Zofii, tak on w kościół św. Stanisława wjechać i z łuku na podniebienie strzelać; chciał deptać po mądrości chrześcijańskiej; kościoły nasze myślił w swoje meczety, to w bożnice mahometańskie obrócić; chciał po kościach śś. męczenników, wyznawców szkapami swoimi tańcować; chciał nam obrazy i ołtarze z kościołów brzydki ten poganin wyrzucić i ofiarę przenaświętszą do szczętu znieść! Nie pocieszył go Bóg w tem, co myślił; widzimy wcale kościoły, akademię i szkoły mądrości nietykane, gwiazdy niebieskie to jest święte Pańskie w swojej dostojności. Chciał usieść był na górze testamentu niekiedy Nabuchodonozor: zleciał z niej, a nie oparł się aż o dno piekielne. Pomknął się też był Osman na górę obojga testamentu, i starego i nowego, to rozkopywać chciał, a na to miejsce plugawy swój alkoran prowadzić: puknęły nadzieje jego, wiatrem nadziane, od obudwu testamentu porażone.

Chciałeś wstąpić na wysokość obłoków i być podobnym Nawyższemu. — Prostaku Osmanie, nie twoje to dzieło po obłokach skakać: przyjdzie Ten, który cię już osądził wedle dusze, który karety swoje na obłokach zatoczył i ukaże się między nimi, gdy sądzić wszystkich będzie i wedle dusze i wedle ciała.

O, jako się zmienił pan ten młody i różny od onego Osmana, który do Konstantynopola po petyhorsku wjeżdżał, z sajdakiem tatarskim jak szczenię lwie, niedawno we krwi chrześcijańskiej zaprawiony. Teraz idzie jako mulater albo masztalerz jaki, umiera jako zdrajca ojczyzny.

Zawyjj, porto turecka, zawyjj i zawołaj, miasto carogrodzkie! Obalony Osman przeklęty, okrutny; dlatego „iż pan grunty założył

Syonu i w nim nadzieję będą mieć ubodzy ludu". Powstał Pan Bóg i skarał okrutnego tyrana Osmana, aby potem pogaństwo wiedziało, iż Pan Bóg o chrześcijanach ma pieczę swoje i staranie ojcowskie.

Szymon Starowolski.

Urodził się w Starej Woli w wojew. krakowskim r. 1588. Nauki i stopień bakałarza filozofii i teologii uzyskał w akademii krakowskiej. Potem jako dozorca młodych Ostrogskich odbywa pierwszą podróż zagraniczną do Niemiec, Flandryi, Francyi. Hiszpanii i Włoch. Po powrocie wezwany na nauczyciela filozofii przez akademię krakowską; następnie był sekretarzem Chodkiewicza, towarzyszył mu w wyprawie chocimskiej a po jego śmierci udał się znowu za granicę, mianowicie na akademię w Lovanium. Podróżował jeszcze raz trzeci jako dozorca młodego Aleksandra Koniecpolskiego, syna hetmana Stanisława. W roku 1639 wyswięcony na kapłana był zrazu kaznodzieją, później kanonikiem katedralnym krakowskim. Podczas obłożenia szwedzkiego, po odejściu biskupa Gębickiego zastępował go w zarządzie diecezji i w tym charakterze, gdy oprowadzał Karola Gustawa po kościele katedralnym, dał mu tę sławną odpowiedź, która do dziś dnia została w ludzkiej pamięci. Przy nagrobku Łokietka opowiadał królowi szwedzkiemu, jak trzy razy wygnany Łokietek, trzy razy powracał i ostatecznie utrzymał się na tronie. Karol Gustaw rzekł mu na to, że Jan Kazimierz z pewnością nie wróci. — „Najjaśniejszy królu“ — odparł Starowolski po łacinie, — „fortuna zmienna, Bóg niezmienny“. Umarł w kilka miesięcy później, w zajętym przez Szwedów Krakowie, 4 kwietnia 1656.

Dzieła. Pisarz niezmiernie płodny, a piszący we wszystkich możliwych materjach. Zostały po nim dzieła historyczne, geograficzne, prawnicze, wojskowe, teologiczne i polityczne. On pierwszy także założył podstawę pod znajomość literatury, bo zebrał krótkie życiorysy i tytuły dzieł stu polskich pisarzy i wydał jako: Setka pisarzy polskich (łac.) (1625). Pisał to w celu zaznajomienia obcych z rzeczami polskimi; taksamo: Wojownicy sarmacy (łac.) (1631) i O sławnych mowcach Sarmacyi (łac.) (1628). W tej samej myśli pisana była Polonia, czyli opisanie stanu król. polskiego (łac.) (1632). Treści historycznej: Dzieje Zygmunta I (łac.) (1616). Teologicznych liczba znaczna, a oprócz nich dwa zbiory kazań pod tytułem Świątnica Pańska — i Arka testamentu. Dwór cesarza tureckiego (1646) jest opisem, relacją. Z pism politycznych ważniejsze są: Pobudka na zniesienie Tatarów perekopskich (1616). Prawy rycerz (1632), przypisywana Starowolskiemu Rozmowa plebana z ziemianinem (1641), wreszcie wiersz Wotum o naprawie Rzeczypospolitej (1625), Naprawa niektórych obyczajów polskich (1625) i Reformacya obyczajów polskich (1648), które są niejako trzema obrobieńcami myśli tych samych, tylko w różnym, coraz wyższym stopniu obser-

ności i gruntowności. Wreszcie, podczas wszystkich ucisków najazdu szwedzkiego, moskiewskiego i kozackiego, na krótko przed śmiercią (w roku 1655) wydał Lament matki korony polskiej już konającej na syny swoje wyrodne, pisemko małe, ale jako wyraz miłości ojczyzny i troski o nią, najwznioślejsze ze wszystkiego, co nasza literatura wydała pomiędzy Skargą a Mickiewiczem.

Charakterystyka. Dzieł Starowolskiego poczet jest liczny (przeszło 50); ale już przytoczone dają wyobrażenie o rozległości jego nauki, wielostronności umysłu, niezmordowanej pracowitości i żarliwej miłości ojczyzny. Wszystko, co pisze, natchnione jest tą jedną myślą, żeby jej służyć, ją oświecać, naprawiać i podnosić. W Rzeczypospolitej, chyłającej się do upadku, jest on jednym z najpoważniejszych wyobraźnieli publicznego ducha, usiłującego upadek powstrzymać i odwrócić: oświeca, uczy, przestrzega przed oszczercami, broni, upomina, karci, grozi, radzi i błaga. Niema może tego złego w Polsce w życiu prywatnem czy publicznem, którego by on nie wytknął i skutków nie wskazał. Dlatego choć nie genialny, jest pisarzem bardzo czcigodnym, a na ostatnie lata Zygmunta III i wszystkie lata Władysława najpoważniejszym, naczelną postacią literatury tego czasu. Jako pisarz (może w skutku samej wielkiej ilości swoich dzieł) niezbyt poprawny ani szczególnie świetny, podnosi się czasem pod wpływem oburzenia i żalu (jak na przykład w Lamencie) do wznioślejszej i przejmującej wymowy. Jego uczucie i pojęcie chrześcijańskiego i obywatelskiego obowiązku jest najwyższe i najszlachetniejsze, jakie być może; jego rozum jest trzeźwy, logiczny i wzmocniony niepospolitą nauką, ale bez szczególnej bystrości. Jako umysł polityczny ma te same przymioty jasnego zdrowego sądu, a nieraz umie wskazać trafnie właściwe środki ratunku, jak na przykład powszechny na wszystkich bez wyjątku nałożony podatek, jak ubezpieczenie fortecami strategicznej linii Dniestru i Dniepru, jak pilniejsza, ekonomicznie i politycznie skuteczniejsza kolonizacya Ukrainy, jak zwłaszcza lepszy porządek sejmowania. Wszelako ogółem wzięwszy, jest on więcej moralistą niż politykiem; poprawa obyczajów zajmuje w jego pismach więcej miejsca, niż poprawa Rzeczypospolitej. Cecha ta wspólna Starowolskiemu z niejednym statystą wieku XVI, ale u niego w wyższym stopniu aniżeli u tamtych.

Lament utrapionej matki Polski konającej.

(W skróceniu).

Nieszczęsna matka, schodzę z tego świata, nie rozrządziwszy dziełek moich; umieram w boleściach i frasunkach, nie dawszy błogosławieństwa złośliwym synom moim; kończęznaczony z nieba kres wieku mojego, nie mając, ktoby mi z potomków moich ręką łaskawą zawarł oczy w ślup idące przy skonaniu, ktoby po wyjściu ducha mojego zaniósł mię do grobu jako matkę, żałobliwie zapła-

kawszy i ludzką pobożnością wzruszony, rzucił bryłkę ziemię do grobu mego; albo ktoby wspomniawszy na wdzięczność, żem tak wielu niegdy zacnych synów wydała, mogiłę nademną jako nad Wandą królową albo rękawkę jako nad Krakusem królem na wieczną potomnym czasom pamiątkę usypał i napisał, piramidę jaką zaczął albo kolumnę marmurową wystawiwszy:

Tu Polska leży, złością wyrodków zgubiona;
Przy niej i złota wolność oraz pogrzebiona.
W tymże dole i święta katolicka wiara
Zakopana i cnota przodków naszych stara.
Obluda i niestworność, swawola zbyteczna,
Pycha, nieposłuszeństwo i chciwość wszeteczna
Wszystkich stanów ludzie i herezye sprośne,
A przytem opresye żołnierskie nieznośne,
Utrapioną ojczyznę gwałtem umorzyły,
Jaszczurcze, pry, potomstwo matkę swą zabiły.
Ty, co przemijasz tędy, czytelniku miły,
Jeśli cnotę miłujesz, proszę, tej mogiły
Nie mijaj bez wiernych łez, westchnienia gorzkiego
A żal się serdecznie upadku mego.

Uboga albowiem matka, wychowałam syny koronne w dostatkach i obfitości wszelkiego dobra: a oni lekce sobie poważyli żyźność moję; porównałam je godnością szlachcica ze wszystkimi tytułami pogranicznymi: a oni wzgardziwszy rycerską dostojnością, książęce i margrabskie nazwiska kupować sobie u postronnych panów poczęli; obdarzyłam je wolnością taką, jakiej okolicznych narodów najwyższych tytułów panowie nie mają: a oni ją nizać sobie mając, niemieckich rządów jarzmo na szyję swoją zaciągnęli; oświeciłam ich wiarą świętą powszechną katolicką: a oni poszli sobie szukać nowych sektarzów opinii, nauką apostolską wzgardziwszy. Wystawiłam im szkołę w mieście stołecznem, aby się w niej wszelkich cnót, doskonałości i wszystkiej pobożności chrześcijańskiej ćwiczyli: a oni królewską akademią wzgardziwszy, do Wittemberku, do Lipska, do Lejdy i do Genewy się udali, gdzie wszelakiej niezbożności, swejwoli, chytrości i obludy nauczyli się. Założyłam im ćwiczenie rycerskie na Ukrainie, wojsko kwarciane postanowiwszy: a oni zaniedbawszy męstwa sławnych przodków swoich, nie pod namiotami w polu, ale po miasteczkach, w izbach i chłodnikach lata swoje trawili; nie na pograniczu od nieprzyjaciela, ale w samym środku królestwa leżeć sobie naznaczili; grubość obyczajów od pogan, stroje plugawe i okrucieństwo bestyalskie

wziąwszy, wzgardzili szczerością staropolską i cnotą ojców swoich, a jęli się zbytków i opresyi ludzi ubogich. Dla tego pobrał Pan onych hetmanów walecznych, onych rycerzów odważnych, onych senatorów mądrych, onych biskupów świątobliwych.

Coście się czynili bohaterami: to usłyszawszy tylko o nieprzyjacielu, zostajecie tchórzami; a ujrzawszy go przed sobą, ręce opuściwszy, zaraz z placu uciekać będziecie. Nie będziecie mogli rękę podnieść na nieprzyjaciela i broni nie będziecie mogli dobyć na niego, żeście ubogich chłopków niemi bili niewinnie i siekli w domach ich okna, stoły, piece, skóble i kłódki do komór. Będziecie się zbiegać do gromady, zapomniawszy się od strachu, pytając sąsiad sąsiada, przyjaciel przyjaciela: Dla Boga co się dzieje? czemu się nie możemy oprzeć nieprzyjacielowi? czemuśmy tak pobledli od strachu, lubo jeszcze daleko jest od nas? Czemu nie myślimy o sobie, czemu się nie gromadzimy do kupy, abyśmy radzili o ojczyźnie, ale jeden tam drugi sam uciekamy, a drudzy poddają się nieprzyjacielowi i od niego żołąd biorą, aby bracią najeżdżali, aby pustoszyli jeden drugiego? Powstaną kwarciani przeciwko powiatowym, a powiatowi przeciwko pułkownikom swoim, chłopci przeciwko panom, poddani przeciwko dziedzicom i dobrodziejom swoim.

Obciążaliście poddane wasze gorzej niżli egipską niewolą, wponoścież ją teraz sami, mając panami cudzoziemców nad sobą; i co się każdy z was czynił królem nad poddanymi swoimi, to też znajcie króla nad sobą, który będzie umiał ochelznać swawolą waszą, *absolute* rozkazując, abyście mu z majątności waszych trybuta płacili, stacyą wozili, robocizny i podwozy odprawowali; i coście w purpurach się nosili, abyście knechtom jego trzewiki robili; coście się stroili w tabiny ze złotem, abyście smołę palili i pod wagą oddawali z wiosek waszych; a małżonki wasze, co się w klejnoty ustroiwszy i bławaty różne, ni o czem jeno o delicjach, o zbytkach wszelkich myśliły, to teraz piechocie pończoszki robić muszą i oddawać je pod liczbą, jako czyjej wiosce na kartce naznaczą. Jedni pójdą w niewolę do Moskwy, do Szwecey, do Tatar, a drudzy na wygnaniu w nędzy i w zniewadze od sromoty pomrą — tak księża jako i świeccy, tak szlachta jako i mieszczenie, jako też i chłopkowie. Nikt się przed karaniem Pańskim nie umknie, nikt się bez szkody i utrapienia nie najdzie — tak senator jako i biskup; tak zakonnik jako i kupiec, tak żyd jako i heretyk, tak arendarz jako i pan dziedziczny, tak żebrak jako i rolnik, tak rzemieślnik jako i przekupień. Rozprósza się jako mrówki Lachowie moi, po Śląsku, po Węgrzech, po Włoszech, po Siedmiogrodzkiej

ziemi, a ziemia ich pójdzie na szarpaninę różnym narodom. Bo ja, powiada Pan przez Jeremiasza, przywiodę na nich wszystko złe z półnoka i plagę nieznosną, że nie chcą opuścić złych nałogów swoich, nie chcą sprawiedliwości zachować i prawdy. A plagę przypuszczę taką, że, jak skoro obaczą nieprzyjaciela następującego, zaraz się polekają wszyscy, straci serce i król i senatorowie jego, stracą śmiałość i żołnierze i pospólstwo, zgłupieją od strachu kapłani, umilkną kaznodzieje, nikt do męstwa nie pobudzi obywateli, nikt do obrony ojczyzny nie zwabi synów koronnych, nikt do pokuty za grzechy nie napomni, opuszczą ręce wszyscy, i tak jeno będą oczekiwać plagi od Boga naznaczonej, nie o sobie nie radząc. Co się też właśnie stało! I tak nam Ruś odjęto, Litwę opanowano, Mazowsze, Prusy i Polskę wszystkie pod jarzmo niewoli wzięto, a my się przecie poprawić nie chcemy i nieprzyjacielowi odjąć się nie myślimy. Co to jest, Panie, że ich karzesz, a oni tego nie czują? Skruszyłeś pychę ich na proch, pobrawszy im dostatki wszystkie: a oni się przecie upokorzyć majestatowi Twojemu nie chcą; już ich w chłopcy, smolarze, dziękciarze, szewcy, kowale i wieczne many obrócił: a oni przecie rozumieją się być panami, wolną szlachtą, jako przedtem, nie widzą się być niewolnikami, nie chcą się wyznać być przed Tobą grzesznikami. Co to za przyczyna, Panie, co za zapamiętanie takie? Odpowiada Izajasz: Przyczyny nie masz inszej, jeno ta jedna: Już przestąpili we wszystkim prawie dziesięcioro Boże przykazanie i zaraz też zatem sprawiedliwość świętą sfalszowali i przeciwko wierze starożytnej katolickiej konfederacją sobie z różnych sekt uczynili. Biada wam przeto, synowie moi, będzie jeszcze daleko większa, niżeliście teraz doznali, żeście się targnęli na Stwórcę swojego. Ważyliście się rozumkami swoimi mandata Jego święte poprawiać, tajemnice opacznie wykladać, pismo święte fałszować, bluźnić: a toż wam za to ziszczą się pogroźki, dawno przez proroki powiedziane. Szczyciliście się nad okoliczne narody dziełem rycerskim i zwaliście się rycerzami, kiedyście się we trzech, we czterech tysiącach trzydziestom tysiącom pogranicznych narodów oponowali, bo był Pan Bóg przy was; — teraz jakoście się przeciwko Bogu zastępów sprzysięgli i swemu męstwu otrzymane wiktorye, nie Jego protekcyi przypisować poczęli, tak wam Izajasz prorok kazał powiedzieć: Oto Pan nad pany, Król nad królami, Bóg zastępów, odejmie wam tak w Polsce jako i w Litwie ludzi rycerskich, hetmanów odważnych, ujmie wam chleba i intratki wasze pobierze, że nie będziecie mieli co spuszczać do portów morskich, skąd największe posiłki pieniężne dotąd miewaliście. Nie najdzie się między

wami mąż do wojny ani śmiałego serca wódz do potyczki. Nie będziecie mieli w senacie, co by sprawiedliwość miłował i zachował prawa ojczyste; i między duchownymi nie obierze się, ktoby starych onych przełożonych świątobliwości i powagi kapłańskiej przestrzegał. Nie znajdziecie między sobą na zjazdach waszych ludzi sędziwych, mądrych, statecznych, ani obaczycie w miastach waszych głównych zakonników, pokorę, szczerość i prawdę miłujących. Nie dostaniecie z pośrodku siebie rotmistrza sprawnego albo porucznika w dziele rycerskim biegłego. Nie ujrzycie chłopca dorodnego, co by mu to przysłał rozum i dowcip około rzeczy wojennych. Nawet i kaznodzieje mądrego i teologa pobożnego nie usłyszycie. Bo też i ludzie nie chcą prawdy słuchać, nie chcą sprawiedliwości miłować, poprawić się nie chcą i zniżyć wyniosłej dumy swojej nie mogą, ale jako się raz na wszystko złe rozpasali, tak i teraz już zbasowanymi będąc i podeptanymi prawie od nieprzyjaciela nikczemnego, górą przecie każą i, wygnanymi będąc, wysoce o sobie rozumieją. Podobno to już sądny dzień przybliży się, o którym Paweł święty pisząc do Tymoteusza powiada: Będą ku końcowi świata ludzie, kochający się sami w sobie, checiwi, wyniesli, pyszni, bluźniercy, rodzicom nieposłuszni, niewdzięczni, złośliwi, bez politowania, bez pokoju, potwarczy, okrutni, bez dobroczynności i ludzkości, zdrajcy, uporczywi, nadeści i bardziej rozkoszy te doczesne niżeli Pana Boga, stwórcę swojego, miłujący...

Długo nam Pan Bóg folgował, a nie chcieliśmy się obaczyć. Oczekiwałem, mówi Pan przez Izajasza, aby też Polska obaczyła się i czyniła sąd i sprawiedliwość na swoich sejmach, trybunałach, grodach i ziemstwach; alć miasto poprawy, co dzień to większa niesprawiedliwość, większe ukrzywdzenie ubogich, których płacz przebiegał do mnie niebios. I cokolwiek jeno zamysłili, to wszystko czynili przeciwko prawu mojemu, przeciwko słuszności przyrodzonej, dla tego tylko, „żeśmy szlachta sobie wolna“. A toż teraz przyszła na nas plaga, żeśmy majestat najwyższy pobudzili do gniewu: przypuścił na nas Pan Bóg Szweda i Moskwicę z północy; niezliczone hufce kozackie wyspały się z Ukrainy na nas; Tatarzyn z Turczynem „chwyci za łuk i tarczę, jest srogim i nie będzie miał litości“.

Cóż wżdy, Panie, synowie moi tak złego uczynili, że ich dał na pośmiewisko narodom wszystkim, że ich dał pod jarzmo tak odległemu nieprzyjacielowi, o którym ledwie kiedy słyhać było na świecie? Pobudziłeś na nas wszystkie sąsiady nasze do wojny, wszystkie okoliczne narody naśmiewają się teraz z synów przeznaczonej niegdy korony polskiej, którzy straszni bywali wszystkim pogranicznym

sąsiadom, nawet i odległym pogańskim monarchom. Widzisz, Panie, jako bluźnierskie narody heretyckie, odszczepieńskie i bisurmańskie pogwałciły kościoły Twoje, pomordowali kapłany Twoje, pozabijali tysiącami sług Twoich, w wierze świętej katolickiej trwających — a Ty im jeszcze, Panie, grozisz szablą mahometańską i łukiem! Powściągnij, proszę, surowej ręki Twojej, Panie, a poniżywszy za złości ich syny moje, wywyż mocną prawicą Twoją sławę ich pod niebiosami. Opuść nieprawości ich jako Bóg miłosierny. Wspomni na prostotę starych Polaków onych, którzy w szczerości serca mandatów Twoich świętych przestrzegali, którzy od przyjęcia wiary katolickiej zawsze się za kościół Twój święty i za wszystko chrześcijaństwo pogańskim narodom zastawiali. Niechaj ciężki płacz i wzdychanie pobranych w niewolę córek i synów koronnych przeniknie Boskie uszy Twoje, że w tem zagniewaniu Twojem na Polskę wspomnisz na miłosierdzie Twoje, jako ojciec łaskawy i dobrotliwy. Jakoż już miałam zginąć, Polska, dla nieprawości potomków moich, a Tyś mię, Boże wyrwał wszechmocną ręką Swoją z przepaści śmierci. Podałeś mi sąsiadom moim nielitościwym, ale na skarcenie tylko, nie na zgubę, na wykorzenienie zbytków i swejwoli dziatek moich, ale nie na zatracenie i wyniszczenie imienia polskiego...

Ogólny pogląd na okres II.

Brak pragnień i dążeń zarówno w sprawach świeckich jak religijnych, w polityce wewnętrznej, jak zagranicznej, odbija się wyraźnie na literaturze a najprędzej i najwyraźniej na poezyi, której wartość w tym okresie się obniża. Dowodzą tego następujące objawy:

1. Literatura starożytna i nowsza humanistyczna była przez ciąg wieku XVI tyle razy naśladowana, że każda literatura, która chciała dalej żyć i rozwijać się, musiała szukać nowych dróg i nowych form, zasilając się nowymi sokami żywotnymi. Nasza poezya za Zygmunta III nie czuje tej potrzeby, nie wie, że musi albo rozszerzyć swój horyzont, albo skostnieć w ustawicznym powtarzaniu tych samych konwencyonalnych form i formułek.

Niektórzy mają jakiś trafny instynkt ostrzegający ich, że trzeba jakiegoś odnowienia w nowych pierwiastkach i formach; ale ten instynkt trafny albo nie jest należycie zrozumiany przez ogół, albo znowu nie jest poparty dostatecznym talentem tych ludzi, którzy go mają, i rzeczy artystycznie dobrych wydać nie może. Piotr Kochanowski miał najszcześniejsze natchnienie, kiedy tłómaczył Ariosta i Tassa, mógł tym sposobem otworzyć przed przyszłą poezją polską cały świat poezyi średniowiecznej i nowoczesnej narodów południowych i zachodnich: ale Orlanda i Jero-

zolimy u nas nie czytano, a zabawiano się mizernymi nowellami, źle tłómaczonemi i przerabianemi z włoskich.

2. Niektórzy poeci znowu (n. p. Piotr Zbylitowski w „Schadzee ziemiańskiej“ w „Przyganie strojom“) zdają się czuć instynktem, że ta wieczna i konwencyonalna ogólnikowość rysów, którymi poezya humanistyczna oddaje swoje uczucia lub maluje swoje obrazy, stała się wreszcie zużyta i nudną; przeto nie waha się w potocznym życiu chwycić na gorącym uczynku różnych tego życia objawów i przenosić je żywcem do poezyi. Powstaje stąd pewna rzeczywistość i prawda, pewien realizm który gdyby był w poezyi Kochanowskiego, Kochanowski byłby jeszcze większym poetą niż jest.

3. Ale choć pierwiastek nowy się znalazł, to dobrej formy dorobić do siebie nie umiał. Poeci, nie bez talentu, nawet nie bez daru spostrzegania i charakteryzowania, nie byli ćwiczeni i na wzorach zaprawiani jak starsi, nie łamali sobie nigdy głowy nad sztuką dobrego pisania: mieli w pamięci niektóre szkolne prawidła i formuły, a zresztą pisali od niechcenia, jak im się samo pisało. Byli nieraz dyletantami niepospolicie zdolnymi, ale żaden (z wyjątkiem Szymonowicza, który należy do starych i do dawnej szkoły, i może z wyjątkiem Zimorowicza młodszego) — żaden nie był artystą. Ten dyletantyzm poetów, ten w nich brak artystycznego wykształcenia, staje się cechą (i klęską) naszej poezyi na cały wiek XVII i dalej, bo aż do Krasickiego. Z tego powodu także udać się nie mogły większe i śmielsze przedsięwzięcia Twardowskiego. Jest niezawodnie jakiś związek i pokrewieństwo między rycerskim wojennym duchem tych czasów a jego wielkimi bohaterskimi poematami, i jest może w tych poematach to uczucie trafne, że poezyi polskiej trzeba i przedmiotów i form nowych, że trzeba jej nareszcie przedmiotów i form prawdziwie wielkich. Ale trafnej myśli nie służyła odpowiednia siła; poeta nie miał potrzebnej oświaty i sztuki, nie był artystą, i chcąc pisać poemata bohaterskie, napisał tylko rymowane kroniki. (Władysław IV. Wojna domowa, wojna kozacka i t. p.).

4. Jedyną nowością jest sielanka, teraz dopiero wprowadzona do Polski, choć w reszcie Europy była uprawiana bardzo pilnie przez humanistów XV i XVI wieku. Wprowadził ją pierwszy Szymonowicz, a choć wierny szkole, z której wyszedł, trzymał się zupełnie tych form, jakie nadali sielance starożytni: umiał formy te ożywić rodzimym duchem i charakterem tak, że sielanki jego są i prawdziwymi i bardzo wdzięcznymi obrazkami wsi polskiej. Noszą one na sobie cechę życia i prawdy i cechę wyrobionej sztuki, a przez to przeciągają do późnych lat Zygmunta III istnienie i tradycję szlacheckiej i cywilizowanej poezyi.

Sielanki Szymonowicza są śliczne, ale sielanki są drobną w poezyi formą i drobnym rodzajem, są prócz tego z społecznym stanem Polski nie w harmonii, są wreszcie w każdym wieku czy kraju rodzajem poezyi cokolwiek fałszywym i sztucznym. Okres, który jako swoje najcenniejsze dzieła poetyczne wskazać może tylko sielanki, nie był oczywiście na polu poezyi bardzo płodnym, twórczym i szczęśliwym.

Mieliśmy w tym okresie aż trzech znakomitych poetów — ale każdemu z nich czegoś niedostaje do prawdziwej doskonałości. Piotr Ko-

chanowski władał językiem i wierszem po mistrzowsku, ale był tylko tłumaczem. Szymonowicz mimo wielkiego artyzmu pisze (po polsku) tylko sielanki, rodzaj za drobny, aby mógł stworzyć coś wielkiego. Maciej Sarbiewski (1595—1640) miał talent istotnie niezwykle, a uszlachetniony wielką biegłością w sztuce pisania. Ale ten na nieszczęście pisał tylko po łacinie; a choć niewątpliwie robił przez to sobie i naszej oświacie piękną sławę u obcych, to poezji polskiej wyżej nie podnosił ani na jej kształcenie się wpływu nie wywierał.

Talent prawdziwy i niepośledni mieli także Szymon Zimorowicz (1604—1629) i Kasper Miaskowski (1548—1622); ale pierwszy z nich umarł przedwcześnie, drugi dla braku wyższego wykształcenia nie mógł się należycie rozwinąć. Zimorowicza pieśni miłosne „Roxolanki“, odznaczają się rozmaitością i giętkością wiersza i niezwykle wdziękiem rzetelnego uczucia. W „Zbiorze rytmów“ Miaskowskiego jest znaczna ilość wierszy religijnych świadczących o wielkiej pobożności: w wierszach świeckich opiewa społeczne historyczne wypadki z niezwykłą siłą patryotycznego uczucia, a jędrnością i żywością stylu przewyższa wielu współczesnych.

5. Potrzeba czytania, potrzeba rozrywki każe pisarzom szukać nowych przedmiotów i prowadzi ich do średniowiecznych rycerskich romanów lub do włoskich nowel. Trafili też do kopalni, z której można było dobywać skarbów, ale znalezionego materiału użyć nie umieli. Ta romantyczna literatura, w prozaicznych czy wierszowanych przerobiach Hieronima Morsztyna („Historia ucieczka o zacnej królowie Białuce“) czy Samuela Twardowskiego, („Nadobna Paskwalina“) nie przysłała się na nic, nie wydała nic trwałego i żywotnego, bo ci pisarze nie mieli dość talentu ani dość oświaty i sztuki.

Proza. Historia. — Szczęśliwym był ten okres na polu historyografii. Stanowisko jej nie zmienia się ani podnosi od wieku XVI (u nas jak wszędzie zresztą), nie zmieniają się też i formy. Ale liczba i zdolności historyków, mnogość i rozmaitość wiadomości, jakie oni podają, sprawia, że to jest bardzo poważna, w tym okresie może najcenniejsza gałąź naszego piśmiennictwa. Głównym historykiem za Zygmunta III jest Lubieński, biskup płocki; za Władysława IV Piasecki, biskup przemyski. Pierwszy opisuje tylko dzieje rokoszu Zebrzydowskiego i moskiewskiej wyprawy Dymitra, drugi całe panowanie Zygmunta i znaczną część panowania Władysława. Oba rozumni i wytrawni, oba zdolni jako pisarze, są godnymi następcami najlepszych historyków XVI wieku.

Obok nich jest znaczna liczba historyków mniejszych, opisujących jakiś jeden fakt albo fakta odnoszące się do jednej osoby (obok Żółkiewskiego, na przykład Jakóba Sobieskiego Komentarz wojny chocimskiej, Kobierzyckiego Historia królewicza Władysława) i pewna liczba (większa niż w wieku XVI) pamiętników, z których jedno ciekawe są pod względem obyczajowym, a drugie ważne i obfite jako źródła historyczne. Między tymi ostatnimi najcenniejsze są Pamiętniki Stanisława Olbrachta Radziwiłła, kanclerza litewskiego.

Nie brak także pracowników na polu nauk ścisłych. Do nich w pierwszym rzędzie należy Jan Brożek (Broscius) 1585—1652, profesor

akademii krakowskiej, autor kilku cenionych dzieł matematycznych i astronomicznych, namiętny szermierz akademii w sporze z Jezuitami (patrz okres III) wreszcie obrońca nowego kalendarza, który prowadził papież Grzegorz XIII w roku 1582 na miejsce niedokładnego juliańskiego. Współcześnie z Brożkiem pisali dzieła matematyczne: Piotr Krüger (†1639) i Maciej Głoskowski (1653).

Literatura polityczna. Brak nowych myśli uderza najbardziej w literaturze politycznej. Jest ona nieobfita i niegłęboka. Rokosz Zebrzydowskiego, który przecie namiętności wstrząsał, wydaje pewną liczbę broszur, po części wierszowanych: ale w tych broszurach niema nic prócz oklepanych ogólników o potrzebie zgody lub o zagrożonej wolności. Wojny moskiewskie i tureckie nie pobudzą nikogo do roztrząsania kwestii wschodniej, wydają co najwięcej niewielką liczbę pismek bez politycznej myśli i wartości. Starowolski zaś mówi doskonale i święte prawdy, ale choć o politycznych kwestiach mówi ciągle, to politycznych pomysłów nie ma, a politycznych rad daje niewiele. Są one i mają swoją wartość, ale są po większej części nie nowe (nieraz jeszcze za pisarzami XVI wieku powtarzane) i giną cokolwiek w mnóstwie czysto moralnych, kaznodziejskich uwag. Przedstawicielem kaznodziejstwa jest Birkowski, którego pomimo wszystkich jego usterków, jako mowcy, trzeba uważać za wierny i wspaniały typ tego religijnego i rycerskiego ducha, który był cechą, zasługą i chwałą Polski jego czasów.

Dawna cywilizacja humanistyczna już się przeżyła i wyczerpała, zostały z niej tylko formuły bez ducha i życia. Nowe pierwiastki polskiego ducha i życia, które w tym okresie rzeczywiście były i były szlachetne, nie zdołały wyrobić dla siebie form właściwych i pięknych, bo zapas zdolności i zapas cywilizacji nie był już na to dość silny.

Ponieważ cały ten okres porusza się tylko tym popędem, który był dany kiedyś w wieku XVI: rzecz prosta, że im dłużej pęd trwa, im dalej odsuwa się od swego początku, tem bardziej musi słabnąć. Za Zygmunta III dawne pierwiastki humanistycznej oświaty i literatury jeszcze się trochę świecą, za Władysława one już gasną coraz bardziej, a nowe nie zapalają się na ich miejscu.

Szymon Szymonowicz sielanki
Piotr Kochanowski
Maciej Sarbiewski
Szymon Starowolski
Maciej Sarbiewski
Szymon Zimorowicz
Kasper Miaskowski
Lubieński
Piasecki
Kobierzycki
Jan Brożek

OKRES TRZECI.

(1648—1696).

Jan Kazimierz — Sobieski.

Ogólne znamiona. Wpływ lepszych czasów jeszcze nie znikł zupełnie, wszelako objawy upadku są coraz wyraźniejsze i liczniejsze. Do takich należą:

1. **Zobojetnienie dla oświaty**, jakieś szkodliwe, nałogowe przywiązanie do tego, co dobrze znane i zakorzenione w zwyczajach. Do takiej ospałości umysłowej przywykaliśmy stopniowo za Zygmunta III i Władysława, a teraz objawiły się ich złe skutki. Tradycję nauk ścisłych zatraciliśmy prawie zupełnie; nie obchodzą nas zdobycze naukowe i teorie uczonych i myślicieli zagranicznych; młodzież szlachecka nie wyjeżdża już do zagranicznych akademii na nauki, poprzestając na krajowych będących w upadku; wysyłają wprawdzie swych synów za granicę magnaci, ale przeważnie dla nabrania ogłady zewnętrznej.

2. **Zepsucie smaku.** Około połowy XVII wieku był on, co prawda, zły w całej Europie, i jedna tylko literatura francuska zaczęła się z niego wyzwać. U nas tego zepsucia dowodzi:

a) **Przesadny, napuszony, nienaturalnie kwiecisty styl**, sadzenie się na sztuczne koncepta, na dziwaczne tytuły. Co było jaskrawe, uchodziło za piękne, — prostota za brak wykintniejszego gustu.

b) **Makaronizm.** Tradycyjne po XVI wieku zamięszanie do łaciny a przytem wrodzona skłonność do popisywania się obczyzną, stały się przyczyną mieszana wyrazów i zdań łacińskich do polskiej mowy. Szpetny ten narów powstały we Włoszech, pojawia się w XVI wieku, ale dopiero w tym okresie, a bardziej jeszcze w następnym przybiera znaczne rozmiary i szpeci nasz język szczególnie w wymowie, zarówno kościelnej jak świeckiej.

c) **Panegiryzm.** I tę wadę odziedziczyliśmy po humanizmie XVI wieku, który potrzebując opieki możnych, palił im kadzidła. Ta skłonność do panegiryzmu, do szumnych, niesmacznych pochwał i przechwał, rozwinięta naszym obyczajem prywatnym i publicznym, a wiedzona niejako na pokuszenie wielkiem znaczeniem naszych panów i szlachty, dochodzi teraz do najwyższej przesady i staje się jedną z cech i jedną z klęsk naszej literatury w tym okresie.

Ma jednak literatura tego okresu swoje zalety, swój wdzięk, swój charakter własny, odrębny a niezaprzeczenie oryginalny. W naszej ówczesnej historii obok klęsk strasznych i gorszych może jeszcze politycznych błędów, są porywy i czyny bohaterstwa tak wspaniałe, jakimi się nie pochlubi wiek XVI (Częstochowa — Czarniecki — Sobieski). Otóż ten

dobry i wielki duch religijnej wiary i żarliwości, rycerskiej dzielności i poświęcenia się dla ojczyzny, ten duch, który ożywił Kordeckiego, Czarnieckiego i Sobieskiego — odbił się przecie w literaturze ich czasów i zostawił w niej pomniki, które byłyby zupełnie wielkie, gdyby forma w nich była równa natchnieniu.

Powody upadku.

1. **Wojny.** Bunt kosański, dwóch hetmanów w niewoli, sromotna ucieczka z pod Piławiec, Chmielnicki z Tatarami pod Lwowem i Zamościem, a wśród tego elekcyja nowego króla — oto jak się zaczęły czasy Jana Kazimierza. Straszliwie mściły się na nas dawne błędy. Nie mieliśmy władzy silnej, zdolnej nakazywać i poskramiać, zdolnej trzymać na wodzy i Kozaków, których niesforność i wybryki były istotnie szkodliwe, i tych wielkich panów, którzy wybryki wprawdzie poskramiali, ale na własną rękę, bezprawnie okrawiali swobody Kozaków a tem przyczynili się do ich buntu. Ten stał się powodem upadku polskiej potęgi pierwszym krokiem do upadku samej Rzeczypospolitej. Kozactwo i łączące się z niem poddaństwo, nie będąc politycznym ani społecznym organizmem, o własnej mocy ostać się nie mogło i oderwane od Polski musiało poddać się innemu jakiemu państwu. Wahanie się między Turcyą a Moskwą doprowadziło tylko, że Chmielnicki przeczuwał skutki tego nowego połączenia, ale nie mógł ani trwać długo ani rozstrzygnąć się na stronę Bisurmana. Kozacy poddali się Moskwie, która przez to zrobiła krok stanowczy ku urzeczywistnieniu swoich dawnych przeciw Polsce zamiarów, kozackie swobody zniósła i zgniotła odrazu, ale w urzędowej nad Kozakami opiece miała pożądaną pozór do wojny, do napadu na Litwę; a choć z niej ustąpić musiała, to lewy brzeg Dniepru już przy niej pozostał, a niebawem poszedł za nim i Kijów. W ślad za temi nieszczęściami poszły nowe: najazd szwedzki z jednej strony, z drugiej moskiewski na Litwę: zdrada Radziejowskiego i Opalińskiego poddaje Szwedom Wielkopolskę, zdrada Janusza Radziwiłła Litwę; Karol Gustaw w Warszawie, potem w Krakowie; poddaje mu się nawet wojsko; Jan Kazimierz na Śląsku. Mogło się zdawać, że Polski już niema, bo jak długa i szeroka, broniła się w niej tylko jedna Częstochowa. Obroniła się przecież, a na hasło tej obrony — w której współcześni widzieli cud, a która naprawdę była cudowna, bo tak niespodziewaną, tak, sądząc po ludzku, niemożliwą — ocknął się honor i duch publiczny, zaważyła się konfederacya w Tyszowcach, król powrócił, wojsko wróciło pod jego rozkazy i zaczęła się ta wojna pięcioletnia, w której za sprawą Czarnieckiego głównie, ale nie bez bohaterskiej zasługi wielu, wyrzuciła Polska ze swoich granic i Szweda i cara i Rakoczego. Straciła strasznie wiele w tych wojnach, a pokój oliwski, choć konieczny, był dla niej upokarzający i zły. Wypuścić musiała z lennictwa elektora brandenburskiego, który w lat czterdzieści później przemienił się w króla pruskiego. Po wszystkich postronnych wybuchła wojna domowa, rokosz Lubomirskiego. Jeżeli nawet Lubomirski pozornie, a choćby prawnie, miał słuszość przeciw królowi: to jego rokosz, w takiej chwili podniesiony, był jednym z najcięższych w dziejach występków przeciw ojczyźnie, a jego popularność ogromna była dowodem, jak w naszych sumieniach była już

wygasła świadomość obowiązku względem Ojczyzny. Niedołężny król Michał, cel niechęci i spisków możnowładczych, nie zdołał ani tych pokrozić ani stawić czoła potęgze tureckiej, która słabością Polski zachęcona, a parta swoim starym instynktem zaborczym, gotowała się na nową przeciw nam wyprawę. Haniebnym pokojem buczackim Polska odstąpiła Turkom Kamieniec z Podolem i obowiązała się płacić roczny haracz. Dopiero Sobieski zmył tę plamę, uratował polski honor i odniósł świetne zwycięstwo pod Chocimem.

Była też jego elekcya dowodem, że naród czuje się w sobie, że chciałby a może i umiałby być dzielny. Niestety, słusznemu i mądrymu wyniesieniu Sobieskiego na tron nie odpowiadało stałe, konieczne jego w ciągu panowania poparcie. Gdyby zamiast spisków przeciw sobie (zmierzających aż nawet do detronizacji) Sobieski był znalazł w narodzie tę wdzięczność i tę gotowość poparcia, jaka się należała chocimskiemu i wiedeńskiemu zwycięzcy; gdyby zazdrość nie była mu stawiała przeszkód na każdym kroku: byłby może zdołał i politykę swoją skuteczniej prowadzić i na Turkach większe zdobyć korzyści i uniknąć wielkiej klęski swego panowania, pokoju Grzymułtowskiego, odstąpienia Kijowa Moskwy, która przez to znowu krok naprzód uczyniła do zaboru Ukrainy i całej Rusi. Ale był on ostatnim w Polsce wielkim wojownikiem i zwycięzcą był ostatnim w Europie rycerzem w prawdziwym tego słowa znaczeniu, był ostatnim królem, którym się chlubić, którego kochać możemy; — a jego wiedeńskie zwycięstwo, które na dzieje świata wpłynęło, bo zadało śmiertelny cios tureckiej potęgze, jest jak słusznie mówi Krasiński, naszym „europejskim czynem“. Dopóki żyje Jan III, jeszcze świeci się coś w Polsce, jeszcze jaśniej wielki duch rycerski i polski, wielka chrześcijańska zasługa i chwała. Z jego śmiercią i to gaśnie, a zaczyna się zmierzch zupełny i długi.

2. *Liberum veto*. — Straszna klęska kozackich i tatarskich napadów, oczywiste niebezpieczeństwo Rzeczypospolitej, powinny były obudzić w nas ducha publicznego i zmysł polityczny doprowadzić do skupienia się w sobie; niefortunnie przemógł dawny nałóg i wybujały duch swawoli. W tej samej chwili, kiedy sprawa kozacka podkopała nasze stanowisko na zewnątrz, rozkład wewnętrzny wszedł w nowe a gorsze stadium. Zasada osobistej wolności każdego szlachcica, zasada jednomyślności uchwał, fałszywa w teorii a niemożliwa w praktyce, doszła do swego logicznego, ale fatalnego wyrazu, kiedy jeden poseł (Siciński) swoim *veto* wstrzymał nie jedną uchwałę, ale całą czynność sejmku i zerwał go (1652). *Liberum veto* nie było zapisane w żadnym prawie, było zawsze bezprawiem: ale takie było u nas bałwochwalcze poszanowanie i fałszywe pojęcie wolności jednego, że przeciw temu bezprawiu nikt nie śmiał powstać i odeprzeć go, że ono stało się zwyczajem i było wzięte za źrenicę wolności. I odtąd też Rzeczpospolita, jej sprawy, nieraz jej bezpieczeństwo i ratunek są na łasce każdego posła (zawsze ograniczonego lub uwiedzonego, często przekupionego), któremu się podoba sejm zerwać; a liczba takich zerwanych, odtąd aż do ostatka, jest daleko większa od liczby tych, które dochodziły do końca.

3. Upadek szkół. Akademia krakowska i szkoły od niej zależne, znajdowały się w stanie zupełnego zastoju i martwoty; akademia wileńska, w ręku Jezuitów zostająca i wszystkie znowu ich szkoły nie były lepsze. Akademia krakowska, zatrwożona postępami Jezuitów poczęła im odmawiać prawa zakładania kollegiów w tych miejscach, gdzie już istniały jej kolonie. Wywiązał się z tego jeszcze za panowania Zygmunta III długi i namiętny spór między akademią a zakonem, ale zamiast szlachetnej emulacji, którą obudzić był powinien, prowadził do wybryków i gwałtów ze stron obu a do poprawy stanu szkół w niczem się nie przyczynił. Akademia, choć wojowała z Jezuitami, przyjęła w swoich zakładach ich system i metodę nauczania. Coraz liczniejsze w tym okresie szkoły pijarskie także nie stały wyżej od jezuickich. — We wszystkich tych szkołach (średnich) uczono mało i uczono źle. Głównym przedmiotem nauki był język łaciński i rzymska literatura: w trzech klasach niższych (infima, gramatyka, syntaxis) uczono gramatyki podług osławionego podręcznika Alwara; — w dwóch wyższych (poetyka i retoryka) czytano poetów i prozaików łacińskich, uczono stylistyki i teorii krasomowstwa tudzież układania wierszy i mów pochwalnych. Przy niektórych kollegiach istniały jeszcze dwa kursa wyższe: filozoficzny i teologiczny. Inne przedmioty naukowe, jak język grecki, matematyka, historia powszechna, zajmowały miejsce pośrednie; nauk przyrodniczych nie uczono wcale.

Szkoły ludowe, których liczba w XVI wieku dochodziła do 1500, znikają prawie zupełnie, gdyż ani akademia ani oba główne zakony o ich rozwój się nie troszczały.

Andrzej Morsztyn.

Urodził się w Sandomierskiem około roku 1613 z rodziny szlacheckiej herbu Leliwa. Odbyszy szkoły w kraju wyjechał dla dokończenia nauk za granicę. Po powrocie dostał się na dwór Władysława IV i w orszaku Krzysztofa Opalińskiego jeździł do Francji po Maryę Ludwikę. Opatrzony kilku starostwami, za Jana Kazimierza doszedł do wielkiego znaczenia. Podzielał zupełnie zamiary dworu co do dziedzictwa tronu i francuskie sympatyje królowej, więc był używany we wszystkich sprawach, nieraz w poselstwach zagranicznych, a w roku 1658 został referendarzem w. kor. Ożenił się z Katarzyną Gorgon, Angielką, zostającą przy dworze Maryi Ludwiki. W roku 1668 został podskarbiem w. kor. i piastował ten urząd aż do roku 1683. Człowiek niepospolity rozumem i nawet energią, lecz w swoich politycznych przekonaniach i działaniach tak Francji oddany, że przez to aż przeciw własnemu królowi i ojczyźnie zawinił. Kiedy bowiem Jan III zawierał przymierze z Austrią przeciw Turkom, Morsztyn, głowa stronnictwa francuskiego w Polsce dał się użyć Ludwikowi XIV za narzędzie do podkopywania i udaremniania zamiarów króla. Rzecz się wydała, wykryto tajną korespondencję z dworem francuskim i wytoczono proces, skutkiem którego podskarbi musiał złożyć swój urząd. Potem wy-

jechał na resztę życia do tego kraju, który tak bardzo podziwiał i wielbił, i tam umarł w r. 1693. Prawnukiem jego po córce był król Poniatowski.

Dziela. Od młodości pisywał wiersze, zrazu może dla zabawy pospołu z młodymi towarzyszami na dworze: drobne, czasem żartobliwe, najczęściej erotyczne. Część ich największa zebrana jest razem pod tytułem *Lutnia*. Oprócz tej są mniejsze zbiory wierszyków i zbiór zagadek.

Psyche, jedyny większy poemat oryginalny, jest, jak on mówi w przedmowie, wzięty z *Lucyana*, *Apulejusza* i *Marina*, to znaczy, że treść znalazł u innych i niektóre ustępy z nich przerabiał, ale obronienie jest jego własne, a miejscami ładne. Najnowsze badania dowodzą porównaniem tekstów, że większa część jego wierszy jest przerabiana a często tłumaczona z innych autorów, a głównie z *Marina*.

Jego przekład *Cyda*, ciekawy i godzien pamięci jako pierwszy w naszej literaturze przekład z języka francuskiego, jest bardzo daleki od oryginału, a w miejscach więcej patetycznych zupełnie słaby.

Charakterystyka. Talent jego jest niezaprzeczony i mógłby być zapewne wyrobić się świetniej; ale jest u niego dużo niedbałości, wierszy lub rymów niezgrabnych, z których można się domyślać, że pisał od niechcenia, w pośpiechu, nie troszcząc się bardzo o to, żeby pisać prawdziwie dobrze, choć niejeden wiersz dowodzi, że tak pisać umiał. Jest on jak społeczny *bel esprit* francuski poetą dworskim i towarzyskim głównie prawiącym w małych wierszach komplementa i madrygały damom, którym się zaleca. Większa część jego wierszy ma ten charakter, choć są między nimi inne przedmioty i poważne.

Z Lutni.

Na Boże Narodzenie (Sonet).

Szczęśliwa nocy! w którą nam się rodzi
Dzień jasny, światło wszystkiemu stworzeniu,
I w której brudach i okropnym cieniu
Słońce jaśniejsze nad codzienne wschodzi.

Szczęśliwe bydło! które gdy mróz chłodzi,
Grzejecie Pana w ciepłym swoim technieniu;
Luboście nieme, w takim przysłużeniu
Zazdrościć się wam tego szczęścia godzi.

Szczęśliwa stajni! szczęśliwe pieluchy!
Które się Boskich członeczków tykają!
Szcześnie i żłób, szczęśliwe i siano!

Szcześniejsze jednak nad wszystko pastuchy
Sądzę, że naprzód dzieciątko witają,
I do zbawienia powstały tak rano!

W Kwartanie¹⁾.

Sonet.

Goreję, Panie! coraz większy wstaje
Ogień, pałacy wnętrzości w perz suchy;
To twoje dzieło bez żadnej otuchy
Kona, i z swym się gościem już rozstaje.

Już ośm miesięcy, jako nie ustaje
Płomień czyli mróz, na lekarstwa głuchy,
Jako воск miękki, jako garnek kruchy,
Tak się ta kruszy lepianka i taje.

Te same, które posyłam, westchnienie,
Radniera w sobie powściągam i duszę,
Czując z nich zbyt w uścich upalenie:

Ach jeśli już w tym skwarze skończyć muszę,
I śmiercią samą przygasić płomienie,
Ty od wiecznego wybaw ognia duszę!

Wiejski żywot.

Chociaż ty, Kasiu, same tylko dwory
I miasta chwalisz, nawiedzić obory
(Wszak się i dworscy przejeżdżają radzi)
Wiejskie nie wadzi.

Nie gardź folwarkiem! Tak wielcy panowie
Zbiegali w pole po pokój i zdrowie:
Tak się bawili ludzie przed potopem
Byłem a snopem.

Wtenczas co dały domowe okoly,
Tem się pyszności niewyniosłe stoły,
Co spłacheć rolej, co szpiklerz domowy
I dojne krowy.

Słodkich im ze Włoch win nie niosły muły,
Nie znali węgrów, szymonów, rywuły;
Pragnienie wodą śmierzyli stokową
Czasą bukową.

Domowe krosna samodziakę tkwały,
Jedwabiu, złota, chałupy nie znały,
Len tylko biały wystawiał strój z pełna,
A z owce wełna.

¹⁾ Kwartana, zimnica, co czwarty dzień przypadająca, czwartaczka.

Co wszystko miła słodziła swoboda,
Nie tknęła się ich przygoda, ni szkoda,
Ani gniew panów, ni co bieży w koło,
Fortuny koło.

Ale i teraz pojrzyj na te kraje,
Które ziemianin własnym pługiem kraje,
Ujrzysz, że łącniej o pokój przy zdroju,
Niżli w pokoju.

Wierniej spokojny wczas chałupy strzeże,
Prędzej na górne bije piorun wieże.
Prędzej wiatr kruszy zawiłą dębinię,
Niż gibką trzcinię.

Ten piosnki śpiewa i wieśniackie wiersze,
Ten wianki wije, ten z sitowia wiersze ¹⁾,
Ten przy skaczących po trawie barankach
Gra na multankach.

Na gospodarskie patrz tylko zabawy:
Ten rybom kopie sadzawki i stawy;
Ten na nie, chociaż niepewien, czy będą,
Zachodzi z wędą!

Tamten z konopnej wywiera psy sforki,
Ten tłuste tłucze kobusem przepiórki,
Ten na lep, albo w powikłane motki
Łowi czeczotki.

Ten większem bydłem rznie grzbiet twardej roli,
Ten za się w skopiec zbierać mleka woli;
Ten żnie, ów wiąże, ten potężne snopy
Układa w kopy.

A dokończywszy dorocznej roboty,
Skoczy i w taniec zrzućwszy choboty ²⁾,
I szczerze myśli po dobrym obżynku,
O odpoczynku.

Żaden mu rozruch nie rozerwie wczasu,
Przykrego nigdy nie słyszy hałasu,
Prócz szumu z wody, co snowi pomocy
Dodaje w nocy.

Zdrowszy mu owoc, smaczniejsza jarzyna,
Co ją wykopie rydlem, niż zwierzyna,

¹⁾ wiersza = więcierz cz. kosz do łowienia ryb. — ²⁾ obówie.

Niż chleb podbitą piętą wywierciany
Stojąc przed pany.

To pałac jego — uklecona chata,
Dworzanów trzyma parobcza zapłata,
Straż się też wierna na złodzieje sroży —
Kundel w obroży.

Ostatek dworu — baran, ciołek, woły;
Kapela — ptastwa krzyk zrana wesoly;
Piernaty — trawa, namiot pokojowy —
Cień jaworowy.

Szkarłatów nie masz, ni drogiego złota,
Lecz oprócz kwiatków, co rosną u płota,
Słońce mu daje złoto i purpury,
Malując chmury.

Po chlebie nie zna oprócz zimnej wody,
W której się podczas przygląda z przygody
Wierne z sąsiadów chociaż nie ma wiele,
Ma przyjaciiele.

Zdrad dworskich, figlów wolen i obmowy,
Zjadłych języków, a jeśli ulowy
Plastr podbierając, żądło mu zaszkodzi,
Miód to nagrodzi.

Zazdrość tu w samej ma miejsce ochocie,
Kiedy się żenicy ścigają w robocie,
Albo się ptacy pieniem przekrzykują,
Gdy słońce czują.

Na nowy codzieln zysk wesoly wstanie,
Snu mu zbyteczne nie przerwie staranie.
Nie dbać o złoto, nie dbać o klejnoty,
To jest wiek złoty.

Przy dobrej myśli, kto ma żyzne pługi
Może i z dworskiej przeszydzić wysługi,
Gdzie taka wolność, pokój i zabawa,
Fraszka Warszawa.

Na kwiatki.

Kwiateczki, świeżo urwane z ogroda,
Puśćcie się chętnie dla Kasie swej grędy,
Czeka was wielka nagroda,
Natka was za kształt i w swe włosy wszędy.

Nie mogło szczęście lepiej igrzać z wami
I nie żałujcie ni gruntu ni rosy,
Mając, gdy was skropię łzami,
Me łzy za rosę, a za grunt jej włosy.

5

Lecz przy jej złotym bawcie się warkocz
I, byście w twardość równały się z stałą
Chrońcie się pilno jej oczu:
Jedno was rodzi słońce — te dwie spala.

10

I choćby się wam i to przytrafiło,
Piękną wam szczęście wasze śmierć przybiera,
I niech wam mdleć będzie miło
Dla tej, dla której wszystek świat umiera.

15

Wespazyan Kochowski.

Urodził się w Gaju, w województwie sandomierskiem w r. 1633. Nauki pobierał w akademii krakowskiej; potem służył przez lat dziesięć ryckersko w wojnach kozackich i szwedzkich, wreszcie osiadł we wsi Goleńowach (w Krakowskim), którą wziął w działo majątkowym. ożenił się i pędził życie ziemiańskie. Jan III dał mu urząd podkomorzego; a tak go cenił jako historyka, że go wziął z sobą na wyprawę wiedeńską, którą też Kochowski opisał. Umarł wojskim krakowskim w r. 1699.

Dzieła. Zbiór jego drobnych wierszy nosi wyszukany tytuł *Niepróżnujące próźnowanie* (1674), ale zawiera wiele rzeczy ciekawych a nawet pięknych. Podzielony jest na cztery księgi, do których należy jeszcze dodatkowa piąta, obejmuje zaś wiersze najrozmaitszej treści, od religijnych aż do śmiało a nawet rubasznie żartobliwych. Są tam i wiersze miłosne, ujmujące prostotą i zacnością uczucia, są rzewne treny na śmierć brata, są satyryczne, nie pozbawione humoru i dowcipu — tak, że wszystko razem wzięwszy, on jeden między tymi późniejszymi poetami przypomina Kochanowskiego, choć rozumie się nie ma tak wielkiego znaczenia jak tamten. Nierównie zaś więcej niż tamten pisze wierszy historycznych i te stanowią część najciekawszą, może nawet i najpiękniejszą jego liryków. Od śmierci Władysława IV aż do elekcji Jana III wszystkie niemal ważniejsze wypadki mają wiersz sobie poświęcony. Nie wszystkie prawda udały się równie dobrze, ale są między nimi bardzo piękne, bardzo szlachetne uczuciem, a świetne siłą wyrażenia. Niezaprzeczenie poezya owego czasu nie wydała nic, coby tak godnie odpowiadało wielkim nieszczęściom tych lat.

Dzieło Boskie Wiednia wybawionego (1684), poemat o wyprawie wiedeńskiej, ma piękne ustępy, dowodzi nawet, że autor byłby może miał talent epicki, ale zarazem okazuje, jak powszechny był w owym czasie brak sztuki i artystycznego wykształcenia. Początek za-

powiada dzieło wielkich rozmiarów, a dalszy ciąg i koniec zbyte są tak pobieżnie i krótko, że powstaje stąd brak proporcji i harmonii.

Wadę tę samą, a zalety w wyższym stopniu, okazuje *Kamień świadectwa wielkiego w Rzeczypospolitej* senatora niewinności, poemat pisany na obronę i chwałę Lubomirskiego, jak *Dzieło Boskie* pobieżnie i niedbale skończony, ale zawierający jedną scenę w prawdziwie wysokim epickim stylu; jest to ta, w której różne mocy piekielne, między niemi Macchiavelli i Richelieu, sprzysięgają się na zgubę Marszałka. Zbiory wierszy religijnych, *Chrystus cierpiący i Ogród Panieński* (na cześć Najśw. Panny Maryi) są znacznie słabsze.

W ogóle charakter patryotyczny i religijno-patryotyczny poezyi Kochowskiego, robi go wiernym w literaturze reprezentantem szlachetnych stron naszego ducha i historii w owym wieku, i stanowi największy powab i największą siłę jego poezyi.

Z tego ducha i natchnienia wyszła *Psalmodya* (1695) dzieło niezmiernie sympatyczne, a najzupełniej oryginalne. W pewnej części jest ono tylko pobożnem. Psalmodya są poprostu modlitwami (bardzo pięknymi i rzewnymi); ale w wielu innych modlitwa przechodzi w opowiadanie wypadków wyprawy i bitwy wiedeńskiej i wpada wtedy w takie wspańnię natchnienie wdzięczności dla Boga i rozkoszy ze zwycięstwa, że czytelnik porwany i uniesiony uczy się wysoko cenić tego poetę i przywiązuje się do niego goręcej niż do wielu sławniejszych. Forma biblijna, zastosowana do rzeczy świeckich, sprawia niejaki podobieństwo tej Psalmodyi z niektórymi pomysłami naszych nowszych poetów — (*Księgi Pielgrzymstwa Mickiewicza, Anelli Słowackiego*), jak niezawodnie podobny jest do nich Kochowski patryotycznym uczuciem i natchnieniem.

Obok poezyi zajmował się Kochowski historią i wydał po łacinie *Roczniki polskie*, podzielone na 4 Klimaktery (Klimakter t. j. okres 7 lat nieszczęśliwych). Opowiada w nich dzieje Jana Kazimierza i Michała. Bardzo obfity w szczegóły, w przedstawieniu wypadków dość dokładny, jest dla historyków tej epoki źródłem ważnem i wielką pomocą.

Z dzieła p. t.: Niepróżnujące próźnowanie.

Rozjezdne pożegnanie z ojcystym Gajem.

Ojcysty Gaju, który w tym kraju
Masz swoje pochwały!
Dziedzictwo mierne, lecz panu wierne,
Spłachciu cnoty stały!

Tu ojciec z dziady, krewnych gromady,
I mali wnukowie

5

Dzieciństwa doszli, i w zgodzie rośli
Przy swej starszej głowie.

Błogosławieństwo nasze starszeństwo
Tu od Boga miało:
Zawsze im chleba, jako potrzeba,
Dość wystarczało.

Lub się ochłodzić, lubo przechodzić,
Lub na rozmowy
Do gęstej w sośnie, co blisko rośnie
Możesz pójść dąbrowy.

Tam chłodne stoki, bystre potoki
Zimnej wody dają;
Stąd pełność biorą sadzawki sporą,
I wskrós zalewają.

Lub sobie życzy człek w okolicy
Uciechy z sąsiady;
Tamże kominy bliskiej rodziny
I skrewione wioski.

Ale mój Boże, cóż to pomoże,
Że słowa żal tulę?
Gdzie każesz ide, by za Bałtydę
I odległą Tulę.

Gdy twa jest wola, aby mię rola,
I szmat tak bagnisty
Miał, niech się dzieje: Goleniów knieje,
Spłachciu mój ojczysty!

Witam cię cale — a ty już vale
Mój odemnie Gaju!
Będzie tęskniło serce, gdzie miło,
Jak dusza w raj.

Królewska na tron droga

Najjaśniejszego monarchy Jana III, króla polskiego, w. ks. litewskiego etc.

Kiedyś stanął elektem, Najjaśniejszy Panie,
Wziąć koronę na głowę pierwsze miej staranie.
Popuść wodzy życzliwych poddanych weselu,
Wykonawszy obrządek zwykły na Wawelu.

Niech cię Polska obaczy w Krakowie stołecznym
W dyademie królewskiej z mieczem obosiecznym

10

15

20

25

30

35

5

Chrobrego Bolesława sceptrum w rękę włoży;
Tak cię na tron wprowadzi, Pomazańcze Boży.

Któż nie woli koroną ozdobić się złotą,
Niż ciężki szyszak dźwigać staloną robotą?
Ty akt koronacyi odwłóklszy na potem,
Zimujesz miasto ciepłej izby pod namiotem.

Tak odważny Scypio, nie dbając na mrozy,
Pod Kartaginę rzymskie prowadzi obozy,
Wiodąc z Afry wraz z zimą wojenne igrzysko;
Wysłuż „Afrykana“ u Rzymian nazwisko.

A ty od nas jakieś też, królu odnieść godny?
Iżeś bicz na pogany, damyć tytuł zgodny;
Rycerz Chrystusów i mur chrześcijańskiej wiary
I zguba niewolnice potomków Agary.

Będziec Europa insze elogia kować
W marmurach, my zaś w sercach musimy rysować,
Iżeś Ojcem ojczyzny: najbardziej z tej proby,
Gdy wprzód jej całość kładziesz niż swoje ozdoby.

Nie buduj złotych wozów, nie zaciągaj słoni,
Nie sprzągaj lwów ni bystrych Faetona¹⁾ koni:
My cię na własne karki poddani weźmiemy,
My zwycięzcę na Wawel swego zaniemiemy.

Nie sfolgujem fortunom, nie sfolgujem zdrowiu;
Na wszelką cię fortunę widząc pogotowiu.
Bo, gdy ty taką z nami certujesz miłością,
Winniśmy to wzajemną płacić uprzejmością.

Nie po słowiczym głosie, nie po cytry dźwięku
Tak smaczno uśniesz, jako na poddanych ręku.
Chociaż cię strzedz nie będą Szwajcarów szeregi,
Tobie z nami, nam z tobą bezpieczne noclegi.

Więc niechaj koronator w solennym ubierze
Ottonową szczęśliwie darowiznę bierze,
A tą niechaj, panie nasz, twe obtoczy skronie,
Którym krzywda, że w jednej tylko są koronie.

Lecz jako Rzym Augustom z ustawy Karłowej
Żelazną, srebrną, złotą koronuje głowy,

¹⁾ syn Apollina.

10

15

20

25

30

35

40

Tak też i my Polacy w pamięć wiekuią,
Głowę twą obtoczymy koroną troiłą.

Palmowąc włożył tryumf chocimski szczęśliwy, 45
Spokojna elekcyja uwiła z oliwy,
Trzecia złota, daj Boże, na głowie twej spocznie,
Po którą, z sercem życzym, pośpiesz nieodwłocznie.

Dadząc chętnie sąsiedzi dank i nieżyczliwi, 50
Każdy męstwo pochwali, każdy się zadziwi,
Żeś do korony drogę przez wojnę torował
I krwią pogan Królewską purpurę farbował.

Więczę się, Ojczy Polski, opiekuj Sarmaty, 55
Niechaj o twem imieniu słyszą oba światy,
Ty nam z następującym (modły nieba ruszem)
Obfity pokój przynieść masz jubileuszem.

Z dzieła p. t. Epigramata, po naszymu Fraszki.

* * *

Bóg słowem: stań się — stworzył świat ten, aleć i my
Też słowem: niepozwalam — Polskę rozwalimy.

Do pedogryka.

Na krześle cię drażnicy dźwigają plugawcze,
Toś ty chory na nogi? Nie świadczą Piławce.

Do Stanka Gadalskiego.

Żołnierzem nie być, siłę a o wojnie gadać,
O broń się dobrą starać, nie umieć nią władać,
W koniu się kochać, na harc nie wypadać na nim:
Jest to gdać, a jaja nie znieść — mojem zdaniem.

Z Pieśni Wiednia wybawionego. (1—4).

Mężnego króla wiekopomne dzieła
Oczystym rymem wspomni Klio ¹⁾ chętna,
Które lub sława światu ogłosiła,
Jednak potomność nie będzie pamiętna.
Jako posoki bisurmańskiej siła 5
Z jego przywodu leje szablą smętna,

¹⁾ Muza historyi.

Kiedy, przeszedłszy Odry i Dunaje,
Piorunem wojny poganom się staje.

Klio! Nie ty co w dwuwierzechnym Parnasie 10
Pierwsza przodkujesz w dam dziewiętnych gronie,
A doświadczonych głów przy mądrej prasie
Otaczasz wieńcem wawrzynowym skronie;
Ale ty, Panno, któraś Boga w czasie
Zrodziwszy, siedzisz w gwiazdzistej koronie: 15
Ty mi Klią, ty mi w tym usiłku
Dodaj słów, Panno, dodaj i posiłku.

Idzie tu o cześć, idzie o wiarę
Syna Twojego, nam drogie klejnoty,
Które, kiedyby Turczyn przebrał miarę
W swej nadętości, nie uszły sromoty: 20
Zniósłby w świątnicach bezkrewną ofiarę
I katolickich obrzędów prostoty,
A na to miejsce tyran rozdrażniony
Wprowadziłby nam brzydkie zabobony.

O, nie dopuścisz! Aby kiedy Twoje 25
Dziedzictwo burzył naród ten wrogi stępczy;
Uprosisz ducha zgody, a na boje
Serce odważne i umysł stateczny,
A uśmierzywszy wewnętrzne niepokoje,
Chrześcijańskimi między pany wieczny 30
Skojarzysz związek. Niechaj, co się kłóca
Z sobą, te siły na Turki obróca.

(35—58)

„Sam jeden Polak którego więc liczy
„Fatalnym biczem na grzbiet swój pogaństwo,
„Odbiwszy plony i spore zdobyczy, 35
„Upadłe może dźwignąć chrześcijaństwo“.

To kiedy spółnie Rzesza postanowi,
Wnet Walstein stanie na warszawskim sejmie,
Gdzie Sarmacy mężnemu królowi
Żadość ¹⁾ cesarską przełoży uprzejmie, 40
A ten się odjąć nie może ogniewi,
Który mu serce bohaterskie przejmie:
„Ej! Nigdy u mnie dla wiary, dla Boga
Nie będzie żywot i krew we mnie droga“.

A skoro potem zgodę wymódrz zdoła 45
Na obcą wojnę, jako tryb ojczysty,

¹⁾ żądanie.

Zaraz na panów i wojska zawoła,
Wydając gęsto przypowiednie listy.
Wszędzie zaciągi — bieży młódź wesola,
Kupią husarzków, kupią lud ognisty,
A przed wszystkimi sam król się opowie,
Że na tę wojnę swe poniesie zdrowie.

50

Potem na Wawel skalisty gdy wjedzie,
Wielkiego uczci męczennika kości,
Wraz głosi wyjazd, do czego go wiedzie
Sama papieskiej powaga zwierzchności.

55

Pod nim ćwiczony rumak w żartkim kroku
Wyrzuca cugle i uszyma strzyże;
A patrząc po tym i po owym boku,
Pyszny, gdy widzi na sobie obryże;
Żywy tchnąc płomień, nie pragnie obroku,
Biorąc się, kędy na chorągwiach krzyże,
Tak żartkim chodem po piaskach, po lesie,
Aż do tarnowskich gór króla zanieśie.

60

Był czas, gdy wierni na poganów niosą
Chorągwie swoje z Gotofredem mężnym:
Potem drugi raz idąc z Barbarosą
Na Saracenów w zastępie oreżnym;
Lub kiedy wałą krucyatę głoszą,
Formując wojska sposobem zacieżnym
Całej Europy. Tu rakuskiej Troi
Dający pomoc Polak, odbiegł swojej.

65

Za co, o! mężny królu, Janie trzeci,
Jedyny wieku tego bohaterze,
Póki horyzont przez ten nasz polecie
Słońce, będziemy opowiadać szczerze
Synom twe dzieła; a zaś nasze dzieci,
Spisawszy, wnukom dadzą na papierze;
O nich usłyszysz kraj świata daleki,
O nich i późne nie zapomną wieki.

75

80

Przebywszy Dunaj sześćdniową przeprawą,
Obozem stajesz dla spoczynku koni
Pod Tulnią — kędy przyjdą dobrą sprawą
Cesarские wojska, Bawarczyk, Saksoni:
I zaraz w polu stawiawszy się ławą,
Prezentują swe zastępy i broni,
I wszyscy na to ochotnie się zgodzą,
Pod Wiedeń spieszyć, niż blizki kraj zgłodzą.

85

Jako więc owo miodorodne pszczoły
W lipcowe ciepła, gdy za matką swoją
Z ulów wybiegłszy czynią szum wesoly,
Albo po drzewach krzewistych się roją:
Tak tu rycerstwo przez góry, przez doły
Za królem bieży ciężką kryte zbroją,
I konie nawet nad rozum zwierzęcy
Za przodkującym siłą się czem pręcą.

90

95

Z Psalmodyi polskiej.

(Psalm IV.)

Dzięką Opatrzności wiecznej za sztukę chleba.

Pan mię dogląda i rządzi, na miejscu paszy posadził mię i za
łaską Jego na niczem mi nie schodzi.

On mi udzielił mierny strumyczek do napoju i chciał, abym
w pragnieniu posilony zostawał, uważając jednak, od kogo te pomocy
życia biorę.

Bom nieostrożny fortunę jakąś w myślach rysował, rozumiejąc
że mię te dary potykają od ślepego bożyszczu, a nie od Boga pra-
wego, który, wszystko mając, wszystko daje; a wszystko mogąc, co
dał, odebrać może.

I byłem w tem rozumieniu jako bydlę jakie żujące trawę,
które żerem się pasąc, nie uważa, skąd ta pasznia pochodzi.

Teraz nieco przyszedłszy do siebie, przyznaję, o Boże, że z Cie-
bie, niezbrodzonego dobroci morza, wszystkiego dobrego początek,
który nie tylko żeś sam jeden dobry, ale owszem samą dobrocią jesteś.

Ta dobroć nie zastanawia się w nieograniczonym Bóstwie, ale
jako rzeka strumienie toczy: wielkie, gdy świat buduje; większe, gdy
człowieka tworzy; niezmierne, gdy Boga człowiekiem mieć chciała.

Ach! jakież Cię wielbić trzeba za to, Panie!

Więc i ja mizerny upadam przed Majestatem Twoim, dziękując
Imieniowi Twemu świętemu, które jako straszne z sprawiedliwości
tak chwalebne jest z dobroci.

Bo gdy na każdy dzień uważam Twoje dzieło Boskie, we wszyst-
kiem widzę niepojętą mądrość i niedoścignioną opatrzność.

Oto który wróblika na dachu zasadzasz, a pod stropami budyn-
ków gnieździć się jaskółce pozwoliłeś, i mnieś też, Panie, udzielił
kawalek ziemi, którymbym się gnarował (*żywił się*).

Inszym Meksyk zasuty złotem i jedwabnorodne niech będą perskich towarów intraty: ja się według udzielania Twego kontentuję krwawą rodziców pracą.

Daleś mi według stawu groblą: a ja też mam zadosyć, że i z domowymi naczeczno spać nie idę.

Zwydrzałbym był bowiem, większymi dostatkami obłożony, i jako szkapa, zbyt wytuczony obrokiem, wierzącym przeciw zakonowi.

Tys, Panie, kazał „nie zabijaj”: a ja w niezgodzie nie sfolgowałbym bliźniemu, ufając w złocie i w depozytach bogatych.

Zaczem dzieło Opatrzności Twojej wyznaję, żeś, w terminach mierności mając mię, jakoś nie chciał, abym w ostatnim ubóstwie rozpaczał, tak i w zbytnych nie brykał dostatkiem.

Mizerne dostatki! które jako *cantharides* błyszczycie się w nocy, a jak dzień, żadnego nie macie pozoru, tracąc zmyślonego ognia widziadło.

Miejże w nazwisku, bogaczu, Boga: ja Go w złotej mierności szukam i tą drogą do Niego przejść usiłuję.

Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Ś. i t. d.

Psalm XXVI.

Pienie wdzięczności za zwycięstwo wiedeńskie.

Boże! cośmy uszyma naszymi słyszeli, co nam ojcowie nasi powiadali: tego się teraz oczy ludu Twego z pociechą napatrzyły.

Dzieło mocy Twej, któreś za dni ich uczynił z Faraonem: toż i teraz, nieskrócona w cudach ani osłabiała w potędze, wykonała ręka Twoja.

Ręka Twoja Panie, nie ludzka, pogany starła; a oto strachem zjęci, z bystrego Dunaju wodami na wyścigi lecieli.

Nie obejrzał się Part, który w odwodzie potyczkę daje: ani bisurmanin wspominał, że się wnukiem Bożym nazywa.

Wydarł miecze z rąk ich zwycięzca, w Imieniu Twojem silniejszy: prysnęły łuki i strzały z kołczana rozsypały się po ziemi.

Patrzyło na hardość ich wschodzące słońce — a toż na odwieczny widziało sromotnie rozgromionych.

Wstydził się miesiąc piętna swego: a żeby sromotę zakrył, nie chciał świecić w nocy uciekającym.

Nie pomógł w trwodze fałszywy prorok, ani częste umywanie nie oczyściło wszetecznych z grzechu.

Tys tak kazał, Panie Boże nasz, cuda czyniący, aby, którzy po cudze zdrowie przyszli, swoim nałożyli.

Mało trzy dni było do zbierania korzyści; brali nie tylko żołnierze odbieżane dostatki, ale dzieci małe z pospolitym gminem.

One pyszne w Sydonie czy w Dyarbecie złotem tkane namioty, odbieżane, stały jako buda w sadzie, w której jabłek pilnowano.

Konie ich posiadał mocniejszy, dzidy ich o nichże skruszył i kulami do grzbietu uciekających strzelał.

Przepadli wszyscy purpuraci ich, którzy mówili: posiadźmy ziemię chrześcijańską.

Położyłeś ich, Panie, jako koło na odwrocie; i jako żdźbło przed wiatrem, tak pyszni zniknęli.

Jako ogień, który pali lasy, nikomu nie przepuszczając: tak napełniona ich twarz jest sromotą.

Stąd niech poznają, że Pan imię Twoje, o! Jehowa: boś się wielmożnie wślawił, konia i jeźdźca wrzuciwszy w morze.

Tenci jest Pan, którego wielbić trzeba, Bóg ojców naszych, którego wywyższać będziem.

Prawica Twoja, Panie, za nas wojowała: ręka Twoja, Najwyższy nieprzyjaciół zbiła; a w mocy Twojej, o Wszchemocny, poraziłeś przeciwniki nasze.

Któż podobny Tobie między mocarzami; Panie? tak wielmożny w potędze, jako straszny i chwalebny i czyniący dziwy?

Nie nam tedy, Panie! podłemu gminowi, ale Imieniu Twemu świętemu, które cudowne jest, niech będzie od nas chwała, wdzięczność i poszanowanie na nieprzeżyte wieki. Amen.

Wacław Potocki.

Pochodził z rodziny szlacheckiej, niezamożnej, urodził się w r. 1622. Gdzie pobierał nauki, niewiadomo. Służył w wojnach kozackich. Po ożenieniu mieszkał we wsi Luźnej (pod Bieczem). Miał troje dzieci, które stracił w wieku już dorosłym i rzewnie je nieraz w wierszach swoich wspomina. Zdaje się, że w smutnej, samotnej starości szukał rozrywki i ulgi w pisaniu; stąd znaczna liczba jego pism, które wszystkie pochodzą z lat już późniejszych autora. Był podczaszym krakowskim. Umarł w roku 1696 lub 1697.

Dzieła. Wojna chocimska w 10 pieśniach, napisana na podstawie pamiętników Jakóba Sobieskiego, najznakomitsza z jego dzieł, była zupełnie nieznaną aż do roku 1850. Pierwszy drukiem ogłosił ją Stanisław Przyłęcki, z niektórych zaś wskazówek sądził, że autorem był An-

drzej Lipski. Rychło jednak okazały się różne wątpliwości, aż wreszcie Szajnoch dowiódł, że poemat ten jest dziełem Wacława Potockiego. Jest w nim wiele ustępów prawdziwie wspaniałych podniosłością uczucia energią wyrażen, nawet obrazowością i życiem. Całości wszelako dobrą nazwać nie można. Jest w niej za wiele historycznego materiału, na przykład opowiadanie o przyjeździe Turków do Europy i o wszystkich stosunkach Rzpltej z Portą aż do wojny chocimskiej; w tej wojnie samej wiele szczegółów potrzebnych w historii, ale zbyt wielu w poezji, bo przez nie rzecz staje się długą, a nieraz ciężką. Nierówność jest wielka: obok ustępów pięknych jest wiele obojętnych lub słabych. Usterki te tłómaczą się brakiem artystycznego wykształcenia: mimo tych usterków jednak dzieło świadczy o wielkim talencie autora i zajmuje miejsce wysokie w naszej poezji epickiej.

Inne jego dzieła (wszystkie znacznie słabsze) są: Poczet herbów, wiersze częścią pochwalne, częścią satyryczne na różne herby i rody; czasem rubaszne, ale nieraz znowu pełne zdrowych myśli i słusznych upomnień. Nowy zaciąg pod chorągiew starą tryumfującego Jezusa; zbiór wierszy pobożnych, doskonałych w zamiarze, ale słabych, często niesmacznych w wykonaniu. — *Jovialitates*, zbiór Fraszek (bodaj nie ostatni w naszej literaturze) po większej części rubasznych a niezabawnych. — Pełna (domyślna czara), ładny wiersz do króla Jana z podziękowaniem za dany autorowi urząd podczaszego. — Argenida, wielki prozą po łacinie pisany romans dydaktyczny Barclaya, w którym modą ówczesną autor wplata najrozmaitsze nauki polityczne, ekonomiczne, wojskowe i t. d. między nieskończone długie i zawikłane rycerskie i awanturnicze przygody swoich bohaterów. Romans ten, który uchodził w swoim czasie za bardzo mądry i bardzo pożyteczny przez to, że łączył *utile dulci*¹⁾, przełożył Potocki wierszem, a w jego ustępach dydaktycznych dodał wiele uwag własnych, odnoszących się do stosunków polskich. Te miejsca są dziś dla nas jedynie zajmujące. Sam romans czy poemat wartości nie ma, a jest ciężki i nudny. — Syloret, poemat przez niego ułożony z innych, nie ma pierwiastku dydaktycznego jak Argenida, ale jest jak ona romansem pełnym dziwnych przygód i awantur, których bohaterami czy ofiarami są aż trzy pokolenia jakiegoś królewskiego domu, historii naturalnie nieznanego.

Z wyjątkiem Pocztu herbów i Argenidy (którą przygotował do druku) nie wydał Potocki żadnego z pomienionych dzieł, a do dziś dnia odkrywają w rękopisach biblioteki Ossolińskich, Raczyńskich w Poznaniu i innych i po części wydają pisma jego nieznanne (n. p. Peryody na śmierć syna Stefana; Merkuryusz Nowy); żadne jednak nie zbliża się wartością do Wojny Chocimskiej.

¹⁾ pożyteczne z przyjemnem.

Z rapsodyi p n. Wojna Chocimska.

Pochód wojska. (Z części III.).

Pięknie tam było patrzeć, gdy w onej równinie
Tyło krzyżów, tyło się Pogoni rozwinie,
Tyło Orłów walecznych, na zaszczyt Korony
Niosąc gotowe skrzydła, wyciągnięte szpony
Na ścierwy bisurmańskie, gdzie kruki i sępy
I pożerne harpie, wielkimi zastępy,
Czując o pewnym żerze, tem leciały chciwiej,
Im się każdy przy orłach sarmackich pożywi...
Jęczy ziemia gęstemi ubita kopyty,
Czująca krwi cecorskiej mściciela Lechity,
Że krótkiego tryumfu omylnej nadzieje
Przyplaci, gdy się swych krwią mieszkańców obleje...
Chodkiewicz, acz go starość długim wiekiem zgniata,
Jednak serca wielkością sił ciała nadpłata,
Twarz usławszy powagą i sędziwe skronie
Na statecznym przed wojski krzepi się hładonie.
Igra krew w Lubomirskim, bo młodość krzemieżna¹⁾
Żadnych szwanków na ciele, żadnych razów nie zna.
Jędrnie mu we lwiej piersi ono serce żywe,
Im bliżej czuje pole sławy swej szczęśliwe.
Pod nogami koń dzielny i według podoby,
Który do przyrodzonej chodzi i ozdoby,
Widząc, że złotem gore i co ma za jezdca,
Stać spokojnie nie może, lecz na miejsce z miesca
Stapa, wysmuknionej go szukając nodze,
Rzuca wodza i munsztuk upieniony głódze.
Cóż gdy razem wojskowe instrumenty krzykną
Wszystkie serca skruszone do gruntu przenikną;
Wszyscy ręce i oczy podniósłszy ku Bogu,
Żeby przytarł hardemu tyranowi rogu,
„Nie nam, nie nam, Panie nasz, podłemu stworzeniu,
Ale daj chwałę wieczną swojemu imieniu!“

Przemowa hetmana (IV.).

Obróci się Chodkiewicz czołem na swe szyki,
Gdzie widząc zgromadzone wszystkie półkowniki
I rotmistrze i wielką część z nęrodów obu
Żywej młodzi, starego trzyma się sposobu
Zawołanych hetmanów, zdjawszy szyszak z głowy,
Krótkiej lecz zwiezłej do nich zażyje przemowy:

¹⁾ krzepka.

„Ani mnie ust natura formowała z miodu,
 Ani też tam oracyi trzeba i wyvodu,
 Gdzie Bóg, ojczyzna i pan swoje składy święte,
 W archiwie piersi waszych chowają zamknięte. 10
 Dziś się wam Bóg swej chwały, dziś ołtarzów zwierza
 Nowego, które stwierdził krwią własną, przymierza:
 Wam ojczyzna rodzice, krewnie, dzieci małe,
 Płeć niewojenną, dziewczki oddaje dojrzałe... 15
 Wam ubogich poddanych chrześcijańskie gminy,
 Ojczyste na ostatek ściany i kominy
 Pokazuje zdaleka matka utrapiona
 Pod wasze się z tem wszystkiem dziś kryje ramiona.
 Do was obie wyciąga ręce wolność złota,
 Niech się sam w swych poganin obierzach umota. 20
 W te ręce król ozdoby swej dostojnej skroni,
 Kiedy mu hardy Osman śmie pociągnąć do niej,
 Porucza, z których je ma; nadzieje nie traci,
 Że tyran posieźnego sownie przypłaci. 25
 Ja uniżone Bogu czynię dzięki, że mi
 Dał żyć na nizkiej do dnia dzisiejszego ziemi...
 Więc, o kawalerowie, w których serce żywe
 I krew igra, przyczyny mając sprawiedliwe
 Tak koniecznej potrzeby, Litwa i Polanie,
 Osiądźcie Turkom karki i nastąpcie na nie! 30
 Dobądźmy na dzisiejszy dzień chowanej broni.
 A skoro hasło „Jezus“ po wojsku zadzwoni,
 Nie szcędząc bisurmańskiej nikczemnej posoki,
 Odbierzmy należyte szablom swym obroki. 35
 Jeżeli się kto boi, jeśli ufa w nogi,
 Niech patrzy na bystry Dniestr, tatarskie załogi —
 O czem wątpię; a mężnym bohaterska cnota
 Niechaj do wiecznej sławy pootwiera wrota.
 A Ty, o wielki Boże! który jednym słowem
 Wodzisz wojsk miliony — przeto obozowym 40
 Panem się słusznie zowiesz; Ty sadzasz na trony,
 Ty królom z głów niewdzięcznych odbierasz korony —
 Pokaż Swoję moc w naszej niedoładze lichej,
 Zepchnij nieprzyjaciół Swoje dzisiaj z pychy. 45
 Oni liczbie tak wielkiej, wozom, koniom, a my
 W Tobie tylko, jedyny Boże nasz ufamy;
 Racz podrzeć wielkich grzechów naszych katalogi,
 Weź im serca, a nam daj; pokrusz im ostrogi,
 Niech się im łuki łomią, niech im szablą stępie,
 Daj cześć Swemu Imieniu w tym ludzi zastępie!“ 50
 Gdy dokończył Chodkiewicz takiej swojej mowy,
 Zdało się, że z słońca promień go ogniowy
 Ogarnął, że na głowie i na skroni białej

Włosy mu oszedziały płomieniem gorzały...
 Wszyscy się chcą bić z Turki; z tak wdzięcznej przynęty 55
 Zabrzmi głośno po całym wojsku pean święty
 Bogarodzicy.

Zboczenie satyryczne do obyczajów społecznych.

Nie dziw, że mierznie wojna naszym galantomom,
 Którzy samym nawykłszy od młodości domom,
 Słuchają rychło w polu będzie po herapie¹⁾,
 Rychło im kto potrzebę²⁾ przyniesie na mapie. 5
 Więc żołnierzów obmawiać i hetmanów szczypać;
 Da kopę na on pobór: Długoż, prawi sypać
 Darmo będziem pieniądze? wierę zdaniem mojem
 Jużby czas państwo nasze widzieć za pokojem.
 Drugi, nie godzien kijem mitręga za bydłem, 10
 Jagły mierzyć z maślanką na targu tworzyłem;
 Że wiewiórczym ogonkiem dał opuszyć kołnierz,
 Aż już wasy odyma! aż sędzia, aż żołnierz!
 Niechże się jedno jaka królewszczyzna błysnie,
 Obaczę, jeśli żołnierz przed nim się dociśnie.

Nie tak było przed laty, gdzie nie pierwej młody 15
 Do szabelki przypadał, aż od wojewody,
 Albo króla samego, wśród walnego festu
 Do niej był przypasany, koło lat dwudziestu.
 To ozdoba, to mu strój nad wsze aksamity!
 Dotąd część domu — już był rzeczypospolitej. 20
 Brał i pierścień żelazny, charakter sromoty,
 Który musiał na palcu swoim nosić póty,
 Aż krwią nieprzyjacielską z obliżu wyjęty,
 Złoty już nosił sygnet, już siadał z książętą. 25
 Żelazny na pamiątkę ze zdobytym łupem
 Kładł Marsowi w kościele w święto przed biskupem:
 Dopiero skoro odniósł na swem ciele blizny,
 Prawić o wojnie, radzić około ojczyzny
 Godziło się... Dziś — ale lepiej milczeć o tem.

Józef Bartłomiej Zimorowicz.

Starszy brat Szymona, urodził się w roku 1597, uczył się we Lwowie, a najwięcej niewątpliwie skorzystał od Szymonowicza, którego jako swego mistrza wdzięcznie wspomina i w wierszach swoich do śmierci naśladuje. Całe życie spędził we Lwowie, gdzie zajmował poważne stanowisko

¹⁾ Po polowaniu = po wszystkim. — ²⁾ bitwę.

i gdzie położył niemałe zasługi. W roku 1648 był na elekcji Jana Kazimierza jako rajca miasta Lwowa; później był jego burmistrzem. Przebył z miastem wszystkie koleje tatarskich i kozackich oblężeń, które też potem wierszem i prozą opisał. Umarł r. 1677.

Dzieła. Sielanki nowe ruskie (1662); wydał je wraz z Rozłankami brata Szymona pod jego imieniem; powstało stąd nieporozumienie, bo brano czasem jednego brata za drugiego. Dopiero A. Bielowski dowiódł, że Sielanki napisał Józef Bartłomiej.

Prozę pisał w języku łacińskim: *Historię miasta Lwowa* i *Dzieje oblężenia tego miasta* w r. 1672.

Charakterystyka. Uczeń Szymonowicza, przechowuje i utrzymuje jego tradycję aż do końca prawie XVII wieku. Jego sielanki nie tak wykwintne, nie tak artystycznie wykończone, jak sielanki młodszego brata, za długie zwykle, rozwlekłe i bardzo w sobie nierówne, są przecież sympatyczne i bardzo ciekawe. Historycznie ciekawsze od wszystkich sielanek Szymonowicza, bo opowiada w nich (w *Burdzie ruskiej* i w *Kozaczyźnie*) jako naoczny świadek zajmujące i przerażające szczegóły tatarskich i kozackich najazdów i okrucieństw. Piękne w nim jest zamiłowanie i cześć poezji obok skromnego o własnej wyobraźni; piękne przywiązanie do zmarłego brata i rzetelna jego pamięć, miłe także w ogólnej miłości ojczyzny szczególne przywiązanie do rodzinnego miasta, do Lwowa, który ciągle w wierszach swoich wspomina, wychwala, opisuje ładnie a wiernie. Współczucie także budzi cichy, spokojny, ale głęboki żal starego burmistrza-poety za tymi, których w życiu potracił: żoną, dziećmi, bratem i t. d.

W tym zmierzchu literatury, jaki panował za Jana Kazimierza i Sobieskiego, jest Zimorowicz niezaprzeczeniem jednym z lepszych i miłszych pisarzy.

Winiarze.

Leszko, Miłosz, Samuiło.

L. Bóg Ci zapłać Miłozu, żeś nas nahodował.

M. Wprawdziem ci się dla gości takich nie gotował,
Jednak co dom miał, dałem wam ochotną ręką.
Tylko mało za wiele chcecie przyjąć z dzięką.

S. Przyjmiemy, tylko jeszcze prosimy o wety.

M. To podobno o knysze, albo o pasztety?

L. Nie nasza rzecz, przywoźne jadać parmeżany;
Mamy przysmak od ciebie inszy obiecany,
Po któryśmy uprzejmie zaszli tak daleko.

M. Jać te fraszki szacuję moje bardzo lekko,
A prawie ni po czemu; ponieważ niemało
Rymotwórców po wszystkim świecie się nasiało.

S. Pełna niedoszłych nasza poetów ojczyzna,
Że miary zawieszona nie ma już polszczyzna;
Lada partacz wyrwie się z pospolitych ludzi,
To wiersze niepoczesne natychmiast paskudzi.
Przedtem rzadki kto Muzy, jako świętości, ruszył,
Tylko, kogo swym duchem Cynthus¹⁾ napuszył.
Teraz lada kto z nimi swata się poprostu;
Jeszcze nie umie kozie związać i chwostu,
A już słowem ogony zawiązuje; na rzeczy
Nie znając się, jak sroka koło płotu skrzeczy..

M. I jamci na ańskie²⁾ nie sypiał wierchnicy,
Anim się kiedy kąpał w Pegaza krynicy;
Pieśń moję Madrość wieczna na mem sercu lichem
Wyrysowała palcem i piórem Swem cichem:

Ziemia, powietrzna fala, niebieskie okręgi,
Najpierwsze to są u mnie o trzech kartach księgi:

Na tych Boskiej dobroci napisy prawdziwe

Czytam i konterfekty widzę Jego żywe.

Kto słonecznej pochodni podniety dodaje,

Że za jasnym płomieniem pałac nie przestaje?

Kto jej konie poganiania albo wozem rządzi,

Że nigdy nie ustają konie, wóz nie błdzi?

Kto coraz nowe stroje sprawia nocnej ksieni?

Abo inakszą fazą co noc twarz jej mieni?

Czemu tańcem mienionym nigdy się nie strudzi?

Kto rosą ziemię kropi? kto świt rany budzi?

Kto jutrzence rumieńcem farbuje twarz jasną

I kto gwiazdy zapala, kiedy we dnie zgasną?

Czyje palce paździerzają śnieg jak wełnę miękką?

Czyją grad lodowaty formuje się ręką?

Kto niedoścignione wiatrom przyprowadzi skrzydła?

Kto ten świat coraz w nowe ubiera piększydła?

Za czyjem rozkazaniem noc po nocy kroczy,

A dzień z toru swojego na piędź nie wyboczy?

Czyj rozum czasom wrotnym zegary porobił?

A wieki na króciuchne minuty podrobił?

Jako z rejestru chwila tuż za chwilą płynie,

Godzina hasło daje następnej godzinie;

Ledwie bowiem wolnemi skrzydłami Fawoni,

Leniwą zimę od nas do Tatar wygoni.

¹⁾ przydomek Apollina. — ²⁾ od Aonia, miejsca na Parnasie, Muzom poświęconego.

Ledwie lody pokruszy, a pienne śniegi
 Roztopiwszy, wypędzi na Hercyńskie brzegi:
 Zaraz młodziuchna wiosna, różaną łożnicę
 55
 Otworzywszy, umywa rosą białe lice.
 Bierze na się rozlicznym kwieciami sute szaty,
 Przyodziewa odarty świat w różne bławaty,
 Codzień odmienia nowym krojem szyte stroje,
 60
 Chłodniki ptastwu robi, gotuje pokoje,
 Które grudzień z wrodzonej odarł był okraszy;
 Wesolą barwą nagle przyodziewa lasy;
 Pola i łąki gołe, obłyśiałe góry
 Okrywa trefionymi misternie kędziory,
 65
 Wszystek świat szpalerami obija, po prostu
 Nie żałuje dla ludzkich oczu z pracą kosztu.
 Dla nozdrzy naszych brzydkich co przedniejsze, wierzę,
 Perfumy i balsamy z nieba z sobą bierze,
 Tych kwiatowi każdemu daje jako mleka,
 70
 Aby swoim zapachem ucieszył człowieka.
 Kiedy tako nam oczy i zapach nasz pasie,
 Słońce codzień na niebie wyżej pomyka się;
 Przed niem powoli wiosna do lasów ucieka,
 A za nią lato ciepłe następując z lekka,
 75
 Już nie postne uciechy i odory głodne,
 Ale przysmaki dla nas niesie samorodne...
 Więc jako wiosna wonie tak lato pożytki
 Nie ogółem w jeden czas wydawają wszystkie,
 Ale jedne po drugich wydawają z lekka,
 Żeby nie obciążały zbyt swym człowieka...
 80

- L. Takie przemijające czasów rozważanie,
 Stoi za poobiednie prawdziwe kazanie
 I nie tęsknoby go nam słuchać do wieczora.

Jan Chryzostom Pasek.

Pochodził z województwa rawskiego (na Mazowszu), pisał się z Go-
 sławic, nauki pobierał u Jezuitów. O jego życiu wie się mało więcej
 nad to, co sam w pamiętnikach opowiada, to jest, że odbył wszystkie
 prawie wojny za Jana Kazimierza (pod Czarnieckim), że jako żołnierz
 musiał być nieoceniony odwagą, przytomnością umysłu, obrotnością i kar-
 nością. W roku 1661 był obrany marszałkiem koła rycerskiego. W ro-
 koszu Lubomirskiego został wiernym królowi. W roku 1667 ożenił się
 z Łaczką, Remiszowską z domu, wdową mającą sześcioro dzieci. Osiadł
 w Krakowskim i gospodarował, chodząc dzierżawami. Był komornikiem
 rawskim i krakowskim i marszałkował parę razy na sejmikach. Królowie
 Jan Kazimierz i Sobieski lubili go dla jego odwagi i przytomności umysłu.

Pod koniec życia zawikłał się w procesa, które go kosztowały niemało
 zmartwień i grosza, a ostatni zakończył się dlań bardzo smutno. Osą-
 dzony (w r. 1700) za gwałty na karę wieczystej banicyi i infamii, opu-
 ścił kraje Rzeczypospolitej i tegoż roku umarł na obczyźnie.

Pamiętniki pisane w późniejszym wieku wydał z rękopisu (nie-
 zupełnego) Edward Raczyński w r. 1836 i od razu podobały się niezmi-
 ernie. Opowiada w nich czasy od roku 1656 do r. 1688. Pod względem
 historycznym nie trzeba się radzić Paska, bo wie i niewiele i często
 niedokładnie, choć to, na co patrzył, t. j. wyprawy wojenne i bitwy,
 pamięta i opowiada dobrze, wiarogodnie. Tem bardziej nie trzeba uczyć
 się od niego polityki: w tej sądu ma mało, choć ma dobre uczucie,
 a nieraz i trafny instynkt. Ale jako obraz obyczaju i życia polskiego
 w drugiej połowie XVII wieku, jako wierny typ szlacheica, żołnierza
 i gospodarza, z jego cnotami i wadami, z jego sposobem myślenia, z jego
 naturą dobrą a niekiedy porywającą bezwiednym, nieświadomym siebie
 heroizmem, ze zwyczajami i narowami często złymi, z rozsądkiem zdro-
 wym, z usposobieniem pogodnym i żartobliwym humorem, jako typ wierny,
 ale szlachetny i cokolwiek poetyczny takiego Polaka — Pasek jest nieo-
 cenioną postacią i nieocenioną książką. Jego zaś naiwny, samorodny, do-
 morosły sposób pisania, jego koncepta i figle, błaznowate zwykłe, ale
 zawsze zabawne — robią z jego pamiętnika wizerunek jeden z najdosko-
 nalszych prostego polskiego umysłu i polskiego humoru.

Z wyprawy Czarnieckiego do Danii.

Przygoda Pawła Wolskiego przy szturmie Koldyngu.

Skoro zegary poczęły bić i z północkska kazano trąbić pobudkę,
 wstał sam strażnik, mało co spiac, i kazał podzielić siekiery między
 chorągwie i piechotę. W godzinę po pobudce kazał otrąbić, żeby
 byli gotowi do szturmowania za godzinę i żeby snopy każdy niósł przed
 sobą na piersiach dla postrzału od ręcznej strzelby; ażeby wszyscy
 wraz skoczywszy pod mury i jako najlepiej przycisnąwszy się do nich,
 żeby z góry nie rażono, a drugim ostrzeliwać. Gdy tedy świtać po-
 częło, podemknęło się wojsko bliżej pod miasto. Ja też dopiero do
 księdza; rzecze mi potem: „Pan porucznik Charlewski prosi się
 z ochoty do przeprowadzenia czeladzi. Niechże tam już oni idą,
 a Waśc zostań”. Odpowiem: „Już to wszyscy słyszeli, żeś mię W.
 Pan prosił; rozumiałby kto mnie, że ja się lękam: pójdę”. Jakaśmy
 z koni zsiadli, aż też zsiada Kossowski Paweł i Łacki. Było nas
 tedy przy czeladzi z pod naszej chorągwi pięciu; ale komenda po
 staremu przy mnie była; bo mi już dana była dopóty, dopóki owi
 starsi żołnierze nie namyślili się na ochotę. Oddawszy się tedy Boskiej
 i Jego Najświętszej Matki protekcyi, każdy swoje z osobna Św. Ma-

jestatowi poślubiwszy wota, z kompanią się też już tak właśnie jako na śmierć pożegnawszy, stanęliśmy już osobno od konnych. Ksiądz Piekarski, Jezuita, uczynił do nas exortę, mówił potem z nami akt skruchy i wszystkie modlitwy, to jest te, co się odprawiają z owymi, którzy już pod miecz idą. Przystąpiwszy do niego bliżej, rzekłem: „I ja też proszę, mój dobrodzieju o osobliwe błogosławieństwo“. Ścisnął mnie z konia za głowę i błogosławił, a zdjawszy z siebie relikwie, włożył na mnie mówiąc: „Idźże więc śmiało, nie bój się“. Ksiądz Dąbrowski, także Jezuita, jeździł do innych pułków; ten prawie więcej płacze niżeli mówi; bo taką miał wadę, choć był niezły kaznodzieja, że jak co począł mówić, rozplakał się i nie skończył kazania, a narobił śmiechu.

Tymczasem powraca trębacz do Szwedów wysłany, częstując nas ich słowami: „Jeżeli chcecie, czyńcie z nami, co wam fantazyja kawalerska każe; my także, jak się was w Polsce nie bali, tem bardziej i tu się nie boimy“. Zaraz potem zaczęli strzelać; bo nas lekce ważyli widząc, że działka i jednego nie mamy; piechoty tylko jeden pułk, a Piaseczyńskiego cztery szwadrony i Semenów trzysta, ale bardzo dobrych. Na konnych mówili oni, że to ludzie do szturmów nie zwyczajni i pójda w rozsypkę, jak raz ognia dadzą. Co nam sami więźniowie powiadali. Już każdy z pachołków trzyma ów snop słomy przed sobą, towarzystwo zaś w pancerzach tylko, niektórzy z bronią palną; a wtem przyjeżdża wojewoda i mówi: „Niechże was Bóg ma w swojej opiece i Imię Jego święte. Ruszajcież, a jak przez fosę przeprawicie się, skoczcie pod mury we wszystkim biegu, bo już wam pod murami nie mogą tak szkodzić. Że zaś tedy duchowni kazali to ofiarować na pamiątkę jutrzni, bo to samem było świtaniem w dzień Narodzenia Pańskiego, zacząłem tedy z tymi, co w mojej komendzie byli: „Już pochwalmy króla tego“. Wolski także Paweł, który potem był starostą lityńskim, towarzysz natenczas królewskiej pancernej chorągwi, co także swojej chorągwi czeladź przywodził, kazał toż samo śpiewać. Tak Bóg dał, że z pod tych chorągwi i jedna dusza nie zginęła, a u innych, co nie śpiewali, powytykano dzie sięcinę. Skorośmy tedy do fosy przyszli, okrutnie poczęły parzyć owe snopy słomy. Już się czeladzi trzymać sprzykrzyło i poczęły je ciskać w fosę; jaki taki obaczywszy pierwszych, także to czynił, i wyrównali ową fosę tak, że już daleko lepiej było przeprawiać się tym, co na ostatku szli, niżeli nam, cośmy szli w przodzie z pułku królewskiego; bo źle było z owymi snopami drapać się do góry po śniegu

na wał; kto jednak swój wyniósł, pomagał, i znajdował w nich kulę, co i do połowy nie przewierciała. Wychodząc tedy z fosy, kazałem ja swoim wołać: „Jezus, Marya!“ lubo insi wołali: „hu, hu, hu!“ bom się spodziewał, że mi więcej pomoże Jezus, niżeli ten jakiś pan Hu. Skoczyliśmy tedy we wszystkim biegu pod mury, a tu jako grad lecały kule, a tu jaki taki stęknie, jaki taki o ziemię się uderzy. Dostało mi się tedy z moimi pachołkami, że przy srogim filarze albo raczej narożniku było jakieś okno, w którym srodze gruba żelazna krata: zaraz tedy przed ową kratą kazałem rąbać na odmiannę: ci się zmordują, a ci wezmą. Było zaś na drugim piętrze nad nami także takie okno, z taką kratą: z tamtego okna strzelano do nas, ale tylko z pistoletów, bo z innej strzelby nie mógł strzelić do nas i wysadzić się nijak, dla owej kraty; chyba tam do dalszych mógł strzelać. Jam też kazał do góry nagotować 15 bandoletów, i jak który rękę wytknie, zaraz dać ognia. I tak się stało, aż oto i pistolet na ziemię upadł. Nie śmieli tedy już więcej rąk pokazywać, ale tylko kamienie wypychali przez ową kratę: ale już się tego przecie snadniej można było ochronić, niżeli kuli. Tymczasem jak rąbią tak rąbią, mur i naokolusienko nie wiedzieć, gdzieby Szwedom ręce wrazić. Kiedy już końce owej kraty widać, radziśmy, bo tu już grad kul na nas nie pada: rozkosz, by co prędzej wnieść pod dach, ale że nie było czem owej kraty wyważyć, musieliśmy jeszcze dalej rąbać. Skoro mógł się jeden zmieścić, aż ja każę czeladzi włożyć po jednemu. Wolski, jak to chłop chciwy, żeby to wszędy być wprzód, rzecze: „Ja wleżę“. Tylko wlaź, a Szwed go tam za łeb. Krzyknie. Ja go za nogi; tam go do siebie zapraszają: my go też tu nazad wydzieramy; ledwieśmy chłopca nie rozerwali; woła na nas: „Dla Boga już mię puśćcie, bo mię rozerwiecie!“ Krzyknę ja na swoich: „Dajcie w okno ognia“. Włożyli tedy kilka bandoletów w okno i dali ognia; zaraz Szwedzi puścili Wolskiego, dopieroż my po jednemu owem oknem leżli; już nas tam było z półtorasta, tymczasem idzie kilka rot maszkietierów co to śnać stamtąd uciekli: już prawie wchodzą do sklepu, aż tu nasi dadzą ognia w kupe; padło ich sześciu, drudzy w nogi na dziedziniec.

Z wojny moskiewskiej.

Gościniec i oracya.

Dano nam tedy natenczas zasług ze skarbu za dwie tylko ćwierci roku, które co odebrawszy, pojechałem do rodziców prosto z Łowicza, trzy mile za Rawę, do Bielin, gdzie stanąłem zdrowo i w fortunie pewnie dobrej. Witali mnie rodzice z tak niezmiernym płaczem, że do godziny utulić się nie mogli. Przywiozłem tedy różnych rarytetów do domu, osobiwie numizmatów, których tu u nas w Polsce nie ujrzy. Damie też swojej, cośmy się w sobie kochali, pannie Teresie Krosnowskiej, podczasance rawskiej, przywiozłem w podarunku trzewiki drewniane lipowe; kupiłem na nie umyślnie w Poznaniu pultynek specjalny, sztukwarkową robotą, hebanem i perłową macią nasadzany, adamaszkiem karmazynowym podklejony; i tak to oddałem za wielką osobiwość z piękną mową pana Franciszka Ołtarzowskiego, towarzysza i sąsiada mego, który to wywiódł dosyć ładnie pierwej, niżeli pokazał, co tam jest wewnątrz w pultynku, i jako nigdy w Polsce niewidany oddał prezent. Oni też biorąc miarę z pięknego pultynka, spodziewali się, że tam coś dziwnego i drogiego obacza. Mówił tedy w ten sens, (lubo całej niepodobna pamiętać): „Wolentarz¹⁾ to jest w ciele ludzkim, afekt, moja wielce Mścia panno, który od inszych zmysłów żadnych nie przyjmując ordynansów, swoją własną rządzi się imprezą²⁾ i na którąkolwiek stronę zechce, i sam siebie i serdeczną może nakierować inklinacją³⁾. Niech przez wysokie przeprawia się Alpes, niech bystrych rzek przepływa nurty, niech między bezdennymi niezbrodzonego oceanu zabawia się głębokościami, ma jednak swój cel, do którego choć w odległości swoje życziwe zwykł akodomować intencye⁴⁾. Takich nieomieszkując sposobów, którymby swoją mógł wyświadczyć przysługę Imię pan Pasek, brat i towarzysz mój, z tak dalekiej od granic ojczystych ziemi peregrynując⁵⁾, jakimby miał WM pannie przysłużyć się prezentem, długo deliberował⁶⁾, bo przywieźć z dalekich krajów to, co lubo z drogości i ceny ma wysokie u ludzi zalecenie, ale w Polsce zdawna znajome, nie specyał; przywieźć z krajów tych to, czego u nas i wśród Polski dostanie, nie moda; ale taką osobiwość, którą jeszcze i dotąd nie widziała Polska, to jest specyał. Niech się odważny Jazon złotem

¹⁾ ochotnik. — ²⁾ zamysł, przedsięwzięcie. — ³⁾ skłonność. — ⁴⁾ stosować zamiary. — ⁵⁾ podróżujący. — ⁶⁾ zastanawiał się.

popisuje runem, po które do Kolchidy rezolwował się¹⁾, czyniąc to dla swojej; niech Hipomenes przez wyrznięcie złotego jabłka gładkiej pozyskuje przyjaźń Atalanty²⁾, ale tamte podarunki z tymi wchodzić nie mogą w paragon. Czemuż? bo tam były te specyały, żadnego w sobie nie mające rarytetu, ale z samego tylko zrobione złota. Ja zaś poszczycić się mogę, że oddaję imieniem mego brata tak niezwyčajny prezent, którego pewnie w królewskich ani w cesarskich nie znajdzie skarbnicach; któremu równego i sama na cały świat sławna i wymyślna strojnica, Kleopatra nie zażywała i nie miała ornamentu. Co i WM. panna sama przyznasz to snadnie, tak niezwyčajny obaczywszy specyał. Prosi tedy przezemnie, abys WM. panna tegoż zażywając zdrowo, wdzięcznie przyjąć raczyła³⁾.

Rozumieli tedy z onego zalecenia biorąc miarę, że w owym pultynku nieoszacowany znajduje się klejnot; ale skoro zobaczyli trzewiki drewniane, z wielką je po staremu przyjęli wdzięcznością. Do widzenia ich wszystka prawie krewnych, przyjaciół i sąsiadek zjeżdżała się kompania.

Bitwa pod Lachowiczami.

Było tedy na 40.000 Moskwy, naszego wojska i z Litwinami tylko 15.000. Bardzo to mały kawałek, ale przecie nadzieja nas cieszyła, bo co trup padł, to zawsze za nimi głową, co wojennicy sądzą za znak zwycięstwa, kiedy trup głowami za nieprzyjacielem pada. Tak tedy owej nocy jeść było co, bośmy kazali nabrać sucharów w sakwy, w wozy; gorzalina też była w blaszanych ładownicach, jakich natenczas zażywano. Zakropiwszy się tedy po raz, po dwa, zawróciła się po trosze i głowa, aż się też i spać zachciało. Jaki taki położywszy się na trawie, spi. Służył z nami Kaczewski, Radomianin, wielki przechera³⁾, ten mówi do mnie: „Panie Janie! na co mamy pięść pod głowę kłaść, układźmy się miasto poduszki na tym Moskalu“. (Leżał bowiem blisko tłusty Moskał zastrzelony). Ja odpowiadam: „Dobrze dla kompanii“. On więc z jednej strony, ja z drugiej położyliśmy głowy; konie do rąk za cugle okręciwszy, i takeśmy zasnęli, śpiąc może ze trzy godziny. Gdy już było nadedniem, tak w nim coś gruchnęło, żeśmy się obydwa porwali; podobno się to jeszcze coś było zataiło ducha. Skoro się trochę rozwidniło, zaraz przez

¹⁾ postanowił, namyślił się. — ²⁾ Atalanta, sławna z piękności i szybkiego biegu, kładła gonitwę za warunek otrzymania jej ręki. — ³⁾ mądrością narabiający, mędrak.

munsztuk kazano trąbić wsiadanego. Ruszyło się wojsko, żebyśmy Pana Boga wzięwszy na pomoc wcześniej zaczęli tę igraszkę. Idąc tedy, każdy odprawował swoje nabożeństwo: śpiewano godzinki; kapelani na koniach jadąc, słuchali spowiedzi; każdy się dysponował, żeby był jak najgotowszy na śmierć.

Szliśmy tedy szykiem, i dopiero w obliczu nieprzyjaciela stanawszy, chcieli nasi wodzowie, żeby nieprzyjaciel wyszedł do nas za przeprawę, ale nie mogąc go wywabić, kazano postąpić dalej. Wyszło nareszcie ku nam ze sześć tysięcy piechoty za przeprawę, aleć jak poszły do nich nasze trzy pułki, zaraz ich wystrzelali i z tej strony wyparowali za rzekę. Poczęli tedy z tamtej strony bić z armat i razić naszych: towarzysza jednego, podle mnie stojącego, jak uderzyła kula w łeb jego konia, to aż ogonem wyleciała, a towarzysz poleciał do góry od kulbaki wyżej niżli na trzy łokcie, i nic mu nie było. Gdzie szło lewe skrzydło i korpus, tam mieli ciężką przeprawę; gdzie zaś nasze prawe skrzydło, tośmy mieli błota jak przez siedmioro stajań i lepiej, że miejscami koń zapadał po tebinki, miejscami też uszedł po wierzchu, tylko że się tak owe chwasty zrosłe zaginały jak pierzyna. Prawie połowa była takich, którzy piechotą za sobą swoje konie prowadzili. My się tu z owego błota dobywamy, a tu już bitwa potężna na lewem skrzydle.

Był tedy wprost przeciw naszej przeprawie folwark oparkaniony; Moskwa spodziewając się, że tam nasi będą próbowali szczęścia, nasadzili tam kilkaset piechoty i 4 działka. Nie pokazowali się nam wtenczas, dopiero aż kiedyśmy się wybijali z tego błota na twardy ład, wysunęła się piechota i nuż pocnie do nas ognia dawać, nuż poczną i z dział parzyć; jak grad lecą kule; padło natenczas naszych dużo, a drudzy zostali postrzelani. Poszliśmy zatem do nich hurmem, bośmy widzieli, że przyjdzie nam poginać, gdybyśmy im tył mieli podać: i jużemy tak na oślep w ogień leżli, żeśmy się z nimi zmieszali, jako ziarno z sieczką, bo już trudno było inaczej. Okrutna wtedy powstała rzeźba w owej gęstwinie, a najgorsze były berdysze ¹⁾; kwadrans jednak nie wyszedł od owego zmieszania, a wycieliśmy ich tak, że i jeden nie uszedł, bo w szczerem polu; powiadano, miało ich być 100. Z naszych też kto legł, ten leżał, a kto co otrzymał, ten musiał cierpieć; podemną konia gniadego postrzelono w pierś, cięto berdyszem w łeb i drugi raz w kolano. Przesiadłem się więc wtenczas na mego myszkę, kazawszy pachółkowi, co na nim siedział,

¹⁾ kij z siekierą na kształt halabardy.

wędrować nazad za przeprawę po konia, aleć mię niedługo dogonił na lepszym koniu, niżeli ja siedział, to jest na zdobycznym. Docinamy ową piechotę, a Trubecki leci ordynowany owym na sukurs z dziesięciu chorągwiami bojarów dumnych ¹⁾ i z trzema tysięcy rajtaryi. Stanęliśmy tedy tyłem do owych, a frontem do nieprzyjaciela. Wpadają na nas tak, jakoby chcieli zjeść; wytrzymaliśmy jednak, bośmy i musieli. Kiedy zaś widzimy, że nas pchają w owe błota, zerwzemy się z nimi potężnie; rajtarya sypała do nas gęsty ogień, z nas rzadko kto strzelił, bośmy już powystrzelali na ową piechotę a nabić znowu było niepodobna, bo czas nie pozwolił. I tak powiadam: że w okazyi nabicia najpotrzebniejsze, kiedy idziesz do nieprzyjaciela, ale nabijać, kiedy to już zetną się wojska, rzadko się to trafi, szabla natenczas grunt. Tak tedy szablami ten tego, ten też tego w Bożą godzinę, bo i owym jużemy tak przygrzewali mocno; żeby nie nabijali strzelby. A po staremu rzeczy już nam nie tak twardo szły, choć to na nas z gotowym ogniem przypadli. Przemagałiśmy się tedy właśnie jak owo, kiedy dwaj w zapasy chodzą, ten tego, ten też owego nachylając. Trubecki jako cyga uwija się na szpakowatym kałmuku. Pada trupów gęsto, i nawet chorągwi ich na ziemi leżało ze sześć. Towarzysz starosty dobrzyńskiego jak ciało w łeb Trubeckiego, to aż mu kołpak spadł; zaraz go dwaj porwali pod ręce i poprowadzili. Dopiero hosudarowie w nogi do szyków; my za nimi; wpędziliśmy ich, siekąc, aż między samo ich wojsko. Padło ich wtedy na placu z połowa. A tu jako w garncu już się sam korpus potyka. Litwa na lewem skrzydle także nie próżnują, ale przecie nie tak na nich, jak na nas najlepsze siły obracają, bo ich już lekceważyli. Obróciły się tedy niektóre pułki świeże i na odwrót znowu poszły. Zobaczywszy wojewoda nasze chorągwie już w tyle szyków nieprzyjacielskich posłał do Sapiehy, aby dla Boga wszystkimi siłami natrzeć i rozrywać Moskwę, bo pułk królewski zgubiony. A w tem już Moskwa mieszają się, kręcą, właśnie jak owo, kiedy źle komu za stołem siedzieć. Już było znać po nich trwogę. Ci też, których na nas obrócono, biją się już nie z ochotą. Poskoczą do nas, to znowu od nas; a wtem natrze na nich korpus potężnie. Husarskie chorągwie skoczyły, my też tu z tyłu uderzamy na nich. Jużemy trochę mieli czasu i do nabicia strzelby, a w tem Moskwa w nogi. Wszystko tedy wojsko na nas uciekało; bijże teraz, którego się spodoba; wybieraj: ten piękny, ten jeszcze piękniejszy.

¹⁾ zacny, zasiadający w radzie (dumie).

Napadł na mnie jakiś patryarcha z żółtą brodą, srogi chłop; zajądę go, złożę do mnie pistolet, szablę złocistą na temlaku. Jam rozumiał, że wystrzelony miał, a straszy nim; przytnę śmieie, strzelił; a ja też impetem ciąłem go w ramię; czuję się, że mi nie od owego strzelania, nuż po nim, domogłem się go, znowu go w oko zajądę, bo jakoś ciężko uciekał, choć na dobrym koniu, czy też był ocieżały jakiś; tnę go przez czoło, dopieroż zawoła: „Pożałuj!“ Szablę mi podaje a z konia leci; jeno co szablę odbiorę, aż ucieka na płowym bachmacie w rządliku złocistym jakiś młodzik w atłasowym papużym żupanie, prochownicza na nim na srebrnym łańcuszku. Sunę do niego, przejadę mu. Młodzusięni chłopiec, gładki, a chrest oprawny trzyma w ręku a płacze: „Pożałuj dla Chrysta Spasa, dla Preczystoj Bohorodycy, dla Michajła Czudotwórcy!“ Żal mi go się uczyniło, a widziałem, że wielkie kupy Moskwy i z tej strony i z tej biegały prosto na mnie; obawiałem się, żeby mię nie ogarnęły, nie chciałem się bawić koło niego, zabijać też żal go było na owę jego gorącą rozpamiętywując modlitwę. Wziąłem mu tylko ów chrest z ręku a wyciąłem go płąż przez plecy: „Utikaj do matery dicitu synu!“ Kiedy to chłopię skoczy, podniósłszy ręce do góry, z oczu zginął w lot.

Żywcem jeszcze natenczas trudno było brać w owym zapale, kiedy wszystko uciekające wojsko na nas się waliło, czyby więźnia trzymać, czyby się bronić, albo strzelbę nabijać. Chrest wzięłem mu piękny bardzo; było na oprawie ze dwadzieścia czerwonych złotych. Nie zabawiłem się koło owego smarkacza i pacierza jednego. Skoczę do owego brodotiasza, aż on już nago leży, a konia prowadzi towarzysz. Mówię do niego: „Jam nieprzyjaciela z konia zważył, a ty go bierzesz; daj go sam, bo tego nabicia na ciebie odżałuję, com go na nieprzyjaciela nagotowałem“. Nie bardzo się też i sprzeczał Wołoszyn, bo widział, że do mnie ten Moskal strzelił i jam go zważył z konia. Oddał mi tedy owego konia ślicznego, który był nie moskiewski, ale tych ruskich koni czerwonogniady, rosły, żal mi go było rzucać. Czeladnika żadnego nie masz, nie było go komu oddać, aż napadłem znajomego pachółka: „Weźmij odemnie tego konia, a dam ci dziesięć talarów, jak mi go wyprowadzisz; albo się zjedziesz z którym z mojej czeladzi, oddaj go“. Wziął tedy, a jam skoczył, gdzie się okrutnie zwarli Moskwa z naszymi. Już tak jeno rznęto jak barany.

Przerzedziło się już znacznie lewe moskiewskie skrzydło i sam środek. A tu prawe skrzydło moskiewskie, które się z naszym lewym potykało, poczyną także uciekać. Znowu zrobiła się taka gęstwa, że

tu jednego gonisz, a drugi jak zając pod smycz leci; trzeba było mieć głowę jak na śrubach, i przed się i za się oglądać się, bo kiedy się nieostroźnie zabawił koło jednego, to zaś owi pierzchający z tyłu siekli naszych pomijając.

Ucieka chorąży, hoży Moskal, chorągiew pod siebie włożywszy; zajądę go, złożę pistolet; ten woła: „Pożałuj!“ i oddaje mi chorągiew. Prowadzę go; modli się okrutnie, ręce składa. Myślę sobie, już też tego żywcem zaprowadzę, aż tu ze 400 Moskwy, wielka kupa, już prawie na mnie wpadają. Ów tedy chorąży począł się ociągać, lubom go dyzarmował¹⁾. Widząc, że i onego nie uprowadzę i sam zgine, uderzyłem go sztychem, spadł; a sam z ową chorągwią uskokzyłem się im z traktu. A tu na nich jadą Litwini, tu z boków przebiegają, co są w przodzie nas, i już na nich czekają.

Ja też cisnąwszy owę chorągiew śliczną, złocistą, do nich się udałem, bo mi jeszcze żal było nie bić, kiedy było kogo. Tych docinamy, a druga wataha takąć, albo większa, następuje; tych biją, aż tu inni. Dosyć na tem, aż ręce ustawały, bo wszyscy owi, komu się uciec udało, nie mogli uciekać tylko podle naszych chorągwi, które najpierw w tyle stanęły. Było tedy tej rzeźby przez trzy mile. Wracamy się już nazad, a drudzy jeszcze gonia; żal mi, że nikogo żywcem nie mam, ale się końmi cieszę, osobliwie gniadym, który był bardzo piękny, ale nie wiem, jak mi się nada. Wtem wysunie się kilkunastu Moskali z lasa, co się tam byli w niewielkim gaiku zataili, a którychto ruszono jak stado sarn.

Chowański sam, już w ucieczce dwa razy w łeb cięty, uszedł: piechota zaś wszystka, mało co naruszona, oprócz owych kilkuset na razie wyciętych została żywcem, a było ich 18.000 ludzi. Poszła tedy do blizkiej brzeziny i zasiecz²⁾ uczyniła. Otoczono ich do koła armatami i piechotą, bo obrzednia była owa brzezina; dawano do nich ognia z dział, że na wylot kule przechodziły, i na tę i na ową stronę a potem jak ich tak zdebilitowano³⁾ z armaty, dopiero ze wszystkich stron uderzano na nich i w pień wycięto. Trudno też krwi ludzkiej w kupie tyle widzieć, jak tam było, bo lud bardzo gęsto stał i tak też ginał, bo trup na trupa padł, a do tego owa brzezina na pagórku była, a krew lała się strumieniem, właśnie tak jak owa po walnym deszczu woda.

¹⁾ rozbroił. — ²⁾ na krzyż złożone drzewa, które wierzchołki i korony mają obrócone na nieprzyjaciela. — ³⁾ osłabiono.

Ogólny pogląd na okres III.

Stan literatury europejskiej. — W tym czasie odbywa się wielki postęp w naukach, wielka przemiana w literaturach. Jak w wieku XV i XVI świat europejski uczył się od starożytnych i ich się głównie trzymał, tak teraz, spożytkowawszy już i przetrawiwszy tę naukę, zasilony tem, co z niej wydobyl, zaczął wyrabiać z siebie własną, nowożytną. A jak na polu wypadków pokój westfalski zamyka ostatecznie ten łańcuch spraw, które się łączą z wiekiem XVI, a daje początek tym stosunkom, z których wyszły dzieje Europy aż do rewolucji francuskiej: tak znowu na polu oświaty i literatury europejskiej ten sam czas daje początek nowym kierunkom i nowym formom, a jeżeli nie wszystkie nauki, to przynajmniej wiele z nich podnosi na wyższy szczebel.

Historia przestaje być kroniką i rocznikiem jak była dotąd, a robi ogromny postęp w dwóch kierunkach. a) Benedyktyni francuscy z opactwa St. Maur dają pierwszy przykład zbierania i ogłaszania dyplomatów i dokumentów, a przez to przygotowują późniejsze źródłowe, umiejętnie badanie historii. b) Równocześnie zjawia się wielka nowość, filozoficzne i polityczne badanie historycznych faktów, łączenie skutków z przyczynami, dociekanie z tak dostrzeżonych faktów tych praw, podług których społeczeństwa i państwa rosną, rozwijają się i upadają. Filozofia historii zjawia się w drugiej połowie XVII wieku, uprawiana przez Bossueta († 1724). Astronomia, po wielkim Koperniku XVI wieku, miała w w. XVII Keplera, Galileusza († 1642), Fizyka miała Torricellego († 1646) i Newtona († 1721), Matematyka Newtona i Pascala († 1662), a jedna i druga łączyła się jeszcze z filozofią i metafizyką w nadzwyczajnych głowach Leibnitza († 1716) i Pascala. Wszystkie nauki poszły w górę, wszystkie stanęły na nowych stanowiskach, a my, którzy w wieku XVI tak dobrze dotrzymywali drugim kroku, z tych nowych zdobyczy jużemy nie korzystali, tych zwrotów i przemian, tej szkoły nie odbyliśmy równo z innymi.

Dokonała się też zmiana i w literaturach. Znikają ostatnie resztki dawnego dość jednostajnego i kosmopolitycznego humanizmu, a wytwarzają się literatury nowoczesne z cechą wybitnie i odrębnie narodową. Na początek wieku XVII przypada w Anglii ostatni może najświetniejszy okres twórczości Szekspira, na jego drugą połowę Milton († 1674): dla poezji hiszpańskiej jest to czas najświetniejszy, czas Calderona († 1681).

W upadku do naszego podobnym znajduje się w drugiej połowie XVII wieku literatura niemiecka. Wojna trzydziestoletnia, powszechna w jej skutku wyniszczenie powstrzymała, a nawet cofnęły oświatę w Niemczech. Na polu poezji zwłaszcza lub kaznodziejstwa nie jest tam lepiej jak współcześnie u nas. Ale pomimo wszystkich klęsk i szkód jest tam inaczej pod względem nauki, która nie tylko trzyma się ogółem lepiej niż u nas, ale robi wielkie postępy naprzód przez ludzi tak wielkiego umysłu i znaczenia, jak Leibnitz lub później Thomasius († 1728) czy Chr. Wolff

(† 1754), którzy na położonej przez pierwszego podwalinie posuwali wiedzę naprzód.

Najwyżej jednak stanęła i największy wpływ na inne zaczęła wywierać literatura francuska. Skutkiem wielkiego wzrostu potęgi francuskiej w pierwszej połowie XVII wieku, a jeszcze większego w drugiej, skutkiem szczęśliwych przymiotów francuskiego usposobienia i języka, zajęła teraz francuska oświata, francuski smak i obyczaj miejsce górujące w świecie, a jak w wieku XVI literatura starożytna, tak teraz francuska stała się wzorem, na który patrzyły, do którego stosowały się wszystkie inne. Poezja francuska z epoki Ludwika XIV, nie tak doskonała zapewne jak do dziś dnia myślą Francuzi, ani znowu tak pozbawiona piękności, jak twierdził Lessing w wieku XVIII, a romantycy w XIX, musiała przecież mieć rzetelne zalety, jeżeli swemu narodowi dołąd wystarcza i wydaje się najwyższą. Proza francuska zaś z tego czasu jaśnieje umysłami i talentami tak wysokimi, pisarzami tak doskonałymi, jakich może nie było w Europie od czasów Platona i Cicerona (Pascal i Bossuet).

Wpływ literatury francuskiej rozpoczyna się u nas dość wcześnie. Byłby on w każdym razie znalazł do nas przystęp, ale francuska królowa na tronie przyspieszała jego działanie. Język francuski, potrzebny na dworze, staje się warunkiem i oznaką poloru i wykwintnego wychowania; francuskie książki, (zwłaszcza wielkie dworsko rycerskie romanse) czytają się u nas z wielkim zapalem. Wiadomo, jak lgnął do francuzczyzny i jak nią listy swoje przeplatał sam Sobieski. Wpływ jej musiał naturalnie przesiąknąć i do literatury. Pierwszym, który go wyobraża, jest Andrzej Morsztyn.

Poezja. — Nie brak u nas poetów w tym okresie, nawet zdolnych, — ale niższy poziom oświaty w ogóle, a niedokładne, jednostronne ich wykształcenie jest powodem, że żaden z nich wysoko stanąć nie mógł. Oprócz powyżej wymienionych zasługuje na wzmiankę idyllista Jan Gawiński. Ma on wcale ładny wiersz i język, ma talent dość miły, ale sielanka jego w sprzeczności ze smutnymi czasami, do których należy, a sama w sobie jest dość czeza i mdła.

Satyra była bardziej od sielanki na czasie i na miejscu; znalazł się też człowiek, który ją pisał z rozumem, ale bez najmniejszego talentu; nie bez słuszności, ale z żółcią, z nienawiścią i przesadą. Gdyby satyry Krzysztofa Opalińskiego (1610—1656) były pisane prozą albo wierszem choćby tylko znośnym, miałyby zapewne nie małą wartość; tak jak są, pomimo treści nieraz mądrej są oznaką obniżenia i prawie zdziwienia literatury.

Bielski **Wymowa.** — Nie tylko życie publiczne, ale i obyczaj domowy przyzwyczajały nas, a raczej zmuszały do częstego, niemal ciągłego mówienia. Wiele mamy przechowanych mów okolicznościowych, obrzędowych z tego czasu i wiele także mów sejmowych. Jedne jak drugie, przez współczesnych niezmiernie cenione i podziwiane, nas rażą jako dziwaczne, pomimo, że zdarza się w nich i myśl mądra i uczucia szlachetne

a nawet wzniosłe, pomimo, że treść ich i chwila, w których były mówione, jest nieraz rozdzierająca smutkiem, tragiczna. Sama ta mowa, w której Jan Kazimierz przepowiadał rozbiór Polski, jak te, w których Jan III z goryczą i żalnością lub z gniewem wyrzucał nam zaniechanie obowiązków i prywatę, nawet te mowy przerażające treścią, wydają nam się mniej poważne a chwilami dziwaczne formą. Wymowa kościelna, nielepsza, owszem gorsza od świeckiej, jest taką mieszaniną rubasznych a niesmacznych konceptów i przesadnego panegiryzmu, że szczerza pobożność, dobre uczucie i dobry zamiar, nieraz, dobra zdrowa myśl i rada, choć się dają rozpoznać, to nie mogą uczynić zadosyć za usterki rażące i uwłaczające powadze przedmiotu, miejsca i kaznodziejskiego powołania. Wyjątek, jedyny może, ale piękny, stanowi ksiądz Tomasz Młodzianowski, Jezuita, kaznodzieja o formie poważnej i szlachetnej, a niemniej poważnej myśli i głębokiej a surowej patryotycznej żalności. Ostatni to mówca kościelny, na którym znać jeszcze tradycję Skargi.

Dziejopisarstwo, które w tych czasach właśnie wchodzi za granicą na nowe tory, u nas zostaje niezmienną dawną a wtedy już bardzo przestarzałą kroniką. Piszę ją dwóch ludzi, obaj po łacinie: Kochowski i Rudawski. Należą oni do przeciwnych obozów; dzieła ich przeto uzupełniają się i prostują wzajemnie. Gałąź pamiętnikowa historyografii, w pierwszej połowie XVII wieku dość bogata, teraz mało co wydaje. Ale pamiętniki te nieliczne mają wielką wartość. Ksiądz Kordecki o Nowa Gigantomachia, pamiętnik o oblężeniu i obronie Częstochowy, choć, jak sam tytuł wskazuje, nie wolna od panującego złego smaku, jest i pociągająca sposobem pisania, może nadewszystko osobą autora. Pamiętniki Paska są rzeczą w swoim rodzaju jedyną; nie mamy drugiej, któraby jej była równą.

Nauki ścisłe leżą odłogiem. Z pomiędzy nielicznych a miernych na tem polu pracowników zdołał się jednak wzbąć nad mierność, a nawet wśród obcych zasłynąć astronom Jan Hewelius. Rodem z Gdańska (1611), miał on za wolą ojca zostać kupcem, ale czując silny pociąg do nauk astronomicznych, udał się za granicę, aby się w nich wydoskonalić. Był w Paryżu i w Londynie i zawiązał stosunki z tamtejszymi uczonymi. Powróciwszy zamieszkał w rodzinnym mieście do końca życia (1687). Tu wystawił sobie obserwatorium, zaopatrzył je w wyborne narzędzia, mianowicie w udoskonalone przez siebie teleskopy, — i oddał się z wielkim zamiłowaniem obserwacyom nieba, szczególnie księżyca (którego pierwszą mapę nakreślił), planet i komet. Na mapie niebieskiej nazначył kilka nowych konstelacji, między innymi „Tarczę Sobieskiego“, na pamiątkę odsieczy wiedeńskiej. Zostawił kilka dzieł astronomicznych w łacińskim języku, które przez uczonych zagranicznych wielce były cennie. — Obok niego zasłynęli w naukach matematycznych Jezuita: Jan Adamandy Kochański, nadworny bibliotekarz Jana III, i Stanisław Soliski, autor pierwszych w języku polskim dzieł w zakresie geometrii i mechaniki.

Literatura polityczna, w wieku XVI tak mądra, tak zajęta wszystkimi sprawami, należącami do poprawy i przyszłości Rzeczypospolitej,

teraz wydaje albo nic nieznaczące pisemka bez myśli i treści, albo książki, które mimo całego, niepospolitego nawet rozumu swoich autorów świadczą o upadku publicznego ducha i politycznego zmysłu. Andrzej Maksymilian Fredro († 1679), człowiek bystrego umysłu i szlachetnego serca, Polak gorący, u współczesnych używający wielkiej powagi, zostawił po sobie (oprócz znanych Przysłów) dość znaczną liczbę pism, w których roztrząsa kwestye polityczne, skarbowe i wojskowe, a dowodzi, że wolność polska tak długo jest bezpieczna, dopóki nie ma u nas fortec ni stałego wojska, póki skarb jest ubogi a tron obieralny, póki wreszcie tknąć nie damy tej żrenicy wolności, którą jest *liberum veto*. Stanisław Herakliusz Lubomirski († 1702), sym marszałka Jerzego i sam także marszałek wielki koronny, przez współczesnych uznany za tak mądrego, że go Salomonem polskim nazywali, smutniejszy jeszcze przedstawia widok niż Fredro. Tamten wierzył w doskonałość polskich instytucji i chciał ich nietykalności; ten widzi i rozumie ich zgubność, tylko nie wierzy, iżby się poprawić dały, i pisze książkę *O bezskuteczności obrad*, której treść i konkluzja jest ta, że cokolwiekby kto chciał i próbował radzić czy robić na to, by Rzeczpospolitą poprawić i ratować, wszystko nie zda mu się na nic. Tamten był fanatykiem i filozofem polskiego nierządu, ten jest sceptycznym filozofem rezygnacyi: jest to postęp upadku przykry i upokarzający, ale logiczny i nauczający.

Literatura XVII wieku kończy się więc smutnie i niesławnie, a styka się ze smutniejszym jeszcze i jeszcze mniej sławnym okresem.

III

And. Marzyna poeta
Wesp. Kochański poeta historyk
Wac. Potocki poeta historyk
J.B. Zimorowca sielankopis.
J.Ch. Paszek pamiętnikarz
Jan Gawronski dyallista
Krzysz. Opaliński satyryk (rozumem bez talentu)
Jan Młodzianowski kaznodzieja
Ks. Kordecki (autor Gigantomachii)
Jan Hewelius astronom
Jan Kochański
Sł. Soliski
And. Maks Fredro "Polska jest niewypałem i obłąkiem"

Rok	Dzieje oświaty europejskiej	Polska	autorowie	Dzieje literatury polskiej działa
1610	Galileo Galilei († 1642) Kepler († 1630) Bacon († 1626)	1607. Rokosz Zebrzydowskiego.	1602. Klonowicz †	1606. Skarga. Nabożeństwo żołnierskie. 1610. Skarga. <i>Wzywanie do pokuty</i> .
1620	1616 Szekspir †	1611. Odzyskanie Smoleńska. 1618. Pokój w Dywlinie z Moskwą. 1620. Bitwa pod Cecorą	1612. Skarga † 1613. * A. Morsztyn. 1620. P. Kochanowski †	1614. Szymonowicz. <i>Sielanki</i> . 1616. Pierwsze wystąpienie Starowolskiego. 1618. P. Kochanowski. <i>Jerozolima wyzwolona</i> . 1620. Birkowski. <i>Kazania</i> .
1630	Pascal († 1622) Descartes. Hugo Grotius († 1645).	1621. Wypr. chocimska.	1622. Miaskowski † 1622. * Potocki W. ? * Pasek * Młodzianowski. 1629. Szymonowicz † 1629. S. Zimorowicz †	1622. Miaskowski. Zbiór rytmów. 1625. Starowolski. <i>Wotum o naprawie Rzpltej</i> . Naprawa obyczajów.
1640	Rubens. Van Dyk. 1585. Akademia francuska.	1632. Władysław IV. 1634. Traktaty w Polanówce, Sztumie i Kamieńcu. 1638. Zniesienie przywilejów kozackich.	1633. * Kochowski. 1636. Birkowski † 1640. Sarbiewski †	1632. Starowolski. Prawy rycerz. 1632. Sarbiewski. Liryki.
1650	Toricelli († 1644)	1642. Pijarzy. 1648. Jan Kazimierz. Bunt Chmielnickiego.		A. Morsztyn. Lutnia. 1648. Starowolski. <i>Reformacja obyczajów polskich</i> . 1649. Twardowski. Władysław IV. 1650. Opaliński. Satyry.

1660	Cornelle († 1684), Molier († 1673), Milton († 1674),	1652. <i>Librum veto</i> . 1654. Kozacy poddają się Moskwie. 1655. Wojna z Moskwą i Szwecją. 1656 z Kurfürstem, 1657 z Rakoczym. 1660. Pokój oliwski.	1656. Starowolski † 1656. Opaliński † 1660. Twardowski †	1654. S. Zimorowicz. Roxolanki 1655. Starowolski. <i>Lament korony polskiej</i> . 1658. A. M. Fredro. Przysławia. 1660. Twardowski. Wojna domowa.
1670	Racine († 1699), Boileau († 1711), Lafontaine († 1695), Calderon († 1681).	1665. Rokosz Lubomirskiego. 1667. Pokój andruszowski. 1668. Abdykacja Jana Kazimierza. 1669. Mikołaj Wiśniowiecki		1663. B. Zimorowicz. Sielanki nowe ruskie. 1664. Potocki. Syloret. 1668. A. M. Fredro. Militaria.
1680		1672. Pokój buczacki. 1673. Zwycięstwo chocimskie. 1674. Jan III.	1677. B. Zimorowicz † 1679. A. M. Fredro †	1671. B. Zimorowicz. <i>Viri illustres Leop.</i> 1674. Kochowski. Niepróżnujące próżnowanie. B. Zimorowicz. Hist. m. Lwowa.
1690		1683. Odsiecz Wiednia. 1686. Pakta Grzymułtowskiego z Moskwą.	1686. Młodzianowski †	1681. Kochowski. Ogród paniński. — Chrysostus cierpiący. 1681. Młodzianowski. Kazania. 1683—98. Kochowski. Klimaktery. 1684. Kochowski. Dzieło Boskie. Pasek. <i>Pamiętniki</i> . W. Potocki. <i>Wojna chocimska</i> . (1850). 1695. Kochowski. <i>Psalmodya</i> . 1696. W. Potocki. Poczci herbów. 1697. W. Potocki. Argenta. 1698. A. Morsztyn. Cyd.
1700	Bossuet († 1724), Fenelon († 1715), Le Sage, Newton († 1717), Leibnitz († 1716).	1697. August II. Sas. 1699. Pokój karłowicki. 1700. Prusy królestwem.	1693. A. Morsztyn † 1697. Potocki † 1699. Kochowski † 1700. * Konarski, 1700. Pasek †	

OKRES CZWARTY.

(1697—1763).

Czasy saskie.

Ogólne znamiona.

Czasy to zarówno w literaturze naszej jak w historii najsmutniejsze. Za Augusta II przez lat trzydzieści ani jednej wyższej zdolności, ani jednej książki dobrze napisanej. Zepsucie smaku i skażenie języka dochodzi do ostatecznych granic.

Poezja bez treści, bez formy, nudna nad wszelkie pojęcie, niedołężna i dziwaczna tak, że wydaje same potwory albo same karykatury; historia spisuje katalogi królów od Lecha do Augusta, wymowa tworzy panegiryki, których już same tytuły są śmieszne; nauki prawie niema. Odrętwienie w literaturze takie same, jak w życiu politycznem.

Ale wśród największego odrętwienia i ciemnoty umysłowej, już w pierwszych latach panowania Augusta III zaczynają występować mężowie, wyżsi talentem i wykształceniem, którzy przerażeni niebezpieczeństwem myślą o poprawie zarówno stanu politycznego jak umysłowego. Jest więc ten okres czasem największego upadku, ale zarazem brząskiem późniejszego odrodzenia.

Powody upadku.

1. Stan polityczny. a) Za Augusta II. Przypadkowość elekcji, tej mniemanej rękami i podstawy naszej wolności, mści się na nas strasznie, kiedy wśród zapasów francuskiego i austriackiego współzawodnictwa wynosi na nasz tron elektora saskiego. Skutkiem tej elekcji był król ze wszystkich polskich najmniej patriotyczny i najmniej sumienny. Nie bez zdolności, nie bez ambicji, nie bez marzeń o samowładnem rządzeniu; ale gotów z postronnymi panami nawet o rozbiór Polski się układać, byle za to na jej części i na swojej Saksonii dziedzicznie i absolutnie panować. Ten król wplątał nas zaraz w wojnę ze Szwecją, a przez swoje przymierze z Rosją otworzył tej wrota do bezpośredniego wpływu na nasze sprawy. Wśród przechodów i gwałtów wojsk szwedzkich, saskich, moskiewskich, w zamieszaniu takim, że nikt dobrze nie wiedział, z kim ma trzymać i dla czego, szczęściem byłoby dla nas ostateczne zwycięstwo Karola XII i ustalenie się na tronie Leszczyńskiego, człowieka rozumnego, bardzo oświeconego, szlachetnego i gorąco do ojczyzny przywiązanego. Ten środek ratunku jednak nie udał się; a po wojnie domowej, po wszystkich upokorzeniach tych przechodów wojsk

obcych przez Polskę jak przez kraj własny skończyło się na pierwszym niejako kroku do utraty niepodległości.

Piotr W. wystąpił w roli pośrednika między Augustem a jego poddanymi; on, oparty o siłę swego wojska, które weszło w granice Rzpltej (i nie rychło z niej wyszło) układał i dyktował te warunki warszawskiego traktatu (1717), które przyjął i król polski i polski sejm (niemy). Schodziła przez to Polska na stanowisko tych państw trzeciego rzędu, które dla małości swojej (a ona mała nie była!) potrzebują opieki mocniejszych. Zaczęła się wtedy ta gniotąca przewaga Rosyi w naszych sprawach, która miała się skończyć rozbiorem.

W roku 1700 Prusy zostały królestwem. Oba przyszłe państwa rozbiorowe rosły, rozszerzały się, rozpierały się w Europie coraz bardziej a rozpierać się mogły tylko kosztem Polski. Przy takim położeniu zewnętrznem, wewnętrzne jeszcze smutniejsze. „Polska nierządem stoi — słabość jej siła, bo słabej Polski potrzebują sąsiedzi“, to aksyomat ówczesnej politycznej mądrości. Złota wolność taka, że siedemnaście sejmów z rzędu było zerwanych, a więc ani prawnie pobieranych podatków ani opatrzenia granic ani poprawy praw ani nic zgoda — „jedz, pij i poszczęraj pasa“, o jutrze nie myśl!

b) Za Augusta III. — Trzydzieści z górą lat takiego stanu rzeczy pokazało się w skutkach po śmierci Augusta II, w nieszczęsnej elekcji Augusta III przeprowadzonej pod zasłoną wojsk rosyjskich i pod groźbą wojny. Gdyby wtedy był zasiadł na tronie Leszczyński, gdyby przez drugie trzydzieści lat (kiedy w Rosyi nie było tegiej głowy ani przedsięwzięcia ducha) był się wziął do dzieła poprawy Rzpltej tak, jak ją pojmował: Katarzyna byłaby może zastała Polskę o tyle wzmocnioną, że nie byłaby mogła pokusić się o rozbiór. Zamiast tego zasiadł na tronie ociężały Sas, który przez całe lat trzydzieści nic nie myślał, nic nie chciał, nic nie robił. I znowu to samo, co za jego ojca, tylko im dalej, tem gorzej naturalnie. Ani jednego już sejmku zwyczajnego, rozkład coraz straszniejszy, upadek publicznego ducha taki, że, gdyby rozbiór zamiast w końcu XVIII wieku był przyszedł w jego połowie, kto wie, czy naród nie byłby przeszedł pod obce panowanie z obojętnością niedołężną, z obumarłą bezwładnością organizmu gotowego na to, by był rozłożonym i strawionym.

2. Stan publicznego wychowania. — Szkoły, wszystkie bez wyjątku, w upadku, w tym samym zawsze zakresie i sposobie nauczania, formalistycznym, niezmiennym, choć zakres i stopień nauk samych zmienił się (bez naszej wiedzy, a tem bardziej pomocy) w całym świecie. Liczba szkół nie była u nas naówczas mała, ale plan nauczania był zły, a stopień nauki niski. Szkoły niższe, prawie wszystkie w rękach zakonów: Jezuitów, Pijarów, Teatynów (nieliczne) i Bazylianów (na Rusi), podzielone na 6 klas, uczyły tylko gramatyki i retoryki (podług ówczesnego skażonego smaku) i cokolwiek arytmetyki. W akademiach (krakowskiej i wileńskiej) filozofia nie знаła jeszcze Descartes'a, matematyka i astronomia nie znały Leibnitza i Newtona, wszystkie nauki zostały na tem stanowisku, na jakim zostawił je wiek XVI. Sposób wychowania,

domowy jak szkolny, równie niezmienny, a równie niedostateczny. Sumienie ludzkie było spokojne, jeżeli czyniło zadość obowiązkom pobożności (szczerzej zresztą, choć zewnętrznej raczej i nieoświeconej): nie było wychowaniem obudzone i rozwinięte do tego stopnia czujności, na którym człowiek stara się rozpoznać każdy obowiązek, sądzi siebie samego surowo i wiele od siebie żąda. Zginęła zdolność sądzenia siebie samych, a wskutku tego zwyczaj i możność (a nawet prawo) sądzenia drugich. Stąd wynikało, że ani jasne pojęcie obowiązku ani prawdziwy charakter ani wreszcie duch publiczny i zdrowy sąd publiczny wyrobić się nie mogły. Stąd pobłażanie złemu, oswojenie się złem, brak odwagi w wystąpieniu przeciw niemu, cała ta demoralizacja czasów Saskich, w większości raczej bierna i gnuśna, niż przewrotna, ale w skutkach nie mniej zgubna, bo ułatwiająca bezkarne zamiary i działania ludzi przewrotnych i zepsutych.

Objawy odrodzenia.

1. Zmiana wyobrażeń politycznych. — W naszych pojęciach politycznych zaczyna się objawiać postęp, bardzo powolny i nieznaczny, przez długi czas bezskuteczny, ale ciągle przecie i obejmujący coraz szersze koła umysłów. Już za Augusta II pojawiają się pierwsze dzieła, świadczące o świadomości złego i budzącej się potrzebie reformy. Pierwszym takim dziełem jest Stanisława Dunina Karwickiego: „O poprawie Rzeczypospolitej (1709?). Autor, przywiązany gorąco do polskich wolności i instytucji, uważa *liberum veto* i elekcję za źrenicę wolności, ale chciałby i zachować je w całości i wolność sejmów i Rzeczypospolitej samej ubezpieczyć. Tego nie dokazał, ale pierwszy dał przykład i popęd do szukania jakiegoś lepszego sposobu sejmowania i wybierania króla.

Silniej niż Karwicki występuje za poprawą Rzpltej podczas następnego bezkrólewia król Leszczyński w swoim Głosie wolnym. I on także, czy sam jeszcze hołduje błędnym wyobrażeniom, czy też nie chce (na razie, przed wyborem) wyraźnie sprzeciwiać się panującej opinii, dość, że uważa *veto* i elekcję za *palladium libertatis*, ale chce i obiecuje pogodzić je z porządkiem i bezpieczeństwem.

Za panowania Augusta III dążność do politycznej reorganizacji Rzpltej szuka sobie praktycznego wyrazu i coraz wyraźniej i energiczniej skupia się około dwóch Czartoryskich (Augusta, wojewody ruskiego, i Michała, kanclerza litewskiego) i wyrabia się stopniowo na ich partyę („familie“), pierwsze prawdziwie polityczne stronnictwo w Polsce, ze świadomym celem, z obmyślanym programem, z przysposobionymi środkami do wykonania tego programu.

Wreszcie pod sam koniec tego panowania wydaje Konarski swe niezmiennie ważne dzieło „O skutecznym rad sposobie“. Jeżeli reorganizacja miała się stać możliwą, należało przedewszystkiem usunąć z naszego prawa tę zawadę, która każdą uchwałę sejmu mogła zawsze udaremnić głosem jednego posła, t. j. *liberum veto*. Jak długo ono było, żadna zmiana, żadna poprawa Rzpltej zacząć się nie mogła, bo każdej

mógł przeszkodzić zerwaniem sejmu pierwszy lepszy człowiek ograniczony, obalamucony albo przekupiony. W nią to uderzał Konarski swoim dziełem wydawanem co roku po jednej części, a tak skutecznie, iż można powiedzieć, że *veto* w opinii zostało zwyciężone.

2. Wpływ cywilizacyjny Leszczyńskiego. — Leszczyński, zostawszy księciem lotaryńskim, nie mógł bezpośredniego, czynnego wywierać wpływu na polskie sprawy; zato wywierał wpływ bardzo znaczny na polskie umysły i polską cywilizację przez to, że ściągając do siebie, na swoim dworze i w swoich zakładach chował i kształcił młodych Polaków, którzy potem wracali do ojczyzny z głowami otwartymi, a pojęciami szerszemi i zdrowszemi, z nauką prawdziwą, i tę wokół siebie szerzyli. Na mniejszą skalę oddawał on Polsce w wieku XVIII taką usługę cywilizacyjną, jak w wieku XV i XVI uniwersytety włoskie.

3. Wzrost wpływu francuskiego. — Już w połowie XVII wieku widzieliśmy w literaturze polskiej dwa pierwiastki: jeden rodzimy polski, drugi poczynający się wpływ francuski (Morsztyn). Oba występują i teraz, ale mają na swoje usługi talenta mniejsze, a pierwiastek francuski większą liczbę zwolenników i przedstawicieli. Spostrzeżono się, że literatura jest w upadku; uznano, że trzeba ją podnosić i dźwigać. Że zaś literatura francuska była i ze wszystkich w Europie najslawniejsza i naszym jedna ze wszystkich znana, nie dziw, że ją wzięli sobie ci nasi literaci i poeci za wzór. Zwrot ten miał w sobie niemałe niebezpieczeństwo; wprowadzał nas na drogę (błędną) naśladownictwa rzeczy francuskich, na której zostaliśmy aż do Mickiewicza. Jednak było to już pierwszym krokiem, przygotowaniem do tej poezji istotnie już artystycznej i cywilizowanej, która się zjawiała w okresie następnym.

Wpływ francuski w tym okresie nie dotyka jeszcze ducha wiary i pobożności, pomimo wzrastającej już i szerzącej się zagranicą filozofii francuskiej.

4. Biblioteka Załuskich. — Bracia Załuscy (Andrzej Stanisław, biskup krakowski i Józef Andrzej, biskup kijowski) z namietnością w naukach zamilowani, służą im całe życie z wielkiem poświęceniem. Wszystkie swoje dochody obracają na zbieranie książek; zebrali też ogromną bibliotekę Załuskich, pierwszą publiczną w Polsce (w Warszawie), w roku 1748 do użytku publicznego oddaną, a w roku 1763 Rzeczypospolitej darowaną. Liczba dzieł dochodziła w niej do 300.000 oprócz kilkunastu tysięcy rękopisów. Chociaż w początkach mało osób z niej korzystało, więc odrazu wielkiego wpływu mieć nie mogła, miała jednak biblioteka Załuskich tę wielką zasługę, że uratowała wiele dzieł od zniszczenia, któremu by w późniejszych niespokojnych czasach uległy, i że je w bezpiecznym i dla wszystkich dostępnym miejscu zgromadziła. Dalsze jej losy smutne. Po ostatnim rozbiore przewieziono ją do Petersburga i wcielono do biblioteki cesarskiej; w tej podróży mnóstwo książek zniszczono i zatracono.

5. Najdonioślejszą w skutkach była reforma wychowania, dokonana w połowie XVIII w. przez Konarskiego.

Stanisław Konarski.

Urodził się w roku 1700 w Sandomierskiem. Nauki pobierał w konwikcie Pijarów i zaledwie je ukończył, wstąpił do nowicyatu. Po wyświęceniu przełożeni, widząc jego zdolności i zapal do nauk, wysłali go do Rzymu, gdzie naprzód sam się jeszcze kształcił, a następnie uczył retyki w kolegium Nazarenum. Stamtąd udał się do Paryża, gdzie bawił półtora roku, kształcąc się ciągle, głównie starając się poznać urządzenia szkolne. Po powrocie (1730) był nauczycielem w kolegium pijarskiem w Rzeszowie i zaczął już układać plan i przygotowywać materiały do przyszłego wydawnictwa zbioru praw p. t. *Volumina legum*, którego pierwszy tom ogłosił w r. 1732. W bezkrólewiu i elekcyi gorliwy stronnik Leszczyńskiego, po upadku jego sprawy, w której napisał parę broszur wymownych i namiętnych (*Listy przyjacielskie*), na lat kilka usunął się za granicę. Przebył te lata częścią we Francyi, ale najwięcej przy królu Stanisławie w Lotaryngii. Bliższa z nim znajomość wpłynęła korzystnie na ustalenie się przekonań Konarskiego, że publiczne wychowanie koniecznie potrzebuje reformy. Z planem zupełnie już gotowym powrócił do kraju i jako rektor kolegium rzeszowskiego kształcił zdolniejszych zakonników na nauczycieli, własnym nawet kosztem wysłał kilku za granicę, aby tamtejsze szkoły poznawszy byli mu pomocni w zamierzonym dziele. Wreszcie założył w roku 1740 w Warszawie pierwszy konwikt (*Collegium nobile*), w którym swój system w życie wprowadził. Początek był trudny. W pierwszym roku miał jednego tylko ucznia, ale wytrwałością i widocznie korzystniejszą metodą nauczania zwyciężył uprzedzenia i niechęci. W ciągu trzech lat kolegium jego zapełniło się młodzieżą, a Konarski przystąpił do budowy własnego gmachu, który r. 1754 ukończył.

Uzyskawszy od papieża Benedykta XIV stosowną zmianę reguły zakonnej, która pierwotnie Pijarów obowiązywała tylko do edukacyi ubogich opuszczonych dzieci, i zabezpieczwszy się tym sposobem przeciw intrygom, pragnącym dzieło jego obalić, mógł śmiało na sposób *collegium nobile* urządzić wszystkie kolegia pijarskie tak, że w krótkim czasie kraj miał tyle dobrych szkół średnich, ile było pijarskich konwiktów. Szkoły te podzielone były, jak dawne, na sześć klas z temi samemi nazwiskami nawet; ale pod formą podobną treść była inna: uczono w nich więcej i gruntowniej — a wychowywano lepiej. Oprócz języków starożytnych uczono w nich historii, geografii, matematyki, fizyki; w najwyższych klasach filozofii prawa rzymskiego i polskiego, i prawa natury. Nie pomijano także języków nowożytnych, szczególnie francuskiego, a język polski stał się po raz pierwszy przedmiotem szkolnej nauki. Poprawiono także metodę nauczania: zamiast bezmyślnego uczenia się na pamięć, starano się, aby uczniowie każdą rzecz należycie zrozumieli.

Lepszej nauce zaś towarzyszyło i odpowiadało lepsze, wyższe, moralne wychowanie młodzieży. Gdy dotąd groza i bat były podstawą szkolnej karności, w kolegiach Konarskiego starano się prowadzić młodzież przez rozbudzanie ambicyi i szlachetnego współzawodnictwa — sta-

rano się rozwijać poczucie honoru i obowiązku, gorącą miłość ojczyzny i świadomość, że służba i poświęcenie, są obowiązkiem obywatela.

Nie zapominał Konarski i o pomniejszych szczegółach. Nowy plan wymagał nowych podręczników, bo do niektórych nauk nie było ich wcale — a inne były wadliwe. Zarządził temu Konarski: sam napisał *Gramatykę łacińską*, która zastąpiła miejsce osławionego Alwara; inne układali jego koledzy zakonnicy.

Był w dawnych szkołach zwyczaj urządzania przedstawień teatralnych i dyalogów. Konarski nie chciał ich zupełnie usuwać, ale pragnął, aby młodzież z tych produkcji jak największe odnosiła korzyści, ucząc się na pamięć nie jak dotąd ramot bez wartości, lecz cennych dzieł poetycznych. W tym celu wybierał do tłumaczenia lub sam tłumaczył tragedye francuskie Corneille'a, Racine'a, Voltaire'a i napisał oryginalnie tragedye: *Epaminondy*, utwór małej wartości. Starsza młodzież ćwiczyła się także w dyalogu, rozprawiając na zadany temat o filozofach, o nieśmiertelności duszy, o obywatelstwie i t. p.

Z reformą wychowania łączy się reforma stylu i smaku, którą on także rozpoczął swoją małą książeczką *De emendandis eloquentiae vitiis*. (O poprawie błędów stylu). Na własnych dziełach, dawniej pisanych, wykazał niedorzeczność i śmieszność makaronizmu i napuszystości stylu. Dziełkiem tem zadał stanowczy cios zepsutemu smakowi saskich czasów.

Kolegia pijarskie były odtąd tak oczywiście od wszystkich lepsze, tak szybko zyskiwały zaufanie rodziców i wielką liczbę uczniów, że inne współzawodniczyć z niemi nie mogły, musiały je naśladować: przyjęły też ich plan nauk, urządziły się podług nich tak, że w przeciągu lat kilkunastu wszystkie szkoły średnie, zostające w rękach zakonów (to jest prawie wszystkie, jakie były), były zreformowane i postawione na dobrej stopie.

Zazdrość i współzawodnictwo zrazu przeszkadzały Konarskiemu bardzo. Sam nuncyusz papieski (Durini) w relacyach do Stolicy Apostolskiej opisywał go jako człowieka niepewnej wiary. Oczyszczył się przecież Konarski z zarzutów: a jak był istotnie księdzem z powołania, głębokiej wiary i przykładnych obyczajów, tak wszem w obec prawowierności swojej dowiódł, kiedy wydał książeczkę: *O religii pocziwych ludzi*, a w niej dowiódł, że ta religia naturalna, ten dowolny deizm, jak podówczas nazywano religię ludzi uczciwych i oświeconych, nie jest religią żadną, bo tej niema bez Boskiego początku i objawienia. Jak zaś wysoko sobie cenił swoje powołanie, świadczy to, iż nie przyjął biskupstw, po kilkakroć sobie ofiarowanych, a dochody z prebend, tak w kraju jak we Francyi, obracał na cele szkolne.

Dzieło *O skutecznym rad sposobie*, była to wojna zwycięsko stoczona z najzłobniejszym z naszych politycznych przesądów. W roku 1760 wyszła jego część pierwsza, dalsze w następnych aż do roku 1763. Dowodzi w niem naprzód, że *liberum veto* nigdy nie było prawem (ale tylko złym zwyczajem); potem historycznie przechodzi wszystkie sejmy zerwane i dowodzi, że powody zerwania były zawsze prywatne, a skutki zawsze zgubne; wreszcie wskazuje, że w przyszłości ono zawsze równie

zgubnem być musi. Dalej porównywa nasz sposób zamykania obrad ze wszystkimi rządami parlamentarnymi w Europie, a kończy gotowym projektem do prawa, znoszącego *liberum veto*, a stanowiącego zasadę większości głosów. — Wrażenie było ogromne. Nawet bardzo uprzedzeni, bardzo przywiązani do dawnych przesądów dali się przekonać. — Choć *liberum veto* jest właściwym przedmiotem dzieła, to jednak w ostatniej części we wnioskach swoich obejmuje Konarski dużo więcej, aniżeli obiecywał tytuł. (Oprócz samego lepszego sposobu zamykania obrad żąda on ciąglego sejmku, żąda lepiej określonych ministerów i rad ministerjalnych, a nieznacznie rzuca myśl ograniczenia władzy hetmańskiej i zapytuje, czy nie byłoby dobrze znieść elekcję, a zaprowadzić tron dziedziczny). Przez to wszystko pierwszy wypowiada te zasady i dążności, które rozszerzone i zakorzenione w lat trzydzieści później wydały ustawę trzeciego maja.

Jego sposób pisania i dowodzenia jest przeważnie jasny, ścisły, spokojny, niemniej często wymowny. Namietnym i gwałtownym bywa czasem, ale rzadko.

Umarł po długiej i bolesnej chorobie, znoszonej z budującą cierpliwością i pobożnością, w klasztorze swego zakonu w Warszawie 3 sierpnia 1773 roku.

Za jego cywilizacyjne zasługi na polu wychowania jak na polu politycznym kazał mu Stanisław August wybić medal z krótkim, wymownym a dobrze wybranym napisem „*Sapere auso*“. (Temu, który się odważył mieć rozum).

X Z dzieła: O skutecznym rad sposobie.

Część II. §. 1. Co jest i jak poznać anarchią i skąd pochodzi?

Przez zniesienie rady znosi się rząd dobry w Rzplitych, przez zniesienie rządu dobrego puszczają się cugle publicznej dla niekarności rozpuszczenie i swowoli, upada sprawiedliwość, obrona i bezpieczeństwo wszystkich. Anarchia, to jest stan bez rady i rządu, powoli opanowuje wszystko, a przez anarchią następuje pewny upadek wolności, bo pod anarchią trwać długo żadne państwo nie może.

Narzekamy na trybunały i sądy niesprawiedliwe i często bez wstydu przedajne, na krzywoprzysięstwa, obrócone już prawie w nałóg i w naturę, na bluźnierstwa przeciw Bogu i świętościom, bez żadnej kary, bez wstrętu żadnego; na kryminały bezkarne; na krzywdy od możniejszych i mocniejszych nieznośne i że małych tyranów i tyranii nad słabszymi co nie miara jest wszędzie; że wojska do kraju proporeyi i wewnętrznego bezpieczeństwa, aż z ohydą zbyt mało i tego komplet niezmiernie krzywdzony; że bojaźń jakaś, lichosć umysłów i podłość generalna opanowała wszystko, że intere-

sów prywatnych, ambicji, emulacji, łakomstwa taka moc jest, iż zda się, że w nas pamięć o Rzpltej i Ojczyźnie wygasła, jakby każdy obywatel kraju o niczem więcej myśleć nie powinien, tylko, żeby jemu dobrze było, choćby wszyscy zginęli. Oszukania i fałszów w publicznych transakcyach ustawicznych tak gęsto, że prawie *fidem publicam*¹⁾ ledwie znajdziesz. Skarb koronny od wielu miastek cudzoziemskich publicznej kasy uboższy i gorzej zarządzany. Handle w kraju całe upadłe, od żydów zabrane, zdzierstwami partykularnych kupcom obrzydzone Żydostwa fatalne królestwu i hołot rozplenienie. Poddaństwa niezmierne ubóstwo. Miast i miasteczek ruina. Śmiecia monety kraj zarzucony, złoto i srebro wyniszczone, bez sposobu zabezpieczenia na granicach wprowadzaniu najgorszych pieniędzy, bez sposobu utrzymania domowych fałszerzów, bez sposobu otworzenia i ubezpieczenia mennicy. Opresye od sąsiadów nieznośne: zewsząd granic uszczerbki i gwałty i podczas pokoju jassyry. W domach własnych bezpieczeństwo fortun, żon i życia od domowych i od obcych najazdów i kup swawolnych stracone. Nieugaszone między panami niesnaski. Elekcye urzędów, posłów, sędziów tak zakłócone i niepodobne, że chyba ukradkiem z wielką wszystkich praw wioleńcyą udać się gdzie mogą. Sejmy, sejmiki niegodziwie bez ustanku rwane, że od 70 lat jeden tylko ordynaryjny sejm rachować się może. Jurysdykcye i prawa urzędów zmieszane. Nieskończone nigdy między kościołem i świeckimi utarczki. Z postronnymi tysiączne interesa z niezmierną Rzpltej krzywdą bez żadnej konkluzji. Niesława, hańba, słabość, sromota, upadek na wszystkim całego narodu. Praw ojczystych zupełna ruina. Rozpacze wielkie po całym kraju, że już nigdy lepiej nie będzie i być nie może. Tysięczne tym podobne skutki, nie sąż to próby anarchii? nie sąż to oczywiste dowody, że bez rady i sejmów ginimy? że ten stan, w którym jesteśmy, niczemu przypisać się nie może, tylko rwaniu ustawicznemu sejmów? możeż kto o tem wątpić, rozsądnie? Ale niżej do tego stanu, w jakim już jesteśmy, przyszło, dobrzeby krótko wyprowadzić historią, kiedy się i jak u nas obrady publiczne i sejmy kazić poczęły, kiedy ta moc rwania sejmów, wprowadzania anarchii i jak się wszechła. Skąd się pokaże, że rwania sejmów przywilej nie jest tak dawnej, jak kto rozumie, daty.

¹⁾ dotrzymanie słowa.

§. 2. Historyczne pokazanie, kiedy i jak rwać się i niszczyć sejmy poczęły.

Albo według zgody wszystkich albo według sentementów większej i poważniejszej części wszystko się stanowiło na sejmach.

Kiedy tedy roku 1536 sejm pierwszy nie doszedł, nic to innego nie było, tylko, że pierwszy raz większa i poważniejsza liczba nad mniejszą moc swoją i powagę straciła. Jeszcze jednak od tego pierwszego zniszczonego w roku 1536 sejm przez lat potem przeszło 115 nie widziano tego i nie było w zwyczaju, żeby mógł jeden tamować albo zrywać sejmy. Powoli, stopniami do tego przyszło. Z psującym się coraz wiekiem, zdaje się, że posłowie tak sobie rezonować w lat kilka, w kilkanaście i kilkadziesiąt lub we sto poczęli: Może stu przeciw stom posłom nie pozwolić na co i sejm tamować lub obalić, to może i dziewięćdziesiąt; może dziewięćdziesiąt, to może i pięćdziesiąt; może pięćdziesiąt, to może i dziesięciu; może dziesięciu, to może i kilku; może kilku, to może i jeden. Tą proporcją szło aż do roku 1652 przez lat 115 od pierwszego zniszczonego przez wielu w Krakowie sejm. Tak nigdy razem nikt nie staje się najgorszym: powoli do największego przychodzi się złego.

Dopiero bowiem tego 1652 roku jeden poseł Siciński pierwszy sejm jedną swoją protestacją zerwał. Przykład ten pierwszy łatwo zaraził i zaraża wielu. Przeklinano go, jako który dla korupcyi od panów wziętej Ojczyznę zgubił; wkrótce mu ojca, matkę i siostrę piorun zabił i żyw patrzył na to nieszczęście. Ale jednak, że zwyczaj z małego początku idzie, a zaniedbany nieprzełamane bierze siły: do tego więc przyszło, że się prawdzi, iż grzechy i największe i najokropniejsze, kiedy w zwyczaj pójda, małe się albo żadne nie zdają. Teraz rwać sejmy Sicińskiego przykładem i za cnotę mają, jako niektórzy, co się i do trucizny tak przyzwyczaili, że im za pokarm naostatek służy. Bo nic nad zwyczaj mocniejszego nie masz.

Sejmy tedy, które od roku 1536 aż do roku 1652 nie dochodziły, nie były rwane od jednego lub kilku, ale tylko między prawie równymi częściami albo między większą i mniejszą posłów częścią, tumultami i niezgodą czas na nich skapał, że się rozleźć, nic dobrego nie zrobiwszy, musiały. Siciński pierwszy, fakcją panów niektórych nabechtany i wsparty, pokazał, że sejm zerwać jeden poseł może.

Jeszcze jednak, chociaż z początku przez opozycją wielu przeciw wielom posłom sejmy psowano, przecież czasem i z niedoszłych sejmów jakie rezultata zostawowano, jako z zerwanych sejmów lat

1545, 1548, 1550, 1606 etc. zostają albo pobory albo jako łatka konstytucyi, na którą się podobno zgodzili, — ale to wszystko mało warto. Z tych więc zwyż przerzeczonych rzeczy pokazało się jawnie, że od roku 1536 skazienia sejmów czy przez wielu czy przez mało posłów, a do roku 1652 rwania sejmów przez jednego nasza nie znała Ojczyzna. Od tych zaś wymienionych czasów, mówmy, co chcemy, jeżeli z godnym i Ojczyźnie naszej zasłużonym nie mylimy się Braunem, który doszłych i niedoszłych sejmów pracowicie spisał tabellę, od roku 1536 aż do ostatniego roku 1760, sejm, sześćdziesiąt pięć sejmów prywatami, emulacyami i cudzoziemskimi fakcyami, plugawymi scyssyami zniszczonych, skapałych lub zerwanych rachujemy. Mówmy co chcemy, to rwanie i psowanie sejmów, a coraz i częstsze i gorsze, nie może być od nikogo rozumnego chwalone; i ci, którzy je rwą i psują, nie mogą mieć dzięki od Ojczyzny, bo nas oczywiście do przebrzydłej prowadzą anarchii.

§. 9. Co to jest mala cónsiliurum forma? ¹⁾

Było także za bałwochwalczych jeszcze czasów (jak piszą) stare bardzo wielkie i rozłożyste, bogom, osobliwie bożyszczu nazwanem Perkun, poświęcone pod Wilnem drzewo, i taka była przeciw temu *idolum* ²⁾ religia i o niem opinia, iż ktoby ważył się ręką lub siekierą na to drzewo podnieść, i on sam i z całą familją i ze swoim miał zniszczyć potomstwem. Jak się zaś chrześcijańska w Litwie wiara szerzyć poczęła, długi czas, jeszcze i za chrześcijan, na ów dąb starożytny nikt się nie śmiał odważyć. Naostatek wiarą dobrą wsparty kapłan jeden, bałwana tego, tak od wszystkich z bojaźnią czczonego, między chrześcijanami więcej cierpieć nie mogąc, porwawszy siekierę, jeden, drugi, dziesiąty i setne ciosy dał staremu dębowi. Lud to widząc, do siekier się rzucił i pracy dopomógł, bałwan się obalił i z wielką ludu chrześcijańskiego radością i śmiechem zrębany i zapalony w popiół się obrócił, a za to nikomu żadnego nie stało się nieszczęścia, wszyscy zdrowi i w całości zostali.

Tak dawniejsi historycy litewscy, lubo trochę inaczej Wiuk o tem pisze.

W oczach u nas jest teraz każdemu, drugie nie tak starożytne bożyszcze, o którym taż sama opinia, że kto pierwszy na niego się miotnie, i sam i ze swoim zginie zapewne plemieniem. Aleć przykładem heroicznym tej chrześcijańskiej Litwy, odważyć się raz na to

¹⁾ zła forma obrad publicznych. ²⁾ obrazowi, bożyszczu.

straszne *idolum* i z dobrą wiarą spróbować nie wadzi, czy można bez swojej zguby dać mu dobry cios, gdyby można i całę śmiertelny. To jest pewna, że lubo lud wierzy, że jest to bożyszcze tak dawne jak naród polski, i że się z Polską zrodziło, a powoli do tej okazałości przyszło: jednak z lepszych kronik dowodnie pokazało się wyżej, że nie dalej jedno około dwóch wieków nikt o niem nie słyshał; od tamtego czasu zaś nieszczęśliwe to w ziemi kłuło się nasienie; może ojcowie nasi latoroślą go widzieli, a sto lat jak powoli ten dąb stał się dębem i dopiero też od tamtego czasu najgorsze z niego na cały nasz kraj *influcye* ¹⁾. Kwitnęliśmy póty bogactwami, siłami, ozdobami, sławą, póki się ten bałwan nie rozrósł i wielom światła rozumu nie zaćmił. Daj, łaskawe niebo, żeby kiedy ten ustał zabobon.

Czy nie widzimy, że to chimera jest tylko, którą nam obcy ludzie i nienawistni sąsiedzi i niektórzy podobno nasi możniejsi panowie wbijają, prywatę swoją nad publiczny przekładający interes, perswadując nam, że coś tak wielkiego sobie na tym przywileju od przodków naszych nieznanym zakładamy. Potencye obce i niektórzy z nas samych mają swe interesa własne, które chcą czyli na Rzpltej czyli na królu wymusić, albo dobremu naszej przeszkodzić ojczyzny. Ci to są, którzy nam ten klejnot rwania sejmów tak wysoko szacują, ci są, którzy przez nasze usta szlacheckie publiczne u nas różnymi pretekstami tamują i w niwecz obracają rady. Boć któryż, proszę, kiedy szlachecie dla swego interesu sejm zerwał? który publicznie kiedy na sejmie tamował rady bez instynktu i nadęcia, jak piszczałki (jak Kromer mówi), i bez poduszczenia albo interes w tem własny mającego którego pana albo cudzoziemskiego posła? Im to jest dla każdego szlacheica polskiego przywilej rwania sejmów potrzebny, aby swoje łatwiej przez tylu posłów wyrabiać czy nasze psować interesa mogli: ale szlachcicowi żadnemu, ale szlacheckiemu naszemu całę nie jest potrzebny stanowi ani niezliczonym dobrym panom polskim, szczerze i do brze ojczyźnie życzącym, tym, którzy swoje interesa gorliwszą i chwalebniejszą zwykli drogą wyrabiać, a inaczej nie rwaniem lub tamowaniem sejmików i sejmów i moc swoją i swój kredyt zaszczycać; boć całę niewiele na to rozumu, potencji i mocy, żeby zerwać sejm czy sejmik, potrzeba. Aleć wątpić nie trzeba, iż szlachecki stan całę, dopieroż mądry senat, łatwo sobie wyperswaduje, że kiedy ten przed laty blisko stem u przodków naszych niesłychany przywilej ojczyznę

¹⁾ wpływy.

tak gubi, a im całę nie jest potrzebny, toć dla ojczyzny sakryfikować ¹⁾ go trzeba. Ale tu całę jest trudność, niektórych z panów, mających w tem nie żaden publiczny ale swój własny interes, od utrzymywania tego przywileju odwrócić tudzież obcych potajemnych nieprzyjaciół naszych. Lecz to nie są niezwykłe trudności, kiedy senat, szlachecki stan żadne swoje a wielkie ojczyzny w tem dobro postrzeże, kiedy i uzna, że z tego nieszczęśliwego źródła wszystkie na naród spływają nieszczęścia.

A jakże nie z tego jednego źródła? O czem tu zdrowym wątpić rozumem, na co palcem noc pokazywać w północy, albo dzień w samo południe? Stać bez rady nie podobna królestwu, rady na sejmach zawisły, sejmy się ustawicznie rwą, rwanie sejmów i rad jakie nieszczęśliwe ojczyźnie przynosi skutki, *exagerować* ²⁾ nie trzeba tej prawdy i dosyć się już o tem mówiło. Cóż zaś rwie sejmy? Moc w każdego dobrego i złego rękę zwyczajowem bezprawiem wprowadzona rwania sejmów i obrad. Nie idę dalej, słów darmo nie psuję. To nas jedno rujnuje, to gubi, to jedno nie da nam nigdy przyjsć do rządu i ładu. To to jest ta wewnętrznie zła rad forma, którą koniecznie poprawićby potrzeba, a poprawić ją koniecznie z ocaleniem zupełnej wolności i szlacheckich wszystkich prerogatyw można.

Ogólny pogląd na okres IV.

Stan literatury europejskiej. — Początek wieku XVIII nie jest wprawdzie w żadnym kraju dla literatury pomyślnym. We Francyi jest to czas przerwy między wielkimi pisarzami Ludwika XIV, a późniejszym panowaniem Voltaire'a i Rousseau'a; w Niemczech jeszcze dalszy ciąg tego upadku, jaki był w wieku XVII, i nie znać zrazu, że się już poczyną zwrot ku lepszemu; w Anglii jest to okres naśladowania literatury francuskiej.

Ale przy śmierci Augusta II, coż dopiero przy śmierci jego syna, różnica pomiędzy literaturą naszą a zagranicznymi jest rażąca. Z wyjątkiem włoskiej, zawsze jeszcze pogrążonej w głębokim upadku, wszystkie inne są w stanie kwitnącym. Francuska jest w epoce szkodziwego bardzo, ale wielkiego rozkwitu i nieograniczonego wpływu przez Voltaire'a i Rousseau'a, przez całę zastęp encyklopedystów, przez wielki a zdrowy umysł Monteskiusza. — Angielska dotąd z chlubą i upodobaniem wspomina czasy wielkich mowców parlamentu; uczonych, jak Johnson; twórców nowoczesnego romansu, jak Richardson, Defoe (Robinson), Swift (Gulliwer), Goldsmith, Fielding, Addison; poetów jak Pope,

¹⁾ poświęcić. — ²⁾ wywodzić.

Young, Gay, Thompson. — W Niemczech jest Lessing, Klopstock, kiedy u nas biskup Żałuski lub ks Radziwiłłowa piszą swoje dziwaczne dramata. Kiedy później lepszy język i wiersz Rzewuskiego, kiedy wprowadzenie francuskiego smaku my zmuszeni jesteśmy uważać za postęp: to obok nas ten sam smak jest już podkopany i osadzony, już mały Goethe łajany jest przez ojca za swój zapal dla Klopstocka, a Lessing pisze Minnę von Barnhelm.

Przegląd polskiej literatury. — Nasza literatura tego okresu jest tak uboga, że oprócz Konarskiego trudno wynaleźć pisarza, któryby zasługiwał na bliższe poznanie. Na wzmiankę zasługuje zaledwie kilku.

W poezyi trzyma prym Elżbieta Drużbacka (1687—1760). Jest ona spadkobierczynią rodzimej poezyi W. Potockiego i Kochowskiego, pisze między współczesnymi zapewne najlepiej, ale od poprzedników swoich dużo gorzej. Jej charakterystyczne cechy są: pobożność, zamilowanie staropolskiego domowego obyczaju i życia, surowość a nawet szorstkość w upominaniu i naganie, szlachetny brak wszelkiego podchlebstwa i panegiryzmu, dość żywe uczucie natury, wreszcie wyobraźnia, która ciągle coś roi i wymyśla, choć nie prawdziwie żyjącego i pięknego wymyśleć nie może. Jej wiersz często niezgrabny, język czysty, ale prozaiczny; o sztuce i artystycznym wyrobieniu nie można mówić i nie można go słusznie żądać. Pisała wiele wierszy pobożnych, nawet całe poemata: Król Dawid, Marya Magdalena, Marya Egipczyanka. Dwa poemata świeckie, Historya Enfraty księżnej Elefantyny i Fabula o księciu Adolfie, to są charakterystyczne zalety dawnego rycerskiego romansu i poematu, spóźnione echa i błędy odbłaski Ariosta i Tassa, w blizkim pokrewieństwie i podobieństwie ze Sylorettem Wacława Potockiego. — Później już około połowy XVIII w., kiedy wpływ francuski i rozszerzył się znacznie i głębiej zaczął w nas wnikać, pokazuje się u Wacława Rzewuskiego (1706—1779) na przykład szanowna chęć przyswojenia poezyi polskiej form nowych, tragedyi na przykład i komedyi na wzór francuski, nawet Sztuki Rymotwórczej na wzór Horacego i Boileau'a; ale pomimo, że autor nie był bez talentu ani bez uczucia, poezya jego amatorska, dyletancka, do dobrej formy i wysokiej wartości nie dochodzi. Napisał tragedye: Żółkiewski, Władysław pod Warną i komedye: Dziwak, Natret.

Więcej talentu okazał ks. Franciszek Bohomolec (1720—1784), który będąc nauczycielem w kolegium jezuickim pisał komedye, przerabiając lub naśladowując Moliera. W pierwszym ich zbiorze (z r. 1757) niema ról kobiecych, bo były przeznaczone dla młodzieży, która je odgrywała w czasie szkolnych feryi; za Stanisława Augusta pisał także wiele dla teatru warszawskiego. Komedye jego miały powodzenie, bo odznaczały się niewymuszoną wesołością i dowcipem, niekiedy zbyt rubasznym; a miały i zasługę, bo torowały drogę dla przyszłych, zdolniejszych komedyo-pisarzy.

Wreszcie charakterystycznym typem owego czasu jest ks. Józef Baka (1706—1780), którego Uwagi o śmierci niechybnej przez

właściwy sobie rubaszny humor i oryginalny sposób pisania mają pewną (komiczną tylko) sławę.

W prozie, która od doskonałości formy nie tyle zależy co poezya, upadek nie tak głęboki zapewne, ale także niezaprzeczony. I tu widoczne są te same co w poezyi dwa kierunki: samorodny polski, i nowy, do francuskiego zbliżony. Pierwszy objawia się (najsmutniej) w niezliczonej ilości panegirycznych mów, których smak i język równie dla nas upakarzający jak treść ich pusta; ten zaś styl przesadny, napuszony, pełen niesmacznych konceptów nie jest przywilejem samych tylko panegirycznych oracyi, ale panuje tak samo w wymowie sejmowej i kościelnej.

Najlepszą książką historyczną tych czasów są Pamiętniki Otwinowskiego, kronika wypadków autorowi współczesnych, jako taka wcale niezła, ale strasznie spóźniona. W tym czasie kronika w rodzaju Kochowskiego jest anachronizmem rażącym i bolesnym. Najbardziej zaś charakterystycznym dziełem nie historycznym, ale do historii przecież należącym, jest Kaspra Niesieckiego Korona Polska (1718), herbarz, dzieło heraldyczne i genealogiczne. W sposób znaczący i ciekawy rozpoczyna się u nas ta literatura herbarzowa pod koniec wieku XVI, kiedy szlachta doszła do szczytu swego znaczenia i swojej stanowej, kastowej świadomości siebie. Bartosz Paprocki ze swymi dwoma herbarzami (Gniazdo cnoty i Herby rycerstwa) był wiernym wyrazem tej potężnej szlacheckiej świadomości siebie. Po nim ciągnie się szereg herbarzy (mniejszej wartości) bez przerwy (Okolski, Wacław Potocki etc.). Niesiecki jest ostatnim w tym szeregu, zamyka ten rodzaj pracy w chwili, kiedy sam przedmiot chyli się ku końcowi. Dzieło jego ze wszystkich podobnych największe i zapewne najgruntowniejsze.

Szczera i prosta pobożność, która jest jedną z cech sympatycznych tego okresu, odbiła się w literaturze nie w szumnych a niesmacznych kazaniach, ale w dziele napisanem bardzo po prostu, przez skromnego mnicha, który za pisarza nie miał się wcale, przez prostotę i naiwność, przez wiarę i uczucie, pisał lepiej od wielu podówczas głośnych i sławionych. Jest to Matka Świętych, Polska, księdza Floryana Jaroszewicza, Reformaty; żywoty świętych (lub tylko świętobliwych) Polaków i Polek. — Innem znów dziełem, które charakteryzuje dobrze (choć nie tak sympatycznie) nasze rodzime polskie życie umysłowe tych czasów, to księdza Chmielowskiego Nowe Ateny (1745). Jest to rodzaj encyklopedyi, z której szlachcic ówczesny mógł się czegoś dowiedzieć o wszystkim na świecie, czego tylko mógł być ciekawym. Na wiarę jego złej sławy, śmiesznego tytułu i dziwacznych twierdzeń lub pytań o Fenixie, Lewiatanie, Syrenach i wielu innych, bierze się jego książkę do ręki z pogardliwym lekceważeniem. Wszakże pod wszystkimi znamionami i przywarami czasu daje się w niej nieraz odkryć rozsadek zdrowy, czasem nawet bystry rozum, n. p. w rozdziale o Rzpltej i wogóle, kiedy mówi o stosunkach polskich.

Wśród tego smutnego stanu nauk i literatury budzi się przecież i świadomość złego i pragnienie wyższej oświaty; występuje grono uczonych, którzy skrzętnie i sumiennie pracują w różnych naukach zwłaszcza w historii, zbierają i wydają materyały i tym sposobem przysposabiają

grunt dla późniejszych pracowników. Grono to kupiło się około Józefa Andrzeja Załuskiego, biskupa kijowskiego, który sam był bibliografem ogromnej erudycji i umiał sobie dobrać ludzi do pomocy. On wynalazł Janockiego, pierwszego bibliografa polskiego, a w stosunkach ze wszystkimi uczonymi dawał popęd tym Prusakom z rodu i nazwiska, Polakom z uczucia, którzy z niemiecką skrzętnością pracowali około rzeczy polskich. Oprócz wymienionego Janockiego zajmuje się nimi w kierunku literackim (bibliograficznym i wydawniczym) Braun i Mitzler; Lengnich wydaje Prawo pospolite polskie. Równocześnie poczynają się wydawnictwa pijarskie, mianowicie Konarskiego *Volumina legum* i Dogiela *Kodex dyplomatyczny*.

Jeżeli do tych objawów dodamy dzieła polityczne Leszczyńskiego a zwłaszcza Konarskiego, to musimy przyznać, że dokonał się postęp rzeczywisty i znaczny. Między Polską w początkach XVIII wieku a w jego połowie różnica jest widoczna i duża: czasy Augusta II, to czasy największej u nas ciemności w umysłach i nizkości w charakterach; za jego syna złe zostaje zawsze i jest bardzo silne, ale dobrego też znacznie przybywa. Jest postęp i w naukach, są ludzie, którzy go chcą i przygotowują. Jest w literaturze pięknej przynajmniej dążenie do postępu, choć skutki tego dążenia jeszcze się nie ukazują.

OKRES PIĄTY.

(1764 — 1795).

Stanisława Augusta.

Ogólne znamiona. Jestto wiek odrodzenia literatury, a zwłaszcza oświaty. Pierwsze lata przechodzą bez znaczniejszej zmiany, ale rychło po roku 1770 ukazują się skutki dawniejszych usiłowań, nowe myśli, kierunki i formy w literaturze, nowe i energiczne prace w nauce, a jedne i drugie mają na swoje usługi ludzi niezwykłych zdolności.

Powody odrodzenia.

1. Obudzenie się uczuć patriotycznych. Wiemy, że ten popęd do oświecenia i dźwigania się, który się zaczął już za Augusta III, miał swój początek w bolesnem uczuciu własnego upadku, w patriotycznem upokorzeniu i zawstyżeniu. Ten sam pierwiastek działa i teraz i wydaje silną wolę i niezwykłą energię, z jaką to pokolenie pracuje około podniesienia literatury i oświaty. Polska została w tyle za drugimi, a więc musi ich podpedzić, musi odbić czas stracony, musi robić, co tylko może, żeby innym na tem polu dorównać.

2. Wpływ francuski. Do jego wzmocnienia przyczyniły się: a) nasze dawne (od czasów Maryi Ludwiki) i częste stosunki z Francją, b) jakieś ukryte powinowactwo umysłów i usposobienia, c) wreszcie nasza nieznanomość innych narodów europejskich. Już za Augusta III wpływ ten działa silnie. Ludzie pracujący nad podniesieniem oświaty w narodzie za wzór i ideał mają naukę i literaturę francuską. Za Stanisława Augusta ten wpływ francuski trwa dalej, owszem działa i szerzej i silniej: szerzej, bo liczba ludzi wykształconych i oświeconych wzrasta; silniej, bo ta oświata francuska działa przez umysły potężne i pociągające — żeby tylko Voltaira i Rousseau'a wymienić. Przejmujemy więc francuskie formy, a co ważniejsza francuskie pojęcia. Jak niegdyś w wieku XVI na starożytnych, tak teraz na francuskich wyrabiają się nasze pojęcia filozoficzne, polityczne, nawet religijne; do francuskiego stosuje się nasz obyczaj w życiu towarzyskiem (w sferach dworskich i stołecznych).

Wpływ ten przynosi nam wielkie szkody: a) osłabienie wiary i zasad, a wskutku tego b) zepsucie obyczajów; c) z uwielbieniem dla francuskich filozofów ich mętne, krzywe pojęcia o człowieku i społeczeństwie (fałszywy, sentymentalny idealizm Rousseau'a, a obok niego chłodny, sceptyczny, nawet politycznie szkodliwy materializm encyklopedystów francu-

skich, jak D'Alembert, Diderot, etc.). Znajdziemy też u siebie w tym okresie odbicie wszystkich tych pojęć filozoficznych i politycznych, które panują i działają współcześnie we Francji. Dawny szlachecki republikanizm polski znika pomalą, a zastępują go wszystkie odcienie demokratycznych wyobrażeń francuskich: od tego liberalizmu i parlamentaryzmu hałaśliwego a ograniczonego aż do terroryzmu krwawego, którego naśladowaniem chciały być warszawskie wieszania w roku 1794.

3. Dalsza reforma szkół. W roku 1773 zniósł papież Klemens XIV zakon Jezuitów. Wskutek tego znaczna liczba szkół, będących w rękach tego zakonu, przestała istnieć; okazała się więc nagle potrzebą zaradzenia temu brakowi. Sprawę tę wziął w swoje ręce sejm właśnie obradujący, który na wniosek podkanclerzego Joachima Chreptowicza wybrał ze swego łona Komisję edukacyjną i oddał jej naczelny kierunek wszystkich szkół Rzeczypospolitej od najniższych począwszy do najwyższych, wypowiadając po raz pierwszy zasadę, że wychowanie publiczne powinno stać pod zarządem państwa. Pierwszymi tej komisji członkami byli oprócz Chreptowicza: książę Michał Poniatowski (brat królewski), Ignacy Potocki, Andrzej Zamoyski, ks. Adam Czartoryski i biskup Massalski. Komisja zabrała się do dzieła gorliwie i ze świadomością wielkiego swego zadania. Mając sobie oddane znaczne fundusze, uzyskane ze sprzedaży majątków pojezuickich, użyła ich na utrzymanie dawnych i uposażenie nowych szkół. Cały kraj podzielono na dziesięć wydziałów, czyli okręgów edukacyjnych (6 w Koronie, 4 na Litwie). W każdym okręgu założono jedną szkołę wydziałową (gimnazjum wyższe o sześciu klasach, z tych piąta była dwuletnia) i 3—8 szkół podwydziałowych (gimnazjum niższe o 3 klasach). W klasach niższych uczono gramatyki, arytmetyki, kaligrafii, geografii i czytano łatwiejszych prozaików łacińskich; w wyższych przybywała nauka algebry i geometrii, historii naturalnej, fizyki i historii powszechnej, w szóstej logika, dzieje narodowe i prawo. Czytano w tych klasach poetów łacińskich i Tacyta. Niedziele i święta poświęcano nauce religii. Wykład nauk odbywał się we wszystkich szkołach (po raz pierwszy) w języku polskim. Oprócz tych szkół średnich ułożono plan zaprowadzenia szkółek parafialnych dla oświaty ludu i miasteczek. Niestety powstawały one tylko miejscami, gdzie się znalazł ksiądz albo dziedzic, przekonany o ich potrzebie. Komisja poprzestawała na wydaniu książek elementarnych.

Wszystkie szkoły zostały poddane zwierzchnictwu i władzy wykonawczej akademii, koronne krakowskiej, litewskie wileńskiej, które jednak miały nad sobą najwyższą ustawodawczą władzę Komisji edukacyjnej. Powierzając taki zakres działania akademiom, musiała się Komisja wziąć do stanowczej ich reformy. Jakoż wysłała ze swego ramienia w r. 1777 ks. Hugona Kollątaja, jako wizytatora akademii do Krakowa. Kollątaj przystąpił do dzieła z energią, światłem i umiarkowaniem. Podniósł znacznie jej dochody, uporządkował archiwum i bibliotekę, urządził liceum Nowodworskiego (św. Anny), wreszcie dokonał reformy samej akademii według planu komisji, ustanawiając nowy porządek nauk i powołując na katedry profesorskie ludzi zdolnych w miejsce profesorów starego systemu. Od tego czasu poczyną się epoka nowego rozwoju akademii.

Podobną reformę zaprowadzono w pojezuickiej akademii wileńskiej, której rektorem został ks. Marcin Poczeb, astronom.

Dla kształcenia nauczycieli założono przy obu akademiach seminaria.

Powróciwszy w ten sposób dawny blask akademiom, wydała Komisja „Ustawy dla stanu akademickiego i szkół Rzeczypospolitej“, wypracowane głównie przez Piramowicza i Kollątaja. Księga ta oprócz przepisów urządzających mieściła główne zarysy głęboko obmyślanego i do potrzeb narodowych zastosowanego systemu pedagogii i dydaktyki.

Wreszcie czyniąc zadość potrzebie książek szkolnych ustanowiła komisja Towarzystwo do ksiąg elementarnych.

Przez dziewiętnastoletni przeciąg swego istnienia (do r. 1794) oddała Komisja edukacyjna krajowi ogromne usługi i stworzyła w Polsce system szkolny, jeden z pierwszych w ówczesnej Europie, jak to przyznawali nawet Prusacy, kiedy po zaborze dziwili się jego doskonałości.

Uwaga. Działalność Komisji edukacyjnej nie objęła jednak szkół w prowincjach, oderwanych od Polski w pierwszym rozbiore. Tam pozostały stosunki dawne nietknięte (jak na Białej Rusi, gdzie nawet Jezuiti pozostali mimo kassaty) — albo przekształcono je stosownie do prądów przeważających w rządach zaborczych. W Galicyi zaprowadzono za Józefa II nowy system. Dobra jezuicka zabrano na skarb („fundusz naukowy“). Z tego funduszu założono 6 gimnazyów wyższych (Lwów, Przemyśl, Rzeszów, Stanisławów, Tarnów, Zamość) i kilkanaście szkół „normalnych“ (w każdym mieście cyrkularnem). W roku 1784 założył Józef II uniwersytet we Lwowie. We wszystkich szkołach zaprowadzono język niemiecki jako wykładowy. Metoda naukowa była nader wadliwa, bo opierała się głównie na ćwiczeniu pamięci. — Pod zaborem pruskim zapanał również system germanizacyjny, z tą różnicą, że metoda była lepsza i że nowe urządzenia wprowadzano powoli.

4. Opieka królewska. W podniesieniu oświaty nie małą część zasługi miał sam król. Wysoko wykształcony, zamiłowany w literaturze i sztukach, obiecywał sobie, zasiadając na tronie, że będzie królem-mecenaszem, opiekunem nauk — i tego w znacznej mierze dotrzymał. Starał się dawać popęd i naukom, i piśmiennictwu, i sztukom. Lubił zgromadzać koło siebie i zachęcać pisarzy (czwartkowe obiady); artystów okazujących talent wysyłał dla kształcenia za granicę (malarz Smuglewicz). Smak miał wykwintny i wyrobiony, i przyczynił się bardzo do obudzenia i wyrobienia go u innych. Miał zaś ten dar szczególny, że umiał odgađywać właściwe zdolności i powołanie pisarzy, do tego ich zwracać i zachęcać (na przykład Naruszewicza do historii).

On to założył w Warszawie w roku 1765 szkołę kadetów i oddał jej zarząd w ręce ks. Adama Czartoryskiego, generała ziem polskich. W tej wzorowej szkole udzielano, obok wiedzy zawodowej, prawdziwie humanitarne wykształcenie, a zaszczepiano poczucie honoru i miłości ojczyzny. Wyszli też z niej tacy mężowie jak Tadeusz Kościuszko i Niemcewicz. — W tym samym roku powstał staraniem królewskim pierwszy stały teatr w Warszawie, który, choć w początkach z wielu musiał walczyć trudnościami, niemający wywarł wpływ na rozwój literatury,

szczególnie dramatycznej. Komedye (zrazu tylko przerabiane, z czasem oryginalnie polskie) zaczęły się jawiać w większej liczbie (Bohomolec) a co ważniejsza w większej wartości: aż wreszcie przez Zabłockiego weszła komedia polska na drogę rzeczywistego postępu. Obecne sztuki, tłumaczone i przerabiane zapoznawały nas z teatrem zagranicznym i wpływały na naszych pisarzy. Aktorowie zaczęli kształcić się szczęśliwie, aż wreszcie pod stałą i umiejętną dyrekcją Bogusławskiego teatr stał się prawdziwie dobrym (podług ówczesnych pojęć i smaku).

Obok króla, a w części za jego przykładem opiekują się literatura niektórzy możni panowie. Książę Adam Czartoryski, generał ziem podolskich, chętnie popierał talenta i przyjmował na swym dworze poetów i uczonych (Kniaźnin, Karpiński, Zabłocki, Piramowicz, Niemcewicz), a Puławy stały się później ogniskiem ruchu literackiego.

Stan polityczny Rzeczypospolitej.

Król. — Stanisław August posiadał wiele cennych przymiotów, był rozumny, pracowity, oświecony i o oświatę dbały, — ale bez wielkości w duszy, bez odwagi w sercu, a stałości w postanowieniu, nie mógł poddać tak trudnym stosunkom, jakie zastał. Do tego ten król obcą pomocą wyniesiony na tron, raził i upokarzał naród w jego słusznym poszanowaniu siebie samego i swojej korony, był mu podejrzany i ufności jego mieć nie mógł: a przecie, jaki był, był królem, był głową Rzpltej i bez niego nie skutecznie dla niej zrobić się nie dało. To ostatnie nakazywało znosić go, raz wspierać, drugi raz prowadzić. Temu wszakże stawała na zawadzie nie tylko owa naturalna względem niego nieufność, ale i wszystkie tradycyjne wyobrażenia i wszystkie zakorzenione nalogowe nasze zwyczaje i wady. Król był siostrzeńcem Czartoryskich, a więc wszystkie im niechętnie wielkie domy, (to znaczy prawie wszystkie), stawały mu zawsze na wspak całą swoją potęgą. Król chciał reformy Rzeczypospolitej, zabezpieczenia sejmów od zrywania, porządnego wojska i skarbu, władzy wykonawczej zdolnej coś wykonać, stopniowego zrównania obywateli: a więc przeciw niemu stanęli od razu i stawali do końca ci wszyscy, którzy nie umieli rozróżnić władzy od tyranii, wolnego głosu od wolnego zrywania sejmików i sejmów.

Pierwsze lata. Konfederacja radomska. — Elekcya Augusta III, a tem bardziej elekcya Stanisława mogła nas przekonać, że Rzplta jest pod zupełną przewagą, a raczej na łasce Rosyi, że zatem pierwszym celem jest wyzwolić się z pod tej przewagi. Już na sejmie konwokacyjnym zrobiono pierwszy krok ku naprawie Rzpltej, wzięto się do dzieła z dążnością obalenia instytucji oligarchicznych. Ale kiedy spróbowano wziąć się do jednomyślności i zastąpić ją większością głosów: zaszła protestacya i groźba dwóch dworów: rosyjskiego i pruskiego; trzeba było ustąpić i czekać sposobniejszej pory.

Sejm konwokacyjny zatwierdził uchwały konwokacyjnego i poszedł o krok dalej; zaprowadził cło od towarów, obowiązujące dla wszystkich stanów. Sejm następny, r. 1766, uchwalił głosowanie większością

dla sejmików, miał już uchwalić podatek powszechny i powiększenie wojska: kiedy deklaracya rosyjska i pruska oświadczyła, że te dwie rzeczy i zniesienie *liberum veto* te dwa dwory uważać będą za *casus belli*. Niebawem wszczęli oni sprawę dyssydentów, a za cel mieli gorsze rozjątrzenie między królem a partją tak zwaną republikańską. Król był skłonny dogodzić dworom i poczynić ustępstwa na rzecz dyssydentów. Repnin wtedy trafił do katolickich gorących uczuć opozycyi, oburzył się i dał do zrozumienia, że nie byłoby rzeczą niemożliwą z pomocą imperatorowej złożyć z tronu Stolnika litewskiego, który wiarę niby go-tów zdradzić, a na wolność próbuje kuć kajdany.

Z tych podszeptów i z tych uczuć wynikła smutnej pamięci konfederacya radomska, która zagrożone swobody polskie oddawała pod opiekę Katarzyny. Król, widząc się w sprawie reform pobitym przez złe zrozumianą zrzeczość, przystąpił do tej konfederacyi: ale nie chcąc ani opozycyi drażnić, kiedy jej pokonać nie mógł, ani Repninowi ulegać, odstąpił na sejmie roku 1767 od swoich dawnych zamysłów w sprawie dyssydentów. Repnin wszakże domagał się jej załatwienia; a gdy opozycya silnie przeciw temu wystąpiła, porwał i wywiózł z Warszawy senatorów: dwóch biskupów (Sołtyka i Załuskiego), jednego hetmana (Rzewuskiego) i jednego posła (Seweryna Rzewuskiego). Wreszcie sejm roku 1768 pomiędzy kardynałami prawami, gwarantowanymi przez Rosyę, które nigdy nawet jednomyślnością uchylone być nie mogą, położył na pierwszym miejscu wolną elekcję królów i *liberum veto*.

Konfederacya barska. — Przemoc oczywista i upokarzająca, faktyczna podległość niepodległej Rzeczypospolitej, poruszyła wszystkie lepsze uczucia: wstyd, honor, miłość ojczyzny; w tych uczuciach zawiązała się konfederacya barska. To jest jej zasługa, jej wartość, powód tej cześci, która otacza jej pamięć. Konfederacya nie bez bohaterskich ludzi i popędów, ale bez wojsk wywiczonych i regularnych, byłaby tylko z trudnością zdolna pokonać wielkie armie rosyjskie. Gdyby się była zawiązała przy królu, lub przynajmniej dała mu do siebie przystąpić, byłaby miała przeciw wojskom rosyjskim wojsko Rzpltej za sobą: — ale nad ta oczywista korzyścią przemogła w niej nienawiść Stolnika litewskiego. Choć Stanisław August chciał z nią zgody, propozycję odrzuciła, detronizację ogłosiła a na osobę króla zrobiła zamach (złe wykonany); odtąd siły jej coraz się zmniejszały, aż zgasła zupełnie; Rosyi i Prusom zaś dała pożądany pozór do twierdzenia, że dla własnego bezpieczeństwa mają obowiązek uspokojenia burzliwej Polski; była tą zaczepką, o którą zahaczono dawno uknute i skrycie pieszczone nadzieje i plany rozbioru.

Pierwszy rozbiór. — Po czteroletniej bezskutecznej, ale wycieńczającej walce teraz sił do obrony istotnie nie było i, jakby za karę za wszystkie dawne niedbałości i nierządy, mieliśmy ten wstyd pałacy, że od pierwszego rozbioru nawet nie próbowaliśmy się bronić. To był wstyd narodu. Wstyd zaś i grzech króla, straszny i nie do darowania, był ten, że rozbiór podpisał.

Na sejmie podziałowym (1773—1775) Rejtan uratował honor Polski, a Stanisław August lepszy rząd na przyszłość (pięć departamentów

ministerjalnych w Radzie nieustającej, komisye: wojskową, skarbową i edukacyjną).

Dźwiganie się z upadku. Pierwszy rozbiór obudził uczucie niebezpieczeństwa i chęć ratowania się. Rada nieustająca, jakkolwiek na ohydny sejmie roku 1775 ustanowiona, była przecież regularnym rządem: a jej stała, systematyczna czynność wraz z obudzonem uczuciem narodu sprawiły, iż w tych kilkunastu latach pomiędzy 1. a 2. rozbiorem Polska podniosła się znacznie. Wojsko zawsze jeszcze małe, ale już lepiej zorganizowane, oficerowie w swojej sztuce zawodowo kształceni i biegli; dochody skarbu znacznie podwyższone; oświata i szkolnictwo czynią duży krok naprzód; wreszcie pewien postęp w przemyśle i handlu — to były dobre nabytki praktyczne tych lat kilkunastu. Zmiana zaś w samym moralnem usposobieniu narodu była ta, że doznany wstyd i nieszczęścia wstrząsnęły uczuciem, obudziły instynkt honoru i godności, podniosły i rozпалиły miłość tej Ojczyzny, o której ostateczny upadek już przyszło się obawiać. Zaczęło się coraz bardziej szerzyć przekonanie, że konstytucja państwa musi się zmienić, a przedewszystkiem, że musi z niej wypaść (mniemana i złudna) jednomyślność uchwał i *liberum veto*, oraz niebezpieczeństwo peryodycznych wstrząśnień, jakimi były bezkrólewia i wolna elekcya królów. To są uczucia, przekonania i dążenia stronnictwa reformy: z tych wyszedł sejm czteroletni i ustawa Trzeciego Maja.

Sejm czteroletni. — Stosunki zewnętrzne. — Sejm ten zbierał się (6 października 1778 r.) w chwili, kiedy Rosya i Austria sprzymierzone z sobą, prowadziły wojnę z Turcyą, a Prusy, tem ich przymierzem zaniepokojone, starały się Polskę przeciw nim obrócić i wyzyskać. Ten stosunek państw ościennych wpłynął stanowczo na postępowanie sejmu i na losy Rzeczypospolitej.

Stronnictwa. — Mielśmy w sejmie stronnictwo reformy i starorepublikańską opozycję. Ale pierwsze na nieszczęście nie było jednolitem: były to raczej dwa stronnictwa, zgodne z sobą w tem, że oba chciały zmiany konstytucji, ale różniły się między sobą bardzo w pojęciu tych zmian i w środkach, którymi do nich dojść chciały. 1. Król i jego bliżsi zaufani stronnicy i przyjaciele mniemali, że skoro Rosya, najsilniejsza i najniebezpieczniejsza, może jednym zamachem Rzpltą zgnieść, więc roztropność i sztuka w tem, żeby jej w niczem nie wyzywać i nie drażnić, jej się trzymać i — robić swoje. Oprócz tego chciał król i jego stronnicy większego skupienia władzy w rękach królewskich. — 2. Naprzeciw tego jest stronnictwo w sejmie konstytucyjnym najsilniejsze, zwane patryotycznym, które tak samo jak król chce zniesienia elekcji i *liberum veto*, powiększenia wojska i t. d., ale nie chce powiększenia władzy królewskiej a nienawidzi Rosyi i Katarzyny.

Z tego usposobienia korzysta dwór pruski: zachęca do reform, obiecuje przymierze i korzyści, dmucha na nienawiść do Rosyi i na nieufność względem króla. Oni zaś ufają zbyt łatwowiernie jego obietnicom i za oś swojej polityki biorą alians pruski. — 3. Partya starorepublikańska znowu ma tę wspólność z królem, że chce się trzymać

Rosyi; a z tak zwanem stronnictwem pruskim, że nie lubi króla i zamiarowi jego staje na wspak; tem zaś się różni od obydwoch, że chce zachowania dawnej konstytucji arystokratyczno-republikańskiej, a opiera się tej monarchiczno-demokratycznej, którą tamci chcą wprowadzić.

Działanie sejmu. — Rozdwojenie stronnictwa reformy spowodowało ten zły skutek, że czas schodzi zamiast na dodatniemu działaniu, na przekształcaniu a częściowem obalaniu zmian (nieraz dobrych), jakie wprowadziła Rada nieustająca. Uchwalono sto tysięcy wojska, ale marnując wiele czasu na rzeczach mniej ważnych, nie wzięto się sprężyć do obmyślenia i urzeczywistnienia środków pieniężnych, któreby pozwoliły to wojsko postawić i utrzymać.

Tymczasem wojna Rosyi z Turcyą zbliżała się do końca. Jeżeli zmiana konstytucji miała się uchwalić w sejmie, to należało się śpieszyć, korzystać z czasu, kiedy Rosya, jeszcze wojną turecką zajęta, do spraw polskich czynnie mieszać się nie mogła. Ta konieczność pośpiechu spowodowała zbliżenie między dwoma odcieniami stronnictwa reformy. Król i naczelnicy stronnictwa patryotycznego zaczęli wspólnie pracować nad zasadami przyszłej konstytucji i radzić nad sposobami uchwalenia jej przez sejm. Korzystając z częściowej nieobecności opozycji, przyspieszono sprawę i ustawa konstytucyjna była wniesiona, uchwalona i zaprzysiężona dnia 3. maja 1791.

Znaczenie konstytucji 3. maja. — W ustawie Trzeciego maja były zapewne niedokładności, jak były błędy w postępowaniu sejmu konstytucyjnego, ale była ona dziełem narodu bardzo już rozumnie poprawnionego, była zadośćuczynieniem za dawne grzechy, a odpowiedzią światłą na wszystkie późniejsze oskarżenia i oszczerstwa, jakobyśmy rządzić się nie byli zdolni ani warci. Ze względu zaś na nas samych była: 1. aktem i sprawiedliwości i politycznego rozumu, kiedy z zamkniętego, szlacheckiego robiła nas (przez ustawę o miastach i przez opiekę nad włościanami) społeczeństwem zupełnem. 2. Rozumiała dobrze samą niezmienną naturę ludzkich społeczeństw, kiedy znosiła nieograniczoną wolność jednostki i (dotąd prawem dozwoloną) przewagę jej nad Rzeczpospolitą, zależność ogółu od woli jednego; — 3. kiedy, przyznając wolność i opiekę i prawa polityczne wszystkim wyznaniom religijnym, wyznawała zarazem zasadę, że państwo jako takie bez wszelkiej religii być nie może, ale musi, jeżeli ma być zdrowem, do jakiejś się przyznawać; 4. kiedy wreszcie przez dziedzictwo tronu uznawała w zasadzie i umożliwia w praktyce stałość władzy i ciągłość narodowej polityki. — Jakkolwiek wypadki późniejsze sprawiły, że w życie nie weszła, była ona przecież dowodem dokonanego rzeczywistego wielkiego postępu w rozumie politycznym i w duchu publicznym. Nie gwałtem i przewrotem, ale stopniowo, łagodnie zmierzała do przekształcenia i podniesienia społeczeństwa. Nigdy reforma tak głęboka i stanowcza nie odbywała się w żadnym kraju tak spokojnie, zgodnie, z takim poszanowaniem praw istniejących, z taką gotowością i dobrą wolą powszechną. Z chlubą możemy powtarzać, że ludzie najwyższych umysłów i charakterów (Burke, Lafayette, Washington), uważali ją za najlepszą

ze wszystkich znanych podówczas konstytucji. Przez to zaś, że była dziełem i poprawy i mądrości, miała dla nas ten skutek błogosławiony, że podniosła nas w szacunku obcych i w swoim własnym, że podniosła naszą ufność w siebie, że choć politycznych skutków mieć nie mogła, społeczne skutki miała, bo rozszerzyła istotnie podstawę i zakres naszej narodowej świadomości siebie, że dalej podniosła w nas miłość Ojczyzny i znajomość obywatelskiego względem niej obowiązku — przez to wszystko pokrzepiła naszą wewnętrzną moralną siłę i stała się naszym obowiązującym prawem moralnym, wzorem, na którym kształciły się nasze przekonania i nasze uczucia; stała się niezawodnie jednym z tych czynników, którym zawdzięczamy naszą zachowaną przez ciąg XIX wieku żywotność i jej szlachetne pierwiastki i cechy.

Upadek konstytucji. Drugi i trzeci rozbiór. — Przeciw ustawie 3-go maja, zdolnej wrócić Polsce wewnętrzną siłę i niezależność zewnętrzną, wystąpiła Rosya — i z malkontentów, różnemi powodowanych pobudkami, zawiązała tę nieszczęsną konfederację, w Petersburgu ułożoną, z Targowicy datowaną, która wzywała opieki imperatorowej dla zagrożonej i zgębionej wolności polskiej. Katarzyna, która Polski silniejszej i odrodzonej znosić nie chciała, potrzebowała tego niby prawnego pretekstu, żeby się wdać w nasze sprawy, a wkroczyć w nasze granice. Upomniwała się jako gwarantka o zniesioną wolną elekcję i *liberum veto*; a gdy sejm odpowiedział odmownie, wydała wojnę. Król pruski, który nie dostawszy Gdańska i Torunia przez Polskę, postanowił dostać je mimo Polski i już się z Rosyą o drugi rozbiór ułożył, nie tylko nie dał tej obrony, do której się zobowiązał traktatem przymierza z Rzpłtą, ale postawił swoje wojsko na granicy, a w końcu zajął niemi Poznań i Toruń. Wojna z naszej strony prowadzona z nierównie mniejszymi siłami zwycięską nie była, jednak była świetną, bohaterską (Dubienka i Zieleńce). Ale król, zastraszony postępem wojsk rosyjskich, w nadziei, że tym sposobem uratuje kraj od drugiego rozbioru, przystąpił do konfederacji targowickiej (24. lipca 1792), a wojsku rozkazał zaprzestać działań wojennych. Tym aktem siebie znowu splamił, a celu swego nie osiągnął. Ułożony z dawną między Prusami a Rosyą drugi rozbiór wykonany został w r. 1793. Opór króla, prośby i błagania naczelników konfederacji targowickiej, którzy teraz poznali, co zrobili, nie pomogły oczywiście nic; sejm grodzieński, zwołany, wybrany, obradujący pod przemocą posła rosyjskiego Sieversa, podpisał ten traktat.

Rozbrojenie wojska, które miało być zmniejszonym do liczby 16.000, wywołało jego opór, a ten dał hasło i początek do powstania Kościuszkii. Po jego upadku wszystko było straconem, prócz honoru. Tylko król nie uratował swojego, kiedy podpisał trzeci rozbiór i swoją abdykację.

Ignacy Krasicki.

Urodził się w roku 1735 w Dubiecku, w ziemi sanockiej, z rodziny starożytnej. Nauki odbywał we Lwowie u Jezuitów, których szkoły za przykładem pijarskich znacznie się już wówczas były podniosły. Przeznaczony przez rodziców do stanu duchownego, już w pierwszej młodości zostaje kijowskim, a później przemyskim kanonikiem. Około r. 1760 wyjechał do Rzymu, gdzie bawił lat parę, a wracając obrócił drogę na Paryż. Po powrocie (prawdopodobnie w Warszawie podczas sejmu roku 1762) zawarł ściślejszą znajomość ze Stanisławem Poniatowskim, podówczas stolnikiem litewskim. Zbliżyło ich do siebie podobieństwo wychowania, podobne zamiłowanie wyższej ogłady i oświaty, a wstręt do rubasznosci i ciemnoty czasów saskich, wreszcie obopólny interes. Król, niepewny na tronie, potrzebował poparcia ludzi światłych i wpływowych; — Krasickiemu potrzebna była pomoc królewska do karyery. Nie zawiódł się. Za staraniem króla zrobił go księżę biskup warzyński, Grabowski, swoim koadjutorem; w roku zaś 1766, po jego śmierci, został Krasicki biskupem (przez to samo i senatorem). Swoją dyecezyę odwiedza tylko od czasu do czasu, a mieszka prawie stale w Warszawie, pożądanym w towarzystwach dla elegancyi, dowcipu i innych miłych przymiotów. W tym czasie zaczęły się ukazywać pierwsze jego wiersze w wydawanym przez Bohomolca Monitorze. Po pierwszym rozbiorze Warmia przeszła pod panowanie pruskie. Krasicki musiał złożyć hołd królowi, i stąd znajomość jego z Fryderykiem II. Odtąd mieszkał w Heilsbergu, stolicy warmińskiego biskupstwa. Tu spływało mu życie nie tak przyjemnie, jak w Warszawie, zato wzmogła się twórczość literacka. W roku 1782 odwiedził Warszawę i rodzinę w Sanockiem, przyjmowany wszędzie z nadzwyczajnym zapalem. W r. 1789 znowu był w Warszawie; ale brak jedności i powolne prace sejmu zrobiły na nim wrażenie smutne, a przymierze pruskie nie budziło w nim zaufania, jak świadczy wiersz, mieszany z prozą, Organy. Lata następne zeszyły mu częścią w Galicyi, częścią w stolicy biskupiej w Heilsbergu. Po śmierci prymasa Poniatowskiego (1794) został arcybiskupem gnieźnieńskim, ale i ta nowa dyecezya jego była już pod rządem pruskim. Od tego czasu przebywał wiele w Skierniewicach, rezydencyi prymasów, a z blizką Warszawą miał teraz częstsze niż z Warmii stosunki. On to, gdy w roku 1800 zawiązało się Towarzystwo Przyjaciół nauk, wpływem swoim sprawił, że król pruski je zatwierdził. Umarł r. 1801 w Berlinie; pochowany w katedrze gnieźnieńskiej.

Dzieła. Krasicki pisał wiele, wierszem i prozą. Z dzieł poetycznych najważniejsze są:

Bajki (1779), rodzaj doprowadzony do doskonałości przez Lafontaine'a, a z niego w całej Europie w wieku XVIII naśladowane; pisał i Krasicki za jego przykładem, z jego wzorem przed oczyma, ale żaden podobno z bajkopisów zagranicznych nie zbliżył się tak jak on do tego wzoru. Przez lekkość i okrągłość formy, przez treściwość wyrażenia, jasność i trafność allegoryi, przez mądre i głębokie a delikatnie ukryte moralne nauki, bajki Krasickiego należą do najle-

pszych na świecie, w naszej literaturze są niewątpliwie najlepsze, a między jego dziełami stoją w pierwszym rzędzie. Mają zaś tę własność (u bajkopisów późniejszych tak częstą, iż ją za charakterystyczną cechę bajki polskiej uważać można), iż kryją często alluzje do politycznego stanu narodu. Nieraz też pod zasloną allegorii przemawia w bajkach (na przykład *Ptaszki w klatce*) patryotyczne uczucie autora.

Satyry (1778) stanowią obok *Bajek* część najlepszą poezji Krasickiego. Mają naprzód bardzo ładną, gładką, wykończoną formę; mają wiele dowcipu, szczęśliwy dar dostrzegania i sposób przedstawienia różnych zdrożności; mają ironię trafną i sprawiedliwą, a nie mają żółci, przesady i złości. Tem usposobieniem, równie jak lekkością i elegancją formy przypominają satyry Horacego. Mają zaś nadto jeszcze wielką wartość historyczną jako obrazki obyczajowego stanu ówczesnej Polski jeszcze większą zaś obywatelską, patryotyczną, przez swój cel i swoją dążność. Przechodzi w nich Krasicki różne nasze wady i zdrożności, czy stałe w naszej naturze zakorzenione czy ówczesnym obyczajem wywołane, i karci je bardzo rozumnie, bardzo dowcipnie, a chwilami nawet bardzo poważnie, wymownie, smutno, (na przykład zakończenie satyry *Świat zepsuty*). Ta dążność do poprawy i do oświaty, która jest cechą ludzi rozumnych i dobrych tego czasu, w literaturze rzadko kiedy objawia się wyraźniej i lepiej, jak w satyrach Krasickiego.

W roku 1775 wyszła *Myszeis*, poemat heroikomiczny (wzorem bardzo podówczas ulubionych francuskich i angielskich), allegorya jak się zdaje stosunków i wypadków polskich, ale tak umyślnie przez autora zartata, że istotnego jej znaczenia dociec nie można.

Do tego samego rodzaju należy *Monachomachia* (1778), jasna i zrozumiała zupełnie, od *Myszeidy* może w niektórych ustępach świetniejsza, zdrożna przecież tem, że jeżeli próżniactwo i nieuctwo zakonników było złem, to biskupowi przystało radzić na nie innymi sposobami a nie odsłaniać i wyśmiewać przed ludźmi. Jeżeli zaś prawdą jest, że ja Krasicki napisał na życzenie Fryderyka, to tem gorzej, bo ani biskupowi nie przystało wyśmiewać zakonów przed protestantem i niedowiarkiem, ani Polakowi po pierwszym rozbiórze z Fryderykiem się przyjaźnić. Krasicki sam uczuł niewłaściwość tego swego utworu, który mu zresztą dość powszechnie wyrzucano, i (1780) napisał *Anti-Monachomachię*, której celem jest przekonać ludzi, że nie na zakony powstawał, ale tylko na złych zakonników.

Wojna Chocimska (1780), poemat bohaterski w 12 pieśniach wyszedł z tego szanownego i szlachetnego popędu, żeby poezji polskiej dać wszystko, co było w zagranicznych, żeby ona nie potrzebowała wstydić się żadnej innej. Poemat się nie udał. Nie mówiąc o tem, że epopeje udają się rzadko i cały świat chrześcijański, jak jest, nie ma ani jednej równej *Iliadzie* i *Odysei*, — pamiętać trzeba, że Krasicki ze swoim rodzajem i zakresem talentu, nie mógł tak wielkiemu zadaniu podołać. Ale poemat, choć się nie udał, pisany był przecież rozumnie, z dobrym smakiem, z artystyczną biegłością. Od sławnej *Henryady* Voltaire'a na przykład, *Wojna Chocimska* jest nierównie lepsza.

Pisma prozą. W roku 1776 wyszedł *Doświadczyński*, pisany pod natchnieniem społecznych powieści angielskich. Jest on w jednej swojej części powieścią obyczajową, z życia wziętą (pierwszą tego rodzaju w Polsce), satyryczną i w kreśleniu figur wcale żywą, a w dążności swojej dobrą i rozumną (przeciw złemu wychowaniu i próżniactwu młodzieży); w drugiej części (jest znowu wzorem Anglików — Johnson) obrazem idealnego społeczeństwa Nipuanów, którzy mają być wzorem dla zepsutych Europejczyków.

Pan Podstoli w 3 częściach; (część I w r. 1778). Jest to powieść dydaktyczna, a jako powieść zapewne nie zabawna. Ale powieść jest tu tylko pozorem, okrasą zastosowaną do mody czasu: istotą rzeczy są te nauki, jakie autor daje swojemu społeczeństwu przez usta swojego wzorowego obywatela. Pod tym względem, jako książka treści moralnej, *Podstoli* jest doskonały. Od najważniejszych obowiązków chrześcijańskich i publicznych aż do najdrobniejszych zajęć i szczegółów domowego i towarzyskiego życia wszystko tam jest, a wszystko pojęte tak rozumnie i szlachetnie, powiedziane tak przyjemnie i po prostu, że z dzieła tego nabiera się wysokiego wyobrażenia i uszanowania nie tylko dla wielkiego rozumu Krasickiego, ale dla jego moralnej wartości obywatelskiej i cywilizacyjnej dążności.

Gdyby jedną książką można narody poprawić i kształcić, Krasicki byłby to zrobił *Podstolim*. Obok nauk zaś, obok tego co i jak być powinno znajduje się to, co jest w rzeczywistości: różne zdrożności, wady, nałogi, w rozlicznych przesuwających się figurach. — Porównywano czasem *Podstolego* z *Reya Żywotem* pocziwego człowieka, i słusznie; tylko że z dzieła Krasickiego wiek XVIII daje się poznać nierównie wszechstronniej i dokładniej, aniżeli XVI z dzieła *Reya*.

Niepodobna wyliczać wszystkich tak licznych dzieł Krasickiego. Ogólnie tylko wspomnieć trzeba, *Listy* (wierszem), blizkie satyr rodzajem i rozmiarami, są też ich godne czy formą, czy poważną i mądrą treścią. W tonie pogodne, nie są żartobliwe, jak tante, poważniejsze, czasem nawet smutne. *Rozmowy zmarłych* z *Lucyana* i własnego układu, *Żywoty zacnych mężów* z *Plutarcha* i własne na wzór jego, mniejsze *Powieści* (n. p. *O losach narożnej kamienicy w mieście Kukurowcach*, 1798), *O rymotworstwie i rymotworcach* (pierwsza w Polsce książka o literaturach zagranicznych), *Ogrody*, *Uwagi* — wszystko to rzeczy wielkiej pracy i niezapreczenie cywilizacyjnego wpływu. Jak Krasicki choć na francuskich wzorach kształcony, nie był jednostronnym (jak jego następcy), dowodzi jego przekład *Pieśni Ossyana*. Jak zaś rwał się do pisania w najrozmaitszych rodzajach i jak starał się przyswoić literaturze polskiej różne formy, dowodzą jego komedye. Wydawał je pod nazwiskiem *Mowińskiego* (kanonika warmińskiego, podług innych swego domownika). *Komedye* te nie są doskonałe, mają za zwyczaj znaczne błędy w układzie: ale mają żywą charakterystykę osób (*Statysta*, *Łgarz*, *Pieniacz* etc.) i dużo humoru.

Charakterystyka. Usposobienie spokojne, bez silnych uczuć, bez namietności; umysł żywy, bystry, łatwo obejmujący, zawsze czynny, ale nie lubiący zagłębiać się, natężyć i walczyć. Dowcipu bardzo wiele,

zdrowego rozsądku jeszcze więcej; zółci prawie nic, dobroduszości bardzo dużo: przymioty to człowieka bardzo miłego, nawet dobrego, ale bez wielkości w duszy. Do charakteru zaś podobny jest jego talent. Zmysł artystyczny i zmysł spostrzegawczy, dowcip, wykuintność formy, nie mogą zastąpić braku potężnego natchnienia i twórczej wyobraźni, ale w małych rodzajach i formach mogą wydawać rzeczy wielkiego wdzięku i wielkiej wartości. Krasicki jest jednym z tych poetów, którzy usposobieniem i talentem przypominają Horacego. Prawda, że w tych smutnych czasach poeta w rodzaju Danta, jeżeli nie Izajasza, byłby i potrzebny i z wypadkami w harmonii; cały też żal, jaki dotąd czujemy do Krasickiego, pochodzi stąd, że w owym czasie żyjąc, był do Horacego podobny. Jednak słuszość każe przyznać, że wiek ten wielkich dusz wydawał mało, a Krasicki przy całym swoim do zbytku spokojnym i chłodnym usposobieniu, miał dobrej woli, publicznego ducha, szlachetnego pojęcia obowiązku więcej, niż zwykle mu przyznajemy. Z postępem lat i krajowych nieszczęść zwłaszcza zdaje się on nabierać coraz więcej powagi. Tendencja patryotyczna i reformatorska bardzo już wyraźna i poważna w Satoryrach, w Podstolim bierze górę nad wszystkim i wydaje dzieło, które autora stawia w pierwszym rzędzie naszych moralistów. Sama nieustanna i ogromna praca całego życia jest wielkim dowodem miłości ojczyzny i ogromną jej oddaną usługą.

Wreszcie wielkie oddał Krasicki usługi polskiemu językowi, któremu przywrócił dawną piękność i uczynił go lżejszym i giętszym, niż był kiedykolwiek.

Przed Krasickim mieliśmy literaturę niegodną narodu oświeconego: po nim, przez niego głównie, a odtąd już zawsze mamy taką, która śmiało i bez wstydu może stawać obok zagranicznych. Jest on niezawodnie odrodzicielem naszej poezji, a jednym z głównych czynników w odrodzeniu naszej oświaty: przez to jedną z głównych, naczelných postaci całej naszej literatury.

Z B a j e k.

Wstęp do Bajek.

Był młody, który życie wstrzemięźliwie pędził;
Był stary, który nigdy nie łajał, nie zrzedził;
Był bogacz, który zbiorów potrzebnym udzielał;
Był autor, co się z cudzej sławy rozweselał;
Był celnik, który nie kradł; szewc, który nie pijał;
Żołnierz, co się nie chwalił; łotr, co nierozbijał;
Był minister rzetelny, o sobie nie myślał;
Był nakoniec poeta, co nigdy nie zmyślał.

A cóż to jest za bajka? — To wszystko być może!
Prawda; jednakże ja to między bajki włożę.

5

10

Ryba mała i szczupak.

Widząc w wodzie robaka rybka jedna mała,
Że go połknąć nie mogła, wielce żałowała,
Nadszedł szczupak, robak się przed nim nie osiedział.
Połknął go, a z nim haczek, o którym nie wiedział,
Gdy rybak na brzeg ciągnął korzyść okazała,
Rzekła rybka: Dobrze to czasem być i małą!

5

Ojciec łakomy i syn rozrzutny.

Zawždy się zbytek kończy doświadczeniem smutnem.
Płakał ojciec łakomy nad synem rozrzutnym;
Umarli oba z głodu — każdy z nich zasłużył:
Syn, że nadto używał, ojciec, że nie użył.

Furman i motyl.

Ugrzązł wóz, ani ruszyć już się nie mógł w błocie —
Ustał furman, ustały i konie w robocie.
Motyl, który na wozie siedział wtenczas prawie,
Sądząc, że był ciężarem w takowej przeprawie,
Pomyślił sobie: litość nie jest złym nałogiem —
Zleciał. i rzekł do chłopca: jedźże z Panem Bogiem.

5

Woły krnąbrne.

Miłe złego początki, lecz koniec żalosny.
Nie chciały w jarzmie chodzić woły podczas wiosny,
W jesieni nie zwoziły zboża do stodoły:
W zimie chleba nie stało — zjadł gospodarz woły.

Przyjaciele.

Zajaczek jeden młody
Korzystając ze swobody,
Pał się trawką, ziółkami, w polu i ogrodzie,
Z każdym w zgodzie.
A że był bardzo grzeczny, rozkoszny i miły,
Bardzo go tam zwierzęta lubiły.
I on też używając wszystkiego z weselem,
Wszystkich był przyjacielem.
Raz gdy wyszedł w świtanie i bujał po łące,
Słyszysz przerażające

5

10

Głosy trąb, psów szczekania, trzask wielki po lesie, ...
 Stał — słucha — dziwuje się ...
 A gdy się coraz zbliżał ów hałas, wrzask srogi,
 Zając w nogi
 Spojrzył się po za siebie, aż dwa psy i strzelce: 15
 Strwożon wielce,
 Przecież wpadł na drogę, od psów się oddalił.
 Spotkał konia, prosi go, iżby się użalił:
 Weź mię na grzbiet i unieś! Koń na to: nie mogę.
 Ale od innych pewną będziesz miał załogę. 20
 Jakoż wół się nadarzył: — ratuj przyjacielu!
 Wół na to: takich jak ja zapewne niewielu
 Znajdziesz; ale poczekaj i ukryj się w trawie,
 A tymczasem masz kozła, co ci dopomoże.
 Kozieł: żal mi cię nieboże! 25
 Ale ci grzbietu nie dam, twardy, nie dogodzi:
 Oto wełniasta owca niedaleko chodzi,
 Będzie ci miękko siedzieć ... Owca rzecze ...
 Ja nie przeczę;
 Ale choć cię uniosę pomiędzy manowce, 30
 Psy dogonią, i zjedzą zająca i owcę;
 Udać się do cielecia, które się tu pasie.
 Jak ja ciebie mam wziąć na się,
 Kiedy starsi nie wzięli? ciele na to rzekło,
 I uciekło. 35
 Gdy więc wszystkie sposoby ratunku upadły,
 Wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły.

X Satyry.

Marnotrawstwo.

Znalesz dawniej Wojciecha? — Któż nie znał! co teraz
 Bez sług, ledwo w opończy brnie po błocie nieraz;
 Niegdyś w karecie, z której dał się i umizgał,
 Takich, jakim jest dzisiaj, roztrącał i bryzgał.
 Ustępowali z drogi wielmożnemu panu 5
 Lepszy i urodzeniem i powagą stanu:
 Nieraz ten, który przedtem od filuta stronił,
 Westchnął skrycie natenczas, gdy mu się uklonił.
 Musiał czcić: czego złoto nie potrafi dzielne?
 Niedługo przecież trwały te czasy weselne, 10
 Na złe wyszła wspaniałość. Przyjaciele kuchni,
 Junacy heroiczni, wzdychacze miluchni,
 Filozofy na koniec, jak pustki postrzegali,
 Z maksymami, z wdziękami, z junastwem odbiegali.

Został się niedostatek, z nim wstyd dawnej pychy;
 A co niegdyś wytrząsał kufle i kielichy,
 Co szampańskim, węgierskim pyszne stoły krasił,
 Wiadrem potem u studni pragnienie ugasił.
 Jak to przyszło? — nieznacznie. Łakome są żądze, 15
 Pełen jest świat oszustów, toczą się pieniądze:
 Zyskał Wojciech szalbierstwem, stracił wszystko zbytkiem; 20
 A nie długo się ciesząc niecnoty pożytkiem,
 Nawet tego nie doznał, gdy nic nie dochował,
 Żeby zdrajcę, bankruta, któżkolwiek żałował.
 To gorsza, kiedy młody dziedzic wielkiej włości, 25
 Zysk zasług przodków swoich, enoty, poczcliwości,
 Niszczy podły odrodek. Znalesz Konstantyna?
 — Alboż widzieć odrodków u nas jest nowina?
 Znałem go, ale w nędzy. — Jam znał w dobrym stanie;
 Młodo zaczął wspaniałe swoje panowanie, 30
 Młodo skończył. Rodzice dzieckiem odumarli,
 Opiekunowie naprzód, jak zazwyczaj, zdarli;
 Dorwał się panicz rządów. Natychmiast do razu,
 Jedni z sławy, ci z zysku, a tamci z rozkazu, 35
 Dworzanie, pokojowi, krewni, asystenci,
 Przyjaciele, sąsiedzi i plenipotenci,
 I ta wszystka niesyta, stołowników zgraja,
 Co się zyskiem obłudy karmi i opaja,
 Natarli wstępny bojem. Rad pan wszystkim w domu. 40
 Wrota jego nie były zamknięte nikomu,
 Niech zna świat, jak pan możny, dzielny i bogaty!
 Grzmią bębny na dziedzińcu, na wałach armaty,
 Żaki prawią perory; książdż prefekt za niemi
 Drukiem to wypróbował, że dzieli wielkimi 45
 Przeszedł pan przodków swoich, godzien krzesła, tronów,
 Prawnuk Piastów po matce, z ojca Jagiellonów,
 Wiwat pan! brzmia ogromnem hasłem okolice,
 Dymy z kuchni, jak z Etny; a sławne piwnice,
 Co dziad, pradziad, szacownym napełniał likworem, 50
 Pełne zgrai ochoczej stanęły otworem.
 Wiwat pan! niech wieknie szczęśliwy i zdrowy.
 Objął sienie, przysionki, zapach dryakwowy ¹⁾:
 Wala się, wadzi, wrzeszczy rozpojona tłuszcza;
 Pan rad w domu, każdego do siebie przypuszcza. 55
 Ten wziął konia z siedzeniem; tamten za przysługę,
 Nieboszczyka pradziada z lamusu czeczugę ²⁾;
 Ów wlece złoty dywan, co w skarbcu spoczywał,
 Dywan, co stół naddziada ministra okrywał,

¹⁾ dryakiew: lekarstwo, szczególnie przeciw truciźnie. — ²⁾ rodzaj szabl.

Gdy w usługach publicznej pracował, lub sądził.
 Śmieją się z starych gratów, a jakby pobił, 60
 Wyszdzają wiek dawny, nowy rzesza chwali,
 Liczne przodków portrety wyrzucono z sali.
 Natychmiast, że zbyt wielka, ścieśniają gmach stary:
 Cztery z niej gabinety, i dwa buduary.
 Ze w nich były starego dzieje testamentu, 65
 Nie cierpiano szpalerów ¹⁾ jednego momentu;
 Wziął je sąsiad za wyżła, a za dwie papugi
 Zyskał zbroję złocistą w zamian sąsiad drugi.
 Od czasów nieboszczyka jeszcze Jegomości,
 Płaczą w kącie z szafarzem stary podstarości. 70
 Pan kontent. Skoro w rannej porze słońce błysnie,
 Już się przez przedpokoje ledwo kto przecisnie;
 Ten ustawia pagody chińskie na kominie,
 Ten perskie girydony, ów japońskie skrzynie;
 Pełno muszli zamorskich, afrykańskich ptaków; 75
 Wrzeszczą w klatkach papugi, krzyk szczygłów, świst szpaków;
 Biję zegar kuranty, a misterne flety
 Co kwadrans, co godzina, dudłą menuety.
 Wschodzi pan, pasie oczy nowymi widoki:
 Zewsząd gładkie pochlebstwa i ukłon głęboki; 80
 Znają się na wielkości i pan na niej zna się:
 A chociaż do mówienia z gminem uniża się,
 Zna, czem jest. Wszyscy wiwat! skoro tylko kichnie:
 Na kogo okiem rzuci, każdy się uśmiechnie,
 Kontent z pańskich faworów. W tem nowe kredense, 85
 Dwa mniemane Wandyki, i cztery Rubense,
 Niosą w pakach hajduki: wyjmują, gmin cały
 Złoto ważne uwielbia, czci oryginały.
 A pan wszystkich naucza, jak Rubens w marmurze
 Jeszcze lepiej rznął twarze: a w architekturze, 90
 Co to wszystkich patrzących dziwi i przenika,
 Nie było cenniejszego mistrza nad Wandyka.
 To to pan! krzyczy zgraja, to wiadomość rzeczy!
 Wtem, gdy wszyscy w aplauzach, a żaden nie przeczy,
 W pośród ciżby wielbiącej rejestrzyk podaje 95
 Snycerz, malarz, tapicer, których cudze kraje
 Na to do nas zesłały, aby według stanu
 Dogadzali wytwornie wspaniałemu panu.
 Nie czytał pan rejestrów. Kto rejestra czyta?
 Podpisał: niech zna Niemiec, jak Polska obfiła. 100
 Tak ów, co po jałmużnę niegdyś do Włoch śpieszył,
 Złoto rzucał, nic nie wziął, a dumą rozśmieszył.
 Lecz dni w towarzystwie dobranych współbraci:
 A że wojaż nowymi talenty z bogaci,

¹⁾ drogie obicia, opony.

Jadą do cudzych krajów. Z projektu kontenci, 105
 Wysłani na kontrakty już plenipotenci.
 Ten sprzedaje wpół darmo, a wdzięcznym ochocie,
 Dał ułomek kradzieży kupiec w dożywocie;
 Ten zastawia za bezcen, ów fałszuje akty:
 Takto robią szczęśliwych zyskowne kontrakty! 110
 Wraca się przecież cząstka do tego, co zdarli:
 Wdzięcznym, że go w potrzebie nieuchronnej wsparli,
 Wyjeżdża, niesie haracz niszczącej nas modzie;
 A weksel lichwą płatny mając na powodzie,
 Dziwi kraje sąsiedzkie nierozumnym zbytkiem; 115
 I z tym z swojej podróży powraca użytkiem,
 Że co panem wyjechał przystojnym i godnym,
 Wraca grzecznym filutem i żebrakiem modnym.
 Nie ganię ja podróży, ale niech nie niszczą.
 Co po guście, dłużnicy gdy płaczą i piszczą? 120
 Co po fantach, za które poszły wsie dziedziczne?
 Bogacimy ubodzy kraje okoliczne:
 A zbytek, co się tylko czczym pozorem chlubił,
 Okrasiał nas pozornie, a w istocie zgubił.

X Żona modna.

A ponieważ dostałeś, coś tak drogo cenil,
 Winszuję, panie Pietrze, żeś się już ożenił.
 — Bóg zapłać. — Cóż to znaczy? ozięble dziękujesz?
 Alboż to szczęścia twego jeszcze nie pojmujesz?
 Trzymaj skromnie, coś dostał, a milcz tak, jak drudzy, 5
 Coto swoich małżonek uniżeni słudzy,
 Z tytułu ichmościowie, dla oka dobrani,
 A jejmość tylko w domu radczyni i pani,
 Pewnie może i twoja? — Ma talenta śliczne,
 Wziąłem po niej w posagu cztery wsi dziedziczne, 10
 Piękna, grzeczna, rozumna. — Tem lepiej! — Tem gorzej!
 Wszystko to na złe wyszło i zgubi mnie sporzej.
 Piękność, talent wielkie są zaszczyty niewieście;
 Cóż potem, kiedy była wychowana w mieście.
 — Alboż to miasto psuje? — A któż wątpić może! 15
 Bodaj to żonka ze wsi! — A z miasta? — Broń Boże!
 Żłem tuszył, skorom moja pierwszy raz obaczył;
 Ale, żem to, com postrzegł, na dobre tłómaczył,
 Wdawszy się już, a nie chcąc dla damy ohydy...
 Wiejski Tyrsys wzdychałem do mojej Filidy. 20
 Dziwne były jej giesta i misterne wdzięki;
 A nim przyszło do ślubu i dania mi ręki,
 Szliśmy drogą romansów; a czym się uśmiechał,
 Czym się skarżył, czy milczał, czy mówił, czy wzdychał —
 Widziałem, żem nie dobrze udawał aktora; 25

Modna Fillis gardziła sercem domatora;
I ja byłbym nią wzgardził; ale punkt honoru,
A czego mi najbardziej żal, pońeta zbioru —
Owe wioski, co z mymi graniczą, dziedziczne —
Te mnie zwiodły, wprawiły w te okowy śliczne. 30

Przyszło do intercyzy. Punkt pierwszy: że w mieście
Jejmość przy doskonałej francuskiej niewieście,
— Co lepiej, bo Francuzka potrafi ratować —
Będzie mieszkać, ilekroć trafi się chorować.
Punkt drugi: chociaż zdrowa, czas na wsi przesiedzi, 35
Co zima jednak miasto stołeczne odwiedzi.

Punkt trzeci: będzie miała swój ekwipaż własny:
Punkt czwarty: dom się najmie wygodny, nie ciasny:
To jest apartamenta paradne dla gości,
Jeden z tyłu dla męża, z przodu dla jejmości. 40

Punkt piąty... A broń Boże! Złakłem się. — A czego?
— Trafia się, rzekli krewni, że z zdania wspólnego

Albo się węzeł przerwie, albo się rozłączy...
— Jaki węzeł? — Małżeński. — Rzekłem: Ten śmierć kończy. —
Rozśmieli się z wieśniackiej przytomni prostoty. 45

I tak płacąc wolnością niewczesne zaloty,
Po zwyczajnych obrządkach, rzecz poprzedzających,
Jestem wpisany w bractwo braci żałujących.

Wyjeżdżamy do domu. Jejmość w złych humorach:
— Czem pojedziem? — Karetą. — A nie na resorach? 50

Dalej ja po resory. Szczęściem kasztelanica,
Co karetę angielską sprowadził z za granic,
Zgrał się co do szeląga. Kupiłem. Czas siadać.
Jejmość słaba. Więc podróż musimy odkładać.
Zdrowsza jejmość, zajeżdża angielska kareta; 55

Siada jejmość, a przy niej suczka faworyta;
Kładą skrzynki, skrzyneczki, woreczki i paczki,
Te od wódek pachnących, tamte od tabaczki,
Niosą pudło kornetów, jakiś kosz na fanty:

W jednej klatce kanarek, co śpiewa kuranty, 60
W drugiej sroka; dla ptaków jedzenie w garnuszku,
Dalej kotka z kocięty i mysz na łańcuszku.

Chcę siadać, niemasz miejsca; żeby nie zwlec drogi,
Wziąłem klatkę pod pachę, a suczkę na nogi.
Wyjeżdżamy szczęśliwie, jejmość siedzi smutna, 65

Ja milczę, sroka tylko wrzeszczy rezolutna.
Przerwała jejmość myśli: — Masz waćpan kucharza?

Mam! moje serce. — A pfe! koncept z kalendarza;
„Moje serce!“ Proszę się tych prostactw oduczyć.
Zamilkłem, trudno mówić, a dopiero mruczyć. 70

Więc milczę. Jejmość znowu o kucharza pyta:
— Mam, mościa dobrodzik. — Masz waćpan stangryta? —
Wszak nas wiezie. — To furman. Trzeba od parady

Mieć inszego. Kucharza dla jakiej sąsiady
Możesz waćpan ustąpić. — Dobry. — Skąd? — Poddany. 75

— To musi być zapewne nieoszaczowany,
Musi dobrze przypiekać recuszki, łązanki
Do gustu pani wojskiej, panny podstolanki!
Ustąp go waćpan, przyjmą pana Matyasza,
Może go i ksiądz pleban użyć do kiermasza. 80

A pasztetnik? — Umiać i pasztety robić.
— Wierz mi waćpan, jeżeli mamy się sposobić
Do uczciwego życia, weźże ludzi godnych,
Kucharzy cudzoziemców, pasztetników modnych;
Trzeba i cukiernika. Serwis zwierciadłany 85

Masz waćpan i figurki piękne z porcelany?
— Nie mam. — Jak to być może? Ale już rozumiem,
I, lubo jeszcze trybu wiejskiego nie umiem,
Domyślam się. Na wety zastawiają pułki,

Tam w pięknych piramidach krajanki, gomułki, 90
Tatarskie ziele w cukrze, imbir chiński w miodzie,
Zaś ku większej pociesze razem i wygodzie,
W ładunkach bibułowych kmin kandyzowany,
A na wierzchu toruński piernik pozłacany.

Szkoda mówić, to pięknie, wybornie i grzecznie, 95
Ale wybacz mi waćpan, że się stawię sprzecznie:
Jam niegodna tych parad, takiej wspaniałości. —
Zmilkzałem, wolno było żartować jejmości.

Wyjeżdżamy już we wrota, spojrzała z karety!
— A pfe, mospanie! parkan, czemu nie sztachety? 100

Wysiadła: a z nią suczka i kotka i myszka.
Odepchnęła starego szafarza Franciszka.

Łzy mu w oczach stanęły, jam westchnął. W drzwi wchodzi:
— To nasz ksiądz pleban. — „Kłaniam“. — Zmarszczył się dobrodziej
— Gdzie sala? — Tu jadamy. — Kto widział tak jadać! 105

Mała izba, czterdziestu nie może tu siadać.
Aż się wzdrygnął Franciszek, skoro to wyrzekła,
A klucznica natychmiast ze strachu uciekła.
Jam został: idziem dalej; tu pokój sypialny,

— A pokój do bawienia? — Tam gdzie i jadalny. 110
— Ja muszę mieć osobne od zabaw prywatnych.

Dla panien pokojowych, dla służebnic płatnych,
A ogród? — Są kwatery z bukszpanu, ligustru.
— Wyrzucić! nie potrzeba przydatnego lustru!
To niemczyzna! Niech będą z cyprysów gaiki, 115

Mruczące po kamykach gdzieniedzie strumyki,
Tu kjosk, a tu meczecik, holenderskie wanny,
Tu domek pustelnika, tam kościół Dyanny;
Wszystko jak od niechcenia, jakby od igraszki,
Belwederek malenki, klateczki na ptaszki. 120
A tu słowik miłośnie szczebioce do ucha,

Synogarlica jęczy, a gołabek grucha:

A ja sobie rozmyślam pomiędzy cyprysy
Nad nieszczęściem Pameli albo Heloisy... ¹⁾

Uciekłem, jak się jejmość rozpoczęła zżymać,
Już też więcej nie mogłem tych bajek wytrzymać.
Uciekłem. Jejmość w rządy: pełno w domu wrzawy,
Trzy sztafety w tygodniu poszło do Warszawy;
W dwa tygodnie już domu i poznać nie można.

Już alkowa złocona w sypialnym pokoju,
Gipsem wymarmurzony gabinet od stroju.
Poszły słoje z apteczki, poszły konfitury,
A nowem dziełem kunsztu i architektury,
Z półek szafy mahoni, w nich książek bez liku,
A wszystkie po francusku, globus na stoliku.
Buduar śklini się złotem, pełno porcelany,
Stoliki marmurowe, zwierciadlane ściany.

Zgoła przeszedł mój domek warszawskie pałace,
A ja w kącie nieborak, jak płaczę, tak płaczę.

To mniejsza, lecz gdy hurmem zjechali się goście,

Wykwintne kawalery i modne jejmoście,
Bał, maski, trąby, kotły, gromadna muzyka:
Pan szambelan za zdrowie jejmości wykrzyka,
Pan adjutant wypija moje stare wino,
A jejmość w kącie siedząc z panią starościna,
Kiedy się ja uwijam, jako jaki sługa,
Coraz na mnie pogląda, śmieje się i mruga.

Po wieczery fajerwerk, goście patrzą z sali,
Wpadł szmermel między gumna, stodoła się pali:

Ja wybiegam, ja gaszę, ratuję i płaczę,
A tu brzmia coraz głośniejsz na wiwat trębacz!

Powracam zmordowany od pogorzeliśka:
Nowe żarty, przymówki, nowe pośmiewiska.
Siedzą goście, a coraz więcej ich przybywa.
Przekładam zbyt ni ekspens: jejmość zapalczywa,
Z swoimi czterma wsiami odzywa się dwornie.

— I osiem nie wystarczy, przekładam pokornie.

— To się wróćmy do miasta. — Zezwoliłem, jedziem,
Już tu od kilku niedziel zbyt kujem i siedzim.

Już... Ale dobrze mi tak, choć frasunek bodzie:

Cóż mam czynić? próżny żal (jak mówią) po szkodzie.

¹⁾ bohaterki romansów wówczas modnych.

125

130

135

140

145

150

155

160

Z Myszeidy.

Potęgą kraju i przodków zasługi
Popiel odrodny próżno się nadymał,
Na ulubione spuszczać się sługi,
Płochym letargiem zniewolony drzemał.
Brzydził się jarzmem publicznej usługi
I wodze rządów słabą ręką trzymał.
Mniemał być królem, że mógł rozkazywać
I więcej rozkosz nad innych zażywać.

Zniewieściałego pana faworyci,
Harpije państwa, krew poddanych ssali,
Łupem zdartego ubóstwa niesyci,
Na to swój umysł nateżali cały,
Aby w tych gmachach z monarchą ukryci,
Stan szczęścia swego uczynili trwały;
A dzieląc z panem władzę tronu ślizką,
Sobie rząd dali, a jemu nazwisko.

Zamiast odgłosu wojennego hasła,
Słychać tam było same biesiadniki.
Ochota mężna zupełnie wygasła
I zapomniane marsowe okrzyki;
Trzoda nikczemna rozkosznie się pasła
Przy słodkiem brzmieniu przyjemnej muzyki;
Miedziane bramy uwięziły różę,
A nimf orszaki były twierdzy stróże.

Co niegdyś prawa obowiązek ścisły
Sarmatów sercem i myślą kierował,
A zagrzewając wspaniałe umysły,
W oczach całego świata dystygował: —
Popiel odrodny przez swoje wymysły
Skaził wszetecznie i z gruntu popsował.
Nic nie pomogły cnoty przodków starsze:
Trucizną kraju są grzechy monarsze.

Dwór pański źródłem występków lub cnoty;
Lud w ubieraniu prosty i mniej baczny,
Głupio zdziwiony na wyższe obroty,
W sądzeniu płochy, w działaniu dziwaczny,
Patrzy na dworskich intryg kołowroty:
Ten mu prawidłem, kto z postaci znaczny;
Na wzór bydlecej, nieroztropnej trzody,
Uczniem jest błędu, niewolnikiem mody.

W dziwactwie swoim Popiel niestateczny
Coraz odmieniał wyuzdane chęci.
Nikt się nie ważył królowi być sprzecznym,
Chęć zysków pewnych do pochlebstwa nęci,

5

10

15

20

25

30

35

40

Odpór monarsze zawsze niebezpieczny,
Cnota u dworu mało kiedy święci.
Nie syt, lecz mnóstwem chęci zmordowany,
I pan i naród szalał naprzemiany.

45

Pan Podstoli. (Z części I, ks. 2.)

(*Rozdział IV.*). Jużem przeszło tydzień w domu pana Podstolego przebywał, gdy nam dano znać, że goście jadą. Był to pan sędzia ziemski z żoną, córką i zięciem, panem skarbnikiem. Wkrótce nadjechali synowie pana sędziego. Najstarszy był regentem ziemskim, średni porucznikiem w regimencie, najmłodszy, towarzysz pancerny, bawił się przy dworze tamecznego pana wojewody. Pan sędzia był to człowiek podeszły, wysoki, suchy, łysy. Czapka rogata, suknie długie, pikowany żupan i kłapcie u rękawów oznaczały człowieka, który się dawnych zwyczajów trzymał; jejmość w długich kornetach, w czółku i mantoleciku, felpą podszytym, prezentowała postać naszych prababek. Pan skarbnik, człowiek średniego wieku, ubrany był przystojnie; strój imci pani skarbnikowej wpół był modny, wpół ziemiański: jeszcze muszki z jej czoła nie zeszły były, na skroniu prawem reprezentowały podobno Plejady ¹⁾, a jedna z lewego boku ust pilnowała. Pan regent, bojąc się podobno ślinogorza, bocianowatą nieco szyję swoje muslinowym halsztukiem obwinał. Wysmukłość jego wydawała się dokładnie w opiętym kontuszu papużym, różową kiltajką podszytym, i żupanie tegoż koloru; zastępowały miejsca mankietów szeroko podwijane na żupan, od koszuli batystowe zarekawki. Pan porucznik był w kamizelce mundurowej i fraku angielskim; włosy z przodu miał nisko ostrzyżone, z tyłu zebrane na grzebień. Najmłodszy, towarzysz pancerny, w czerwonych safianowych, skrzypiących butach, opasany pod brzuch, podgolony z wysoka, kuso, buchasto, dźwigał miecz u kolana, ustawicznie ręce zacierał, pluł w bok i po czuprynie się głaskał.

Po pierwszym przywitaniu prezentował pan sędzia naszemu gospodarzowi dwóch młodszych synów: porucznika i towarzysza. Tych lubo od lat kilku, gdy byli w szkołach, widział nieraz pan Podstoli, przy takich jednak odmianach, przyznał się, iżby mu poznać ich było trudno. Wzięli to za grzeczny komplement i ukłonili się obydwoj po swojemu; pancerny zaś tak dobrze w zad machnął, iż stół wywrócił

¹⁾ konstelacya niebieska, Kastor i Polluks.

i szklanę stłukł. Postawiono na swoim miejscu stół, zebrano szkła kawałki. Wtem nadeszli panowie podstolicowie, pokłonili się kompanii i udali się do panów sędziców, chcąc ich zabawić; ale jakem uważał, byli przyjęci oziębłe. Domyśliłem się, iż owi rycerze gardzili studentami. Zniknęli wkrótce z izby, a gdy przyszło do obiadu, znaleziono pana porucznika u panien, towarzysza w stajni.

Konwersacya pana sędziego nie była wytworna. Najwięcej mówił o interesach ziemiańskich, o sprawach obywateli: doniósł panu Podstolemu, że pani podczaszyna zezwoliła na kompromis z panem podwojewódzym, pan wiceregens zrzucił się z arendy wsi pana cześnika; prowincyał franciszkański umarł; reszta dyskursów o urodzaju, targach zboża, defluidacyi ¹⁾ do Gdańska.

Po obiedzie zniknęła młodzież, panie piły kawę, z niemi ja; ksiądz pleban, pan regent i pan sędzia, nasz pan Podstoli i ojcowie Reformacji zabawiali się butelką: tak jednak kielichami rozrządzał gospodarz, że można było miarkować, iż się ochota bez pijaństwa obejdzie. Już się butelka druga kończyła, gdy trzecią, którą niesiono z piwnicy, postrzegł ze stajni najmłodszy pan sędzic; przybył więc do kompanii, dogonił wkrótce drugich i przerywając dyskurs, na który trafił, zaczął chwalić człapaka cisawego białonóżkę, którego w stajni widział. Kazał go wyprowadzić pan Podstoli; wyszli wszyscy na podwórze, a gdy go kilka razy przeprowadzono, prosił pan sędzic, aby go po swojemu spróbował i zażył. Pozwolił gospodarz; natychmiast pan sędzic zawinał poły, dosiadł konia rażno, wypuszczał, zwracał; aże kilka kłód na podwórzu leżało, począł przez nie skakać. Udało się dwa razy, za trzecią koń się związał, padł, z nim pan sędzic. Skoczyliśmy ku niemu; szczęściem, ani nogi ani ręki nie złamał; głowę jednak rozciął. Zatomowano krew, rana nie była szkodliwa; a gdy mu konia pan Podstoli ofiarował, choć z zawiązaną głową, duszkiem kielich wielki wina wypił na podziękowanie.

Gdy więc na ganku jeszcze podziękowania trwały, jam się wrócił do dam i zastałem panią sędzinę już kończącą kronikę całej ziemi. Broniła, jak mogła, rodzaju ludzkiego nasza pani Podstolina: szczęściem, zaczął pan regent dyskurs o bluzgierach ²⁾, które już z mody zaczynały wychodzić. Weszła więc w obszerny dyskurs pani skarbnikowa i dowiedzieliśmy się, kiedy azusta nastały, palatynki zeszły, jakie były rewolucye salop z kapturkami i bez kapturków, jakie były odmiany rogówek, sposoby układania fontazi. Nie dała dokończyć pani

¹⁾ spław zboża — ²⁾ kołnierzy futrzany.

sędzina stara i zaraz zaczęła się historia o bawetach, żużlantkach, kabatach, czubach: pamięć zaś dawnego, a daleko lepszego niż teraz wieku, tak ją rozrzewniła, iż byłoby się na obfitym płaczu skończyło, gdyby szczęściem reszta kompanii nie nadeszła. Pan sędzia żegnać się począł, ruszyliśmy się z miejsc i po wielu ceremoniach, ukłonach i oświadczeniach goście odjechali.

(V). Wolni od grzeczności sąsiedzkiej, siedliśmy pod lipami i naturalny dyskursu początek był od tego, co mi się zdawało o każdej z osób, którem widział. Dał mi się nagać pan Podstoli i, gdy kolej mówienia na niego przyszła, rzekł: To, coś waćpan dziś u mnie widział, są to objekta nierzadkie; wszędzie się podobnych napatrzeć możesz. Pan sędzia z żoną, ludzie, jak mówią, dawnego wieku, mają swoje przywary, ale w porównaniu z młodzieżą daleko lepsze. Jest to ton i zwyczajny sposób mówienia starych ludzi, dawne wieki chwalić z krzywdą teraźniejszych; i jam niemłody, a przeto może i ja do tej liczby należę; że jednak wiem, iż to jest przykrym i nieznośnym prawie defektem, strzegę się go o ile możliwości; z tem wszystkim sam waćpan osądź, jaka się przed nami perspektywa otwiera. Widziałeś waćpan trzech synów mego sąsiada; dał im wychowanie takowe, na jakie się tylko zdobyć mógł, osadził każdego według ich talentów i sposobności; i czegoż się doczekał? Oto ten, któryby w ślady ojca wstępować powinien, zamiast Ładowskiego, Koloandra ¹⁾ czyta, porucznik trawi czas w gotowni; towarzysz pijak i burda odwagi swojej na złe używa. Płacze rolnik, gdy na uprawnym gruncie dobre ziarno źle wschodzi; dotkliwsza czułość dobrego obywatela, gdy na nieprawą młodzież patrzy. Te to są poprzedniki upadku państw, te naszemu ostatnią ruiną grożą. I wprawdzie po największych klęskach nie trzeba rozpaczać: wojna nieszczęśliwa może się powetować, handel upadły może się wesprzeć, prawa zdrożne można poprawić, ale, kiedy się w narodzie grunt enoty zepsuje, szkoda jest nienagrodzona: choćby się znalazło nakoniec nieco poczciwych i dobrze myślących, ładajakiej powszechności nie przepię; a tak w podwalinach skażony budynek, upaść nakoniec musi. Jeszcze ja do ostatniej rozpacz nie przychodzę — rzekł dalej — jeszcze stołeczna nieprawość zupełnie przynajmniej do naszych kątów nie zaszła. Starają się, słyszę, z góry zabezpieczyć złemu; prosić Pana Boga potrzeba, żeby te starania skutek swój wzięły.

¹⁾ Ładowski wydał Zbiór ustaw; Koloander, bohater powieści fantastycznej.

Przyszła kolej do pani sędziny i skarbnikowej. Rzekł pan Podstoli: Trzeba materyi ich krasomóstwu. Uwiedzione żywością zbyt bystrej imaginacyi, nie postrzegają częstokroć, jak wiele i innym i sobie takowem gadaniem szkodzą. Zatopione w próżnowaniu, nie mając co lepszego robić, trawia czas na plotkach.

Jak niewieściego próżniactwa skutkiem jest ogadywanie, tak męskiego pijaństwo. Co ma ten czynić w przeciagu nudnych godzin między obudzeniem się a obiadem, między obiadem a wieczerzą, między wieczerzą a spaniem, który niczego się nie uczył, nic nie czytał, mało co słyszał? a choć co dobrego usłyszeć mógł, nie uważał, albo nie pojął? Dyskursu jego dzisiejsze muszą być koniecznie podobne wczorajszym; powtarzanie jednostajne i jemu się sprzykrzy i drugich znudzi. Rozwalać się, w karty grać, tytoń kurzyć, bić czeładź — ustawicznie nie można: cóż więc zostaje? kieliszek. Ten zabija nudne godziny, ten rozgrzewa nudną imaginacją, ten troski uprzęta, a nakoniec twardego snu używa. Po miłym spoczynku przebudzenie pijakowi bolesne; gorzalka natychmiast rozpędza nudność, wzbudza ochotę do flaszki, flaszka do snu nagli; i tak pijak śpi we śnie i na jawie. Nie jestem ja nieprzyjacielem wina, piję i miód z gustem; trafi się niekiedy, że sobie z dobrym przyjacielem i podochoć i ten stan miernego rozweselenia mniemam być bardzo wdzięczną chwilą życia ludzkiego; ale tak to podochoć miarkuję, żebym nazajutrz nie był smutnym dla wczorajszej wesołości.

(VII). Gdyśmy się z pod lip ku domowi wracali, spostrześliśmy przez okno panią Podstolinę w pokoju córek, z książką w ręku. Terazto poobiednia lekcya — rzekł pan Podstoli — i jejmość z córkami czyta. Nie mamy madamy, bo i trudno było w takowem oddaleniu dostać. Choćbyśmy jednak i mogli mieć, jejmość wzięła na siebie edukację córek i zastępuje ochmistrzynią; tak zaś dobrze czas rozrządziła, iż i rano i po obiedzie godzinę, a czasem i więcej czasu odkłada na lekcye. Może je dawać wybornie, bo bez pochlebstwa przyznać należy, iż i talenta ma po temu i umiała je aplikacją swoją tak wydoskonalić, iż wie to wszystko, co jej stanowi przynależy.

Ci, którzy się na dawne czasy odwołują, śmia twierdzić niebacznie, iż ojcowie nasi odstręczali od nauk płeć niewieścią dlatego, iż z natury płocze i lekkomyślne, do rzeczy gruntownych przyłożyć się nie potrafią; iż zbyt uczona żywość ich imaginacyi na złe nauk zażyby mogła; iż aplikacja odstręczałaby je od inszych, istotniejszych ich stanu obowiązków; iż te obowiązki nie potrzebują nauk; nako-

niec, iż przedtem tego nie bywało, a przeto i teraz być nie powinno.

Na każdy z tych zarzutów łatwe są odpowiedzi; czynione były wielokrotnie, nie potrzeba więc powtarzać, co już dawno powiedziano. Nad tem się teraz zastanowić nieco nie zawadzi, jakowe się płci tej należy wychowanie.

W każdej edukacji obowiązki chrześcijańskie pierwsze miejsce trzymać powinny; idą po nich obywatelskie. Część onych niewiastom poruczona, lubo zdaje się być z pierwszego wejrzenia mniej okazała i wydatna, niemniej jednak istotnie potrzebna do ogólności dobra publicznego. Żony, matki, gospodynie zawczasu do obowiązków swoich sposobione być powinny.

Przymioty dobrej żony są: statek, skromność, cierpliwość, jednostajność umysłu, łagodność charakteru, uprzejmość serca; matki: czułość w dozieraniu niemowlęcego dzieci wieku, przywiązanie do nich bez braku, roztropność w poznaniu ich skłonności i kierowaniu do dobrego, sprawiedliwość w przestrodze i napominaniu, karze i nagrodzie. Gospodarstwo domowe wymaga czujności ustawicznej, bystrego na czeladź oka, surowości bez okrucieństwa, miłosierdzia bez zbytku. Wchodzi nadto w poczet przymiotów dobrej gospodyni: wiadomość folwarcznego gospodarstwa, rachunków, ręcznych robót i t. d.

Z tego krótkiego niewieścich obowiązków przełożenia jawnie się wydaje, jakiego starania przykładac należy, żeby z młodości zaprawiane były nie tyle do nauk, ale i do rozmaitych reguł obyczajności.

Przykład matek najpierwszym i najistotniejszym jest sposobem do dobrego córek wychowania. Spuszczać się niekiedy na ochmistrzynię mogą, ale ich oko nierównie bystrzejsze nad najemniczą cudzą pilność, ich zaś przykład lepiej wzbudzi nad książkę lub słowne napomnienie.

Nie patrz daleko takowe matki, które rozumieją, iż płeć delikatna, głos wdzięczny, taniec, strój, wiadomość muzyki, największym są dam zaszczytem. Wszystkie te zewnętrzne talenta zdadne są, piękne są, miłe są; ale nie strojeniem żona męża uszczęśliwia, nie śpiewaniem matka dzieci hoduje, nie tańcem się dom rządzi. Trzeba do tych pracowitych obowiązków umysłu statecznego, myśli fraszkami niezaprzatnionych, męznego serca. Trzeba, żeby o tem zawczasu wiedziały panny, a strzegąc się sideł pochlebnej pieśniedy, sposobiły bardziej serca do cnoty, niż twarz do wdzięków. Natenczas pocziwie żony, roztropne matki, rządne gospodynie staną się zaszczytem płci swojej, uszczęśliwieniem mężów, ozdobą kraju.

Adam Naruszewicz.

Urodził się r. 1733 w Pińsku na Polesiu. Nauki kończył u Jezuitów; w siedemnastu latach wstąpił do ich zakonu. Tu kształcono go dalej na nauczyciela retoryki i poetyki, a na uzupełnienie tych nauk wysłano za granicę. Po powrocie wykładał rzeczzone nauki w *Collegium* wileńskim. Zalecony Michałowi Czartoryskiemu, kanclerzowi w. lit., odbył jego kosztem powtórna podróż w celach naukowych i znowu na swoją posadę powrócił. Niebawem jednak przeniesiony do *Collegium* warszawskiego, zwrócił na siebie uwagę wierszem na śmierć Augusta III. Z pewną już sławą, znany Stanisławowi Augustowi, piszący coraz więcej wierszy, założył (1770) pismo literackie *Zabawy przyjemne i pożyteczne*. Po zniesieniu zakonu Jezuitów, król dał mu probostwo w Niemenczynie. Tam on oddawał się swoim obowiązkom, kiedy niespodzianie odebrał od króla zapytanie, czyby się nie podjął napisania historii polskiej. Wahał się długo: im głębiej i lepiej pojmował zadanie historyka, tem trudniej mu było wziąć na siebie taką odpowiedzialność. Przysłał przecież, przeniósł się do Warszawy (mieszkał na zamku) i wziął się do dzieła. Zgromadził mnóstwo materyałów ze wszystkich koronnych i domowych archiwów polskich, z zagranicznych zaś król wielkim nakładem sprowadzał dla niego kopie; — w tym celu jeździł Albertrandi do Rzymu i do Stockholmu. W ten sposób powstał ogromny zbiór dokumentów, znany pod nazwą *Tek Naruszewicza*. W r. 1780 został sekretarzem Rady Nieustającej. W podróży do Kaniowa (1787) towarzyszył królowi i wtedy napisał *Taurykę* (historję Krymu) i *Dyaryusz podróży kaniowskiej*. W roku 1788 został biskupem smoleńskim, później łuckim. W sejmie czteroletnim trzymał stronę króla, bronił zawsze energicznie i wymownie praw kościoła. Po ogłoszeniu konstytucyi 3 maja wydał piękny list pasterski do swojej dyecezyi, a w rok później przy założeniu kamienia węgielnego pod kościół Opatrzności, który na tę pamiątkę miał stanąć w Warszawie, miał piękną mowę. Gdy król przystąpił do konfederacyi targowickiej, Naruszewicz, głęboko do niego przywiązany, nie mógł tego znieść, usunął się z Warszawy, osiadł stałe w swojej dyecezyi, w Janowie, i tam w skutku coraz straszniejszych nieszczęść krajowych popadł w melancholię, z której już do śmierci nie wyszedł. Umarł w Janowie 6. lipca 1796.

Charakterystyka. Jako poeta Naruszewicz ceniony był bardzo wysoko, ale może nad swoją wartość. Większa część jego *Liryków* to są ody do różnych osób i na różne wypadki (najwięcej do króla), ody szumne, napuszone, a zimne. Język i styl sztywny i suchy. W *Sielankach*, a pisał ich wiele, podziwiając Szymonowicza i chcąc go naśladować, przy wrodzonej ciężkości stylu, jest jeszcze mniej szczęśliwym.

Satyry, które nie wymagają ani wzniosłego natchnienia ani wzniosłego stylu, udają mu się lepiej. Treść ich jest zawsze rozumna i dobra; forma nie jest rażąca (jak bywa często w odach i sielankach). Ale to mniemanie, dość rozpowszechnione, jakoby Naruszewicz w swoich satyrach był mniej od Krasickiego lekkim i wykwiutnym, a za to głębszym,

surowszym, groźniejszym, jest mylne. Cięższy jest od Krasickiego i suchszy: ale tej siły i tej wymowy w oburzeniu, jaką mu niektórzy przypisują, nie ma. — Najlepsze jego wiersze są te, które (jak Głos umarłych na przykład) pisane są pod wpływem patryotycznego gniewu i politycznej namiętności.

Ale poeta przyciężki, jako historyk jest znamienitym. Zadanie i obowiązek historyka pojmuję tak szeroko i mądrze, jak najlepsi historycy wieku XIX; naukę, sumiennność, gruntowność ma zdumiewającą. Zbadał i opanował niezmierną masę materiałów, a z tych martwych materiałów umiał zawsze wyrozumieć, jakie były żywe stosunki przeszłych wieków. Nigdy nic nie powie, co by nie było oparte na świadectwach, stwierdzone, pewne. Ta wielka gruntowność i praca sprawiła, że Dzieje narodu polskiego zdołał doprowadzić tylko do ślubu Jagielly z Jadwigą. Nie temu wszakże dziwić się, że nie napisał więcej, temu raczej, że tak pisząc, mógł tyle napisać. Jego język, w poezji bardzo wadliwy, w prozie jest doskonały: jędrny, treściwy (na Tacycie może kształcony), poprawny, poważny, prosty, zastosowany do przedmiotu, nie wpadający nigdy w górnolotność i napuszystość, słowem wzorowy język i styl naukowy.

Ojciec i twórca u nas historii umiejętnej, krytycznej, z dawną (której się za młodu jeszcze uczył) ma tę jedną wspólność, że zwyczajem dawnych kronikarzy dzieli swoje opowiadania na lata. Ten annalistyczny sposób szkodzi czasem ciągowi i dobremu układowi rzeczy. Niemniej dzieło jest znakomite, a szkoda wielka, że nie dalej doprowadzone.

Dziejów narodu polskiego wyszedł w roku 1780 tom drugi, potem co roku po jednym tomie aż do siódmego w r. 1786. Tom I obejmujący dzieje przedchrześcijańskie ogłosiło Towarzystwo przyjaciół nauk w r. 1824. — Oprócz Dziejów napisał Naruszewicz: „Żywot Chodkiewicza (1781 w dwóch tomach). Ze wszystkich dzieł Naruszewicza to jest może najdoskonalsze; jest niezawodnie najlepszą monografią historyczną, jaką wydał wiek XVIII, i jednym z piękniejszych w naszej literaturze Żywotów.

Przekład Tacyta (1772—1783) zasługuje na uwagę, nie tylko dla rzeczy samej, ale i dla języka pięknego, umiejętnie stosowanego do oryginału.

Z Liryków.

Głos umarłych.

Czegoż się błędny uskarżasz narodzie,
Los twój zwalając na obce uciski?
Szukaj nieszczęścia w twej własnej swobodzie
I boleć nad jej oplakane zyski:
Żaden kraj cudzej potęgi nie zwabił,
Który sam siebie pierwiej nie ośłabił.

5

Stargawszy węzeł pokoju i zgody,
Niegdyś w najwyższej władzy osadzony,
Rozbiegliście się jako liche trzody
Bez wodza, rządu, rady i obrony.
Ostygło dobra publicznego serce:
Albo pochlebce, alboście oszczerce.

10

Cóż kiedy niesfor głów tysiąca zrobił?
Wiążąc beczynne monarchów ramiona,
Zdzierał publiczność, swe prywaty zdobył,
Szerzył ze starostw dziedziczne imiona.
A pod pozorem wolności mniemanej
Określał króle, rozmnażał tyrany.

15

Święte Jagiellów i Piastowe zbiory,
Na pastwę dumy nikczemnie zmienione,
Gnuśne próżniaków uzłociły dwory
Albo, w stołowych zbytłych ponurzone,
Zginęły z królów odarte łupieżę;
Wiatr ich roznosi i zamki i wieże.

20

Pod jednej matki skrzydła rozpostarte
Sierocych piskląt garnie się drużyna,
Gdy na nie orlik pazury otwarte
Z góry podnosząc uderzać poczyną.
Wyście ją z piórek obnażyli marnie:
Czemże was w trwodze ta matka ogarnie?

25

30

O! błędna trzodo herbownej gołoty,
Co na twe chytre patrząc przewodniki,
Nie znasz, jak z twojej żartując prostoty,
Klejąc, zrywając przedajne sejmiki,
Dla swych cię oni prywat używają:
Ty chcesz wolności — a oni ją mają.

35

Kto tylko wielkim żył na waszym tronie,
Musiał za pasy chodzić z niewdzięczniki;
Zwano go ojcem, ale już po zgonie,
W martwych popiołach między nieboszczyki.
Wasz to obyczaj: cierń w życia przeciągu
Kłaść im na głowy, kwiat aż na posagu.

40

Z Satyr.

Chudy literat.

motto { Któż się nad tem zadziwi, że wiek jeszcze głupi?
Rzadko kto czyta księgi, rzadko je kto kupi.

A cóż to, mój uczono-chudy Mości panie?
Już to temu dwa roki, jak w jednym żupanie
I w jednej kurcie widzę literackie boki!
Sława twoja okryła ziemię i obłoki,
Że cię miały w kolebce Muzy mlekiem poić;
A z niej, widzę, że trudno i sukni wykroić.
Apollo ci swym duchem czyży żołądek puszy;
Szeląga nie masz w wacku, a długów po uszy.
Z tem wszystkim, pod pismami twemi prasy jęczą,
Ledwie cię pochwałami ludzie nie zamęczą,
Żeś ozdoba narodu, pszczołka pełna płonu
Cukrowego, pszczółka, oczko Helikonu,
Kwiatek, perła, kanarek, słońce polskiej ziemi!
Przestań mię, miły bracie, szarpać żarty swymi.
Mam dosyć ukarania; wszystkom stracił marnie,
Żem się na mecenasy spuścił i drukarnie.
Nie pokupny dziś rozum: trzeba wszystko strawić,
Kto go chce na papierze przed światem objawić.
Pełno skarg, że się gnuśny Polak pisać leni,
A nie masz, ktoby ściągnął rękę do kieszeni;
Nie masz owych skutecznych ze złota pobudek;
Więcej szalbierz zyskuje albo lada dudek:
A ty biedny swe pisma, opłaciwszy druki,
Albo spal, albo rozdaj gdzie między nieuki,
Żeby z nich mogła Jejmość, gdy przyjedzie Jacek
Ze szkoły, czem podłożyć z rodzenkami placek.
Wolałbym się był lepiej bawić maryaszem:
Chodziłbym, jak pan Pamfil z oprawnym pałaszem;
Kołpakby mi łysinę soboli nakrywał,
A ryś z pod brandebury bujny połyskiwał.
To mi to kunszt zyskowny! często w jednej chwili
Człowiek się pod pieniędzmi ledwo nie uchyli;
A czego nie wypisze przez rok ni wyczyta,
Jedna mu da fortunę w kartach faworyta.
Mój zaś bożek Apollo za usługi krwawe
Dał mi w nagrodę szkapsko, Pegaza, włogawe,
Który nie z jednym pono, jak się często zdarza,
Na popas do świętego zablądził Łazarza.
Ostatnie to rzemiosło, co prócz sławy kęsa,
Nic nie daje autorom, ni chleba, ni mięsa,
I żyć każe sposobem prawdziwie uczonym:
Wodę łykać, a wiatrem żyć z kameleonem.

Gdybyć to kupowano księgi, toby przecie
Człowiek jaką łachmanę zawiesił na grzbiecie.
Każdy chce darmo zyskać; jużbym mu ustąpił
Rozumu, byle tylko za papier nie skąpił
Lecz w naszym kraju jeszcze ten dzień nie zawitał,
Żeby kto w domu pisma pożyteczne czytał;
Jeden drugiego gani, że czas darmo trawi.
Mówi szlachcic: Czemu ksiądz księgą się nie bawi?
Jemu każe powinność na to się wysilać,
By nauką i pismem zdrowem lud zasilać;
Jemu, za chleb w ojczyźnie pędzsy i obfity,
Tą posługą zawdzięczać Rzeczypospolitej.
Alboż mu to o żonie z dziećmi myśleć trzeba? —
A ksiądz: Toć szlachcic sobie sam nie robi chleba!
Sto pługów na jednego pasibrzucha ryje:
Pewnie się on za dobro pospolite bije?
Nie uziębnie na mrozie, na deszczu nie zmoknie:
Siedzi w zimie przy ogniu, a w lecie przy oknie,
Gadając z panem żydem, kto w karczmie nocował,
Wiele śledzi wyprzedał, wódki wozynkował,
Mógłby też co przeczytać, a z odepym pyskiem
Nie być tylko szlachcicem herbem i nazwiskiem,
Osobliwie, że mu się nie chce panem bratem
Być prostym, ale posłem albo deputatem.
Nie pięknie to, że sędzia nie zna prawa wcale,
Chociaż jaśnie wielmożnym bywa w trybunale;
Ani ów poseł z wielką przyjeżdża zaletą,
Co tylko na podatki głośnie ryknie *veto*.
Nie straszny też to u mnie taki podkomorzy,
Co na hipotenuzę wielki pysk otworzy;
A co ma sprzeczne z sobą rozmierzać granice,
Ledwie zna nieboraczek cyrkiel i tablicę.
Tak się oni spierają: po staremu przecie
I ten i ów nie wiedza nic o Bożym świecie.
Każdy mówi, iż nie ma czasu do czytania,
Każdy się swą zabawą od książki zasłania.
Chłop ma co robić w polu, a rzemieślnik w mieście,
Mnich zabawny swym chórem lub chodzi po kweście,
Ksiądz... lecz ja nie chcę z takim państwem mieć poswarki.
Kupiec łokcia pilnuje lub zwiedza jarmarki;
Palestrant gmerze w kartach, co je strzygą mole,
Szlachcic pali tabakę lub łyka przy stole...
Słyszałem ja, gdy pewny szlachcic do Warszawy
Przybył, dla pewnej ze swym proboszczem rozprawy,
Który go za wytyczne ¹⁾ wyklął z kazalnicy,
Ujrzał sklepik z księgami na Farskiej ulicy:

¹⁾ dziesięcina.

Dziad je jakiś przedawał. Spytał na przechodzie:
 A nie wyszło też jakie dzieło w nowej modzie,
 Bym je zawiózł dla dzieci? dobrze to nawiasem 90
 I samemu przy piwku co przeczytać czasem;
 Teraz jest świat uczony; daj Boże! pocziwy
 Żeby był, a poprzestał już wyrabiać dziwy. —
 Mam, odpowie staruszek, i różnych i wiele: 95
 Są Kazania na święta i wszystkie niedziele. —
 Zachowajcie dla księży, mój bracie, boć lepiej
 Z karty dobrze powiedzieć, niż co drugi klepie,
 Dyabeł wie co, z pamięci na święconem drzewie,
 A tego, co powiada, sam i słuchacz nie wie. — 100
 Mam wydanego teraz niedawno Tacyta. —
 Niech go sobie sam miły pan autor przeczyta,
 Nie masz tam nic śmiesznego; to pisarz pogański. —
 Więc waćpan racz dla śmiechu kupić Sejm szatański. —
 To pewnie po Radomskiej co nastąpił radzie? — 105
 Ej nie: tu w czarnej siedząc Lucyper gromadzie,
 Słucha biesów, aby mu rachunek oddali,
 Wiele ludzi po świecie pooszukiwali,
 Wiele niewierny patron spraw wygra niesłusznych,
 Wiele ktoś nawyludza złotych zadusznych, 110
 Wiele łez pan wycisnie z poddanych okrutny,
 Wiele biesów naliczy szuler bałamutny;
 Wiele plotek po mniszkach, próżności po damach,
 Obietnicy u panów, a łgarstwa po kramach. —
 To coś bardzo strasznego. — Owoż arcyśliczna 115
 Książka, co tytuł Przyjaźń ma patryotyczna. —
 Musi to być szalbierstwo: teraz patryotę
 Ten tylko, co do siebie zewsząd garnie złoto.
 Miłość dobra ojczyzny w księgach tylko stoi:
 Każdy się w sobie kocha i o siebie boi, 120
 Żeby mu kordon jakiej nie zagarnął wioski,
 Waląc wreszcie na króla i winy i troski.
 Są wiersze. — To błazeństwo. — Są też Polskie dzieje. —
 Bodajbyście wisieli na haku, złodzieje!
 Żeście w wieczne swój naród podając pośmiechy, 125
 Powyrzucali z kronik i Wendy i Lechy. —
 A o gospodarstwie też będzie wziąć co wola?
 I bez książek pszenicę rodzi moja rola. —
 To o rządzie Europy. — A mnie bies co po tem,
 Jakim się cudze sprawy wiją kołowrotem? 130
 Ja wiem, że u nas sejmik będzie na Gromnicę,
 A jarmark na Łucyą, świętą męczennicę.
 Nie baj, miły staruszk: trzeba dla mej pani
 Dryawki, co od Złotej noszą Węgrzy Bani.
 Dwa razy tylko była mi w Warszawie, alić 135
 Nie może biedna spazmów od siebie oddalić. —

Takie rzeczy w aptekach. — Więc przecie, mój bracie,
 Drukowane jej w sklepie opisanie macie. —
 Cóż więcej? — Kalendarza. — A jakiego? — Coby 140
 Uczył, czy będą u nas i jakie choroby
 W tym roku? jeśli pokój, czy będziem mieć wojnę?
 Czy głód, czy urodzaje obaczymy hojne? —
 Jest Mały kalendarzyk. — Ten to zdrajca, który
 Poodzierał szlacheckie nazwiska ze skóry;
 Co nigdy nie napisał (aż mię serce boli!), 145
 Lubom za przywilejem Wendeński¹⁾ podstoli
 Będę się, chyba że mię śmierć ze świata zdejmie,
 Publicznie protestował za wzgardę na sejmie,
 By mi go zerwać przyszło. — Tak po targu sprzecznym,
 Dawszy tyńfa rudego z mieczem obosiecznym, 150
 Poniósł bibliotekę na ładunek głowy:
 Receptę do dryawki i kalendarz nowy.
 Owoż masz literata! Nie jeden to taki,
 Co woli w domu czytać szpargał ladajaki
 Lub zbijać tylko grosze, by je pan syn stracił, 155
 Niż gdyby rozum pięknem czytaniem zбогacił.
 Więc jako też kto czyta, tak potem i prawi:
 Pali Euxyn, na piaskach papierowe stawi
 Okrety, bohaterów na powietrzne sady
 Wozy i przez obłoki gryfami prowadzi, 160
 Zamienia ludzi, w wilcze przyodziewszy skóry,
 Nosi baby na Łyse przez kominy góry,
 Widzi Abła z Kainem na miesięcznej zorze
 I solone Syreny prowadzi przez morze...

Memoryał względem pisania historii narodowej.

prywat. lektura (W skróceniu).
 Najjaśniejszy, Miłościwy Królu!

Zawołany od W. K. M. do pisania historii narodowej, nim do
 tak przeważnego dzieła powolną na rozkazy pańskie rękę ściągnę,
 niech mi się godzi z powinnym ku Monarsze respektem, a poufałą
 ku dobrodziejowi szczerością otworzyć serce, co o tej pracy myślę,
 czego do jej wykonania potrzebuję; ażeby nadziei o zdolności mo-
 jej powziętej nie zawiódł, a wszedłszy raz na ten plac obszerny, nie
 miał więcej zawady w tak trudnym i od żadnego jeszcze od dwu
 wieków nie przedsięwziętym biegu...

¹⁾ w Infantach.

Nie wiem tylko, dobroczynny Monarcho, jeśli mi wiek posłuży do wykonania tak ogromnego dzieła, które lat najmniej kilkunastu w ustawicznej aplikacyi, siedzeniu miejscowem, z azardem zdrowia, z wyrzeczeniem się wszelkich swobodnych myśli ponętów, dla wielkości i różnaitości swojej sprawiedliwie potrzebuje. Nie jestem ja zaiste tego gatunku człowiek, ażeby, ujawszy się raz pługą, folgować sobie umiał. Mam punkt honoru, mam ambicyą i miłość sławy, mam zaszczerpione z gruntu łaskawością i dobrodziejstwami W. K. M. do pańskiej jego osoby przywiązanie: a to mając, czuję wcześniej, jakbym pracował. Wszakże, mimo te wszystkie trudności i bojaźń ich przyrodzoną, wola W. K. M. wskrzesza we mnie ochotę, umacnia siły, ożywia dowcip, uchyla z oczu długą pracowitych lat perspektywę. Jestem gotów służyć temu, któremu wszystko winienem.

Nie jest to zaiste rzecz mała pisać historią wielkiego, dawnego, z różnych prowincyi, sobie częstokroć nieprzyjaznych, złączonego, w dziejach swoich nieskończenie zagmatwanego narodu. Nie jest też łatwo pisać ją wiernie, dokładnie, porządnie, rozumnie i gładko w tym mianowicie wieku, gdzie precedzony przez tyle przetaków rozum ludzki, upatrując w dziełach najmniejsze wady i wydziwiając niejako w najwyborniejszym smaku, szuka prawdy bez przysady, pożytku bez pozorów, piękności bez nagany.

Trzeba przewartować niezmierne ksiąg starożytnych, a zapleniających po archiwach i prywatnych bibliotekach papierów stopy. Trzeba z nich wszystkich jedną i tuczną ulepić masę; z niej wykształtować rozsądkiem jedno porządne i regularne ciało; ożywić ten martwy zlepek duchem prawdy; nakoniec kolorami jasnymi stylu i wymowy umilić i oświecić. Cz w o r a k a zatem dla piszącego historią powszechną zostaje praca: Zebranie rzeczy pilne i oszczędne, rozłożenie łatwe i porządne, krytyka mądra, ozdobienie gładkością pióra powabne a ochotę czytania utrzymujące. Ani się na to spuszczać zupełnie można, że przydani piszącemu pomocnicy wezmą na siebie pracowitą zabawę zebrania i przejrzenia materyałów. Należy pisarzowi wejrzeć samemu pilnie i, że tak rzekę, skrupulatnie we wszystko, jako mającemu zdać rachunek publiczności wielookiej. Często się albowiem zdawa mniej potrzebnem zbieraczowi, jako człowiekowi do cząstki dzieła tego obranemu, a nie wchodzącemu w całość rzeczy, co w istocie samej pisarzowi, mającemu na umyśle całą rzeczy osnowę, być może zdatnem i koniecznem.

A naprzód, co się tyczy zebrania, to mamy wprawdzie w druku wielu autorów rodaków naszych, piszących o rzeczach polskich w po-

wszechności i szczególności, z których zniesienia a nadstawy z jednego, co drugiemu braknie, uczyni się jeden zlew. Mało jednak na tem, jeśli swoich pisarzy drukowane powieści nie będą podsycone dodatkiem rzeczy, częstokroć przez miłość kraju albo dla względów prywatnych na osoby, od piór narodowych pominionych, a od obcych szczerzej i rzetelniej o nas powiedzianych.

Do historyi powszechnych drukowanych, tak swoich jako zagranicznych, przydać należy wszystkie także pisma w druk podane, które albo z zamierzenia swojego o szczególnych rzeczach, zdarzonych w narodzie, wiadomość dając albo tylko nawiasem o nich traktują. Takie są: geografie, księgi o starożytności Polaków, heraldyce, o familiach obywatelskich, o życiu ludzi znakomitych, o ich nagrobkach, historye kościelne i zakonne i t. d.

Prócz druku wyszukać i poradzić się należy różnych rękopisów; a te są dwójakiego gatunku. Naprzód od prywatnej społeczności ludzi ciekawości zostawione: bo w nich częstokroć znajdują się szczególniejsze rzeczy działany h opisy, w których pióro, nie bojąc się publicznej w druku cenzury i nienawiści, swobodniej i okoliczniej zdarzone przypadki określa, a ich sprawców charaktery, z prywatnych pobudek wynikające, istotniejszą piętnuje cechą. Powtóre autentyczne lub w kopiach instrumenta publiczne, w których wyrażone od obecnych i interesowanych ludzi osobiście sprawy, jaśniejszymi są nierównie prawdy historycznej dowodami, niżeli wszystkie historyków domysły i wnioski, położone na wypełnienie miejsc przerwanych, gdzie ukryta prawda swojej pochodni uchylila.

Nie dość atoli zebrać: trzeba zebrane materyały, idąc za światłem chronologii i regułami historyi, porządnie każdą powieść na swoim miejscu osadzić i uszykować. A tu już powtórna w przejrzeniu, weryfikowaniu, ułożeniu i symetrii zebranych rzeczy zostaje praca; aby czytelnik, mając przed oczyma cały różnych od siebie przypadków związek i łańcuch niejaki z drobniejszych porządnie spojonych ogniów, pamięci nie zatrudniał, ciągłej refleksyi nie przerywał, a pisarzowi nie wyrzucał tego niedbalstwa, któremu pospolicie dawni nasi kronikarze podpadają.

Tak już ulepiwszy sposobną do roboty masę i onę na proporcjonalne w sobie, a do zupełności regularnego ciała zdatnie przystosowane członki w jedno zgromadziwszy, ma zostać historyk z mechanika niemego tworu wskrzesicielem i ożywcielem. Historya, jako oświata prawdy, ściąć i sędzia dzieł starożytnych, powinna mówić do ludzi, onych nauczać i prostować: nauczać zaś nie może, nie mając

w sobie owego ducha mądrości, który, mówiącemu kredyt i powagę sprawując, ugina umysły i giętkie, kędy chce, naprowadza. Mówię to o rozsądnej krytyce, bez której wszystkie historye, bądź najgładszym piórem napisane, czas zabierają bez pożytku, uszy powabnym dźwiękiem lechcąc, nie idąc do serca; i raczej podobniejsze są do utworzonych od bujnej imaginacji romansów, niżeli sposobne do instrukcji czytającego: czego w cywilnym, duchownym i żołnierskim stanie ma się wystrzegać, co czynić, co naśladować. Przykłady przodków nie mogą nas uczyć, chyba same będą pierwej do pewnych prawideł cnoty, sprawiedliwości i obywatelstwa przywiedzione. Perswazyja mocna i wewnętrzne przekonanie nakłania dzielne umysły ludzkie do podobnych czynności. Krytyka uczy rozeznawać dobre od złego, pozór od prawdy, ważyć na szali rozumu sprawy ludzkie, wysledzać ich przyczyny, roztrząsać sposoby, oceniać skutki. Mało na tem, że kto wygrał bitwę, jeżeli nie wiem, z jakich powodów wojnę zaczął, jakimi ją drogami prowadził, co za zysk wzięła wygrana, *cui bono* ¹⁾. W tej probierni doświadcza się odwaga wodzów, mądrość pracodawców, gorliwość duchownych, zdatność magistratur, powinność obywateli. Ta samą nawet ukoronowanym głowom nie przebacza; a mając przed oczyma same tylko dobro pospolite, uszanowawszy koronę, szkarłat i infułę, jako znaki rządów, poradców, nauczycieli i ojców narodu ludzkiego, powiada śmieie, kto je zdolnie i pożytecznie piastował...

Poprzedzające około historyi trojaki roboty są dziełem pracowitej aplikacji w zbieraniu, rozsądnej symetrii w rozłożeniu, ostrego rozumu i głębokiej refleksyi w sądzeniu: czwarta jest darem bujnego dowcipu, żywej imaginacji, biegłości w rodowitym języku i gładkości pióra. Nie masz materji, którejby cenę delikatność stylu nie podniosła... Lecz nie masz materji tak zdolnej i tak potrzebnej wielkiego pióra, jak dzieje narodowe. Orator i poeta mówi częstokroć o ludziach w szczególności do pewnych ludzi i stanów: historyk powiada o narodzie do narodu. Tamci w drobniejszych wizerunkach rysują cnotę i występki: ten je na ogromnym rozwija obrazie. W tamtym dosyć podobieństwa do prawdy: ten jej z gruntu szukać powinien. Ci na rostrach i teatrach: ten z okazałej wieków i ludzi mógł głoś podnosi do obecnych i przyszłych. Ci nakoniec stosują się do okoliczności, umiejętność swoją w pewnych zamykają granicach: ten, o wszystkim pisać, jest razem mowcą, chronologiem, politykiem, wojownikiem,

¹⁾ na czyją korzyść.

sędzią i prawodawcą. Takim więc będąc historyk, o tak poważnych interesach traktując, do tak niezmiernej ludu mnogości rzecz mając, winien takim stylem pisać, jakiego po nim sama rzeczy ważność i okazałość wymaga: to jest gładkim, wspaniałym, płynnym i poważnym.

Przełożywszy, Miłościwy Panie, jakie sądziłem być potrzebne pisma, oraz czego potrzeba w ich ułożeniu, rozporządzeniu i ozdobie; winienem przełożyć, jakim sposobem to pracowite dzieło rozpoczęte być może. Żądanie i wola W. K. M. w zebraniu potrzebnych materiałów tak były skuteczne, iż prócz ksiąg drukowanych i różnych zdatnych manuskryptów, w bibliotece publicznej Załuskich znajdujących się, przychodzą hojnie do biblioteki nadwornej W. K. M. z różnych stron wyszukane od życzliwych sług rękopisma. Zamysł W. Kr. Mei w wysłaniu kilku zdatnych osób do licznych klasztorów mniszych, do bibliotek po Jezuitach pozostałych, do publicznych i prywatnych nawet archiwów na wyszukanie pism podobnych, pomnoży zapewne liczbę materji historycznych.

Mając tak hojne, a spodziewając się hojniejszych jeszcze plonów, naznaczony do pisania historyi, powinien mieć dom na to osobny, gdzieby wygodnie i sam mieszkał i kancelaryą sobie na ułożenie papierów założył i kilku subalternów do pomocy chował. Kancelaryja jego, z pięciu najmniej osób, od niego samego wybranych i dependujących, złożona być musi. Historyk bowiem jest to architekt, który, lubo wszystko ma obejrzeć, jednak robotą cegieł i okrzesywaniem belek bawić się nie powinien i tylko gładzić, układać i spajać podane sobie od biegłych subalternów materiały.

był tłumaczem
X
Stanisław Trembecki. *(herb: Brodowski)*
ziemię polską

Urodził się około r. 1725 w województwie krakowskim. Nauki kończył na akademii krakowskiej, gdzie obok literatury klasycznej poznał gruntośnie pisarzy polskich złotego wieku. Następnie wyjechał na czas dłuższy do Paryża, żył na wielkim świecie i zasłynął z licznych pojedynków. Tu poznał się ze Stanisławem Poniatowskim i naturalnie przejął się wpływami ówczesnego francuskiego obyczaju i filozofii. Po powrocie został szambelanem Stanisława Augusta i odtąd stale trzymał się jego dworu. Życia używał wesoło; pisywał od niechcenia, przykładem wielu ówczesnych światowych ludzi we Francji, nie uważając piśmiennictwa za zawód i zajęcie. Podzielał polityczne przekonania Stanisława Augusta, był jego gorliwym i stałym stronnikiem: jeździł, od niego wysłany, do Preszowa, do generalicyi konfederacyi barskiej, w misji układów i złączenia się.

Stanisław stał dary do jedynakia wójcikich...
29 jedno konto

Więcej wszakże od króla ulegał Rossyi. Imponowała mu jej potęga; filozofia encyklopedystów, z Voltairem na czele, na niego działająca bardzo silnie, przyzwyczaiła go patrzeć bez wstrętu, owszem z podziwieniem na sławioną przez tamtych Katarzynę. Po pierwszym rozbiórce, widząc jasno zależność Rzpltej, a nie ufając jej przyszłości, Trembecki wyrabia w sobie jakiś pociąg i kult do Rossyi, wmawia w siebie jakieś uczucie panslawistyczne, mówi o braterstwie z bratem Słowakiem (jak nazywa Rossyjan). W sejmie czteroletnim jest gorliwym zwolennikiem reformy, ale przeciwnikiem przymierza pruskiego. Jego wiersze polityczne z tego czasu, pisane po części z natchnienia króla (Do moich współziomków, Do Sądu sejmowego, *Joannes Sarcasmus*, Ma Pan rozum, Na dzień 7. września, t. j. elekcji St. Augusta), rozumem, mocą wyrażen i stylu, niezwykłą śmiałością i męską odwagą w wypowiedzeniu swej myśli a wreszcie głęboką troską o przyszłość ojczyzny górują tak nad innymi, że trzeba je uważać za część najlepszą jego dzieł. Po wywiezieniu Stanisława Augusta do Grodna a następnie do Petersburga udał się za nim a po jego śmierci (1798) osiadł w Tulczynie u Szczęsnego Potockiego i tam już został do końca życia. W ostatnich latach stał się dziwakiem i odludkiem, żył tylko roślinnymi pokarmami; przedtem w ubraniu wytworny, zaniedbał się zupełnie a mieszkanie jego pełne wróbla było nad wyraz niechlujne. Umarł w r. 1812 w zupełnem prawie zapomnieniu.

Dzieła. Zofiówka, jedyny większy jego poemat, jest opisem pięknego ogrodu, który założył Szczęsny Potocki dla trzeciej żony, sławnej z piękności Greczynki Zofii (w pierwszym małżeństwie Wittowej): ale treści w nim mało a talentu opisowego Trembecki niewiele w nim pokazał. Dwa mniejsze a podobnej treści, Polanka (wieś ks. Stanisława Poniatowskiego, podskarbiego w. lit.) i Powązki (wiejskie ustronie ks. generałowej Czartoryskiej), w dawniejszych latach pisane, są od Zofiówki słabsze. Między jego Bajkami niektóre są godne Krasickiego; nie brak w nich aluzji do politycznych stosunków („Wilk i baranek“), Syn Marnotrawny, komedia Voltaire’a w trzech aktach, przetłómaczona, a po części przerobiona na polskie, każe żałować, że nie tłómaczył jakiej prawdziwie znakomitej komedyi (z Moliera na przykład), bo przekład jest świetny.

Charakterystyka. Talent miał Trembecki bardzo niepospolity, przytem rozum, siłę, żywość myśli, coś dzielnego i męskiego w słowie i w usposobieniu. Nieraz widać w nich szlachetność i miłość ojczyzny: tem większy też żal, że przymioty tak piękne stłumione były pojęciami, które do obniżenia uczuć samych prowadzić musiały. Kto pojmował człowieka jako istotę fizyczną tylko, wartość życia widział w tem tylko, co się w tem życiu da użyć, a ze śmiercią przypuszczał i ostateczny koniec: ten wiele dobrego od siebie czy od drugich żądać nie mógł, a dla złego musiał być zanedbałym. Ta sama filozofia materyalistyczna tłómaczy i jego pociąg do Rossyi i jego podziwienie dla Katarzyny i wreszcie jego rezygnację na los Polski. Dla narodu jak dla człowieka kończy się wszystko z fizycznym upadkiem, a rozłożone jego części idą naturalnie „innym ciałom na posiłki“. Rzecz jest charakterystyczna, a godna uwagi i nie przypadkowa wcale, owszem logicznie uzasadniona,

że ten pierwszy u nas materyalista i pozytywista, jedyny z ówczesnych pisarzy godzi się ze smutnym losem ojczyzny i jest zarazem pierwszym u nas panslawistą. Praktycznym, politycznym wyrazem takiej filozofii i jej skutkiem jest zgoda na rozkład narodowej jedności i na chemiczne przerobienie się na jakiś organizm inny.

Jego język i wiersz jest taki jedyny i pełny, styl taki żywy i oryginalny, że pod tym względem traci na porównaniu nawet sam Krasicki, a na Mickiewicu, na języku i stylu Pana Tadeusza, znać wpływ Zofiówki.

Z Bajek.

Wilk i baranek.

Racya mocniejszego zawsze lepsza bywa,

Zaraz wam tego dowiodę:

Gdzie bieży krynica żywa

Pośzło jagniątko chlpać sobie wodę.

Wilk tam naczczu nadszedłszy, szukając napaści

5

Rzekł do baraniego syna:

„A ktoś ośmielił waści,

Że się tak ważysz mieć mój napitek?

Nie ujdzie ci bezkarnie tak bezecna wina“.

Baranek odpowiada, drżąc z bojaźni wszytek:

10

„Ach Panie dobrodzieju! racz sądzić w tej sprawie

Łaskawie.

Obacz, że niżej ciebie, niżej stojąc zdroju,

Nie mogę mieć pańskiego napoju“.

„Co, jeszcze mi zadajesz kłamstwo w żywe oczy?

15

Poczekajno języku smoczy!

Przed rokiem zelżyłeś mnie paskudnemi słowy“.

„Ja zaś? jeszcze i na to poprzysiąc gotowy,

Że mnie zeszłego roku nie było na świecie“.

„Czy ty, czy twój brat, czy który twój krewny,

20

Dość, że jestem tego pewny,

Że wy mi sławę szarpiecie.

Wy, pasterze i z waszą archandryą całą,

Szczekacie na mnie, gdzie tylko możecie;

Muszą tedy wziąć zemstę okazałą“.

25

Po tej skończonej perorze,

Capes jak swego i zębami porze.

Zofiówka.

(W wyjątkach).

Miła oku, a licznym ożywiona płodem,
Witaj kraino, mlekiem płynąca i miodem.

W twych łąkach wiatronogów rżące mnóstwo hasa,
Rozroślesze czabany ¹⁾ twe błonie wypasa.

Baran, którego twoje utuczyły zioła,
Ciężary chwostu jego nosić muszą koła.

Nasiona, twych wierzone bujności zagonów,
Pomnożeniem dochodzą Babilońskich plonów.

Czernią się żyzne role; lecz bryły tej ziemi
Krwia przemokły, stłuszczone ciała podartemi.

Dotąd jeszcze wieśniaczka grunt sochą rozjęty
Zębce słońców i perskie wykazuje szczęty;

W tych gonitwach, od obcych we środku poznany,
Szesnaście potem razy kraj odmienił pany.

W nim to najsrozsze z Azją potyczki Europy,
W nim z szlachtą wielokrotnie łamały się chłopcy;

Przeszły więc niwy w stepy, a trawa bez kosy
Pokrewne Pytonowi mnożyła połosy. ²⁾

W leciech niższych otwartej choć nie było wojny,
Utrapił Ukrainę pokój niespokojny.

To Sitzowe nachody, to Tauryckie hordy,
Zdradne zawsze nad karkiem strzały, spisy, kordy;

Dzicz wewnętrzna, częsty rozruch i sąsiad niemiły
Majętniejszych opodal mieszkając niewolili:

Dozorca się panoszył, a posiadacz grodu
Za łaskę swego cząstki przyjmował dochodu...

Pędzę, z utrudzonego nie zstępując konia,
Aż gdy mię Zofiówki otoczyła wonia:

Stworzenie wszędy świeże poznawa żrzenica,
To mnie bawi, to cieszy, to zmysły zachwyca.

Chudą pierwej golizną świecące pagórki
Z daleka przyniesione pocieniły borki,

Gdzie między krajowemi umieszczone drzewy,
Są z Libanu, z Atlasu, z antypodów krzewy.

Od nich mnie po kamieniach noga niesie letka
Ku niższej grocie króla rzeczony Łokietka:

Nie wszystkim w tę jaskinię uczęszczać się godzi,
Młodszy świat jej używa, Patagon ³⁾ nie wchodzi.

A stamtąd pochodziste przebiegłszy zieleń,
Starowniej kuta grota większe ma przestrzenie.

Z czoła olbrzymi granit zamiast słupca stoi,
Krynica ją z opoki wytłoczona poi:

Tam słodki wiersz, którego żaden wiek nie zmaże,
W tę grotę wchodzącemu szczęśliwym być każe. ⁴⁾

¹⁾ woły podolskie. — ²⁾ żmija; Pyton, wąż mityczny. — ³⁾ człowiek wysokiego wzrostu. — ⁴⁾ w grocie wykute są wiersze Szczęsnego Potockiego, naśladujące szelest wody:

„Strać tutaj pamięć nieszczęść, a przyjm szczęścia wieszczę;
„A jeśliś jest szczęśliwym, bądź szczęśliwszym jeszcze“.

Smutnem nieposłuszeństwem ciężko jest przewinąć,
Ten kazał, co szczęśliwych chce i może czynić...

Widzę łódź, której strzeże przewoźnik sędziwy.
Kędzior modrawą brodę zagęszczał mu siwy,

Wzrokiem błysnął ponurym ani mię powitał
Ani wsiadającego, gdzie chcę płynąć, pytał.

Mamli wstyd mój wyjawić? Tylko ruszył wiosła,
W podziemne mnie ciemnice jego barka niosła.

Żegnam cię, słońce drogie! Za cóż tyle kary?
Żywy, siódmym przykładem wchodzę między mary.

Tu więc na mnie czekałeś, o Charonie chytry!
Ani trackiego wieszczę nie mam z sobą cytry ¹⁾,

Ani Sybilla złotej dała mi gałęzi;
W swych głębinach bezdennych Pluton mię uwięzi!

O! jak przykre, jak długie zdają się tu pory,
Kędy noc wieczna rzeczom wydarła kolory!

Głos mój niknie, krew ziębnie... aż postrzegam zorze
I barka się na słodkie wysunęła morze.

Dreszcz mię dotąd przechodzi, ledwie duch mój ożył,
Tak mię srodze ten przewóz okropny zatrwożył!

Po morzu tem szedł okręt, sprawnie cięty dłotem,
Ujaśniony farbami i lśniący się złotem;

Wiatrom on igrającym bisiory nadstawiał:
W takim się wódz Wenetów uroczyscie pławiał

I na takim zaślubiał Adryańskie wody
Wprzód, nim mu poniewolne dał Francuz ²⁾ rozwody.

Okręt dążył do wyspy, acz niewielkiej miary,
Wielkimi ją bogowie uczcili obdary:

Postać ma w długi okrag, *Anti-Circe* miano,
Które jej dla dzielności osobliwszej dano.

Łakoma swoje *Circe* ³⁾ bogacąc obory,
Cnych rycerzy w podłęjsze zamieniała twory;

Bystrzejszym z przyrodzenia napelnionych duchem,
Tych szczecią nikczemniła, tych przydłuższem uchem.

Tu przeciwnie, przybywszy bydłatko i zwierzę,
Každy z nich lepszość, każdy twarz człowieczą bierze.

Tygrys, którego na to chce natura chować,
Żeby miał co na ziemi psuć, niszczyć, mordować:

Jak tylko kroki stawiał na błogim tym brzegu,
W mężów ludzkości uczuł się szeregu.

Małpeczka przez krój szaty, ruszenia i miny
Dalekiej przetwarzała mieszkańców krainy:

Tu rzuciwszy nowotki, przestawszy być modną,
Stała się obyczajów naśladowań godną.

Wieprz, którego zabawa przemyslać o jadłach,
Cała rozkosz w próżniactwie, cały zaszczyt w sadle —

¹⁾ aluzya do Orfeusza. — ²⁾ Napoleon. — ³⁾ czarownica znana z Odyssei.

Żarłocstwo i lenistwo czyniło go winnym:

Teraz jest wstrzemięźliwym i z rychłością czynnym.

Gryf, trudniący się złotą nadpotrzebnem kryciem,

Głośny był potem kruszców przystojnem zażyciem;

Kret, który w ziemskie tylko dawniej rzeczy wglądał,

Pojrzał w niebieskie gmachy i być w nich zażądał;

Motyl, który wpadając między kwiatów gminy,

Swawolnie z jednej latał do drugiej rośliny:

Płoczej na tym ostrowiu przestawszy podróży,

Stałym został i znalazł trwałe smaki w róży.

Tak pomyślne przemiany, takie cuda zdarza

Wyspy moc i czcigodne wzory gospodarza!

Wraz mię na wszystkie strony rozmaitość woła.

Pierwszosc otrzyma brzegów zieloność wesola;

Mierzę potem, na garbek wstępując wysoki,

Jedne więcej nad drugie żądniejsze widoki.

Spuszczając się w niziny, dobiegłem ponika,

Który hojnie z otworów kamiennych wynika;

Wkoło kryty, gałązka żadna go nie traci

Ani promień rozciepli ani ptak zamaci;

Przejrzystość dyamentu a lekkość deszczowa

Sprawia, że się ta woda zda innych królowa:

Podoba się smakowi, podoba się oku,

Pragnienia nigdy w milszym nie złożyłem stoku.

Gdyby taki znaleźli Arabowie piekli,

Samiby się o jego użycie wysiekli.

Okoliczne osady, bliższe tego źródła!

Jak wy szukać innego możecie napoju?

Wszak on wszystkich, którym go kosztować się godzi,

Cieniuchną rzeźwi treścią, odwilża i chłodzi,

A trunkiem wyrabianym napełnione czasy,

Obrażając wnętrzności, ćmią pojęcia wasze!

Ziemia, przychylna matka, odpędzając głody,

Na pokarm dała ziarna, owoce, jagody;

Ale my, onym inne stanowiąc przepisy,

Przez sztuczne pokarm w napój mienimy zakisy.

Pracował ludzki dowcip i doszedł sposobu,

Ując sobie rozsądku, a przysunąć grobu...

Kto gajów Tuskulańskich smakował ochłody¹⁾,

Kto uwienczał Tyburu spadające wody²⁾,

Kto straszne Pauzylip przebywał wydroże³⁾,

Jeszcze i w Zofijówce zadziwiać się może;

I przyzna, jeśli szczerłość usty jego włada,

¹⁾ Tusculum, dziś Frascati, niegdyś posiadłość Cicerona, miasteczko niedaleko Rzymu. — ²⁾ Tybur, dziś Tivoli, rozkoszna okolica, wslawiona pieśniami Katulla, Horacego i Propertiusza. — ³⁾ Pausilipus, piękna góra niedaleko Neapolu, z wydrążeniem, w którym mniemany grób Wirgilego.

Czem tamte w częściach słyną, ta razem posiada.

Lecz to miejsce, Zofio! więcej zdobisz sama,

Podobniejsza niebiankom niż córkom Adama.

Ciebie to spuścił Olimp, chcąc trudy nagrodzić,

I chcąc takiego męża ważne troski słodzić.

Godne są w jego domu wiek utwierdzać złoty

Twe wdzięki, twe piękności, twe łagodne cnoty;

A póki między rodem ludzkim raczysz gościć,

Pół świata czić cię będzie, drugie pół zazdrościć.

Franciszek Dyonizy Książnin.

Urodził się w Witebsku w roku 1750. Nauki odbywał u Jezuitów i w piętnastym roku wstąpił do ich nowicyatu. Kassata zakon sprawiła, że wrócił na świat. Zrazu znalazł utrzymanie przy bibliotece Załuskich, gdzie pracował pod kierunkiem Janockiego; ale niebawem, zaprzyjaźniony z Zabłockim, przez jego pośrednictwo dostał miejsce sekretarza przy księciu Generale ziem podolskich. Osiadł tedy już na całe dalsze życie w Puławach, przywiązany do całej rodziny Czartoryskich i przez nią lubiony. Żyjąc zdala od burzliwych wypadków z niezachwianą wiarą i nadzieją oczekujący odrodzenia ojczyzny przez sejm czteroletni, w nadziei tej zawiedziony, miał koniec życia bardzo smutny. Po rzezi Pragi zaczął miewać przywidzenia bojów, zwycięstw, to znowu mordów i pożarów: to było początkiem obłąkania, w którym życia dokonał. Ostatnich siedem lat tego życia przebył u swego przyjaciela Zabłockiego, na jego probowstwie w Końskowoli i tam umarł w r. 1807.

Dzieła. Wiersze z pierwszej młodości, przeważnie miłosne, są słabe, co sam nawet skromnie przyznaje. Tak samo Żale Orfeusza po śmierci Eurydyki, pisane dla Zabłockiego po stracie żony, ostatnie może w naszej poezji echo Trenów Kochanowskiego. Z drobnych wierszy późniejszych piękniejsze są (oprócz umieszczonych poniżej): Matka obywatelka, Na stuletni obchód zwycięstwa Jana III pod Wiedniem, Wiosna, Dęby i t. d.

Poemaciki okolicznościowe (po części dla zabawki pisane) z domowego puławskiego życia (jak Balon) wielkiej wartości mieć oczywiście nie mogą, ale na ich pochwałę trzeba powiedzieć, że nie są tak czerne i nudne, jakby być mogły. Ze sztuk teatralnych, także od niechcenia dla towarzyskiej zabawy pisanych, jedna jest istotnie ładna, to Cyganie. Inne są zajmujące, bo czasem znajdzie się w nich jakiś ustęp nie bez naiwnego wdzięku, czasem znowu (w Matce Spartance) odzywa się patryotyczny zapał tych czasów i samego poety.

Charakterystyka. Szlachetny, dobry, prawy i wzniosły w swoich uczuciach, jest Książnin jednostajnie słodkim i czułym, a nie ma dość ognia i siły w duszy (czy w talencie), żeby uczuciami swojemi przejmować, wstrząsać lub rozpalać uczucie czytelnika. Jest to czas, kiedy w całej Europie odbywa się pewien zwrot, kiedy uczuciowość bie-

rze górę i staje się niejako modną. Jest to może naturalna i nawet szanowna reakcja przeciw zmysłowości pokoleń poprzednich; ale uczuciowość ta, która podówczas lubi się nazywać tkliwością, jest cokolwiek mdła, drobiazgowa, manierowana. Książnin choć modzie francuskiej nie ulega wcale, a w swoim uczuciu jest bardzo prawdziwy, w swojej poezji ma tę tkliwość słodkawą i mdłą, której się wtedy tylko pozbywa, kiedy jego uczucie polskie jest boleśnie dotknięte — (na przykład wiersz *Do Ojczyzny*).

Jednak choć nie jest poetą wielkiego talentu, jest w naszej literaturze bardzo znaczącym, a to przez ten liryzm i kierunek idealny, dawno nie widziany, dalej — przez żywe i rzewne uczucie religijne, dawno także naszym poetom obce; wreszcie przez to — że w szczęśliwych chwilach umie być żywym, rzeczywistość kreślić wiernie, a zarazem zrobić ją poetyczną. Jego obrazek dramatyczny z życia wiejskiego *Cyganie*, jest pod tym względem bardzo znaczący, ma dużo prawdy i zarazem dużo poetycznego wdzięku. Jeden jego wiersz, *Do doktora Czepińskiego*, wracającego z gór tatrzańskich, mówi o czarach i czarownikach w sposób podobny, jak później romantycy w swoich balladach. Wskutek tych właściwości uważają go za pierwszego, (choć dalekiego) poprzednika romantyków. Pomiedzy jego wierszami wielka liczba takich, które były pisane do Czartoryskich, dla nich lub o nich. Na tej podstawie żałowano, a niekiedy oskarżano Książniną, jakoby był zależnym, nadwornym poetą możnego pana. Oskarżenie niesłuszne. Dworactwa ani zależności, któraby czyniła ujmę jego charakterowi, nie znać w jego pismach.

Z L i r y k ó w.

Do Ojczyzny.

Kędyż te słupy, te granice twarde,
Które nasz Chrobry oznaczał żelazem?

Tenże to naród cary wiązał harde,
Gromiąc i orły i księżyce razem?

Myż Polacy, owych mężów plemię, 5
Co nam krwią swoją kupili tę ziemię?

O wielkie dusze! których tu nie zliczę,
Jeśli z swej na nas poglądacie chwały,
Zacni Tarnowscy, mężni Chodkiewicz!

Na cóż przykłady nam wasze zostały? 10
Takeśmy podli, że was bierze trwoga
Błagać za nami zwróconego Boga.

Cokolwiek świętej jeszcze po was sławy
Nam się zostało, (o bezczelna zbrodni!)
Gładzim do szczytu sromotnemi sprawy, 15
Wspomnienia nawet waszego niegodni.

Zdradzając braci i wolność i chwałę
Cóż poczną serca, hańbą odrętwiałe?

Ojczyzno! na cóż nam przeszyte mieczem 20
Piersi otwierasz? My nie twoje dzieci;
Straciwszy czułość, tam kajdany wlecze,
Gdzie pędzi przemoc lub mamona świeci.
Oto na sam brzęk i krótki blask złota
Troskliwem uchem czatuje niecnota.

Skądkolwiek chytra zabłyśnie intryga, 25
Leci tam nędza i co urwać pragnie;
Chelpi się zdrada, że ją gwałt podźwiga,
Klaszcze mu podłość i kark jarzmu nagnie.
Jakże się z twojej wydzwigniesz ruiny,
Matko! takimi otoczona syny! 30

Do wásów.

Ozdobo twarzy, pokrętne wąsy!
Powstaje na was ród zniewieściał,
Dworują trefne dziewcząt przekąsy,
Śmiejąc się z dawnej Polaka chwały.

Gdy pałasz cudze mierzył granice, 5
A wzrok marsowy sercami władał:
Ujmując wtenczas oczy kobiece,
Bożek miłości na wásach siadał.

Gdy szli na popis rycerze nasi, 10
A męstwem tchnęła twarz okazała,
Maryna, patrząc, szepnęła Basi:
„Za ten wás czarny życiebym dała“.

Gdy nasz Czarniecki sływał żelazem
I dla ojczyzny krew swą poświęcał:
Wszystkie go Polki wielbiły razem, 15
A on tymczasem wása pokręcał.

Jana Trzeciego gdy Wiedeń sławił,
Głos był powszechny między Niemkami;
„Oto bohater, który nas zbawił;
Jakże mu pięknie z tymi wásami!“ 20

Smutne w narodzie dzisiaj odmiany!
Rycerską twarzą Nice się brzydzi;
A dla niej Dorant, wódkami zlany,
I z wása razem i z męstwa sztydzi.

Kogo wstyd matki, ojców i braci,
Niech się z swojego kraju natrzęsa:
Ja zaś z ojczystej chlubny postaci,
Żem jeszcze Polak, pokręcę węża.

Krosienka.

Darmo mi, matko! stawisz krosienka:
Insza mię teraz myśl wiedzie.
Ach! pozwól raczej wyrzeć z okienka,
Czyli mój Filon nie jedzie.

Gdyśmy na siebie spojrzeli mile,
Powiedział tylko dwa słowa.
Bez niego teraz przykre mi chwile:
On mojej duszy połowa!

Cóż go tak długo tam zatrzymało?
Drogać mu nie jest daleka;
Serce on moje zna jeszcze mało,
Które na niego tak czeka.

Przez ten ma gaik jechać mój miły;
Kiedyż twarz jego zaświeci?
Ptaki się stamtąd nagle ruszyły:
Zapewne on to już leci.

I srocza z płotu skrzeczy na niego...
Cóż to? nie widać go jeszcze.
Filonie! na blask wzroku twojego
W ręce z radości zakleszczę.

Otóż i widać — gość luby jedzie,
Sercu mojemu życzliwy!
Miłość w te strony wzrok jego wiedzie,
A pod nim igra koń siwy.

Sięde w krosienkach na moment miły,
Abym tę radość ukryła,
By nie zrozumiał Filon przybyły,
Żem ja tu po nim tęskniła.

25

5

10

15

20

25

Franciszek Karpiński.

Urodzony w Hołoskowie na Pokuciu w roku 1741. Szkoły początkowe w Stanisławowie, dalsze nauki (zrazu teologiczne, później prawne) we Lwowie. W roku 1770 wyjechał do Wiednia w charakterze mentora młodego Puzyny. Zateśkniwszy za krajem rozchorował się; więc powrócił w strony rodzinne i chodził dzierżawami. Na te czasy przypada miłość jakaś, której przedmiotem była wspomniana często w jego wierszach Justyna. Z zamiłowaniem do pisania i z chęcią zwrócenia na siebie uwagi, przypisał swoje pierwsze dzieło, Zabawki wierszem i prozą (1780), księciu Generalowi ziem podolskich, miłośnikowi nauk i literatury: stąd znajomość i w dalszem następstwie urząd sekretarza przy księciu Generale. Dał się wtedy poznać królowi i był przyjęty nader łaskawie. Jednak po dwu latach stosunek z ks. Czartoryskim oziębł się i Karpiński przyjął obowiązki nauczyciela przy młodszym Januszu Sanguszcze. Ale i to miejsce porzucił, wrócił do Galicyi i wtedy (1783) napisał Powrót z Warszawy na wieś. Po roku wszakże jest znowu w Warszawie. Za pośrednictwem Stanisława Augusta dostaje miejsce nauczyciela przy młodym Dominiku Radziwille. Gdy i ten stosunek zerwał się rychło, dał mu król na własność kolonię Kraśnik (w województwie brzesko-litewskim), którą poeta od swego imienia nazwał Karpinem. Tu już osiadł stale (od r. 1794) oddany zajęciom gospodarskim. Przeżył upadek Rzpltej, widział wielką wojnę Napoleona i doczekał się Królestwa kongresowego, ale się trzymał z daleka od spraw publicznych. Umarł w Chorowszczyźnie, wiosce, którą nabył, w r. 1825.

Dzieła. Sielanki, Pieśni nabożne i świeckie. Z tych Laura i Filon, sielanka niegdyś ulubiona, a do dziś dnia przez krytyków chwalona, ma prostotę sztuczną i konwencyonalną, a do tego jest w znacznej części przerobieniem Horacego Rozmowy z Lidią. Powrót z Warszawy na wieś, uważany jest za doskonałą typową elegię: poetycznemu wrażeniu szkodaż wszakże skargi na niedostateczne wynagrodzenie. Duszy silnej i godnej skargi nie przystożą, a tem bardziej, gdy (jak dowodzą własne Karpińskiego Pamiętniki) krzywdy nie doznał od nikogo, a nieraz doznał (mianowicie od Stanisława Augusta) dużo pomocy. W niektórych wierszach bardzo szczęśliwy (na przykład Duma o Ludgardzie, kolęda Bóg się rodzi, modlitwy Kiedy ranne wstają zorze i Wszystkie nasze dzienne sprawy) — ma czasem ton potoczny, zręcznie użyty, robiący wielkie wrażenie (Pieśń dziada sokalskiego); czasem zaś ton istotnie bardzo poważny, wysoki, prawie natchniony, na przykład Żale Sarmaty.

Przekład Psalmów jest ich ogładzeniem i okrzestaniem, ale przez to osłabieniem i niżeniem. Judyta (żona Władysława Hermana), tragedia w pięciu aktach, uznana była nawet w owych czasach, tak ubogich w dramata, za bardzo słabą. Pamiętniki (wydane przez Dmochowskiego po śmierci autora) są autobiografią obszerną, ale czytelnikowi sprawiają pewien zawód. Po człowieku, żyjącym w czasach tak ważnych i w stosunkach ze wszystkimi znaczącymi ludźmi tych czasów, możnaby

spodziewać się, a nawet wymagać większej obfitości i większej wagi ciekawych, historycznych szczegółów.

Charakterystyka. U współczesnych miał wielką sławę i wziętość, która dziedzicznie przeszła do potomnych. Opierała się ona na tem głównie, że czas ten żądał i szukał w poezji i w romansie uczuciowości (którą nazywał tkliwością). U starszych poetów tego czasu (jak Krasicki, Trembecki) tkliwości tej nie znajdował wcale: Karpiński zaś miał jej tyle, ile żądano. A że przymiot był i bardzo żądany i dawno nie widziany, więc powitano go z radością i wdzięcznością, gdy się ukazał, nie bardzo pytając, czy był w najlepszym gatunku. Karpińskiego zaś tkliwość jest tak jednostajna a mdła, że zbyt często staje się cikliwą. Konwencyonalna a fałszywa sielankowość, modna w owym czasie (we Francyi, a za jej przykładem u nas), odbija się w nim także bardzo wyraźnie.

Stanowisko Karpińskiego w literaturze zasadza się na tem, że on oznacza nowy zwrot, wprowadza pierwiastek liryczny, uczuciowy, że pisze w formach do tego pierwiastku zastosowanych, a przez starszych poetów XVIII wieku nie używanych; że się stara (czasem nie bez skutku) o prostotę i prawdę; przez to wreszcie, że w niektórych swoich wierszach okazuje istotnie talent niepośledni.

Powrót z Warszawy na wieś (Elegia).

Otóż mój dom ubogi! też lepienie ściany,
Też okna różnoszybne, piec niepolewany
I niska strzecha moja! — Wszystko tak, jak było;
Tylko się ku starości więcej pochyliło! —
Szczęśliwy, kto na małym udziale przebywa!
Spokojny siadł przy stole wiejskiego warzywa,
Z swej obory ma mięso, z ogrodu jarzynę,
Z domu napój i wierną przy boku drużynę.
Obym ja był tak dawniej myślał, oszukany!
I w ukrytym gdzie kącie żył raczej nieznany,
Gdyby o mnie w powiecie nawet nie wspomniano
I tylko mię sąsiadem dobrym nazywano!
Bym się żywił z krwawego rąk moich wyrobku,
Żył na świecie bez wieści, umarł bez nagrobku!

Com zyskał, że rzuciwszy ubogie zagrody,
Chciałem nieopatrzony płynąć przeciw wody?
I widząc na me oczy, jak drudzy tonęli,
Jam sobie myślał: „Oni płynąć nie umieli!” —

Com zyskał, na wysokie, pańskie pnać się progi?
Gdzie po śliskich ich stopniach obrażając nogi,
Nic się z moim lepszego nie zrobiło stanem,
Prócz marnego wspomnienia, że gadałem z panem!

Kiedy mię ojciec stary żegnał przy swym zgonie,
„Idź” mówił „synu, na świat! W jakiej będziesz stronie,
Pamiętaj, że na prawdzie nikt nigdy nie traci:
Zostawiam cię ubogim, prawda cię z bogaci.”
Słuchałem cię, mój ojczu, goszcząc między pany,
Takem pisał lub mówił, jak był przekonany;
Nie brałem sobie za cel, ludzkie głosić winy,
A jeśli kogo chwalił, nigdy bez przyczyny,
Cóżem zyskał, pochlebstwem nie służąc nikomu?
Otom wrócił uboższym, niż wyjechał z domu.
Nie przeto, święta cnoto! porzucić cię trzeba,
Że wieku dzisiejszego nic nie dajesz chleba
Choćby mi jeszcze wolniej miało szczęście pociec,
Bo i z prawdą pięknie jest i tak kazał ociec.
Trzeba wyznać, jak było, że mi coś dawano.
Ale wszystkie godziny życia kupić chciało,
Żebym wieczny niewolnik, nosił jarzmo czyje,
Żył cały komuś, a sam zapomniał, że żyję;
A wreszcie mi nadzieją szafowano szczodrze.
Nikomum źle nie robił, ani mnie nikt dobrze.
Nadziejo! czyż ja ciebie w złotej chciałem mieć szacie,
Żeby oczy pospółstwo obracało na cię?
Żebym słynął majątkiem? drugimi pomiałał?
Nie o tom ja pod drzwiami fortuny kołatał.
Jedna wioska do śmierci, jeden dom wygodny,
Gdziebym jadł nie z wymysłem, ale wstał niegłodny;
Gdziebym się nie usuwał nikomu do zgonu,
Swym pługiem zoranego pilnował zagonu,
Spokojny będąc na tem, co stan mierny niesie,
Stałbym sobie na dole, niech kto inny pnie się.

W tym zamiarze praca mię całe życie tłoczy,
Nad książkami straciłem i zdrowie i oczy,
Nad książkami, które ja, co gębie odjąłem,
Może zbytecznym na mnie nakładem ściągnąłem.
Cóż mi książki oddały? Jak niewierna niwa,
Co zgubiła nadzieję rolnikowi żniwa:
Po wieku mego wiosny niewróconej szkodzie,
Nachylony ku zimie, zostałem o głodzie.

Za lat Symonidesów albo Kochanowskich
Może znalazłbym sobie Zamojskich, Myszkowskich,
Przy którychbym wygodnie wieku mego użył
I pismem pożytecznem narodowi służył.
Dziś, zabierz mi kto księgi — ten sprzęt nieszczęśliwy,
Do których mię przywiązał nałóg uporczywy,
I, co mi będzie lepiej w ubóstwie usługne,
Zamieniał na motyki i żelaza płuźne.

Porzucę nad pismami myśli kłopotliwe;
A serce niech mi tylko zostanie dotkliwe,
Żebym się mógł nad losem biedniejszych litować
I przy pracy miał sposób bliźniego ratować.

70

Maryo! siostró moja! Jakżeś się kwapiła!
Prawieś wraz z mym powrotem i ty tu przybyła!
Czego stojąc w tym kącie z twarzą wyniszczoną,
Otoczona dziatkami! nieszczęśliwa żono!
Poglądasz mi na ręce, rychło jakim datkiem
Wesprę cię już goniącą majątku ostatkiem?
Nędza was jak popadła, tak statecznie gniecie!
I tyś także, jak widzę, prawdą szła na świecie!
Oplakana rodzinno! Wy myślicie ślepi:
„On był między panami, i nam będzie lepiej“.
Byłem — i byłem pewnie panom na coś zdatny —
To wiem, a tego nie wiem, za com nie popłatny.
Stało się! nie mam swojej, kopmy cudzą grzędę!
Podeprzeć tę lepiankę! jeszcze w niej przebędę.

75

80

85

Żale Sarmaty

nad grobem Zygmunta Augusta.

Ty śpisz Zigmuncie! a twoi sąsiedzi
Do twego domu goście przyjechali!...
Ty śpisz! a czeladź przyjęciem się biedzi
Tych, co cię czcili, co ci hołdowali!...
Gorzkie wspomnienie! Gdy szczęście przeminie,
Czemuż i pamięć o niem nie zaginie?

5

Nie zostawiłeś syna na stolicy
Przez jakieś na nas Boga rozgniewanie,
Któregoby wnuk dziś po swej granicy
Rozrzucił postrach i uszanowanie!...
Po tobie poszła na handel korona,
Tron poniżony i rada stępiona!

10

Ojczyzna moja! na końcu upadła!
Zamożna kiedyś i w sławę i w siłę!...
Ta, co od morza aż do morza władła,
Kawałka ziemi nie ma na mogiłę!...
Jakże ten wielki trup do żalu wzrusza!
W tem ciele była milionów dusza!

15

Patrzcie! matczyne jakieś leży dziecię!...
W wyniosłych piersiach głęboka mu rana,

20

Którą szlachetne wychodziło życie!...
On nie uciekał, bo z przodu zadana!
Jeszcze znać w twarzy, jak jest zemsty chciwy;
Zdaje się gniewać, za co nieszczęśliwy?

A tam pocziwość, kościół, wstyd zgwałcony;
Pożarem całe spłonęły osady!...
W dom gorejący właściciel wrzucony,
Pierwej mu wszystkie zrabowawszy składy.
Wszędzie zajadłość ogniem, śmiercią ciska,
Gdzie pojrzyysz, rozpacz, trupy, zgorzeliska!...

25

30

Wy, co domowe oplakawszy klęski,
Poszliście naród ratować niewdzięczny!
W tylu przygodach wasz oręż zwycięski
Pokazał światu, że i Polak zręczny!
Cóż przynieśliście z powrotem w swą stronę?...
Ubóstwo, blizny, nadzieje zwiedzione!...

35

Oto krwią piękną ziemia utłuszczona,
Konia i jeźdźca dzikiego wytucza,
A głodne dzieci matka przymuszona
Panującego języka naucza!...
Tak jest, jak twardy wyrok jakiś kazał:
Inszych popisał, a Polskę wymazał!...

40

Wisło! nie Polak z ciebie wodę pije,
Jego się nawet zacierają ślady,
On dziś przed swoim imieniem się kryje,
Które tak możne wsławiły pradiady!...
Już białym Orłom i bratniej Pogoni
Świat się przed laty nawykły nie skłoni...

45

Zigmuncie! przy twoim grobie,
Gdy nam już wiatr nie powieje,
Składam niezdatną w tej dobie
Szablę, wesołość nadzieję
I tę lutnię biedną!...
Oto mój sprzęt cały!
Łzy mi tylko jedno
Zostały!

50

55

X Z Sielane k.

Laura i Filon.

Laura. Już miesiąc zeszedł, psy się uśpiły,
I coś tam klaszcze za borem.
Pewnie mnie czeka mój Filon miły
Pod umówionym jaworem.

Nie będę sobie warkocz trefiła,
Tylko włos związę splątany:
Bobym się bardziej jeszcze spóźniła;
A mój tam tęskni kochany.

Wezmę z koszykiem maliny moje
I tę pleciankę różową:
Maliny będziem jedli oboje,
Wieniec mu włożę na głowę.

Prowadź mię teraz, miłości śmiała!
Gdybyś mi skrzydła przypięła,
Żebym najprędzej bór przeleciała,
Potem Filona ścisnęła.

Oto już jawor... Nie masz miłego!
Widzę, że jestem zdradzona!
On z przywiązania żartuje mego;
Kocham zmiennika Filona...

Filonie! wtenczas, kiedym nie znała
Jeszcze miłości szalonej,
Pierwszy raz-em ją w twoich zdybała
Oczach i w mowie pieszczonej.

Ale ktoś zgadnie, przypadek jaki
Dotąd zatrzymał Filona?
Może on dla mnie zawsze jednaki,
Możem ja próżno strwożona?

Lepiej mu na tym naszym jaworze
Koszyk i wieniec zawieszę.
Jutro paść będzie trzodę przy borze —
Znajdzie... jakże go pocieszę!...

Wianku różany! gdym cię splatała,
Krwiem cię rąk moich skropiła;
Bom twe najmocniej węzły spajała
I z robotą się kwapiła.

Teraz bądź świadkiem mojej rozpacz
I razem naucz Filona,
Jako w kochaniu nic nie wybaczy
Prawdziwa miłość wzgardzona.

Tłukę o drzewo koszyk mój miły,
Rwę wieniec, którym splatała.
Te z nich kawałki będą świadczyły,
Żem z nim na wieki zerwała...

Filon. O popędliwa!... o ja niebaczny!...
Lauro!... poczekaj... dwa słowa...
Może występki mój nie tak znaczny,
Może zbyt kara surowa!

Jam tu przed dobrą stanął godziną,
Długo na ciebie klaskałem,
Gdyś nadechodziła, między chrósciną
Naumyślnie się schowałem,

Chcąc tajemnice twoje wybadać,
Co o mnie będziesz mówiła,
A stąd szczęśliwość moją układać;
Ale czekałem zbyt siła...

Cóżem zawinił, byś mię gubiła
Przez twój postępki zbyt srogi?
Czyliż, dlatego, żeś ty zbłądziła,
Ma ginąć Filon ubogi?

Jeśli się za co twych gniewów boję,
To mnie ta rozpacz strapiła;
Drogom kupował ciekawość moję,
Łzamiś ją swemi płaciła...

Laura. Dajmy już pokój troskom i zrzędzie,
Ja cię niewinnym znajduję;
Teraz mój Filon droższy mi będzie,
Bo mię już więcej kosztuje.

Filon. Teraz mi Laura za wszystko stanie,
Wszystkim pasterkom przodkuje;
I do gniewu ją wzrusza kochanie
I dla miłości daruje.

Laura. Czemże nagrodzę za te ofiary?
Nie mam, prócz serca wiernego:
Jedne ci zawsze przynoszę dary,
Przyjmij je, jak co nowego.

Filon. Któżby dla ciebie nie zerwał węzły
Przyjaźni, co mię nęciły?
W tej pięknej twarzy wszystkie uwieźły
Nadzieje moje i siły.

80

Laura. Czy w każdym roku taka z kochania
Jak w osiemnastym mozoła?
Jeśli w tem nie masz pofolgowania,
Jak człek miłości wydoła?...

Franciszek Zabłocki.

Urodził się na Wołyniu w r. 1754, nauki kończył w Międzyrzeczu (wołyńskim); potem udał się do Warszawy i był sekretarzem Komisji edukacyjnej przez lat 18. Strata żony i dwojga (jedynych, jakie miał dzieci) zmieniła jego usposobienie. Pocięła go po tej stracie była przyjaźń Książnina. Podczas sejmiku konstytucyjnego pisał z niemałym talentem wiersze treści politycznej, w rodzaju Trembeckiego, ale w duchu przeciwnym, za przymierzem pruskim. Po trzecim rozbiórce, kiedy Naruszewicz popadł w melancholię, a Książnin w obłąkanie, Zabłocki inaczej objawił smutek, który go dręczył. Pojechał do Rzymu i wrócił stamtąd wyświęcony na księdza. Był proboszczem zrazu w Górze (pod Puławami), następnie w Końskowoli (w tych samych okolicach). Tam miał w swoim domu i pielegnował do śmierci swego przyjaciela Książnina w jego umysłowej chorobie. Umarł r. 1821.

Dzieła Zabłockiego wychodziły między rokiem 1780—1785; liczba ich znaczna. Do lepszych należą komedye: Zabobonnik, Fircyk w zalotach, Doktor lubelski, Wielkie rzeczy! Co mi tam! Sarmatyzm, Dziewczyna sędzia; opery komiczne: Balik gospodarski, Żółta szlafmyca; Amfitryon, komedia tłumaczona z Moliera.

Charakterystyka. Jego komedye, pierwsze w Polsce zasługują już na ten tytuł i oznaczają wielki krok naprzód w historii naszej sztuki dramatycznej. Wiemy, że ta — jak i cała literatura — kształciła się na wzorach francuskich: nie dziw, że i komedia tak samo. Ta zaś miała w komedii Moliera wzór niezaprzeczenie świetny. Naśladuje go też do samego prawie końca XVIII wieku cała komedia europejska. Komedye Zabłockiego mają też ten sam typ. U niego, jak u Moliera, intryga sztuki prowadzona jest prawie zawsze przez dwoje obrotnych, gadatliwych, czasem do zbytku przebiegłych służących; jak u Moliera, rozwiązanie sztuki często zbyt łatwe, nie dość obmyślane; jak u Moliera wreszcie wartość komedii zasadza się na żywem, trafnem, dowcipnem kreśleniu różnych skłonności, śmieszności lub zdrożności. Komedye Zabłockiego mają znaczne wady, mianowicie często rozwlekłość i powolność akcji, czasem zbyt częste jej zagmatwanie i przeładowanie, czasem ustępy lub całe sceny długie i nudne. Ale i zalety mają wielkie: postacie ich są

pełne charakteru i życia, prawdziwe, nieraz bardzo zabawne; zawikłania i sytuacje zajmujące i komiczne, humoru i dowcipu dużo; forma (oprócz niektórych scen za długich) bardzo dobra. Komedye poważniejsze, charakterowe pisze zawsze wierszem (bardzo dobrym); lżejsze, których całym celem i wartością jest zabawić i rozśmieszyć, prozą. Te pierwsze mają za przedmiot (jak u Moliera) powszechne, psychologiczne zjawiska ludzkiej natury, niemniej jednak charakteryzują wiernie życie polskie na schyłku XVIII wieku. Jedną z nich, Sarmatyzm, jest specyficznie polską, a zwrócona jest przeciw ciemnocie, gburowatości, swarliwości i pieniatwu ludzi, żyjących w wiejskim zakątku, a patrzących ze wstrętem i pogardą na oświatę i oglądę stolicy.

Ze wszystkich naszych komedyopisarzy aż do wystąpienia Fredry najwięcej talentu miał niezaprzeczenie Zabłocki.

Z komedii p. t. Fircyk w zalotach.

AKT I.

Scena I. (Pustak, Świstak).

Pustak (spozstrzegając Świstaka).

Nie mylę się; tak jest, on. Witaj pożądany
Świstaku, urwipołciu, stary lisie szczwany!
Cóż tu robisz? jak się masz? czyś zdrów? czy wesół?
Czy pieniądze? (ściskają się).

Ś. Zdrów, ale co goły, to goły.

P. Świat dziś taki. — Przynajmniej, że cię widzę zdrowym.
Z kimże tu przyjechałeś?

Ś. Z moim panem nowym.
Ale, niech cię uściskam, mój luby Pustaku.

(ściskają się powtórnie).

P. Takeś mi strojny! Byłeś niedawno w pakłaku,
Teraz się taka świeci na tobie mamona,
Jak gdyby na ministrze króla Faraona. (obzierając go)
Suto, suto, a wszystko od srebra i złota!
Przecie, skąd ta do ciebie zawinęła flota? (obiera go)
Niech cię jeszcze obejrzę. Ale takie gusta!

Ś. Tak, gusta; ale zato w worku arcypusto;
Gdyby sto astronomów patrzyło w kieszenie,
Grosz grosza nie zobaczy, takie tam zaćmienie;
Prawda, dość jestem strojny; to sukno w sajecie
Angielskiej — jak rozumiesz, co kosztuje przecie?

P. Przynajmniej ze sto złotych.

- Ś. A pętle, a guzy?
- P. Tyle drugie.
- Ś. Nie więcej, tylko cztery tuzy
Tryszakowe za ręką.
- P. To szczęśliwie właśnie!
- Ś. Ale za to, szeląga... zapal, to nie trzaśnie.
Ujrzysz i mego pana, jak się on nadstawia
Jak puszy, jak pstry cały, gdyby ogon pawia;
Olśniesz bracie! gdy spojrzysz na jego błyskotki... 25
Wieszże, wiele ma w worku?
- P. Nie wiem.
- Ś. Dwa półzłotki.
- P. Dwa półzłotki! to cienko koło was za katy!
- Ś. Joby, Joby na oko, w rzeczy Reformaty.
- P. Skądże szumiecie?
- Ś. Czy znasz setkę z lewa-plie?
Otóż ja z pana, a pan z tych dochodów żyje... 30
Znaczymy, jak panowie; hulanki, parady,
Gry, uczty, bale, tańce, umizgi, biesiady...
Słowem, że ci tak powiem, bicze kręcim z piasku,
Ot, takto, takto, bracie! żyją po warszawsku.
- P. Wiem, wiem, bywałem kiedyś i ja tym furmanem... 35
Ale, skracając dyskurs, któż jest twoim panem?
- Ś. Opatrzność, co Swej wszystkim opieki użycza,
Zdarzyła mi za pana młodego panicza;
Jest to człek znakomity, bo jak sam powiada,
Ma tytuł starościca jeszcze od pradziada...
Ale przecie, musiałeś słyszeć o Fireyku?
- P. I znam go, któżby o tym nie słyszał wietrzniku?
Wszak to on z moim panem, kiedy są w Warszawie,
Brat a brat, jedną łyżką i na jednej strawie.
- Ś. Chwała Bogu, tem lepiej! taką rzeczą teraz 45
Będziemy, przyjacielu! widywać się nieraz.
- P. Przecież z swego Fireyka kontent?
- Ś. Jak się zdarzy...
Ale mu nigdy smutnej nie okażę twarzy...
I wart tego: natura dobra w nim i szczerza;
Zacina, prawda, panicz trochę na szulera, 50
Kocha młode kobietki, lubi winko stare...
Lecz wreszcie każdy człowiek ma swoją przywarę.

- P. Wszyscyśmy ludzie!...
- Ś. Zresztą żyjem jak dwóch braci.
Ja mu służę ladażak, on mi też źle płaci.
A tobie, jak się wiesz u pana Arysta? 55
Czy takiż paliwoda? czy tak, jak mój śwista?
Czy z tobą poufale żyje?
- P. Co to, to nie!
Co do humoru, z dyabły kładź go w paragonie,
Wielki brutal, złośliwszy nad smoki i żmije;
Gdy gada, gdyra; a gdy macha, zaraz bije; 60
Niech w domu nie po myśli rzecz się zdarzy jaka,
Kto zbroi: ja mu krzywy, jak w dym do Pustaka...
A to tak regularnie, że, gdyby z pod kredki,
Jak na osła tłómoki, na mnie lecą pytki.
Klarysa, żona jego, cudnie piękna pani, 65
Bo to stanik jak łątka, nóżka jak u łani;
A oczki, a usteczka, skład ciała, postawa...
A humor, gdyby żywe srebro, dziarska, żwawa,
Rozumna, wesoluchna... z tylu przymiotami,
Rozumiesz, że szczęśliwa? równie cierpi z nami... 70
Są czasy, że zazdrośnik, czujszy od Argusa,
Naziera ją, włóczy się za nią jak pokusa,
Huczy, mruczy, przeklina, ręce łamie, wzdycha,
Woła ludzi; gdy przyjdą, za drzwi powypycha...
- Ś. Cóż żona?
- P. Zaufana w sumieniu i cnocie, 75
Im on dyabłów liczniejsze wywołuje krocie,
Im większe robi głupstwa, im dziwniej brydzi:
Skacze, śpiewa, śmieje się i jak z dudka szydzi...
- S. To właśnie osobliwszy przekór między nimi!
- P. Tak dalecy od siebie, jak niebo od ziemi. 80
Ale niechaj dokończę. Fraszka to, że gdyra
I zazdrości — to większa wada, że kostyra
I filozof. Filozof smutny i ponury,
Mniej podobno z rozumu, jak raczej z natury;
Gracz zaś, nie tak z łakomstwa (ma dość, dzięki Bogu!), 85
Lecz z chimery, z ubrzdania, z chluby i nałogu!
W wygranej tchórz, w przegranej odważny bez granic,
Gra we wszystkie, a żadnej gry nie zna nic a nic...
Przeczo się na przegraną wystawia i żarty;
Gdy grać siądzie, ja muszę zażierać mu w karty; 90
Gdy wygra, moje szczęście; niechże, broń Boże! nie...
Naklnie mnie, naszturcha się, zburezy i wyżenie.
- Ś. A to jest osobliwszy gatunek człowieka!
Cóż ty winien?

- P. Wzrok go mój, mówi, że urzeka.
Lecz nareszcie ma każdy człowiek swoje ale;
Zganiłem go, w czym wart był, i, w czym wart, pochwałę.
Punkt honoru prawdziwy, pocziwość nie próżna,
Przyjaźń grzeczna, powolna, stateczna, usługna;
Serce dobre, myśl szczerą, obyczajność czysta —
Choć dziwaka, każą czcić i kochać Arysta.
Co się tycze majątku i jego użytku,
Często do rozrzutności zbliża się i zbytku.
Służę mu od lat czterech i kilku miesięcy;
Ileż przez moje ręce nie poszło tysięcy?...
Pewnie myślisz, że kiedy rejestra przeczyta?
Zważy słuszność wypadku, o resztę zapyta?
Nigdy mi jeszcze o to nie mówił i słówka.
- Ś. Niema go co stąd chwalić; to znaczy półgłówka.
- P. Przy takich też to człek się dorobi groszyska:
Wiesz przysłowie: „Drzyj wtenczas, kiedy się dra, łyka“.
Ostatnia to rzecz, bracie, już to ciężkie czasy,
Kiedy się podskarbiemu przyjdzie sprawować z kasy.
Bodaj mój pan! niech za to żyje jak najdłużej!
Człek go też z duszy kocha i pocziwie służy.
- Ś. To cnota bohaterska! Jeżeli mi się zdarzy
Moich kiedy znajomych odwiedzić kucharzy,
Cokolwiek im się lauru od szynek ochroni,
Nie omieszkam zamówić na wieniec twej skroni...
Warteś tego.
- P. Tylkobyś zaniechał te drwinki!
Poetom laur, poetom; dla nas lepsze szynki.
Ale mówiąc o naszym, powiedz mi, mój bracie!
Po co tu do nas na wieś z panem przyjeżdżacie?
To nie jest bez przyczyny; co się w tem zawiera?
- Ś. Cała rzecz przywidzenie, kaprys i chimera,
Nie w złem jednak, broń Boże! rozumieniu wzięta,
Nie są to jego wady, lecz raczej talenta.
Chimera pospolicie w innych niedorzeczna,
Kłótniwa, niespokojna: w nim słodziuchna, grzeczna,
Miła, powabna... słowem, że tak powiem, która
Tyle w nim jest, co w drugich szczęśliwa natura,
Człek z niego osobliwszy, zrobi co, czy powie,
Nad niczem się, jak żywo, krzty nie zastanowi...
A wszelako z postępków i rzeczy i z mowy
Zawsze go znać, że jeszcze oryginał nowy,
Tak do naśladowania jak trudny do wzoru.

- P. Prawda, osobliwego pan Fireyk humoru;
Lecz co ma za interes?
- Ś. Domyslałem się trochę...
Ale proszę o sekret: podobno się kocha.
- P. Czy tak? Wiesz jest zwyczajna w tej mierze pociecha,
Szmer strumyków, kwilenie ptasząt, gajów echa,
Są tu lube ustronia, jest to bytność cicha,
Gdzie swe amantem tem koi kłopoty, że wzdycha.
- Ś. Kto? on wzdycha? nie znasz ty tego specyala...
Gdyby raz westchnął, cała pleć-by omdlewała.
Uprowadzany w miłostkach, ukochany wszędzie,
Ledwie się do którego dziewczęcia przysiędzie;
Zalotnice publicznie, pokątnie dewotki
Pożerają go wzrokiem — tak jest dla nich słodki!
Ja myślę, czy inkluzą nie ma, którym nęci;
I teraz ze sześć w nim się kocha bez pamięci,
Ale się pozawodzą; wasza podstolina
Kaducznego mu w głowę zasadziła klina...
Jest teraz z nią w ogrodzie.
- P. Mego pana siostra?
Ta piękność w miarę siebie surowa i ostra?
- Ś. Ta sama, ale nie tak, jak powiadasz, sroga;
Lubi ona i ludzi, choć wzdycha do Boga.
Będzie z niej dla mojego zdobycz starościca,
Nasza ona, skoro się do niej pozaleca.
- P. Nadtoście, moi państwo w sobie zaufani,
Nie tak łatwo z nią pójdzie: ma statek ta pani;
Życie osobne, smutek, książki i pacierze;
Tem zaczyna dzień, na tem trawi odwieczność.
Rok już minął, po mężu jak została wdową,
Śmierć ta jednak jest dla niej obecną i nową.
- Ś. Znam ją, bom u niej służył; nie do tego ona
Zwykła; osobność dla niej nie jest ulubiona.
Nie podobna serc ludzkich badać tajemnice;
Wiemy jednak, że czułe serca są kobiece.
Podstolina jest piękną, musi być i tkliwą;
Może, żeby jej szukać, na to się ukrywa.
- P. Jaby się nie spodziewał tej po niej chytrności.
- Ś. Mój bracie! w sercach kobiet rzadko szczerłość gości;
Wiemy, że one z kości, my jesteśmy z gliny,
W różnych tworach, różne też być muszą sprężyny;
Pan mój był u niej w jej wsi; wzięła ją chimera

Jechać do brata; pan mój za nią się wybiera.
Chłopiec piękny, rozumny, dobrze wychowany,
Umizga się, nadstawia — musi być kochany.
Otóż i oni idą.

Andrzej Kitowicz.

Urodził się w r. 1728. Szkoły kończył u Pijarów w Warszawie; potem służył przy dworach i wojskowo w konfederacji barskiej; dopiero w r. 1771 wstąpił do stanu duchownego. Był zrazu przy biskupie kujawskim Ostrowskim (późniejszym prymasie) jako pomocnik do administracyjnych i rachunkowych czynności dycezyalnych. Pod koniec życia został kano-nikiem kaliskim i proboszczem rzeczyckim. Umarł w roku 1804.

Miał to usposobienie szczególne, że się na wszystkim znał, do wszystkiego był sprawny i zdatny: gospodarstwo, myśliwstwo, ogrodnictwo, handel zbożowy, rachunkowość i czynności prawne, nawet wojskowość.

Opowiada sam o sobie, że od piętnastego roku życia już zaczął zapisywać różne spostrzeżenia i wydarzenia i spisywał je troskliwie przez całe życie. Ten szczegół wskazuje, że był stworzony na zbieracza wiadomości, pamiętnikarza. Są też jego Pamiętniki nieprzebraną i nieocze-nioną kopalnią wiadomości o Polsce XVIII wieku. Dzielią się one na dwa różne dzieła: 1. Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III (1840). Jest to książka w swoim rodzaju jedyna. Nie opowiada ona faktów, ale opisuje stan wewnętrzny Rzpltej, od najważniejszych urządzeń i praktyk wojskowych, sądowych, edukacyjnych i t. d. aż do najdrobniejszych szczegółów domowych, ubioru, kuchni, zaprzęgów etc. Przechodzi Kitowicz wszystkie stany, wszystkie stopnie majątkowego położenia, wszystkie powołania i urzędy, i o wszystkich daje wiadomość dokładną, nie nie opuszczając; istna encyklopedia wszystkiego, co w ówczesnej Polsce było i jej się tyczyło; źródło informacyjne pierwszego rzędu. Jednego tylko brak, to jest ekonomicznego i finansowego stanu Rzpltej.

Dzieło drugie: Pamiętniki do panowania Augusta III i Stanisława Augusta, nie ma już tej wartości; nie są one dziełem jedynym w swoim rodzaju; a co do znajomości faktów i bystrości sądów, to inni (Ogiński na przykład) przewyższają Kitowicza o wiele. Jest on dość łatwowierny: przyjmuje za pewne i jako takie zapisuje błahe pogłoski brukowe. Jest przytem zgryźliwy, ludziom wogóle niechętny i względem nich podejrzliwy; stąd wynika, że nieraz zapisze błahą plotkę lub niegodną potwarz jak rzecz poważną — (na przykład, że książę Józef sprzedał się Prusakom). Ale nawet w takich podaniach swoich jest ciekawy, bo daje poznać, jak społeczeństwo ówczesne, nieszczęśliwe i nie widzące ratunku, doprowadzone przez to do pewnego stanu gorączkowego rozdrażnienia i otumanienia, wszędzie szuka powodów swego nieszczęścia i wszystkiemu wierzy, co tylko usłyszy. Obok niektórych błahych i fałszywych podają jednak te Pamiętniki bardzo wiele wiadomości poważnych i nauczających.

Z dzieła p. n.:

Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III.

Organizacja szkół. O uczniach.

Nie dosyć było na lekyi w szkole dawnej i na profesorze czyli nauczycielu szkolnym; byli inni, nazwani dyrektorami, którzy w jednych stancyach z studentami mieszkali, tym i lekcją szkolną od profesora zadaną tłómaczyli, powtarzali i do zrozumienia jej oraz nauczania się dopomagali, z stancyi do szkoły i z szkoły do stancyi studentów swoich zaprowadzali, na rekreacye lub jakie nawiedziny zawsze z nimi chodzili, zgółą zawsze ich na oku mieli; a kiedy studentów zaprowadzili do szkoły, sami szli do swojej. Tacy dyrektorowie byli najmowani i płatni od ojców studentów. Więcej o dyrektorach będzie niżej.

Trzeci gatunek studentów był chłopcy służący, ubogich rodziców synowie, najwięcej szlacheccy, u synów pańskich i majątniejszej szlachty na służbie będący; ci służąc panom swoim, czasem z nimi do szkół chodzili i częstokroć ich w nauce przewyższali. Posługa ich była, panięciu, u którego lub u których chłopiec służył, a przytem i panu dyrektorowi łóżko posłać, izbę zamieść, suknie i buty wyche-dożyć, do stołu służyć, suknie za panięciem do szkoły i ze szkoły nosić i pójść po sprawunku, gdzie posłano. Tym sposobem bardzo wielu edukowało się szlacheckich synów i wychodziło na wielkich ludzi. Lecz skoro księża Pijarowie założyli konwikt osobny dla paniąt, a za ich przykładem z początku ganionym poszedłszy księża Jezuici, wystawili drugi, dyrektorowie i chłopcy służący stracili sposób uczenia się w konwiktach, albowiem nie potrzebowano dyrektorów, powinność których zastępowali profesorowie, ustawicznie mieszkając, jadając i przestawając z konwiktorami, na ody podzielonymi. Nie potrzebowano też i chłopców; bo na ich miejsce przyjęto lokajów, po jednemu na czterech, a w jednej odzie mieściło się dwóch konwiktorów. (Oda jest to wielka sala, mająca po obu stronach komórki, dwa łóżka i dwa stoliki obejmujące, bez drzwi, zamiast tych firan-kami zasłaniane). Co dwie ody, to trzecia stancja dla Pijara pod zamknięciem, w końcu zaś stancja dla profesora najstarszego.

Czwarty gatunek studentów byli kalefaktorowie. Byli to chłopcy sporzy, po lat 20 i więcej mający, którzy powinność mieli w piecach palić i drwa rąbać i, jeżeli który student zasłużył, aby był karany, tedy to kalefaktor w końcu zapiecka za zasłoną sprawiał

takiego winowajcę. Do jednego pieca albo do dwóch był jeden kalefaktor, na którego zapłatę i na drwa składali się studenci możniejsi, a resztę, gdy mała kollektka była, opatrowali z kolegium Jezuici i Pijarowie, dając mu przytem wikt z niedojadków refektarzowych. Narabawszy drew, i napaliwszy w piecu, resztę czasu kalefaktor z innymi studentami obracał na naukę. Z tych kalefaktorów, zazwyczaj dowcipu tępego będących, rzadko który promował się do wyższych szkół; nauczwszy się czytać, pisać i cokolwiek liznąwszy łaciny, porzucali szkoły, udając się do innego jakiego sposobu życia.

O dyrektorach to jeszcze mam przydać, iż dwójacy byli: jedni rocznie płatni, którzy służyli jednemu jakiemu panieciu albo też i kilku jednym rodziców synom szlacheckiej lub miejskiej kondycyi; drudzy, którzy miesza pod swoją dyrekcyą zbieraną drużynę chudych pacholców, od których brali zapłatę kwartalną, po kilka złotych na kwartał od jednego, a czasem też i obiady z kolei. Kondycye takie czyli partye studentów zazwyczaj rozdawał dyrektorom ksiądz prefekt szkół, doskonalszym lepsze, podlejszym podlejsze. Tacy dyrektorowie ubodzy, byle się skromnie i bez noty sprawowali, mieli wolność asystować na weselach za družbów i oratorów do oddawania wieńca panie młodej, która to ceremonia jeszcze za moich szkół trwała, ale już tylko między pospółstwem, z domów szlacheckich i miejskich dystygowanych będąc wygnaną. Za usługę na weselu taki pan družba bierał talar bity i chustkę od panny młodej, co dla chudego pacholka było niezłą gratką. Urządzali się także tacy chudzi dyrektorowie za pisarzy cechowych po wielkich miastach do różnych cechów, osobliwie rzeźnickiego, piekarskiego i szewskiego, jako najludniejszych, a zatem dosyć do czynienia na schadzkach swoich mających. Samo przyjmowanie do terminowania uczniów i wyzwalanie tychże na czeladników lub majstrów, często się trafiające, potrzebowało pisarza, któryby te dzieje cechowe mądrze i pięknym charakterem napisać umiał. — Było zaś według ludzi nieuczonych mądrze, kiedy niezrozumianie — a pięknym charakterem, kiedy patent lub list wyzwolony wypisany był dużemi literami, a brzegi jego wieńcem z malarzkiego złota wyklejone.

Nakoniec ewangelie wspierały ubogich studentów. Był zwyczaj po miastach, iż dyrektorowie szkółek parafialnych wysyłali chłopaków po domach w dni niedzielne, aby tym, którzy nie byli na kazaniu, czytali ewangelią, za co słuchacze ordynaryjnie dawali czytającemu po groszu, a noszącemu wodę święconą wrzucali w dzbanek po szelagu. Te ewangelie były niezłym zyskiem dla ubogich studentów;

albowiem natenczas wszyscy, nawet panowie wielcy mieli sobie za uczynek pobożny, przyjmować do domów i pałaców swoich słowo Boże i nie groszami, ale szóstakami i tynfami odbywali ewangelistę. Na końcu jednak panowania Augusta III ten zwyczaj wyszedł z mody u panów i majątniejszych mieszczan, i nie miał przystępu, jak tylko do ludu pospolitego.

O emulacyi *z pospółstwa*

Nie dosyć było na usilności profesora, chcącego dla swojej sławy i zasługi wlać umiejętność tego, co uczył, w uczniów; ale także przez kary starano się przymusić gnuśnych, żeby się koniecznie uczyli. Kara szkolna na tych, którzy się uczyć nie chcieli albo swawolą jaką popełnili, była niedopuszczenie jedzenia obiadu, klęczenie albo plagi. Instrumenta kary: placenta, to jest skóra okrągła, gruba, w kilkoro złożona, na dłoń ręki szeroka, na trzonku drewnianym obdłużnym osadzona, którą za omyłki w czytaniu, lub na pamięć tego, czego się nauczyć naznaczono, odmawianiu bito w rękę; za zupełne nienauczenie się wydziału swego lub za swawolę albo inne przestępstwo praw szkolnych instrument kary różga brzoźowa albo dyscyplina, pospolicie rzemienna, a surowszych zaś nauczycielów z sznurków nicianych tego spleciona, siedm lub dziewięć odnóg mająca, którą to różgą lub dyscypliną bito na ciało, uderzając najmniej trzy a najwięcej piętnaście razy, według przewinienia, według cierpliwości ciała i według surowości nauczyciela.

Starali się jeszcze po wszystkich szkołach nauczyciele sztucznymi a jak najskuteczniejszymi sposobami zapalić w studentach taką chęć do nauki, któraby ich nie dla bojaźni kary, ale dla punktu honoru do onejże pobudzała. Wymyślono tedy emulusów, po polsku zazdrośników, dzieląc całą szkołę na pary, jednego przeciw jednemu, wyrzuciwszy ostatniego, jeżeli nie miał pary, który uniknął emulacyi, ale miał za to pilniejsze nad innych na siebie oko profesora. Ci tedy emulusowie przesadzali się we wszystkim jedni na drugich, a który nad swoim przeciwnikiem bądź w lekcyi, bądź w jakim zapytaniu znienacka zadaniem, bądź w pisaniu okupacyi otrzymał górę, za sądem magistra profesora miał wolność karać zwyciężonego przeciwnika, co bardziej gniewało i wstydziło, niż bolało, zatem do oddania za swoje przez przesadzenie w nauce pobudzało.

Druga emulacya była powszechna jednej połowy przeciw drugiej połowie.

Jedna strona szkoły nazywała się pars Romana, i ta była starsza; druga strona nazywała się pars Graeca, i ta była młodsza.

Żadna strona nie czyniła rzetelnego awantazu ani szkody; jeden punkt honoru, wbity studentom w głowę, przydawał okrasę jednej stronie, a ujmował drugiej. Nad każdą stroną na ścianie w tyle ławek wisiała tablica z napisem strony, której służyła, to jest: *Pars Graeca*; *Pars Romana*.

Jeżeli jedna strona popisała się lepiej w lekcji szkolnej nad drugą, albo na zadane pytanie od profesora odpowiedziała lepiej, niż druga, albo przeciwnej stronie zadała taką trudność, iż jej owa strona rozwiązać nie umiała, a żądająca strona rozwiązała ją sama z pochwałą profesora, tedy w takowym i tym podobnym razie profesor zwyciężającej stronie nadawał pochwały: *decem laudes*, *centum laudes*, *quingenta laudes*, *mille laudes*. Otóż takie *laudes* strona od profesora biorąc zapisowała na swojej tablicy, zbierając je przez cały tydzień lub miesiąc, według obfitości lub niedostatku. Gdy przyszła sobota albo ostatni dzień miesiąca, rachowały się z sobą strony; mająca więcej rugowała z ławek mającą mniej, przesiadając się na jej miejscu, a swego stronie zwyciężonej ustępując. I to był cały zysk wygranej.

Która strona wygrała, zawsze się pisała *pars Romana*, a która przegrała, musiała przyjmować imię *partis Graecae*, chociażby przed przegraniem była *pars Romana*. Profesorowie te sta i tysiące, któremi tak suto szafowali, jedne nazywali *laudes*, a drugie *errores* jakoby przeciwnej strony, co na jedno wychodziło i nic nie czyniło, a przecież ambicyą w studentach do pierwszeństwa podżegało.

Honory także szkolne były niemalym bodźcem do nauki. Te zaś były następujące: dyktator, *imperatores*, audytorowie, *auditor auditorum*, cenzor.

Dyktator miał swoją ławkę osobną na boku katedry profesora: jak dyktator rzymski w nagłych tylko i zdesperowanych potrzebach rzeczypospolitej bywał kreowany, tak też i ten szkolny. Kiedy cała szkoła zagadnioną była jaką kwestyą, na którą odpowiedzieć nie umiała, a jeden, jakoby salwując honor całej szkoły, oświadczył się, iż chce na tę kwestyą odpowiedzieć i w samej rzeczy odpowiedział, albo w inakszy sposób podług rzeczy, o którą szło, zadosyć uczynił: tedy nieodwłocznie przez deklaracyą profesora z okrzykiem całej szkoły zostawał dyktatorem; której to godności te były przywileje: Pierwszy, ławka osobna; drugi: independencya od audytorów i cenzora; trzeci, że zarobione na swoją stronę *laudes* wolno mu było której chcieć stronie podarować, bądź *parti Romanae*, bądź *parti Graecae*: a że dyktator za każdą zasługę dziesięć razy więcej zyskiwał *laudes*, niż

wszyscy inni studenci, więc której stronie on podarował niezliczone krocie i miliony swoje, ta zazwyczaj drugą przewyższała. Czwarty przywilej, że z żadnej powinności szkolnej, jakoto z pensów, okupacyi domowej, *exercitium*, skryptury i tym podobnych, nie mógł być macany od nikogo, tylko od samego profesora, który jeżeli pana dyktatora, w nadzieję swoich przywilejów opuszczonego, w czemkolwiek udybał niegotowym, natychmiast degradował go *ad scamnum asinorum*¹⁾, skąd za poprawką defektu łatwo było wydobyć się, przyjsć między drugich, a nawet i rekuperować²⁾ miejsce dyktatorskie, na które łatwiej się było dostać, niż się na niem długo utrzymać; bowiem o dyktatora objęły się wszystkie najtrudniejsze i niemal enigmatyczne³⁾ kwestye, od dyrektorów swoim dyscyplom dla domieszczenia ich do godności dyktatorskiej pokomponowane. Był to cel, do którego zewsząd strzelano, osobiwie na ten dzień, kiedy strony grecka i rzymska miały się między sobą z *laudesów* rachować i miejsca sobie odbierać; albowiem ten, który dyktatora spędził, zostawał panem jego wszystkich *laudesów*.

Imperatorowie mieli ten zaszczyt, że w ławkach szkolnych pierwsze zasiadali miejsce, na procesyach publicznych oni z łaskami przed swoją szkołą paradowali i taryfę studentów, każdy swojej partyi, trzymali, zapisując w nią każdego studenta podług relacyi audytora, który umiał i jak umiał albo wcale nie umiał *pensa*. *Pensa*, było wydział półdniowy Alwara albo gramatyki, którego pod karą plag nauczyć się trzeba było, przed południem raz, po południu drugi. Imperatorami zawsze bywali panięta albo majątniejszych mieszczan dzieci, które, w lepsze od innych sukienki przyodziane i urodziwsze, mogły piękniejsze czoło szkoły wydawać, ale przytem, jeżeli nie lepiej od drugich, to przynajmniej równo z drugimi trzeba się było uczyć i w postępках najmniej mieć płochości.

Audytorowie i audytor audytorów nie mieli żadnej prerogatywy, tylko cokolwiek reputacyi, iż się dobrze uczyli, kiedy zostali audytorami; ponieważ tego urzędu nie powierzano tępym dowcipom, ale bystrzejszym i nauki pilnym. Obowiązani byli audytorowie przychodzić do szkoły przed wszystkimi, ażeby wygodnie przed nadejściem profesora mogli wysłuchać pensów i podać do zapisu audytorowi. Audytorowie po wysłuchaniu innych sami swoje *pensa* odmawiali przed audytorem audytorów, a ten znowu odprowadzał swoje przed którymkolwiek audytorem. Oprócz pensów dziennych każdy student obowiązany był

¹⁾ ławka ośla. ²⁾ — odzyskać. — ³⁾ zawile.

w sobotę powiedzieć czyli odmówić na pamięć pensa całego tygodnia i, gdy ich nie umiał, był karany.

Cenzor notował postępki studentów tak w szkole, ażeby się między dziećmi jakowa nieprzystojność nie działa, jako też w kościele, i w nim najbardziej, ażeby skromność jak największa zachowana była. Miał od tego kartelusz z imionami studentów całej szkoły, który się nazywał *petulantes*. Był to papier ponastrzygany; każda nacinka miała na sobie literę początkową nazwiska swawoli, jaką kto robił. Co się lepiej wytłómaczy samej rzeczy przytoczeniem. Na przykład: gadał który student w kościele, to cenzor w linii jego nazwiska zagiał nacinkę z literą *g*, to jest *garriebat*; oglądał się, to odgiął nacinkę z literą *c*, która znaczyła *circumspiciebat*; śmiał się, to odgiął nacinkę z literą *r*, *ridebat*; jeżeli zaś albo szturchnął drugiego albo za łeb pociągnął, albo inną jaką akcją nieskromną popełnił, to zagiał cenzor nacinki z literą *p*, *petulantiam* oznaczającą; a gdy wiele porobił rozmaitych nieprzyzwoitości, to zagiał nacinkę z literą albo jedną albo dwiema albo trzema *x*, która litera jedna znaczyła kilkakrotne nieprzyzwoitości, *xx* znaczyły więcej swawoli, a *xxx* znaczyły swawolnika bez końca i miary. W sobotę był egzaminowany od profesora *petulans* i exekucja na nim następowała według przewinienia. Jeżeli przeciw cenzora zanotowaniu czyli obwinieniu wywiódł się obwiniony świadectwem innych studentów, mających u profesora kredyt, pan cenzor odbierał karę *talionis*, po polsku: wet za wet.

Wakacje od nauki rocznej, czyli zamknięcie szkół, poczynają się od Świętego Ignacego i trwały do Świętego Idziego, to jest od ostatniego dnia lipca do 1 września. Natenczas rozjeżdżali się studenci do domów rodzicielskich, a profesorowie także według zwyczaju zakonów odmieniali się do innych kolegiów.

Grzegorz Piramowicz *).

Urodził się we Lwowie w r. 1735. Nauki kończył w kolegium jezuickim. Wstąpiwszy do tego zakonu pełnił obowiązki nauczycielskie w Łucku, we Lwowie i w Krzemieńcu. Z synami Józefa Potockiego jeździł do Rzymu i tam w kolegium nazareńskim wykładał teologię. Kassata zakonu zastała go na stanowisku profesora i kaznodziei we Lwowie. Ignacy Potocki dał mu wtedy probostwo w Kurowie niedaleko Puław i powołał na sekretarza ustanowionej wówczas Komisji edukacyjnej. Odtąd rozpoczyna się obfita w zbawienne owoce praca jego w tejże Komisji, tudzież

*) Dla seminariów nauczycielskich.

w Towarzystwie do ksiąg elementarnych, w którym również pełnił obowiązki sekretarza prawie do końca istnienia Rzeczypospolitej. Po trzecim rozbiórce przeniósł się do Międzyrzecza na Podlasiu, gdzie mu ks. Adam Czartoryski ofiarował probostwo. Tam umarł w r. 1801.

Piramowicz położył niezmiernie zasługi około edukacji narodowej jako długoletni pracownik w Komisji edukacyjnej. On był duszą tej wiekopomnej instytucji — a oraz jej prawą ręką. W skład Komisji wchodził mężowie znakomitej nauki i wielkiego ducha obywatelskiego, którzy uchwalali ogólne zasady wychowania i wytyczali jego kierunki; ale w szczegóły wchodzić nie mieli czasu, a może i brakło im zawodowych wiadomości.

Tę część pracy, nie najpośledniejszą może, wziął na siebie Piramowicz, a spełniał ją umiejętnie i sumiennie. Wszystkie ustawy, przepisy, obwieszczenia wychodziły z pod jego pióra, bardzo często z jego głowy. W Towarzystwie do ksiąg elementarnych znowu nietylko wywierał wpływ na pracujących, ale i sam pisał.

Dzieła jego (ważniejsze) są: 1. Ustawy komisji edukacji narodowej (1783). Są to wybornie ułożone prawa szkolne, obowiązujące we wszystkich szkołach Rzeczypospolitej. 2. Powinności nauczyciela (1781). Doskonały pod każdym względem kurs pedagogiki. 3. Wymowa i poezja dla szkół narodowych (1790). Teorya retoryki klasycznej, urozmaicona przykładami z autorów polskich i obcych. — Godne uwagi są doroczne sprawozdania z czynności Towarzystwa do ksiąg elementarnych. Ułożone w formie „Mów“ należą do najcenniejszych zabytków uczonej wymowy w tym okresie.

Z Mów mianych w dzień rocznicy otwarcia „Towarzystwa do ksiąg elementarnych“.

O powołaniu nauczyciela.

Nauczyciel, którego kształcimy, nie jest to człowiek tylko uczony, samym umiejętnościom przez smak i zamiłowanie onych lub dla zysku lub dla próżności czas i pracę poświęcający; nie jest martwym owem i po wytłoczonej samym zwyczajem ścieżce ruszającym się narzędziem; rozum jego nie jest ściśniony częścią wiadomości pamięcią, ani nieczułe na to wszystko, co ludzkość obchodzi, serce; nie jest nakoniec pięknym owym przystrojony dowcipem, który często, a z uszczerbkiem rozsądku i prawdy zabawi szczupły społeczności okrag a na nic się nie przyda, owszem wiele zaszkodzi ogólnemu społeczeństwu. Nauczyciel nasz jest cnotliwy i objaśniony obywatel. Edukacją, którą odebrał, wyniesiony ku wyższym końcom, pogląda na Ojczyznę jako na spólną Matkę, która poruczywszy mu do ukształcenia dzieci swoje, wyciąga od niego dobrych i pożytecznych synów.

Cokolwiek stanowi szczęśliwość osobną człowieka, zdrowie, cnota i obyczaje, rozsądek pewny, dobry rząd domowy, miłość, przyjaźń i szacunek u drugich; cokolwiek składa szczęśliwość publiczną, równa i najściślejsza sprawiedliwość, prawodawstwa mądre, obrona krajowa, cnoty obywatelskie, niepodległość w zdaniu, szlachetność myśli i postępów, oszacowanie jako najświętsze własności cudzej, to wszystko ma za cel powołania i posługi swojej. Na fizyczne i moralne nauki, z których prawie jedynie złożoną istotną instrukcją od zwierchności podaną odebrał, pogląda nie inaczej, tylko jako na środki prowadzące, aby obywatel wiedział, co w domowej, co w pospolitej rzeczy jako oświecony i pocciwy czynić powinien. Przekonany, że przymioty duszy jego wpływać mają w duszę ucznia, całą usilność obraca na to, żeby sam umiał być, czem tamtego mieć chce. Myśli, mówi i postępuje w ten sposób, aby wyrażenia od niego w umysł i serce młodego przesiane, ochroniły go od zgorszenia i zepsucia świata, od zarazy błędu i podłości, od nieczułości i bezczynnego lat trawienia. Kiedy dawać będzie nauki ku okrasie i przyjemności w towarzystwie służące, okaże złego onych użycia niebezpieczeństwo, ostrzeże o próżnym częstokroć blasku, o szkodzie obyczajów publicznych, w które one bez przewodnictwa gruntownego rozumu wdają; skieruje nabycie ich ku zaleceniom cnoty, mile ją i nadobnie malując, ku wyczyszczeniu namiętności, przystojnie one zabawiając; powie, że wszystkie w pięknych naukach i kunsztach okraszy prawdzie i cnocie służyć mają. Tak przysposobionych uczniów, na taką drogę naprowadzonych, odda rodzicom i Ojczyźnie. Zwierchność krajowa, obyczaje publiczne, tym samym środkiem naprawione, reszty dokonać mają.

o wychowaniu fizycznym.

Nie można było, mówiąc o edukacji narodowej po wielu miejscach dzieła tego, nie zalecać starań około edukacji fizycznej.

Nieprzerwana osnowa starań około dziecięcia od pierwszych życia jego początków, starań stosowanych do pomnażającego się wieku, a zawsze za cel mających uczynić człowieka szczęśliwym i do wykonania powinności zdolnym, takowa osnowa jest edukacją fizyczną. Związek i zjednoczenie najściślejsze duszy z ciałem gruntuje istotną potrzebę i okazuje równie ścisły związek edykacji fizycznej z edukacją moralną.

Nie można być szczęśliwym, nie można nabierać oświecenia umysłu, dzielności duszy, łatwości w używaniu jej władz, zdatności i zręczności w wykonywaniu obowiązków swego stanu, bez

zdrowia, bez mocnego i trwałego złożenia ciała. Zdrowie zaś, czerstwość, moc zmysłów i sił, od pierwszego wychowania, od sposobu życia w młodzieńskim wieku nieochybnie zawisły. Pokarm, pielęgnowanie hartowne z pomiarkowaniem lub miękkie i zniewieściałe obchodzenie się z dziećciem więcej, niż się pospolicie rozumie, wpływają w przymioty umysłu i serca, w charakter duszy człowieka. Za pierwszymi wrażeniami idzie przywyknienie, wprawa i nałóg, a ten jest po większej części naturą. Na tej prawdzie nasadzone rady ściągają się do ogólniejszych przepisów o istotnym obowiązku rodziców zaprzętań się wcześniej edukacją dzieci, z zaniedbaniem którego wynikają błędy i przywary, późniejszymi naukami, strofowaniem, karaniem niepoprawione i niezgładzone. Powiedziano im, jako słabość i niedołężność człowieka nie tylko jemu samemu życie czyni ciężarem, pozbawia go korzyści towarzystwa ludzkiego, użycia darów Opatrzności, ale też szkodę niezmierną narodowi całemu i obywatelstwu przynosi. Gdyż moc i obrona krajowa z siły i mocy ludzi w szczególności wziętych składa się i stanowi: bo przy równości inszych korzyści i kondycji a częstokroć i bez tej równości ten na koniec kraj potężniejszym być musi, który siłą i czerstwością każdego z osobna obywatela drugi naród przewyższa. Doświadczenie uczy, jak daleko słabsze jest dzisiejsze pokolenie od dziadów swoich; ten skutek, który się zaniedbaniu edukacji winien, w późniejszą potomność przesłany, z większą się jeszcze powszechności szkodą pomnoży, jeśli temu wychowanie męskie nie zabieży. Powiedziano, jaka być powinna baczność w wyborze osób do karmienia i piastowania dzieci co do zdrowia ciała, co do przymiotów duszy i obyczajów, jaka uwaga względem najdrobniejszych okoliczności, posiłku, powietrza, ćwiczenia i hartowania sił i tym podobnych. Dane przestrogi około postępowania z młodymi względem nauk; wystawiono nieprzystojność i błąd rodziców i nauczycieli, którzy się uwodzą ową próżną a równie śmieszną jak szkodliwą chęcią, żeby się dzieci z dowcipem i obciążającami samą pamięć naukami popisowały. Najpierwsze i najistotniejsze staranie być powinno, żeby nabywały rozsądku, którego miara jest każdemu wiekowi przystoita, i wczesnych skłonności ku dobremu, ku zamiłowaniu prawdy i rzetelności, czego wszystkiego, bez nauk moralnych, bez napominania i strofowania nabiorą, kiedy widzieć będą rodziców i tych, którzy je otaczają, rozsądnie mówiących i pocciwie czyniących. Zalecono, aby utrzymując młodzież w powinnej podległości i uczciwości, nie przytłumiać w niej bynajmniej żywości wieku i przyzwoitej wolności; aby wmawiać zaraz w dzieci wstręt wszelkiej miękkości, znie-

wieściąlejszej delikatności i bojaźni, które i zdrowiu szkodzą, duszę osłabiają i pogardę a pośmiejch ściągają zwykły. Zalecono, aby i codziennie pewny czas dawany był ćwiczeniu sił i osobliwie dni wolne od szkolnych zabaw na to obrane były, aby obierano ćwiczenia i gry służące do mocy, szykowności i zręczności ciała, do męstwa i odwagi, aby za najgodniejsze obywatelskiej młodzieży poczytane były ćwiczenia takowe, które obrotów żołnierskich naśladowały; aby popisujących się męstwem i zręcznością przełożeni nagrodami i wieniecami odzabiali. Nic bardziej do wpojenia męstwa, mocy duszy, szlachetnej wielkomyślności i ducha starodawnego rycerstwa nie pomoże, jako takowa młodzieży zaprawa. W niej roztropnie kierowani, nauczą się rozróżniać bezrozumne junactwo od prawdziwego męstwa i waleczności; zawczasu przekonani zostaną o tej prawdzie i do uiszczenia jej przygotowują się, iż każdy obywatel we wszystkich krajach, ale osobliwie w Rzeczypospolitej, żołnierzem, to jest obrońcą Ojczyzny swojej być powinien, nieoglądającym się na płacę, ale idącym torem sprawiedliwości i honoru...

Stanisław Staszic.

Urodził się w r. 1755 w miasteczku Pile w Wielkopolsce. Ojciec jego był tam burmistrzem. Matka ofiarowała go w dzieciństwie jeszcze do stanu duchownego: on też przez poszanowanie jej woli (choć bez żadnego powołania) wyświęcił się w dojrzałych latach. Nauki odbywał w kraju, a następnie, chcący gruntowniejszego wykształcenia, użył całego funduszu, jaki w spadku po rodzicach odziedziczył, na nauki w uniwersytetach zagranicznych. W Paryżu z wielkim zapalem oddawał się naukom przyrodniczym: był w stosunkach z wielu głośnymi encyklopedystami i ci nieszczęściem wywarli wpływ znaczny na jego wyobrażenia (zwłaszcza religijne), choć przejęli go nie szacunkiem, lecz wstrętem do swojego charakteru.

Po powrocie, gdy jako nieszlachcic do wszelkiej służby publicznej drogę miał zamkniętą, szukał miejsca w jakim domu prywatnym, a przez ten czas patrzył z blizką w Warszawie na wszystkie ohydy sejmu podziałowego (1773—75). Ten widok zrobił na nim wrażenie niezatarte: miłość ojczyzny, oburzenie na podłość, cześć dla cnoty rozpały się w nim do namiętności. Te uczucia zbliżyły go do kanclerza Andrzeja Zamoyskiego, który złożył pieczęć, bo nie chciał jej do aktów tego sejmu przysłać. Że zaś Zamoyski potrzebował właśnie nauczyciela dla synów, powierzył ich Staszicowi, którego mu Wybicki zalecił.

Teraz zabrał się Staszic do pisania i wydał (bezimiennie) Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego (pisane w r. 1784). Sejm konstytucyjny podniósł znowu patryotyczne nadzieje Staszica, a jego działanie powolne, jego niejedność i błędy natchnęły go nową o przyszłość obawą. Pod tym wpływem napisał (1790) Przestrołę dla Polski.

Po trzecim maja wrócił z Andrzejem Zamoyskim do Zamościa. Wtedy wyświęcił się na księdza, dostał probostwo w Turobinie, ale je zaraz złożył i obowiązków kapłańskich nie pełnił. Po śmierci kanclerza pozostał dalej wychowawcą jego synów, doradcą wdowy we wszystkich sprawach, nawet majątkowych. Gdy wychowañcy dorośli, wyjechał do Wiednia. Tu przez zręczne operacje finansowe zebrał znaczny majątek, który obracał na cele bardzo szlachetne. Obok tego oddawał się bez przerwy swoim zajęciom naukowym, zwiedził i pod względem geologicznym zbadał (on pierwszy, w latach 1804—5) góry Karpackie. Przemieszkiwał wtedy w Hrubieszowszczyźnie, którą nabył w roku 1797. Zawiązanie Towarzystwa przyjaciół nauk (1800) ściąga go do Warszawy. Był jednym z najczynniejszych a bezwzględnie najofiarniejszym jego członkiem; najął dom, opłacał znaczną część wydawnictw, później zbudował dom dla Towarzystwa. Przed tym gmachem postawił z własnych funduszy pomnik Kopernika. *(Torvaldsen - neobias)*

Za księstwa Warszawskiego powołany do rządu piastował różne, coraz wyższe godności, a za królestwa kongresowego otrzymał tytuł Ministra stanu. Jako dyrektor przemysłu i kunsztów i członek komisji oświecenia zajmował się z największą energią kopalniami żelaza, miedzi, cynku i t. d.; fabrykami, drogami i sprawami wychowania. W roku 1822 urządził swoją majątność Hrubieszowską jako gminę wzorową. Każdy gospodarz jest właścicielem (maximum 80 morgów) gruntu, wszyscy razem tworzą Spółkę, której dochody w pewnej części chowają się na fundusz zapasowy. Cały swój majątek oddał na rzecz tej małej wzorowej społeczności, która szczęśliwie utrzymuje się do dziś dnia pod nazwą Spółki rolniczej Hrubieszowskiej. Umarł w roku 1826.

Dzieła. 1. Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego. W dziele tem pierwszy ma odwagę wystąpić śmiało i energicznie przeciw elekcji. „Ona, mówi, jest powodem politycznej niemocy Rzpltej, jak poddaństwo jest powodem jego słabości społecznej”. Pisane dziwnym, jemu właściwym językiem, deklamacyjnym sposobem, z potężną, choć czasami niesprawiedliwą namiętnością, nie bez sprzeczności i pomysłów niepraktycznych, bo na podstawie fałszywej filozofii Rousseau'a; — dziełko to ma przecież taką moc miłości ojczyzny, oburzenia i wstydu z jej upadku, taką porwijącą siłę w walce z tem, co ojczyźnie szkodzi, że wrażenie wywarło wielkie, przygotowało umysły znacznie do reform uchwalonych 3 maja; przez to zaś, że stawiało dwie najważniejsze, kardynalne kwestye tej reformy, stało się w pierwszym rzędzie naszych dzieł treści politycznej.

2. W tym samym duchu, piękniejsze może i bardziej przejmujące jest drugie jego pismo z r. 1791 p. t. Przestroga dla Polski. Główną jej myślą jest ratowanie ojczyzny, przez skupienie władzy w rękę dziedzicznego króla i zniesienie poddaństwa, oczynszowanie, stopniowo zupełne uwłaszczenie poddanych.

3. Dzieło: O ziemiordztwie Karpatów jest pierwszym u nas, a na swoje zwłaszcza czasy bardzo podobno znakomitem dziełem geologicznym.

Zajmował się także tłumaczeniem Homera i napisał własny poemat pod tytułem Ród ludzki, ale dzieła te, choć autor szczególnie był w nich zamiłowany, są pod względem języka i wiersza zupełnie chybione, dziwaczne.

Charakterystyka. Był Staszic umysłem tak potężny i wszechstronny, charakterem tak godny, żywotem tak zasłużony, że należy do bardzo znakomitych ludzi naszej przeszłości. 1. Przez swoje pisma z czasów czteroletniego sejmu jest on głównym w literaturze wyrazem tych zasad, z których mogło być wyjść odrodzenie narodu, zatem zamyka pięknie i godnie długi szereg naszych statystów, upominających od XVI wieku o poprawę Rzpltej. 2. Przez swoje usterki w formie czy w myśli jest znowu wiernym wyobrazicielem wieku XVIII, zbyt gorącym wielbicielem i łatwowiernym uczniem Rousseau'a. 3. Przez namiętną nienawiść przywilejów jest znowu świadectwem wyrabiających się u nas nowszych demokratycznych pojęć i dążeń. 4. Przez to zaś, że choć republikanin w duszy, żąda dla Polski silnej, w jednych rękę skupionej władzy, daje on dowód nie tylko głębokiego politycznego rozumu, ale co więcej patryotyzmu, zdolnego przewyciężyć upodobanie i doktryny i poświęcić je dla dobra ojczyzny. Pod tym względem, jak pod względem nieposzlakowanej godności i bezosobistości w charakterze, jest Staszic pięknym przykładem.

Jedyny zarzut, jaki na niego słusznie spaść może, jest ten, że spełniając ślub matki, przyjął stan kapłański bez tych uczuć i przekonań, które są samą jego istotą i głównym warunkiem. Wszakże i ten największy błąd jego życia dowodzi szlachetności uczucia i odbija jeszcze pięknie od postępowania wielu współczesnych, którzy święcenia kapłańskie przyjmowali dla świeckich jedynie widoków.

Z dzieła p. t. Przestroga.

Przebóg Polacy! Dokąd nas unosi zapamiętałość. Zastanówmy się. Minęły czasy dziczy już i lud myśleć zaczyna. Upamiętajmy się; oddawajmy naszym miastom sprawiedliwość, bezpieczeństwo i wolność... Odmówienie dawnych praw miastom polskim rzuca nasiono Rzeczypospolitej niezgody. Uciemieżony lud do podburzenia łatwy. Świadkiem Flandrya. Pamiętajmy, że w wojsku naszym trzy części znajdować się będzie znieważonego ludu tego. Nic tak żywo nie dojmuje człowieka, jak wzgarda. Łatwiej ponosimy niesprawiedliwość. Owszem milsza śmierć nad zniewagę. Człowiek, gdy z oświeceniem poznaje swoją wzgardę, staje się srogim w swojej zemście. Gotów sam zginąć, aby zgubił tego, który nim pogardza. Taka jest natura człowieka. Tej odmienić nie można. Mieszczanie polscy są ludźmi. Mają równie z nami miłość własną. Ta z ich oświeceniem daje im czuć coraz bardziej swoją wzgardę. W Polsce miasta do oświecenia mają większą od szlachty łatwość. Wszystkie szkoły w Rzeczypospo-

litej znajdują się w miastach. Więc, gdy nie podobno odmienić w mieszczanach człowieka naturę, gdy trudno jest postanowić szkoły gdzieindziej, jak w miastach: roztropność każe zabiegać okropnym skutkom. Albowiem dając im oświecenie, a nie dając im prawa, czynimy ich rozum męczarnią. Starając się przez publiczne wychowanie, aby poznali, że są ludźmi, których przyrodnie własności są w rękę naszych, zaszczepiamy w nich przez wychowanie rozpacz.

Cóż bowiem obaczy taki człowiek, otworzywszy oczy? Oto wszędzie nieuczciwość i wstyd, że się urodził. W wojsku o zjednaniu sobie sławy, o postąpieniu na urzędy nawet mu pomyśleć jest zbronią; tylko cierpieć, krew toczyć i umierać musi. W duchowieństwie, w tym stanie pokory i równości, jako nie dosyć pocziwemu, odmówiono wszelkie godności, tylko pracować jest wolno. W obywatelstwie od wszystkich urzędów i magistratur odrzucony, tylko czołgać się i prosić może o sprawiedliwość, a jej pozyskanie brać zawsze powinien za łaskę. W narodzie czyli w prawodawstwie zakazano mu być człowiekiem; nie wolno mu nawet podawać memoriału, tylko prośbę; nie wolno przystąpić i złożyć swojej prośby w rękę samego prawodawcy, tylko w rękę jego sługi, kanclerza. Zgoła, ujrzy pocziwość, sławę, bogactwa, honory, godności, wszelkie urzędy, łaski, nagrody, fundacye, wolę, moc, rozum, względność w podatkach, oswobodzenie od podwód, od kwater wojskowych, uwolnienie od rekrutów, wszystkie pożytki, monopola z szynku trunków, z pszczoł, z młynów wodnych i powietrznych, łowienie ryb — zgoła powietrze, wodę i ziemię — w obcych rękę. (*szlachty*)

Szlachetny narodzie! który dzisiaj starasz się zabezpieczyć los Polski, zamysł się, nie zostawiaj w kraju z oświeceniem rozpacz. Ten nie kocha kraju, ale nierozumnie kocha siebie, komu ślepa miłość własna ukazuje w sprawiedliwości rolnika zaburzenie Polski, bunt w kraju etc. ¹⁾.

¹⁾ Owszem, własność uczyni chłopą wstrzemięźliwszym. Przytoczę tu odpowiedź jednego z naszych chłopów, o której nas cudzoziemiec, pan Kox, pisarz angielski, uwiadamia. — Cnotliwy Andrzej Zamoyski, swoim poddanym dając wolność i na czynsz puszczając, rzekł do nich, że boi się, aby ta wolność nie uczyniła ich gorszymi, ile że w poddaństwie będąc, nie było miesiąca, żeby albo którego nie poranili albo nie zabili. — Na to wśród gromady jeden starzec na kiju wsparty odzywa się: „Kiedy ten kij jest tem wszystkim, co mam, łatwo poważę się na wszystko; ale kiedy grunt i majątek mój własny mieć będę, wprzód sto razy pomyślę, niżeli co złego uczynię“.

Staralem się jasno opowiedzieć dzisiejsze w Europie despotyczne systema, wszystkich krajów polityczne związki i każdego narodu nieodzowne potrzeby. Stąd ciągnąłem jak najjaśniej, jak najprościej wnioski do kraju polskiego. Oczywiście i zwięzłość przekona każdego Polaka, szukającego nie partykularnych zysków, ale szczerze dobra Ojczyzny, że tylko na uskutecznieniu tych koniecznych dla Polski wniosków zasadza się prawdziwa stanu szlacheckiego wolność i sława, a całego kraju moc i trwałość.

Gdy te obowiązki obywatela Polaka popiera jeszcze święta religia; gdy z polityką łączy się moralność i dla utwierdzenia moich pragnień ma opowiedzieć obowiązki człowieka względem człowieka: obracam głos mój do ciebie, przeznaczone Duchowieństwo. Ty jesteś tłumaczem tych praw, które Bóg każdemu człowiekowi oddał, które mają człowieka zbliżyć do człowieka; nie czynić go uciemnieniem ludzi albo nieprzyjacielem plemienia ludzkiego.

„Kochaj twojego bliźniego, jako siebie samego, a Boga nad wszystko”: oto duch tej najświętszej nauki, którą sam Bóg przyniósł z nieba i złożył w ręku waszych. On przy niej dał się męczyć i umarł. Macie przykład. Powołanie wasze jest, abyście byli obrońcami prawdy na ziemi, abyście z ofiarą życia stawali przy ludziach przeciwko gwałtownikom; abyście gromili tyranów, którzyby obdzierali człowieka z tych darów, które mu Bóg nadał. Jeżeliście wy sprzyjali przemocy, jeżeli za waszą pomocą stanął despotyzm nad ludźmi: wy będziecie w odpowiedzi Bogu za mordy, okrucieństwa, wojny, którymi despotyzm trapił ziemię.

Kończę do was, najużyteczniejsi w kraju, nauczyciele edukacji publicznej, którym Rzeczpospolita powierzała to, co ma najdroższego, niewinny szczerp takiego obywatelstwa, które ma dokonać dzieła zbawienia Polski. Jeżeli te prawdy, ode mnie wyrzeczone, padną nieużytecznie na umysły zastarzałych w uprzedzeniu, w złem wychowaniu, w nałogach, w bezprawiu, zewnętrznych i wewnętrznych gwałtach: wytłumaczcie je, wpajajcie w miękkie serca jeszcze cnotliwej młodzieży, tejto jedynej nadziei kochanej Ojczyzny naszej. Niechaj dzieci znają obowiązki człowieka; niechaj się swoją z powinnościami obywatela, niechaj widzą związki krajów. Z tych okazujcie im potrzeby Polski i ich opatrzenia sposoby. Dajcie im poznać, że obojętną uczyniło Europę na rozbiór naszego kraju opisanie szlachty przez nieprzyjaciół naszych jakoby tyranów ludzi. I przydawajcie zaraz, iż nie usprawiedliwi się szlachta polska w Europie, nie nabierze swojego szacunku i świetności, tylko gdy odda sprawiedliwość

rolnikowi, a złączy się z miastami. Róbcie z młodzieży szlacheckiej i z miejskiej jeden naród. Niszczenie między nimi niechęć. Zakrzewajcie wzajemną miłość. Dajcie im równie uczuć, że gdy się wspólnie trzymać będą, Polska zostanie mocną i sławną. Powtarzajcie im często to wielkie cnotliwego Rzymianina zdanie: Nie całość jednego stanu, ale całość narodu całego jest prawem najwyższem. (*Salus Republice suprema lex esto.*)

Hugo Kołłątaj.

Urodzony w wojew. sandomierskim r. 1750. Nauki wyższe ukończył w Krakowie, teologiczne w Rzymie. Uważając stan duchowny za najkrótszą i najpewniejszą drogę do wysokiego stanowiska, przyjął święcenia kapłańskie. Wyrobił sobie w Rzymie, skąd go wyprzedziła do kraju sława bardzo zdolnego człowieka, jedną z kanonii krakowskich wbrew woli kapituły, co było pierwszym powodem licznych późniejszych z nią zatargów.

Zawód swój publiczny rozpoczął już w r. 1775 w Towarzystwie dla ksiąg elementarnych; niebawem powołany do komisji edukacyjnej, zasłużył się w niej bardzo. Przedewszystkiem sprawił to, że dobra pojezuickie po zniesieniu tego zakonu (1773), przeznaczone na cele wychowania, zostające pod zarządem osobnej komisji, marnowane i na własne cele obracane przez kanclerza Młodziejowskiego i biskupa wileńskiego Massalskiego, oddane zostały w zarząd komisji edukacyjnej, a przez to dla pierwotnego celu odzyskane. Potem gdy komisja edukacyjna wzięła się do organizacji szkół, Kołłątaj przybył z jej ramienia do Krakowa i dokonał reformy akademii (1777—1782).

W r. 1786 mianowany referendarzem litewskim zajął przez to miejsce (choć nie naczelne jeszcze) w rządzie ówczesnym. Sprawa zmiany konstytucji, dojrzewająca i bliska już praktycznego wykonania, zajmowała go przedewszystkiem. W porozumieniu z najbardziej znaczącymi ludźmi stronnictwa reformy (jak Ignacy i Stanisław Potocey, Adam Czartoryski, generał ziem podolskich etc., etc.) a pomiędzy nimi może najzdolniejszy, przygotowywał z nimi razem program reform i działań spodziewanego sejmu. Ten program popierał w Listach Anonima do (domniemanego marszałka sejmu) Stanisława Małachowskiego. Listy te, pisane niezmiernie jasno i logicznie, przyczyniły się bardzo do przekonania umysłów o konieczności poprawy Rzpltej i o zbawienności zmian takich, jak zniesienie elekcji. Obejmowały one całkowity plan tej poprawy, a wnioski (zawarte w ostatnim, czwartym tomie (były do ustawy Trzeciego maja wielce zbliżone).

W roku 1790 wydał drugie pismo O bezkrólewicach i Ostatnią przestrożę dla Polski, najgorętsze może ze swoich pism. Jego myśli główne są, jak w Przestrożce Staszica: dziedzictwo tronu i stopniowe usamowolnienie poddanych. Przez cały zaś ciąg sejmu wycho-

dziło pism wiele, przez niego natchnionych, w jego myśli pisanych przez różnych pomocników, między którymi najzdolniejszym był ksiądz Jezierski

To górujące stanowisko Kołłątaja w sejmie pociągnęło za sobą także stanowisko urzędowe; a gdy nastąpiło zbliżenie pomiędzy jego stronnictwem a królem, został podkanclerzym koronnym (1791). W rok później zawiązała się konfederacja targowicka, a gdy po przystąpieniu do niej króla ona stała się rządem, członkowie dawnego rządu musieli uciekać z Warszawy — Kołłątaj między innymi. Przed wyjazdem jednak (co jego własne listy stwierdzają) zostawił w ręku jednego ze swoich zaufanych akt przystąpienia do konfederacji targowickiej, z poleceniem, żeby go oddał i do aktów wciągnął, jeżeli konfederacja ta przyrzecze, że utrzyma Kołłątaja na podkanclerstwie i że mu wróci skonfiskowany majątek. Warunków tych nie przyjęto, zatem i akces, nie wciągnięty w akta, pozostawał niewiadomym aż do lat niedawnych, kiedy wyszły z druku pomienione listy Kołłątaja.

Teraz udał się on do Drezna i tam z Ignacym Potockim i Fr. Dmóchowskim pracował nad książką O ustanowieniu i upadku Konstytucyi trzeciego maja (Metz, 1793). Książka ta, ostatnia z naszej dawnej literatury politycznej, jest doskonała i prawdziwa jako wykład i obrona zasad ustawy Konstytucyjnej, jako odparcie rzucanych na nią przez rosyjskie i pruskie manifesta potwarzy, wreszcie jako dowód jej prawności, a zdrad i gwałtów użytych na jej obalenie.

W przygotowaniach do Kościuszkowskiego powstania czynny, wrócił Kołłątaj do kraju przed samym jego wybuchem i był znowu w ówczesnym rządzie. Niestety zamiast trzymać się naczelnika i jego popierać, Kołłątaj zaczął myśleć o zastosowaniu w Polsce przykładów francuskiego Terroru. Jego agenci sprawili w Warszawie (w maju i czerwcu r. 1794) te egzekucje, które sprawy w żadnym razie poprawić nie były zdolne, a które ją splamiły i przyspieszyły jej upadek. Po owych wieszaniach Kościuszko zagroził Kołłątajowi, że go uwięzi, jeżeli działań takich nie zaprzestanie. W obawie zaś, żeby się nie powtórzyły, wychodząc pod Maciejowice, musiał Kościuszko zostawić w Warszawie część wojska, którą gdyby był miał w polu, byłby mógł pobić niezbyt silne wojsko Fersena.

Po upadku powstania Kołłątaj uszedł z Warszawy za austriacką granicę. Znaczne sumy (własne i skarbowe), jakie miał przy sobie, zabrał mu urzędnik, który go aresztował. On sam, odwieziony do fortecy, trzymany był w Josefstadzie i w Olomuńcu.

W roku 1802 uwolniony z więzienia za wstawieniem się cesarza Aleksandra (pod wpływem ks. Adama Czartoryskiego), po krótkim pobycie w Warszawie zamieszkał u krewnych na Wołyniu i wielce był radą pomocny Czackiemu przy organizacji liceum krzemienieckiego. Złamany na zdrowiu, bez majątku, źle widziany przez opinię wskutek swojego postępowania w roku 1794, do spraw publicznych już teraz nie należał.

Stanisław Potocki, jako minister oświaty, ofiarował mu urząd rektora uniwersytetu krakowskiego, ale Kołłątaj odmówił przyjęcia. Umarł w Warszawie 28 lutego 1812 r.

Charakterystyka. Jako człowiek polityczny z pewnością jeden z najzdolniejszych w naszej historii; w literaturze znaczący jest bardzo przez to, że w pismach swoich wyobraża, wyklada i szerzy te zasady poprawy Rzpltej, które były dowodem, a mogły być stać się środkiem jej odrodzenia. Jest też ze Staszicem razem główną postacią naszej literatury politycznej w tym okresie, a zarazem (zawsze z tamtym) ostatnią w całej tej literaturze Polski niepodległej. Tą rolą i zasługą do Staszica podobny, rodzajem umysłu i talentu jest od tamtego zupełnie różny. Staszic jest to potężny umysł filozoficzny, przedewszystkiem myśliciel: Kołłątaj umysł praktyczny, mąż stanu. Tamten namiętny, gwałtowny, nerwowy, w temperamentie i z wyobraźnią zapalną: ten w usposobieniu jak i w pisaniu spokojny, chłodny, prawie suchy. — Niestety różnice podobne zachodzą i w ich charakterach. Staszic wzniosły, prawy, nieugięty i nieposzlakowanej cnoty, a nadewszystko nie myślący o sobie: Kołłątaj — niestety — giętki, w postępowaniu kręty i własne wyniesienie mający na celu.

Przemowa Ks. Hugona Kołłątaja

do prześwietnej deputacji, dla ułożenia projektu konstytucji rządu polskiego od sejmu wyznaczonej r. 1790.

Uściśli się życzenia całego narodu, już jest wyznaczona deputacja do napisania konstytucji rządu naszego, która będzie sławną epoką kończącego się ośmnastego wieku, jeżeli nam przywróci rząd dobry, jeżeli człowieka wróci człowiekowi, jeżeli prawa natury osobistej, ruchomej i gruntowej każdemu upewni, jeżeli człowieka wyjmie od ludzi, a podda prawu, jeżeli prawo wydobędzie z prawdziwych jego źródeł, to jest prawo sprawiedliwości naturalnej, jeżeli nakoniec cały naród ubezpieczy od przemocy wewnętrznej i obcej. Tegoto wyciąga po was cała powszechność, zacni mężowie! Podjęliście się dla narodu najistotniejszej usługi, dzieła, które wam ma zjednać w odległej potomności błogosławieństwo ludzi, co tę wolną ziemię posiadać będą. Urzędowanie wasze jest najwyższe, jest najokazalsze; przechodzi swą wielkością i ozdobę majestatu i sławę bohaterów i litość dobroczyńców, którzy przytomną tylko wspierają nędzę. Prawodawca panuje równie nad królami, jak i ludem, rozkazuje najodleglejszym pokoleniom, duch jego rozumu i serca kieruje władzą wykonawczą po wszystkie wieki, zły lub dobry los narodu jest jego dziełem, pomyślność lub niepowodzenie wojny, swoboda lub ucisk, obfitość i bogactwa lub nędza są skutkami praw jego; zgoła szczęście i nieszczęście powszechne wypływa jako z jedyne go a prawdziwego źródła swego, z dzieła prawodawców narodu. Tak szlachetna posługa

dla swej ojczyzny powinna podnieść dusze wasze wyżej nad wszystkie przeszkody; powinna je złączyć z prawdą, z temto przedwiecznym bóstwem, z którego litościwych rąk cała natura nieodmiennie dla siebie zyskała prawa. Wy macie być tłumaczami świętych jego ustaw, wy macie przepisać sobie za prawidło działań waszych prawdę, a z tą, jak z zapaloną pochodnią, szukać praw człowieka, praw społeczności, praw narodu waszego. Nie obawiajcie się żadnych w dziele przedsięwziętem trudności; prawda, gdy ją szczerze narodowi pokazywać będziecie, jest to ten święty ogień, który natychmiast i do rozumu i do serc ludzkich przenika. Nie masz mocy, któraby się jej oprzeć na zawsze zdołała, pierzcha przed nią obłuda i przesąd, a tyle tylko nad nieszczęśliwym dokazuje ludem, ile przed nim prawdę ukryć zdoła. Nasiona wyroków tego świętego bóstwa znajdują się w sercu każdego człowieka i, aby miały wzrost przyzwoity, nie trzeba na to gwałtownego przymusu, nie trzeba miecza i przelewu krwi ludzkiej: dość jest, aby człowiek wrócił się do siebie samego, aby rozważył swoje potrzeby, a natychmiast pozna i prawa sobie należyte, i te, na których drugim zależy sprawiedliwość, i te, które są owocem dobroczynności. Nie lękam się przeto o człowieka i jego społeczność, ale zastanawiam się nad wami samymi, mężowie wybrani! staje mi albowiem przed oczyma los tych, którzy kiedykolwiek chcieli być prawodawcami ludu.

Miara oświecenia we wszystkich wiekach, była miarą prawodawstwa złego lub dobrego; lecz podanie prawa ludowi we wszystkich narodach i wiekach było zawsze różne; jedni używali do tego obłudy, narzędzia, które jest źródłem ohydy i ucisku narodu ludzkiego; drudzy szli otwarcie, niosąc w ręku swoich prawdę. Obłuda potrzebowała zawsze wprowadzać w błąd ludzi, a jeśli ten nie wystarczał na przytłumienie prawdy, brała w ręce miecz i, rozlewając krew ludzką, starała się pierwiej uczynić człowieka niewolnikiem, niżby on zdobył się być posłusznym jej prawu. Teto są źródła despotyzmu, pod którym zgnębiona jęczy ludzkość; te powszechne nędzy i ucisku przyczyny. Obłudnik przez niezliczoną wieków osnowę był zdolnym poddać ludzi srogiej a nieprawej jednego woli: lecz prawodawca prawdy, nie potrzebował nigdy uzbrajać się przeciwko człowiekowi, dla którego uszczęśliwienia pisał prawa, przeciwnym wcale idąc sposobem: nie lud, którego pragnął uszczęśliwienia, lecz siebie na prześladowanie i na tysiączne wystawiał pociski. Wyższy nad siebie samego, pogardzający srogością i obłudą tyrana, potrafił uszczęśliwić ludzi i ich potomność; lecz tak świętego i prawie Boskiego dzieła inaczej usku-

tecznić nie zdołał, tylko ofiarą siebie samego. Tą drogą szedł w Europie Sokrates, nauczyciel obyczajów ludzkich, tą Chrystus w Azji, bohater prawdy, prawodawca i Zbawiciel całego świata! Uległ człowiek pod obłudą i zemstą zabobonu greckiego — ale filozofia jego stała się nauką wszystkich narodów, regułą obyczajów, wzorem praw; ale krzyż Jego zdobi dotąd korony i ołtarze. — Takie są nagrody prawodawców prawdy, temi drogami przechodzi ona do serc ludzkich, nie masz gwałtu, nie masz siły, nie masz przebiegłości w rozumie, któraby się jej na zawsze oprzeć zdołała. Ten atoli, który się podobnej nagrody lęka; ten, który drogą obłudy lub oszukiwania chciałby ją ludziom podać; ten, któryby drogą przymusu i przelewu krwi chciał je w serca ludzkie wrażyć — nie jest jej godnym. Bo ktokolwiek człowieka nie chce mieć tem, czem go natura mieć chciała, ten nie jest wart być ani prawodawcą ani nauczycielem ludzi.

Mężowie wybrani! oto jest wzór dla was, oto jest droga, którą do nieśmiertelności imiona wasze odniesione być mają; macież w sobie tyle męstwa? czujecież w sobie tyle odwagi, abyście być mogli godnymi podać prawdę narodowi polskiemu? Nie oglądajcie się na współczesnych; nie tento zepsuty wiek ma błogosławić imiona wasze; wy owszem macie wydać walkę uprzedzeniu i obłudzie, wy macie przywrócić sprawiedliwość, wy to powszechne chaos urządzić, a zatem wy winniście zupełnie przygotować się przeciw potwarzy, nienawiści i zemście, które interes prywatny, zepsucie serc ludzkich, znarowiona zuchwałość przeciw wam wywierać zechce. Nie lękajcie się bynajmniej, że prawa wasze wzgardzone lub odrzucone zostaną. Prawda mieć będzie swych zwolenników, rozejdą się oni po całym narodzie, zanoszą ją pod strzechę uciśnionego i wzgardzonego człowieka; czas dokaże reszty. Do was należy nie odstępować prawdy ani myśleć o tem, jakimi drogami to święte bóstwo panować zacznie nad całą narodu powszechnością. Ufam przeto, że w przepisie praw waszych nie będzie miała miejsca ani chytra obłuda ani podła bojaźń, ani tem bardziej niesprawiedliwość, na prywatne korzyści względna. Człowiek i jego bezpieczeństwo, obywatel i jego szczęśliwość, ojczyzna i jego całość, będą jedynem prawidłem robót waszych...

Nie ludźmy się wzrastającą siłą wojska naszego! Któż na tem zyskał, że rolników do szczytu wytępiał? Co warta nasza ziemia, bez pracowitej ich ręki? Co znaczyć będą nasze bogactwa przy wytępionej ludności? Gdyby ojcowie nasi poddali się byli wyrokowi prawdy, gdyby traktat hadziacki i prawa ludzi a całość zachowane zostały: —

Ukraina po obie strony Dniepru byłaby dotąd własnością Rzpltej, a religia dysunitów byłaby narzędziem przysposobienia innych słowiańskich narodów pod słodkie wolności panowanie.

Niech nas w tej mierze próżna zazdrość ani fałszywe uprzedzenie nie ludzi; wolność jest to przymiot wrodzony każdemu człowiekowi, jest to święty ogień, który bardzo prędko daje się uczuć w sercach ludzkich i potrafi zapalić je do najtrudniejszych dla ojczyzny przedsięwzięć. Przypomnijmy sobie, czego Gustaw Waza dokazał w Szwecyi, czego dokazało poselstwo w Rzpltej genueńskiej, wtenczas, gdy upodlone możnowładztwo gotowało się przyjąć kajdany niewoli. Doświadczy tego i naród polski, doświadczy stan rycerski, ile zdoła wzmocnić upadające rządu wolnego siły, jeżeli jak najrychlej starać się będzie o przyłączenie do obrad i rządu ogólnego obywatelów miejskiego stanu. Obumarła prawie wolność, uwikłana w nieładzie i anarchii, nabierze natychmiast świetnego lustru, właśnie jak dogorywająca lampa, do której nowego przydadzą oleju. Ktoby mi to dał, ażeby każdy nieuprzedzonym umysłem chciał rozebrać tak wielkie pożytki z przyłączenia do rządu krajowego rzeczzonego stanu! Jakażby radość nie opanowała natychmiast serca tych obywatelów! jakaż wdzięczność nie łączyłaby ich najściślej z nami! jaka czystość niezepsutych serc i pierwszy raz wolności poświęconych nie prostowałaby interesów całej powszechności! jak wiele gorliwości, jak wiele dałoby się widzieć heroizmów! Cnotliwe przedsięwzięcia, gorliwie i śmiało popierane, przeraziłoby natychmiast bojaźnią złych i zepsutych. Zgoła nowy lud, dałby nową Rzpltej siłę, a my przez sprawiedliwe prawodawstwa wyroki zasłużylibyśmy na powszechne całej Europy uwielbienie, rzucilibyśmy postrach na nieprawych wolności naszej ciemnizyńców, zachęciłibyśmy z odległych krajów przyjaciół wolności, którzy nie wiedząc, gdzie się przed uciskiem schronić, idą za morze do ziemi Franklina i Wasyngtona; każdy starałby się Polskę mieć swoją ojczyzną; bogaty i ubogi przemógłby się do państw naszych, jeden, aby swobodnie używał własnego majątku, drugi, aby wolne ręce z radością do pracy i uczciwych obrócił zarobków...

Mężowie wybrani! i wy prawodawcy wolnego narodu! zastanówcie się ze drżeniem i bojaźnią nad stanem nieszczęśliwej ziemi, której mieszkańcy od niepamiętnych czasów ponoszą ucisk i nędzę; lży ich nie znają ani końca ani odpoczynku; niepewność losu odstręcza ich od dbałości na własne zarobki, od przywiązania do swego potomstwa, na które spoglądają, jako na ofiarę niesprawiedliwości i przemocy: pijaństwo jest dla nich zasłoną z nieba prawie użyczoną,

aby nie widzieli przestraszającej nędzy, w której ich niesprawiedliwość rządu pograżyła. Nie zwróćcież ku nim nigdy oczów? nie będzie nigdy sprawiedliwość przemieszkować w tym nieszczęśliwym narodzie? nie zechcemyż ani sobie ani ludzkości dobrze uczynić? Myślcie jak chcecie, ulegajcie uprzedzeniom, oglądajcie się na wasze u niesprawiedliwych znaczenie — ja śmiało powiem, iż dłużej jest rzeczą niepodobną, abyśmy się spuszczać mogli na protunkową¹⁾ reformę. Znamy aż nadto skutki tych niedoleźnych odmian, które tyle razy kraj zburzyć i zniszczyć, ale go nigdy uszczęśliwić nie potrafiły. Piąty raz za dzisiejszego panowania bierzemy się do poprawy rządu; piąty raz nas samych ludzi będziemy, jeżeli się nie weźmiemy do gruntu, jeżeli nie będziemy odważnymi poddać się panowaniu prawdy! Oto jest pora najszlachetniejsza użycia w narodzie waszego kredytu, oto jest sposobność doświadczenia dzielności rozumu i woli waszej! Teraz jest czas, jeżeli chcecie prawdziwego dobra ojczyzny waszej lub jeżeli go do skutku przywieść zdołacie! Bojaźń i podłe oglądanie się, aby przyszłość uskuteczniła to, co wy dziś czujecie, zda się tylko na przyprawienie całej narodu powszechności o nowy upadek, rozpacz zastąpi jej miejsce, rozpacz najokrutniejsza w swych skutkach! A czego prawa władza porządnie i sprawiedliwie ułożyć nie zechce, to zaślepiona zemsta bez porządku, bez względu na cały polityczny układ do skutku przywieść może. Ślepy Samson obalając gmach cały, siebie prawda na zgubę wystawił, ale gruzy na głowę jego padające, całą przywaliły powszechność.

Ogólny pogląd na okres V.

Proza. — Stopniowe przeobrażenie pojęć a nawet społeczeństwa samego, z dawnego, rodzimego, staropolskiego na nowoczesne i wielu obcymi pierwiastkami przejęte, które się rozwijało za Stanisława Augusta, musiało naturalnie złożyć swoje ślady w literaturze; a przedewszystkiem i najwyraźniej w literaturze politycznej. — Konarski, jak widzieliśmy, zadał w opinii stanowczy cios liberum veto, a z lekka i nieznacznie zaczępił wolną elekcję. — Teraz uderza na nią otwarcie i gwałtownie Staszic. Mieszczanin z rodu, w swoich pojęciach wyrobiony na dziełach Rousseau'a (aż do jego sposobu pisania), z ideałem republikańskiej wolności w duszy, a z żalem głębokim i gorzkim do klas uprzywilejowanych. — Staszic widzi przecież, że Polska w swoim niebezpiecznym położeniu ratować się może jedynie silną i w jednych rękach skupioną władzą. Miłość ojczyzny przemaga teorię i doktrynę — i re-

¹⁾ tymczasową.

publikanin idealny staje się w praktyce monarchista. Kiedy zaś sejm konstytucyjny był już bliski, kiedy miał się otwierać, wystąpił drugi pisarz w tym samym co Staszec duchu i kierunku — Kołłątaj, jeden z naczelników stronnictwa reformy i twórców ustawy 3 maja.

Ci dwaj reprezentują i bronią w literaturze wielkiej sprawy reformy. Około nich dopiero skupia się wielka ilość pism i broszur, która podczas trwania sejmiku konstytucyjnego ciągle wzrasta. Można rzecz bez przesady, że wszystkie kwestye i wszystkie zasady, które występują w Izbie, roztrząsają się żywo w literaturze i że odbijają się w niej wszystkie możliwe odcienie i różnice opinii.

Ożywienie podobne i w naukach: nie przez samą tylko reformę wychowania i do niej należące dobre książki, ale przez dzieła umiejętnie pisane w różnych kierunkach wiedzy.

Nauki przyrodnicze, zdawna zaniedbane, biorą nowy popęd i jednym skokiem stają wysoko przez Śniadeckiego i Poczobuta. Zaczyna się (przez Czackiego) umiejętne badanie prawa polskiego, podnoszą się nauki filologiczne, mnożą się teorye stylu, wymowy i poezyi (estetyka i krytyka ówczesna), zjawiają się prace geograficzne (Wyrwicz), gramatyczne i lingwistyczne (Kopczyński); tylu ludzi uczonych i zdolnych, tyle przedsięwziętej i dokonanej pracy nie mieliśmy od dawna, od całych dwóch wieków.

Nad wszystkimi góruje i postęp odbywa najznaczniejszy, zmianę radykalną dziejopisarstwo. Nie tak w swoim zawodzie wielki jak Długosz, oddał przecież Naruszewicz historii w Polsce jeszcze niepodległej usługi po Długoszu największe.

Około jego wielkiego dzieła stoi liczba dość znaczna mniejszych (Albertrandi, Łojko, Czacki), cennych i pożytecznych badań i opracowań krytycznych — i znaczniejsza może pamiętników historycznych (Kitowicz, Ogiński, Stanisław August, Wybicki, Ochocki, Jenerał Kopeć, Kiliński, Michał Czacki, Zaleski, Lichocki i inni), różnej treści a nierównej wartości, ogółem jednak bardzo nauczających i ważnych.

Poezja robi także postęp ogromny. Zarzucamy jej zwykle, i słusznie, że natchnieniem swoim nie dorównała wszystkim smutkom naszego ówczesnego położenia. To przyszło dopiero znacznie później, w naszym już wieku. Poeci Stanisławowscy, zwłaszcza starsi, jak Krasicki, Trembecki są z natury i z wychowania ludźmi swego wieku, władza uczucia nie mogła być w nich bardzo rozwiniętą i silną. Rozum, zastanowienie, miara — to cecha ich natury; a dar spostrzegawczy, humor, dowcip, jasność, śliczny i doskonały język — to cecha ich talentów. Przytem poetycznej wyobraźni mało; z czego wynika, że prawdziwie wielkim poetą żaden z nich być nie mógł. Do tego na francuskiej literaturze kształceni, przejąć się musieli jej formami. Ale w tych formach mniejszych, nie wymagających wielkiej twórczości i wzniosłego natchnienia, byli prawdziwie znakomici. Nie dali nam od razu poezyi wielkiej i wzniosłej, ale odtworzyli na nowo literaturę narodu oświeconego, cywilizowanego.

Jeżeli zaś ci poeci starszego pokolenia rażą nas swoim spokojem który w porównaniu ze smutnymi wypadkami ich czasów wydaje nam się

brakiem uczucia: to młodszy, jak Książnin i Karpiński, dorastający już pod wrażeniem i wpływem pierwszego rozbioru, choć talenta mają niezawodnie słabsze, to pierwiastek uczuciowy mają daleko więcej rozwinięty, niż starsi.

Poza tą zaś pisaną i drukowaną poezją literatów, pisarzy z zawodu, powstaje od konfederacybarskiej inna, samorodna, bezimienna nie wiedzieć przez kogo układana poezja żołnierzy, ziemian, księży, którzy do dobrego pisania pretensyi nie mają, tylko wyrażają naiwnie żal, jaki im ciąży na sercu. Ta poezja, powstająca tak bezwiednie i mimowolnie jak poezja ludu, odzywa się różnymi tonami, od modlitwy aż do paszkwilu, dochodzi w końcu do znanej pieśni O żołnierzu tułaczku i do Pieśni legionów i nosi w sobie znowu te ziarna, które kiedyś zejda bujnym plonem w poezyi Mickiewicza i innych jemu współczesnych.

Nawet poezja dramatyczna, najuboższa u nas, najbardziej zaniedbana, zaczyna się budzić do życia. Tragedyi wprawdzie nie wydaje ten okres ani jednej godnej wspomnienia, ale komedia robi duży krok naprzód przez Zabłockiego, pisarza prawdziwego i niemałego talentu, a sztuka dramatyczna jako taka przez stały teatr w Warszawie i przez te wędrowki po całej Polsce, jakie ze swoim teatrem odbywał Bogusławski (1760—1829). Pierwszy ten prawdziwy dyrektor teatru, z wielkim zamiłowaniem i zrozumieniem swojego zawodu, jako autor dramatyczny („Cud czyli Krakowiaki i Górale“ 1794), jest dość słaby, ale jest bardzo dobroczynny w skutkach swojej działalności przez to, że kształci aktorów, kształci publiczność, krzewi w niej zamiłowanie sztuki dramatycznej, daje jej poznać dramat obcy (jakkolwiek w nieszczególnych przekładach i przerobiach), przyczynia się do cywilizowania publiczności w odległych nieraz i umysłowego zajęcia pozbawionych województwach do utrzymania i ożywienia polskiego języka i literatury.

Wszystko razem wzięwszy, jest to okres wielkiego u nas postępu. Zamiast literatury, prawie zdziczałej, mamy dzieła, w których myśli mądrej odpowiada doskonała forma; zamiast zaprawiania do panegiryków w szkołach niższych, a czczych dysput po akademiach — wychowanie publiczne urządzone lepiej, niż w wielkiej części Europy i działające skutecznie; zamiast szlachcica popuszczającego pasa i zrywającego sejmy — ludzie jak Niemcewicz, Wybicki albo Kołłątaj; zamiast Ad. Sieniawskiego i kardynała Radziejowskiego — Andrzej Zamoyski, Ignacy Potocki, biskup Krasiński; a obok nich typy i postacie nowe, nieznane, zjawiające się po raz pierwszy: Staszec, myśliciel uczony, polityk wychodzący z łona klas dotąd politycznie nie żyjących; Kiliński, pierwszy i najczystszy typ ludowy — dowodzą, że życie zaczęło przeciskać się tam, gdzie go dotąd nie było. Zamiast cierpliwej rezygnacyi wreszcie, z jaką w roku 1717 przyjęto gwarancję Piotra Wielkiego — konfederacya barska, dwanaście lat ogromnej pracy od r. 1775 do 1788 i Kościuszkę; a zamiast hasła, że „Polska nierządem stoi“ — konstytucya 3 maja.

Wielkich charakterów i cnót nadzwyczajnych, jakich wymagało wyjątkowe położenie, wiele wiek ten wydawać nie mógł, bo był sparaliżo-

wany na duchu niewiarą, sceptyzmem, materyalizmem, a lekkim i rozpustnym obyczajem rozmiękczony i odhartowany. Wiek ten miał mało Boga w sercu, mało wiary, stąd mniej cnoty i mniej siły, niż rozumu zdolności — i dlatego zdołał swój kraj oświecić, zdołał go pokrzepić i urządzić, ale nie znalazł w sobie dość siły ducha, by go uratować.

Jednak oddać mu należy sprawiedliwość, że zostawił nam, swoim następcom, jako owoc swojej pracy: 1) pojęcie państwa zatracane od dawna w Polsce, jako politycznego i społecznego organizmu, 2) pojęcie równości przed prawem, 3) oświatę nie na najwyższym stopniu w Europie, ale na jednym z najwyższych, na jakich stała kiedykolwiek w Polsce, 4) literaturę nie najwyższą także, ale poważną i szanowną, 5) wielki przykład pracy i czynności, 6) miłość ojczyzny, uczucie obowiązku względem niej podniesione do wysokiego stopnia. Pod tymi wszystkimi względami — oświaty, nauki, piśmiennictwa, pracowitości, wykształcenia politycznego i ducha publicznego — zostawił wiek XVIII Polskę nierównie wyżej, aniżeli ją zastał.

OKRES SZÓSTY.

(1795—1822).

Czasy Księstwa Warszawskiego.

Ogólne znamiona.

Jestto, ogółem wzięwszy, dalszy ciąg literatury Stanisławowskiej z tą samą podstawą pojęć i nauki, w tych samych formach. Są jednak różnice i to znaczne, a mianowicie:

1. W stosunkach zewnętrznych. Wskutek rozbiórów życie społeczeństwa polskiego w każdym zaborze kształtuje się inaczej, i do innych, często bardzo odmiennych stosować się musi warunków. Brak dworu królewskiego, około którego w ostatnim okresie skupiało się życie literackie; brak stolicy, będącej ogniskiem życia umysłowego: zamiast poparcia z góry — obojętność, niechęć, ba nawet ucisk i prześladowanie wiary, narodowości, języka.

2. W osobach. Pisarze Stanisławowcy, jedni zstąpili do grobu, drudzy zamilkli; ich miejsce zajmują inni, mniejsi talentem, ale za to wyżsi uczuciem i patriotyzmem. Jest to pokolenie przejęte zasadami czteroletniego sejmu, wzrosłe w pragnieniu podźwignienia się z upadku, w przekonaniu, że przez czynność, przez zgodność i karność dźwigać się można — ale pokolenie, które dorastało pod wrażeniem ostatniego rozbioru, a stąd w tęsknocie i żalu za utraconą niepodległością; a żal ten podnosi ich miłość ojczyzny do wyższej potęgi. — Utrzymywać i krzepić pamięć przeszłości, miłość ojczyzny, świadomość obowiązku względem niej przez literaturę, a zarazem literaturę tę rozwijać, wzbogacać rodzajami i formami, jakich nie miała, to jest ich cel.

3. W pojęciach estetycznych. Wpływ francuski dochodzi w tym okresie do zenitu, — aż w końcu przesila się. Złożyły się na to różne powody: nasza nieznajomość innych literatur europejskich, napływ emigrantów francuskich do Polski, najbardziej zaś urok zwycięstw Napoleona i pokładane w nim nadzieje. Wpływ ten oddziaływa na politykę, obyczaje, język i literaturę narodową.

W literaturze nazywamy ten kierunek pseudoklasycznym, czyli fałszywie klasycznym. Źródłem bowiem tak dla francuskiej literatury, jak i dla naszej (w XVI wieku) był świat starożytny, klasyczny, tylko że Francuzi późniejsi (od XVII wieku) pojmowali go fałszywie i przesadzali w dążeniu, aby się zbliżyć do arcydzieł starożytnych. Biorąc estetyczne zasady Arystotelesa i Horacego zbyt jednostronnie i pedantycznie, stworzyli sobie mnóstwo przepisów, reguł i formułek, przez które twórczość poetycką wypaczali i ograniczali. Arystoteles stawia swe

Ignacy Braniecki (bajkopisarza, poeta) satyryk
Adam Karłowicz (historyk, satyryk, liryczny)
Jan Trembecki (poeta)
Ignacy Krasicki (liryczny)
Krasicki (poeta)
Łobocki (komediopisarza)
Adam Mickiewicz (pamiętnikopisarza)
Gregorz Pisanowski (pedagog)
Krasicki (reformator)
Hugo Kottgatz (reformator)
Kapczyński (gramatyka i język)
Alb. Strawiński (historyk)
Łaska (historyk)
Cracwi (historyk)
Kopce (pamiętnikopisarza)
Bogusławski (dyr. teatru w Gdaniu) Dramaturg

zasady z przykładów; nigdy nie powiada, że tak a tak być powinno, lecz tylko, że tak jest dobrze, bo tak piszą najwięksi mistrze. Estetycy francuscy (Boileau, La Harpe) wszystko to przyjmują jako estetyczny dogmat, od którego pod żadnym warunkiem odstąpić nie wolno, a każde od tych przepisów zboczenie uważają za błąd, herezyę. Całą dziedzinę poezji podzielili na rodzaje i gatunki, zakreślając każdemu ściśle granice i nakładając nieodmienne reguły. Więc dramat mógł być albo tragedją, albo komedją; w poezji opisowej znano epopeję bohaterską lub komiczną, poemat opisowy, sielanekę; w liryce: ode, hymn, elegię; w poezji dydaktycznej: satyrę, bajkę, list i t. d. — W tragedji zalecają trzymać się trzech jedności: działania, miejsca i czasu, choć dwie ostatnie z usunięciem chóru były zbytbyczne a nawet szkodliwe, bo wstrzymywały rozwój akcji, wprowadzając zamiast działania przewlekłe opowiadania i dyalogi. Były i inne fałszywe zasady, jak n. p. że tragedia powinna być heroiczną, a jej bohaterem osobistość wysoka stojąca, że monologi powinny być spokojne, że styl powinien być od początku do końca podniosły, patetyczny. Nawet forma zewnętrzna była ściśle obwarowana przepisami. Myśl, zdanie musiały się kończyć wraz z wierszem wiersz powinien być dźwięczny i poprawny, rym doborowy, niezbyt pospolity, wyrazy szlachetne, porównania i przenośnie ile możliwości brane ze świata starożytnego.

Tych wszystkich przepisów trzymają się nasi pisarze od dawna, bo od połowy XVII wieku, ale za Stanisława Augusta to nie razi, bo tacy pisarze, jak Krasicki i Trembecki, choć naśladowują Francuzów, są jeszcze oryginalni. Naśladowanie pedantyczne wzmaga się w tym okresie — ale i ustaje. W ostatnich bowiem latach (po r. 1815) przybywa z Zachodu nowy prąd romantyczny, który ogarnia naprzód umysły młode, żądne nowości, ale wkrótce zapanuje wszechwładnie i stanie się powodem nowego rozkwitu literatury, nowej epoki.

Powody pomyślnego stanu literatury.

Do czynników, które miały wpływ na rozwój literatury naszej w tym okresie, zaliczamy:

1. Towarzystwo przyjaciół nauk w Warszawie. Wynikało ono z tego uczucia i przekonania, że cokolwiek się straciło, jedno zawsze da się zachować: język, oświata i literatura, jako znak, dowód i środek stwierdzenia i utrzymania narodowej odrębności i jedności. Więc ludzie, nauką jak duchem publicznym znakomici (Albertrandi, Czacki, Stanisław Potocki, Matuszewicz, Dmóchowski i kilku innych), związali się w r. 1800 w Towarzystwo, obowiązane do pełnienia tej służby. W roku 1802 król pruski zatwierdził jego statuta i odtąd zaczyna się regularne, wielostronne, dobroczynne działanie Towarzystwa, trwające aż do roku 1831. Pierwszym prezesem był Albertrandi, po jego śmierci (1808) Staszic, w końcu Niemcewicz. Od chwili swego założenia dba Towarzystwo troskliwie o to, by mieć między swoimi członkami jak najgodniejszych reprezentantów wszystkich gałęzi wiedzy i wszystkich części Polski. Ta dwojaka wszechstronność jest jego cechą przez cały czas jego istnie-

nia. Powołuje więc od samego zawiązania do swego grona wszystkich starszych uczonych i pisarzy z czasów Stanisławowskich, a zarazem młodszych, powołuje ich z Galicji jak z Litwy, z Wielkopolski jak z Wołynia lub Podola. W pracach zaś swoich obejmuje ono już w pierwszym roku przedmioty z historii polskiej, historii sztuki, literatury, astronomii i matematyki, a zakres ten rozszerza się z każdym rokiem. Co więcej, nie zamyka się Towarzystwo w sferze samej naukowej teorii, ale stara się ono służyć różnym praktycznym życiowym potrzebom i kierunkom. Wydaje książki dla ludu, podaje wiadomości o nowych wynalazkach i ulepszeniach w rolnictwie, w rękodzielnictwie i przemyśle, zwraca uwagę na stosunki higieniczne i na stosunki handlowe — słowem, to co w innym kraju i położeniu robiłyby różne stowarzyszenia lub inicjatywa rządu, to bierze na siebie i robi, jak może, Towarzystwo przyjaciół nauk, bo ono jedno jest i jedno coś robić może.

2. Drugim, ważniejszym czynnikiem była organizacja wychowania publicznego na Litwie i Rusi. Po śmierci cesarza Pawła a wstąpieniu na tron Aleksandra I (1802) książę Adam Czartoryski (młody, syn Generała ziem podolskich) z towarzysza i przyjaciela następcy tronu został ministrem cesarza i on to wpływem swoim wyjednał zatwierdzenie dla całkowitego planu wychowania publicznego w krajach zabranych. Plan ten, ułożony z pomocą dawnych członków Komisji edukacyjnej, obejmował wszystkie stopnie szkół, od najniższych aż do szczytu, do uniwersytetu wileńskiego (1803). Na posady profesorskie zaprosił książę Czartoryski najznakomitsze siły naukowe w kraju i za granicą i złożył grono, którego ozdobą byli tacy uczeni, jak Jan i Jędrzej Śniadeccy, Groddeck (filolog), Jundził (botanik), Joachim Lelewel (historyk), Józef Gołuchowski (filozof), Euzebiusz Słowacki, następnie Leon Borowski (profesorowie literatury polskiej). Wskutek tej organizacji wznosił się uniwersytet wileński na taki stopień świetności, na jakim nie stał dotąd żaden wyższy zakład naukowy w Polsce, (z wyjątkiem chyba akademii krakowskiej jeszcze w XV wieku). To też wśród niego zjawiało się odrodzenie naszej poezji, jego uczniem był Adam Mickiewicz.

Ale jeden uniwersytet na kraj tak wielki (Litwa, Wołyn, Podole, Ukraina), zwłaszcza przy ówczesnych trudnościach komunikacji, wystarczyć nie mógł. Gdy zaś jeden tylko był zatwierdzony i na jeden fundusze przeznaczone, nie pozostało, jak starać się o to, by jeden z zakładów średnich stał się pod tą formą wyższym i mógł dla Wołynia, Podola i Ukrainy zastąpić poniekąd uniwersytet, jaki miała Litwa w Wilnie. Tej potrzebie staraniem i pracą Czackiego, wpływem ks. Czartoryskiego odpowiedziało sławne Liceum wołyńskie w Krzemieńcu, otwarte w roku 1805. Obejmowało ono cztery klasy (niższe) i trzy dwuletnie wyższe kursy; w ostatnim dwuletnim była już nauka prawa. Oprócz liceum była szkoła żeńska, korzystająca z tych samych profesorów, a miała być szkoła rolnicza i ogrodnicza; te wszakże dla braku funduszy, może i dla rychłej śmierci Czackiego (1813) nie weszły w wykonanie. Liceum zato stanęło odrazu bardzo wysoko. Z Krakowa, gdzie uniwersytet popadł był w stan rozprzężenia, najlepsi profesorowie (jak Śniadecki) przeszli

do Wilna, inni do Krzemieńca. Zakłady, gabinety, ogród botaniczny, wreszcie biblioteka, niegdyś Stanisława Augusta, przez licytację sprzedawana, przez Czackiego dla Krzemieńca nabyta — wszystko to miało liceum, a wszystko z prywatnych składek i darów obywateli wołyńskich. Szkoła miała profesorów i dyrektorów (Czech, Feliński, Jurkowski, Alojzy Osiński), którzy obowiązek swój pojmowali po obywatelsku i po ojcowsku, a umieli duchem szlachetnym natchnąć młodzież, którą chowali. Po czucie obowiązku, rzetelności, sprawiedliwości, honoru tak się w uczniach szczyliło i przyjmowało, iż Krzemieniec — rzec można bez przesady — zaopatrzył w porządną i wykształconą ludźmi całą Polskę, która mu synów swoich z największym zaufaniem powierzała, i stał się środkowym punktem nie tylko oświaty, ale poważnego życia i obyczaju. Jego dobroczynny wpływ podniósł na wyższy stopień dawne wschodnie województwa i przez parę pokoleń na takim je utrzymał.

Oprócz tych potężnych ognisk oświaty na Litwie i Rusi powstaje w Warszawie za Księstwa Izba edukacyjna, mająca być odnowieniem i dalszym ciągiem Komisji edukacyjnej. Pod jej zarządem pozostają wszystkie szkoły w Księstwie. Izba zamierza założyć w Warszawie uniwersytet i otwiera na razie Szkołę prawa i Szkołę lekarską. Całkowity uniwersytet został założony dopiero w roku 1817 (dotrwał do r. 1831).

Uniwersytet lwowski został zniesiony w r. 1805 z powodu zajęcia Krakowa przez Austrię (1795), bo zdaniem ówczesnego rządu dwa uniwersytety były zbyt liczne; gdy jednak Kraków przyłączono do Księstwa warszawskiego (1809) a na kongresie wiedeńskim (1815) ogłoszono wolną Rzeczpospolitą, założył cesarz Franciszek I (1817) na nowo uniwersytet we Lwowie dotąd istniejący.

Stan polityczny.

Legiony. W pierwszych latach po ostatnim rozbiórze cisza głucha i beczynność. Po pierwszych latach tej martwości, która jest po części skutkiem tego odurzenia, jakie wywołać musiał fakt tak nadzwyczajny jak rozbiór, budzi się instynkt zachowania siebie, zachowania narodowej istności i odrębności. Wojsko, które po drugim i po trzecim rozbiórze broni oddać nie chciało, emigrowało za granicę, wstąpiło w służbę francuską i stało się pierwszym związkiem tych legionów polskich (1797), do których napływało coraz więcej ochotników z kraju. Wojsko polskie, które świat widział na wszystkich polach bitew Napoleonów, doskonale wyćwiczone, waleczne tak, że dokazywało cudów bohaterstwa i odwagi (żeby tylko Saragossę i Samosierę wymienić), prowadzone przez wodzów takich, jak Dąbrowski, książę Józef, Kniaziewicz, pod którymi znowu służyli wszyscy generałowie późniejsi (Chłopicki, Skrzynecki, Chrzanowski, Prądzyński, Chłapowski i t. d.) — wojsko to naprzód zdobyło poszanowanie całego świata dla narodu, z którego wyszło, przypominało jego dawną, od czasów Sobieskiego przyćmioną chwałę wojenną; a nadto tak było dzielne i potrzebnem, że miało nawet polityczne znaczenie. Nie można było ani zaprzeczyć ani lekceważyć istnienia

narodu, który dawał takie dowody swojej siły. Poprawiona i na długi czas wysoko utrzymana sława polskiej broni, podniesiona ufność w siebie i poczucie honoru, wyrobione uczucie karności, wreszcie niepodobieństwo dla Napoleona pominięcia i przemilczenia sprawy, za którą się to wojsko biło — oto były nieocenione praktyczne korzyści, jakie ono nam przyniosło.

Księstwo Warszawskie. — Po bitwie pod Jeną (1806) weszła armia francuska na ziemię polską i wtedy z tej części Polski, która przyłączoną była do Prus, utworzył Napoleon Księstwo warszawskie, dając mu elektora saskiego (wnuka Augusta III, a wyznaczonego przez sejm czteroletni następcą po Stanisławie Augustcie) za księcia. Księstwo to, które Napoleon wystawiał Polakom jako początek odzyskania i odbudowania całej dawnej niepodległej Polski, obudziło powszechny i z niczem nieźrównany zapał; a choć miało niezmiernie ciężkie warunki bytu, ale znosiło je z poświęceniem i patryotyzmem prawdziwie wspaniałym. Po kampanii roku 1809, gdy pokojem wiedeńskim przyłączone zostały do Księstwa te województwa (część lubelskiego, sandomierskiego i krakowskiego), które od roku 1795 nazywały się Galicyą Nową, zapał ten i ufność podniosły się jeszcze o wiele; a rząd Księstwa, złożony z najznakomitszych ludzi ubiegłej epoki, dawał coraz większe dowody czynności, energii, zdolności organizacyjnej na wszystkich polach. Niebawem zaniósł się na wojnę moskiewską; a wtedy, gdy Napoleon kazał zawiązać konfederację i zapowiedział urzędownie przyłączenie zaboru rosyjskiego do Księstwa, zdawało się, że już tylko ta jedna wojna — i sprawa będzie skończona. Wszyscy myśleli i czuli to, co przy zawiązaniu konfederacji wyrzekł Matuszewicz: „Będzie Polska! — co mówię, jest już Polska“. Na takie usposobienie padł pożar Moskwy, potem klęski i odwrót Napoleona, a w ślad za nim postępy wojsk rosyjskich. Rząd Księstwa, wojsko polskie musiały z Warszawy ściągać się ku Krakowowi, potem wojsko z francuskim wyszło za granicę, a wojsko rosyjskie zajęło jego miejsce w Księstwie.

Królestwo Kongresowe w takim położeniu utworzone przez cesarza Aleksandra na kongresie wiedeńskim (1815), przyłączone do Rosyi, ale z własnym (konstytucyjnym) rządem, z własnem wojskiem zwłaszcza, było wielkiem szczęściem. Galicya (pierwotna, dawna) pozostała przy Austrii, Wielkopolska i Prusy królewskie przy Prusiech, Kraków został wolnem miastem pod opieką trzech Dworów.

Julian Ursyn Niemcewicz.

Urodził się w Skokach (wojew. brzesko-litewski) r. 1758. Rodzice mieli z dawną stosunki z domem Czartoryskich; książę Generał ziem podolskich był komendantem szkoły kadetów; do tej więc oddano młodego Niemcewicza w roku 1776. Książę miał go ciągle na oku i odtąd zaczęła się ta przyjaźń, która go przez całe życie z Puławami łączyła.

W roku 1783 odbył Niemcewicz (z księciem Generałem) pierwszą swoją podróż po Polsce (Ruś Czerwona, Wołyń, Podole i Ukraina). Potem jeździł dwa razy za granicę (w roku 1784 i 1787), a w tej ostatniej podróży zawarł przyjazne stosunki z Jeffersonem, późniejszym prezydentem Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, które w przyszłości miały mu się bardzo przydać. Po powrocie był posłem (inflanckim) na sejm konstytucyjny i w nim jednym z posłów bardzo znaczących. Należał do stronnictwa zwanego patriotycznym, a przez łatwość mówienia i pisania szerzył dzielnie jego pojęcia i służył jego dążnościom. Wspólnie z Mostowskim i Weissenhofem założył i wydawał Gazetę narodową i obcą, pierwszy na prawdę dziennik polityczny w Polsce, dla swego formatu, na owe czasy wielkiego, zwany żartobliwie serwetą. Namiętny w nienawiści do Rosyi i do osoby Katarzyny, zaczepiał ją często uszczypliwym dowcipem: niebacznie, bo każde takie słowo w sejmie wyrzeczone imperatorowa chowała w pamięci i w swoim czasie pomścić się za nie nie omieszczała. Po zawiązaniu konfederacji Targowickiej napisał na nią pamflet niepospolitej siły pod tytułem Biblia targowicka. Po przystąpieniu króla do tej konfederacji musiał jak inni wyjechać za granicę: przebywał we Włoszech (razem z marszałkiem Małachowskim). Na wieść o powstaniu Kościuszkowskim zaraz powrócił i zdążył na samą bitwę pod Szczekocinami. Kościuszko zrobił go zaraz swoim adjutantem i sekretarzem i miał go przy sobie nieodstępnie przez cały czas wojny. Pod Maciejowicami ranny (lekko) i wzięty do niewoli, wieziony był z Kościuszką, Ignacym Potockim, Kilińskim, dla tem większej przykrości i upokorzenia, przez Wołyń, Podole, Kijów i Białoruś do Petersburga. Tu zamknięty w cytadeli, z rany, z wilgoci (kazamaty są pod Newą) ciężko chorował. Nie stracił jednak swojej tęgości ani nawet humoru: tu napisał (ogłoszoną później) Eklógę moskiewską. Przez cesarza Pawła zaraz po jego wstąpieniu na tron wypuszczony z więzienia, na żądanie Kościuszki pojechał z nim do Ameryki.

Kościuszko już w roku 1797 powrócił do Europy. Niemcewicz został sam i rękami zarabiał na życie. Ożenił się z Amerykanką Kean, wdową. W roku 1802 na wiadomość o śmierci ojca przyjechał do Polski. Ks. Adam Czartoryski proponował mu katedrę literatury polskiej w uniwersytecie wileńskim, ale Niemcewicz, nie chcąc opuszczać żony, powrócił do Ameryki. Dopiero po utworzeniu Księstwa warszawskiego, wezwany przez rząd, porzucił wszystko i wrócił.

W r. 1809 po bitwie pod Raszynem bronił jako dowódca jednego z okopów na Pradze. Po wojnie roku 1809 mianowany sekretarzem senatu i członkiem Izby edukacyjnej; po śmierci Staszica prezesem Towarzystwa przyjaciół nauk. Przez swój charakter nieskazitelny i patriotyzm wypróbowany miał wielką nad umysłami przewagę, a przez swój ostry dowcip wielką sławę i wziętość u ogółu, a wielki wpływ w życiu towarzyskim. Nabył pod samą Warszawą majątność, którą przezwiał Ursynowem. Gdy w roku 1829 zawiązano spisek na życie cesarza Mikołaja i jego rodziny podczas koronacji w Warszawie, Niemcewicz odwrócił go swoim wpływem.

Podczas wojny roku 1831 wysłany przez rząd ówczesny w celu zabiegów na korzyść sprawy polskiej do Anglii, gdzie miał wiele stosun-

ków, nie mógł tam nic sprawić, ale zostawał aż do roku 1833. Potem osiadł w Paryżu. Tu był jednym z moralnych naczelników emigracji, jednym z założycieli Towarzystwa historycznego. Majątek swój w większej części zapisał na różne polskie zakłady emigracyjne. Osloda jego starości była przyjaźń z ks. Adamem Czartoryskim, który później, sam już bardzo podeszły, napisał piękny jego żywot 1860. Umarł Niemcewicz w Paryżu 1841 roku.

Dzieła ważniejsze a) poetyckie: Spiewy historyczne (1816); 33 pieśni o najdzielniejszych mężach i najchlubniejszych zdarzeniach z dziejów polskich. Bajki, pisane w różnych czasach; jest między niemi wiele politycznych. Dumania w Ursynowie, Powieści i wiersze różne. Komedye: Powrót posła, napisana w r. 1790 w celu przygotowania umysłów do reformy 3 maja; Giermkowie króla Jana, Pan Nowina; Tragedye i dramata: Kazimierz W., Władysław pod Warną, Jadwiga, Zbigniew. b) proza: Dzieje panowania Zygmunta III (1819), dzieło podjęte w celu uzupełnienia historii Naruszewicza; Zbiór pamiętników historycznych o dawnej Polsce. Powieści: Jan z Tęczyna (1825), Dwaj panowie Sieciechowie, Lejbe i Siora. — Pamiętniki.

Charakterystyka. Z naszych pisarzy tego czasu Niemcewicz jest najbardziej wszechstronnym. Mnogością przedmiotów i rodzajów, w których pisze, przypomina Krasickiego, owszem przewyższa go, ale nie dochodzi go talentem. Ma on wielką łatwość pisania i pracy, ma ten dar, że może pisać w najrozmaitszych formach i o najrozmaitszych rzeczach, a nic nie napisze źle. Ale talenta tego rodzaju zwykły mieć tę złą stronę, że do wszystkiego zdolne, nie mają wybitnej i wyższej zdolności w żadnym rodzaju. Cechą główną Niemcewicza jest tendencyjność. Jak cała literatura tego okresu uważa się za środek do utrzymania i wzmocnienia narodowej świadomości siebie, tak on ze wszystkich współczesnych najbardziej, cokolwiek pisze, pisze dlatego tylko, żeby pamiętać przeszłości i miłość Ojczyzny rozniecić, a teraźniejszości w różnych jej potrzebach służyć. O artystyczną wartość i doskonałość swoich dzieł nie troszczy się wiele: pisze w pośpiechu, nie poprawia nigdy tego, co napisze. Chodzi mu tylko o to, żeby w literaturze polskiej było to wszystko, co w innych, a to, co w niej być ma, żeby służyło do wyżej wymienionego celu. Dlatego, jak napisze komedję: to ta komedya (Powrót posła) przyda się i teatrowi i widokom stronnictwa 3 maja. Towarzystwo przyjaciół nauk chce krzewić pamięć i miłość przeszłości a) przez historję: Niemcewicz napisze Zygmunta III i wyda Zbiór Pamiętników; b) przez patriotyczne pieśni, które dzieci mogłyby słyszeć i śpiewać od pierwszych lat nauki: on napisze Spiewy historyczne. Dramat polski jest ubogi, trzeba go zbogacić: dlatego pisze Władysława pod Warną i inne Powieści u nas mało, a powieść historyczna może szerzyć zamięłowanie przeszłości: więc Jan z Tęczyna. Sejm zajmuje się stosunkiem żydów do społeczeństwa polskiego, trzeba opinię oświecić i przygotować: więc Lejbe i Siora. I tak zawsze i wszędzie. Dzieła, w ten sposób powstające, trudno, by mogły być do-

skonale, a autor, którego zdolność składa się z bystrości, łatwości, namiętnego uczucia (zwłaszcza w nienawiści), z dowcipu i pośpiechu, ma przedewszystkiem zdolność dziennikarską, publicystyczną.

Żadne z dzieł Niemcewicza nie może się nazwać zupełnie dobrem ani on wielkim pisarzem; ale przez mnogość tych pism, przez ich tendencję, przez ogromny wpływ, jaki wywierał — jest on postacią znaczącą w naszej historii więcej nieledwie, jak w samej literaturze.

Od innych pisarzy swego czasu różni się tem, że nie jest jak oni literatem i o wartość literacką swoich pism nie dba tyle, co oni (raczej dba za mało); powtóre tem, że nie jest jak oni zasklepiony wyłącznie w pojęciach i wzorach francuskich. Przez pobyt w Anglii i w Ameryce poznał literaturę angielską i tę częściej naśladował. Tragedye i komedye pisze na wzór francuskich, ale Elegie jego są w rodzaju Thompsona i Greya, Jan z Tęczyna stara się być naśladowaniem Walter-Scotta, a same Śpiewy historyczne były może pisane z myślą o pieśniach rycerskich i balladach szkockich. Przez to wszystko odróżnia się on od współczesnych klasyków, a zapowiada już (choć nieznacznie) zwrot ku nowym kierunkom poezji. Nie jest też tak wyłącznym i absolutnym w sądach, jak Osiński lub Koźmian, i w walce klasyków z romantykami (gdy wybucha) zajmuje stanowisko obojętne, raczej dla romantyków przychylnie. Jego Pamiętniki, w niektórych częściach starannie pisane i zajmujące, w innych są tylko suchymi zapiskami, z historyczną jedynie wartością.

Z dzieła p. n. Śpiewy historyczne.

Duma o Żółkiewskim.

(W skróceniu).

Za szumnym Dniestrem, na Cecorskiem błoni,
Gdzie Żółkiewskiego spotkał los okrutny,
Jechał Sieniawski odważny i smutny,
W błyszczącej zbroi i na śnieżnym koniu.

Maj właśnie drzewa i kwiaty rozwijał, 5
Księżyc, w noc cichą świecić roztoczony,
O srebrne skrzydła i hełm się odbijał;
Lecz rycerz wzdychał żalem obciążony:

„Cecorskie pola i wy głuche lasy, 10
Co na wierzchołkach swych wiatry niesiecie,
Roznieście ciężkie żale me po świecie
Nad wodzem sławnym w wiekopomne czasy.

„Mężu! co sławy chęć wyssałeś w mleku,
Zamojski twoje przepowiedział cnoty;

Pod jego znakiem w wiosny jeszcze wieku 15
Słałeś mord srogi w liczne wrogów rotę.

„Cóż, gdy hetmanem zostałeś z rycerza
I świetnym pułkom przywodzić zacząłeś?
Granice Polski ręka twa rozszerza,
Podbiłeś państwa i stolice wzięłeś. 20

„A gdy się wałą wieże niebotyczne
Dawnego grodu, oręż twój gotowy,
Wojska moskiewskie rozprószywszy liczne,
Wkłada na carów zwycięskie okowy.

„Hetmanie pełen nieśmiertelnej sławy! 25
Dniu w sercach polskich nigdy niezmazany!
Kiedyś, z szczęśliwej wróciwszy wyprawy,
Przed zgromadzone stawiał jeńców stany.

„Król Zygmunt siedział na tronie, a wokoło 30
W szkarłatnych szatach poważni ojcowie,
Młody Władysław pozierał wesoło;
Wtem wszedł Żółkiewski, a za nim carowie:

„„Królu! narodzie wolny i potężny!
Wiodąc ród carów nieśczęsny, lecz mężny;
Przyjm go nie jako chluby widowisko, 35
Lecz jak odmiennej fortuny igrzysko.

„„Bogdajby nieba, co nam dziś szczęściły,
Wiodły zwycięstwa za orły polskimi!
Bogdajby wnuki sposoby srogimi 40
Za krzywdy przodków nigdy się nie mściły!

„„Ty, Władysławie, byś jej klęski słodził,
Moskwa przeze mnie śle poddaństwa śluby;
Rządź nią, lecz wspomnij, kiedyś się urodził,
Niechaj ci kraj twój zawsze będzie luby““.

„Tak mówił hetman. Któżby rzekł, że chwile 45
Tak świetne w ciężkie zamienia się klęski?
Że, nie mogąc się Turków oprzeć sile,
Szanowną głowę da pod miecz zwycięski!

„Obóz mu cały wśród łez i rozpacz 50
Wyniósł grobowiec i zwłoki w nim schronił,
Na nim ten napis śmierć i cnotę znaczy:
„„On piersi swemi Ojczyznę zasłonił!““

Elegia pisana na ementarzu wiejskim.

(Naśladowanie z angielskiego).

Schylek dnia dzwon oznajmia — ustaje już praca,
 Zwolna rycząca trzoda błoniem postępuje;
 Rolnik dumając ścieżką do domu powraca,
 A świat cały ciemności i mnie zostawuje.

Już szarym okolicą mrokiem się okrywa,
 Powietrze uroczyste napęlnia milczenie;
 Chyba brzęk lecącego chrząszcza ją przerywa
 Lub błędnej jałowicy dalekie dzwonienie.

Na wieży, mchem i bluszczem od dawna pokrytej,
 Nadęta sowa hukiem żałobnym przeraża
 Tego, co po miesiącu w przechadzce swej skrytej
 Święte państw jej siedliska klócić się odważa.

Za tymi świerki, za tym jaworem ogromnym,
 Gdzie szereg mogił z dani wznosi się daleki,
 Spoczywają przodkowie wsi tej snem niepomnym,
 Każdy w ciasnej swej trumnie zamknięty na wieki.

Świeży powiew tchnącego woniami poranku,
 Szczebiotliwość jaskółki, co się gniazdem trudzi,
 Pienie koguta, odgłos trąb w rycerskim szranku
 Z głębokiego ich łoża więcej nie obudzi.

Już dla nich na ognisku płomień się nie wznieci
 Ani krzątać się będzie pracowita żona;
 Nie będą wracających witać lube dzieci
 Ni piąć się po kolanach do ojców swych łona.

Często pod ich sierpami schylały się żniwa,
 Często pługi ich twarde rozbijały bryły,
 Nieraz ciągnięta przez nich szła łódź uporczywa
 Albo pod ich toporem dęby się waliły.

Niech się duma nie śmieje z wyniosłością hardą
 Z ich prac, niskich przeznaczeń i zatrudnień mnogich;
 Niech okazała wielkość nie słucha z pogardą
 Krótkich i prostych dziejów rolników ubogich.

Piękność, potęga, dawnych pradziadów daleka,
 Ten co bogaty, ten co żyje bez sposobu —
 Nieuchronnej godziny wszystko równie czeka,
 I nawet ścieżka chwały prowadzi do grobu.

Mogaż napisy, albo biusty życiem tchnące
 Ducha do znikomego mieszkania powrócić?
 Mogaż pochwały wskrzesić popioły milczące
 Lub zimne ucho śmierci pochlebstwa ocucić?

Może pod tą mogiłą, na tem miejscu skromnem
 Spoczywa serce niegdyś pełne uczuć dzielnych,
 Ręce, co mogły władać mocarstwem ogromnem
 Albo lutnie do pieniów wzbudzać nieśmiertelnych.

Lecz nauka, łupami czasu zubożona,
 Nie otworzyła dla nich księgi swej szerokiej;
 Myśl tak szlachetna była niewolą stępią,
 I zimna nędza ścięła dowcipu potoki.

Wieleż drogich kamieni i pysznych szkarłatów
 Oceanu przepaści zawierają ciemne?
 Lub wieleż się rozwija niewidzianych kwiatów
 I w dzikich puszczach trwoni zapachy przyjemne?

Dzieł wielkich, świetnych darów losy im zajrzały,
 Ale razem zmniejszyły ciężkie niepokoje;
 Nie kazały po trupach wdzierać się do chwały
 Ni przed nędzą zamykać ludzkości podwoje.

Niepowściągnięte chuci, szalone życzenia
 Z rozsądkiem w wiecznej u nich nie bywały wojnie;
 Cicho, ani marnego pragnąc wywyższenia,
 Ustronną życia ścieżkę przebyli spokojnie.

Lecz i kości ubogich nieforemnym głazem
 Ochronione od czasu i od obrażenia,
 Napisem z prostych rymów, pobożnym wyrazem
 Proszą przechodzącego o tklive westchnienia.

Imię, wiek i dzień zgonu, ręka nieraz wnuka
 Miasto herbów, dostojenstw, nieuczenie ryje;
 Przy nich wyjęta z Pisma świętego nauka
 Uczy, jak ma umierać, kto pocziwie żyje.

Powrót posta.

Komedia w trzech aktach.

Treść. Walery, syn Podkomorstwa, poseł na sejm czteroletni, podczas limity sejmu odwiedza rodziców i zastaje tam towarzystwo przeciwnie pracom sejmowym już to z przyzwyczajenia do dawnego stanu rzeczy (Starosta), już to z lekkomyślności (Szarmancki), ale ze strony rodziców swoich silne znajduje poparcie. Obok rozpraw politycznych rozwija się tu wątek miłosny. Teresa, córka Starosty z pierwszego małżeństwa, a wychowana u Podkomorstwa, kocha Walerego, lecz Starosta, a zwłaszcza druga jego żona, pragnie ją wydać za Szarmanckiego, bo modny kawaler umiał ją sobie ująć zamiłowaniem obczyzny i udaną tkliwością. Ten jednak dowiedziawszy się, że Teresa posagu mieć nie będzie, usuwa się i pozostawia wolne pole współzawodnikowi.

AKT II.

Scena IV.

Walery i Szarmancki.

Sz. (ufryzowany, z wielkim halsztukiem i we fraku eleganckim, rzuca się na Walerego i całuje go).

Pozwól się, przyjacielu! na łono twe rzucić,
Ucałować, przypomnieć tej przyjaźni świętej,
W młodych leciech w konwiece tak czule powziętej.
Wiek minął, jakeśmy się z sobą rozdzielili.
Panowie to na nowo Polskę przerobili;
Ledwie ją poznał, kiedym wrócił z zagranicy.
Lecz jak to? lato całe strawiłem w stolicy,
Nigdzie nie spotkać!

Wal. Mocno tego żałowałem;
Moje zabawy, domy, które odwiedzałem,
Może, że nie te były, kędyś waćpan bywał. 10

Sz. Wtenczas u Kolsonowej najwięcej przebywał,
W ulicy Ujazdowskiej; wpośród pracy takiej,
Jakżeś też nie wyjechał i razu na raki?

Wal. Prawdziwie, że się tego nieskończenie wstydzę;
Lecz słodzę stratę, kiedy dziś waćpana widzę;
Jak długo odwiedzałeś waćpan cudze kraje? 15

Sz. Rok tylko, alem przejął wszystkie ich zwyczaje;
Prawdziwie, już nie mogłem w ojczyźnie usiedzieć:
Naprzód, ojciec mi kazał w sprawach się swych biedzić,
Jeździć po trybunałach — to śliczne zabawy! 20

Wolałem przegrać dobra, niż pilnować sprawy.
W rok zdało mu się oddać mię do gabinetu;
Porzuciłem: nie umiem dochować sekretu.
Dalej próbując mojej w żołnierce ochoty,
Nabył dla mnie chorągiew w rejmcencie piechoty; 25
I to mi się sprzykrzyło. Przecież Opatrzności
Zdało się ojca mego przenieść do wieczności!
Zobaczywszy się panem znacznego majątku,
Z radości nie wiedziałem, co robić z początku...

(poprawiając halsztuka)

To prawda, że Bóg człeka stworzył dosyć ładnie; 30
Żebym jednak wyksztalił figurkę dokładnie,
Chciałem Paryż odwiedzić; dobra więc dzierżawą
Puściwszy, rozstałem się z kochaną Warszawą.

Wal. Toś się waćpan podówczas w Paryżu znajdował,
Gdy rewolucya, gdy się on zapal zajmował? 35

Sz. To mię też zamieszanie z Francyi wypędziło.

Wal. Właśnie wtenczas w tym kraju zostać się godziło;
Pewnieś się waćpan starał widzieć i być wszędy,
Zważałeś ich ustawy, a nawet i błędy.

Sz. Wyznam waćpanu: nie wiem, co się z nimi stało, 40
Bo mię wszystkie ich czyny obchodziły mało.
Dziękuję za tę sławną i wolność i trudy;
Nie uwierzysz, w Paryżu jakie teraz nudy.
Nic na świecie tak wielkiej nie nagrodi szkody;
Panienek ani ujrzysz; teatru, ogrody, 45
Bulwary i foksale ¹⁾ są prawie bez ludzi;
Człowiek nie ma co robić, cały dzień się nudzi.
Raz, pamiętam, wyszedłem kupować guziki
Do ponsowego fraka; kupcy, czeladniki,
Jak gdyby ich umyślnie obrano z rozsądku, 50
Na warcie strzegli w mieście dobrego porządku;
Tak mię to rozgniewało, że mię wraz zawiął
I czem prędzej przez Calais do Anglii popłynął.

Wal. Przynajmniej ten kraj sławny, tak rozsądnie wolny, 55
Zastanowić uwagę waćpana był zdolny;
Rząd jego, rękodziela i ustaw tak wiele
Dłużej go zatrzymały.

Sz. Trzy tylko niedziele
Bawiłem w Anglii; srodze powietrze niezdrowe.
Kupiłem dwie par sprzążek i szpadę stalową;

¹⁾ ogród do zabawy.

Byłem na parlamencie: tak jak u nas krzyki. 60
 Lecz za to co za sklepy, łańcuszki, guziki,
 Kursa koni! to w świecie najlepsza ustawa!
 Ach! przyjacielu! co to za szczęście, zabawa;
 Tych się cudzoziemcowi opuścić nie godzi.
 Co to za widowisko! człek w głowę zachodzi, 65
 Nie możesz pojąć — jeden za drugim jak leci,
 Na takich koniach, ot tak prawie małe dzieci.
 Pamiętam dnia jednego, śmiech mię bierze pusty,
 Angielczyk jeden z małą peruczką i tłusty
 Przegrał niezmierny zakład; w zapalczywym gniewie 70
 Chciał koniowi w łeb strzelić; przypadam szczęśliwie,
 Daję sto funtów: i tak od śmierci niebogę
 Uwalniam biedną klaczkę, gniadą białonogę,
 Potem fraszek kupiwszy moc na darowizny,
 Powróciłem nareszcie do matki ojczyzny, 75
 Kiedym ja się tak bawił, pan, sławą okryty,
 Chodził ustawnie koło rzeczypospolitej.
 W pośród obywatelskich strawił czas swój trudów;
 Winszuję bardzo ustaw, nie zazdroszczę nudów.

Wal. Ta przyjaźń, którąś waćpan raczył mnie uprzedzić, 80
 Jeżeli mi pozwala prawdę mu powiedzieć,
 Powiem: że to bez zysku żadnego jeżdżenie
 Wymówić chyba może wiek, niedoświadczenie;
 Odtąd innym winienie zatrudnić się celem,
 Pamiętać, żeś Polakiem, żeś obywatelem, 85
 Żeś najpierwsze twe winien Ojczyźnie usługi.

Sz. Mam się znów dosługiwać? to sposób zbyt długi.
 Urzędy, dostojenstwa, słowem wszystkie żądze
 Łatwe do dostąpienia, gdy człek ma pieniądze;
 Będą się kłaniać, chociaż nie będę pracować. 90

Wal. Będą się kłaniać, ale nie będą szacować;
 Publicznego szacunku ten tylko bezpieczny,
 Kto, cnotliwie pracując, ludziom pożyteczny;
 Ale go nie otrzyma, kto tylko próżnuje.

Sz. Chcesz, bym był posłem na sejm, co dziś następuje? 95
 Bardziej się jeszcze znudził, jak tu waćpanowie?
 A dobrodzieju! wolę nadewszystko zdrowie.
 Lata przeszłego — gdyście na sesjach siedzieli,
 Gdyście się przez dzień cały męczyli, krzyczeli —
 Ja z pudrem i z pomadą włos szesawszy wonną, 100
 Wsiadłszy w mą karyolkę albolu też konno,
 Obleciałem Mokotów, Wolę, Królikarnię,
 Łazienki i Powązki, czasem Bażantarnię;
 Wieczorem przebrawszy się, przy powiewnym chłodzie
 Łajałem wraz z drugimi sejm w saskim ogrodzie; 105

Wypilem z przyjaciółmi ponczu dużą czarę,
 Zjadłem brzoskwiń, moreli za dukatów parę,
 Potem koło dziesiątej, kończąc dzień przyjemny,
 Foksalowe zabawy okrywał mrok ciemny.

Wal. Gdyby każdy tak żyć chciał, czemu by Polska była? 110

Sz. Nie wiem, coby z nią było, leczby się bawiła;
 Zawsze zdania waćpana są nazbyt surowe;
 Żebyś mi też ustąpił statku choć połowę!
 Ale słyszałem, że pan myśli stan odmienić,
 Że się okrutnie kocha, ma się wkrótce żenić 115
 Z piękną, posażną, grzeczną, słowem zacną damą.

Wal. Ja właśnie o waćpanu słyszałem to samo.

Sz. Dalibóg, że nie; ale krewne uprzykrszone
 Pokoju mi nie dają, żebym pojął żonę.
 Co to za kłopot, co za bieda nieustanna! 120
 Tutaj ciągną rodzice, tu kocha się panna;
 Prawie chcą mnie już zmusić. No i cóż mam robić?
 Już z biedy na małżonka trzeba się sposobić,
 Tylu prośbom, wzdychaniom dać się ułagodzić...
 Prawdziwie, że to bieda pięknym się urodzić! 125

Wal. Te skargi oznaczają skromnego człowieka.
 Szczęśliwy, kto na piękność swą tylko narzeka!
 Powinszować waćpanu serdecznie należy,
 Najszcześliwszy podobno ze wszystkich młodzieży,
 Że bez najmniejszych starań, prawie przez niechcenie 130
 Umiesz wzbudzać w kobietach najtkliwsze płomienie.

Sz. Szczęście się przywiązało do mojej osoby;
 Ale, wyznać należy, mam moje sposoby
 I, ktokolwiek iść zechce podług mych prawideł,
 Żadna kobieta jego nie uniknie sideł. 135
 Na dowód, że na próżno pochwał mych nie liczę,
 Wraz waćpanu pokażę wszystkie me zdobycze,
 Listy, portrety, włosy, obrączki, pierścienie...

Wal. Daję wiarę, żeś waćpan był bardzo szczęśliwy;
 Proszę, nie dowódź tego przez czyn nieuczciwy;
 Tych, co mu zawierzyły, nie zdradzaj czułości.

Sz. Otóż znowu pocieszne są delikatności!
 Jeśli masz za uczciwość ochraniać kobiety,
 Wierz mi, w ich oczach żadnej nie znajdziesz zalety;
 Chciej się tylko w mej szkole cokolwiek przećwiczyć, 145
 Tysiącami kochanek, jak ja, będziesz liczyć;
 Muszę ci me portrety pokazać koniecznie.

W a l. Na cóż? może się obejść bez tego bezpiecznie.

S z. Hej kozak!

W a l. Ale wcale nie jestem ciekawy.

S z. Ale co ci to szkodzi, choćby dla zabawy.

150

W a l. Wierz mi, gorszyć się będę z takiego uczynku.

S z. Kozak!

Z Pamiętników.

Wesele księżniczki Radziwiłłówny w Białej. Dziwactwa niektórych panów.

(R. 1780). Zaproszony został książę (Adam Czartoryski) od Radziwiłła, wojewody wileńskiego, do Białej, na wesele przyrodniej siostry jego, idącej za mąż za młodego Massalskiego, synowca biskupa wileńskiego. Zjazd był w Białej niezmierny. Prócz księcia przybył tam hetman Ogiński i wielu litewskich panów. Od dawna obronny zamek Bielski podobnego zjazdu nie widział. Lubo pośledniejszy od Nieświeża, w bogatych sprzętach i ozdobach wystawiał przeciw dawny przepych polski. Sale obszerne jak stodoły, ozdobione portretami familii Radziwiłłowskiej. Bogaty gabinet, w którym wszystkie ściany, posadzka i sufit były ze zwierciadeł. Zamek otoczony wałem, przekopem, z obronną bramą, z boku której były więzienia. Pano wie bowiem sami sądzili sługi, włościan swoich, a nieraz i ubogą szlachtę. Sprowadził wojewoda na tę uroczystość trzy tysiące nadwornego wojska.

Długie były z biskupem spory około intercyzy — nakoniec książę wojewoda wyznaczył godzinę ślubu.

Ubranie panny młodej odprawiało się publicznie. Fryzował perukarz, na kilka piątr wynosząc tupet, a na nim pukle, z których dwa wijąc się z góry, spadały aż na piersi. Ileż gaz, blondyn, koronek! Panny będące na respekie stały wokoło, trzymając nalewki, miednice, haftowane tureckie ręczniki i pomniejsze ubiory żeńskie. My kawalerowie staliśmy z daleka i patrzyliśmy na te obrzędy. Księżniczka oblubienica nie była ładna, lecz słodka i uprzejma. Cóż powiem o mężu jej Massalskim? Nikezemna, drobna, słabowita figurka, tyle tylko mająca rozpoznania, że się od zwierzęcia różniła... Był w niej nawet dobry zapas waryacyi, raczej śmiesznej jak szkodliwej. Massalski powróciwszy z zagranicy, udał się do dóbr swoich Olekszyce. W kilka dni, urzędnicy powiatowi przyjechali, jak się mówiło

na ów czas, z rekognicyą do księcia pana ¹⁾. Cóż robi książę pan? Wybiega tyłem domu, po drabinie drapie się aż na szczyt budynku, i tam tlejący węgiel wzięwszy w zęby, żega nim na stojących gości na dole.

— A to afrykańska małpa — rzekł pisarz Szwejkowski — niema tu co robić. I odjechali.

Nie skończyłbym, gdybym wszystkie szwały biedaka chciał wyliczać.

Gdy się gotownia księżniczki skończyła, i już w wielkiej sali zebrani wszyscy czekali, by do kościoła wyjeżdżać, nie pokazał się chudy, maleńki pan młody. Zaczęto go wszędzie szukać i obleciano zamek cały — znaleziono go nakoniec w małej izdebce służącego, ubranego w lamową srebrną suknię, jak już do ślubu, leżącego jak długi.

— Cóż tu książę robisz? zapytał podpułkownik jego Frankowski.

— Chcę jeszcze cokolwiek urość — odpowiedziało książątko.

Gdy wszedł do karety i my wszyscy z nim, stojące wojsko jego na obszernym dziedzińcu, artylerya, piechota, zaczęło ognia dawać, i strzelało aż do końca obrządku ślubnego. Kościół gorzał lampami. Wróciliśmy podobnie wśród huku armat do ślubnej wieczery. Hetman Ogiński wniósł zdrowie familii — a gdy przysła kolej na Massalskiego, powstał z kielichem w ręku i zawołał głośno jak tylko mógł: „Zdrowie familii dobrodżiki“. — Powstał śmiech powszechny, i długo uspokoić się nie mógł.

Przesadzonemi nie jednemu zdadza się może te anegdoty, ale ja ręczę za ich prawdę.

Wraz zaczęła się dawna polska, huczna, serdeczna wesołość. Pili goście porządnie na obiedzie — a po obiedzie zaraz zaczęły się tańce. Nikt w nich, prócz kilku z młodzieży, nie uczył się tańczyć, szło jednak zamaszysto. Poważne polskie tańce stworzone do ubioru polskiego. Gdy nie tańczono, występowały koncerty najpocieszniesze w świecie. Któż na nich grał? Oto stary Radziwiłł i hetman Ogiński, obaj na klarynetach. Ogiński, umiejący muzykę, a nawet kompozytor, grał gładko — lecz przebóg! jakież były kwiczenia księcia Radziwiłła! Lubił on opowiadać historią dzieciństwa i młodości swojej, a raczej wymyślone przez siebie dzikie duby. Trwa ich tradycja jeszcze po Litwie. Pamiętają starzy ludzie różne historie, które Ra-

¹⁾ Z pierwszym pokłonem.

dziwił lubił opowiadać. Jak w pierwszej młodości swojej służył za chłopca u księdza, jak mu usługiwał do mszy, chędożył sutanę, opatrywał konia jego, jak często był bitym. Jak płynąc z Tryestu do Wenecyi doświadczył burzy. a gdy okręt całkiem na jedną stronę się przewalał, on skoczył w morze, i jak hajduk wywracającą się karę, on okręt barkami swojemi wsparł i ocalił, i t. d.

Raz opowiadał przed królem, że przewodził bateriom szturmującym do Gibraltaru — gdy się w opowiadaniu do najwyższego stopnia zmyślenia posuwał, zaczęto się uśmiechać.

— Nie prawdaż panie Michale — obróciwszy się do Morawskiego, zapytał — wszak byłeś ze mną?

— Mości książę, odparł Morawski, nie mogę przyswiadczyć, gdyż w pierwszym szturmie zabity zostałem.

Nie trzeba rozumieć, żeby Radziwiłł za prawdę rzeczywistą podawał te baśnie. Opowiadał je przez jakąś prostotę — wreszcie nieuczony, nic nigdy nie czytający, o nic nie pytający, lubiący mówić, o czemże miał gadać? Lecz nieokrzesany ten człowiek posiadał najlepsze serce — hojny, popularny, bez najmniejszej pychy, nie za przysłówie, ale w rzeczy samej brał on wszystką szlachtę za rodzonych braci swoich. W przywiązaniu do ojczyzny nikt go nie przewyższył.

Było ostatnie w Polsce podobne wesele, i drugiej takiej uroczystości następne pokolenia nie ujrzą. Podają ją raczej jako ciekawość, niż do naśladowania przykład.

Spędziliśmy dziewięć dni na ustawnych godach, poczem opuściliśmy Białę.

Wyjeżdżając na most od Pragi, książę, lubiący z ludem rozmawiać, spotkał furmana wiozącego drzewo. „Cóż tam słyhać, mój bracie?” — zapytał.

— A cóż, odpowiedział furman — nic, tylko że córka starsza książęcia spaliła się...

Książę dalej pytać nie mógł. Co za cios dla ojca! Było to ulubione dziecko, rzadkiej piękności i przymiotów. Spłonęła przez zajęcie się u komina muślinowej sukni i potrwożenie się przytomnych. Nie będę się rozwodził nad ciężkim żalem rodziców po stracie tak wielkiej — książę atoli w obywatelskiej usłudze szukał pociechy...

Odwiedziliśmy w Białymstoku panią krakowską, siostrę królewską. Miasteczko Białystok porządkiem, czystością celowało w Polsce. Wspaniała pałac jego mógłby być wszędy panujących mieszkaniem. Właściciel jego, hetman Branicki, długo przebywał we Francyi, i tam nabrawszy gustu do poloru i sztuk pięknych, przeniósł je do mają-

tności swojej. Dwór jego nie był tak tłumny, jak innych panów polskich, lecz był dostojny i przystojny. Mokronowski, później wojewoda mazowiecki, obojga państwa poufnym był przyjacielem. Pałac umeblowany z najlepszym smakiem. Malarz nadworny Miris, Francuz, malował wcale dobrze supraporty i ozdoby. Ogrody pełne kanałów, obszerne były i rozkoszne. Zastaliśmy tam księcia Poniatowskiego, ekspodkomorzego wielkiego litewskiego. Był to osobliwszy człowiek — lekkości wszystkie młodociane i pasye nie odstąpiły go aż do zgrzybiałości. Nie myślał całe życie jak o zabawach, ucztach i rozkoszach. Dzikie były jego nieraz pomysły. On to wystawił na Szulcu¹⁾ pałac wiejski z ogrodem, wodami, wśród których były małe wysepki, a na nich małe dziwaczne domki. Miał on na wysepkach tych i domkach zaprowadzić kolonie małp; nie mógł atoli nigdy projektu tego doprowadzić do skutku — małpy gryzły się, topiły, zdychały.

Iluz podobne prowadziło życie!

Z powieści historycznej p. t. Jan z Tęczyna.

Wyratowanie szwedzkiej królowy Cecylii.

Oznajmił książę finlandzki²⁾ posłowi polskiemu, iż miała być u dworu wielka przejażdżka sankami, że wielu z przedniejszych panów okaże się na niej i że go na nią zapraszał. Będzie kto z zagranicznych posłów? Będzie, rzekł książę, angielski i rakuski. Chętnie i ja służyć będę — odpowiedział Tęczyński.

W dostatniem we wszystko oporządzeniu, z którem się poseł polski do tego północnego wybrał królestwa, nie zapomniano wziąć ozdobnych i bogatych sań. Te więc, równie jak dzielne, pysznie do tego przybrane konie Tęczyński przygotować kazał. Nie chciał on mnóstwem służby i koni przytłumiać niezbyt świetnej jeszcze naówczas wspaniałości dworu szwedzkiego; przecież, gdy się w naznaczonej godzinie na zamkowym okazał dziedzińcu, wszystkich oczy zwrócił na siebie. Sanie jego miały kształt białego, a raczej srebrnego orla z rozpiętymi skrzydłami, z dumnie podniesioną w górę głową, trzymającą w dziobie wieniec dębowy. Po wierzchu przykrywa z pąsowego aksamitu, po listwach suto haftowana perłami i sobolami pod-

¹⁾ W Warszawie. — ²⁾ Jan, brat króla szwedzkiego Eryka, mąż Katarzyny Jagiellonki, siostry Zygmunta Augusta a ojciec późniejszego króla pol. Zygmunta III.

szyta. Pyszny, wlekący się po ziemi tyftyk na koniu, również szyty perłami; ogromny czub u rumaka z piór strusich pąsowych i białych. U konia mnóstwo srebrnych dzwonków, lejce i szory również od srebra. Sam Tęczyński, wiedząc, iż biały kolor był ulubionym królownie, wdział białą aksamitną bekieszę z sobolami, podobnyż kołpak. W stroju tym był na podziw urodziwy i piękny.

Gdy stanął w dziedzińcu zamkowym, wszystkich oczy zwrócił na siebie; zapomniano o przepychu pojazdu, by patrzeć na hożą postać posła polskiego. Damy patrzyły nań z podziwieniem, mężczyźni przyganiiali zbytecznemu przepychowi. Już królowna z niewielu osobami, które jej towarzyszyć miały, stała na ganku. Tęczyński, zbliżywszy się z uszanowaniem, przywitał ją; królowna z uśmiechem, słodkie rzuciwszy nań wejrzenie: „Hrabio! rzekła, rada jestem, że będziemy was mieli z sobą; przejażdżka sankami nie jest wam zapewne obcą. Patrząc na wyprawę waszą, słuszenieby powiedzieć można, że nam wszystkim mógłbyś w niej przewodniczyć“. To mówiąc, podług woli królewskiej podała Cecylia rękę swą księżciu Krzysztofowi de Baden Rodemachern, który był w niej zakochany i o nią się starał, i wsiadła do sań jego.

Gdy poczet cały przejeżdżał przez przedniejszą ulicę Sztokholmu, mnóstwo ludu w oknach i na dworze zbiegało się na ten widok. Już mrok padać zaczynał, każde sanie poprzedzane były przez dwóch bogato ubranych jeźdźców z pochodniami w ręku. Ognie ich odbijały się o śnieżne równiny, iskrzące się tysiącem gwiazdzistych kryształów. Ze wszech stron wypogodzony był nieba firmament. Od zachodu tylko zorza północna, szeroko rozlewając krwawą swą lunę, żywą czerwonością okryła część jeziora Mölern, rozsypane po niem wyspy i gubiące się w horyzoncie wierzchołki jodeł cienistych. Już orszak wesoły daleko się był od miasta oddalił, gdy koń królowny parskając i znaki bojaźni dawać zaczął. Księżę Krzysztof, patrząc, jakaby była trwogi tej przyczyna, postrzegł blisko drogi gromadę wilków stojących. Szklące się oczy ich, jak ognie kagańców, tak przestraszyły konia królowny, iż rzucił się w bok i prosto ku przepaści nad stromym brzegiem jeziora dążyć zaczął. Nie był dość silnym księżę Krzysztof, by rozhukanego wstrzymać bieguna. Niebezpieczeństwo stało się oczywistem, gdy wśród powszechnego zamieszania Tęczyński nie tracąc przytomności, wyskakując z sań swoich, leci pędem za królowną i już na samym brzegu przepaści chwytając rozhukanego konia za cugle i zatrzymuje. Księżę Krzysztof, z wypuszczonymi z ręki cuglami, trzeźwi zemdloną na poły królownę. Ta, wkrótce przyszedłszy do

siebie i widząc, komu ocalenie swe winna, w tkliwych wyrazach dzięki swe Tęczyńskiemu składała; a gdy księżę chciał ją odwozić na powrót: „Księżę rzekła, nie mogę dłużej ufać biegunowi waszemu; pozwól, by mnie wybawca mój, poseł polski, odwiózł do zamku“. Jakoż przesiadła się natychmiast do Tęczyńskiego sanek.

Są w życiu ludzkim chwile nadziemskich, iż tak rzekę, radości i uczuć; te, których w tej godzinie doznawał Tęczyński, może w takiej żywości nie powtórzyły się więcej. Łatwo czułe serca zgadnąć potrafią, jakie były tych dwojga kochanków rozmowy; tysiączne zapewnienia miłości, obmyśliwania sposobów, jakimiby ułatwić dziełające ich przeszkody, dojść do celu najdroższych ich życzeń — to jest, co ich zajmowało aż do chwili zbyt dla nich krótkiej, gdy się ujrzeli na dziedzińcu zamkowym.

Chciał Tęczyński wysadzić królownę z sanek i podać jej rękę, gdy uczuł, iż noga jego była bez władzy i spuchnięta. Żywsze uniesienia nie dały młodzieńcowi uczuć zrazu boleści. Wstrzymując i siłując się z rozpędzonym koniem, pośliznął się on na lodzie i nogę lewą wywichnął. Widok ten ciężkim smutkiem okrył bladą twarz królowny, rzuciła nań wzrok, w którym miłość i najtkliwsze malowało się ubolewanie; lecz nie mogła wyrzec i słowa, pośpieszył bowiem księżę Krzysztof, podał jej rękę i na królewskie zaprowadził pokoje.

Gdy Tęczyński do gospody swej powrócił, wraz zaniesionym był na łożo, a nadworny lekarz jego uznał, iż — choć zwichnięcie nie było niebezpiecznem — długiego jednak odpoczynku i starania wymagać będzie. Tęczyński, acz smutną w tem zdarzeniu znajdował przeszkodę w widywaniu królowny, słodką atoli odbierał pociechę w zapewnieniu, że był kochanym i w rozpamiętywaniu wszystkich tkliwych słów, które Cecylia wyrzekła do niego. Mało dolegają fizyczne boleści, kiedy serce napojone weselem a umysł nadzieją. Jakaż niepojęta stanu mego odmiana, mówił do siebie hrabia; wczoraj smutnym dręczony niepokojem, dziś pewny serca Cecylii mojej! cóż mi więcej życzyć pozostaje?

Gdy młody poseł polski tym słodkim poddawał się dumaniom, inne poruszenia napełniały dwór królewski. Wyratowanie królowny z ciężkiego niebezpieczeństwa przez cudzoziemca, widoczny dowód preferencji, okazany mu przez królownę w przesiadzeniu się do sań jego długo sam na sam odprawiana droga — i damy i kawalerów dworu napełniły zazdrością i zgrozą. Ochmistrzyńni i starszy dworacy znajdo-

wali w tem gorszące, niedarowane etykiety złamanie. Książę Krzysztof, rozdrażniony, że kto inny — nie on — tak ważną przysługę oddał królowi, zapalczywym unosił się gniewem. Rozżarzył bardziej gniew ten baron Frogheim, wielki mistrz ceremonii, który — po uczynionych wprzód trzech ukłonach — zbliżywszy się do niego: „Oświecone książę! — rzekł mu — nie spodziewałem się nigdy, bym osiwił na ważnym mistrza ceremonii urzędzie, podobnego, jak na dniu wczorajszym, zgorszenia doczekać miał; nie się takiego nie zdarzyło za życia mego, powiem raczej, straciwszy całą noc bezsenną, (bo któżby po takiej przygodzie spać mógł?), nie mogąc, mówię, zmrużyć oka, zanurzyłem się w mnogich aktach i dziejach ceremonii wszystkich ludów na świecie, od Faraona, króla egipskiego, aż do ostatniego, zeszłego w Bogu najjaśniejszego Gustawa Wazy — nigdzie tak niesłychane nadużycie wspomnianem nie jest. Znalazłem wprawdzie, iż Cezar August w czasie świąt Luperkaliów grywał w kości z obywatelami rzymskimi i piechotą chodził z nimi po Rzymie, lecz Cezary rzymskie trąciły zawsze miejszczyzną; dopiero to za sławnych cesarzów wschodnich: za Konstantynów, za Paleologów święte prawa ceremonii dworskich na dyamentowych, iż tak rzekę, węgielnych kamieniach ustaliły się na wieki. Lecz i te nie dochodzą jeszcze w doskonałości ceremoniałów chińskiego narodu. Tamto od liczby ukłonów aż do sposobu, jakim się nos ma ucierać, jak najdokładniej obzardki są przepisane. Nie znalazłem w nich, by kiedy córka panującego z kim innym, jak z księciem udziałnym siadać miała do sanek. Nam to zagniewane przeznaczenia sromoty tej dożyć kazały. Tu „podnosząc czarną swą laseczkę z tasiemką u góry niebieską i srebrną: „O ty! rzekł ze łzami, szanowny symbolu władzy mojej mistrzowskiej, przed którym tłumne na pokojach dworaków zastępy, jak bałwany morskie przed laską Mojżesza rozstępują się w pokorze; o ty! co jak drugi kaduceusz Merkurego, wpuszczasz wybranych do gabinetu, a niegodnych za drzwi wypychasz; o lasko moja! zbladłaś w hebanowej cerze twojej, czujesz równie ze mną uczynioną nam obojgu, co mówię, dworowi całemu obelgę“. Łzy rzewne dalszą mowę przerwały.

„Czcigodny baronie! odpowiedział mu książę Krzysztof, oby wszyscy urzędnicy dworu tak byli gorliwymi, jak wy! nie widzieliśmy tyle zdrożności. Cnotliwa żarliwość wasza o powagę majestatu przejmuję mię żywo; idzie tu nie tyle o złamanie etykiety, lecz i o moje dostojęstwo; nie omieszkać skarg moich przełożyć królowi“.

„Będę i ja w tym ważnym wypadku, przydał baron Frogheim, prosił króla o posłuchanie, przełoży fatalne skutki wyprawiania szlichtad bez mistrza ceremonii. Ach! gdybym ja się tam znajdował z moją laseczką, nie byłoby się to nieszczęście zdarzyło“.

R

Jan Paweł Woronicz.

Urodził się w Tajkurach na Wołyniu r. 1757; nauki pobierał u Jezuitów w Ostrogu, a ukończywszy je, zaraz wstąpił do nowicyatu. Po zniesieniu zakonu Jezuitów wrócił na świat i był nauczycielem. Dopiero w r. 1784, ukończywszy studia teologiczne u księży Misyjonarzy w Warszawie, został wyświęcony na księdza. Stanisław August dał mu probostwo liwskie; później Stanisław Potocki powiatu (pod Warszawą, w dobrach willanowskich), gdzie też Woronicz przebywał najwięcej aż do swojej nominacji na biskupa krakowskiego. Za Księstwa warszawskiego powołany do rady stanu. W r. 1815 mianowany biskupem krakowskim; w r. 1827 przeniesiony na arcybiskupstwo warszawskie (które powstało po utworzeniu Księstwa kongresowego). Umarł w powrocie z wód zagranicznych, w Wiedniu, 4 grudnia 1829.

Dzieła: a) poetyckie. Świątynia Sybilli, największy, a właściwie jedyny skończony jego poemat, jest pod pozorem opisu puławskich ogrodów i zbiorów pamiątek, elegią o historii polskiej, w której każdy fakt i każdy człowiek znaczący ma poświęcone sobie wspomnienie, a wszystko kończy się przepowiednią przyszłości. Znajdzie się ją i w Lechu, niedokończonym poemacie niby epickim (bardzo wadliwym co do formy), i w Sejmie wiślickim. — Hymn do Boga, Wiersze liryczne i sielskie. — b) proza: Kazania różnej treści: niedzielne, homilie, mowy okolicznościowe, polityczne i pogrzebowe, np. na otwarcie sejmu, na pogrzebie ks. Józefa Poniatowskiego, Tadeusza Kościuszki.

Charakterystyka. Z usposobieniem bardzo uczuciowem i rzewnem, bardzo religijnem przytem, on pierwszy i przez długie lata jedyny ma w swoim uczuciu patryotycznym, w skardze czy prośbie, ten charakter religijny, to odwoływanie się do sprawiedliwości Boskiej, które z czasem objawi się w najwspanialszych natchnieniach Mickiewicza i Krasińskiego. On także pierwszy łączy wiarę w Boga z wiarą w lepszą przyszłość narodu i w pierwszych zaraz latach po rozbiórce wyteża wzrok w stronę tej przyszłości, stara się ją przewidzieć, przeniknąć i obiecuje szczęśliwszą. Oprócz miłości Boga i obok niej, jest miłość Ojczyzny jedynem uczuciem jego duszy i jedynem natchnieniem jego poezji.

Ta miłość Ojczyzny, zawsze przytomna, patrząca z utęsknieniem w przeszłość, a z nadzieją w przyszłość, jest cechą wszystkich pism i całego życia Woronicza. Onato każe mu marzyć o zbiorze pieśni religijnych i historycznych, które, śpiewane dzieciom w kolebce, byłyby takim pokarmem dla ich umysłu i duszy, jak mleko matki dla ciała. (Tę myśl wykonał w części Niemcewicz, kiedy napisał Śpiewy historyczne). Tasama

gorącą miłość pchała Woronicza do zbierania pamiątek, do zdobienia wszystkich ścian biskupiego pałacu w Krakowie malowidłami z historii polskiej (spłonęły w pożarze roku 1850). Współcześni słusznie uważali go za najbardziej natchnionego między sobą poetę, choć talent jego nie był tak wielki i wzniosły, jak dusza.

Wychowany u Jezuitów, młody, kiedy Naruszewicz był na szczycie swojej chwały, Woronicz musiał naturalnie przejąć się pojęciami i złymi zwyczajami dawnej poezji i Naruszewicza brać na wzór, naśladowanie jego za obowiązek. Stąd słabe strony jego własnej poezji: nałóg zużytych i martwych form (na przykład konwencyonalnej sielanki) i skłonność do tworzenia lub składania wyrazów nowych, niby bardzo jędrnych i obrazowych a naprawdę niezgrabnych.

Od XVII wieku był on pierwszym u nas kaznodzieją z gorącym uczuciem religijnym i kaznodzieją wymownym, zdolnym. Jednak w jego wymowie (jak w jego poezji) jest zawsze coś retorycznego, co nam dziś wydaje się sztywnem i pedantycznym; i zwykle niedzielne, homilijne kazania w prostocie swojej świadczą może lepiej o jego kaznodziejskim talencie, od tych przygodnych, w których starał się być bardzo wymownym i wzniosłym. Tak samo był on od dawnych czasów pierwszym u nas biskupem prawdziwie kościelnego i apostolskiego ducha, z najszczerzem powołaniem kapłańskim, z wiarą gorącą, z pobożnością żarliwą i troskliwością wielką w pełnieniu biskupich obowiązków. Wśród niedowiarstwa jeszcze częstego, a częstszej obojętności, wśród trwającej jeszcze lekkości obyczajów, Woronicz otoczony wielką czcią i przywiązaniem ogółu, świętobliwością swego życia, ciąglem nawoływaniem do poprawy, surowem karceniem złego (choć sam najłagodniejszy i najśłodszy z ludzi), przyczynił się bardzo do tego odrodzenia uczuć i przekonań katolickich, które poczęte w całej Europie po rewolucji francuskiej zaczęło się objawiać i u nas, a w nim miało w pierwszej ćwierci naszego wieku swego najgodniejszego i najczynniejszego przedstawiciela.

Hymn do Boga. (W skróceniu).

O dobrodziejstwach Opatrzności narodowi polskiemu wyświadczonych.

Nieogarniony światem, ojców naszych Boże!

Ty! który jeden nie znasz płoczej wieków zmiany:

Otośmy Twych ołtarzów oblegli podnóże,

Niegdy lud tobie miły, a teraz znękany!

Więc, gdy za sobą przemówić nie śmiemy,

Pozwól niech dawne łaski Twe wspomniemy.

5

Już lat tysiąc niewrotnej swej dobiega drogi,

Jako się pobrać się z ojcami naszemi;

A wyrwawszy im z ręki ciosane ich bogi,

Świętem prawdy obliczem błysnęłaś tej ziemi;

10

I dałeś poznać wśród błędu zamieci,
Żeś Ty ich Ojcem, a oni Twe dzieci...

Tys im przywdział niezłomne zbroje i przyłbice,
Bądź gdy od krynic Łaby aż do Dniepru brzegów
Pierwotnej swej siedziby kowali granice,
Bądź kiedy wśród okrytych laurami szeregów
Królów i kniaziów spory rozsądzałi
I onym trony ojczyste wracali...

15

Tys ich ziemię, jak niegdy Jordanu krainę,
Napoił błogosławieństw i mlekiem i miodem
I zwierząt życiosłużnych nagnał w nią drużynę
I uczynił wszech tworów nieprzerodnym płodem,
Że się sąsiadom o nic nie kłaniała,
Lecz ich sytością swoją nakarmiała.

20

Tys ją sam niemylnymi oznaczył kopcami,
Od upałów granitnym Krępakiem zagrodził,
Ramiona przeciw wichrom umał lasami
I gościńcem rzek splawnych dwa morza pogodził,
A przy podwojach Wschodu i Zachodu
Do szlachetnego wytknął plac zawodu.

25

30

Tędy nasi ojcowie po wieńce biegali,
Tędy wlekli zwycięskie z łupami rydwany;
A Tyś na ich błyskotnej strach rozsiewał stali,
Że, gdzie tylko zmierzli oręż niewstrzymany,
Placu nie widząc, zbrojne śmy pierzchały,
Schnęły strumienie i góry tajały.

35

Cóż się wdy podziało z późnem ich plemieniem!
Tyś twarz odwrócił... a my!.. w proch się rozsypali!
Szczątki jego wiatr rozniósł z pyłem i z imieniem,
Morza nimi igrają po zaświatnej fali,
Ciskając z gniewem na murzyńskie piaski
Ciała zakrzepłe piętnem Twej niełaski...

40

Gościńce sławy naszej chwastami zarosły,
Rozwalinom Syonu pokrzywy panują,
Po wieżach głos pogrobny puszczyki rozniosły,
A smutne cienie ojców po kątach się snują,
Wskazując zwłoków swych ułamki świetne,
Powyrzucane na śmiecia wymietne.

45

Sami siebie nie znamy, a gdzie stąpim krokiem,
Poziwa trup Ojczyzny posoką spluskany:

50

Wszystko drażni, rozdziera nieznany widokiem
I sen nawet, spoczynku broniąc, niezłagany
Szarpie szydersko i serca i czucie
Marzeniem, wzrosłem i znikłem w minucie.

Odkupując chleb, wodę i sól z gruntów własnych, 55
Po naszych się ulicach rozmówić nie mogę,
Wkrótce miasto żużlanów i bławatów jasných,
Kusy kubrak z patlaku na grzbiet cudzy włożym,
A miasto świetnych przepasek i wieńców,
Zgrzebny powrózek z łyżków i rzemieńców. 60

Pamięć naszą uczciwą, głośną w poprzek świata,
Jak skorupkę garncarską, o kamień stłuczoną,
Pogwizdując wędrowiec depce i pomiata;
A patrząc na bram naszych postać okopconą,
Potrzasa głową i pyta zdumiany: 65
„I gdzie ich teraz ów Bóg zawołany?...“

Ty żyjesz i żyć będziesz, chociaż świat upadnie!
Tys policzył do włosku na tych głowach włosy.
Nie traf ślepy, nie kolej narodami władnie:
W Twoich się rękę rodzą i czasy i losy. 70
Więc gdy nie możesz karać bez przyczyny,
Los nasz być musi płodem własnej winy.

Lzy nasze są świadkami błędu i poprawy;
A ty patrzeć nie możesz na łez ludzkich zdroje
Ni się wyprzesz Twych dzieci, Rodzicu łaskawy!
Cóż Ci zostaje? — Wyrzec dawne słowa Twoje: 75
„Kości spróchniały! powstańcie z mogiły,
Przywdziejcie ducha i ciało i siły!“

Z poematu p. n. Świątynia Sybilli ¹⁾.

(Koniec Pieśni IV.)

Drży ziemia... nikną góry... rzeki się cofają...
Zależnione stworzenia resztę tchu ziewają;
Szum się wzmaga, pomroka strachu wszystko wieje,
Moc mnie jakaś oblała, krzepnie krew, truchleje.

¹⁾ Świątynia Sybilli był to domek w parku puławskim nad Wisłą w woj. lubelskim, założony przez Izabellę z hr. Flemmingów ks. Czartoryską, żonę Adama, generała ziem podolskich, na wzór i według dokładnego wymiaru świątyni Sybilli w Tivoli we Włoszech. Nad drzwiami zewnątrz jaśniał złotymi głoskami napis: Przeszłość Przyszłości. Zawierała w sobie nadzwyczajnym

Ludzie! upadam... Ludzie! Bóstwo się objawia... 5
Grzmi niebo, świat się chwieje, z gromem głos przemawia:
„O zlepkę skazitelną wielkości i nędzy!
Pókiż waszych przeznaczeń nieświadomi przędzi,
Wolicie z niej pajęczę pasmo skarg układać, 10
Niż się o stały watek jestestw waszych badać?
Myślicież żeście losu ślepego igrzyskiem
I wcale obojętnemu niebu widowiskiem?
Niebaczni! nie są głuche te górne sklepienia
Na odzowny szcęk waszych kajdan i jęczenia.
I ta krew, strumieniami niewinnie przelana, 15
I ta powódź nie oschła, z waszych łez wezbrana
Budzi zemstę uśpioną i łuk naciągniony,
Na zagładę zagładców waszych wymierzony.
Ale gdzie się odwiecznym stanowi wyrokiem,
Tam i kara leniwo idzie krok za krokiem, 20
Wy przecie niepamiętni na wyroki święte,
Rozwodzicie mrukliwe żale nieujęte,
Jak gdybyście na pastwę ucisku oddani,
Omackiem po błędnej tłukli się otchłani?
O małowierni Twórcy waszego czcicie! 25
Jak go czcicie niegodnie i znacie niewiele!
Wyznajecie go Ojcem waszym litościwym:
Jakoż nim jest zapewne po stokroć prawdziwym.
Od niego wzięła czucie wszelka żywa dusza,
Że się cierpieniem istot podobnych porusza; 30
On udzielił czułości i ojcom i matkom,
By biegły na ratunek rozkwilonym dziatkom:
On nauczył drapieżną lwicę żywić lwięta
I ptastwo z swej gardzieli nakarmiać pisklęta
Może on o was, dzieciach, wiecznością natchnionych 35
I do dzieła dziedzictwa jego przeznaczonych,
Zapomnieć choć na moment? albo na los rzucić
Wtedy nawet, gdy słusznie winien was zasmucić?
Czytajcie w jego księgach prawdę zapisaną,
Jak on, widząc pierwszego czeleka krew przelaną, 40

czajnym nakładem i starannością właścicielki zebrane pamiątki, jako to: kości znakomitych mężów polskich, oręża i rynsztunki różnego rodzaju, buławy, laski marszałkowskie, sztandary narodowe lub na nieprzyjaciółach zdobyte, części ubioru i stroju dawnych Polaków i Polek, rękopisy monarchów itd. itd. — a to wszystko starannie uporządkowane i napisami poznaczane. Otóż poeta opisuje te cuda przyrody i sztuki w Puławach, a nawiązując do pamiątek narodowych, w Świątyni umieszczonych, z lubością rozpamiętuje wielką przeszłość narodu, głośne czyny jego królów i bohaterów. Uprzymiarniając sobie jednak przynębiony stan kraju obecny, skarży się na nieszczęśliwe jego losy, wkońcu błaga bogini Sybilli, by mu jako prorokini odkryła przyszłość Polski. I oto życzeniu jego staje się zadosyć (na końcu poematu): Drży ziemia itd.

I zabójcę i ziemię zabójstwem zelżoną
 Napiętnował przekleństwa kaźnią nieocofnioną;
 A tyle srogich mordów, tyle ciał pobitych,
 Rozszarpanych wściekłością, piaskiem nie przykrytych,
 Tyle mogił posoką wrzącą nieociekłych,
 Tyle starców, niemowląt i matek rozsiekłych,
 Te świeże niedobitki w włóczędze i morze,
 Śmierciami ziewające na nędzy przestworze,
 Te krzywdy, przyzywaniem zemsty ujękane,
 Na setne pokolenia w skutkach swych przelane —
 Onli puści bezkarnie? i jeszcze dozwoli,
 By te sępy osiadłszy kark waszej niewoli,
 Drgające resztką życia serce wam szarpały
 I ożywnej nadziei zawiązek targały?

„A kiedy rządzą światem te prawdy niemyłne
 Ni zachwiać ich zdołają pociski bezsilne,
 Czem się dzieje? pytacie, że to nieszczęść brzemię,
 Tak już dawno znękaną trapi waszą ziemię?
 Gdy na ojca i rządę ta nie pada wina,
 Między wami być musi źródło i przyczyna.
 Nie pozór cnoty niebu wielkich ludzi rodzi,
 Nie strój jej pożyczany długo świat uwodzi,
 Gdzie święte jej korzenie calcu nie sięgają,
 Tam legły jedne państwa, a drugie konają.
 Postawcie obok dziadów wnuki podrobne,
 Dźwignęły ich pancerze, kordy zardzewiały?
 Nie dość jest męstwo, rozum, cnotę trafnie sławić;
 Ci, nie mówiąc, tem trojgiem umieli kraj zbawić.
 Serce zgodne z ustami, postępy z nauką,
 Były u nich mądrości polorem i sztuką;
 Dumni z swych obyczajów szanownej prostoty,
 Nie pozłotą, lecz hartem przyświecali cnoty.
 Jakże dziś, gdy od szczepu odrodne gałązki
 Straciły imię jego, soki i zawiązki!
 Lecz szczęśliwy, kto z błędu na drogę nachodzi —
 Częstokroć i nieszczęście skutki dobre rodzi —
 Zgniłych ścieków wyziewy zarazę prowadzą
 I razem chmur przewiewnych brzemiona gromadzą;
 Te wstrząsłszy ziemię ognia i wody przelotem,
 Darzą nas czystym tchnieniem, a krzewy żywotem.
 Nie napróżno gasnące teraz błyskawice
 Utrapiły klęskami wasze okolice:
 Błąd z prawdą, gwałt z słuszością kończąc zapas srogi,
 Wrócić powinny światu prawdy owoc drogi
 I, przyrodnim ogniwem wiążąc wszystkich braci,
 W okazalszej ród ludzki postawić postaci.
 A gdy i wasze kąty spłonęły w tej burzy,
 Aż się nowy Feniks z popiołów wynurzy?

Każdy ranek was budzi nowym rzeczy stanem
 Przestałże ten być waszym i Ojcem i Panem,
 Który tknięty i teraz waszemi skargami
 Wspomniął, żeście mu miłych przodków potomkami?
 Równy jego kosztuje, czy świat nowy tworzyć,
 Czy tym kazać wstać z grobu, których chciał umorzyć.
 Skoro więc z nim się nowem przymierzem złączycie
 I na wskreszenie waszej sławy zasłużycie,
 Nie zagrzebie waszego rodu ta mogiła:
 Troja na to upadła, aby Rzym zrodziła“.

Na tem słowie odzowna postać niebios zgasia,
 A Sybilla w świątyni złote drzwi zatrzasła.

Przemowa

przy złożeniu do grobu śmiertelnych zwłok

Tadeusza Kościuszki,

miana w kościele katedralnym krakowskim dnia 23. czerwca 1818.

Dni moje i tego doczekały smutku, abym religijną usługą
 uświęcał obecnie zwłoki drugiego w rodzie naszym rycerza, który
 w murach tej starożytnej stolicy, podnosząc sztandar szlachetnego
 czucia i rozpaczy, zostawił potomności przykład, że naród, choćby
 najsrożej znękany, nie umiera, póki go duch narodowy nie odbiega.
 A chociaż śmiałej i uniesionej waleczności pożądaný skutek nie za-
 wsze odpowiada: przecież, póki tylko na ziemi będzie drogie imię
 Ojczyzny, krokiem się tym nikt nie pogorszy, który sami zwycięzcy
 w zwyciężonych szanują.

Kiedy więc mamy te śmiertelne szczęty ostatecznie grobowym
 głazem oznaczyć i z popiołami tyłu pamiętnych sławy naszej zaszcze-
 pców połączyć, jakąż, kochani bracia! z tego świętego obrzędu ko-
 rzyść odniesiem? Czy na samych pochwalnych okresach pamięć tego
 człowieka naszą pociechę osadzić? Wszystkie niemal powiaty dwóch
 bratnich narodów już go tym okazem szacunku i wdzięczności uczeiły;
 niema ludu na obu półsferach ziemi, aby imienia jego ze czcią nie
 wymawiał; równie uczone pisma jak w kmiecych lepiankach szczere
 podania powtarzają to wszystko, co tylko o nim powiedzianem
 być może.

Ale jako te rozsypane prochy nie byłyby godnymi religijnego
 poszanowania naszego, gdyby z bezśmiertnym duchem Kościuszki

związku nie miały: tak czyny i zasługi jego, samą znikomością rzeczy ludzkich określone, pocieszyć serca naszego nie zdołają, jeżeli go uczuciem i smakiem wieczności nie napoim. Wszystko jest drobnem i poziomem, co ma koniec i granicę; wszystko wielkiem i powabnem, co się nigdy od jestestwa naszego nie dzieli. Stojąc w przysionku wiecznego Pana, który wielkich i rzadkich ludzi narodowi niekiedy posyła, będziemy obojętnymi w zrozumieniu woli Jego, co nam przez nich przypomina i zaleca?

Samo wspomnienie imienia Kościuszki przywodzi wam na pamięć, szanowni rodacy! owoczesne dzieje i postać Ojczyzny naszej. Opowiadają to wszystko wasze świątynie, rynki i ulice, wasze imiona, przysięgi, zaciągi, wysiłki, i z pod serca wydobyte ofiarki, które pod sztandar Kościuszkowski na imię Ojczyzny na wyścigi niesłście. Przecież i ów uczeń Washingtona i ów oręż, w zapale ludu całego z roli porwany, nie mógł uratować tej tonącej łódki, którą wichry i szturmy po przepaściach miotały. Niech tam mędrcy i piśmienniki, pędzą ludzką wyższe wyroki mierzący, śledzą jakiej chcą przyczyny smutnego tej budowy wyrotu; niech w domysłach i marzeniach komubądź pomyłki przypisują, zwaliska będą zwaliskami, a nad nimi głos proroka Bożego unosić się nie przestanie: *Dominus dissipat consilia gentium* — Pan rozprasza narady ludów. Więc między nimi i Panem tym wiecznym nie może być wtedy zgoda i przyjaźń, kiedy się na nich ten wyrok dopełnia; kiedy go żadna siła i przemysł ludzki zmienić i odeprzeć nie zdoła. I przeciwnie, gdzie ten gospodarz i czeladka jednakowo myślą i działają, tam się wszystko szczęśliwie wiedzie i kójarzy, tam jeden człowiek, oślą szczęką uzbrojony, ogromne zastępy Filistynów rozpędza i gromi.

Oby ten stosunek, z czasem, miejscem i obecnymi wypadkami zgodny, trafił do nas w tym duchu, w jakim go dzieje religijne wszystkim wiekom i pokoleniom na przestrołę podały! Mniejsza o to! czy im jednakowo wierzym lub nie wierzym. Dlatego słońce nie przestanie być słońcem, że przed nim obłąkanie czy zawiera i wykrzykuje, iż go nie widzi.

Niewiara stanu rzeczy nie poprawi, ale w głębszą przepaść potraci. Tysiące ludów, krajów i tej prawdy dowiodły. Nic tam sztuka i rozum nie poradzi, gdzie Tego niema, który i rozum daje i użycia jego naucza.

Rada Pańska trwa wieki. Myśli serca Jego z pokoleń na pokolenia przechodzą. Tysiąc blisko lat dobiega, jak się to na ojcach naszych iściło, a pokolenia pokoleniom podawały skutki tej prawdy:

Beata gens, cuius est Dominus Deus eius — Błogosławiony naród, któremu jest panem Bóg jego.

A kiedy w zaciszu uspionych namiętności, radzi nie radzi, na zaród tych nieszczęść trafiamy; kiedy skutkami wzrastającej okropności zależnieni, nad losem naszych pokoleń jękamy: czemuż się prawdziwie mądrymi nie pokażem, wyrывая z nasieniem ten zabójczy korzeń, który z wierchu tylkć przyglądzony, wszystkich nadziei naszych truć nie przestanie?

Niech te słów kilka, miłością rodu waszego z pod serc wyciśnione, szczepiąc na grobie tego rodaka naszego gałązkę cyprysu, nie smutkiem, lecz zbawienną przestrogą was i pokolenia wasze pocieszą! Nie był wprawdzie szczęśliwym ten znakomity zapasów naszych rycerskich naczelnik, odpowiedzieć całym wysiłkiem szlachetnej i wyniesionej duszy nadziejom, jakie nas wówczas rozżarzały.

Ale któż wie, czy w księdze owych układów, które na wieki stoja, imię i cnota jego nie były przeznaczone na to, aby się stały pierwszym nasionkiem tych wielkich wypadków, które się później w stosunku losów naszych rozwijać poczęły? Podobnaż po ludzku, aby jedynowładca potężnego narodu, targnieniem się na jego przewagę obrażony, szukał sam pokonanego jeńca, więzienie jego z upragnieniem otwierał, kajdany roztrącał, zaszczyty waleczności onemu powracał i nieprzyjaciela dobrodziejstwami zobowiązywał? Możeż te dziwy kto inny sprawić, jeżeli nie Ten, który serca i umysły mocarzów w rękę swych nosi?

A kiedy w tych wszystkich niepojętych wypadkach nie możemy nie dojrzeć ręki wyższej, która dzień z nocy wywodzi; jeśli z prorokiem zawołać musim: Pan to wszystko udzielał, co jest dziwem w oczach naszych: będziemy się wahać z Nim się ostatecznie pogodzić? Jakże przecie? Tak, jak się z nim ojcowie nasi bracili: przekonaniem, sercem, postępami; z tych trzech żywiołów charakter narodowy wyrasta. — Myśleć bez zasad, żądać bez granic, działać bez prawideł — stary Polak nie umiał. Skoro więc duch narodowy był może najbliższym pochopelem i wątkiem, z którego się niniejsze przeznaczenia nasze rozwijają; skoro nim jednym uzbrojony Kościuszkodowieść go przed orężnym światem nie uląkł się: możemyż lepiej uczyć pamiętkę tego rodaka, jak drogim przechówkiem tych cnót, którymi on schyłek dawnej Ojczyzny naszej oznaczył?

Byliście niektórzy towarzyszami rycerskich zawodów jego, drudy świadkami jego życia, a teraz wszyscy jesteście uczestnikami niniejszych wypadków. Pocieszcie się pierwsi, że to jest cała chluba

oreża waszego, jeśli mu niewinność, własność i świętość błogosławić będą; że całe zbiory prawego rycerza, to miłość i szacunek u ziomeków; że nagrodę za blizny i życie sama tylko wieczność wymierzać jest mocna. Pociesz się, rodzinna ziemio jego! iżeś nam takiego powietnika wydała, który hartem skromnej i niewydatnej cnoty zaćmił błyskotną lunę nadętej dumą próżności. Wy zaś, młodzieńcy! przyszła nadziejo Ojczyzny, która tyle krwi i zapasów fundowników onej kosztowała, zbierajcie te listki grobowego cyprysu, a imię tego, którego płaczemy, w sercu i pamięci chowajcie. Przekazał on wam najznakomitszy przykład, jakim wychowem wiek wasz młodzieński macie hartować. Umiał on rozróżniać rozum od nauki, naukę od wystawności i zwierzchniego poloru. Rozum prawy jest synem pierwotnym cnoty, a nauki i umiejętności jego narzędziem i posługaczami. Cóż pomogą narzędzia bez mistrza? czeladź bez gospodarza? suknia bez człeka? człowiek bez duszy? Szukajcie więc naprzód tego rozumu, nie w studzienkach, w błocie kopanych, ale w czystym i żywym strumieniu chrześcijańskiej moralności, która z niebios wytryskuje, a do niej dopiero przyspójcie sztuki i umiejętności, aby o was to samo, co dziś o Kościuszcze, potomność powiedzieć mogła.

Alojzy Feliński. *poeta tragiczny*

Urodził się w Łucku 1771 r., nauki pobierał u Pijarów. Sąsiedztwo i zażyłość między rodzicami sprawiły, że od dzieciństwa zaprzyjaźnił się z Tadeuszem Czackim, a stosunek ten wpłynął wiele na dalsze koleje jego życia. W roku 1789 Czacki, używany przez Naruszewicza do prac historycznych, a mianowicie zajęty porządkowaniem Metryk koronnych, wezwał go do pomocy w tej czynności. W r. 1791, kiedy sam posłany był do Krakowa celem rewizji skarbcza koronnego, znowu dzielił tę pracę z przyjacielem. Kiedy wybuchło powstanie Kościuszki, Feliński wstąpił do wojska i służył do końca jako sekretarz przy boku Naczelnika. Potem osiadł u siebie na wsi w Wojutynie na Wołyniu i wziął się do ulubionych prac literackich.

W gospodarstwie mu się nie wiodło, więc postanowił szukać innego zajęcia. Na wezwanie księcia Czartoryskiego objął posadę profesora literatury polskiej w liceum Krzemienieckim wraz z urzędem dyrektora (1819). Nie długo jednak na niej pozostawał; po upływie półroczu umarł nagle 24 lutego 1820 roku.

Jednym z usilnych pragnień i dążeń tego okresu było, stworzyć nareszcie polską tragedję. Wężyk, Niemcewicz, Kropiński, kilku pomniejszych, wszyscy starają się o to; w liczbie ówczesnych poetów jest tragiczków najwięcej. Feliński miał talentu najwięcej i napisał tragedję

według ówczesnych pojęć dobrą, zatem z nich najbardziej zbliżył się do celu. Jego Barbara Radziwiłłówna (1817) jest tragedją francuską, której treść wzięta jest z historii polskiej — (inaczej być nie mogło); ale w swoim rodzaju napisana jest tak dobrze, że nie ustępuje tragedjom Voltaire'a lub słabszym Racine'a. Dobrze obmyślana i zbudowana, napisana bardzo dobrym wierszem, nie bez heroicznego zacięcia w charakterach, z ustępami, a nawet całymi scenami wcale wymownymi i podniosłymi. Barbara jest może najlepszym dziełem poetycznym, jakie te lata u nas wydały, a jest w każdym razie pierwszą u nas tragedją, którą za taką (a nie za próbę tylko i usiłowanie) uważać możemy. Z tego względu, jakkolwiek jej rodzaj nie jest doskonały, a ona sama nie bez błędów i ustępów słabszych, oznacza niezaprzeczony postęp i ma swoje miejsce zapewnione na zawsze w historii naszego dramatu. Ona też jedna z całego naszego klasycznego dramatu dotąd utrzymuje się na scenie i widziana jest zawsze z uszanowaniem i z przyjemnością. Powodzenie zaś przez ciąg lat ośmdziesięciu świadczy za nią dobrze i dowodzi, że musi mieć rzetelną wartość.

Jest ona jedynym większym, oryginalnym dziełem swego autora. Inne są to przekłady tylko, jak wspomniany wyżej Ziemianin, jak Radamist i Zenobia (tragedya) z Crebillona i Virginia z Alfiergo. Z wierszy drobniejszych zasługuje na uwagę: Boże coś Polskę (1816, muzyka Jana Kaszewskiego).

Barbara Radziwiłłówna.

Tragedya w 5 aktach.

Treść. Zygmunt August ożenił się potajemnie z Barbarą Radziwiłłówną, wdową po Gasztoldzie. Zostawszy królem zawiadomił sejm o tem małżeństwie i zażądał jej uznania i koronacji. Bona sprzeciwia się temu i podburza sejm do oporu. Król jest niezłomny: ani rady Tarnowskiego, ani prośby żony, aby sprawę odłożył na później, ani przedstawienia matki nie zdołają go zachwiać. Bona chwytła się więc intryg: radzi Barbarze, aby się poświęciła dla szczęścia męża i kraj opuściła, a równocześnie zawiadamia ją przez fałszywego gońca, że August wyrzekł się jej wobec sejmu. Barbara w rozpaczmyśli o samobójstwie, ale August wyjaśnia sprawę, a posłom sejmowym odpowiada stanowczo, że żony nie opuści. Tymczasem Bona namówiła Kmitę do otwartego rokoszu. Król gotów do walki z narodem, ale go odwołują od tego kroku Tarnowski i Barbara, która woli raczej umrzeć, niż patrzeć na bratobójczą wojnę. Jej łzy zmiękczyły króla; — oddaje sprawę sejmowi, który za radą marszałka Boratyńskiego uznaje Barbarę królową. W końcu i senat się zgadza. Bona odjeżdża z Polski w gniewie; ale Barbara otruta przez jej lekarza umiera.

Akt II, scena 4.

Bona i August.

Bona. Chcę na chwilę mówić sama z tobą.

(Barbara odchodzi).

Zbliż się, synu! i matki posłuchaj cierpliwie.
 Szczerą i śmiałą mową może cię zadziwię;
 Nie przerywaj mi jednak, mając to na względzie
 Że ten mój głos do ciebie ostatni już będzie.

5

Ledwieś objął na grobie ojca panowanie,
 Zaraz o twojej ku mnie przeświadczaś się zmianie:

Już od moich uścisków powoli odwykasz,
 Taisz mi swe zamysły, moich rad unikasz,
 Oburzasz się na mego znaczenia ostatki,
 Masz nawet w podejrzeniu przywiązanie matki!
 Co mówię? pochlebny, chcąc twe serce skazić,
 Śmieli mnie za szkodliwą tobie wyobrazić.

10

Niewinna, nic nie powiem na obronę swoją,
 Gardzę potwarzą, gniewu twego się nie boję;
 Moich tobie dobrodziejstw nie będę wyrzucać:
 Na cóż cię mam zawstydząć i ciebie zasmucać?
 Nie przychodzę tembardziej łaski twojej żebrać:
 I to, co dał twój ojciec, możesz mi odebrać.

15

Godniejsze ma pobudki kroku swego Bona;
 Czy kochana od ciebie, czy nienawidzona,
 Matką jestem, na tysiąc śmierci biegnę śmiała,
 Bym w przepaść lecącego syna zatrzymała.

20

Lecz jeśli twoja dusza, na głos prawdy głucha,
 Z ust ci niemiłych rady zdrowej nie usłucha,
 Wzięłam już przedsię zamiar i tego nie zmienię:
 Nie będę dłużej patrzeć na syna zhańbienie!

25

Dziś o losie Barbary ma być wyrok dany,
 Dziś usłyszysz odpowiedź twoje państwa stany,
 Która twoich przeznaczeń szalę ustanowi.

30

Wszak, tając twą miłość mnie i Zygmunтови,
 Wszak, dając niegodną wiecznych związków sądził
 Wszak, sam, przynajmniej czuleś to, żeś błdził;
 Wszak, żeś zawarł śluby z nią tajemne.

35

Nie, w spory nie wchodzę daremne;
 Wszak, młodość nieostrożna;
 Wszak, jeszcze poprawić go można,
 Wszak, występkiem się stanie:

Jednem i zadrżysz na nie.
 Wszak, wspominam tobie;
 Wszak, a ojciec już w grobie.

40

Wszak, lepsze od nich wystawia ci usta,
 Wszak, krzywdzi ten związek Polskę i Augusta.

Wiesz, jak się nań sąsiedzkie oburzają trony,
 Wiesz, że krwią i przyjaźnią z nami połączony,
 Cesarz chce z Izabellą¹⁾ dzielić tron Zachodu,
 Jeśli ty Jagiellonów sam nie splamisz rodu.
 Wiedz jeszcze (co mi teraz powierza tajemnie),
 Że córkę swego brata daje ci przeze mnie.
 Mamże ci świetność tego wystawiać małżeństwa?
 Znasz ją sam; waz korzyści i niebezpieczeństwa.
 Smutnym ojca twojego naucz się przykładem,
 Jak straszna z tak potężnym nieprzyjaźni sąsiadem.
 Cóż on zyskał, ślubując pierwszej żonie wiarę,
 Że nad krewne cesarską przeniósł swą Barbarę²⁾? ...
 Walczył odmiennem szczęściem i nierówną mocą
 Lat cztery nieprzerwanie z Wschodem i Północą:
 Okrył kwiatem swej młodzi utarczek plac krwawy,
 Stracił Smoleńsk i swojej nadwodził sławy.
 Nakoniec z roztropności, z musu czy z bojaźni,
 Którego sam obraził, sam błagał przyjaźni
 I, w murach Wiednia pokój wznawiając przerwany,
 Podwójnym związkiem Słowian połączył z Germany.
 Odtąd zaczął dopiero dni szczęścia i chwały,
 Które mu ojca ludu imię pozyskały.
 Lecz błdziś, jeśli mniemasz, że podobna wina
 Równieby tylko klęski ściągnęła na syna.
 Zygmunta osłaniała dzieł i lat powaga,
 Twój wstęp do królowania baczności wymaga;
 Ojca tron był wzmocniony, twój się jeszcze chwieje;
 Za nim były zasługi, za tobą nadzieje;
 On zaślubił księżniczkę udzielnego państwa,
 Twoja Barbara w jarzmie zrodzona poddaństwa.
 Wówczas król Czech i Węgier był z krwi Jagiellonów,
 Dziś brat cesarza obu posiadaczem tronów;
 Maksymilian tylko był Germanów głową,
 Karol dziś nad Europy panuje połową.
 Wnieś więc, jaka dziś czeka ją i ciebie dola,
 I wybieraj opiekę lub zemstę Karola.

45

50

55

60

65

70

75

Aug. Cesarz łatwo przewidzieć mógł odpowiedź moję:
 Opieki jego nie chcę, zemsty się nie boję.
 Sojuszów i przyjaźni dochowam mu święcie:
 Lecz jeśli miał kiedy dumne przedsięwzięcie
 Mnie dawać prawa, naród zakłócać spokojny:
 Do odparcia napastnej gotów jestem wojny.

85

Bona. Toż ci Rusinów, Szwedów i Tatarów mało?
 Jeszcze na bój z Germany narażasz się śmiało?

¹⁾ siostra Z. A., wdowa po Janie Zapolii, królu węgierskim. — ²⁾ Barbara Zapolska, pierwsza żona Zygmunta starego.

W cóż ufasz? Przez małżeństwo, coś nowe skojarzył,
 Potężnym sprzymierzeńcem pewnie kraj obdarzył?
 Nie! i owszem z monarchów dawnej Polsce chętnych 90
 Zrobiłeś nieprzyjaciół albo obojętnych.
 Związki te więc gorliwość ziomków ci zjednały?
 Nie! przeciwko nim naród oburza się cały.
 Kryjesz się, nieszczęśliwy, w cieniach twego domu
 Od grożącego tobie w sali obrad gromu; 95
 Już się ofiary swobód ubiegają nowe,
 Kto z nich pierwszy na miecz twój narażając głowę
 Prawa Polaków, sławę Jagiełłów ocali,
 Zgładzi wstyd króla, klęski od kraju oddali.
 Jakże opór powszechny złamać będziesz zdolnym. 100
 Jak narzucisz królową dwom narodom wolnym?
 Czy żelaza do tego użyjesz czy złota,
 Podłości lub tyranstwa, czeka cię sromota.
 Lecz na tyle walk, cierpień i zgryzot, niestety!
 Dla kogoż się narażasz? Dla jednej kobiety! 105
 Dla niej poświęcasz swoje obowiązki, chwałę,
 Swoją ród, swych sprzymierzeńców, tron i państwo całe!
 I tento August, sławą okryty za młodu,
 Syn największego z królów, nadzieja narodu,
 Co swą pamięć uświęcić miał w potomne lata, 110
 Stanie się hańbą tronu i pogardą świata?

A u g. Jakże? to gdybym zgwałcił najświętszą powinność,
 Stargał ślub, zdradził ufność, pogwałcił niewinność;
 Gdybym tę przeniewierstwem sam zgubił zbrodniczem, 115
 Której bronić przyrzekłem przed niebios obliczem;
 Gdybym krzywoprzysięstwem podwójnem zhańbiony,
 Wyrzekł się kochającej i kochanej żony
 I zaraz inną kochać obiecywał śmiało,
 Przeciw którejby serce me się oburzało;
 Gdybym w zakamieniałych piersiach na zgryzotę 120
 Utłumił wstyd i czułość i wiarę i cnotę:
 Wówczas to byłbym godzien władać państwa sterem,
 Byłbym wielkim człowiekiem, byłym bohaterem?
 Niech zginie ta dworaków nauka obrzydła!
 Inne są w mojej duszy wyrte prawidła. 125
 Prawdziwie wielkim tylko być może król prawy;
 A nie splamić się zbrodnią, jest wstępem do sławy.
 Nie zdradzę tej, co w moje oddała się ręce,
 Dla niej mój tron, spokojność i życie poświęcę.

B o n a. Nieprawne próżno prawem poważniasz śluby, 130
 Za hasło bierzesz cnotę i z niej szukasz chluby:
 Miłośćto, miłość, swymi uroki łudzająca,
 Zaslepiła twoją młodość i w przepaść cię wtrąca.

Onato cię pocieszać przyrzeka do zgonu
 Ze wszystkich klęsk narodu, z nieszczęść wszystkich tronu. 135
 Ach, synu! i ty ufasz w szczęścia tego trwałość,
 Które czczym omamieniom powierzać masz śmiałość?
 Zawszeż u nóg Barbary czekając wyroku,
 Będziesz czytał zbawienie albo śmierć w jej oku?
 Czyż nie zdradysz naówczas, gdy ten blask zwodniczy, 140
 Który ci w drodze życia sam dziś przewodniczy,
 Gasnąć nagle na ciemnym obląkań przestworze,
 Wskaże ci samo cierpienie, nieszczęście, zgryzot morze?
 Obyś za błąd przynajmniej sam ponosząc karę,
 Szczęśliwą przez ten związek uczynił Barbarę! 145
 Ale, niestety! synu! mimo twojej woli
 Ty sam sprawcą i świadkiem byłbyś jej niedoli.
 Czyżby jej niespokojność szczęścia jej nie struła?
 Czyżby, ciebie kochając, mogła być nieczuła,
 Na twoją hańbę jawną, na tajone smutki, 150
 Na straszne gniewu swoich, wzgardy obcych skutki,
 Na wyrzuty, na klęski, na krew swoich ziomków
 I na los z niej się zrodzić mających potomków?
 Zawszeby przelekniona widziała, niestety!
 Miecz twej głowie, jej piersiom grożące sztylety. 155
 Kto wie? Polak w zapale ślepego zapędzie
 Między nią a ojczyzną czyż wahać się będzie?
 Wróc jej, wróc to, z któregoś ją wydarł, ustronie,
 A stokroć w niem szczęśliwszą będzie, niż na tronie.
 Los i dni jej ubezpiecz, zapomnij o wdziękach; 160
 Wszystko jeszcze poprawisz, wszystko w twoich rękach.
 Skrusz więzy: Rzym nie przeczy, naród się domaga,
 Żona zezwoli, matka ze łzami cię błaga.
 Powszechną radość wróci jedno twoje słowo,
 Zacznieś panować, Polska zakwitnie na nowo. 165
 Jednego mi niebiosa dały tylko syna!
 W nim moja rozkosz, chwała, pociecha jedyna:
 Jakież, prócz jego szczęścia, znam szczęście, o Boże?
 On mi sam łzy wycisnął, sam je otrzeć może.
 Wzrok mój, który okryją wkrótce wieczne cienie, 170
 Oby jeszcze — lecz widzę twoje rozrzewnienie.
 Idź, idź! głos cię narodu zmieńczy do ostatka;
 Samo niebo dokona, co zaczęła matka.
 Niech wyrok twój uśmierzy wzburzone umysły;
 Pomnij, że dwóch państw losy od niego zawisły. 175

(August wychodzi).

B o n a. (sama). Nie ufam ni synowi ni stanom ni Kmicie;
 Monty pewniejsze środki przygotowuje skrycie.

Akt IV, scena 7.

*August, Barbara, Izabella, Tarnowski.*B. (*wpadając nagle*):

Z rąk przyjaciela dokąd się wydzierasz?

Co czynisz? lecisz z mieczem na twoich rodaków

I Polaków prowadzisz na miecze Polaków?

Lecisz ich tym, coś bronił, zabijać orężem?

Ty, co jesteś ich ojcem i Barbary mężem?

Dlaczegoż to się rzucasz w tę przepaść szalony?

Byś nie postradał twojej nieszczęśliwej żony?

Ze mnie więc klęsk tych źródło, z mojej to przyczyny

Toczą bój bracia z braćmi i z ojcami syny;

A ja mam żyć? niestety! na toż będę żyła,

Żebym matek w rozpacz wyrzuty zносиła,

Oglądała ich syny poległe z twej ręki.

Słyszała całej Polski przekleństwa i jęki?

Ach! czemu nie przejrzała, ślubując ci wiare,

Jakim kosztem zatrzymać zechcesz twą Barbarę;

W jakie cię zbrodnie miłość wprowadzi zacięła:

Miłości, szczęścia, ciebie byłabym się zrzekła

Lub mą śmiercią zbrodnicze odwróciła boje.

Lecz nie minął czas jeszcze. Oto piersi moje!

Utop w nie wszystkie miecze, te miecze krwi chciwe,

Które niesie na braci twoje ramię mściwe.

W krwi mojej ugaś miłość tę zapamiętała,

Dla której gardzisz cnotą, Ojczyzną i chwałą,

Albo rzucę się sama na walczących grotty,

Oszczędzić zbrodni tobie i sobie sromoty.

Chcę, chcę umrzeć, tę jedną zostawiasz mi drogę;

Chcę umrzeć, bo żyć więcej dla ciebie nie mogę.

Jażbym śmiała przyciskać do mojego łona

Rękę, któraby polską krwią była zbroczona?

Nie, nie! Ile cię czciłam, tyle nienawidzę;

Kochałam ojca ludu: tyranem się brzydzę.

Lecz jeszcześ nie zasłużył na imię tyrana,

Jeszcze twa ręka nie jest krwią ziomek zbrzydzana,

Jeszcze odwrócić możesz od nich miecz twój srogi.

(rzucając się na kolana).

O, mój królu! mój mężu! mój kochanku drogi!

Jeśli ci miłe jeszcze te święte imiona,

Jeśli ci miła cnota, Ojczyzna i żona...

A. Ach! i tyż przeciw sobie przychodzisz mię błagać?

Ty sama mię potępiasz, coś miała wspomagać?

Gdy wszystko się sprzysięgło dręczyć moją duszę,

Gdy z losem, z ludźmi, z własnem sercem walczyć muszę,

Gdy ciężarowi nieszczęść nie mogę wystarczyć:

Ty jeszcze mnie pogardą swoją chcesz obarczyć?

Mów, co mam czynić w tylu przeciwnościach odmęcie,

Jakież jest godne ciebie i mnie przedsięwzięcie?

Jak zgodzić miłość Polski z Barbary miłością?

Powinność ojca ludu z męża powinnością?

Rzucę broń, wskaż mi tylko środek chwalebniejszy;

Lecz nie mojej ku tobie miłości nie zmniejsz.

W tej chwili, gdy ją gromisz, jeszcze ją pomnażasz!

Gdy błagasz mnie za ludem, cześć ku sobie wrażasz.

Gdy swymi łzy hamujesz mnie w zapędzie mściwym,

Uczysz, że bez ciebie przestał być cnotliwym.

O ty, pici swojej chwało, władczyni mej duszy,

Źródło i moich pociech i moich katuszy!

Ty nie czujesz, nie mogąc nic porównać z sobą,

Jako wiele kosztuje rozłączyć się z tobą!

Mieczem święte do ciebie utrzymałbym prawa;

Lecz ty mi bronisz — broni Ojczyzna i sława.

Wśród przeciwności tylu jakąż wezmę drogę?

Nie mogę ich zwyciężyć, ale umrzeć mogę.

Z odwagą, jak król mego dokonam zawodu,

I nie zdradzę przynajmniej żony ni narodu.

Kajetan Koźmian.

Urodził się w Gałęzowie (w wojew. lubelskim) w roku 1772; szkoły kończył w Zamościu i w Lublinie. Do akademii nie posłał go ojciec z powodu wybuchłych tam zatargów między profesorami, lecz oddał zaraz po ukończeniu szkół do palestry lubelskiej (1787). Mimo to Koźmian nie zaniedbywał nauk, a z szczególnym zapalem czytał i tłómaczył starożytnych pisarzy. Czasy sejmu czteroletniego i powstania Kościuszkowskiego przepędził w Lublinie, jako urzędnik przy komisji wojewódzkiej, z którą po klęsce maciejowickiej emigrował do Galicji. Po trzecim rozbiórce gospodarował na wsi i, jak sam mówi, parę lat przepolował tylko. Szczęściem miał za sąsiada Wolskiego, szambelana i przyjaciela Stanisława Augusta, i ten skierował go znowu do pracy umysłowej, a stosunki z najznakomitszymi ludźmi ówczesnej Polski (jak n. p. Czartoryscy w Puławach, Ignacy Potocki i Piramowicz w Kurowie i inni) utwierdzały go na tej drodze. Ośmielił się wreszcie do pisania wierszy; oda do Ignacego Potockiego po jego powrocie z więzienia była jednym z pierwszych. W tym czasie ożenił się. Mieszkał w Piotrowicach pod Lublinem, które wziął w działo majątkowym po ojcu. Sławę poety zrobił sobie naprzód odami patryotycznymi (jak Na zawieszenie orłów w Lublinie r. 1809). W Radzie stanu Księstwa warszawskiego był referendarzem, wtedy musiał osiąść w Warszawie, a przez to zostawał w ciągłych stosunkach ze wszystkimi znakomitościami ówczesnymi, ze wszystkimi poetami i uczo-

nymi i stał się jednym z najbardziej znanych i znaczących członków Towarzystwa przyjaciół nauk. Lata te nazywa on najszcześniejszymi w swoim życiu. W r. 1812, kiedy się zawiązała konfederacja generalna Królestwa polskiego, Koźmian został jej sekretarzem. Na wiadomość o spaleniu Moskwy napisał ode, w której wypadek ten wita jako pomstę Bożą i wróbbę szczęśliwej przyszłości. Po klęsce Napoleona z całą konfederacją i z wojskiem cofnął się do Krakowa, gdzie oburzony wesołym życiem towarzyskim w nieszczęściach krajowych, napisał satyryczny, ostry wiersz Na tańczących Kraków. Lata następne przebył w Galicyi u krewnych i przyjaciół. Po ustanowieniu Królestwa kongresowego, powołany do senatu jako kasztelan, przesiadywał najwięcej w Warszawie. Nie drukował nic, a nawet pisał niewiele; ale pisał i poprawiał starannie Ziemiaństwo, o Czarnieckim już myślał i w całym ówczesnym życiu naukowym i literackim był powagą może najpierwszą. Klasyk zawzięty, oburzał się namiętnie na nową szkołę romantyczną; nie mógł pogodzić się z jej sposobem tworzenia i pisania; a widząc tajne spiski i sprzysiężenia, obawiał się, że i ta poezya przyczyni się w pewnej mierze do wybuchu, który skończy się klęską. Po roku 1831 zamknął się na wsi, w Piotrowicach, skąd rzadko tylko i na krótko wyjeżdżał dla odwiedzenia przyjaciół. Nie drukował nic w przekonaniu, że pokolenie, wychowane na poezyi i krytyce romantycznej, wysmiewałoby jego dzieła. Jedno tylko Ziemiaństwo wyszło w roku 1839. Liczył jednak Koźmian na to, że sprawiedliwsza potomność nawróci się kiedyś do klasycznego smaku, i w tej nadziei pisał. Przedsięwziął wielki poemat bohaterski (Stefan Czarniecki) i nad nim usilnie pracował, przesyłając napisane ustępy starym, doświadczonym przyjaciołom, Morawskiemu i Wężykowski, i synowi starego przyjaciela, młodemu poecie, Zygmuntowi Krasińskiemu. Pisał też liczbę dość znaczną drobniejszych wierszy, epigramów i obszernie Pamiętniki: wszystko to wszakże, trzymane w zamknięciu, wyszło dopiero po jego śmierci. Umarł r. 1856.

Charakterystyka. Ze wszystkich klasycznych poetów tego okresu Koźmian jest najzdolniejszym jako poeta i najprawdziwiej klasykiem. On jeden z pośród nich nie ma nic wspólnego z Francuzami; w Rzymianach rozmiłowany, w tych się tylko wpatruje i tych naśladuje. Z wysoką czcią dla poezyi i przejęty prawidłem Horacego *saepe verte stilum* (często poprawiaj), Koźmian pisał mało, poprawiał bez końca to, co miał za doskonałość. Wergiliusz był dla niego najwyższym z poetów: pokusił się o naśladowanie Wergiliusza. W odach naturalnie trzyma się Horacego, ale za zadanie swego życia uważa ozdobić poezję polską dziełami, któreby przypominały, a poniekąd zastępowały Wergiliusza. Że jego Ziemiaństwo jest naśladowaniem, tego nie tai, owszem szuka z tego chluby: ale naśladowanie to zrobione jest rozumnie, przez biegłego artystę. Ma ustępy bardzo obrazowe, bardzo piękne (pożar lasów na przykład, ustęp o koniu, pomór na bydło i t. d.); ma zwroty i dygressye pełne uczucia (na przykład o pługu i mieczu) i ma w pieśni czwartej treść, o jakiej się Wergiliuszowi nie śniło: obowiązki dziedziców względem poddanych, różne rodzaje grzechów społecznych, opisane w dosadnie, ener-

gicznie określonych typach. Myślą moralną i patryotyczną poematu jest kwestya włościańska.

Stefan Czarniecki, (wyszedł 1858), poemat bohaterski w dwunastu pieśniach, na wzór Eneidy pisany, ma tę główną wadę, że jest historycznie zbyt dokładny. Ale pomiędzy epopejami sztucznymi ta należy do lepszych w literaturze europejskiej. Co zaś ciekawe, to wpływ, jaki wywarła nowa szkoła poetyczna na tego zaciętego klasyka, wpływ nie na formę naturalnie, ale na treść. Myśl podstawna poematu zbliża się bardzo do tej, jaka tkwi na dnie niektórych dzieł Mickiewicza, a zwłaszcza Krasińskiego. Wszystkie nieszczęścia wojen szwedzkich, kozackich i moskiewskich są karą Bożą za grzechy narodu. Bóg karę odwoła i wstrzyma, jeżeli się naród poprawi. Poprawił się istotnie na razie (przez konfederację Tyszowiecką); i Bóg dał mu zbawcę w osobie Czarnieckiego, przez zbawcę zwycięstwo.

W prozie jest Koźmian znakomitym, wybornym pisarzem i stylistą, a jego trytomowe Pamiętniki są jedną z tych książek, z których najwięcej można się dowiedzieć o czasach Księstwa warszawskiego i Królestwa kongresowego i z nimi się zapoznać.

Przez swój talent, przez powagę, jakiej używał, przez to, że wmieszany był we wszystkie polityczne i literackie sprawy swego czasu, przez swoje polityczne jak literackie przekonania, przez same wreszcie swoje przesadne gniewy i uprzedzenia przeciw romantykom — jest Koźmian jednym z najwybitniejszych i najciekawszych typów swego czasu; a przez swój charakter, przez odwagę i stałość swego zdania, przez rozum i wysokie wykształcenie — jest jednym z jego typów i wyobrazicieli najsza-

Z poematu p. n. Ziemiaństwo polskie.

I. Miecz i pług.

Ty ziemię porz lemieszem, ty sącz na nią znoje;
To twój kunszt, to twój warsztat, to kopalnie twoje.
Z niej prawa chluba rośnie, z niej hojna odplata;
Czem był Egipt dla Rzymu, tem ją zrób dla świata.
Gdy twym polom rok żyzny plonów nie uskąpi, 5
Za nie ci ląd i morze darów swych odstąpi.
Któż po nie sięgnie mieczem, kiedy ku obronie
Ziemia, co je wydała, ma żelazo w łonie,
Ma wśród pracy, wśród bojów ukrzepione męże.
Tak są sławne jej plony, jak sławne oręże. 10
Warownie i stolice z dwóch Europy końców
Znały ich jak zwycięzców, znały jak obrońców.
Jej bronił, w niej spoczywa pod twardymi głazy
Ów szlachetny wódz wodzów i rycerz bez skazy,
Co wiedział, kiedy walczyć, kiedy umrzeć trzeba, 15
I honor współrodaków z sobą wniósł pod nieba.

Na niej powstał ów rycerz losem nieprzełomny,
 Waleczny jak Scipio, jak Kuryusz skromny;
 Ona wydała męża, co w pogromu chwilę
 Sam jeden nieulekły stał na jej mogile.
 Przyszłe nadzieje ziomek wzorem Eneasza
 Na nurty Tybru przeniósł na ostrzu pałasza
 I w przerwie dziejów Polski staczając bój krwawy,
 Spiał je świetnem ogniem pogrobowej sławy.

II. Egle.

Wychowanka stolicy, w niej szkoły zepsucia,
 Egle z sercem wyzięblem i duszą bez czucia,
 Gdy jako kwiat nietrwale, płocze jak motyle,
 Młodości, wdzięków, uciech zbiegły od niej chwile,
 Tęskne myśli zatapia w smętnych marzeń tłumie,
 Czem była być nie może — czem jest, być nie umie,
 Mniema, że zmieni siebie za miejsca przemianą,
 Kryje się na wieś, a chce być z miasta widzianą.
 Cóż stąd, kiedy samotność pierś westchnieniem wzdyma?
 Jest czarowna Armida, lecz Rynalda nie ma...
 Znika płonna nadzieja, smętność w sercu wzrasta,
 Jak w mieście wsi pragnęła, na wsi pragnie miasta.
 Miasto też przewidziane uprzedza tęsknoty:
 Biegną w jej ślady młode, biegną stare trzpioty;
 Płochosć, lekkość, pustota tłumnym lecą szykiem,
 Plotka z długim, obmowa z podwójnym językiem,
 Szczebiotliwość, co w świecie dowcipem się zowie,
 Co w obcej prawi, w swojej zajaka się mowie.
 Pełna ich każda ustron, pełna każda ścieżka.
 A tak zgiełk unikany znowu na wsi mieszka
 I tę, która w zaciszu miała być szczęśliwa,
 Jak potok rozchukany w swój odmet porywa.
 Nieszczęsna! nie dobierzesz lekarstwa chorobie,
 Nigdzie szczęścia nie znajdziesz, bo nie masz go w sobie.
 Gdyby cię była jedna przywabiła chata,
 Podobno przez to nędzna, żeś ty zbyt bogata,
 Możebyś w martwym sercu zbudziła wspomnienie:
 Bo, kiedy dnia pierwszego ujrzałaś promienie,
 Któż cię na opiekuńcze przyjął wtedy ręce,
 Wycisnął z piersi nektar w usta niemowlęce,
 Czujnie piastując we dnie, a kołysząc w nocy,
 Śpiewów usypiających wzywał ku pomocy?
 Ach! przybyła w twe progi prostaczka nieśmiała.
 I, by twą matką zostać, matką być przestała.
 Dzisiaj może, skazana na trudy wieśniacze,
 Jak za tobą płakała, tak na ciebie płacze?

20

5

10

15

20

25

30

35

Zaprańnij tę łzę żalu zmniejszyć w łzę radości,
 Umiej być opiekuńcem bóstwem twojej włości,
 A sama jej najpierwszą staniesz się ozdoba,
 Zgodzisz się z wiejskim życiem, gdy się zgodzisz z sobą.

40

Z poematu p. n.: Stefan Czarniecki.

Karol Gustaw w katedrze Wawelskiej.

Karol w gmachach Wawelskich o pomniki pyta.
 Sędziwy Starowolski przy drzwiach króla wita.
 Starowolski, mąż wiekiem poważnego czoła,
 Świadom i dziejów Polski i dziejów kościoła,
 Uczciwszy trumnę, grobów króli szuka okiem.
 „Królu! — rzekł kapłan — wstecznym racz powrócić krokiem,
 Znajdziesz od progu na tej świątyni prawicy”.
 I wiecie go do starych Jagiełłów kaplicy.
 „To jest — mówi — Jagiełło, co z Jadwigi dłonią
 Pierwszy węzłem przez śluby spiał Orła z Pogonią;
 Starł Krzyżaków, a póki berłem Polski władał,
 Nigdy miecza nie złożył i z konia nie zsiadał. —
 To Kazimierz, wybran chęcią obu ludów zgodną,
 Wolał Litwę dziedziczną, niż Polskę swobodną;
 Mądrością długich rządów, walecznością czynów,
 Cztery korony na skroń przysposobił synów.
 Jednym tu się pomnikiem nie szczyć te ściany.
 Króla, co legł za wiarę, walcząc z Muzułmaną,
 Legł, jak poledz królowi polskiemu przystoi;
 Na krwawych Warne polach pomnik jego stoi”. —
 „Gdzie są zwłoki Zygmunów”? król ciekawie bada.
 „Są za grobami Wazów” — kapłan odpowiada.
 Na to zmarszczył brew Karol, nie kryjąc urazy:
 „W Upsali mają groby prawe szwedzkie Wazy”. —
 Minał i pod wspaniałe z ciosów szedł sklepienia,
 A kapłan mu koleją pomniki wymienia:
 „To jest Zygmunt. Pół wieku trzymał władze szale,
 Karolom i Franciszkom zrównał w rządów chwale;
 Kochał pokój, przygaszał do wojny pochopy,
 Rozjemcą go swym zwali mocarze Europy;
 Mądre prawa stanowił, wznosił nauk świątynie
 I miłość ich zaszczerpił w narodzie i synie;
 Stąd w paśmie dziejów Polski jeden z wieków cały,
 Od imienia Zygmunów przybrał znamię chwały.
 Struły schyłek, siwymi posrebrzany szrony,
 Niesfór szlachty pod Lwowem i przewrotność Bony. —
 To jest August, Jagiełłów drogiej krwi ostatni,
 Ofiara żądź, chytrą zaszczepionych matki.

5

10

15

20

25

30

35

Inflanty pod moc swojej zagarnął opieki,
 Związek Litwy z Koroną ustalił na wieki; 40
 Państw, skarbów zrobił Polskę dziedziczką po sobie.
 Mniej kochany za życia, płakany przy grobie,
 Bo po nim bezrząd swoje rozkrzewił nasiona.
 W bezkrólewicach na frymark poszła ta korona.
 Król spuszcza się z kapłanem do ciemnego lochu; 45
 Z władzy, potęgi, chwały — widzi szczyptę prochu,
 Widzi zaskrzepłe twarze, widzi martwe zwłoki,
 Tak zimne, jak te czarne sklepienia z opoki;
 A umysł, ślepy dumą, pamięć z myśli strada,
 Że te prochy władały tak, jak on dziś włada, 50
 I jakby nieśmiertelność wziął z bóstwem pospołu,
 Przy trumnach z popiołami dmie się — garść popiołu.
 Owszem, wychodząc większą pychę się nadyma,
 Że po tak wielkich królach berło w rękach trzyma.
 Staje między wzniosłymi górnych sklepień łuki, 55
 Widzi z marmuru pomnik Praxytela sztuki,
 Do łoża śmierci postać królewską przykutą;
 Powagę rysów twarzy zachowało dłuto,
 Ale go krata z kruszcu dokoła otacza.
 „Co znaczy ta zapora?” pyta się tłómacza. 60
 „To jest Każmierz — rzekł kapłan — ostatni z krwi Piasta.
 Pod nim wzrosły te grody, te twierdze, te miasta;
 Miejsca pustyni osady i zamki zaległy;
 Objął Polskę drewnianą, a zostawił z cegły;
 Księgą praw gwałt ukrocił, który lud uciskał; 65
 Rdzewiał pod nim miecz Chrobrych, a leziesz polyskał.
 Zwano go królem chłopów; — gdy zawarł powieki,
 Imię Wielkiego wdzięczne przyznały mu wieki;
 Lud pomnik trwalszym nad spiz wyrazem ozdobił,
 Żal swój usty wytłoczył i łzami wyżłobił. 70
 Lecz gdy ucisk powrócił między wiejskie chaty,
 Lud od natłoku ledwie wstrzymały te kraty;
 Cień jego wywołując przy żalosnych skargach,
 Łzą marmur, w pył zmiekczone, unosił na wargach. —
 To jest król, najślawniejszy walecznymi czyny, 75
 Batory; poszedł za brzeg Połoty i Dźwiny
 I potężnym ramieniem przy dzielnych hetmanach
 Zmusił Moskwę pokoju błagać na kolanach.
 Niestety! gdy zamierzał dokonywać dzieła,
 Dni drogie dla narodu śmierć w Grodnie przecięła“. 80
 Gdy się ku drugiej stronie świątyni przybliża,
 Czyta napis u stopni wzniesionego krzyża:
 „Przy tym krzyżu Jadwiga łzy sączyła hojne,
 Ilekróć król i naród biegł odpierać wojnę;
 Zdobiła tron cnotami, zgasła w wieku wiosnie“. 85
 I kapłan opowiada jej życie żałośnie.

Jakie dla obu ludów, dla Boga, dla wiary
 Z miłującego serca zrobiła ofiary. —
 Gdy się dalej posuwa, na przeciwnej stronie
 Widzi posąg, leżący z berłem i w koronie! 90
 Na drobnym wzroście dziwi go ogrom pancerza.
 „To jest — rzekł kapłan — ojciec Wielkiego Każmierza,
 Łokietek, wielki męstwem, chociaż drobny ciałem.
 Złączył Polskę, rozdartą naddziadów podziałem.
 Przemógł współzawodników, a w polach Połowców 95
 Przytarł dumną potęgę grabieżnych Krzyżowców.
 Trzykróć tułacz, po trzykróć powracał do tronu
 I na ostrzu oręża trzymał go do zgonu“.
 Na to się obrażona pycha w królu cuci;
 Rzekł: „Łokietek wasz wrócił, Jan Każmierz nie wrócił!“ 100
 Odpowiada pokornym głosem stróż świątyni:
 „Królu, fortuna zmienna, a Bóg cuda czyni“.
 Jak piorunem rażony kapłańskimi słowy,
 Zaniemiał i już wątek przerywa rozmowy,
 Pierwszy raz czuje w piersiach zachwianego ducha: 105
 Już nie widzi pomników, nie szuka, nie słucha;
 I gdy się krokiem zbliża do przysionków końca,
 Spotyka przez Milera wysłanego gońca.
 Częstochowa się broni: goniec nie ukrywa
 Klęsk zadanych, o działa i o pułki wzywa. 110
 „Waleczność nasza, królu — mówi jest daremna:
 Ten mały klasztor wspiera potęgą tajemna“.

Z Wierszów.

List do Zygmunta Krasińskiego.

Wyniosły wieszczu w męczeńskiej koronie!
 Iskrę twych ogni rzuciłeś daremnie;
 Próchno i popiół znalazła w mem łonie,
 Ledwo zatlała, już zagasła we mnie.

Los i cierpienia wspólne są nam obu:
 Gdy cios morderczy wydarł matce życie,
 Ja płaczę, jak syn schylony do grobu,
 Ty jak od piersi oderwane dziecko.

Choć mu pokarmu obca pierś nie skąpi,
 Odwraca usta, jakby od trucizny;
 Cóż nektar matki dziecięciu zastąpi?
 Wiednie bez niego, jak Ty bez Ojczyzny.

Ach, krzep się, duszy niech cię wspiera siła,
 Osierocony nie jesteś sierotą,

Ostatnie dziecię, co matka powiła,
Jest starszych braci pieczęcią.

15

Jego kwilenie rzewnie przypomina
Bolesnej straty ostatki,
Tem większy urok czerpie w nim rodzina,
Im podobniejszy do matki.

20

Wieszczu! z twych trenów smutku i żalości
Niech uzna Polska i potomność cała,
Jakiej ta matka godna jest miłości,
Co takich synów wydała.

Z Pamiętników.

Puławy.

Na czele domów możnych jak w całym kraju tak w województwie lubelskiem stały Puławy. Słyną one nie tylko w narodowych, lecz i zagranicznych pismach. Powstawały z krajem, kwitły wraz z krajem i wraz z krajem znikły. Zagłada Polski dotknęła zagładą ten przybytek, ten wieczny pomnik wspaniałości, miłości Ojczyzny, cnót, oświecenia, nauk, ogłady, zalet, wdzięków narodowych. Wspomnienia o nich przeżyją w pamięci ludzkiej. Lecz z gmachów ich mieszkalnych już ani kamienia nie ma. Jaka strata, jeśli komu nie wpadło na myśl, na ich grom zagłady nie dotknął, zdjąć obraz tych gmachów, tych świątyń, tych kościołów, tych ogrodów uroczych, w których się w różnych epokach doli i niedoli cała Polska chroniła. Wypiszę tu wiersze wymazane z mego Ziemiaństwa. Dadzą one choć słabe wyobrażenie o tem, czem były Puławy.

O wy! wieczne pomniki narodowej sławy!
Świetne z siebie, świetniejsze z mieszkańców — Puławy!
Stolico cnót ojczystych, wdzięków i oświaty,
Ileż drogie wznawiacie wspomnień dla Sarmaty!
Wam Ojczyzna, gdy na nią świat się spiknął cały,
Konając odkazała wszystkie skarby chwały.
Ile w niej bohaterów, wieszczów, mędrców słynie!
Tu ich cnót serca składam, a szczątków świątynie,
Tu żyją w każdym drzewie, tu tchną w każdym głazie
I w tym sprawdzonym gajów Elizy obrazie
Zda się, że nieoddzielne od tarcz i orężów
Snują się po przysionkach dusze wielkich mężów
I po dwóch z Jagiellońskiej krwi Nestorów wodzą
W zwiedzającą te święte miejsca młodzież przechodzą.

Puław do żadnego z najmożniejszych domów w Polsce równać nie można. Każdyby stracił na porównaniu. Z Puław, rzec się godzi, smak, ogłada, obyczajność, duch rozszedł się po całym kraju, a województwo lubelskie pod tym względem najwięcej im winno. Puławy wprawdzie otaczała inna, im tylko właściwa, od innych rodzin oddzielna atmosfera. Nie polszczyzna tam cudzoziemszczała, lecz się cudzoziemczyzna spolszczała. Wszystko tam było polskie, wszystko narodowe. Nie było staroświecczyny, lecz starożytne cnoty przebijały się przez ukształcone i ugrzecznione obyczaje tak, że kto Puławami oddychał, można go było rozpoznać od innych. Była to prawdziwie pod tym względem wyspa zaczarowana, w której stawało się koniecznością wdychać do grona uroczych kobiet i do Polski, a obok tego ileż cnót publicznych, ileż domowych, ile ludzkosci, ile dobroczynności, ile ofiar, ile poświęceń, ile hojności dla włościan, dla kalek, dla ubóstwa, dla sierót nieszczęśliwych, ile nakoniec przy skonanui Polski nieporównanych wzorów cnót starożytnych. Pani Hofmanowa w swoich pismach wspomniła niektóre ich rysy, ja je w Ziemiaństwie opiewałem, tu dwa główne przytoczę.

Książę Adam Czartoryski, Generał ziem podolskich, miał przy sobie sekretarzem niejakiego Skowrońskiego, którego niezmiernie szanował i kochał. Jak zwykle na dworze, zazdrośczone mu łaski i faworów pańskich. Zdarzyło się, iż za rządu austriackiego sprzedawszy książę dobra Ręczaje pod Warszawą, do odebrania raty za te dobra, 15.000 czerwonych złotych wynoszącej, potrzebował zaufanego człowieka wysłać. Skowroński, skwapliwy do posług, podjął się po nią jechać do Warszawy. Pojechał i odebrał. Wyjeżdżając z Warszawy furmanem żydem wielką budą brodzką, te pieniądze w małej beczulce zapakowane i zabite umieścił w bryce tak, aby między jego kolanami leżały. Jadąc zbyt wolno po piaskach, między Ryczywołem a Kozienicami usnął. To samo zrobił i lokaj wierny, acz go ostrzegał, aby czuwał. Przyjechawszy do Kozienic ocknęli się oba i spostrzegli, że pieniędzy nie ma. Skowroński, już wiekiem osiwiały, ledwie ze zgryzoty apopleksyi nie dostał. Musiano mu krew puścić i zachorował na drodze ze zgryzoty. Jako człowiek nieskażony uczuł, iż trzeba będzie majątkiem zastąpić stratę, aby swój honor ocalić. Dał więc księciu wiadomość o nieszczęściu i o swojej słabości, a tymczasem przedsięwziął poszukiwania. Żyda oddał do policyi, lecz ten się wyprzysiągł, że o pieniądzach ani wiedział, ani ich widział. Gdy ta wiadomość przysła do Puław, zaraz na ustach dworaków dał się widzieć uśmiech posądzenia. Jakże to mógłby jeden człowiek dźwignąć półtora cetnara

ciężaru? a kilku nie napadło! Zgoła zaczęto wątpić o nieskazitelności starego sługi, a że Skowroński swemu lokajowi ufał tyle, co sobie, chociaż go także do policyjnej indagacji oddał, obu o znowę podejrzowano. Ale księżę w tej samej chwili w której odebrał wiadomość, wysłał do Skowrońskiego sztafetę z listem w tych słowach: „Kochany przyjacielu, więcej mi idzie o twoje zdrowie, jak o pieniądze. Nie martw się, ta strata mię nie rujnuje, a może się znajdzie. Większa dla mnie strata, gdy zdrowie nadwerezysz. Zaklinam cię, przyjeżdżaj jak najprędzej. Mnie ten przypadek bynajmniej nie zmartwił, przyjeżdżaj, abym cię uściśnął i pocieszył“. We trzy miesiące schwytano żyda z Kozienic, który dukaty mieniał. Pokazało się, że furman żyd, jadąc przez las kozienicki, spostrzegłszy śpiących smaczno pana i lokaja, stanął w głębokim kale wody pod pozorem poprawienia czegoś koło kół. Zdjął koło, nachylił brykę, stoczył baryłkę przez otwór, który półkoszek zakrywał, potem w nocy przy pomocy współzłodziei przeniósł ją do lasu, zakopał i tylko kilkaset dukatów z niej ubrał. Tak się więc pieniądze znalazły i honor Skowrońskiego ocalony został. Słyszałem opowiadających to w ten sposób Goltza, doktora puławskiego, i samego Skowrońskiego, który ze łzami dodawał: „Jak takiego pana nie sławić, nie kochać i nie służyć mu wiernie?“

Drugie zdarzenie równie maluje wielką wspaniałość i dobroczynność tego księcia. Szumlański, oficer polski z legionów, którego rodzina blisko Sieniawy mieszkająca, znaną była księciu, po rozwiązaniu legionów włoskich płynąc do Konstantynopola, schwytany został przez rozbójniczy statek, sprzedany Turkom i wsadzony jak niewolnik do podziemnych lochów. Rok blisko jęczał w twardych robotach i obawie o życie, gdy mu przyszła myśl zgłosić się sekretnym biletem do ambasady austriackiej. Ambasada wstawiła się, lecz żądano kilku tysięcy czerwonych złotych okupu. Napisał więc na ręce tej ambasady kilka słów do księcia: „Jestem Szumlański, z nazwiska znany W. Ks. Mości. Jęczę w niewoli, żądam kilku tysięcy czerwonych złotych okupu, rodzina moja nie jest w stanie mię ratować; dobroczynny księżę, ocal twojem wstawieniem się nieszczęśliwego rodaka“. W tym momencie idzie list księcia do ambasady austriackiej wraz z asygnacją otwartego kredytu do bankiera. Za 6.000 czerw. zł. wykupiony Szumlański powraca na łono rodziny i staje w Sieniawie. Był on potem za Księstwa Warszawskiego adjutantem przy księciu Józefie. Płakał z wdzięczności, gdy to opowiadał.

Równy wymowny dowód wspaniałości Puław dla Anglika, znającego tam i ożenionego z jedną z wychowanic księżny, przytoczyć

można. Nadużywszy on marnotrawstwem kredytu w Anglii, osadzony został w więzieniu i według całej surowości praw angielskich miał być sądzony. Żona dowiedziawszy się o tem, zalana łzami udała się do księcia. Otarł jej łzy, płacąc za męża kilkanaście tysięcy dukatów.

Ignacy Potocki.

Ignacy Potocki był z cnoty, z rozumu, nauki, patriotyzmu, siły i tęgości duszy najznakomitszym mężem w ciągu panowania Stanisława Augusta. Do tych wielkich i rzadkich zalet łączył dar ujmowania sobie umysłów, znał doskonale współziomków i umiał ich ściśle, silną, lecz logiczną i przekonywającą wymową prowadzić. We wszystkich najważniejszych sprawach ojczyzny nie się nie działo bez jego wpływu, a raczej tak się działo, jak on radził i życzył, bo miał wielką wziętość i miłość w narodzie i zasługiwał na nie. Wpływał on czynnie do stanowienia komisji edukacyjnej i w urzędzeniu szkół przeważne miał zdanie. On w sejmie konstytucyjnym przyłożył się do zerwania gwarancyi i pomnożenia wojska narodowego do stu tysięcy. On skłonił do traktatu zaczepnego i odpornego z Prusami. On był najgłówniejszym twórcą konstytucyi 3 maja. On silną sprężyną powstania Kościuszki, on w tem powstaniu stawał na zaporze demagogicznym i osobistą urazą Kołłątaja podleganym zamachom sfrancuzionych demokratów. On po przegranej maciejowickiej bitwie, zdobyciu i wyrznięciu Pragi przez Suwarowa, aby Warszawę od zemsty ochronił, rzucił się jak ofiara za nią w ręce mściwego zwycięzcy, mówiąc: „Ja mój naród wzburzyłem przeciw imperatorowej, ja jestem sprawcą powstania, masz moją głowę, weź ją, a przebacź niewinnej stolicy“. Ale chwilowy tryumf wielkości duszy, zniszczyła oświecona, mądra Semiramida północy, Minerwa filozofów Voltaire'a, Diderota, d'Alemberta i poetów naszych pochlebców Naruszewicza i Trembeckiego. Więziony aż do dnia śmierci Katarzyny, jęczał w północnych lochach wraz z Kościuszką, z Niemcewiczem, Mostowskim, Zakrzewskim. Uwolniony przez Pawła I. i uczczony poważaniem tego monarchy, powtórnie więziony w Krakowie, a po uwolnieniu obrany przez okoliczności z dostatków, po stracie jedynej córki, przyciśniony najdolegliwszymi ciosami, mieszkał w szczupłej wsi pod Kurowem, w Klimontowicach, w drewnianym i w skromnym nader domu, nieugięty niedolą i więcej znaczący u ziomków w chwili, w której już nic w kraju nie znaczył. Same doświadczone nieszczęścia i godne ich znośnienie podniosły go do majestatu wielkiego człowieka. Mieszkanie jego stało się świątynią cnoty dla wszystkich prawych ludzi. Nauki,

talenta, oświecenie, rozum, możni i ubodzy ich czciciele zbiegali się nieść pociechę mędrcom, słodzić mu chwile i nabywać od niego nauki; słodzić mówię chwile, które on dzielił między książki, między poezję, literaturę, udzielając się Towarzystwu przyjaciół nauk warszawskiemu, ściśle zachowując stosunki z Franciszkiem Dmóchowskim¹⁾ ex-pijarem, towarzyszem swego wygnania i redaktorem pod jego okiem dzieła *O ustanowieniu i upadku konstytucyi 3 maja*. Najulubieńszą jego nauką była filozofia i logika. Pierwszą czynami swymi urzeczywistnił, druga harmonizowała z jego jasnym umysłem i z wszystkimi sprawami publicznego życia. Książę Adam Czartoryski, generał ziem podolskich, mąż najoświecenijszy w Polsce i najzacniejszy, jemu przypisał dzieło swoje, *Dantyszka*. U niego szukał rady Tadeusz Czacki przed wydaniem swego dzieła *O prawach litewskich i polskich* i podług niej je poprawiał. Piramowicz ściśłym był jego przyjacielem i powiernikiem; jego uwagami pióro kierował, pisząc o wymowie i poezyi. Naruszewicz, Książnin, Szymanowski²⁾, Węgierski³⁾, Niemcewicz o nim i do niego rymami się odzywali. I ja pokusiłem się uczcić jego cnotę odą do niego w powrocie jego z niewoli; jeżeli nie jest jego godną, czucie mnie nad zdolności uniosło. Żaden oświecony cudzoziemiec domu jego nie minął. Jakim był znany w Polsce, takim słynął za granicą. Segur, pisarz historii panowania Fryderyka Wilhelma, króla pruskiego, z chlubą i czcią oddał mu sprawiedliwość. Stanisław August nie lubił go, bo każdy krok Potockiego był przyrównywany do niedołężności jego, lecz go poważać musiał. Fryderyk August, król saski, cenił go i szacował. Zgoła mąż duszą i umysłem należący do starożytnych i byłby najdoskonalszym wzorem, gdyby udziałem człowieka była doskonałość.

Taki mąż stanął na czele deputacji przed Napoleonem. Przemowa jego do bohatera była krótką i, jak mówiono, prawie w tych słowach zawarta: „Wielki cesarzu! niech się stanie wola twoja, rzeknij słowo, a Polska powstanie“. Napoleon z uśmiechem i pogodą twarzy przyjął to powitanie, zaczął uprzejmie rozmawiać z Potockim; potem wezwał deputowanych, aby się udali do ministra Maretta i tam mu swoje przedłożyli żądania. Maret był jak najskłonniejszym ku Polakom i przyrzekł w traktowaniu o pokój zadowolnić naród polski. Panowała wtedy w Wiedniu epidemia dyarii. Nieszczęście chciało, że

¹⁾ Tłumacz *Iliady*, *Eneidy* i kilku innych dzieł. — ²⁾ Józef, przerobił wierszem dzieło Montesquiego: *Świątynia Wenery w Knidos*. — ³⁾ Kajetan (1755—1787), poeta głośny za St. A. ze swego zjadliwego dowcipu.

po jednym obiedzie, na którym znajdowali się deputowani, wszyscy trzech po kolei zachorowali. Potocki osłabiony pedagrą, nie wytrzymał, jej gwałtowności i w kilka dni z wielką stratą Polski i towarzyszków, życie zakończył.

Stanisław Potocki.

Prezesem rady stanu Księstwa Warszawskiego był Stanisław Potocki; mąż uczony, wielki miłośnik nauk i najcelniejszego wykształcenia; przez wielkie i długie doświadczenie, przez piastowanie pierwszych w kraju za Rzeczypospolitą polską dostojności, znający i umiejący prowadzić liczne i drażliwe zgromadzenia. Nikt nad niego zdolniejszym na prezesa nie był, nikt go w tem miejscu zastąpićby nie potrafił. Przytomny, baczny, wymowny, bystro pojmujący toczące się sprawy, cierpliwy a zawsze grzeczny, umiał piastować godność tej najważniejszej instytucji. Nie wiem wprawdzie, czy łatwiej jest kierować głupimi czy mądrymi ludźmi. Z głupimi podobno trudniejsza jest sprawa; ileż pretensyi, ile próżności, jaka drażliwa miłość własna, jak niełatwy przystęp do nich najjaśniejszej prawdzie i najszlachetniejszemu przekonaniu. Przecież Potocki te wszystkie sprzeczne żywioły unosić, łagodzić, skłaniać, zniewalać porywającą wymową i trafnością umiał. Posiadał on rzadki dar godzenia zdań i to do tego stopnia, że gdy po skończonych sporach wszystkie przeciwne zdania w jednym obrazie wystawiał i z nich większości sąd wyprowadzał, ci, za których przekonaniem skłonił się, silną w mowie jego wynajdowali podporę, a tych, których opinii nie potwierdzał, tak usprawiedliwiał powody, tyle ich sam wynajdował, że obie strony zadowolone chętnie do zgody przychodziły. Nigdy nie używał powagi, zawsze perswazyi, uprzejmej i do przekonania trafiającej.

Bracia Śniadeccy.

Starszy Jan, urodził się w Żninie pod Gnieznem w roku 1756. Nauki pobierał naprzód w Poznaniu w kolegium Lubrańskich, potem u Jezuitów, w końcu w Krakowie. Tu został doktorem filozofii i zaraz potem nauczycielem algebry (wcale dotąd nie nauczanej). Przy reformie akademii został profesorem fizyki w liceum Nowodworskiem (św. Anny). Potem (1778) odbył pierwszą podróż zagraniczną do Göttingi (Kaestner), Leydy, Paryża (Cousin, De Laplace), gdzie tak zasłynął z nauki, że mu ofiarowano posadę astronoma i bogate dochody w Madrycie, ale odmówił i wrócił do Krakowa, by swe siły i zdolności spożytkować dla kraju.

W r. 1780 został w uniwersytecie krakowskim profesorem matematyki, którą pierwszy wykladał po polsku i założył obserwatorium astronomiczne (1781). Oprócz tego był pod Kołłątajem sekretarzem akademii i członkiem rady, wizytatorem i organizatorem szkół prowincjonalnych. W r. 1787 wybrał się w powtórny podróż, tym razem głównie do Anglii (Herschel); po powrocie zaczął ogłaszać spostrzeżenia astronomiczne (w czasopismach wiedeńskich i berlińskich, które zwróciły na niego uwagę wszystkich astronomów zagranicznych i jednały mu coraz większą sławę. Zmiany i zamieszki w kraju odrywały go jednak od tych prac naukowych; z ramienia akademii jeździł do Warszawy i Grodna dla czuwania nad jej losem i funduszami. Niezachwianą odwagą i rzadkiem poświęceniem uratował byt akademii na sejmie grodzieńskim (1793), co mu zjednało przychyłność króla i szacunek znakomitych osób. W powstaniu Kościuszkowskim brał czynny udział, a gdy w Krakowie zaczęto wprowadzać do szkół niemieczyznę, podał się o uwolnienie. W Towarzystwie przyjaciół nauk był najświetniejszym reprezentantem nauk ścisłych, a w jego Rocznikach ogłosił swoją rozprawę o Koperniku.

Po reorganizacji uniwersytetu wileńskiego tam powołany, był dzielny jego rektorem od roku 1807 do 1814: uporządkował fundusze, uposażył ogród botaniczny, zbudował salę chemiczną, katedry obsadził zdolnymi i zacnymi ludźmi (Groddeck filolog, Jundziłł botanik itd.), ożywił usilność nauczycieli i zapal uczniów do nauk, których rozkwit jakby się wraz z nim przeniósł z Krakowa do Wilna. Troszczył się niemiennie o poprawienie i pomnożenie podległych sobie gimnazyów i szkół ludowych. Odznaczał się nadto jako pierwszorzędnny pisarz, czuwający nad współczesnym ruchem umysłowym i usiłujący nadawać mu kierunek. Ustąpił z katedry w roku 1824 i zamieszkał w Jaszunach, włości brata swego Andrzeja pod Wilnem. Umarł tamże 21 listopada roku 1830.

Dzieła a) matematyczno-astronomiczne; 1. *Rachunku algebraicznego teoria, przystosowania do linii krzywych* (1783). 2. *Trygonometria kulista* (1817). 3. *Jeografia* czyli fizyczne opisanie ziemi.

b) literackie: 1. *Rozprawa o Koperniku* (1802) tłómaczona na język francuski, angielski i włoski. 2. *Żywot ks. Poczubutta*, astronoma. 3. *Żywot Hugona Kołłątaja*. 4. *Listy o języku polskim*. 5. *Filozofia umysłu ludzkiego*. 6. *O pismach klasycznych i romantycznych* (1818). Rozprawą tą, napisaną z powodu dziełka Brodzińskiego „O klasyczności“, dał niemal hasło do walki klasyków z romantykami; sam należał do obozu klasycznego, i zacięcie przeciw romantynom powstawał.

Charakterystyka. Wielki uczony w całym znaczeniu tego słowa, Jan Śniadecki podnosił poziom nauki w Polsce i sławę nauki polskiej za granicą. Z powołania i zamiłowania matematyk i astronom, z pożytkiem dla nauk a chlubą dla siebie pracował i w innych gałęziach wiedzy i starał się je rozszerzać. Za najdzielniejszy do tego środek uważał język ojczysty, a zamiłowanie w nim posuwał do tego stopnia, że dbałość o jego wydoskonalenie, czystość i wdzięk uważał za pierwszy prawie nasz obowiązek. Był jednym z pierwszych, którzy wskrzesili w naszym

wieku znajomość i umiejętne traktowanie filozofii. Jako pisarz ma miejsce zaszczytne w literaturze, przez wzorowy, rzadkiej jasności i poprawności język i styl — bez przesady rzec można — klasyczny język i styl naukowy polski.

Młodszy brat jego **Jędrzej** urodził się w roku 1768. Kształcił się w Krakowie a po ukończeniu akademii wyjechał do Włoch, Niemiec i Anglii, gdzie oddawał się studjom medycyny, tudzież fizyki i chemii. Powróciwszy do kraju został w r. 1796 profesorem chemii w uniwersytecie wileńskim, a gruntowną nauką i świetną wymową zyskał sobie wkrótce sławę. Obok pracy naukowej brał udział w rozbudzaniu życia umysłowego w litewskiej stolicy, należał do Towarzystwa Szubrawców, które sobie wytknęło jako cel naprawę społeczeństwa przez ostrą krytykę błędów i wad, a w organie tego Towarzystwa Wiadomościach brukowych umieszczał dowcipne swe utwory. (Próźniacko-filozoficzna podróż po bruku). Umarł w roku 1838.

Dzieła. 1. *Początki chemii* (1800). Jest to pierwsza polska książka w tym przedmiocie, Śniadecki musiał dla niego tworzyć słownictwo, którego dotąd nie było. 2. *Teoria jestestw organicznych* (dzieło fizjologiczne). 3. *O fizycznym wychowaniu dzieci*.

Charakterystyka. Jakkolwiek Jędrzej zdolnościami i sławą uczonego nie dorównał Janowi, ma jednak w nauce polskiej wielkie zasługi jako pierwszy a w owych czasach jedyny u nas chemik, jako zawołany lekarz i profesor uniwersytetu. Podobnie jak Jan, dbał o poprawność i piękność języka i stylu, a władał nim wybornie.

Z listów o języku polskim Jana Śniadeckiego.

Język polski godził się dziś uważać w swem niemowlęctwie i w tym stanie nieokrzesań i dziczyny, jakby w nim ani rzeczy, od dawna znane, dobrze nazwane nie były, ani nazwiska i wyrazy wymawiane i pisane właściwie. Kiedy cały naród, rozciągający się niegdyś od Elby aż za Dniepr, od gór karpackich aż ku brzegom morza bałtyckiego mówił od początku swego tym językiem; kiedy przez kilka wieków odbywał w nim swoje obrady publiczne, roztrząsał swoje najzawilsze rządowe rzeczy i sprawy, ważył stosunki z krajami zagranicznymi, stanowił i pisał w nim prawa; kiedy w tym języku ma przełożoną biblię i najszacowniejsze dzieła starożytnych i dzisiejszych europejskich narodów; kiedy tyle posiada rozlicznych wiadomości i nauk w tym języku ogłoszonych; kiedy wydał tylu prawdziwych i wielkich poetów, a w prozie po Reju z Nagłowic, Stanisławie Orzechowskim, Łukaszem Górnickim, Piotrze Skardze, Kazimierzu Kojalowiczu etc., miał jeszcze znakomitych pisarzy w Ignacym Krasickim, Adamie Naruszewiczu, Franciszku Dmóchowskim, Hugonie Kołłątaju,

Grzegorz Piramowicz, Onufrym Kopezyńskim, nie wspominając tytułu innych dotąd żyjących: — język tytułu pracami od trzech wieków zubożony, tytułu pięknościami i zaszczytami świetniejący nie może się uważać w stanie dzieciństwa i niedojrzałości. Wszystko więc, co było dawno znane, musi mieć swoje nazwisko, które potrzeba w tym języku wyszukiwać i wydobywać je z zamieszania; a zatem na rzeczy dawno wiadome nowych słów i nazwisk stwarzać się nie godzi. Nie godzi się jeszcze słów i wyrazów znanych i powszechnie przyjętych wykrzywiać, przerabiać i odmieniać. Bo jeżeli chlubiemy się z tego, czego inne europejskie narody za sobą nie mają, że rozumiemy wszyscy język wieku Zygmunta: starać się powinniśmy, aby ci jak ojcowie mowy naszej, gdyby wyszli z swych grobów, w rzeczach sobie znanych mogli nas wzajemnie rozumieć. I na tem, zdaje mi się, polega stałość, ocalenie i zachowanie narodowego języka. Język nie jest strojem kobiecym, wystawionym na dziwactwa mody i wymysły przymilenia, któryby wolno było giąć, wykręcać i przerabiać, żeby go potem porzucić i zaniechać. Jest to owszem ustawa, skazana przez towarzyszą potrzebę, wyrabiana wiekami ze skłonności, obyczajów i charakteru narodu, doskonalona postrzeżeniami i talentami znakomitych ludzi, a utwierdzona zgodnem przyjęciem i powszechnem całego ludu używaniem. Tak ustanowiony język jest znamieniem, rozróżniającem od siebie narody i ich pokolenia, jak imiona, nazwiska, herby i przydomki rozróżniają osoby i familie w towarzystwie. Jeżeli więc każdy obraża się i oburza, kiedy kto jego nazwisko przekręca i kaleczy: z równą słusznością urażać się powinien naród, kiedy kto ośmiela się przerabiać i odmieniać jego język i wyrazy oddawna i powszechnie przyjęte. Naród francuski, który wydał tytułu wielkich pisarzy, uważał swój język, jak ową arkę świętą, której nie godziło się dotykać tylko uprzywilejowanym, to jest tylko nadzwyczajnym talentem udarowanym ludziom. Język jest wskazówką stopnia, do którego doszedł naród w cywilizacji i oświeceniu. Jeżeli język jest ciemny, nieokrzesany, ubogi w wyrazy na znaczenie rzeczy, myśli, namietności, w rozmaitych ich cieniach, przemianach i stopniach; jeżeli reguły jego nazywania, wymawiania i pisania nie są ustanowione i dobrze oznaczone — naród nie wyszedł jeszcze z dziczyzny, ani do rzędu oświeconych i ucywilizowanych ludów nie ma prawa należeć. My Polacy na cóż się chlubiemy wiekami Zygmunta i Stanisława Augusta? na co stawiamy na naszą chwałę tyle dzieł wzorowych w różnym rodzaju nauk i wiadomości? na co w tych dziełach wychwalamy tyle zaszczytów dowcipu

i umiejętności? na co uwielbiamy języka naszego jasność, bogactwo i dzielność, jeżeli w XIX wieku pozwalamy twierdzić i drukiem ogłaszać potrzebę przerabiania nazwisk, sposobu ich inaczej wymawiania i pisania, w rzeczach i myślach potocznych? Cóż nam po regułach gramatycznych Kopezyńskiego, tak pracowicie wyszukanych, tak umiejętnie i gruntownie dowiedzionych, jeżeli ich nie mamy słuchać i zachowywać w pisaniu? na co się zda ogrom tak potrzebnych, tak nieocenionych mozołów Lindego w jego etymologii i słowniku na to sporządzonym, aby nas obeznać z rzetelnem znaczeniem i wdrożyć we właściwe użycie słów i wyrazów; na co się, mówię, zda tak ważna robota — jeżeli się otworzyła bogata i nowa mina geniuszów, reformatorów i fabrykantów słów, którzy, deprecując wszystką powagę wielkich pisarzy, podają się i ogłaszają za doktorów narodu?...

W każdym narodzie prawodawcami języka są wielcy mówcy i pisarze. Wprzód zaczęto dobrze mówić i pisać, a potem z dobrych mów i pism jako z podanych wzorów wyciągniono reguły mówienia i pisania; bo reguły nie tak są środki doskonalenia języka, jako raczej prawa policyjne do utrzymania go w porządku.

Człowiek z nadzwyczajnym talentem gdy stworzy wyraz na objawienie nowej myśli, nowego obrazu lub na wzbudzenie nowego w czytających poruszenia, wyraz taki być powinien święty, jako prawdziwy wynalazek i nowe zubożenie języka...

Język powinien być jasny, prosty i dostatni. Pierwszy przymiot zależy na tem, aby każda rzecz była właściwie nazwana i to nazwisko wszystkim rzecz znającym zrozumiałe. Nie może się w żadnym języku obejść, aby czasem rzetelnego znaczenia wyrazu nie skazywały słowa przyległe; im mniej tego język potrzebuje i używa, tem jest z siebie jaśniejszy. Psują jeszcze jasność języka dosyć gęste wady pisania, przez wtrącanie nadto częstych i długich nawiasów, przez przeplatanie i zbyt dalekie oddzielanie rzeczowników od przymiotników i t. d.

Język jest prosty, kiedy rzeczy zawile, wyniosłe myśli i głębokie pojęcia może wydać zwięzłe, zrozumiałe i sposobem zbliżonym do mowy potocznej. Język może być zawiły co do reguł gramatycznych, a prosty w wyrażeniu rzeczy i myśli. Prostość języka jest najpiękniejszą myśli ozdobą i cechą jego doskonałości. Należy jednak tę prostotę rozróżnić od rubasznosci i od niezgrabności w mowie pospólstwa.

Kiedy język może wszystko właściwie i zrozumiałe nazwać i wyrazić, jest językiem dostatnim czyli w nazwiska zamożnym.

Mamy do nazywania rzeczy, myśli, wrażenia i ruchy czucia. W rzeczach zachodzą rozmaitości, w myślach różne cienie i odmiany, w poruszeniach różne stopnie mocy i nateżenia. Język jest bogaty, kiedy to wszystko może wydać i wyrazić.

O Koperniku.

Zbiór i widok ogólny jego nauki i wynalazków.

Trafność w myśleniu i stosowaniu, utrzymanie pewnej wagi między usługą zmysłów i władzą rozumowania, uspienie miłości własnej przez wygórowaną miłość prawdy, te są wielkie i rzadkie przymioty, które doprowadziły Kopernika do odkrycia porządku świata, i które on w jego wyłożeniu za prawidło myślenia potomności zostawił.

„Że słońce jest gwiazdą nieruchomą, otoczoną szeregiem planet „około niego krążących, których jest i środkiem biegu, i pochodnią „oświecającą — że prócz planet głównych są planety drugiego rzędu „czyli księżyce, naprzód około swych planet, a potem wraz z nimi „około słońca bieżące — że ziemia jest planetą głównym, bieg tro- „jaki mającym — że wszystkie widowiska biegu dziennego i rocznego, „wszystkie pory roku, i z nich wypadające odmiany w świetle i po- „wietrzu są rzetelnymi skutkami biegu ziemi wirowego około swej „osi, i peryodycznego około słońca — że wszystkie biegi gwiazd „stałych są tylko złudzeniem oka naszego, a prawdziwym wypadkiem „biegu ziemi — że nakoniec w biegu wszystkich planet, tak pierw- „szego jak drugiego rzędu, zachodzą dwojakie skutki baczego roz- „różnienia wyciągające, to jest: jedne, które pochodzą od biegu zie- „mi, drugie, które wypadają z ich własnego około słońca obrotu:“

te są niewzruszone i wiecznie w fizyce niebieskiej prawdy, które Kopernik pierwszy światu objawił, i wyluszczył w swem nieśmiertelnem dziele *O obrotach ciał niebieskich*.

Jakież miał do tego z prac i dzieł starożytnych pomocy? Co w tych myślach jest prawdziwym jego utworem, co zaś dziełem jego poprzedników? Na to zapytanie ani historia astronomii, ani najsurowsza krytyka wierniej i dokładniej nie odpowiada, jak sam Kopernik. Każdy prawie rozdział jego książki jest wierną historią, i razem dowodzeniem zdań i myśli w nim zawartych. Wielki ten człowiek w każdym kroku sądząc swych poprzedników, albo rozwija i utwierdza ich myśli, albo je prostuje, albo swoje na miejsce tamtych kładzie i przytacza. Ani praw własności, które ma do swych wynalaz-

ków, żadnem przywłaszczeniem, ani swej chwały żadną nie skaził próżnością. Wylany na dobro prawdy i nauki, stał się tym wszystkim drobnym poruszeniom niedostępny: i dlatego, żeby z nauką tak śmiałą oswoić uprzedzone umysły, stara się prawie odjąć jej postać nowości; a przytaczając to wszystko, co starożytność o biegu ziemi pisała, ledwo się nie zdaje swoich pierworodnych zapierać myśli. Wszedłszy atoli w bezstronne i ściśle roztrząśnienie jego nauki, okazuje się, że układ świata przez Kopernika wytłumaczony, nie jest nauką z szczątków starożytności wydobytą, ale jest cały jego dziełem i stworzeniem.

Prawda, że szkoła Pitagorasa, a z niej szczególnie Heraklides Eopphantus i Nicetas Syrakuzanńczyk, utrzymywali bieg dzienny ziemi za świadectwem Cyserona — że Philolaus, umiejętnością matematyki sławny, którego Plato jeździł do Włoch odwiedzać, roczny nawet bieg ziemi przypisywał, podług twierdzenia Plutarcha — że Aristarchus z Samos, który blisko na cztery wieki poprzedził w szkole Aleksandryjskiej Ptolomeusza, przyznawał bieg roczny ziemi, jak nas uczy Archimedes. Ledwo nie wszystkie te zdania i świadectwa, sam Kopernik w dziele swoim wspomina i przytacza. Biorąc atoli pod sąd i uwagę wszystkie te z Plutarcha, Cyserona i Archimedes'a wypisy, nie więcej z nich nauczyć się nie można, tylko że byli między mędrkami greckimi niektórzy, osobliwie ze szkoły Pitagorasa, którzy mieli myśl, a raczej mniemanie o biegu ziemi tak dziennym jako i rocznym: ale ta myśl w żadnym pisarzu i filozofie dawnym nie jest ani żadnem wyluszczeniem objaśniona, ani żadnem przystosowaniem do fenomenów ugruntowana. Była to więc myśl albo raczej mniemanie jak nawiasem rzucone, obłąkane w swoim znaczeniu, i w niczem nie zgłębione; więcej powiem, zmieszane z wielu fałszywymi o ciałach niebieskich wyobrażeniami, któremi się szkoła Pitagorasa skaziła. O takowej myśli wiedział Ptolomeusz, wiedzieli wszyscy jego tak arabscy jak europejscy tłumacze, kiedy jak pierwszy w swoim *Almageście*, tak drudzy w swoich komentarzach usiłują dowodzić, że ziemia żadnego biegu mieć nie może; a zatem zbijają tę myśl i starają się wystawić jej błahość i mylność. Gdyby się był znajdował jakikolwiek ślad wyluszczonej tej myśli i przystosowanej do biegów niebieskich, zapewne Ptolomeusz i jego następcy byliby roztrząsali to przystosowanie: kiedy oni same tylko metafizyczne, a najczęściej fałszywe początki za dowód swych zaprzeczeń przywodzą, jak to Kopernik dobrze wytknął i pokazał (w rozdziale VII i VIII księgi I).

Wiemy z dziejów ludzkich i z dziejów filozofii, że narody greckie zamiłowane w igrzyskach, gonitwach, świętach i uroczystościach, i w tem wszystkim, cokolwiek podnosiło entuzjazm i karmiło imaginacją tego sławnego dowcipem, czułością i zabobonnością ludu, który sobie nawet bogów stwarzał z swych własnych namiętności — że mówię narody greckie, mniej się troszcząc o wzrost umiejętności, doskonaliły najbardziej piękne sztuki i kunszt, dogadzając swemu smakowi i poruszeniom — że ich filozofowie, wędrując po Chaldei, Indyach, Włoszech i Egipcie, czerpali od kapłanów, osobiście egipskich, wiele nauk jako tajemnice ukrywanych; a wracając do Grecyi, więcej się trudnili subtelnością metafizyczną, dzieląc ich na sekty, i tem uczonem szermierstwem, które zwano dysputami, niż rozważaniem skutków i dzieł natury. Wiemy, że szkoła Aleksandryjska, mnóstwem wielkich ludzi znakomita, wsławiła się pierwszą sztuką obserwacji i poznawaniem ziemi i nieba. Myśl więc o biegu ziemi rzucona tu i ówdzie po pisarzach greckich, może była wyczerpana w wędrówkach filozofów między naukami bardzo odległej starożytności; ale jej wyluszczenie, kiedy w szkole Aleksandryjskiej przy obserwacji nieba nie nastąpiło, nie mogło być dokonane przez sekty filozofów samą prawie metafizyką zajęte; albo należało do owych tajemnic, z którymi się ciż filozofowie ukrywali przed ludem porywczym i zabobonnym, a które tajemnice wieków chrześcijaństwa nie doszły. Nie mógł więc Kopernik wskrzeszać i wydobywać tego, czego w żadnem piśmie starożytnem nie było.

W tej myśli od wszystkich lekceważonej, on pierwszy uczuł światło prawdy; on pierwszy stworzył jej wielkość i rozległość, kiedy całą budowę i mechanizm świata słonecznego z niej wytłumaczył — kiedy stosy obserwacji dawnych i świeżych, to jest prace kilkudziesięci pokoleń ludzkich na jej objaśnienie i poparcie przystosował — kiedy tak trafnym, głębokim, i ledwo nie wieszczym dowcipem rozróżnił skutki złudzenia od rzetelnych, i oddzielił, że tak powiem, światło od ciemności. Przeniósłszy się myślą do czasu, w którym żył, i wnet do wieków, które go poprzedziły, nie można bez podziwienia i rozkoszy czytać jego wykładu o biegu rocznym ziemi, gdzie nadając położenie ciągle równoległe osi ziemskiej, tak gruntownie, trafnie i dowcipnie odmiany pór roku tłumaczy. W tem tłumaczeniu, do którego nikt mu z dawnych nie pomógł, a wieki późniejsze nie przydać nie potrafiły, w tem mówię tłumaczeniu sama natura zdaje się odświeżać człowiekowi cuda swej prostoty.

Wynieść się nad wszelki wpływ panującego uprzedzenia, widzieć w myśli wszystkim wiadomej to, czego tam nikt nie postrzegł, ogarnąć całą jej, że tak powiem, brzemienność, i z tej wyprowadzić wielkie pasmo i wielkie pokolenie prawd od nikogo nieznanych — jest to bez wątpienia dzieło nadzwyczajnego i twórczego umysłu, którego Kopernik, przy całej w pismach swoich skromności, zostawił niezatarte ślady i dowody.

Uszykowanie ciał niebieskich w tym porządku, jak im przyrodzenie naznaczyło, jest także jednym z walnych wynalazków Kopernika. Wskazawszy prawie jak plan ogólny stworzenia, nauczył on potomność, gdzie i jak ma umieszczać te nawet ciała niebieskie, które kiedyś oko ludzkie narzędziami rozciągnięte i wsparte wynaleźć może. Skazały mu ten porządek nie domysł i mniemanie, ale długa i głęboka refleksja nad biegiem tych ciał, nad rozległością dróg, które opisują, nad stosowaniem czasów, w których obroty swoje kończą, nad różną wielkością, pod którą się mieszkańcom ziemi pokazują, nad odmianami w świetle i biegu, którym podlegają.

Całe dzieło o obrotach ciał niebieskich, a osobiście cztery ostatnie jego księgi, zawierają dowody i wykłady tego porządku. Z nich się uczymy, że uwaga nad porządkiem i biegiem planet była pierwszą i najsilniejszą pobudką Kopernikowi do zburzenia nauki Ptolomeusza. Obaliwszy ten gmach nieładu i zagmatwania, nie pozostawił w nauce gwiazd tylko gruzy i znaki spustoszenia. Rozum Kopernika unosił się i panował nad tym prawdziwym chaosem — i nie z tego, co powiedzieli kiedyś Egipcjanie, ale z wielkiego zbioru obserwacji dawnych i swych własnych, z ich obrachowania i stosunku i z ustanowionego biegu ziemi, porządek ciał niebieskich wyciągnął. Przewidując zaś trudności, któreby mu kiedyś przeciwko tej nauce zarzucić można, odległość gwiazd stałych tak niezmierną uznaje, iż w jej porównaniu cała przestrzeń między ziemią i słońcem staje się punktem. Tę prawdę wszystkie następnych wieków obserwacje stwierdziły — ale w tej prawdzie odmalował Kopernik najokazalsze dziwy stworzenia — tą jedyną myślą zniósł granice w przepaściach nieba, i wskazał roje niezliczone słońc i światów, podobnych do naszego świata słonecznego, w którego ogromności cała ziemia nasza staje się punktem!

Z dzieła Jędrzeja Śniadeckiego

„Teorya jestestw organicznych“.

Dno morskie.

Natura, która jednym swoim dziełem wielu razem największym zadosyć czyni zamiarom, częstokroć ogromne istot organicznych lub ich zwłok masy pasmem wieku w wnętrznościach ziemi grzebie i ukrywa. Oprócz tego albowiem, że cała powierzchnia kuli naszej warstwa całkiem niemal istotom organicznym winna swój początek, i że zwłok ich na w pół rozrobionych po większej części się składa: nieskończone istot takowych lub pokruszonych ich części mnóstwo codziennie się dosyć głęboko pod ziemię dostaje. Morze, oblewając większą część ziemi, nieokreślone mnóstwo istot organicznych w sobie mieści, które codziennie kończąc kres życia swojego, na dnie się morskiem gromadzą i nawzajem z sobą mieszają. Oprócz tego, wszystkie wody powierzchnią ziemi obmywające, deszcze, wylewy, potoki, zbiegając się do wspólnych koryt czyli rzek, zewsząd części organiczne lub ich ułamki w znacznej obfitości z sobą toczą i do morza spławiają, którego dno wyściela się zwolna takowymi pokładami. Dodać należy, że taż sama woda razem przynosi i składa ułamki gór i koryt rzecznych, przez co dno morskie podnosi się zwolna i nieznacznie, kiedy wyniosła powierzchnia ziemi coraz się bardziej zniża. Stąd wypada, że morze po upłynieniu wielu wieków przymuszone jest dawne siedlisko swoje opuszczać i coraz inne części ziemi zalewać; a im większa była w miejscach, które niegdyś zalewało, wody głębokość, tem osadzone naprzód istot organicznych zwłoki głębiej w ziemi pochowane będą. Do tej codziennej lecz nieznacznej pracy wody przysłać należy nagle i ogromne rewolucye, którym ziemia nasza po kilkakroć, jak się zdaje, ulegała. Do takich rewolucyj liczyć należy nagle i obszerne wystąpienie wód z swoich brzegów, czyli potopy, obszerne i gwałtowne trzęsienie ziemi, wichry, czyli gwałtowne poruszenia atmosfery, któremi częstokroć całe lasy pokładane bywają.

Teorya trzęsienia ziemi i wulkanów.

Zabytki jestestw organicznych w królestwie kopalnem tak są obfite, że wyjąwszy samo jądro kuli ziemskiej, które całkiem z granitu uformowane się być zdaje, reszta ziemi zupełnie się z warstw, w pamiątki organiczne mniej lub więcej bogatych, oczywistego dzieła wody, składa. Węgiel ziemny wszystkie inne tłustości mnóstwem

przechodzi, tak że ledwo jest kraj jaki, któryby w pewnej głębokości ziemi w wielu miejscach ciałem tem nie był podeślany. Tak wielkie zaś mnóstwo ciał tłustych i zapalnych, pomiędzy warstwami ziemi ukrytych, a szczególnie parytów, które wszędzie w takich pokładach nader są obfite, zapaleniu się niekiedy podpadać może. Ponieważ bowiem woda wszędzie się pomiędzy takowymi pokładami sączy i zbiera, musi nakoniec sama rozkładowi ze strony parytów podpadać. Tym sposobem kwasoród, przechodząc do związku z siarką, opuszcza znaczną część materji ciepła, przez co całe takowe pokłady rozgrzewają się zwolna. Wzbudzone ciepło tem bardziej rozpoczęty rozkład wody przyspiesza, przyspieszony tem większe i gwałtowniejsze wody ogrzanie. Wszystkie te odmiany nieznacznymi wzmagają się stopniami, aż nakoniec ogromne owe istot zapalnych magazyny rozgrzewają się mocno — całą znajdującą się przy sobie wodę albo rozkładają, albo zamieniają w parę — i jeżeli naówczas tworzą sobie komunikacyę z morzem, jeziorami lub znacznymi rzekami, rozkład i zamiana w parę wody posuwają się nagle do najwyższego stopnia. Naówczas uformowana niezmierna gazu wodorodnego i pary wodnej ilość, nie mogąc się w żadnych podziemnych wydrążeniach, rozpadlinach i jaskiniach pomieścić, nieopisanym, nieograniczonym, zaledwo pojętym gwałtem na wszystkie się strony rzuca i rozpiera; najuporczywsze i inaczej nieprzełamane przeszkody targa i roznosi, całe wnętrzności ziemi wstrząsa i kołysze, całą jej powierzchnią porusza i trzęsie. A natężając usiłowania swoje w miarę oporu, wszystko nakoniec łamie, rozrywa i znosi, dopóki sobie na powierzchnią ziemi wolnej nie utoruje drogi. Tak dopiero otworzywszy powietrzu atmosferycznemu wolny do ogromnych owych zapalnej i rozżarzonej materji składów przystęp, całe wnętrzności ziemne płomieniem zapala. A tu przez wzmaganie się jeszcze większe mocy ognia, zamiana wody w parę i formowania się gazu wodorodnego natęża się i rośnie, przez co nowe częstokroć powstają trzęsienia znaczną powierzchnią ziemi, prowincye, państwa niekiedy całe zajmujące, dopóki sobie uformowane istoty lotne do pierwszego ogólnego otworu wolnej nie utorują drogi. Tutaj zaś znosząc i gromadząc to wszystko, cokolwiek im opór czynić mogło, mnóstwo ognia, wody, popiołów, ziemi, kamieni, ciał, stopionych lub na wpół ogniem strawionych, z niezmiernym hukiem i impetem na wierzch wyrzucają. Pierwsze takowe gazu wodorodnego i pary wodnej do wybuchnienia usiłowania dają początek trzęsieniom ziemi — samo wybuchnienie wulkanom.

Do trzęsienia zatem ziemi dosyć jest, ażeby woda, warstwy piryków lub węgla ziemnego w piryk bogatego obmywająca, rozłożyła się po części i początek gazowi wodorodnemu dała — do wulkanów i przystęp powietrza jest potrzebny. I ponieważ rzadka jest część ziemi, któraby w głębszych swoich warstwach piryków i węgla ziemnego nie miała; dlatego i trzęsienia ziemi wszędzie się zdarzyć mogą, i wulkany albo się w każdej części ziemi znajdowały, albo pokazać na przyszłość się mogą. Jakoż w samej rzeczy, każda część kuli ziemskiej ma swoje wulkany, a ślady wygasłych w każdym niemal kraju natrafić można. Trzęsienia ziemi naówczas się tylko zdarzyć mogą, kiedy uformowane pod ziemią istoty lotne wyjścia wolnego nie mają — dlatego albo bywają w miejscach od wulkanach odległych, i wybuchnienie ich kiedykolwiek obiecują, albo w miejscach bliskich wulkanów, jeżeli zniesiona jest przypadkiem miejsc tych z otworem wulkanu komunikacja: naówczas samo wybuchnienie poprzedzają i niem się kończą.

Franciszek Morawski.

Urodził się w Pudliszkach (woj. poznański) r. 1783. Szkoły przechodził w Lesznie, uniwersytet we Frankfurcie nad Odrą. Gospodarował w ojczystej Luboni, kiedy wypadła bitwa pod Jeną. Morawski wstąpił do wojska i niebawem w bitwie pod Tczewem został porucznikiem. Przy oblężeniu Gdańska (1807) ranny w nogę i posunięty na kapitana. Tegoż roku przy oblężeniu Kołobrzegu ranny znowu i ozdobiony krzyżem *virtuti militari*. W r. 1809 odbył całą kampanię austriacką; po bitwie pod Raszynem został podpułkownikiem. W r. 1812 w tym samym stopniu prowadził pułk (dwunasty piechoty). Pod Smoleńskiem, przydzielony jako szef sztabu do dywizji generała Kniaziewicza, dostał krzyż legii honorowej. Odbył wszystkie większe bitwy tej kampanii (Tarutyno, Wiazma, Berezyna). Został pułkownikiem, a następnie jako szef sztabu księcia Józefa był w bitwie pod Bautzen i pod Paryżem. Później szef sztabu przy Dąbrowskim był pod Hanau i pod Lipskiem. Po upadku Napoleona pozostał w wojsku. W roku 1819 mianowany generałem brygady. W wojnie roku 1831 był generałem dyżurnym całej armii, później ministrem wojny. Za to zesłany do Wołogdy, trzymany tam był lat parę. Uwolniony wrócił do Luboni, którą opuścił był za młodu, i tam już mieszkał do śmierci. Zajmował się gospodarstwem i pisaniem: a przez zasługi swoje i rozum był jedną z głównych sił narodowego życia w Wielkopolsce; przez wesoły humor, dowcip, życzliwość i uprzejmość dla wszystkich zrobił dom swój jednym z najmiłszych w Polsce. Umarł w Luboni r. 1861.

Dziela. Morawski zajęty służbą wojskową przez całą swoją młodość nie miał czasu ni sposobności zajmować się pisaniem i dać się poznać jako talent. Pisywał co najwięcej okolicznościowe żartobliwe wierszyki, do których sam wagi nie przykładął. Mowa przy nabożeństwie żałobnem za księcia Józefa, urządzonem przez wojsko w Sedanie, była jedynym świadectwem, że pisać umie i może. Miał jednak zawsze wielkie zamiłowanie literatury, a gdy po roku 1815 służba wojskowa w czasie pokoju zostawiała mu więcej czasu, wziął się z zapałem do czytania w językach obcych, a żywo zajmował się wszystkim, co się pisało po polsku. Miał też i chęć do pisania, do poezyi; ale nie ufając sobie, poprzestał na tłómaczeniu i pilnie, choć nieśmiało zaczął przekładać Andromachę Racina. Drobne wiersze, krytyki teatralne pisywane pospół z Koźmianem i innymi, a znaczono literami X. Y. Z. (towarzystwo Ixów), to były jedyne jego pisma z tych czasów; ale jego znaczenie między pisarzami i uczonymi, dzięki nauce, trafnemu zdaniu i rzadkiemu dowcipowi, było już wielkie. Gdy się zaczęła walka z romantykami, Morawski siedząc przy swojej brygadzie w Lublinie, w nieprzerwanej korespondencji z Koźmianem brał w niej udział równie żywy jak rozumny. (Na tej korespondencji oparł Łucyan Siemieński swój *Obóz klasyków i piękny żywot Morawskiego*). Zajmuje on w tej walce stanowisko pośrednie. Przyjaźń i niektóre tradycyjne pojęcia łączą go z klasykami: do romantyków ciągnie go żywe uczucie poezyi. Z usposobienia zaś nie tak bezwzględny i absolutny jak Koźmian, pozwala sobie czasem nawet rozgniewać przyjaciela, chwalać jego przeciwników. To stanowisko pośrednie i sąd sprawiedliwy objawiły się bardzo pięknie w jego Listach do klasyków i do romantyków (wierszem 1829), w których dowcipnie, wesoło, a z wielką bystrością i słuszością jednym i drugim wytyka ich wady i śmieszności.

Właściwy zawód pisarski zaczął się na prawdę dopiero po powrocie do Wielkopolski. W roku 1841 wyszedł pierwszy zbiór jego wierszy w Wrocławiu, a obejmował oprócz dawniej pisanych wiele rzeczy nowych, rodzajem i formą zbliżonych bardziej do romantycznej ballady i romancy, niż do klasycznej elegii. Z latami bowiem pociąg do romantyków wzrastał i generał, niepomny na możliwe gniewy Koźmiana, nie wahał się tłómaczyć Byrona. Przekłady te, bardzo piękne i wierne, należą do najlepszych, jakie mamy z tego poety. Z tego samego czasu pochodzi ładny obrazek staropolskiego życia, Wizyta w sąsiedztwo. Bajki powstają w różnych latach, a stanowią część niemałą chwały Morawskiego. Bez przesady rzec można, że po Krasickim on jest najlepszym fabulistą polskim.

Jedynym większym jego poematem jest Dworzec mojego dziadka, także obraz staropolskiego życia i obyczaju, na tle zajęcia Wielkopolski przez Prusaków. Treść sama — historia starego szlachcica, który nie chce złożyć przysięgi homagialnej i idzie do więzienia, po trzecim rozbiorze z niego wypuszczony, umiera na wiadomość, że Kościuszko pobity a sprawa stracona — jest bardzo wdzięczna. Wykonaniu można zarzucić to, że dworzec i sprzęty zajmują w poemacie więcej miejsca i zdają się więcej znaczyć niż ludzie.

Charakterystyka. Talent Morawskiego nie jest bardzo potężny, ale w drobnych formach jest bardzo miły i harmonijny. W wierszach lirycznych ma on dużo uczucia, w wesołych dużo humoru i dowcipu, we wszystkich dobrą formę. Językiem włada doskonale i od żartobliwego konceptu aż do ponurych patetycznych scen z poematów Byrona, wszystko umie oddać właściwym sposobem. Przez swoje wyobrażenia i upodobania stoi on pośrodku między klasykami i romantykami. Przez chwałę wojenną zaś dodaną do literackiej, przez swój godny zazdrości żywot żołnierza, ziemianina i poety, przez swój charakter wreszcie i przez osobisty wdzięk należy on do bardzo sympatycznych postaci w naszej literaturze.

Z Wierszów.

Do ...

Pocóż gonić za szczęściem po tej łez dolinie,
Gdy, zaledwie schwycone już na zawsze ginie;
I kiedy nic w tem życiu tak ciężko nie boli,
Jak gdy się znikłe szczęście przypomni w niedoli?

Pocóż gonić za szczęściem, które gdy się straci,
Już go żadne późniejsze w sercu nie odplaci?
Zawsze to, co już grobów okryło się mrokiem
Milszym przez mgłę przeszłości nęci nas urokiem.

Pocóż gonić za szczęściem, gdy już życie mija?
W wiosnie się tylko serca, kwiat szczęścia rozwija,
Pod słońcem on młodości zakwita jedynie,
Raz on tylko wystrzela i na zawsze ginie!

Wiersz mój ostatni *).

Boże! mój Boże! o jakże się boję
O wieczność moję!

Tys za warunek naszego zbawienia
Wskazał nam słodką cnotę przebaczenia:
A ja dopełnić jej nie byłem w stanie,
Bo nikt mnie w życiu nie obraził, Panie!

Tak, Panie! nikt mnie obrazić nie raczył,
Bym dla miłości Twojej mu przebaczył;
Srogością dla mnie ludzka dobroć była,
Bo mię tem może niebios pozbawiła.

*) Na krótko przed zgonem (1861), kiedy już ręka nie była w stanie utrzymać pióra, autor podyktował wnuczce wiersz niniejszy.

Jestem więc Panie, bez żadnej zasługi,
Nie uskarbiłem jej przez wiek tak długi;
Lękam się kary, którąś mi przeznaczył:
Bo czy przebaczysz, gdy ja nie przebaczył?

Droga żelazna.

Szerszego życia żądzą naprzód gnany
Człowiek, z powietrznej wróciwszy żeglugi,
Spojrzał w świat ten nieprzejrzany:
I jak świat ten wielki, długi,
Dwa bliźnie druty narzucił tej ziemi,
Wsiadł w rydwan pary i pusił się niemi.

Od pierwszej chwili stworzenia natury
Brzemienne kruszczem piętrzyły się góry,
Jak stare skarbcze wieki wieków stały
I na wielką myśl czekały.

I myśl ta błysła, zajaśniała słońcem:
Człowiek lotnym pędzi gońcem,
Przestrzela ziemię zdumiała
— Rydwan gromem, — droga strzałą —
Leci, życie, czas potraja,
Grody, rzeki, morza spaja.

Zbliża się kres ku kresowi,
Łączą ludy, wiążą kraje,
Biegun bratu biegunowi
Sąsiednią rękę podaje.
Rzekłbyś, że Boga nakazem
Przewraca się postać świata:
Dziś się rozdawał żelazem
I dziś żelazem się brata.

Leć, leć, własną gnany siłą,
Jaśniej w świetnem wieku dziele;
Każda z dróg twych wielką żyłą
W niezmierzonym świecie ciele.
W każdej z żył tych nurtem wrzającym
Ogień się życia przelewa;
Na każdym wozie lecącym
Sztandar wolności powiewa.

Pędzi, pędzi, jak grom fali,
Uciekają lasy, góry;
Gdzieś tam za nim w ciemnej dali
Zmordowane szumią chmury.
Ledwie ujrzal Alpy, Tatry,
Już go swym ogromem słońca;

Gonią za nim orły, wiatry —
 Orły, wiatry nie dogonia!
 Pędzi, pędzi w lotnym biegu
 W wielką otchłań niezmierności;
 Jak lawina, piorun śniegu,
 Wieść tryumfu, duch wolności:
 Radość jego ogniem płonie,
 Radby objąć ziemię całą;
 Burza szczęścia tętni w łonie,
 I każdy oddech nawała!
 Leć, leć, wiek twój z tobą leci.
 Wiek potężny, wiek zapasów,
 Co nad całą masą czasów
 Lotnym meteorem świeci.
 Wszystkich wieków myśli śmiało
 W jego myśl się zestrzeliły;
 Wszystkie chwały w jego chwałę,
 W jego siłę wszystkie siły.
 On już mężem był z dziecięcia,
 Krwią go ochrzcił Cezar nowy,
 I ten ogień przedsięwzięcia
 Wlał mu swymi czyny, słowa.
 Wiek ten stary świat pokona,
 Góry przeszkód w proch rozdrobi,
 On w pracowni swego łona
 Stu wieków przyszłość wyrobi,
 On na wszystkie czasy, ludy,
 Rozwinął skrzydła olbrzymie,
 Leci — wielkie sypie cudy,
 I na przód mu imię.

Z poematu p. t. „Dworzec mojego dziadka“.

W dzień imienia Dziadka, kiedy uciecha wre w najlepsze, zrywa się straszliwa burza, jakby zapowiedź straszniejszego jeszcze gromu, którym rzuca między obecnych goniec, przybywający właśnie z wieścią o drugim rozbiorze Polski.

Jakby widmo grobowe nagle wyszło z ziemi
 Lub trąba archanielska zarykła nad niemi,
 Stoją wszyscy zmartwiali; drżący, osłupieni,
 Bieli ich trupia bladeść — i znów wstyd rumieni.
 O jak byli wysoko — jak upadli nisko —
 Jaki piorun runięcia! jak straszne zwalisko!
 Dla królów są szyderstwem — u ludów bez cześci:
 Ten głową tłucze ściany — ten ryknął z boleści,

Wrząca krew mu ustami lunęła potokiem,
 Tu dwóch starców zdziczałym porywa się wzrokiem,
 Stargane się ich myśli zmieszały rozpaczą,
 Drobne nawet dzieciny jak bobrzeża płaczą;
 Wszyscy o sejm wołają w tak strasznej potrzebie,
 Winią króla, magnatów, a żaden z nich siebie.
 „Wszyscy winni!“ tak Dziaduś zrywając się woła,
 „Trzeba stratę odrobić, trzeba w pocie czoła;
 Tym potem jest krew nasza, pracą — Sybir, boje.
 Długo Bóg zatrzymywał straszne gromy swoje;
 Któż kar jego nie przejrzał? kto o nich nie wiedział?
 Wróżył je nam Jan Kaźmierz, Skarga przepowiedział,
 A nie było poprawy. — Dziś tłoczący duszę
 Zrzucam ten kamień grzechu — jarzmo włościan kruszę.
 Rozjaśnia się niebiosa wolnych dasz widokiem.“
 I nagle na Ewunię łzawem patrząc okiem,
 „Smutne, rzeczy, biedaczko, będzie twe wesele.“
 A ta nagle przed wszystkich występując śmieje,
 „Wiem, powie, jaką ranę dwom tu sercom zadam,
 Lecz woli mej nie cofnę i ten ślub odkładam;
 Żle jest mieszać i żenić z wesołością płacze,
 Pluje na grób ojczyzny, kto w jej smutku skacze.
 Nie! nigdy prawej Polki nie splami ten zakał!“
 Uściskał ją Dziadunio — błogosławił — płakał —
 I spieszenie wzięwszy kilku między sędziwyszymi,
 Schronił się w boczną izbę, zamknął, radził z nimi:
 Długie ciche i tajne były ich rozmowy,
 I znów wrzawa — znów głuchota — znów certament nowy,
 Gdy w tem Dziaduś głos wzniesie — jedyny projekt poda
 I wraz *unanimiter* wykrzykują „zgoda!“!
 W godzinę już żadnego nie widziano z gości,
 Wśród nocy jeszcze do swych dążą, pędzą włości;
 Po wszystkich razem drogach tętnią i turkocą
 Taradajka za koczem, koczyk za karocą;
 Tu się cisną przez groble lub też drą przez lasy
 I lekkie soliterki i ciężkie kolasy;
 Tam znów deżobliżantki, dormeuzy, skarbniczki,
 A czwałem i na przelaj graniczkami bryczki...

I wkrótce się okolny jakiś ogień żarzy,
 Dziwną jest postać kraju, wyraz wszystkich twarzy,
 Jakaś tajna, niezwykła czynność, ruch po dworach,
 Zda się, kordy i bronie w nocnych znoszą porach;
 Idą skrytą ofiarą srebra i klejnoty,
 Po wszystkich razem kuźniach huczne tętnią młoty;
 Rośnie żar w wiejskiej młodzi, a zwłaszcza w dworakach.
 Po dziedzińcach na pańskich harcują rumakach;
 Sam Dziaduś, jakby strasznym wojny dyszał mordem,

Sił próbując, po izbie starym macha kordem,
 Straszne jakieś wasale, nieznane nikomu,
 Z licznymi się kresami w każdym jawią domu;
 Kwestarze gęściej z świętych wyjeżdżają murów
 I jakoś niby groźniej patrzą z pod kapturów,
 Żydki nawet przegłędne tłumią się i straszą,
 Cisną się do nowinek, pańskim dworom łaszają
 I konnych, pieszych Icków rozsyłają zgrają,
 Jak przed burzą jaskółki, kręcą się, latają...
 Długo Dziadus przeciąga pracę w nocną ciszę,
 Tu układa manifest, znów drze, maże, pisze,
 Z praw go świętych, praw ludzkich, Boskich wyprowadza,
 Gromi — żółcią doprawia — łaciną dosadza —
 Gdy w tem... zbrojni siepacze dom starca napadli,
 Porwali go, okuli i, jak wściekli dzicy,
 Wśród szarpań do męczeńskiej wtrącili ciemnicy.

List do klasyków. (W skróceniu)

Skądżeście to, klasycy, tak gniewni, zajadli
 Na ten biedny romantyzm od kilku lat wpadli?
 „Rozsądku!” zawsze w waszych wołacie kazaniach;
 Widzę go w waszych dziełach, lecz nie widzę w zdaniach.
 Poważnej klasyczności gniewać się nie ładnie,
 Mówionoby, że zazdrość piórem waszem władnie,
 Że Schillery, Byrony, nową dążąc drogą,
 Zastraszyć waszą sławę i prześcignąć mogą;
 Niechaj mnie cień Boala od tej myśli broni,
 Na tym trakcie tak gładkim nikt was nie przegoni,
 Tem bardziej ta niezgrabna romantyków tłuszcza,
 Co się, jak wy mówicie, manowcami puszcza
 I przenosi nad wasze dzieła nieśmiertelne
 Swoje babskie powieści i pieśni kądzielne.
 Lecz na cóż się tak dasać, jeśli brednie klecą?
 Im śміiej dążą w przepaść, tem w nią prędzej wleczą...

Wchodzę ja wprawdzie w gniewu waszego przyczynę,
 Że śmiano tak zaburzyć Apolla krainę,
 Ten Parnas starożytny, gdzie — aż wspomnieć miło —
 Wszystko już tak spokojnem i tak cichem było,
 Że nikt mu już słodkiego snu myśli nie kłócił,
 A Feb, co się zaledwie raz na wiek przecucił,
 Skarciwszy Ossyana i Szekspira zbrodnie,
 Chrapiając klasycznością zarządzał swobodnie.
 Minał już ten wiek złoty i nieprędko wróci,
 Cały świat się zakłócił, więc i Parnas kłóci;
 Rośnie burza powszechna i pędząc od Szkotów
 Z całą wrzawą bretońskich piorunów i grzmotów,
 Nie tylko prawowierne Franki wam zabiera,
 Lecz nawet do pocziwych już się Lechów wdziera

60

65

70

5

10

15

20

25

30

I tak szybko po całej Polsce się pomyka
 Że raz po raz jakiegoś urwie wam klasyka.

Strasziwa to jest klęska, lecz jak jej zaradzić?
 Nie podobna jest cały świat do czubków wsadzić;
 Nie lepiejże-by było walki nie otwierać?
 A zwłaszcza przesadami przesądów nie ścierać?
 Bo któż tych Anglomanów wściekły gniew uśmierzy?
 Niejeden, co was zdawna groźnem okiem mierzy,
 Mógłby do was tym płochym ozwać się językiem:
 „Zrzekam się waszej chwały, nie chcę być klasykiem,
 Jeśli mam to przytłumiać, com otrzymał w darze;
 Jak głuche echo dawne przedrzeźniać pisarze
 I z każdym się uczuciem dawnych radząc wieków,
 Śmiać się śmiechem Rzymianów, płakać łzami Greków;
 Lub jeśli to tak wielką zaletę stanowi,
 Ukraść wiersz Horacemu lub myśl Tacytowi
 I zyskać tę pochwałę dla swojej obrony:
 Oto człowiek na dobrych wzorach zaprawiony”.
 I jakaż z takiej kłótni korzyść wam wypłynie?
 Wśród wzajemnej przesady głos rozsądku zginie...

35

40

45

50

List do romantyków. (W skróceniu)

„Zwycięstwo więc, zwycięstwo!” krzyczą romantycy,
 Odniesiony już tryumf, pierzchnęli klasycy,
 Nie pomogli im Homer, Flakkus ni Wergili,
 Wszystkośmy to pognietli i na miazgę zbili:
 A jeżeli przez nasze oszczędzony wieszczce
 Jakiś tam niedobitek wałęsa się jeszcze,
 Niechaj mu romantyczna wspaniałość przebaczy,
 Niech słucha naszych ballad i kona z rozpaczą.
 Dalej więc, dalej, bracia! roztwierajcie szranki,
 Teraz czas się ubiegać za zgłiszczą, kurhanki,
 Zanurzać się w bezdenność, wzniesć nad gromów wrzawę
 I na grobie klasyków naszą wyręć sławę!”
 — Wstrzymajcie się na chwilę z tym hucznym zapalem!
 Musiż i radość u was koniecznie być szalem?
 Mniej oni od was krzywdzą i gniewają Feba;
 Jeśli na nich satyry, na was gromu trzeba.
 Napróżno mnie waszymi straszycie potwory,
 Czary, duchy, szatany, strzygi i upiory;
 Napróżno nawet smakiem i rymy waszymi:
 Już-em się ich nasłuchał i oswoił z nimi.
 Śmiała prawdę tym powiem, których hasłem śmiałość,
 Zbyt często chodzą w parze śmieszność i zuchwałość.
 Zuchwałością jest, wszystkie pogwałcać ustawy,
 A śmiesznością, tym torem dobijać się sławy...
 — Dajmy na to, że wasze górnotne skrzydła
 Zbyt ciężkie dawnych wzorów tłoczyły prawidła,

5

10

15

20

25

Że trzeba było Muzę w nowszą sferę zwrócić
 I raz przecie to jarzmo tak haniebnie zrzucić;
 Lecz czyż jeniec, co swoje rozerwie okowy,
 Ma koniecznie dlatego stracić rozum zdrowy, 30
 W wszystkich błędów i szaleństw puszczać się bezdroże
 I tam chodzić na głowie, gdzie na nogach może?
 Krzyczycie na klasyków, że już nic nie śmieją,
 Że od wieków wrytą wloką się koleją,
 Że gdzieś zawsze wspomnieniem sięgają dalekiem, 35
 Zawsze żyją z przeszłością, nigdy z swoim wiekiem.
 Na cóż zawsze te same przerabiać obrazy
 I wciąż mi to powtarzać, com słyszał sto razy?
 Lecz jeśli i wy równie jesteście winnymi,
 A mam wybrać koniecznie, — wolę trzymać z nimi; 40
 Oni przynajmniej w smutnej małpienia potrzebie
 Homerów naśladowają, a wy samych siebie.
 Za nic wam są Szekspirów, Schillerów przykłady,
 Spętana stopą własne powtarzacie ślady;
 I tak, coście nowością samą darzyć mieli, 45
 Ledwieście się zrodzili, a już zestarzelili...

A cóżecie z poezji zrobili urokiem?
 Zamiast dnia gasnącego otaczać nas mrokiem,
 Wy nas nieraz wiedziecie w tak ciemne otchłanie,
 Że pomimo największe szukanie, macanie 50
 Zbyt trudno nie pomieszać skutkiem nocnych cieni
 Poety z opętancem a z szaleństwem pieni.
 Ciemność zawsze prawd wszystkich najdroższym jest wrogiem,
 A Feb nie tylko rymów — lecz i światła bogiem.

Czyż dalej i wy sami mniej gniewu budzicie, 55
 Tak młode i kwitnące oczerniając życie?
 Ledwie, że się z infimy, a nawet z pieluszek
 Jakiś tam romantyczny wyrwie geniuszek,
 Już-ci się do nieszczęścia powołanym sądzi,
 Błąka się w ciemnych lasach, po cmentarzach błądzi, 60
 Z jakiejś tam urojonej tęsknoty usycha,
 Je dobrze, pije lepiej, a do grobu wzdycha...

Kazimierz Brodziński.

Urodził się w Królowce (w Galicyi, w obwodzie bocheńskim) w roku 1791.
 Stracił matkę w niemowlęctwie; ojciec niewiele o niego dbał, a nadto
 ożenił się powtórnie z kobietą, która dla pasierbów była tak zła, że
 biedny chłopczyk uciekał z domu na wieś, gdzie znajdował więcej opieki,
 troskliwości i czułości. Te wrażenia dzieciństwa zaszczyliły w jego sercu
 wielką miłość wiejskiego ludu, którą zachował na zawsze. Czytać i pisać

uczył się w szkółce w Lipnicy, potem oddano go do Tarnowa; ale po
 śmierci ojca nie mając z czego żyć, wrócił na wieś. Czytał tylko z wiel-
 kim zapalem książki, które gdzieś znalazł na strychu. Wydobywszy od
 macochy jakiś fundusz, który mu po ojcu przypadła, wrócił do Tarnowa
 do gimnazjum. Ale gdy przyszedł rok 1809, porzucił szkołę i zaciągnął
 się do wojska. Odtąd odbył wszystkie kampanie Napoleońskie aż do końca
 roku 1813; rossyjską już jako porucznik artylerii. Nad Berezyną stracił
 starszego brata Andrzeja, który był zarazem jego najdroższym przyja-
 cielem. Pod Lipskiem ranny, wzięty był do niewoli. W roku 1815 osiadł
 w Warszawie, zrazu jako nauczyciel języka polskiego w kolegium pijar-
 skiem na Żoliborzu, później w liceum. Od r. 1822 był profesorem lite-
 ratury polskiej w uniwersytecie. Obok niego wykładał literaturę powsze-
 chną Ludwik Osiński, który świetną wymową i deklamacją ściągł tłumy
 słuchaczy. Brodziński miał ich mniej, ale wywierał na nich wielki wpływ
 wygłaszając zdrowe pojęcia o sztuce i poezji. W roku 1829 został wi-
 zytatorem szkół w Królestwie. Na ostatniem posiedzeniu Towarzystwa
 przyjaciół nauk, którego był sekretarzem (3 maja 1831), czytał swą
 piękną mową O narodowości Polaków. Po zniesieniu uniwersy-
 tetu uwolniony od obowiązków nauczycielskich zaczął zapadać na zdrowiu;
 wysłano go do Dreżna dla porady lekarzy i tam umarł w r. 1835.

Dzieła. Brodziński rozwinął w literaturze dwojaką działalność: jako
 poeta i jako krytyk.

W poezji oprócz wielu drobnych lirycznych wierszy na-
 pisał Pieśni rolników, sielanek narodową Wiesław (1820) wre-
 szcie tłumaczył pieśni serbskie, słowackie, ruskie, nowogreckie, szkockie
 i wschodnie, tudzież kilka dramatów mniejszej wartości. Jego drobne
 liryczne wiersze są zawsze pełne najlepszego, najszlachetniejszego uczucia,
 są miłe przez swoją prostotę i rzewność, ale głębszego silniejszego na-
 tchnienia i tonu nie mają nigdy. Do najładniejszych należy (bardzo wcze-
 sny) List o wojskowości i Pogrzeb przyjaciela.

Wiesław (1820) powitany i do dziś dnia sławiony jako pierwszy
 brzask odrodzenia poezji, niby jutrzienka przed słońcem Mickiewicza, zło-
 żony jest z trzech pierwiastków. Jednym jest szczere, gorące zamiłowanie
 polskiej wsi, natury i ludu; drugim Hermann Göthego, którego Wie-
 sław układem tak przypomina, że naśladowania nie dostrzedz i zaprzeczyć
 nie można; trzecim wreszcie jest stara konwencyonalna, wymuskana sie-
 lanka Gessnera i Florianą, która także wpływ swój na Wiesława wy-
 warła. Niemniej jest rzeczą zupełnie naturalną, że w swoim czasie miał
 on wielkie powodzenie, a wskutek tego miejsca swego w literaturze nigdy
 nie straci.

Charakterystyka. Brodziński jest najbliższym, bezpośrednim po-
 przednikiem romantyków, choć niezupełnie jeszcze do nich należy. 1. On
 pierwszy jest jawnym wyrazem i dowodem tego wzmagającego się pra-
 gnienia poezji innej, niż ta, którą nam dawali klasycy. 2. On
 pierwszy ma prawdziwą i gruntowną znajomość literatury nie-
 mieckiej i niemieckiej krytyki. 3. On pierwszy wierzy w odrodze-
 nie poezji przez rodzime, szczeropolskie pierwiastki,
 i do poezji ludzi oświeconych wprowadza życie i obyczaje ludu. Przez ten
 zwrot do poezji ludowej jest jego rola u nas podobna do tej, jaką

Wiesław, wiersze liryczne, tłum. pieśni słowackie, 18. eleg.

w Niemczech miał Herder. 4. On pilniej od innych wpatruje się w poetów złotego wieku, goręcej ich kocha i chce odmłodzić poezję z pomocą ducha i form Kochanowskiego i Szymonowicza. 5. U niego wreszcie występuje wyraźniej, niż u kogokolwiek przed nim, ten pierwiastek patryotyczny a skierowany ku przewidywaniu i przepowiadaniu przyszłości, który po roku 1831 tak stanowczo będzie górował w naszej poezji. Był on już wcale widocznym u Woronicza, ale zupełnie, otwarcie zjawia się po raz pierwszy u Brodzińskiego, w Mowie o narodowości naprzód, a zwłaszcza w Posłaniu z ziemi ucisku do synów jej na wygnaniu. Tu i tam nieszczęście narodu pojęte jest i przedstawione jako ekspiacya, jako ofiara za własne i cudze grzechy; on sam zaś, jako naród szczególnie umiłowany przez Boga, który w tej twardej szkole chce go wychować do wielkich przeznaczeń.

Jednak nowator cichy i skromny, nie tylko nie wypowiada wojny dawnej szkole, ale pod jej wpływem wychowany zostaje pod tym wpływem do końca i smakiem swoim, sposobem tworzenia i pisania przynajmniej na pół do niej należy. Samo upodobanie w sielance dowodzi, że z natury czy z przyzwyczajenia miał skłonność do przedmiotów i form łagodnych, miłych, ale cokolwiek ciasnych i sztucznych. Jego język i styl w prozie jak w wierszu dobry, nawet ładny, ma przecież (zwłaszcza w poezji) tę oglądę cokolwiek zbytętną, tę poprawność cokolwiek bładą, która jest cechą Francuzów, takich jak Delille i naszych poetów z Towarzystwa przyjaciół nauk (z wyjątkiem Koźmiana). Talent poetyczny Brodzińskiego był miły i sympatyczny jak jego natura, ale bardzo silnym i żywym nie był, brak bowiem ognia i siły w jego sposobie czucia i pisania.

Jako krytyk i profesor literatury, Brodziński ma nad klasykami ogromną wyższość nauki rzetelnej i obszernej, znajomości literatur obcych, na której Osińskiemu na przykład bardzo zbywało, trafnego i szerszego pojęcia, wykształconego i zdrowego sądu. Jego rozprawy krytyczne: O klasyczności i romantyczności, O krytyce, O egzaltacji i entuzjazmie — są zapewne najlepsze, jakie się u nas w tym czasie na polu krytyki ukazały. Pisane spokojnie i łagodnie, umiejają one przecież bardzo stanowczo i śmiało, a czasem nawet dowcipnie, powiedzieć prawdę klasykom jak romantykom, a mają jeszcze tę zasługę rzadką, prawdziwą zasługę nie już literacką tylko, ale obywatelską, że wskazują zawczasu niebezpieczeństwa źle zrozumianego i nadużytego romantyzmu, zmuszanie się do poezji, udawanie jej przed sobą i drugimi, sztuczne egzaltacje i zapęły na zimno. Trzeźwość i bystrość jego sądu, a spokój i umiarkowanie w sposobie traktowania tej sprawy, nadają mu w niej osobne a bardzo zaszczytne stanowisko. Inne jego rozprawy, odnoszące się bezpośrednio do literatury polskiej i do języka, jak niemniej zapiski, które służyły za treść i wątek jego wykładom, dowodzą i gruntownej znajomości przedmiotu i wysokiego wykształcenia i głębokiego, poważnego umysłu.

Jako uczonej i krytyk zasługuje Brodziński na wszelkie uszanowanie, jako poeta na sympatię i uznanie, jako człowiek wreszcie i Polak był wzorowo przykładnym i cnotliwym.

Z drobnych wierszy.

Do konika polnego.

Skądżeto wiejski śpiewaku
Pod mem oknem twoje głosy,
Jakże cię miły żebraku,
Aż tu zapędziły losy?

Wysieczono twoje łany,
Gdzieś swobodnie pieśni nucił,
Aż do miasta zabłąkany,
Jakżeś mię bardzo zasmucił.

Nie tobie, śpiewaku polny,
Miejskie przystało schronienie,
Ciche gaje, umysł wolny,
Natchnie tylko lube pienie.

I mnie dzisiaj miasto więzi,
Com lubił wiejskie zacisze,
Zawieszoną na gałęzi
Wiatr moją fletnią kołysze.

Więc gościnę w równym stanie
Przyjm żebraku w oknie mojem,
Z kwiatów ci zrobię posłanie
Czystym uroszę je zdrojem.

Siędziesz czasem na mej lutni;
Tu samotni w wolnej chwili
Oba tęskni, oba smutni
Po wiejsku będziemy nucili.

Z Pieśni rolników.

Pobudka.

Koguci pieją, stawaj do boju,
Siadaj, co żywo na konia.
Jadąc przez ojcowskie błonia,
Nie mogłem wstrzymać łez zdroju.
Żegnam cię, o moja chatko!
Bądźcie zdrowe, siostrzo, matko!
Ledwiem ruszył z ojca błoni,
A już słyszę strzały broni.
Jak się macie? jeszcze zdrowi?
Bracia moi szeregowi!

Naprzód, naprzód idźmy śmiali,
Niech się na nas ziemia zwali,
Ale niech się każdy stawia,
Bo nam Bóg pobłogosławi.

Dziadek.

Dziadek — Młodzieniec.

Mł. Dziadku! gdzież tu dostać chleba?

Dz. O! po chleb rano wstać trzeba,
Bo droga przykra i długa:
Najlepiej ująć się pług;
Za pługiem będzie chleb znojny,
Ale zdrowy i spokojny.

5

Mł. Gdzież tu są, dziadku zabawy?

Dz. Sześć dni drogi do nich będzie:
Sześć dni obchodź twoje sprawy,
Dom i przyszłość miej na względzie,
Zysk obrachuj; potem śmieje
Hasaj sobie przez niedzielę.

10

Mł. A gdzie też tu będzie szkoła?

Dz. Szkół i mędrków jest dokoła.
Lecz, w kółko chodząc, czas stracisz,
Zawrotem głowy przyplacisz.
Ale jest na niebie karta,
Dzieciom ziemi wciąż otwarta;
Jest i książka ziemi matki,
Z której uczy wszystkie dziatki;
Jest serce, są i ludzie:
W zyskach, w stratach, w fraszkach, w trudzie
Jedni drugich uczą sami.
Czule, czynnie puść się w drogę,
Ucz się własnymi błędami;
Nie leń się szukać, a znajdziesz;
Nie wiele pytaj, a zajdziesz.

15

20

25

Mł. Gdzie tu znaleźć przyjaciela?

Dz. Tego tylko los udziela.
Nie złowisz go wędą złotą
Ni talentem ani cnotą.
Kto wczas zyskał przyjaciela,
Pociech i troski spółnika,
Niech z pełni serca wykrzyka!
Bo jako powietrze ciało,
Tak duszy trzeba udziału.
Kto będzie w słowa oszczędny,
Tobie otwarty a względny;

30

35

Jeżeli, nie wiedzieć czemu,
Tęskno ci będzie ku niemu;
Gdy i milcząc tobą władnie,
Skryty twój smutek sam zgadnie;
Kiedy złe i dobre swoje
Z tobą rad święcić łąą tajną;
Jeśli poświęcenie twoje
Przyjmie jako rzecz zwyczajną: —
Wykrzyknij pełen wesela,
Że znalazłeś przyjaciela.

40

45

Mł. A gdzie też tu miłość mieszka?

Dz. Gdzie różana wiedzie ścieżka,
Tam chodź, próżnuj i myśl o niej,
A wnet cię przedmiot dogoni,
Jaki sobie sam wymarzysz.
Będzie też to dusza sama,
Mądra, czuła i wesola
I coś jeszcze nad anioła.
Ale to nie twój towarzysz —
To jest bańka twego tchnienia,
Bóstwo, które tworzysz sobie,
Niewcielone, umrze w tobie.
Gdys stworzony syn Adama,
Szukaj, tak jak ty stworzenia:
Nie trać czasu na ofiary
Dla utworu własnej mary.

50

55

60

65

Tam, gdzie w gospodarnej chatce
Widać kwiaty u podwórka,
Gdzie pomocna swojej matce
Niezbyst głośna mieszka córka:
Tam bądź wesoly a grzeczny,
Mniej natrętny a stateczny,
Szczery bądź mową i okiem;
Nie nie dodaj, nie ukrywaj
Ni własnych marzeń urokiem
Zalet lubej nie odziewaj;
Jej nie zawódź ani ciebie.
Bo jak ogień błyszczy z siebie,
Tak miłość sama się zdobi;
Sama lepszymi was robi.

70

75

Gdy litość sercem jej włada,
A ceni męskie przymioty;
Gdy nad strój czystość przekłada,
Kiedy wesołej jest cnoty;
Gdy boleść sercem zrozumie,
Ale zagadać ją umie;
Jeśli dbała, bez parady,
O porządek w domu matki:

80

85

Jeśli lubi, bez przesady,
Dzieci, tańce, śpiewy, kwiatki:
Szaleć za nią! to twa żona,
Z Opatrzności naznaczona.

90

Mł. Gdzie też tu mieszka wesele?

Dz. Dawno o niem nie słyszałem,
Mało ci o niem kto powie,
Kiedyś w młodości je znałem;
Ojcem jego było zdrowie,
Miało niewinność za żonę;
Potem z zasługą złączone,
Dorobiło się dóbr wiele.
Dziś podupadłe w niedoli,
Chyba gdzie z dziećmi swawoli.

95

100

Mł. A gdzie też tu mieszka cnota?

Dz. Skryła się za swoje wrota,
Oddawna samotnie żyje.
Obdarli ją ludzie podli:
Z żalem przed światem się kryje,
Tajnie za wszystkich się modli.
Byłaby nagrodą sobie,
Spokojna czystym swem tchnieniem;
Lecz teraz żyje w żałobie,
Bo ludzkim cierpi cierpieniem.

105

110

Mł. A gdzież tutaj szczęście będzie?

Dz. Nie tędy do niego droga;
Pytają się o nie wszędzie,
Ale nieznane nikomu.
Odszedłeś go w ojców domu,
A nie znajdziesz aż u Boga.
Cichym bądź w sercu i w mowie,
W cnym czynach szukaj wytechnienia;
Zresztą zapytaj sumienia:
Umie po polsku, toć powie.

115

120

Mł. A gdzie też tu wiara mieszka?

Dz. Jeżeli nie wiesz od matki,
To ci pokażą ją dziatki.
Najprościejsza do niej ścieżka:
Nie pytaj o nią szczęśliwych
Ani mędrców tego świata,
Szukaj jej w miłości brata,
A kiedy cię wszystko zdradzi:
Ona w nieszczęśliwym stanie
Sama wyjdzie na spotkanie,
Do domu cię zaprowadzi.

125

130

Duma żołnierza

nad rzeką Moskwą w roku 1812.

Nad zielonym Moskwy brzegiem
Brzóz się białych kilka wiesza,
Z krzepniejącym wody biegiem
Szum zmarzłych liści się miesza;
Wkoło krzyże i nizkie mogiły,
Kędy rodziny umarłych złożyły.

5

Szczesny młodzian, co z zagona
Z pracy, chory wszedł do chatki!
Trumna jego pogrzebiona
Obok siostry, obok matki.
Półki mogiłka jego nie zaginie,
Nikt jej ze swoich bez modłów nie minie.

10

Lecz ja, który z bronią w rękę
Burzę obcą mi krainę,
Co może nie w Marsa szczęku,
Ale w zapasach śniegu zgine:
Gdy wiosna lody rozleje w potoki,
Tylko do pomsty odsoni me zwłoki.

15

Na pastwę zlecą się kruki;
Nieprzyjazną kość po woli
Będą rzucać obcym wnuki
Jedni drugim ze swej roli.
Jeszcze bez zasług pomiędzy swojemi,
Zginę z imieniem na obcej mi ziemi.

20

Moja niwa stąd daleka,
Tam podobne brzozy rosną;
Mnie Halina nie doczeka,
Już nie przyjdę do prac z wiosną:
Z białych pni brzozy krzyż niech mi poświęci!
Szczerych łez nieco i dobrej pamięci.

25

30

Niechaj cień mój jej zagrody
Opiekunczym duchem będzie,
Niech przy chacie broni szkody,
Szumi w róże na jej grzędzie.
Niebem mu będzie błaganie w swobodzie
Po ziemi ojców, po lubej ogrodzie.

35

Z dzieła p. t. O klasyczności i romantyczności.

Zdaje się dla poezji polskiej nadchodzić pora, w której zaczynającemu wahać się potrzeba nad obraniem drogi do przybytku pamięci, to jest: czyli tak zwaną klasyczność, czyli tak zwaną romantyczność ma obrać. Dotąd imaginacja, czucie, rozsadek i dowcip, razem połączone, jedną tylko drogę znały do Apollina świątyni; teraz sądzimy, żeśmy dwie wcale przeciwne odkryli. Pierwsza jest wymierzony, dobrze ubity, porządnie i regularnie drzewami zasadzony gościniec, którato regularność zdaje się już niektórych nudzić, szczególnie przez to, że z tego gościnka zbaczać nie wolno. Druga jest kręta ścieżka albo raczej podróż, wśród której, jak się komu bliżej zdaje, wolno zbaczać albo też nasycać się widokami natury i swobodnie płoty przeskakować. Doświadczeni, wezwyczajeni wolą pierwszą; młodzież naturalnie ma pociąg do drugiej. Pierwsi mniej i swobody i uderzających widoków mają w swojej podróży, ale są za to pewniejsi: drudzy przechodzą często miejsca niebezpieczne i łatwo obłąkać się mogą, ale swoboda i wdzięki natury żywiej im się uśmiechają. Ci nie wierzą doświadczeniu starszych, owi nie chcą być wyrozumiałymi dla popędu młodości. U jednych wzory, u drugich natchnienie pierwsze ma miejsce. Ci naturę nad sztukę, owi sztukę nad naturę przenoszą, a nie wszyscy są baczni na to, że najpiękniejszą meta sztuki jest zbliżyć się do natury; jako też przeciwnie, że natura w poezji tylko przez sztukę pięknoscą się zdoła.

Przyczyną tego rozbratu jest zapewne dość mylne wyobrażenie, jakie się rozszerzyło o klasyczność i romantyczność. Klasycznością w prawdziwym znaczeniu były dotąd dzieła starożytnych Greków i Rzymian, zdaniem powszechnem za najlepsze uznane i które młodzieży od wieków na wzór wskazywano: teraz pod to najzaszczytniejsze znaczenie podciągnięto prawie wszystko, co nie uchylia przepisom sztuki, co gustem zbliża się do wieku złotego Rzymian albo do gustu Francji, szczególnie pod Ludwikiem XIV. Romantyczność przeciwnie chcą niektórzy, według znaczenia tego wyrazu, odnosić jedynie do wieku kawalerstwa: gdy jednak, zważając ściśle jej ducha, należy do tego rodzaju poezji wszystko, co z najodleglejszych czasów wschodnie i inne narody wydały, co zowieśmy dotąd poezją ludu, co tchnie duchem kawalerstwa, chrześcijaństwa i t. d.

Z tegoto mylnego wyobrażenia pochodzić może szkoda, którą tak na jednej jak na drugiej drodze łatwo ponieść można. Jeżeli trzymający się mylnie klasyczności nie będą się napawać pierwszymi

jej wzorami, ale tylko tyle czerpać z niej, ile ją późniejsi naśladować zdołali, t. j. jeżeli się w tym celu samymi francuskimi zajmą pisarzami, tyle być mogą dalecy od nich, ile tamci od oryginałów starożytnych klasyków; jeżeli wielbiciele romantyczności pod to znaczenie podciągać będą tylko przygody rycerzów wieku średniego, legendy, czary i t. p., przejdą znowu w naśladownictwo łatwe do wyczerpania, albo pójdą za wzorami Anglików i Niemców, najobfitszych w tym rodzaju romantyczności.

Smutna zaiste byłaby wróżba, gdyby jedni, oddający się romantyczności, wazyli się nazywać przesadnymi tych, którzy już na drodze klasyczności lub zasłużone zebrali wieńce lub się słusznie przy jej korzyściach upierają; smutna niemniej, gdyby wyznawcy klasyczności nie chcieli wglądać w powody, dla których inni zapalają się romantycznością. Jeżeli pierwsza tylko jako przesąd trwać zechce, a druga tylko jako moda rozszerzać się zacznie, nie znajdziemy środka i błakać się będziemy.

W uwagach niniejszych jest moim zamiarem, przebiegłszy pokrótce ducha greckiej, rzymskiej, a za niemi francuskiej poezji, jako trzech oddziałów tak zwanego gustu klasyczności, zastanowić się nad duchem romantyczności, to jest: jaką poezją i dlaczego uważamy za romantyczną?...

Pieśni ludu były początkiem poezji. Czucie, przesady, zabobony, podania historyczne w nich się zawarły; z nich zastanowienie, rozsadek i dobry smak utworzyły sztukę. Po udoskonaleniu sztuki poznajemy oświecenie narodu, z pieśni ludu sądzimy o jego obyczajach i namiętnościach. Tu lud w prostocie i szczerości spowiada się ze wszelkich swoich skłonności. Pieśni jego noszą cechę wesołości lub smutku, swobody lub niewoli; pokolenia podają sobie pamięć ojców ludu, wystawiają obrządki weselne lub pogrzebowe, przesady i zabobony, powieść o duchach, czarodziejstwach, przyjemne lub przerażające pieśni wojenne lub rolnicze, przysłowia i podobieństwa, i w tem malują dowcip, imaginację, stan w jakim się znajdują, i panujący charakter. Jeżeli jest powinnością poety w oświeconym wieku szanować gust powszechny; jeżeli pamiętać będzie, że przepisy sztuki nie są wymysłem, ale że je rozsadek z natury wyczerpał, że te równie przeto, jak natura, każdemu za wskazówkę służyć powinny: świętszym nie równie jest jego obowiązkiem, czerpać z pieśni ludu, jako z natury, charakter i obyczaje narodu. Pieśni ludu mają przez swoją prostotę i sposób malowania uczuć podobieństwo niejaki we wszystkich narodach, tak jak rozsądne przepisy wszędzie służyć powinny; ale większy lub mniejszy postęp w smaku dowodzi tylko stopnia oświecenia,

czerpanie zaś poezji z pieśni i obyczajów ludu nadaje mu piętno oryginalności i pewnego charakteru. Zniknęły podania ludu greckiego o bogach i wojnie trojańskiej, ale Homer z nich wybudował kolos ich pamięci. Z takich źródeł czerpał zapewne Tasso, tych używał geniusz Szekspira w dramatach swoich i niezawodną jest rzeczą, że pieśni ludu są źródłem najpiękniejszej poezji i że sztuka, robiąca z nich całość, uwiecznia razem i charakter narodu i jego oświecenie.

Nad włościami spokojnych i rządnych mieszkańców niemieckich wznoszą się góry nastorzone gruzami zamków, gdzie dawna srogość ustąpiła mieszkania drapieżnym ptakom. Trwożliwe opowiadanie mieszkańców o dziejach i czarach zwróciło imaginacyą szczególnie do tej ponurej przeszłości. Szczęśliwie korzystać z nich umiał Bürger, Göthe i Schiller; napłodziły one mnóstwo naśladowników, którzy bez rzadkiego daru prostoty chcą się podszyc pod pieśni ludu, a bez wyboru, co jest piękne i szlachetne, chcą w wieku oświeconym odwrócić się szczególnie do zabobonów, czarodziejstw, okropności duchów, tyranów i chcą przerażać lub dzikością dawnych wieków lub trwożliwą imaginacyą, w długich nocach i ciemnych lasach północy osiadłą.

Jakkolwiek pięknem i koniecznem jest przeznaczeniem człowieka tworzyć sobie świat nadzwyczajny i wolną myślą rozległe jego przepatrywać przestrzenie; jakkolwiek płody imaginacji cechują stan każdego wieku i narodu, przez co je szanować i zachować należy; nie widzę atoli potrzeby ani korzyści, ażeby w wieku naszym czarowna gałązka poezji miała potrzebę obudzać te wszystkie okropności osłabionej raczej, niżeli wzniosłej imaginacji, jakie nam pozostały w Anglii i Niemczech z wieków przed rycerstwem.

Zgniłaby poezja, gdyby nie była mistycznością dla czucia, jako do niego mówiąca, ale nie powinna być nigdy mistycznością dla pojęcia naszego. Lubimy w słuchaniu poezji być przejętymi do głębi serca, obudzić w sobie miły smutek, wspomnienia i tęskność, zatopić się w słodkie marzenia, ale nie chcemy nigdy w zawikłanych myślach, niezrozumiałych obrazach nurzać naszego pojęcia.

O S a t y r z e.

Satyra prawdę mówi, względów się wyrzeka,
Wielbi urząd, czci króla, lecz sądzi człowieka.
Krasicki.

Uczonym zostawiam spór dotąd nierozstrzygniony, czyli nazwisko od *satura* czy od *Satyr* pochodzi, czyli Greków czy Rzymian jest

wynalazkiem — w przekonaniu, iż wyświecenie tej wątpliwości najmniej nas o wewnętrznej własności i celu tego rodzaju poezji nauczy.

Pewną jest rzeczą, że się satyra z cywilizacyą, a zatem z rozważaniem coraz głębszem wad i występków doskonaliła. Lud prosty i nieoświecony jeszcze, jakim Grecy i Rzymianie w swoich początkach byli, lubi zawsze zabawy, w których ktoś dowcipniejszy i mający talent naśladownictwa, wadom pewnych osób podrzyżnia. Widzimy to dotąd w pospółstwie naszym i w nieoświeconych narodach. Święta Bakchusowe u Greków, Saturnalia u Rzymian, karnawał w średnich wiekach chrześcijaństwa podobnemi zabawami obchodzono. Z początku naśladowano tylko zewnętrzne śmieszności, wady natury, wysmiewano pewne osoby, nie tak w celu poprawy obyczajów lub ze złośliwości, jak raczej dla dziecinnej zabawy prostego i nieobyczajnego ludu. Powoli, gdy z postępem oświecenia ludzie coraz szczególniejszemi wadami odznaczać się zaczęli; gdy niesprawiedliwość, wyrządzona dotąd prawem mocniejszego, stała się dziełem obłudy i przebiegłości; gdy zbytki utworzyły mnóstwo wad i występków, najwięcej samemu człowiekowi szkodliwych — satyra przestała być dziecinną igraszką, zaczęła wyszydzać, karcieć i zawstydząć słabości, równie jak występki społeczeństwu szkodliwe, z tą atoli różnicą, że już nie osoby, ale ogólnie występki i śmieszności ścigać zaczęła. Tak pierwszych jak drugich była komedia początkiem.

Satyra albo obrzydza występki albo ohydza wady, szkodliwe ludziom i społeczności, albo karcie wyszydzaniem uchybienia pisarzy przeciw zasadom rozumu i dobrego smaku — zawsze w celu poprawy lub przynajmniej kary najgorszej, to jest zawstyżenia.

Poeta może ku temu obrać formę poezji, jaka się jego rzeczy i własnemu geniuszowi najprzyzwoitszą wydaje: komedia, jak *Samolub* — epopeja komiczna, jak *Oberon* i *Monachomachia* — romans, jak *Donkiszot* i *Doświadczyński*, powieść, parodia, nawet pieśń, stosownie do treści i celu swojego, może być skutecznie satyrą.

My rzecz tylko mamy o właściwej satyrze, jakiej nam Rzymianie najlepsze wzory podali. Jest to małe poema, mające za cel wyszydzenie wad obyczajów lub smaku, albo wystawianie występków w całej ich szkaradności ku obrzydzeniu. Satyra takowa może być w formie listu, rozmowy, opowiadania albo powieści.

Nie możemy tu naznaczyć, która z tych form jest najlepszą; to zawisło od wrodzonego talentu i od rzeczy, jakiego rodzaju wymaga. Najlepszą jednak zdaje mi się rozmowa, lecz razem i najtrudniejsza. Najlepsza: ponieważ forma dramatyczna żywiej rzeczy

zmysłom przedstawia; najtrudniejsza: ponieważ wymaga malowania dwóch oddzielnych charakterów i sposobów myślenia, jeżeli rozmowa nie będzie w prostej formie katechizmowej.

Horacy jest wzorem dobierania stosownej formy i rozmaitości, która, jeżeli wszędzie, to w satyrach jest szczególnie potrzebna, aby moralność nie była w tonie kaznodziejskim, a wyszydzenie zwykłą tylko obmową.

Nudy najlepsze zamiary pisarza zniweczą; przeto w epizody wszelkiego rodzaju, w rozmowy, fikcje, bajki, porównania, przypomnienia historyczne ustrajać winien poeta prawdę i osładzać gorycz, jaką w lekarstwie podaje.

W ogólności, dwójaki jest rodzaj satyr: w jednym gromi poeta występki, jak Juwenalis i Persyusz, w drugim wyszydza wady, jak Horacy i Krasicki. Oba przecież rodzaje zawsze sobie coś użyczają, tak jak wady z występkami blizki mają stosunek.

Pierwszy rodzaj satyr wymaga więcej czucia, drugi dowcipu. Ten nas unosi, oburza wspólnie z piszącym; drugi, z drobnostkami nierozsądku igrając, rozpogadza czytelnika i uwesela. Tamten rozdziera sumienie tych, na których rzuca pociski, ten zawstydzają. Pierwszy uczy chronić się od zbrodni, drugi im zapobiegać; tamten odcina zaraźliwe członki, ten gorycz ze słodyczą daje w lekarstwie.

Każdy z tych rodzajów obierają poeci według wieku i narodu, w którym żyją i według geniuszu swojego.

Gdyby mnie między tymi rodzajami wolno było wybierać, dałbym zawsze wesołej satyrze pierwszeństwo; i błagać Opatrzności należy, aby społeczność ludzka nigdy grotów Juwenalisa nie potrzebowała. Satyra gromiąca powstaje przeciw tym, którzy najczęściej już czucie i wstyd utracili; jest owocem zupełnie zepsutego wieku, przeciw któremu bywa głosem wołającym na puszczy. Persyusz, Juwenalis i w części Opaliński są już tylko smutnymi oskarżycielami występków wieku swojego. Bezpieczna zbrodnia szydzi z wołającego, cnotliwy daremnie z nim się oburza albo łączy roni.

Od lekkich wad postępują ludzie do zbrodni. Lekkie wady ludzi, jak przewinienia dzieci, najskuteczniej zawstydzaniem się karzą. Gdzie jest wstyd, tam jeszcze jest cnota. Wstyd dowodzi jeszcze czystości sumienia; obudza je tam, gdzie je nałóg, zły przykład i roztargnienie uspiły. Powiedział Schiller, iż lista występnych codziennie u niego jest mniejszą, a natomiast się lista głupich powiększa. Każdy, z miłością i rozsądkiem zpatrujący się na ludzi, tak o nich sądzi. Można powiedzieć, że dopóki zbrodnia potrzebować będzie okrywać się płasz-

czem pobożności, sprawiedliwości i t. p., póty jeszcze lęka się wstydu, owej kary jedynie człowieka godnej. Do satyryka należy równie w masce przeciw niej stanąć; wystawić ironią przeciw obłudzie; odkryć wszystkie drogi, na których się przyczają; wskazać narzędzia, któremi podstępnie kradnie i kaleczy: zedrzeć z niej maskę; a jeżeli nie wstydem, to przynajmniej niemożnością szkodenia ukarać.

Ale rodzaj obu tych satyr najwięcej od charakteru poety samego zawisł. Mąż surowych obyczajów, tkliwy przytem na złe sprzeczności, widzący w żywej wyobraźni groźną przyszłość, ku której lud zaślepiony porywać się daje — nie może z obojętnością wesołą patrzeć i myśleć o niebezpieczeństwie swych bliźnich. Satyry jego będą się zawsze do liryczności zbliżać, bo więcej z czucia i z imaginacji wypłyną. Przez to baczne i serdeczne zpatrywanie się na złe napajają się niejako owym jadem i zdaje mu się, że jedynie tym jadem uleczyć je może.

Ale, żeby jego zwycięstwo było pewnem, potrzebuje jeszcze wielu innych usposobień i znajomości sztuki. Umysł, dziejami i doświadczeniem życia gruntownie oświecony, widzący jak we zwierciadle swój wiek, społeczność, rząd, obyczaje, charakter ziomków, znający wszystkie tajniki serca ludzkiego, wszystkie sprężyny obłudy i przebiegłości, zgoła znający i trawiący wszystko złe, aby sam zawsze jak ogień był czysty — te są usposobienia dla satyryka niezbędne. Przy tem wszystkim główną jego cechą być winno: aby się więcej okazał namiętnym przyjacielem dobrego, niż namiętnym złego nieprzyjacielem. Nie potrzebuję tu powtarzać znanej każdemu prawdy, iż satyra do występków tylko i wad, ale nie do osób należy. Szczęśliwy! kto występki tak wystawia, że je każdy sam do siebie, ale nikt drugi do niego zastosować nie może. W tem Krasicki jest mistrzem.

Obok tego dwie jeszcze są rzeczy, których satyryk pierwszego rzędu najmocniej chronić się winien. Powszechną wadą ludzi głęboko czujących jest, iż do przesady są skłonni. Satyryk tego rodzaju, pisząc w zapale, najwięcej tę skłonność objawia. Nigdy w tem nie należy brać za wzór Juwenalisa; poeta takowy nie tylko krzywdzi swój naród, ale żadnego skutku nie osiągnie. Wszyscy nazwą go namiętnym, chorowitym i bez uwagi na niego, dozwolą mu łąać i krzyczeć, a wiatr słowa jego rozniesie. Szczególne zbrodnie, jawnie popełniane występki czeka miecz katowski na rusztowaniu, satyra gromi tylko i odstrasza występki, aby się na jawną drogę zbrodni dostać nie mogły. — Powtóre, strzec się powinien tonu moralisty; w czem ten ogólny zachować należy przepis: że moralność satyry powinna z niej być wynikłością, a nie jej celem widocznym. Zbyt surowe,

stoickie cnoty, zalecane obok wad, z cywilizacji pochodzących, są zbytniem przeciwieństwem, ażeby słuchane były. Nie wywyższać ku sobie, ale zniżyć się powinien satyryk do tych, których nauczyć pragnie. Nakoniec, ganiąc gorsze występki i nieprzyzwoitości, nie może wstydu niewinnych czytelników obrażać, nie może okazywać wszystkich dróg niegodziwości, przynajmniej bez wykazania najszkodliwszych skutków i obrzydzenia ich w niewinnych czytelnikach. Tą zaletą szczycą się jedynie prawie Boala, a więcej Krasickiego satyry, które w rękę każdego być mogą.

Lubo się wesołego satyryka wiele wyżej wymienionych uwag dotyczy, ma on inne oddzielne własności, w które natura daleko była skąpszą, ale które tryumfem są sztuki. Powinien on równie głęboko czuć dobre i złe, znać obyczaje i świat, ale świat we wszystkich szczegółach jego dziwactwa; znać nie tylko serce ludzkie, ale i drogę, którą najłatwiej do niego trafić można i mieć ową czarodziejską łaskę, za której najdelikatniejszym dotknięciem wstyd się w człowieku obudza. Spokojnie on, ale bacznie, jak skromny i ukryty filozof, na świat patrzy. Śmieje się z dziwactwa ludzi i chce, aby z nim wszyscy się śmiali. Jest on raczej rozumu lekarzem niż serca. Mając więcej z obłąkanym, niżeli z szalonym do czynienia, używa czasem chłosty, czasem zawstyżenia, a najczęściej podrzyźnia; wesołością i rozrywką chorobę umysłu chce goić. Jak tamtego satyryka nie mogą być wielkie i jawne zbrodnie przedmiotem, tak do tego nie należą wady gminu i podłe obrazy; pod przystojną i dowcipnie przybraną maską śledzi on najczęściej te wady i śmieszności, które są równie w szaty przystojności przybrane, pod którymi chcą lub myślą, że się ukryją.

Te atoli własności mogą mieć wszyscy inni dobrzy pisarze; dla wesołego satyryka są jeszcze inne potrzebne.

Kto tylko płacze nad światem, tego uczucie jest chorowite; kto go tylko wyśmiewa, ten nie ma serca dobrego. Wesołemu satyrykowi potrzebną jest owa żywość uczucia, ów dowcip ze znajomością świata złączony, który wprowadza w wesoły humor, ludziom ograniczonym i pedantom wcale nie znany.

Nie dość mieć tu dowcip porównujący, skarby języka na swoje rozkazy, szybkość w połączeniu rzeczy sobie przeciwnych lub podobnych, czego skutkiem zawsze śmieszność być powinna; nie dość mieć smak delikatny i ową mistrzowską biegłość, która jednym zarysem od niechcenia śmieszność maluje albo w obrazie dla tem większego wrażenia znaczniejsze tylko punkta jasno oddaje: ale idzie tu najwięcej

o główną barwę, jaką całości ma nadać. Ku temu służy najwięcej udana naiwność, przez którą poeta nieznacznie, lecz w żywy sposób daje uczuć, co w ludziach śmiesznego dostrzegł. Okazuje coś śmiesznego, nie wiedząc niby o tem, że to jest takie, nie zdradzając w sobie żadnej pretensyi do komiczności, lecz opowiadając lub przedstawiając tylko w mniemanej prostocie serca. Często wprowadza poeta mówiącego, który z prawdą, rzetelnością w sposób poważny, a nawet czuły okazuje konieczność i ukryte wyszydzenie we wszystkim, co mówi. Za przykład tego rodzaju komiki najlepiej posłużyć może w Krasickim Piotr, opowiadający swoje pożycie z nowo pojętą żoną.

Zgoła, jak w całej poezyi wszelka przesada i patetyczność daleką jest od prawdziwej sztuki, tak i w satyrze to się tylko podoba i cel osiąga, co jak najnaturalniej w charakterze śmiesznych i występnych osób postawić się umie.

Styl satyryka gromiącego występki może być więcej poetycznym, często górnym, a zawsze powinien być pełen energii, gdyż jest równie jak liryczna poezya entuzjazmu owocem. Styl satyryka wesołego bywa zwykle ile możności do potocznej mowy zbliżony. Ozdobami jego są porównania, przysłowia, a najwięcej wyrażenia wyłącznie językowi, w którym pisze, właściwe. Żywe odmalowanie zewnętrznej postaci i układu osoby stosownie do charakteru; obieranie scen, w których tenże charakter najjaśniej wydać się może; wszędzie zachowana przyzwoitość tak w malowaniu rzeczy, jak w wyrazach naturalność w całej objętości tego wyrazu — są własnościami nieodzownymi dla satyryka, obok warunków stylu, dla wszystkich w ogólności pisarzy służącymi.

Ogólny pogląd na okres VI.

Stan literatury europejskiej. — W tym czasie odbywała lub dokonała się wielka przemiana we wszystkich literaturach europejskich. Niemiecka dała początek. Nowe pojęcia estetyczne, wyłożone przez Lessinga, urzeczywistnione przez Göthe'go i Schillera w szeregu arcydzieł, liczących się do najcenniejszych w świecie, rozchodziły się i odnosiły w umysłach zwycięstwo nad dawnymi. Ta dążność wyzwolenia się z pod krepujących prawideł estetyki francuskiej przekraczała słuszne i rozsądne granice, kiedy nie chciała uznawać żadnych praw piękności i tworzenia, a jedynem prawem chciała mieć geniusz i natchnienie poety (Sturm und Drang), słabsze talenta, wierzące w nieomylność swoich natchnień, wpadały w przesadę i nedorzecznosc. Ale odrodzenie poezyi było dokonane, było faktem i zaczęło rozszerzać się na wszystkie strony. Główne skutki tego zwrotu były: 1. Głębsze zrozumienie i szczerze, lepiej uza-

sadnione uwielbienie poetów greckich; 2. zapal dla Szekspira; 3. popęd do szukania piękności w dziejach narodów europejskich (zwłaszcza w wiekach średnich) i zrozumienie poezji, jaka w nich tkwi; 4. wielka liczba odnowionych lub na nowo stworzonych form poetycznych.

Obok niemieckiej staje literatura angielska przez Byrona. Ten z talentem potężnym, z duszą, która jest wiernym obrazem tego braku równowagi i tych sprzeczności, jakie były w ówczesnym świecie moralnym, społecznym i politycznym; mocą tego talentu i mocą samej tej chorobliwości swojej natury działał najsilniej na uczucia i na wyobraźnię i stał się na parę pokoleń poetą najbardziej czytany i podziwiany. Obok niego byli mniejsi, bardzo jednak wzięci jak Moore, a zwłaszcza Walter Scott, który nie tyle przez swoje poezje, ile przez historyczne powieści, znakomicie pisane, był najbardziej może popularnym i wziętym pisarzem i stworzył rodzaj, stworzył szkołę, wywołał mnóstwo w całym świecie naśladowców i naśladowców.

We Włoszech odrodzenie literatury poczęło się jeszcze w wieku XVIII przez Alfieriego (głównie pod wpływem patryotycznych uczuć i natchnień), a pod wpływem obudzonego romantyzmu rozwija się w początkach naszego wieku literatura ta już bardzo bujnie.

Francuska ociąga się najdłużej. Jednak zwrot poczyną się i tam. Chateaubriand rodzajem pomysłów i form należy już do nowego, romantycznego kierunku, a pani Staël w swoim dziele o Niemczech pierwsza daje tam wyobrażenie o literaturze niemieckiej i o tych zasadach estetycznych, które wyłożył pierwszy Lessing, a rozpowszechniał i dla ogółu przystępnymi uczynił Schlegel.

Stan literatury polskiej. — Pierwsze wiadomości o nowym zwrocie w poezji niemieckiej i angielskiej dochodzą do naszych uczonych i pisarzy prawdopodobnie za pośrednictwem Francuzów. Niektórzy (Wężyk na przykład) studyują pilnie estetykę niemiecką i skłaniają się do jej zasad, choć ich w poezji swojej nie stosują. Inni, a najbardziej z poetów Koźmian, z teoretyków i krytyków Osiński, uporzędkuje i wyłącznie trzymają się: jeden rzymskich wzorów, a drugi francuskich pojęć (Laharpa). Inni znowu, nie tak wyłączeni, biorą wzory różne, a przez to torują poniekąd drogę przed romantykami. Niemcewicz na przykład naśladuje Anglików, ale nie Byrona, tylko dawniejszych elegików, a w powieściach Walter-Scotta, Morawski, (w tym okresie zaledwie pisać zaczynający i nieznany jeszcze) ma już wyraźny pociąg do nowszej poezji, który z czasem doprowadzi go do tłumaczenia Byrona. Woronicz znowu, jak rodzajem wiersza i stylu, a nawet niektórymi formami przypomina Naruszewicza, tak przez pierwiastek uczuciowy, przez związane uczucie religijne i patryotyczne, przez ciągłą myśl o przyszłości i jej przewidywanie zapowiada ten charakter i kierunek poezji, który się u nas rozwija nie po roku 1831. Tragiccy jak Kropiński, Feliński, Osiński (1775—1838), Wężyk (1785—1862) chcą usilnie i koniecznie stworzyć dramat narodowy polski; ale pojmują i piszą go zupełnie tak, jak Francuzi. Przedmiot wzięty z historii polskiej, namiętności i charaktery heroiczne, ale ogólnikowe i stereotypowe, wszystkie zawsze do siebie podobne — oto

cecha ich dramatu. Przecież ten dramat był potrzebny i przydatny, bo i w swoim rodzaju wydał sztuki wcale udatne (Barbara Felińskiego) i dał początek temu rodzajowi poezji, którego przedtem u nas właściwie mówiąc nie było, i wreszcie przyczynił się bardzo do wyrobienia widowisk teatralnych, które nigdy może nie stały u nas tak świetnie, jak za Księstwa warszawskiego, a później Królestwa kongresowego, pod dyktando Bogusławskiego, Dmuszewskiego i Osińskiego, bo nigdy może nie miały tylu naraz znakomitych aktorów. Występuje wreszcie Brodziński, który wyobraża najlepiej przejście z jednego okresu literatury w drugi.

Na polu naukowym dokonano w tym okresie wiele. Zasługa w tem niemała Towarzystwa przyjaciół nauk. Ono założyło pierwsze i niewzruszone podstawy znajomości prawa polskiego i jego historii (Czacki 1795—1813, Bandtkie 1760—1835) ono przedsięwzięło pierwsze umiejętne badania nad językiem (Linde 1771—1847 Kopczyński); ono postawiło pierwsze kroki w historii literatury polskiej (Ossoliński 1748—1826, Bętkowski 1781—1852, później Brodziński); ono w krytyce literackiej zbytecznie trzymało się zasad francuskich, ale rozwinęło ją przecie i wykształciło; jemuśmy winni pierwsze badania słowiańskich początków Polski (Jan Potocki, Surowiecki); ono na polu nauk przyrodniczych chlubi się Śniadeckimi; ono po raz pierwszy w Polsce od XVII wieku zajmuje się filozofią (Śniadecki, Szaniawski, Gołuchowski). W właściwej historii polskiej, oprócz wielu rozpraw i monografii, zbiera i wydaje dokumenta źródłowe, podejmuje śmiały zamiar (w małej tylko części spełniony) dokończenia dzieła Naruszewicza w ten sposób, że członkowie Towarzystwa rozebrali między siebie różne panowania i mieli z nich złożyć całość. Pierwsze rozprawy Lelewela wychodzą także pod opieką Towarzystwa i w jego Rocznikach.

Co się tyczy oświaty, zamiłowania nauk, szlachetnej ogłady obyczajów — pokolenie to należy do najwyższej, najrzetelniej cywilizowanych w naszej historii; a pod względem moralnej i obywatelskiej wartości godne jest służyć nam za wzór. Honor, prawosć, duch publiczny i gotowość do poświęceń, przy rzadkiem a nas zmyśle karności, porządku i zgody — to są właściwe cechy społeczeństwa ówczesnego, a jego wiernymi i pięknymi typami są ludzie tacy, jak książę Józef, Czacki, Marcin Badiński, Staszic, Woronicz, Mostowski, Ignacy Sobolewski, Koźmian i inni. Niemniej patryotyczni od swoich poprzedników, są od nich, ogółem wzięwszy, poważniejsi. Zepsucie obyczajów, w wieku XVIII dość powszechne, teraz jest jeszcze, ale się znacznie zmniejsza i młodzi stoją pod tym względem wyżej od starszych. Podobny postęp na lepsze i pod względem uczuć i pojęć religijnych. Dawne niedowiarstwo wolteryjańskie jeszcze nie znikło zupełnie, ale wychodzą z niego nierzadko i starsi, a na młodszych znać go coraz mniej lub nie znać go wcale.

Rok	Dzieje oświaty europejskiej	Polska	autorowie	Dzieje literatury polskiej
1710		1704. Leszczyński. 1709. August II, wraca.		Karwicki. O poprawie
1720	Reforma Piotra W.	1717. Sejm niemy.		
1730	Gotsched		1723. * Trembecki. 1728. * Kitowicz.	1728. Niesiecki. Korona polska. Otwinowski. Pamiętniki (1888). 1720. Jabłonowski. Skrupuł.
1740		1733. August III. 1740. Colleg. nobilium.	1733. * Naruszewicz. 1735. * Krasicki. 1735. * Piramowicz.	1732. Konarski. Volumina legum I. 1733. Listy przyjacielskie. 1733. Leszczyński. Głos wolny. 1740. Łubiński. Świat. 1740. Lengnich. Historia polona.
1750	Klopstock 1749. * Goethe.	1748. Bibl. Załuskich.	1741. * Karpiński. 1751. * Książnin. 1751. * Kołłątaj.	1741. Konarski. O poprawie stylu. 1745. Chmielowski. Nowe Ateny. 1447. Janocki. Bibliografia
1760	Diderot. D'Alembert. Encyklopedia. Franklin. 1759. * Schiller.		1754. * Zabłocki. 1755. * Staszic. 1756. * J. Śniadecki. 1757. * Woronicz. 1758. * Niemcewicz.	1752. Drużbacka. Rytm. 1757. Bohomolec. Komedye. 1758. Rzewuski. Dramata. 1758. Dogiel. Kodeks dyplomatyczny. 1760—3. Konarski o skutecznym rad spos.

1770	Lessing. Winkelman. Wieland. Young. 1769. * Humboldt.	1764. Stanisław August. 1765. Szkoła kad. Teatr. 1767. Konf. radomska 1768. Konfed. barska.	1765. * Czacki. 1766. Król Leszczyński† 1768. * A. Śniadecki.	1764. Monitor. 1769. Zabawy przyjemne i pożyte. 1769. Konarski. O religii poczytywych ludzi.
1780	1773. Hainbund. 1773. Kasata Jezuitów. Voltaire † Rousseau † Volta. „Sturm und Drang.“ Washington. Lafayette.	1772. Pierwszy rozbiór. 1773. Komisya edukac.	1771. * K. Koźmian. 1773. Konarski †	1772—83. Naruszewicz. Tacyt. 1776. Krasicki. Doświadczeń. Książnin. Bajki. 1779. Krasicki. Myszeis. Monachomachia Pan Podstoli I. 1779. Naruszewicz. Liryki. 1779. Krasicki. Satyry. Bajki. Historia. 1780. „Wojna chociń. Antimon. 1780—86. Naruszewicz. Historia nar. pol. Karpiński. Zabawki wierszem.
1790	Reformy Józefa II. Kant. Galvani. Herschel. Schiller. Zbójcy. Fiesko. Intryga. Goethe. Egmont. Iphigenie. Tasso. 1789. Rewolucya franc.	1783. Ustawy komisji eduk. 1784. Uniwers. lwow. 1788—91. Sejm czeroletni.	1783. * Morawski. 1786. * Lelewel.	1781. Naruszewicz. Hist. K. Chodkiewicza. 1781—85. Zabłocki. Komedye. 1781. Krasicki. Listy. Pan Podstoli II. 1785. Staszic. Uwagi. Trembecki. Bajki i wiersze. (1806). 1787. Książnin. Poezye. 1788. Kołłątaj. Listy anonima. 1790. Niemcewicz. Powrót posta. 1790. Staszic. Przestroga.
1800	Schiller. Don Carlos. Goethe. Herman. Schiller. Wallenstein. Maria Stuart.	1791. Konstyt. 3 maja. 1792. Targowica. 1793. Drugi rozbiór. 1794. Powst. Kościuski. 1795. Trzeci rozbiór. 1797. Legiony. 1800. Tow. przyj. nauk.	1791. * Brodziński. 1791. * H. Rzewuski. 1792. * Malczewski. 1793. * Fredro. 1796. Naruszewicz † 1797. * Korzeniowski. 1798. * Mickiewicz.	1791. Kołłątaj. O ustanowieniu konstytucyi 3 maja. 1794. Bogusławski. Krakowiacy. 1798. Krasicki. O narożnej kamienicy. 1798. Trembecki. Zofiówka (1806). 1800. A. Śniadecki. Chemia.